

HARRY POTTER

I DEPONENT ZAŁOŻYCIELI



MARCIN DĘGA

POWIEŚĆ FANOWSKA INSPIROWANA SAGĄ J. K. ROWLING

HARRY POTTER

i DEPONENT ZAŁOŻYCIELI

Dotychczas w formie darmowych e-booków przygotowaliśmy
następujące opowieści osadzone
w Dęgi Rozszerzeniu Uniwersum Pottera (DRUP):

HARRY POTTER I PENTAKL WĘŻOUSTYCH

*

HARRY POTTER I DEPONENT ZAŁOŻYCIELI

*

MARTIN GANDE I CUCHNĄCY ŚMIERCIA
MANIPULANT CZASOWY

*

HARRY POTTER I TEMPUS FATUM

Wszystkie opowiadania autora wchodzące w skład DRUP-a
znajdują się stronie internetowej:

Accio.pl

Niniejsza darmowa publikacja stanowi
drugą część trylogii
Bractwa Czarnej Gwiazdy

MARCIN DĘGA

HARRY POTTER

i DEPONENT ZAŁOŻYCIELI



Ilustrował
DOMINIK RÓG

Powieść fanowska inspirowana cyklem książek autorstwa
JOANNE K. ROWLING

Dęgi Rozszerzenie Uniwersum Pottera
Accio.pl

Wersja e-booka: 1.0 – październik 2020

Ilustracje i okładka

Dominik Róg

Poprawność stylistyczna, interpunkcyjna i gramatyczna tekstu

Kamila Pisarek

Magdalena Podlaszewska

Poprawki fabularne, rzeczowe i merytoryczne

Marcin Dęga

Przygotowanie wersji mobi/epub e-booka

Sławomir Tomasziewicz

E-book zawiera przejrzaną przez autora wersję fanowskiej powieści.

Ten e-book został przygotowany jako fanowska inicjatywa, z poszanowaniem praw autorskich J.K. Rowling, oraz podmiotów posiadających takie prawa do marki Harry Potter. Jedynym polskim wydawcą serii Harry Potter jest Media Rodzina. **OBOWIĄZUJE ABSOLUTNY ZAKAZ SPRZEDAŻY TEGO E-BOOKA.** Wydanie to może być udostępniane wyłącznie za darmo!

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Autor powieści zezwala na udostępnianie tekstu w prezentowanej obecnie formie na dowolnych serwisach internetowych. Zabrania się jednak dokonywania jakichkolwiek zmian w formie tego e-booka bez pisemnej zgody autora.

*Nataszy Dęga,
której entuzjazm i czytelniczy zapal
dodają mi skrzydeł przy pisaniu,
a miłość do Pottera jest czymś,
co połączyło nas na zawsze*

KILKA SŁÓW WSTĘPU

Chociaż cykl Harry Potter dobiegł końca wraz z wydaniem powieści *Harry Potter i Insignia Śmierci*, J.K. Rowling wciąż jeszcze powraca do świata magii, tworząc scenariusze do kolejnych części filmowego cyklu spod szyldu *Fantastycznych zwierząt*. Niestety prezentowana w tych filmach historia, podobnie jak scenariusz sztuki *Harry Potter i Przekłęte Dziecko*, nie są zbyt wysokich lotów i często pozostają w sprzeczności z kanonem Harry'ego Pottera (rozumianym przeze mnie jako cykl siedmiu powieści, trzech podręczników hogwardzkich, oraz ciekawostki z wczesnej wersji *Pottermore*). Grono zagorzałych potterheadów, którzy nie są zadowoleni z tego, w jakim kierunku zmierza uniwersum Harry'ego Pottera stale więc rośnie. W świetle ostatnich transfobicznych wypowiedzi autorki, lawinowo rośnie też grono jej zagorzałych przeciwników. Czy jesteśmy więc skazani na bierne przyglądanie się, jak nasze kochane uniwersum powoli umiera na naszych oczach? Na szczęście nie.

Wciąż jeszcze pozostaje nam przecież twórczość fanowska. Zagorzali potterheadzi, którzy znają świat Harry'ego Pottera na wylot, niejednokrotnie tworzą projekty, które w piękny i pomysłowy sposób rozwijają to uniwersum. Powstaje wiele filmów amatorskich (*Severus Snape and Marauders; The Greater Good*), powieści (cykl *James Potter* G. Normana Lipperta), opowiadań, czy prac plastycznych. Fandom rośnie w siłę i jest spora szansa, że dzięki niemu Harry Potter nigdy nie odejdzie w zapomnienie.

W rozwoju fandomu Harry'ego Pottera mam swój niewielki udział. Napisałem dwie powieści oraz kilka opowiadań osadzonych w świecie Harry'ego Pottera, z uwzględnieniem wszelkich informacji od J.K. Rowling, co do dalszych losów kanonicznych postaci. Moje fan fiction są możliwie jak najbardziej wierne kanonowi, a jednocześnie rozwijają tak dobrze nam znany świat o nowe postaci, miejsca, czy unikalne historie (wspólnie określane jako Dęgi Rozszerzenie Uniwersum Pottera – w skrócie DRUP).

Niniejszy e-book stanowi integralną część DRUP-a. Powieść fanowska *Harry Potter i Deponent Założycieli*, którą masz właśnie przed sobą, stanowi bowiem drugi tom trylogii o przygodach dorosłego Harry'ego Pottera, który po latach wraca do Hogwartu w roli nauczyciela, aby zmierzyć się z nowym potężnym wrogiem. Jeśli

jeszcze nie masz za sobą lektury powieści *Harry Potter i Pentakl Wężoustych*, gorąco zachęcam Cię do sięgnięcia po tego e-booka, najlepiej zanim przeczytasz tę książkę. *Pentakl Wężoustych* stanowi bowiem pierwszy tom trylogii i jest dobrym wprowadzeniem w fabułę historii zaprezentowanej w tym e-booku. Ta z kolei będzie kontynuowana w finałowym tomie trylogii – *Harry Potter i uciekinier z Nurmengardu*, nad którym zacznę pracować pod koniec roku 2020.

Tom *Harry Potter i Deponent Założycieli* powstawał bardzo długo. Pierwsze prace nad nim rozpocząłem już w 2012 roku (kiedy to napisałem m.in. pieśń Tiary Przydziału), a później z przerwami kontynuowałem je do 2017 roku. Historia, którą starałem się przelać na papier była bardzo złożona i wielowątkowa, więc dopięcie tego wszystkiego w jedną spójną całość było nie lada wyzwaniem. Ostatecznie do prac na fan fiction powróciłem dopiero w październiku 2019 roku i ukończyłem książkę w marcu 2020 roku. Historia ukazana w *Deponencie Założycieli* tak bardzo się przez ten czas rozrosła, że drugi tom trylogii Bractwa Czarnej Gwiazdy liczy nieponad 630 stron.

Przygotowanie tej powieści w formie e-booka wymagało olbrzymiego nakładu pracy. Sam pewnie nie podołałbym temu wyzwaniu. Na szczęście znalazły się osoby, które były bardzo skore do bezinteresownej pomocy.

Pierwszą z tych osób jest DOMINIK RÓG, absolwent Wydziału Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. To właśnie on wykonał ilustracje znajdujące się w tej książce, oraz przepiękną i unikalną okładkę tego e-booka. Ze względu na brak czasu, Dominik nie zdołał jeszcze zilustrować wszystkich rozdziałów. Liczymy jednak, że uda mu się dokończyć prace i z czasem będziemy mogli uzupełnić braki w tym wydaniu e-booka.

Prace nad tą książką wymagały także ponownych korekt tekstu, zarówno pod względem stylistycznym, ortograficznym jak i rzeczowym. W tym zakresie niezastąpione okazały się (podobnie jak przy *Pentaklu Wężoustych*) dwie wspaniałe dziewczyny: KAMILA PISAREK oraz MAGDALENA PODLASZEWSKA. Obie panie poświęciły olbrzymie ilości swojego wolnego czasu (często zarywając noce), aby pracować nad tekstem i rozdział po rozdziale dokonywać w nim skrupulatnych poprawek.

Ostatnią osobą, która dołożyła swoją cegiełkę do powstania tej książki jest

SŁAWOMIR TOMASZKIEWICZ, który wziął na swoje barki trudy przygotowania wersji epub i mobi, dedykowanych na urządzenia mobilne. To właśnie dzięki niemu możecie dziś bez problemu czytać tę powieść na swoich tabletach, czytnikach e-booków, czy smartfonach.

Za wielkie zaangażowanie, poświęcony czas, olbrzymie pokłady pozytywnej energii, oraz zupełnie bezinteresowną pracę całej czwórce wymienionych bardzo serdecznie dziękuję. A Was wszystkich, którzy zechcieliście sięgnąć po tę książkę, bardzo serdecznie zachęcam do przeczytania jej w całości. Mam nadzieję, że zaskakująca historia, którą dla Was przygotowałem, wciągnie Was bez reszty i odsłoni przed Wami szokujące sekrety założycieli Szkoły Magii i Czarodziejstwa. Otwórzcie więc umysły, wyzbądźcie się wszelkich uprzedzeń i raz jeszcze powróćcie do Hogwartu, aby przeżyć wspaniałą, mroczną i zupełnie nową przygodę, po której świat magii nigdy już nie będzie taki sam.

Na końcu tego e-booka znajdziecie moje komentarze do wybranych rozdziałów, oraz słownik wykorzystanych w fan fiction pojęć. Zachęcam Was do zapoznania się z tym materiałem, gdyż stanowi cenne źródło dodatkowych informacji na temat *Deponentu Założycieli*. W komentarzach odnoszę się też do wielu kwestii fabularnych, które budziły wątpliwości Czytelników, lub zdawały się stać w sprzeczności z kanonem Harry’ego Pottera.

Na koniec pragnę podkreślić, że niniejszy darmowy e-book powstał jako inicjatywa fanowska (od fanów dla fanów), z poszanowaniem praw autorskich J.K. Rowling, oraz wszelkich podmiotów posiadających takie prawa do marki Harry Potter. Naszą intencją nigdy nie było i nie będzie czerpanie jakichkolwiek korzyści finansowych z tego projektu. Jako prawdziwi potterheads działamy wyłącznie z miłości do Harry’ego Pottera, oraz dla własnej satysfakcji.

Marcin Dęga
październik 2020



Dotrzymana obietnica

Dochodziła godzina jedenasta. W komnacie panował półmrok. Niewielkie, owalne pomieszczenie rozświecwały jedynie pochodnie, osadzone gdzieś wysoko w ścianach, wykonanych z grubo ociosanych kamieni. Ich płomienie wesoło trzepotały na wietrze, smagane przeciągami, które, jak zawsze o tej porze roku, hulały po całym zamczysku.

Pośrodku komnaty, przy wielkim dębowym biurku, wyścielonym licznymi pożółkłymi pergaminami, siedziała samotnie kobieta. Odziana była w zwiewną, niebieską szatę, którą zdobiły ręczne, misternie wykonane hafty. W wielkim skupieniu kreśliła piórem po pergaminie. Piękna, śnieżnobiała twarz owej damy sprawiała wrażenie dziwnie napiętej i niespokojnej. Choć jej brązowe, pełne głębi oczy wędrowały za piórem po pergaminie, od czasu do czasu niespokojnie zwracały się również ku drzwiom. Gęste, kruczoczarne włosy co chwilę opadały jej na twarz, więc z lekkim poirytowaniem odgarniała je dłonią. Robiła to z wrodzoną gracją i nabytą przez lata elegancją.

Niespodziewanie zza drzwi dało się słyszeć jakiś trzask, który przypominał odgłos łamanej gałązki. Zaraz po nim rozległ się odgłos czyichś kroków. Kobieta przerwała kreślenie szkicu i w napięciu oczekiwała. Ponieważ kroki stawały się coraz wyraźniej-

sze, było jasne, że ktoś zmierza do jej komnaty. Pukanie do drzwi rozwiało wszelkie wątpliwości.

— Wejść! — poleciła surowym tonem, odkładając pióro do kałamarza.

Drzwi otworzyły się nieznacznie. Do środka, kaczym chodem, wkroczyła pulchna dama o nieco pyzatej, dobrodusznej twarzy. W ręku niosła tacę ze stosem kolorowych kanapek.

— Mogłam się tego spodziewać! — zawołała wesoło na widok damy w niebieskiej szacie. — Czy ty choć raz udasz się na spoczynek o godziwej porze?

— Nie czuję się nazbyt senna, moja droga — odpowiedziała nieco zawiedzionym głosem dama w niebieskiej szacie, powstając od biurka. — Spodziewam się jeszcze wizyty Godryka.

Pulchna kobieta podeszła do biurka i pochyliła się nad pergaminami, z uwagą przyglądając się ostatniemu szkicowi.

— Cóż to za klepsydra, Roweno? — spytała, kładąc złotą tacę z kanapkami na biurku.

Dama w niebieskiej szacie westchnęła. Z gracją zbliżyła się do okna i z lekkim niepokojem spojrzała na ukryte w ciemności błonia, rozciągające się wokół zamku.

— Jakże możesz nie wiedzieć, Helgo? — odparła po chwili, nieco poirytowanym głosem. — Ubiegłego wieczora do późna żeśmy o tym prawili. Godryk zaproponował, ażeby domy rywalizowały ze sobą.

Pulchna kobieta zachichotała.

— Och, wybaczone. Chyba jak zwykle nie baczyłam na wasze rozmowy. Za bardzo pochłonęły mnie rozmyślenia o moim nowym przepisie — odpowiedziała, rumieniąc się na twarzy. Zobaczywszy pytające spojrzenie przyjaciółki pospiesznie wyjaśniła, że tym razem chodzi o recepturę na lewitujące puddingi.

Rowena nic nie odpowiedziała. Wciąż nerwowo zerkając przez okno. Kulinarne popisy przyjaciółki były teraz ostatnią rzeczą, o

której by pomyślała. Jej sercem zawładnął olbrzymi niepokój o los ukochanego.

— Czyżbym lek dostrzegła w twoich oczach, kochaniutka? — spytała z troską Helga, podchodząc do towarzyszki i kładąc dłoń na jej ramieniu. — Wciąż trapisz się tym, co spotkało Helenę?

— W końcu to ja posłałam za nią Barona — odrzekła ze smutkiem Rowena, odwracając się od okna i robiąc krok w kierunku przyjaciółki. — Jej tragiczny los obarcza moje sumienie...

Pulchna kobieta westchnęła. Jej twarz wyrażała szczere, głębokie współczucie.

— Szczęściem, Barona sroga kara spotkała — stwierdziła z nieznacznym uśmiechem. — Helena nadała mu pokutę, którą będzie czynić przez wieki.

Rowena ciężko westchnęła. Nic na to nie odpowiedziała. Pomyślała jednak, że marna to pociecha. Żadna bowiem, nawet najokrutniejsza pokuta, nie wróci życia jej ukochanej córce. Mimo to, wdzięczna była Heldze, za jej dobre intencje. Helga natomiast nagle bardzo spoważniała. Jej nastrój diametralnie się zmienił, zupełnie jakby przypomniawszy sobie o czymś wyjątkowo nieprzyjemnym. Bez słowa opadła na pobliskie krzesło, sięgając po jedną z kanapek i przegryzając ją od niechcenia.

— Mam nadzieję, że Salazar podzieli los Barona — wyznała po chwili chłodnym tonem, a Rowena podeszła do niej ze smutkiem wymalowanym na twarzy. Pokrzepiająco ścisnęła jej dłonie, które Helga po zjedzeniu kanapki złożyła na podolku. Nie musiała nic przy tym mówić. Obie znały się od lat i doskonale rozumiały się bez słów.

— Godryk obietnicę Ci złożył, Helgo — oznajmiła twardo po dłuższej chwili. — Jest zacnym i prawym człowiekiem. Jestem pewna, że danego słowa dotrzyma.

Na to Helga ciężko westchnęła. Już miała coś odpowiedzieć, kiedy w komnacie niespodziewanie rozległ się trzask. Ten sam,

który Rowena słyszała chwilę wcześniej na korytarzu. Był na tyle głośny, że obie damy aż podskoczyły, nerwowo rozglądając się po komnacie. Tuż przy biurku zmaterializował się wysoki i barczysty jegomość o bujnej, rudej czuprynie i pięknych, zielonych oczach. Odziany był w szkarłatną szatę z wyhaftowanym złotymi nićmi lwem na piersi. U pasa zwisała mu pochwa, w której ukryty był długi miecz. Jego szlachetna twarz naznaczona była licznymi ranami. Na jedynym z palców jego prawej dłoni spoczywał złoty sygnet z wielkim rubinem, który w tej chwili cały był we krwi.

— Godryku! — zawołała zdumiona Helga. — Cóż ci się przydarzyło?!

Rowena, widząc rany na twarzy rycerza, pobladła i z trudem przełknęła ślinę. Jegomość, nazwany Godrykiem, rzucił jej krótkie, niespokojne spojrzenie, po czym zwrócił się do Helgi.

— Nie zadręczaj się dłużej, moja droga. Salazar życiem opłacił swoją zbrodnię.

Na te słowa Rowena zasłoniła usta dłońmi, a Helga zamarła.

— Zabiłeś go, Godryku?! — upewniła się Rowena, a rycerz potwierdził kiwnięciem głowy.

— Wiecie oboje, że pragnęłam jego śmierci całym sercem — wyznała w końcu ze smutkiem Helga — ale teraz wstyd mi z tego powodu okrutnie.

Zrobiła krótką pauzę, z trudem powstrzymując płacz. Wyglądała na głęboko poruszoną.

— W końcu to nie wróci życia Benedyktowi — dodała, ukrywając twarz w dłoniach.

Widząc to, Rowena zbliżyła się do niej, kładąc dłonie na jej ramionach. Chciała dodać otuchy przyjaciółce, choć nie bardzo wiedziała jak. Jej oczy utkwione były jednak w Godryku. Spoglądała na niego z mieszaniną strachu i podziwu.

— Nie żałuj Salazara, Helgo — powiedział sucho Godryk. —

Nienawidził nas szczerze. Jasno to wyraził, kiedyśmy stanęli na przeciwko sobie.

— Cóż ci rzekł, nim śmierć się o niego upomniała? — spytała ze smutkiem Helga, a Rowena zastygła na twarzy i z przerażeniem spojrzała na ukochanego. Na szczęście stała jednak za swoją przyjaciółką, więc ta niczego nie zauważyła.

— Wyznał, iż zazdrość nim powodowała — zaczął Godryk, odpinając pas z pochwą i odkładając go na pobliskie łóżko. — Nie mógł pogodzić się z uczuciem, jakie połączyło mnie i Rowenę...

— Miłował mnie skrycie? — zawołała z niedowierzaniem dama w niebieskiej szacie.

Twarz Godryka wykrzywił niezrozumiały grymas. W jego oczach dało się dostrzec głęboki smutek. Zupełnie jakby coś potwornie ciężkiego dręczyło jego serce. Być może były to słowa, które usłyszał podczas pojedynku....? Tak właśnie uznały obie damy. Mając na uwadze fakt, że Slytherin był niegdyś bliski Godrykowi niemal jak rodzony brat, postanowiły nie drażnić dłużej tego tematu.

— Nim przeszyłem jego serce mieczem — kontynuował z ciężkim sercem Godryk, opadając na krzesło — wyznał, iż prawdziwe są pogłoski o Komnacie Tajemnic. — Helga i Rowena jęknęły z przerażenia, ale rycerz ciągnął dalej: — Szkaradny stwór skryty w komnacie, jak raczył mi zdradzić Salazar, oczyścić ma szkołę z mugolaków, gdy nasz czas przeminie.

— Och, toż to fatalne wieści! — zawołała roztrzęsionym głosem Helga. — Cóż teraz uczynimy?

Godryk westchnął ciężko. Wiedział doskonale, że nigdy nie uda im się odnaleźć sekretnej komnaty. Wszak próbowali już wielokrotnie. Po raz pierwszy czuł się tak bardzo bezsilny. Rowena doskonale go rozumiała. Dostrzegł to w jej pełnych troski oczach.

— To niejedyne nasze zmartwienie — stwierdził po chwili zadumy, a Helga i Rowena obdarzyły go zdumionymi spojrzeniami. — Salazar uprzejmy był wyjawić, iż na zawsze śmierć go nie zabierze. Podjął kroki, aby temu zapobiec.

— Jakież to kroki? — spytała bez przekonania Helga. — Czy aby nie były to słowa rzucane na wiatr?

— Nie, moja droga — zaprzeczył z całą mocą Godryk. — Salazar stworzył horkruksa.

Rowena i Helga ponownie głośno jęknęły. Na ich twarzy zagościła mieszanina strachu, złości i obrzydzenia. Wszak obie doskonale wiedziały, iż nie ma nic równie odrażającego, niż pozbywanie życia drugiego człowieka. Zwłaszcza po to, aby zapewnić sobie nieśmiertelność.

— Jeśli Wężowy Język kiedyś powróci — zaczęła ze zgrozą Rowena — z pewnością upomni się o władzę nad szkołą.

Godryk przytaknął.

— Cóż więc pocniemy? — spytała z desperacją w głosie Helga. — Wszak to może nastąpić po naszej śmierci. Któż wówczas uczniów ochraniać będzie?

Godryk odchrząknął, oczyszczając sobie gardło. Spodziewał się tego pytania na długo przed tym, nim powrócił do zamku. Miał już więc na nie gotową odpowiedź.

— To my szkołę stworzyliśmy — powiedział — i my ochronę zapewnić jej musimy. Szczęściem znam na to sprawdzony sposób. Nasza potęga przetrwa wieki...

— Czyżbyś myślał o...? — wtrąciła z przejęciem Rowena, ale Godryk szybko jej przerwał.

— Tak, moja droga. To wielkie poświęcenie ochroni nasze dziedzictwo.

Rowena i Helga wymieniły krótkie, niespokojne spojrzenia. Obie wiedziały, co ma na myśli Godryk i obie zdawały sobie sprawę, co to dla nich oznacza. Jednak nie było innej drogi.

Hogwart musiał mieć zapewnioną ochronę.

Niezręczną ciszę jaka nastąpiła, przerwało nagle pukanie do drzwi. Kiedy Godryk polecił wejść, do komnaty wkroczył wysoki i szczupły chłopiec o śniadej, pociągłej twarzy i bystrych oczach. Na jego widok Helga uśmiechnęła się nieznacznie. Natychmiast rozpoznała Abradiasza, ulubionego prefekta swojego domu.

— Cóż cię przywiodło o tak późnej porze, synku? — spytał Godryk z ojcowską troską, jaką miał w zwyczaju objawiać wobec wszystkich uczniów Hogwartu.

— Jaśnie panie — zaczął z wielkim szacunkiem uczeń — Irytek znowu nęka Erazmusa.

Godryk westchnął z poirytowaniem. Helga energicznie powstała z krzesła.

— Przemówię mu do rozumu — oznajmiła z przekonaniem, a Godryk odczuł nieskrywaną ulgę, że tym razem nie musi osobiście interweniować.

Irytek był bowiem Poltergeistem. Sprowadził się do zamku zaraz po jego wybudowaniu. Wyglupy i psoty były jego specjalnością. Nikt nie potrafił nakłonić go do odpowiedniego zachowania, nawet tak dzielny, groźny i cieszący się wielkim szacunkiem rycerz, jakim był Gryffindor.

— Wezwij Krwawego Barona, moja droga — zaproponowała chłodno Rowena, zanim Helga zniknęła z prefektem za drzwiami. — Doszły mnie słuchy, iż Irytek lęka się go okrutnie.

Helga obdarzyła przyjaciółkę krótkim, nieco zaskoczonym spojrzeniem, po czym bez słowa opuściła komnatę wraz ze swoim uczniem.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Rowena spojrzała z utęsknieniem na Godryka. Ten gwałtownie powstał i rzucił się w jej stronę. Czule ją obejmując, podniósł nieznacznie do góry, tak że trzewiki damy oderwały się od kamiennej posadzki.

— Tęskniłem wielce, moja miła — oznajmił, wpatrując się jej głęboko w oczy.

— Ja także — odpowiedziała niemal świergocząc, po czym Godryk gwałtownie zbliżył swe usta do jej warg i połączyli się we wzajemnym pocałunku, trwającym dłuższą chwilę. Kiedy rycerz zdołał wziąć w rzyzy swoje żądze i namiętność, dostrzegł niepokój w oczach ukochanej.

— Cóż powiedział ci Salazar, nim wydał ostatnie tchnienie? — spytała napiętym głosem.

Godryk postawił ją ponownie na ziemię. Wziął jej drobne dłoń w swoje wielkie, wciąż brudne od krwi łapska i uśmiechnął się nieznacznie, z miłością spoglądając w jej piękne, niespokojne oczy.

— Nie przejmuj się tym, ukochana — rzekł niemal szeptem. — Nasze tajemnice są bezpieczne. Salazar nikomu nic nie powiedział.

Rowena spuściła wzrok. Jej wyraz twarzy był dowodem na głębokie poczucie winy.

— Nasze zbrodnie pozostaną ukryte — zapewnił ją Godryk. — Nikt się nie dowie, cośmy uczynili.



Ceremonia zaprzysiężenia

Słońce skąpane w czerwieni z wolna znikало za czubkami wysokich drzew, kiedy na skraju leśnej polany znikąd pojawiły się dwie postaci. Ich niespodziewane przybycie zwiastował dźwięk przypominający trzask łamanej gałęzi. Przybysze, odziani w długie czarne szaty, rozejrzeli się uważnie po wrzosowisku. Kiedy upewnili się, że w pobliżu nie ma żywej duszy, zarzucili kaptury na głowy i z wolna ruszyli w kierunku lasu.

— Panie, czy dzisiejsze spotkanie ma związek z powrotem Hoble'a? — rozległ się gruby męski głos, należący do krępej, niższej postaci. — Czy jego misja się powiodła?

Wyższa i szczuplejsza postać obróciła się w stronę swojego rozmówcy. Choć nie było widać twarzy owego czarodzieja, dało się odczuć, że jest nieco poirytowany.

— Robisz się coraz bardziej ciekawski, Nott — odrzekł chłodnym tonem, wyciągając z kieszeni szaty kilkucalowy patyk i unosząc go przed siebie, dzięki czemu gałęzie mijanych drzew uskakiwały na bok, jakby odgarniane przez niewidzialną rękę. — Dobądź swoją różdżkę! Aurorzy wszędzie węszą. Lepiej być przygotowanym na ewentualne spotkanie.

Nott posłusznie wyciągnął podobny do broni swojego rozmówcy patyk, unosząc go przed siebie.

— Wilhelm Hook twierdzi, że Hobble nie znalazł tego, czego szukał — zaczął po chwili, nieco niepewnym i pokornym głosem.

Wyższy czarodziej westchnął ciężko.

— Jak można się było spodziewać, Hobble okazał się bezużyteczny — odrzekł nieco poirytowany. — Dzisiejsze zebranie rady nie ma jednak związku z tą sprawą.

Te słowa jeszcze bardziej pobudziły ciekawość Notta.

— Chodzi o wyjaśnienie okoliczności śmierci Mistrza Fokstera? — dopytał zaintrygowany.

— W tej sprawie wszystko jest jasne! — odparował ze złością wyższy czarodziej, rozglądając się uważnie po lesie. — Śmierć Walburga to kwestia tymczasowa.

Nott na te słowa wybałuszył oczy ze zdumienia. Jak śmierć może być tymczasowa?, pomyślał. Zawahał się jednak przez chwilę, zanim zadał kolejne pytanie. Zdawał sobie doskonale sprawę, że lepiej nie drażnić rozmówcy. Ciekawość wzięła jednak górę nad strachem.

— Podobno Szary Pielgrzym ma już kogoś na jego miejsce? — bardziej oznajmił niż spytał, jednak jego głos był ledwo słyszalny.

Jego towarzysz prychnął ze złości, przystając w miejscu i spoglądając na niego.

— Sam nie wiem, dlaczego toleruję twoje zuchwalstwo, Nott — stwierdził ostro, choć w jego głosie dało się wyczuć nutę pobłażliwości. — Znałem twojego dziadka Cantankerusa. Był wybitnym czarodziejem i o mało nie został piątym seneszalem. Do dziś korzystamy z jego opracowania. Pochodząc z tak zacnego, czystokrwistego rodu, powinieneś wykazać się czymś więcej, niż tylko brakiem oglady i niepohamowaną ciekawością!

Nott zamilkł. Krytyka ze strony mistrza mocno go uraziła. Bał się jednak to okazać. Przybrał pokorną postawę. Obaj w milcze-

niu ruszyli dalej.

Przez dłuższą chwilę przedzierali się przez leśne gęstwiny w absolutnej ciszy. Uważnie rozglądali się na boki, wypatrując ewentualnych nieproszonych gości. Słońce dawno już schowało się za horyzontem, więc puszcze zaczynały ogarniać ciemności.

— *Lumos!* — mruknął Nott, a koniec jego różdżki rozjarzył się jasnym światłem. Jego mistrz rozświetlił drogę w taki sam sposób.

Po pewnym czasie minęli olbrzymi obalony konar, porośnięty mchem i paprocią, a ich oczom ukazał się brzeg ciemnego, rozległego jeziora. Poczuli na twarzach silny, chłodny wiatr wiejący znad wody i ze świstem kołyszący czubkami drzew.

Niespodziewanie szum wiatru zagłuszył przeciągły krzyk, tak straszny i pełen bólu, jakby obdzierano kogoś żywcem ze skóry. Nott instynktownie skierował różdżkę w stronę, z której dobiegał hałas. W oddali dostrzegł sylwetki jakichś postaci.

— Idziemy! — ponaglił go jego mistrz, ruszając w kierunku intruzów.

Szli brzegiem jeziora, pozostawiając za sobą ślady butów na mokrym piasku. Nott wciąż trzymał różdżkę w gotowości, choć jego towarzysz wyglądał na dziwnie spokojnego. Gdy zbliżyli się do nieznajomych, spostrzegli trzech czarodziejów w czarnych szatach, z różdżkami w dłoniach. Pochylali się nad ciałem mężczyzny, który leżał na ziemi w nienaturalnie wygiętej pozycji.

— Mistrz Geber! — zawołał najniższy z czarodziejów, zdejmując kaptur i kłaniając się nisko. Jego blada twarz, naznaczona licznymi bliznami, ukrytymi pod gęstym zarostem wyglądała na nieco przerażoną.

— Travers, Egg, Mortensen! — zawołał Nott, opuszczając różdżkę. — Co wy tu robicie?!

Pozostali dwaj czarodzieje również zdjęli kaptury i ukłonili się swojemu mistrzowi. Wyższy z nich miał twarz typowego awan-

turnika. Granatowe wory pod oczami, haczykowaty nos, noszący ślady złamań w kilku miejscach i rozległe blizny na policzkach były świadectwem jego porywczej natury oraz licznych przebytych pojedynków. Drugi z nich miał niebieskie, przenikliwe oczy ukryte pod bujną rudą czupryną.

— Co to za mugol? — spytał Geber, opuszczając kaptur machnięciem różdżki i z obrzydzeniem spoglądając na mężczyznę leżącego na ziemi. — Po co go tu zaciągnęliście?

— Panie, on sam tutaj przylazł — odezwał się Egg.

— Zbierał chrust na plaży — dodał Mortensen.

— Trochę się z nim zabawiliśmy — wyjaśnił Travers, szczerząc zęby.

— Zbierał chrust? — zdziwił się Geber, rozświetlając różdżką bladą i spoconą twarz na wółprzymotnego mugola. — Dlaczego akurat tutaj?

— Obozuje niedaleko razem z innymi mugolami — objaśnił Egg.

— Chcieliśmy mieć pewność, że te wakacje utkwia mu w pamięci — zarechotał Travers.

Geber obdarzył go pobłażliwym spojrzeniem.

— Pełno tych mugoli, jak jakiegoś robactwa — skwitował z odrazą. — Zapuszczają się nawet w taką dzicz.

Mugol otworzył nieznacznie oczy. Na jego twarzy malowały się strach i panika. Bał się poruszyć, choć trząsł się z zimna.

— Co z nim zrobić, panie? — spytał z podnieceniem Nott.

Geber nic nie odpowiedział. Wyciągnął różdżkę w kierunku mugola, a wiązka czerwonego światła uderzyła w niego z impetem, gasząc jego oczy na zawsze. Martwe ciało zaczęło się kurczyć, skóra marszczyć i wyginać. Policzki i tors zapadły się do środka. Po kilku sekundach wszystko ustało, a zwłoki wyglądały jak wysuszona mumia.

Pozostali zarechotali.

— Wiecie co zrobić z resztą mugoli — syknął chłodno Geber, zwracając się do Traversa, w którego oczach natychmiast pojawił się złowieszczy błysk.

— Zabawimy się z nimi! — zarechotał Egg.

Kiedy obaj wraz z Mortensenem pomaszerowali w kierunku obozowiska mugoli, Geber obdarzył Notta ponagląjącym spojrzeniem i razem ruszyli w drogę.

— Nie powinniśmy ukryć ciał, panie? — spytał po chwili Nott.

— To będzie przestroga dla innych wścibskich mugoli — wyjaśnił chłodno Geber i przyspieszył kroku.

Z szarego nieba zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Zimny wiatr muskał ich policzki, gwiżdżąc przy tym donośnie. Drzewa ugiwały się pod jego naporem, kołysząc się na lewo i prawo. Znad jeziora z wolna zaczęła nadciągać mgła. Rozpadało się na dobre. Geber machnął różdżką, a niewidzialna osłona uchroniła ich przed lodowatymi kroplami. Po chwili wędrówki, w oddali na wodzie zaczęła majaczyć niewielka wyspa. Z każdym krokiem rosła w oczach, ale gdy doszli do piaszczystej plaży, znikła całkowicie skąpana we mgle.

Geber przystanął na brzegu. Zwrócił twarz w kierunku wyspy, wyciągnął różdżkę i wycelował nią w ponurą toń jeziora. Wody błyskawicznie wystrzeliły w powietrze, uskakując na boki i ukazując piaszczyste dno, na którym osadzony był wiekowy most. Wykonany w całości z płaskich, olbrzymich głazów ułożonych niczym płyty chodnikowe, ciągnął się w kierunku wyspy, znikając we mgle. Wysokie na kilkadziesiąt stóp ściany wody osłaniały drogę przed wiatrem.

Geber spojrzał na towarzysza i widząc zachwyt na jego twarzy, wyraźnie zadowolony ruszył przed siebie. Nott dołączył do niego, ślizgając się co chwilę na wilgotnych, porośniętych glonami kamieniach. Rozglądał się przy tym na wszystkie strony, nie mo-

gąc nadziwić oczu. Nigdy wcześniej nie był w tym miejscu i nie widział takich czarów.

Po dłuższej chwili most zaczął skręcać w lewo, a chwilę później z mgły wyłonił się skalisty brzeg. Kiedy tylko zeszli z niego, ściany wody opadły w dół, ponownie zalewając przejście. Nott niespokojnie obejrzał się za siebie, po czym ruszył za swoim mistrzem.

Wyspa przypominała skalne wzgórze. Nadziana była glazami, które porastał mech. Gdzieś tam pojawiał się także wrzos. Kiedy zaczęli się w nią zagłębiać i minęli wielki na kilkadziesiąt stóp kamień narzutowy, ich oczom ukazała się wierzba rosnąca samotnie na niewielkim wzniesieniu. Gdy do niej dotarli, szybko okazało się, że nie jest to zwykłe drzewo. Była to bowiem wierzba bijąca.

Geber machnął różdżką, a konary drzewa natychmiast znieruchomiały. Nott mimo to stał w miejscu, obawiając się bolesnego ciosu gałęzią. Jego mistrz podszedł tymczasem do konaru i położył na nim swoją dłoń. Rozległ się trzask jakby pękającego drzewa i nagle pień wierzby zaczął rozchodzić się na boki, odsłaniając ukrytą dziuplę. Trwało to do momentu, aż szczelina stała się na tyle duża, aby bez problemu przeszedł przez nią dorosły człowiek.

— Co się tak gapisz, Nott? — zakpił Geber. — Idź pierwszy!

Nott niepewnym krokiem wszedł do dziupli, potykając się o korzenie.

Jego oczom natychmiast ukazało się rozległe wrzosowisko, rozświetlone światłem Księżyca. Na jego środku, niczym ze snu, osadzony był wiekowy dwór. Skośny dach pokrywała czerwona dachówka. Ściany i kolumny, umiejscowione przy głównym wejściu, oraz wielkie schody wykonane były w całości z marmuru. Spośród kilkudziesięciu okien w zaledwie kilku paliło się światło.

— To jest właśnie siedziba naszego bractwa — z dumą oznaj-

mił Geber, stając obok Notta.

Ten nic nie odpowiedział. Z zachwytu zapomniał języka w gębie. Obaj ruszyli w kierunku dworu. Kiedy wkroczyli na schody, wielkie dębowe wrota otworzyły się na oścież, ukazując pełną przepychu owalną salę z błyszczącą posadzką i wielkim kryształowym żyrandolem. Po bokach odchodziły długie korytarze, których ściany wyścielone były boazerią i atlasowymi dekoracjami.

W sali wejściowej stał tłum czarodziejów odzianych w czarne szaty, żywo o czymś dyskutujących. Na widok Gebera ucichli, obrócili się w jego stronę, kłaniając się przy tym nisko.

— Pozostali seneszale już są? — spytał z wyższością.

— Tak, panie — odrzekł jeden z czarodziejów. — Właśnie przybyli.

Geber ukrył różdżkę w kieszeni płaszcza i wszedł do korytarza odchodzącego na prawo.

— Dalej nie możesz iść ze mną! — oburzył się, kiedy spostrzegł Notta kroczącego tuż za nim. — Żaden serwient nie ma prawa uczestniczyć w obradach Rady Starszych! Lepiej idź i sprawdź, jak sprawuje się nasz nowy nabytek!

Nott zatrzymał się. Widząc wściekłość na twarzy swojego mistrza, uklonił mu się nisko i oddalił się bez słowa. Geber ruszył dalej. Jego kroki odbijały się echem po rozległym korytarzu. Po drodze mijał dziesiątki dębowych, misternie rzeźbionych drzwi ze złotymi klamkami. Z niektórych wychodzili czarodzieje, zdejmując na jego widok tiary i kłaniając mu się nisko.

Po chwili dotarł do końca korytarza. Przed nim rozpościerały się wielkie dębowe wrota z wyrzeźbionym na nich pentagramem, który umieszczony był w kole, stworzonym przez wielkiego węża pożerającego własny ogon. Oko gada wykonane było z połyskującego rubinu. Nad wejściem widniały wykonane ze złota litery układające się w słowa w języku łacińskim: *Sanguis Puritate*,

Ambitio, Determinanto, Callidus, Ingenium. Geber sięgnął po złoty medalion zawieszony na swojej szyi, który dotychczas ukryty miał pod szatą. Wyciągnął go przed siebie, a dębowe wrota natychmiast rozplynęły się w powietrzu. Z powrotem ukrył medalion, a gdy przeszedł przez próg, za jego plecami ponownie zmaterializowały się drzwi.

Jego oczom ukazała się owalna komnata, której sklepienie podparte było marmurowymi kolumnami. Jej ściany nikły w mroku. Pośrodku stał wielki, okrągły stół, w całości wykonany ze złota. Na jego blacie wygrawerowany był pentagram, identyczny jak na drzwiach. Pomiędzy ramionami odwróconej gwiazdy widniały łacińskie słowa, które także umieszczono nad wejściem do komnaty. Przy każdym słowie stało złote krzesło. Trzy z nich były zajęte. Siedzieli przy nich pozostali towarzysze.

— Nie jesteśmy w komplecie? — zdziwił się Geber, podchodząc do stołu.

— Kupidus prowadzi rozmowy z naszymi sprzymierzeńcami — odrzekł czarodziej odziany w szarą szatę, przypominającą habit mnicha. Geber nie dostrzegł jego twarzy, bo ukryta była pod kapturem.

Wcale go to jednak nie zdziwiło, ponieważ pozostali członkowie Rady Starszych nigdy nie widzieli twarzy Szarego Pielgrzyma. Niewiele było wiadomo także o jego pochodzeniu. Posiadał jednak rozległą wiedzę na temat śmierci i sposobów na osiągnięcie nieśmiertelności. Cieszył się zatem wielkim szacunkiem i zaufaniem pozostałych seneszali, a wśród serwientów budził postrach i respekt. Wielu z przekonaniem twierdziło, że jego twarz jest tak straszna, że każdy, kto na nią spojrzy, umiera z przerażenia.

— A co ona tutaj robi?! — oburzył się Geber, gdy dopiero po chwili dostrzegł serwientkę stojącą nieopodal jednej z kolumn i z zainteresowaniem przyglądającą się zebranym.

— Jest tutaj na moje polecenie — odrzekł lodowatym tonem Pielgrzym, utracając w ten sposób wszelką dyskusję.

Geber, choć nie był tym faktem zachwycony, zamilkł i zasiadł przy stole.

Spojrzał na dwóch pozostałych towarzyszy. Również nie wyglądali na zachwyconych obecnością serwientki. Siedzący po lewej stronie Pielgrzyma starzec był drobnej budowy. Jego wielkie krzaczaste brwi oraz obfite bokobrody dopełniały wychudzoną twarz, naznaczoną licznymi zmarszczkami. Żółta, zniszczona cera oraz srebrno-siwy zarost były świadectwem sędziwego wieku. Czas nie był także łaskawy dla przerzedzonego i popsutego uzębienia starego czarodzieja, który groźnie lypał na swych towarzyszy.

Po prawej stronie Gebera siedział natomiast szczupły czarodziej o kruczoczarnych włosach i krótkiej brodzie, starannie wyczesanej i wypięłgnowanej. Jego wygląd stanowił olbrzymi kontrast w stosunku do wizerunku sędziwego starca.

— Kupidus powierzył swój głos mojej skromnej osobie — oznajmił chłodno Szary Pielgrzym, ignorując niezadowolenie pozostałych członków Rady. — Możemy zatem przystąpić do ceremonii zaprzysiężenia nowego seneszała.

Geber spojrzał na starca z popsutymi zębami. Choć wiedział doskonale, że Herpon jest postacią wybitną, a jego osiągnięcia są niezwykle cenne i przydatne, trudno było mu zaakceptować fakt, że ktoś o takim wyglądzie ma zostać jednym z nich.

Szary Pielgrzym powstał. Wyciągnął z szaty różdżkę i machnął nią energicznie. Na złotym stole pojawił się sztylet z hebanową rękojeścią. Kandydat na seneszała chwycił go bez słowa, gwałtownym ruchem ostrza rozcinając swoją lewą dłoń. Krew zaczęła broczyć obficie. Pozostali seneszale z uwagą przyglądali się, jak Herpon strzepuje ją na złote litery, układające się w słowo *Determinanto*.

— Ślubuję dochować wierności naszemu Wielkiemu Mistrzowi, Salazarowi Slytherinowi — oznajmił chropowatym głosem — strzegąc jednej z pięciu cnót. Z determinacją realizował będące cele bractwa i dbał o jego interesy.

Kończąc przysięgę położył ranną dłoń na stole. Komnatę wypełniło oślepiające jasne światło emanujące z grawerunku na stole. Rozległ się jęk przerażonej serwientki i nagle wszystko ustało.

— Witaj, bracie! — rzekł Pielgrzym, podając Herponowi złoty medalion, identyczny do tego, który posiadał Geber. — Jesteś teraz jednym z nas!

Kiedy pozostali seneszale złożyli gratulacje nowemu członkowi Rady Starszych i ponownie zasiedli na swych miejscach, czarodziej o zadbanej brodzie machnął różdżką. Zza jednej z kolumn wyleciało pięć flakoników, lądując z gracją na stole, przed każdym z członków Rady. Wewnątrz flakoników wirował jakiś gęsty eliksir o perłowym kolorze.

— Za wieczność! — zawołali wszyscy jednocześnie, sięgając po flakoniki i wypijając ich zawartość.

Servientka z olbrzymim zainteresowaniem przyglądała się, jak skóra seneszali jaśnieje pod wpływem zażytego eliksiru.

— Zgodnie z naszymi przypuszczeniami, misja Ernesta Hobbela zakończyła się niepowodzeniem — oznajmił po chwili Pielgrzym tonem, w którym dało się wyczuć niepokojące rozdrażnienie.

— To było oczywiste — odrzekł natychmiast Geber. — Skoro nie zachowały się do dzisiaj szczątki naszego Wielkiego Mistrza, szanse na odnalezienie grobów jego rodziców były nikłe.

Pozostali seneszale przytaknęli.

— A zatem nasze starania poszły na marne — stwierdził nieco sucho czarodziej o wypielęgnowanej brodzie. — Wiele lat poświęciliśmy na odnalezienie relikwii Godryka Gryffindora...

Sama krew jednak nie wystarczy...

— Masz słuszość, Nicolasie — poparł go Geber.

— W istocie, nie uda nam się pójść w ślady 'Toma Riddle'a — odrzekł nieco podniesionym głosem, Szary Pielgrzym. — Jednakże mamy pewne rozwiązanie, które pozwoli nam zacząć realizować nasze dalsze plany.

Pozostali seneszale obdarzyli go zaciekawionymi i zdumionymi spojrzeniami. Ten jednak, zamiast udzielić wyjaśnień, odwrócił się w stronę serwientki.

— Droga Jacqueline, wyjaśnij — polecił tonem, który nie znosi sprzeciwu.

Czarownica, która dotąd w milczeniu przyglądała się wydarzeniom w komnacie, nerwowo drgnęła. Przyglądała pospiesznie grzywkę, która sterczała jej niesfornie niczym rozwiana wiatrem, i nieśmiało podeszła do stołu. Seneszale spoglądali na nią z posępnymi wyrazami twarzy.

— Niestety nie znamy... nie znamy innego sposobu na rekonstrukcję ciała — zaczęła ochrypłym głosem, unikając spojrzeń seneszali — ale można obejść ten proces...

— Obejść?! — warknął Geber. — Jak niby nasz Wielki Mistrz miałby się obejść bez swojego ciała?!

— Dzięki *dybukacji* — odpowiedziała nieśmiało Jacqueline.

— To absurd! — oburzył się natychmiast Geber, tryskając śliną, a serwientka wyraźnie wystraszona cofnęła się o krok. — Takie połączenie duszy z ciałem jest bardzo niestabilne i kruche!

— A los duszy nadal zależny jest od losów horkruksa — dodał z przekonaniem Herpon.

— To będzie tylko tymczasowe rozwiązanie — odrzekł ostrym tonem Szary Pielgrzym, uciszając pozostałych. — Skorzystamy z tego, dopóki nie znajdziemy innego sposobu. Jestem przekonany, że nasz Wielki Mistrz to zrozumie i doceni nasze starania.

— Trudno przewidzieć skutki dybukacji — oznajmił z rozmysłem Nicolas, a dwaj pozostali seneszale mu przytaknęli. — Dusza żywiciela nie podda się bez walki.

— Będziemy musieli podjąć to ryzyko — stwierdził stanowczo Szary Pielgrzym.

— A skąd weźmiemy stosownego kandydata? — spytał z powątpiewaniem Herpon.

— Tak się składa, że znam odpowiednią do tego osobę — odezwała się roztrzęsionym głosem Jacqueline, a seneszale zamilkli, w napięciu oczekując na dalsze wyjaśnienia.



Kłopotliwy list

Harry stał pośrodku pustego pokoju, otoczony stosem sporej wielkości kartonów. Na każdym z nich widniał inny napis, niestarannie nakreślony czarnym flamastrem. Gołe ściany, odbarwienia na turkusowej tapecie w miejscach, gdzie wcześniej wisiały obrazy, czy też okno pozbawione firanki, dobitnie przypominały mu, że na zawsze opuszcza dom, w którym mieszkał przez ostatnie piętnaście lat. Trudno było zaakceptować mu fakt, że musi zostawić za sobą tyle wspaniałych wspomnień i szczęśliwych chwil, których świadkami były te ukochane przez niego mury. W głębi serca wiedział jednak, że nie ma innego wyjścia.

Kiedy wpakował do kartonu z napisem „pościel” ostatnią zapyziałą poduszkę, przypadkiem znaną na dnie szafy, westchnął ciężko. Przysiadł na parapecie, przecierając dłonią spoczone czoło. Był zmęczony i poirytowany całym tym zamieszaniem związanym z przeprowadzką do Hogsmeade. Dodatkowo Ginny uparła się, aby nie używał czarów przy pakowaniu gratów, ze względu na mugolskie sąsiedztwo. Od kiedy zaszła w ciążę, bezpieczniej było z nią nie dyskutować. Odsapnął więc chwilę, z rozrzewnieniem oglądając opustoszały pokój. Już miał się zabrać za wynoszenie kartonów, kiedy niespodziewanie coś uderzyło w

okno, przyprawiając go o drżenie serca. Obejrzał się za siebie i spostrzegł sowę z roztrzepanymi piórami, siedzącą na parapecie. U nóżki przywiązaną miała gazetę.

— Nareszcie! — ucieszył się, pospiesznie otwierając okno.

Sowa niezdarnie wleciała do środka, rozbijając się o karton z napisem „porcelana”. Kiedy osunęła się na ziemię, Harry podniósł ją i posadził na szczycie kartonowej wieży. Wyglądała na wystraszoną i zmęczoną ciągłym lotem.

— Chyba od niedawna pracujesz jako doręczycielka, mała — stwierdził czułym głosem, pieszczotliwie gładząc ją po główce. Sowa dźwięcznie zahukała, wystawiając do przodu nóżkę z gazetą.

Harry odwiązał ją i natychmiast rozwinął. Jego oczom ukazała się pierwsza strona Proroka Codziennego, którego od kilku miesięcy prenumerował. Tak jak się spodziewał, widniało na niej zdjęcie przedstawiające jego samego, z posępnym wyrazem twarzy. Podobizna groźnie łypała na wielki, wytłuszczony nagłówek, który zdawał się niemal krzyczeć do czytelnika: „POTTER REZYGNUJE! RONALD WEASLEY NOWYM SZEFEM BIURA AURORÓW!”. Już miał zabrać się za czytanie tekstu wydrukowanego pod zdjęciem, kiedy poczuł ostre ukłucie w lewe ramię. Spojrzał w bok i spostrzegł sowę, która wpatrywała się w niego ponagląjącym spojrzeniem, groźnie przy tym pohukując.

— Ach, tak! — zawołał, uświadamiając sobie, że nie zapłacił jeszcze za gazetę. Sięgnął do kieszeni swoich spodni, wygrzebał z niej garść monet i kilka przeterminowanych fasolek Bertiego Botta. Odliczył pięć knutów, po czym wrzucił je do sakiewki przymocowanej do nóżki sowy. Ta dumnie uniosła dziób do góry i pospiesznie wyleciała przez otwarte okno.

Harry z rozbawieniem popatrzył jak ptak staje się coraz mniejszy, i mniejszy, by w końcu zniknąć na tle błękitnego nieba. Nie

mógł oprzeć się wrażeniu, że sowa zbyt poważnie traktuje swoje obowiązki. Z lekkim rozzaleniem wspomniał od razu Hedwigę, która zachowywała się bardzo podobnie. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że trzyma w ręku gazetę. Zamknął okno i ponownie usiadł na parapecie, spoglądając na pierwszą stronę Proroka Codziennego.

O tym, że słynny Harry Potter już od czasów szkolnych przejawiał niezwykłą skłonność do popełniania wykroczeń i czynów przestępczych wie każdy, kto miał z nim jakąkolwiek styczność. Będąc owianym legendami Wybrańcem, wszelkie występki często uchodziły mu płazem. Wysoko postawieni urzędnicy, na czele z niegdysiejszym Ministrem Magii, Korneliuszem Knotem, przymykali oko na jego wybryki. Tym bardziej ucieszyła nas wiadomość, że Potter w końcu się doigrał!

W związku ze wszczęciem wobec niego postępowania, mającego na celu wyjaśnienie okoliczności śmierci Walburga Fokstera, Najwyższej Szyby Wizengamotu oraz na skutek nieprzyjemnego i tajemniczego incydentu w Szkole Magii i Czarodziejstwa Hogwart, w którym udział brał jego syn wampir (o tej sprawie szerzej pisaliśmy kilka tygodni temu), Potter zmuszony był złożyć rezygnację z urzędu Szefa Biura Aurorów.

Decyzją Ministra Magii, Magnusa Grasshoppera, jego stanowisko zajął Ronald Weasley, dotychczasowy zastępca Pottera. Przypomnijmy, że po tragicznej śmierci Kingsleya Shacklebolta, Weasley przez kilka tygodni pełnił obowiązki Ministra Magii, wykazując się wówczas zaradnością, bystrością umysłu i wyjątkową elokwencją. To właśnie z jego inicjatywy powołano w Wizengamocie specjalną komisję, mającą na celu wyjaśnienie tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w Hogwarcie w maju tego roku.

— Stek bzdur! — warknął Harry, próbując opanować narasta-

jącą w nim złość. — Czemu nie napiszecie, że Fokster działał w organizacji przestępczej? Albo, że to on zamordował Kingsleya?!

Zaczął nerwowo przerzucać kolejne stronicę gazety, poszukując czegoś interesującego. Jego uwagę przykuł krótki artykuł, opatrzony zdjęciem grupy oburzonych goblinów przepychających się z pracownikami Ministerstwa.

KOLEJNE RESTRYKCJE WOBEC GOBLINÓW

W związku z rozpowszechnianiem się buńczucznych nastrojów wśród goblinów, oraz na skutek narastania licznych rozbojów i napaści autorstwa hord goblinów, kryjących się po lasach na terenie całego kraju, Minister Magii, Magnus Grasshopper zdecydował się wprowadzić dekret bezpieczeństwa numer czterysta trzy.

Nowe przepisy zakazują goblinom m.in. posiadania jakichkolwiek przedmiotów mogących stanowić zagrożenie dla zdrowia i życia czarodziejów.

— Nasze Ministerstwo dołoży wszelkich starań, aby zapewnić bezpieczeństwo swoim obywatelom — tak skwitował zmiany w przepisach regulujących funkcjonowanie goblinów w społeczności czarodziejów Minister Magii. — Żaden goblin nie stoi ponad prawem. Każdego, który będzie je łamał, spotkają surowe konsekwencje.

Na mocy wspomnianego już dekretu, gobliny nie mogą także spotykać się w grupach zorganizowanych. Za takie uznaje się zbiorowiska powyżej dwóch osób.

— Genialnie! Kolejna przemyślana decyzja! — zakpił ze złością Harry. — Taka polityka z pewnością ograniczy buńczuczne nastroje wśród goblinów!

Tego typu komentarze gościły na jego ustach za każdym razem, gdy czytał informacje o kolejnych pomysłach nowego Mi-

nistra. Od samego początku uważnie przyglądał się poczynaniom następcy Kingsleya. Nie krył prywatnej niechęci do niego. Magnus Grasshopper był bowiem wyjątkowo zarozumiałym i nadętym czarodziejem, usiłującym przekonać wszystkich do swoich racji.

Harry nie miał złudzeń. Minister wyraźnie stawał na głowie, byle tylko wymyślać nowe sposoby na podburzanie społeczności goblinów. Jednocześnie nie robił absolutnie nic, aby uchronić Ministerstwo przed wpływem Bractwa Czarnej Gwiazdy.

— Co ty, u licha, wyrabiasz?! — wrzasnęła Ginny, wchodząc do pokoju tak nagle, że Harry aż podskoczył, uderzając tyłem głowy w szybę. — Jesteśmy w trakcie przeprowadzki, a ty CZYTASZ GAZETĘ?!

Harry poczerwieniał na twarzy. Obdarzył żonę krótkim, przepraszającym spojrzeniem. Dostrzegł piorunujący wzrok Ginny, która mimo kolejnego ataku złości, czule gładziła się po dużym, zaokrąglonym brzuchu.

— Nie denerwuj się, kochanie — poprosił niewinnym tonem. — Zrobiłem sobie chwilkę przerwy, żeby odpocząć...

— Tylko mi nie marudź, że jesteś zmęczony! — odparowała natychmiast Ginny, zakładając dłonie na boki, zupełnie jak jej matka, gdy dawała reprimendę swoim synom. — Gdybyś nie uparł się, żeby wysyłać dzieciaki na finał Mistrzostw Świata w Quidditchu, nie musiałbyś teraz robić tego sam!

Harry westchnął ciężko, odkładając gazetę na parapet.

Od kilku tygodni spierał się o to z żoną. Ginny była przekonana, że to nie jest dobry czas na wyjazdy za granicę i koczowanie pod namiotem, wraz z tysiącami kibiców quidditcha z całego świata. Czekala ich przeprowadzka i sporo zmian, we wprowadzaniu których, jej zdaniem, dzieci powinny uczestniczyć. Harry uważał z kolei, że po ostatnich wydarzeniach w Hogwarcie, dzieciom należy się wypoczynek. Finał Mistrzostw Świata w Quid-

ditchu miał być do tego doskonałą okazją.

— Poradzę sobie sam — zapewnił z lekkim poirytowaniem, ze zgrozą zerkając na stosy kartonów. — Nie rozumiem tylko, dlaczego upierasz się, żeby nie używać przy tym czarów?

— Bo Honorata Whinfield jest najbardziej wścibską mugolką, jaką znam — fuknęła Ginny — a brak firanek w oknach, dodatkowo ułatwia jej zadanie.

Harry z bólem serca musiał przyznać żonie rację.

Ich mugolska sąsiadka od wielu lat z pasją oddawała się hobby, które polegało na podglądaniu i szpiegowaniu sąsiadów. Potterowie w tym zakresie byli głównym przedmiotem jej zainteresowania. Pannie Whinfield wielokrotnie wydawało się, że widuje w ich kuchni lewitujące garnki, samozmywające się talerze, czy też obrazy przedstawiające poruszające się postaci. Któregoś wieczoru miała nawet wrażenie, że z garażu Potterów startuje latający motocykl. Szybko zrozumiała jednak, że musiało jej się coś przywidzieć (głównie za sprawą Harry'ego, który był zmuszony ponownie zmodyfikować jej pamięć).

— Może rzucę jakieś zaklęcia maskujące — zaproponował bez przekonania Harry, łudząc się jeszcze, że żona pozwoli mu jednak użyć czarów.

Ginny parsknęła śmiechem.

— Zaklęcia maskujące mają niby powstrzymać naszą ukochaną Honoratę — zakpiła, a widząc zniechęconą minę męża, dodała ostrym tonem: — Zamiast kombinować, zabierz się za znoszenie kartonów do salonu. Niedługo przyjedzie po nas tata.

— A będzie dzisiaj jakiś obiad, kochanie? — spytał przymiślającym się głosem Harry, bo właśnie poczuł ssanie w żołądku i uświadomił sobie, że nic jeszcze dzisiaj nie jadł.

— To zależy od tego, jak szybko skończysz opróżniać pokoje na piętrze — fuknęła Ginny, a Harry ostentacyjnie westchnął, niechętnie sięgając po karton z napisem „bibeloty”.

— A co ty tam masz? — dodał jeszcze, widząc kawałek pergaminu w dłoni żony.

— Ach, zapomniałam! — zawołała Ginny. — James napisał. Znowu.

Harry obdarzył ją promiennym spojrzeniem. Na jego twarzy mimowolnie zagościł szeroki uśmiech. Pospieszenie odstawił karton i wziął do ręki list.

— Tak jak w dwunastu poprzednich listach — zaczęła ironicznie Ginny, podczas gdy Harry błdził wzrokiem po niestaranie nakreślonych przez Jamesa słowach. — Nadal zachwyca się Worplem. Nadal bardzo mu się tam podoba. I nadal bardzo za nami tęskni.

Harry zachichotał, szczerze uradowany. Kochał swoje dzieci ślepo i bezgranicznie, niejednokrotnie wykazując się przez to brakiem konsekwencji w ich wychowaniu. Gdyby nie surowa ręka Ginny, z pewnością wyrosłyby z nich łobuzy, przy których nastoletni Dudley byłby niewiniątkiem. James przypominał Harry'emu jego ojca. Miał więc do niego szczególną słabość.

— Zaprzyjaźnił się z wampirem o imieniu Adelbert — ucieszył się Harry, oddając żonie list.

Ginny uśmiechnęła się pobłaźliwie i pokręciła głową, mruczając coś pod nosem.

— Wiedziałem, że pobyt wśród kolonii wampirów dobrze mu zrobi — stwierdził radośnie Harry, ponownie sięgając po karton, a Ginny wywróciła oczami (słyszała to już co najmniej z tuzin razy), obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, gładząc się po brzuchu.

Kiedy Harry zdołał opróżnić wszystkie sypialnie i znieść kartony do salonu (używając przy tym magii za każdym razem, gdy tylko Ginny nie patrzyła), za oknem słońce chyliło się ku zachodowi. Zwykle o tej porze jadał kolację, więc wpadł do kuchni, trzęsąc się z głodu. Ginny nałożyła mu na talerz kilkanaście

smacznie wypieczonych kielbasek. Nie czekając na żonę, zaczął je pospiesznie zajadać. Ginny usiadła naprzeciwko niego i zaczęła ze smutkiem rozglądać się po kuchni.

— Czemu nie jesz? — zdziwił się Harry, pospiesznie przelickając kolejne kęsy.

— Nie jestem głodna — odparła Ginny, nadal rozglądając się wokół siebie.

Z każdej strony otaczały ich łyse ściany, puste półki i opróżnione kredensy. Pod oknem ustawiony był stos kartonów. Ginny sprawiała wrażenie zasmuconej faktem, że po raz ostatni ogląda to miejsce. Harry przyglądał się jej przez chwilę, pospiesznie polickając kęsy ostatniej kielbaski.

— Ciężko opuszczać miejsce, w którym na świat przyszły nasze dzieci — stwierdził w końcu, chwytając Ginny za dłoń i z miłością spoglądając jej w oczy. — To był nasz pierwszy wspólny dom.

Ginny potwierdziła kiwnięciem głowy. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Harry wstał od stołu, pospiesznie otarł rękawem brodę, umazaną tłuszczem po kielbaskach, podszedł do żony i mocno ją przytulił. Próbował ją objąć, ale od kiedy rozrosła się na skutek ciąży, było to niemożliwe. Zbliżył więc swoją twarz do jej twarzy, a prawą rękę położył na jej brzuchu. Poczul delikatne kopnięcie. Zachichotał radośnie.

— Przepraszam, że byłam taka nerwowa — wyszeptała Ginny, pochlipując. — Tęsknię za dziećmi — przyznała. — Dom jest bez nich taki pusty.

Harry czuł dokładnie to samo. Przycisnął do siebie żonę, całując ją delikatnie w usta.

Nagle przed domem rozległ się warkot silnika samochodu, który po chwili ucichł. Trzask zamykanych drzwi, upewnił Harry'ego, że ktoś podjechał na podwórze. Odkleił się od Ginny, która pospiesznie otarła rękawem łzy.

— Tata przyjechał — oznajmiła ochrypłym głosem.

Harry też tak sądził. Pospiesznie wyszedł na korytarz, potykając się o zwinięty dywanik. Gdy otworzył drzwi wejściowe i wyrzłał na zewnątrz, zamarł. Serce zaczęło mu walić jak młotem. Przed garażem nie stał bowiem samochód jego teścia. Był tam jadownic zielony volkswagen passat, którego Harry miał nadzieję nigdy więcej nie oglądać.

Poprzez niestarcannie przystrzyżony trawnik w jego stronę nerwowym krokiem maszerowały dwie postaci. Pulchny i purpurowy na twarzy wuj Vernon wiercił go piorunującym spojrzeniem, z każdym krokiem coraz bardziej kipiąc ze złości. Harry spostrzegł, że jego brzuch urósł od czasu, gdy widział go po raz ostatni. Otyłość musiała dać mu się we znaki, bo podpierał się drewnianą laseczką. Ciotka Petunia nie zmieniła się prawie w ogóle. Jej końska twarz osadzona na nienaturalnie długiej szyi wciąż wykrzywiona była w nieprzyjemnym grymasie. Włosy, przyprószone zapewne siwizną, przefarbowała na śliwkowy kolor. W połączeniu z niebieskim żakietem, który miała na sobie, wyglądało to naprawdę koszmarnie.

— Ginny! — zawołał z desperacją Harry, nie chcąc samotnie zmierzyć się z nadciągającą katastrofą.

— A niech to szlag! — jęknęła Ginny, wychodząc na korytarz i spostrzegając nieproszonych gości.

— COŚ TY NAROBILI, POTTER?! — warknął od progu wuj Vernon, tryskając śliną, i nie czekając na zaproszenie, wparował do domu, maszerując prosto do salonu. Ciotka Petunia szła tuż za nim, z obrzydzeniem wymalowanym na twarzy rozglądając się po domu.

Harry i Ginny wymienili między sobą niespokojne spojrzenia. W milczeniu weszli do salonu.

— Nie stać was na kanapę? — fuknęła z dezaprobatą Petunia, wyraźnie zniesmaczona tym faktem.

— Właśnie się przeprowadzamy — wyjaśnił Harry, siłąc się na spokojny ton.

— A więc to tak! — warknął natychmiast wuj Vernon, wskazując na niego grubym paluchem. — Chciałeś nawiać przed nami! Sądziłeś, że cię nie znajdziemy!

Harry nerwowo zachichotał.

— Ale o co właściwie chodzi, wuju? — spytał roztrzęsionym głosem.

— O TO! — wrzasnął pulchny mugol, wyciągając z kieszeni grubą, rozdartą kopertę, wykonaną z żółtawego pergaminu i opatrzoną woskową pieczęcią Hogwartu.

— To ja pójde pozmywać — oznajmiła sucho Ginny, uciekając do kuchni.

Harry rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie, chwytając list.

— Nie jest wuj nieco za stary na naukę w Hogwarcie — zakpił, ale widząc trzęsącego się ze złości wuja i piorunujące spojrzenie ciotki, obrócił kopertę, aby przeczytać do kogo jest zaadresowana.

*Pani E. Dursley
Obrzydlinie różowa sypialnia
Privet Drive 4
Little Whinging
Surrey*

Chwilę zajęło mu, zanim zrozumiał to, co przeczytał.

— Betty dostała list?! — jęknął z niedowierzaniem i nie czekając na odpowiedź, zajrzał do koperty. Wyjął z niej kilka pergaminów i zaczął czytać pierwszy z nich.

HOGWART
SZKOŁA
MAGII i CZARODZIEJSTWA
Dyrektor: Dorian Harold Conelly
(Order Merlina Pierwszej Klasy, Międzynarodowa
Konfederacja Czarodziejów, Magiczny Instytut Patentowy,
Międzynarodowa Elita Uzdrowicieli)

Szanowna Panno Dursley,
Mamy przyjemność poinformowania Pani, że została Pani
przyjęta do Szkoły Magii i Czarodziejstwa Hogwart. Dołą-
czamy listę niezbędnych książek i wyposażenia.

Harry przez chwilę wpatrywał się w list w osłupieniu. Nadal nie mógł uwierzyć, że córka Dudleya jest zapisana do Hogwartu.

— No... i co ty na to?! — burknął wuj Vernon, nie mogąc dłużej znieść oczekiwania.

— Eee... wygląda na to, że... eee... Betty jest... czarownicą — odrzekł sucho Harry.

— Jak śmiesz! — oburzyła się ciotka Petunia.

— Betty pochodzi z porządnej rodziny! — fuknął wściekle wuj Vernon. — To twoja wina, Potter!

Harry westchnął ciężko. Wiedział doskonale, że musi uzbroić się w cierpliwość. Dursleyowie z pewnością nieprędko pogodzą się z faktem, że ich ukochana wnuczka jest, jak to oni określają, nienormalna. Dobry kwadrans zajęło Harry'emu przekonywanie wujostwa, że nie ma nic wspólnego z całą tą sytuacją. Kiedy w końcu wuj Vernon przyjął to do wiadomości, Harry zaproponował im herbatę. Dursleyowie nadal byli w wielkim szoku, być może dlatego przystali na tę propozycję. Ponieważ w salonie nie było warunków, Harry zaprosił ich do kuchni.

— Widzę, że lubisz sobie podjadać, moja droga — wycodziła

ciotka Petunia, kiedy Ginny nachyliła się nad nią, nalewając herbatę. — Przytyłaś.

— Jestem w ciąży — odparowała Ginny.

— Znowu? — zdziwił się Vernon, siorbiąc herbatę. — Zamierzacie kiedyś przestać?

Harry nerwowo zachichotał. Ginny rzuciła mu wściekle spojrzenie, więc natychmiast spoważniał.

— Czego właściwie wuj oczekuje od nas? — spytała, siłąc się na uprzejmy ton.

— Macie to natychmiast odkręcić! — zażądał wuj Vernon. — Nie poślę naszej Betty do tej szkoły dla czubków!

— O tym raczej zadecydują jej rodzice — stwierdziła ironicznie Ginny, odstawiając dzbanek z herbatą i siadając przy stole.

— Betty będzie u nas do końca sierpnia — oznajmiła dumnie ciotka Petunia, z gracją unosząc filiżankę i niechętnie wachając herbatę. — Dudley i Gardenia wyjechali na Majorkę.

— A więc to my decydujemy! — dodał z satysfakcją wuj Vernon. — I jak powiedziałem, nie oddam Betty do tych czubków!

— Już kiedyś wuj próbował powstrzymać pewnego chłopca przed pójściem do Hogwartu — przypomniał Harry z nieskrywanym rozbawieniem. — Wtedy nie zakończyło się to dla was zbyt dobrze. Zakładam, że tym razem może być podobnie.

Vernon hałaśliwie nabrał powietrza do płuc.

— To co mamy teraz zrobić? — spytał po chwili, wyraźnie zdesperowanym głosem. — Dudley nam nigdy tego nie wybaczy!

— Tu nie ma czego wybaczać — wtrąciła ostro Ginny. — Poza tym, Dudley liczył się z czymś takim, odkąd dowiedział się, że Gardenia miała w rodzinie czarodzieja.

— Brednie! — oburzyła się ciotka Petunia. — Nasza synowa pochodzi z porządnej rodziny! Jak śmiesz ją tak oczernić?!

Ginny prychnęła ze złości.

— Gardenia jest siostrą Benio Fenwicka — wyjaśniła, sposztrzegając zaskoczone spojrzenie męża, który o niczym nie wiedział. — Powiedziała mi o tym, gdy byliśmy u nich na urodzinach Betty.

Choć Harry był nieco zdumiony tym faktem, zrozumiał, że nie może tu być mowy o pomyłce.

— W takim razie nie ma najmniejszych wątpliwości. Betty jest czarownicą — oznajmił.

Ciotka Petunia wybuchła histerycznym płaczem. Wuj Vernon zrobił się zielony na twarzy i zaczął ciężko oddychać, trzymając się za pierś. Miał słabe serce, więc Harry zaczął go uspokajać. Ginny nie mogła dłużej tego znieść. Cisnęła ścierką na stół i wyszła przed dom, żeby pooddychać świeżym powietrzem.

— Jak to możliwe, że Dudziaczek nam o niczym nie powiedział? — spytała ze smutkiem ciotka Petunia, hałaśliwie wydmuchując nos, gdy udało jej się w końcu opanować histerię.

— Sądzę, że znał wasz stosunek do magii — wyjaśnił cierpliwie Harry — i wołał was nie denerwować.

W tym momencie za oknem rozległ się łomot, któremu towarzyszył warkot silnika i trzask giętego metalu. Przerażony wuj Vernon, obawiając się o swój ukochany samochód, wyskoczył z kuchni niczym złoty znicz uwolniony z kufra. Zapomniał nawet zabrać ze sobą swoją laskę. Harry natychmiast pobiegł za nim.

Kiedy wyszedł przez uchylone drzwi na podwórze, wybałuszył oczy ze zdziwienia. Choć było już ciemno, na rozświetlonej nikłym światłem lamp ulicy dostrzegł limonkowego garbusa zaparkowanego w śmietnikach panny Whinfield. Z jego przedniej, powyginanej maski unosił się strużek dymu. Za kierownicą auta siedział Ron. Wyglądał na nieco zamrozonego. Ginny biegła wokół samochodu, rozkładając ręce i obrzucając brata siarczysnymi epitetami. Wuj Vernon przyglądał się temu z dezaprobatą wymalowaną na twarzy. Po chwili dołączyła do niego także ciot-

ka Petunia.

— Nic ci nie jest, Ron? — spytał Harry, podchodząc do garbusa i otwierając drzwi od strony kierowcy.

— Mówilem Hermionie, że nigdy nie będę dobrym kierowcą — wymamrotał z zakłopotaniem Ron, wychodząc z samochodu i nerwowo otrzepując resztki przedniej szyby z koszuli. — Uparła się, żebym zdawał na mugolskie prawo jazdy.

Ginny prychnęła ze złości.

— Może gdybyś nie skonfundował instruktora na egzaminie — zaczął z lekkim rozbawieniem Harry — nie musiałbyś dziś używać samochodu. Nikt o zdrowych zmysłach nie dałby ci prawa jazdy.

Ron parsknął śmiechem.

— Bardzo śmieszne, stary! — wycedził, a gdy jego wzrok napotkał spojrzenie wuja Vernona, spytał niemal szeptem: — A co ten prosiak tutaj robi?

— Co TY tutaj robisz?! — syknęła wściekle Ginny. — Gdzie jest tata?!

— Nie mógł przyjechać — stwierdził Ron, zerkając na zniszczony samochód i poprzewracane śmietniki. — Chyba trzeba to jakoś naprawić.

Wyciągnął różdżkę. Dursleyowie instynktownie cofnęli się do tyłu, a Ginny wystrzeliła w jego stronę, waląc go samochodowym lusterkiem w głowę.

— Zwariowałeś?! — wrzasnęła — Nie pod oknami Honoraty Whinfield!

Ron wybałuszył oczy ze zdziwienia, gładząc się po głowie w miejscu, w którym przed chwilą oberwał lusterkiem.

— Gdyby była w domu, z pewnością byśmy już o tym wiedzieli — skwitował Harry i również wyciągnął różdżkę.

Na twarzach Dursleyów zagościło przerażenie. Nie mieli pojęcia o czarach, a zwykle, gdy Harry wyciągał przy nich różdżkę,

źle to się kończyło. Tym razem postanowili nie czekać na kolejną katastrofę.

— Na nas już pora! — zawołała ciotka Petunia, podając mężowi laskę.

Wuj Vernon pospiesznie przytaknął i oboje pędem ruszyli w kierunku swojego samochodu.

— Abra kadabra! — zawołał donośnie Ron, unosząc z rozbawieniem różdżkę w ich kierunku.

Ciotka Petunia pisnęła przeraźliwie, wskazując do samochodu i z impetem trzaskając drzwiami. Wuj Vernon z wielkim trudem wgramolił się na miejsce kierowcy i po chwili ich auto mknęło już ulicą, by w końcu zniknąć gdzieś za rogiem.

Ginny odetchnęła z ulgą. Obdarzyła brata pobłażliwym spojrzeniem, wymieniła krótkie spojrzenie z mężem, i bez słowa wróciła do domu, żeby spakować ostatnie garnki i patelnie.

— Wybrałeś doskonały moment na rozbicie auta, stary — ucieszył się Harry, poklepując przyjaciela po ramieniu.

— Zawsze możesz na mnie liczyć — odrzekł z rozbawieniem Ron.

Harry wyszczerzył do niego zęby. Ron wyciągnął z kieszeni wygaszacz, który przed laty otrzymał w spadku od Dumbledore'a. Wygasił wszystkie pobliskie latarnie. Kiedy upewnili się, że żaden mugol im się nie przygląda, razem zabrali się za sprzątanie skutków brawurowej jazdy Rona.



Niespodziewana wizyta

W sobotni poranek Harry obudził się w wyśmienitym nastroju. Choć od przeprowadzki do Hogsmeade minął już tydzień, dopiero ubiegłego wieczoru zakończył z żoną urządzenie nowego domu. Zdawał sobie sprawę, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu będzie miał w końcu wolne popołudnie. Zamierzał poświęcić je na beztroskie leniuchowanie i wypad do pubu Pod Trzema Miotłami na kufelek zimnego piwa. Nie był to jednak prawdziwy powód jego doskonałego samopoczucia. Wreszcie zakończyły się Mistrzostwa Świata w Quidditchu. Po raz drugi w historii wygrała je Bułgaria. Po niemal dwóch tygodniach rozłąki, do domu mieli wrócić Albus i Lily. Harry nie mógł się już doczekać momentu, gdy ponownie ich uściska. Poza tym był bardzo ciekaw, jak wyglądał mecz finałowy. Z Prooka Codziennego wynikało, że Prodan Popow, szukający Bułgarów, ponownie pokazał klasę.

— Musimy dostawić dodatkowe łóżko w sypialni Albusa — stwierdziła podczas śniadania Ginny, podając Harry'emu jajecznicę i wrywając mu z ręki gazetę, którą przeglądał w skupieniu.
— W końcu Henry zostanie u nas do końca wakacji.

— Kto by pomyślał, że wnuk Voldemorta będzie u nas spędzał lato — odrzekł sucho Harry, dłubiąc bez entuzjazmu ja-

jecznicę. — Nie mamy żadnego mięsa?

Ginny ostentacyjnie westchnęła.

— Jedz i nie marudź! — warknęła, a Harry potulnie zaczął polykać wodnistą papkę, którą przyrządziła. — Co właściwie będzie z Henrym? — dodała po chwili zatroskanym głosem. — Jego babka nie żyje, ojciec kompletnie sfiksował i trafił do Munga. Nie ma żadnej innej rodziny.

— Wiem — odrzekł Harry, z trudem przerykując kolejny kęs. — Przed końcem roku szkolnego ustaliłem z Neville'em, że chłopak tymczasowo zostanie u nas. Obawiam się, że jeśli nowy dyrektor czegoś nie wymyśli, Henry będzie musiał trafić do sierocińca...

Ginny posmutniała.

— Mam nadzieję, że uda się tego uniknąć — westchnęła po chwili. — To przyjaciel Albusa. Świetnie dogaduje się z Lily i Jamesem. Ja też bardzo go polubiłam.

— Mam rozumieć, że godzisz się na piąte dziecko? — zaśmiał się Harry.

Ginny obdarzyła go bazylijszkowym spojrzeniem.

— Nie godziłam się na czwarte — wycodziła jadownicę — ale jakoś ci to nie przeszkadzało.

Harry wiedział, że wkroczył na bardzo grząską ścieżkę, więc postanowił się z niej szybko wycofać.

— Pyszna jajecznica — skłamał przymilającym tonem. — Mogę... ee... dokładkę?

Po wspólnym śniadaniu, Harry wypił z żoną kawę (a raczej masował jej opuchnięte stopy, podczas gdy ona piła kawę), po czym udał się do Derwisza i Bangesa. Miał nadzieję, że uda się naprawić jego zegarek, który otrzymał od teściowej na siedemnaste urodziny. Wracając, postanowił zajrzeć do sklepu Scriven-shaft'a, aby przed nowym rokiem szkolnym uzupełnić zapas piór i kałamarzy. Kiedy minął boczną uliczkę prowadzącą do herba-

ciarni pani Puddifoot i przedarł się przez tłum rozchichotanych wieźm, zmierzających zapewne do gospody Pod Świńskim Łbem, stanął przed drzwiami czarodziejskiego sklepu papierniczego. Już miał chwycić za klamkę, żeby wejść do środka, kiedy drzwi ustąpiły niespodziewanie i pojawiła się w nich Demelza Robins.

— Harry! — powitała go radośnie. — Miło cię znowu widzieć!

— Ciebie również — odrzekł Harry, podając czarownicy rękę. — Czyżby Scrivenshaft myślał o sprzedaży swojego sklepu?

— Ależ skąd — zaprzeczyła Demelza. — Musiałam dokupić kilka zwojów pergaminu. Przez ten ruch w interesie, wykorzystałam cały mój dotychczasowy zapas.

Demelza Robins była niegdyś ścigającą w drużynie Gryfonów. Harry nie znał jej za dobrze, ale darzył ją sympatią. Obecnie pracowała w nieruchomościach. To właśnie ona sprzedała Harry'emu dom i sklep pana Zonko. Dotychczasowy właściciel postanowił przeprowadzić się do rodzinnego Brampton, kiedy po Hogsmeade rozeszła się wieść o jego burzliwym romansie z panią Puddifoot.

— Już się urządziliście? — spytała Demelza, przechodząc na bok, aby wpuścić do sklepu czarnoskórego czarodzieja. — Macie jakieś pomysły, jak zagospodarować lokal po sklepie?

— Chciałem odstąpić go szwagrowi — odrzekł bez entuzjazmu Harry. — George planował otworzyć tu filię swojego sklepu, ale Ginny nie chce o tym słyszeć. Głównie ze względu na naszego syna, Jamesa. I bez Magicznych Dowcipów Weasley'ów sporo z nim problemów.

— No tak, coś o tym czytałam — odparła sucho Demelza, a widząc zakłopotanie na twarzy Harry'ego, pośpiesznie się pożegnała.

Sobotnie popołudnie upłynęło Harry'emu na porządkowaniu

swojego kufra. Ginny nalegała, żeby przejrzał swoje rzeczy i pozbył się starych, dziurawych skarpetek, czy poprzecieranych szat. Wykonując niechętnie polecenie żony, Harry przy okazji znalazł w kufrze tuzin pustych kałamarzy i kilka połamanych piór. W jego ręce wpadł także dziennik Severusa Snape'a, oraz fiolka ze wspomnieniami Laury Meadows. Harry momentalnie poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Postanowił jednak na razie o tym nie myśleć.

Wciąż trudno było mu bowiem zaakceptować fakt, że jego ojciec zdradził jego matkę. Co gorsza, pod koniec minionego roku szkolnego, Harry dowiedział się, że ma przyrodnią siostrę. Jakby tego było mało, okazało się również, że Jacqueline należy do Bractwa Czarnej Gwiazdy i ewentualny powrót Slytherina w dużej mierze będzie jej zasługą. To ona wykradła bowiem z Komnaty Tajemnic horkruksa i z całą pewnością już zdołała dostarczyć go seneszałom.

Od tych ponurych myśli (do których Harry mimowolnie powracał bardzo często w ciągu ostatnich tygodni) wyrwał go dźwięk otwieranych na dole drzwi oraz uradowany okrzyk Ginny, pisk Lily i chichotanie Albusa. Dzieci wróciły, ucieszył się w duchu. Nic innego nie było teraz ważne. Pędem wybiegł z sypialni, zleciał po schodach, gubiąc po drodze kapcie i zziębnięty wpadł do salonu. Na jego widok Lily i Albus niemal jednocześnie zawołali „Tato!” i skoczyli na niego, przewracając go na podłogę. Harry śmiejąc się w głos, przytulił mocno dzieci do siebie i zerknął na żonę, która ze łzami w oczach przyglądała się tej scenie, gładząc się ręką po brzuchu.

— Jesteś coraz większa, Ginny — stwierdził z przekąsem Neville, wchodząc do salonu i obejmując ją na powitanie.

Kiedy dzieci przestały kleić się do Harry'ego, udało mu się pozbierać z podłogi i stanął obok żony. Spostrzegł małego Henry'ego, który ze smutkiem wymalowanym na twarzy przyglądał

się całej tej scenie. Stał samotnie w drzwiach, nie bardzo wiedząc, jak ma się zachować. Harry'ego bardzo to dotknęło. Spojrzał na Ginny i dostrzegł, że poczuła w tym momencie dokładnie to samo.

— Brakowało nam ciebie, Henry — powiedział radośnie Harry, pochodząc do chłopca, przyciskając go mocno do siebie i gładząc po niesfornej zaczesanej czuprynie. Malec wyglądał na nieco zmieszanego, ale na jego bladej buzi zagościł nieznaczny uśmiech. Ginny również do niego podeszła, mocno go przytulając.

— Dali ci się we znaki? — spytał wesoło Harry, podając Neville'owi rękę. — Spodziewałem się, że odeślesz ich z powrotem, zanim zdolacie przekroczyć polską granicę.

Neville zachichotał.

— Hanna jest nimi zachwycona — oznajmił. — Bardziej cieszyła się z ich towarzystwa niż z pobytu w Polsce.

— No właśnie. Jak wam się podobało za granicą? — spytała Ginny, spoglądając radośnie na dzieciaki.

— Było super, mammo! — zawołała Lily.

— Widzieliśmy żubry! — dodał podekscytowany Albus.

— A stadion wyglądał jak wielki bursztyn — oznajmił nieśmiało Henry.

— To prawda. Trzeba przyznać, że Polacy się spisali — potwierdził z uznaniem Neville. — Bursztyn w sercu Słowińskiego Parku Narodowego... To był piękny i surrealistyczny widok... Szkoda, że nie mogliście tego zobaczyć...

Harry westchnął ciężko. Ginny rzuciła mu karcące spojrzenie. Tymczasem Albus zaczął pospiesznie przeszukiwać walizki, które przywieźli ze sobą.

— Jest w tej purpurowej — podsunął Henry, spoglądając porozumiewawczo na przyjaciela.

Lily otworzyła torbę i wyciągnęła z niej sporych rozmiarów

sakwę przewiazaną rzemym. Wraz z Albussem i Henrym stanęli w szeregu przed zaskoczonym Harrym.

— Wszystkiego najlepszego! — zawołali jednocześnie, a Lily podała ojcu tajemniczą sakiewkę.

— Przecież już składaliście mi życzenia urodzinowe we wtorek — stwierdził wesoło Harry. — Nie musieliście nic kupować.

— To był pomysł Henry'ego, tato — oznajmiła Lily, a Harry obdarzył chłopca serdecznym spojrzeniem.

— Kupiliśmy go, gdy pan Neville zabrał nas na Wawel w Krakowie — wyjaśnił chłopiec, robiąc się purpurowy na twarzy.

Harry rozwinął pospiesznie rzemik i sakiewka opadła na jego dłoń, odsłaniając całą swoją zawartość. Jego oczom ukazała się miniatuurka Rogogona Węgierskiego, który groźnie lypał na wszystkie strony i pluł ogniem w kierunku przerażonej, miniaturowej owieczki.

— Wygląda zupełnie jak ten, z którym zmierzyłeś się w czasie Turnieju Trójmagicznego — zauważyła Ginny, z rozbawieniem przyglądając się figurce.

— To nie jest zwykły Rogogon! — zaproponował Albus. — To miniatuurka Smoka Wawelskiego!

— A widzieliście prawdziwego? — spytał z zaciekawieniem Harry. — Starczyło wam odwagi, żeby odwiedzić Smoczą Jamę?

— Nie musieliśmy schodzić do jaskini — odrzekł z rozbawieniem Neville. — Polacy wykorzystali Smoka Wawelskiego podczas otwarcia meczu finałowego Mistrzostw. Połowa Parku Narodowego stanęła przez to w ogniu. Aurorzy mieli pełne ręce roboty. Podobnie jak sztab amnezjatorów. Ale trzeba przyznać, że widowisko mimo to było piorunujące.

Kiedy dzieci pobiegły na górę obejrzeć swoje nowe pokoje, Harry i Neville rozsiedli się w salonie. Ginny podała herbatę i ciasto.

— Ładnie się urządziliście — stwierdził Neville, rozglądając

się po pokoju. — Przytulnie tu.

— To zasługa Ginny — skwitował Harry, dostrzegając kątem oka zadowolenie wymalowane na twarzy żony.

Po wymianie uprzejmości, przez niemal godzinę Neville relacjonował przebieg meczu finałowego Mistrzostw Świata w Quidditchu. Harry chciał znać wszystkie szczegóły. Wciąż nie mógł sobie darować, że przez upór Ginny nie zobaczył jak Bułgaria miażdży Mołdawię. Neville zapewniał go, że obie drużyny prezentowały bardzo wyrównany poziom i walka była niezwykle zacięta. Mimo to, Prodan Popow, utalentowany następca Kruma, jak zwykle okazał się niezawodny. Złapał złotego znicza w dziewięćdziesiątej trzeciej minucie meczu.

Kiedy na półmisku z ciastem zostały już tylko okruchy, Ginny wstała z kanapy, odniosła talerz do kuchni i poszła sprawdzić na górę, co robią dzieci. Gdy tylko dało się słyszeć jej kroki na schodach, Neville momentalnie spowaźniał i nachylił się w stronę Harry'ego.

— Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć — wyszeptał konspiracyjnym tonem. — Nie chciałem o tym mówić przy Ginny. Nie powinna niepotrzebnie się denerwować — Harry przytaknął kiwnięciem głowy. — Krótco po finałowym meczu zagadnął mnie Kamil Ulatowski, polski Minister Magii...

— Pewnie się dziwił, że nie ma mnie w loży honorowej — wtrącił cierpko Harry.

Neville pokręcił jednak przecząco głową.

— Minister zdradził mi, że rano przed meczem finałowym doszło do nieprzyjemnego incydentu — ciągnął dalej niemal szeptem. — Na Wawelu w dziwnych okolicznościach zginął jeden z dokarmiaczy smoka.

— To się zdarza — stwierdził sucho Harry. — Charlie opowiadał wiele razy, że kilku jego kolegów zginęło, dokarmiając smoki. Wiesz... jeszcze gdy pracował w rezerwacie w Rumunii...

— Tylko, że smoka nie było już wtedy na Wawelu — odparł z naciskiem Neville. — Mówiłem ci, że wykorzystano go do otwarcia meczu finałowego. W tym czasie był już przetransportowany do Słowińskiego Parku Narodowego. A ten dokarmiacz z całą pewnością nie zginął od smoczych płomieni.

Harry obdarzył przyjaciela zaintrygowanym spojrzeniem.

— To co mu się stało? — spytał, gorączkowo zastanawiając się, dlaczego śmierć jakiegoś zwykłego dokarmiacza smoków miała dla polskiego Ministra Magii aż takie znaczenie.

— Ten facet został zabity przy użyciu jakiejś wyjątkowo pas-kudnej klątwy — wyjaśnił pospiesznie Neville. — Jego ciało wyglądało jak wysuszona mumia.

— To faktycznie dość dziwne — stwierdził z zadumą Harry. — Ale nie rozumiem, dlaczego to takie istotne. Czemu mi o tym mówisz?

Neville wstał na chwilę z fotela, wyciągnął z kieszeni szaty jakiś postrzępiony świstek gazety i z kamienną twarzą podał przyjacielowi.

— Sam zobacz — powiedział.

Harry rozłożył fragment gazety. Ze zdumieniem spostrzegł, że była to jedna ze stron dziennika krakowskiego. Tekst był w języku polskim i Harry kompletnie nic z tego nie rozumiał. Jego uwagę przykuło jednak zdjęcie, które wykonano w Smoczej Jamie. Przedstawiało kilku aurorów gorączkowo dyskutujących o czymś. Niemal tuż obok nich na dnie pieczary spoczywało jakieś wysuszone ciało. Na jednej ze ścian jaskini wypalony był symbol, który Harry widział już kilka razy. Ten sam, który jeszcze do niedawna znajdował się na jednej ze ścian korytarza w Hogwarcie.

— Czego Bractwo Czarnej Gwiazdy mogło szukać na Wawelu? — zdziwił się.

— Być może liczyli na zdobycie jaja Smoka Wawelskiego —

odrzekł bez przekonania Neville.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Ten smok to zwykły Rogogon Węgierski... No może trochę bardziej agresywny i łakomy... ale jednak nie ma w nim niczego szczególnego. Poza tym Bractwo od dawna krzyżuje smoki w nielegalnych hodowlach. Ministerstwo zamknęło już trzy takie, a co kilka tygodni pojawiają się doniesienia o kolejnych.

— Ulatowski twierdził, że jakiś facet w białych rękawiczkach był widziany w okolicach Smoczej Jamy— mówił dalej z zadumą Neville. — To jedyny trop, jaki mają w tej sprawie...

Harry zaczął gorączkowo zastanawiać się, czy w swojej wieloletniej karierze aurora kiedykolwiek spotkał jakiegoś łotra, który nosiłby białe rękawiczki. Żaden dawny śmierciożerca tego nie robił.

— A właściwie czemu Ulatowski uznał za stosowne, żeby ci o tym wszystkim powiedzieć? — spytał zaintrygowany Harry, kiedy Neville wypił ostatni łyk herbaty i odstawił pustą filiżankę na stolik. — Przecież nie pracujesz w Ministerstwie... Nie jesteś aurorem...

— Ulatowski korespondował z Kingsleyem — wyjaśnił mu Neville. — Wiedział więc o wydarzeniach w Hogwarcie. Kiedy zobaczył zdjęcie tego symbolu ze Smoczej Jamy, od razu skojarzył, że coś takiego opisywał mu w listach Shacklebolt.

— A zatem macki Bractwa Czarnej Gwiazdy sięgają daleko poza granice naszego kraju — podsumował ciężko Harry, a widząc Ginny wchodzącą do salonu, pośpiesznie dodał: — To mówisz, że mamy nowego dyrektora szkoły!

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia. Dopiero po chwili zauważył Ginny, która powoli doczłapała się do kanapy, przez cały czas głaszcząc odstający brzuch.

— A... no tak... wiecie może już coś o nim? — spytał, podejmując dla niepoznaki temat.

— Wiem tylko tyle, ile zdołałem przeczytać w Proroku Codziennym — odrzekł Harry, dopijając ostatnie krople herbaty. — Jest najmłodszym dyrektorem w ponad tysiącletniej historii Hogwartu. Wybitny uzdrowiciel. Wynalazł trzynasty sposób wykorzystania smoczej krwi...

— Mam chyba nawet jego książkę... *Jak śmierć płata figle...* — dodał po chwili namysłu Neville. — O duchach. Udało mi się nawet nie zasnąć podczas jej czytania.

— No właśnie. Podobno ma bzika na punkcie duchów — powiedziała Ginny. — Pewnie dlatego zgodził się przyjąć posadę dyrektora w Hogwarcie.

— Ciekawe, czy udało mu się już skompletować obsadę nauczycielską — zastanowił się Neville. — Po tym jak Meropa wylądowała u Munga, Sylas Wilkie trafił do kolonii karnej wampirów, a Rose Zeller okazała się być kimś innym, niż wszyscy sądzili, zwolniło się sporo wakatów w szkole.

— Nie zapominaj o Monaghanie — dodał Harry. — Stanowisko nauczyciela obrony przed czarną magią też jest wolne — zrobił pauzę, spoglądając w kierunku żony. — Sam chętnie bym je zajął, ale skoro spodziewamy się dziecka, nie chcę brać na siebie dodatkowych obowiązków.

— I bardzo słusznie — pochwalił go Neville, puszczając oko do Ginny, która odpowiedziała mu szerokim uśmiechem.

Trzy dni po powrocie Lily i Albusa, z Hogwartu przyszły listy z wykazem podręczników, oraz spisem niezbędnego wyposażenia (w tym także list do Henry'ego). Dzieciom trzeba było kupić nowe szaty. Ginny postanowiła zatem, że w tym roku dopilnuje tego osobiście („Ojciec znowu kupiłby wam płaszcze sięgające do kostek!”). Harry odetchnął z ulgą, kiedy przekonał się, że tym razem ominie go wyprawa na Pokątną.

— Mam nadzieję, że nie będzie tam tłoczno — powiedziała

Ginny podczas śniadania w środowy poranek. — Coraz trudniej mi się poruszać. Nie chciałabym się przeciskać przez tłumy na ulicy.

— Jestem pewien, że na widok twojego piorunującego spojrzenia, wszyscy będą uskakiwać w popłochu na boki, kochanie — zapewnił ją Harry, a Albus i Henry zachichotali.

Kwadrans przed jedenastą Ginny wraz z dziećmi dostała się przy użyciu sieci Fiuu na ulicę Pokątną. Harry tymczasem oddał się swojej ulubionej czynności: drzemce. Nie trwało to jednak zbyt długo. Mógłby przysiąc, że ledwie zdołał zamknąć oczy, a już rozległo się pukanie do drzwi.

— Co to za skłątka garbata się dobija?! — zawołał z poirytowaniem, wygrzebując się z kanapy i rozespany otworzył drzwi.

Stał przed nim wysoki, szczupły czarodziej o głębokich błękitnych oczach, gęstej kruczoczarnej czuprynie i zniewalającym uśmiechu. Na widok Harry'ego jego perłową, piękną twarz, wypełnił szeroki uśmiech.

— Harry Potter! — zawołał przybysz, wyciągając w kierunku Harry'ego rękę. — Jestem wielce zaszczycony, że mogę w końcu poznać pana osobiście!

Harry zbaraniał. Być może przez to, że był zaspany, dopiero po chwili zorientował się, kim jest niespodziewany gość. W końcu widział jego zdjęcie w jednym z lipcowych numerów Proroka Codziennego.

— Witam pana, panie dyrektorze! — zawołał wyraźnie zmieszany, nerwowo poprawiając rozczochraną czuprynę i nieco nazbyt ceremonialnym gestem zapraszając Doriana Conelly do swojego domu.

— Napije się pan herbaty? — zapytał chwilę później, kiedy czarodziej usiadł w salonie i z nieskrywanym zaciekawieniem zaczął mu się przyglądać.

— Nie, dziękuję — odrzekł Conelly uśmiechając się promien-

nie, a Harry usiadł w sąsiednim fotelu. — Nie mam niestety zbyt wiele czasu. Pozwoli więc pan, że przejdę do meritum.

Harry przytaknął, potrząsając głową dużo bardziej energicznie niż zamierzał.

— Jestem w trakcie wprowadzania zmian i nowych porządków w Szkole Magii i Czarodziejstwa — zaczął nieco pompatycznym tonem Conelly — i doszedłem do wniosku, że okazałby się pan dla mnie nieocenioną pomocą w tym zakresie.

— Eee... nie do końca rozumiem... — odparł z zakłopotaniem Harry. — Jak mógłbym w tym panu pomóc, dyrektorze?

Dorian Conelly uśmiechnął się szeroko, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Jego oczy utkwione były w Harrym, co wprawiało gospodarza w olbrzymie zakłopotanie.

— Proponuję panu stanowisko zastępcy dyrektora Hogwartu — powiedział z entuzjazmem Conelly — i liczę, że bez wahania zgodzi się pan przyjąć tę posadę.

Harry był porażony tą nagłą propozycją. Zupełnie się jej nie spodziewał. Nigdy nie myślał też o sobie jako o zastępcy dyrektora. Przecież to takie surrealistyczne, pomyślał. Tak ważną funkcję powinien pełnić ktoś bardziej kompetentny.

— Nie sądzę, żebym się do tego nadawał, panie dyrektorze — stwierdził niepewnie po chwili.

— Nonsens! — zaoponował Conelly. — Nie wyobrażam sobie innej osoby na tym stanowisku!

Harry nie wiedział co ma odpowiedzieć. Z jednej strony czuł, że to ponad jego siły, z drugiej zaś natrętny głosik w jego głowie podpowiadał mu, że może to być ciekawe wyzwanie. Poza tym taka propozycja jest sporym wyróżnieniem, więc może warto byłoby się zastanowić, przekonywał w myślach sam siebie.

— Moja żona spodziewa się dziecka, więc nie mogę brać teraz na siebie nowych obowiązków — odrzekł bez przekonania, bijąc się z własnymi myślami.

— Skoro mieszka pan na miejscu, nie będzie to stanowić żadnego problemu — zapewnił go dyrektor. — Naprawdę bardzo mi zależy na tym, żeby to właśnie pan był moim zastępcą.

— Dlaczego? — spytał Harry, besztając siebie w duchu za zbyteczną dociekliwość.

Dorian Conelly ponownie się uśmiechnął. Nie przestawał z zainteresowaniem przyglądać się Harry'emu. Wyglądał jakby intensywnie coś analizował i przenikliwym spojrzeniem próbował przeświecić myśli gospodarza.

— Nie wdając się w zbyteczne szczegóły, uważam pana za osobę genialną — wyjawiał z rozbrajającą szczerością dyrektor, a Harry spłonął rumieńcem. — Jest pan jedną z najwybitniejszych osobowości naszego stulecia. Pana osiągnięcia są wręcz legendarne.

Harry nic nie odpowiedział. Choć był wyraźnie zmieszany, słowa dyrektora polechtały jego próżność.

— Będzie pan dawał doskonały przykład młodym adeptom magii — kontynuował Conelly. — Dlatego nalegam, żeby przyjął pan moją propozycję.

Harry'emu serce waliło jak młotem. Taka wspaniała propozycja. Tak duże wyróżnienie, pomyślał. Choć z drugiej strony, Ginny będzie wściekła. Ale to takie wyróżnienie. Nie wypada odmówić dyrektorowi.

— Schlebia mi ta propozycja, dyrektorze — zaczął nieśmiało Harry — ale jednak będę musiał odmówić.

Dorian pochylił się w stronę Harry'ego. Wyglądał na nieco zniecierpliwionego. Zaczął przenikliwie wpatrywać się w oczy gospodarza. Harry poczuł się bardzo dziwnie. Nie wiedzieć czemu, jego sercem zawładnęły wątpliwości i niezrozumiała ekscytacja. Poczuł zakłopotanie, które mieszało się z zaciekawieniem. Przecież nie mogę odmówić komuś takiemu jak Dorian Conelly, pomyślał.

— Panie Potter, poradził pan sobie jako szef aurorów — zaczął dyrektor, stanowczym i pełnym charyzmy głosem. — Fucha zastępcy dyrektora to dla pana żadne wyzwanie...

Przecież nie mogę odmówić komuś takiemu jak Dorian Conel-ly, wmawiał sobie w myślach Harry.

— W takim razie, zgadzam się — odrzekł po chwili, myśląc jednocześnie: Co ja wyrabiam. Przecież Ginny mnie zabije!

Dyrektor przyklasnął z radości dłońmi.

— Doskonale! — zawołał, spoglądając na zegar ścienny, wi-
szący nad wejściem do kuchni. — Czas przejść do drugiej spra-
wy.

— Drugiej sprawy? — zdumiał się Harry.

— Jak pan wie, po ostatnim roku szkolnym, grono pedagogii-
czne Hogwartu zubożało o kilka osób — odparł dyrektor. — W
związku z czym, od kilku tygodni prowadzę starania, aby skom-
pletować nowy zespół. Mam niestety dużym problem z obsadze-
niem stanowiska nauczyciela transmutacji.

— Niech pan porozmawia z Minerwą McGonagall — zapro-
ponował Harry. — Nauczała tego przedmiotu przez lata. Może
zgodzi się wrócić do Hogwartu.

— Też tak sądziłem — odrzekł ze smutkiem dyrektor. —
Zawsze ciepło wspominałem profesor McGonagall i dlatego za-
leżało mi na jej powrocie. W czasie spotkania wytłumaczyła mi
jednak, że po całym tym zamieszaniu związanym z jej odejściem,
nie zamierza już nigdy powrócić do Hogwartu.

— Została oczyszczona ze wszelkich zarzutów — stwierdził
pospiesznie Harry.

— Mimo to, nie zamierza wracać — odpowiedział widocznie
zawiedziony dyrektor. — Zamiast tego poleciła mi inną osobę
na to stanowisko — pannę Lisę Turpin.

Harry poczuł momentalnie uderzenie gorąca. Serce zaczęło
walić mu jak oszalałe.

— A co to ma wspólnego ze mną? — spytał, siląc się na obojętny ton.

— Rozmawiałem z panną Turpin — oznajmił dyrektor. — Ona także nie jest zainteresowana posadą nauczyciela. Wiem jednak, że się przyjaźnicie. Jestem przekonany, że znajdzie pan sposób, by ją przekonać do powrotu do szkoły.

Harry'ego замуrowało. Język stanął mu kolkiem w gardle. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

— Pańskie milczenie uznaję za zgodę — stwierdził wesóło Conelly, powstając z fotela. — Jestem pewien, że pierwsze zadanie na stanowisku zastępcy dyrektora zakończy się dla pana sukcesem.

— Na pewno — wymamrotał półprzytomnie Harry, odprowadzając gościa do drzwi.

— Zapomniałbym! — zawołał Conelly odwracając się nagle w jego kierunku. — Panna Elizabeth Dursley jest córką pana kuzyna. Myślę więc, że nie będzie problemu, aby to właśnie pan zabrał ją na ulicę Pokątną.

— Doskonale — zarechotał nerwowo Harry, a dyrektor ukłonił mu się nisko i wyszedł na główną ulicę Hogsmeade, skąpaną w blasku słońca.

Harry długo nie mógł uwierzyć, że dał się wmanewrować w dwa tak niewdzięczne zadania. Zabranie Betty na ulicę Pokątną wiązało się z wizytą na Privet Drive 4. Harry nie był tam od dwudziestu lat i wcale tego nie żałował. Wizja kolejnego spotkania z Dursley'ami przyprawiała go o ból głowy.

Jakby tego było mało, czekało go także spotkanie z Lisą Turpin. Od czasu, gdy opuściła Hogwart, Harry nie miał z nią żadnego kontaktu. Owszem, słał do niej wielokrotnie sowy, ale pozostawały one bez odpowiedzi. Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej po premierze nowej książki Rity Skeeter. Wścibska reporterka, opierając się na zeznaniach Meropy Bloomenbach, w

jednym z końcowych rozdziałów książki opisała rzekomy romans Harry'ego i Lisy, sprawnie manipulując faktami i wydarzeniami, które miały miejsce w minionym roku szkolnym w Hogwarcie. Książka szybko stała się bestsellerem, a o rewelacjach w niej zawartych mówiono absolutnie wszędzie. Harry na każdym kroku zmuszony był dementować pogłoski o jego związku z Lisą.

Kiedy Ginny dowiedziała się o rewelacjach zawartych w rozdziale *Zakazana miłość Wybrańca*, mówiąc delikatnie, wpadła w szal. Już wcześniej podejrzewała, że Harry'ego i Lisę łączyło coś więcej niż tylko koleżeńskie relacje, a książka zdawała się teraz to potwierdzać. Choć po tygodniu udręk Harry'emu udało się przekonać żonę, że historie opisane przez Ritę to stek bzdur, Lisa stała się dla nich tematem tabu. Harry zdawał sobie sprawę, że pod żadnym pozorem nie może zdradzić żonie, czego dotyczy jego pierwsze zadanie jako zastępcy dyrektora Hogwartu. Już sam fakt, że przystał na propozycję Doriana Conelly, z pewnością wywołał atak wściekłości u Ginny, która przez burzę hormonalną stała się wyjątkowo trudna do zniesienia.

Obawiając się reakcji żony, Harry opowiedział jej o wizycie dyrektora Hogwartu dopiero kilka dni później, podczas wspólnego śniadania. Kiedy przyznał się, że przyjął propozycję dyrektora, Ginny wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować.

— Ustaliliśmy, że ograniczysz obowiązki służbowe! — wycedziła, rzucając kromkę chleba na talerz. — Kiedy malec przyjdzie na świat, będę potrzebowała pomocy w domu.

— Wiem, kochanie — odrzekł potulnie Harry. — Na szczęście będą tu jeszcze Lily i James. Pomogą ci, gdy ja nie będę mógł.

Lily o mało nie zakrztusiła się jajecznicą. Obdarzyła ojca pełnym wyrzutów spojrzeniem.

— Umawialiśmy się inaczej! — oburzyła się Ginny. — Obie-

całeś, że TY pomożesz mi zająć się dzieckiem! Nie zwalaj teraz tego na innych! OBIECAŁEŚ!

Albus i Henry obdarzyli Harry'ego pełnym współczuciem spojrzeniem. Obaj wiedzieli, że kiedy Ginny Potter wpada w złość, lepiej z nią nie dyskutować.

— Dotrzymam słowa, kochanie — odrzekł sucho Harry, starając się nie rozzłościć żony jeszcze bardziej. — Tak to wszystko poukładałam, żeby jak najwięcej czasu spędzać w domu.

Ginny nic nie odpowiedziała. Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że nie za bardzo wierzyła w jego zapewnienia. Niezręczną ciszę, jaka nastąpiła, przerwał odgłos plaśnięcia czegoś o szybę okna kuchennego. Kiedy Harry obrócił się w jego stronę, spostrzegł sowę z listem uwiązany u nóżki. Siedziała na parapecie i nerwowo otrząpywała pióra. Albus wstał od stołu i podbiegł do okna. Kiedy je uchylił, sowa błyskawicznie wleciała do środka, zatoczyła koło pod sufitem i wylądowała w płatkach owsianych.

— Z Ministerstwa — stwierdził Harry, pośpiesznie odwiązuując list.

— Kolejne wezwanie na przesłuchanie? — spytała ze znudzeniem Ginny, smarując kromkę chleba masłem. Harry pokręcił jednak przecząco głową i kiedy tylko sowa wyleciała przez okno, zaczął czytać list na głos:

Szanowny Panie Potter,

Z przykrością informujemy, że Pańskie przesłuchanie, w celu wyjaśnienia okoliczności śmierci Walburga Fokstera, przewidziane na dzień 25. sierpnia zostaje odwołane.

W związku z umorzeniem postępowania wyjaśniającego, nie wyznaczono kolejnych terminów posiedzenia komisji.

Z wyrazami szacunku,

Manfred Grand

Przewodniczący Komisji Śledczej Wizengamotu

— Umorzyli postępowanie?! — jęknął zaskoczony Albus. — To znaczy, że nie ustalili, co wydarzyło się w Komnacie Tajemnic?!

Harry westchnął ciężko. Obdarzył syna smutnym spojrzeniem.

— Obawiam się, że ta komisja tak naprawdę nie miała niczego wyjaśnić — stwierdził. — Powołali ją tylko po to, żeby zatuszować całą sprawę.

— A co z zeznaniami świadków? — spytała z oburzeniem Ginny. — Przecież ty i Hermiona stawaliście przed komisją kilkakrotnie. Nie mogą tego tak po prostu zlekceważyć!

— Jak widać mogą — skwitował Harry, zabierając się ponownie za swoją jajecznicę.

Ginny przez resztę dnia chodziła rozdrażniona i łatwo było ją wyprowadzić z równowagi. Harry postanowił nie wchodzić jej w drogę, a doskonałą okazją do wyrwania się z domu, było spotkanie z Ronem i Michaeliem Cornerem w pubie Trzy Miotły. Obaj nalegali, aby porozmawiać o sytuacji w Ministerstwie. Od czasu, gdy Harry w czerwcu reaktywował Zakon Feniksa, jego członkowie nieustannie inwigilowali poszczególne departamenty.

— Stało się tak, jak przypuszczaliśmy — zaczął sucho Ron, kiedy zamówili u Madame Rosmerty trzy kufle kremowego piwa i usiedli w kącie izby. — Umorzyli całe to żalosne postępowanie.

Harry wzruszył ramionami.

— Kiedy po raz siódmy musiałem składać te same zeznania — zaczął — bo nieustannie ginęły im akta, stało się jasne, że ta komisja nic nie ustali.

— Widziałem raport końcowy przygotowany przez Granda — dodał Michael Corner, przelitykając gorzko piwo. — Komisja stwierdziła, że Fokster działał na własną rękę. Według nich zamierzał zwędzić cenny artefakt historyczny i opchnąć go na czarnym rynku. O zabójstwo Kingsleya posądzili Seana Mona-

ghana...

— No tak. Najłatwiej oskarżyć martwego — prychnął ze złością Ron. — Przynajmniej nie będzie próbował się wybronić.

— Nie ma żadnej wzmianki o Bractwie Czarnej Gwiazdy? — spytał bez entuzjazmu Harry, a Michael pokręcił przecząco głową.

— Według raportu, Monaghan zabił też Fokstera. Nawet nie wysilili się, żeby wymyślić mu jakiś sensowny motyw tych zbrodni — ciągnął Corner, od czasu do czasu przelitykając piwo. — Choćby słowem nie wspomnieli też o Jacqueline Meadowes. Zeznania twoje i Hermiony nie były brane pod uwagę. Uznali je za nieobiektywne.

Harry o mało nie zadławił się piwem.

— Fokster porwał twojego syna — wyjaśnił pośpiesznie Ron — więc komisja uznała, że celowo chcesz go przedstawić w jak najgorszym świetle.

— Absurd! — oburzył się Harry, uderzając kuflem o stół z takim impetem, że kilku czarodziejów przy sąsiednich stolikach obejrzało się w jego stronę. — Wizengamot zrobi wszystko, żeby zamieść tę sprawę pod dywan!

Ron i Michael wymienili krótkie porozumiewawcze spojrzenia.

— Podejrzewamy, że jeden z członków naczelnej rady Wizengamotu jest seneszalem — oznajmił z przekonaniem Ron, a widząc pytające spojrzenie Harry'ego pośpiesznie dodał: — Twain MaCwane utrzymuje bliskie kontakty z Hoble'em. Wiesz... z tym, którego widziano na bloniach w czasie oblężenia Hogwartu.

— Nic dziwnego — odrzekł szorstko Harry. — Ernest Hoble pracuje przecież w służbach administracyjnych Wizengamotu. Łączą ich wspólne sprawy służbowe.

— No właśnie — poparł go z entuzjazmem Michael. — Zakładamy, że wspólnie z MaCwanem mogli zacczarować kilku

członków Wizengamotu. Dzięki temu łatwiej jest wszystko zataić.

— Jeśli ktoś ma być seneszalem, to obstawiałbym Magnusa Grasshoppera — stwierdził z rozmysłem Harry. — Nasz nowy minister robi wszystko, żeby tylko wkurzyć gobliny.

Ron pośpiesznie przelknął piwo.

— Daj spokój, Harry! — zaoponował. — Kwatera Główna Aurorów prześwieciła go na wylot. Jeszcze zanim został mianowany — wyjaśnił. — Sam osobiście tego dopilnowałem.

— Ale nie da się ukryć, że jego nowe rozporządzenia mocno ograniczają prawa goblinów — odrzekł Michael, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Goblin zabił kiedyś matkę Grasshoppera — wyjaśnił Ron. — Magnus miał wtedy jakieś dziesięć lat. Została zasztyletowana na jego oczach. Tylko dlatego, że nie chciała oddać rodowej pamiątki wykonanej przez goblinieńskiego rzemieślnika.

Harry westchnął ciężko. Przypomniał sobie jak przed laty Gryfek upominał się o miecz Gryffindora. Doskonale wiedział, że gobliny mają bardzo specyficzne podejście do kwestii własności.

— Ostatnio w Hogsmeade kręci się sporo goblinów — stwierdził Michael, rozglądając się z uwagą po izbie, w której przy niemal każdym stole siedziały pary goblinów.

— Gringott chce otworzyć tutaj placówkę banku — odrzekł Harry, przypominając sobie rozmowę z goblinem, którego spotkał w Trzech Miotłach w ubiegłym roku, w dniu, w którym przybył do Hogwartu.

— Nic o tym nie słyszałem — odparł powątpiewającym tonem Ron. — Charlie ściśle współpracuje z zarządem banku. Na pewno coś by mi o tym wspomniał.

Harry przelknął piwo i głośno odchrząknął. Kątem oka obserwował parę goblinów, siedzących przy pobliskim stoliku.

— W ubiegłym roku spotkałem tutaj goblina — zaczął. — Gringott wysłał go podobno, aby rozeznał się w sytuacji w wiosce. Wtedy grasował tutaj Syłas Wylkie. Chcieli mieć pewność, że wampir nie odstraszy im klientów.

Ron nadal nie wyglądał na przekonanego.

— Jak się nazywał ten goblin? — spytał.

— Ragnuk... Ragnuk Trzeci, o ile mnie pamięć nie myli — odrzekł Harry po chwili zastanowienia, a Ron wybałuszył oczy ze zdumienia.

— No co ty, stary?! — jęknął nie dowierzając, a Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem.

— Harry, Ragnuk Trzeci... czy raczej Ragnuk Okrutny... to nieformalny przywódca zbuntowanych goblinów kryjących się w lasach! — wyjaśnił Michael — Tych odpowiedzialnych za napady na mugoli i czarodziejów!

— No właśnie! — poparł go żywo Ron. — Przecież wysłaliśmy za nim list gończy!

— Nie miałem o tym pojęcia — wymamrotał z zawstydzeniem Harry.

Zapadła niezręczna cisza. Harry skupił się na opróżnianiu swojego kufla.

— Czego ten chłystek naprawdę tutaj szukał? — spytał po chwili Michael.

— Dobre pytanie — stwierdził Ron, obdarzając pobliskie gobliny niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

— Dlaczego otrzymał przydomek Okrutny? — spytał Harry, sącząc piwo.

— Bo słynie z tego, że własnym mieczem ucina głowy swoim ofiarom — odparł sucho Michael, a Ron mu przytaknął.

— Jasna cholera! — zawołał Harry, wypijając ostatni łyk piwa. Michael gwałtownie wstał od stołu.

— Zamówię kolejne — oznajmił.

Kiedy oddalił się w kierunku baru, Harry nachylił się ku Ronowi.

— Conelly zaproponował mi posadę zastępcy dyrektora — powiedział, a Ron wyszczerzył zęby.

— Nie dziwię się — zarechotał. — Podobno razem ze świętej pamięci Colinem Creevey'em zapisał się do fanklubu Harry'ego Pottera!

— Bardzo śmieszne — wymamrotał ze złością Harry, ale mimowolnie również się zaśmiał.



Trudne zadanie

Przez dwa kolejne dni nie było Harry'emu wcale do śmiechu. Nieubłaganie zbliżał się początek roku szkolnego, a on zobowiązał się przekonać Lisę Turpin do ponownego objęcia posady nauczyciela w Hogwarcie. Nie miał jednak pojęcia, jak tego dokonać. Co gorsza, nie mógł o tym nikomu opowiedzieć. Od czasu premiery nowej książki Rity Skeeter, wszyscy plotkowali o jego rzekomym romansie z córką centaurów. Wizyta w domu Lisy była więc niesłychanie ryzykowna. Strach pomyśleć co by się stało, gdyby dowiedziała się o tym Ginny. Harry postanowił więc kłamać.

— Muszę jutro wpaść do Ministerstwa po resztę swoich rzeczy — oznajmił żonie, kiedy szykowali się do snu. — Przy okazji zajrzę do Dursley'ów. Muszę omówić z nimi szczegóły wizyty Betty na Pokątnej.

Ginny była jednak na tyle senna, że nie dostrzegła łgarstwa w napiętym głosie męża.

Nazajutrz Harry wstał bardzo wcześnie. Przez niemal całą noc gorączkowo rozmyślał, w jaki sposób nakłonić Lisę do powrotu. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie będzie to łatwe zadanie. Lisa doznała wielu upokorzeń z powodu swojego pochodzenia,

a dodatkowo dobily ją plotki o jej rzekomym romansie. Gdy nie odpisała na żaden z tuzina listów, Harry nie miał złudzeń, że to jego winiła za to wszystko.

Kiedy więc wczesnym popołudniem wygrzebał swoją miotłę ze schowka, ucałował na pożegnanie żonę i wzbił się w powietrze, serce waliło mu jak oszalałe, a skurcz bezlitośnie ścisnął mu żołądek. Pograżony we własnych myślach zupełnie stracił poczucie czasu. Dopiero lodowate krople deszczu nieco go otrzeźwiły. Ze zdumieniem stwierdził, że daleko w dole majaczą już zabudowania Londynu.

Lisa Turpin po porzuceniu pracy w Hogwarcie zamieszkała w Whitechapel. Była to bardzo uboga dzielnica Londynu, która nie cieszyła się zbyt dobrą sławą. Niewielu czarodziejów decydowało się tam zamieszkać, a ci, którzy mieli odwagę tego spróbować, szybko żalowali swojej decyzji. Harry nigdy nie był w tej części Londynu, ale gdy tylko wylądował na jednej z zaśmieconych uliczek, utwierdził się w przekonaniu, że nie ma czego żałować. Kiedy przy użyciu różdżki pomniejszył swoją miotłę i ukrył ją w kieszeni skórzanego płaszcza ruszył ulicą, ściskając w dłoni niewielki kawałek pergaminu. Na wygniecionej kartce znajdowały się niestarannie, jakby w pośpiechu, nakreślone słowa:

L. Turpin

Lustful 13

Whitechapel

Londyn

Idąc obskurną ulicą, mijał grupki młodocianych mugoli, którzy popalali papierosy lub pili piwo, groźnie łypiąc w jego stronę. Niektórzy rzucili nawet kilka nieco soczystych epitetów w jego stronę, ale postanowił to zignorować. Maszerując, rozglądał się czujnie na boki. Mijając puste lokale z powybijanymi szybami,

domy z szarymi od brudu oknami oraz ceglane mury wyklejone strzępami wyblakłych plakatów reklamowych i ulotek, Harry nie mógł uwierzyć, że naprawdę znajduje się w Londynie.

Po kilkudziesięciu minutach bezskutecznego błędzenia ciasnymi uliczkami, postanowił spytać o drogę okolicznych mieszkańców. Napotkana mugolska staruszka bardzo mozolnie i szczegółowo objaśniła mu drogę. Kiedy udało mu się uwolnić od jej towarzystwa, w ciągu kwadransa dotarł na miejsce.

Wszedł na ciasną uliczkę, obsadzoną po obu stronach wysokimi budynkami z czerwonej cegły. Wszystkie wyglądały niemal identycznie i były równie obskurne jak cała tutejsza okolica. Kiedy doszedł do końca uliczki, dostrzegł dom opatrzony numerem trzynaście.

— Trafna nazwa — pomyślał, zerkając na pergamin z adresem i zatrzymując wzrok na nazwie ulicy.

Niechętnie wspiał się po wilgotnych od deszczu schodach i stanął przed drzwiami, które niegdyś musiały być śnieżnobiałe. Teraz pokrywały je jedynie resztki łuszczącej się farby. Nabral głośno powietrza do płuc, wstrzymał oddech i zapukał do drzwi.

Przez chwilę nic się nie stało, więc załomotał ponownie. Zanim zdążył przyglądnąć rozwiane przez wiatr włosy i upewnić się, że wygląda nienagannie, drzwi otworzyły się, skrzypiąc przy tym przeciągle. Jego oczom ukazała się pulchna, zgarbiona staruszka o srebrzystych, kręconych włosach oraz niesympatycznym wyrazie twarzy. Podpierała się na drewnianej lasce. Na widok Harry'ego uniosła ją groźnie do góry.

— Czego tu szukasz, młodzieńcze? — spytała ostrym tonem.

Harry był nieco zaskoczony. Spodziewał się ujrzeć Lisę, a nie wrogo nastawioną do siebie mugolską staruszkę.

— Eee... podobno tutaj mieszka Lisa... Lisa Turpin... — wybelkotał zbity z tropu.

Staruszka opuściła laskę i prychnęła z pogardą.

— Ta zbzikowana sierota? — spytała z niesmakiem i nie czekając na odpowiedź dodała chłodnym tonem: — Taa. Mieszka tutaj. Wynajmuje pokój na piętrze.

— Chciałbym się z nią zobaczyć — powiedział chłodno Harry, starając się ignorować pełne podejrzliwości spojrzenia staruszki.

— Nikt jej dotąd nie odwiedzał — stwierdziła z niesmakiem kobieta. — Siedzi całymi dniami w pokoju. Gada sama do siebie. Normalnie jak porąbana!

Harry poczuł narastającą wściekłość.

— Zechce mnie pani wpuścić?! — spytał ostrym, ponagającym tonem.

Kobieta zawahała się przez chwilę, po czym otworzyła szerzej drzwi. Kiedy Harry wszedł za nią do środka, poczuł ohydny woń stęchlizny, zmieszanej z dymem papierosowym. Gdy doszli do stromych schodów, staruszka obróciła się w jego stronę.

— Pierwsze drzwi na lewo — rzuciła gburowato, wskazując na szczyt schodów. — Tylko nie zamykać drzwi! To porządny dom — Harry nieomal parsknął śmiechem. — Nie życzę sobie tu żadnych ekscesów!

I pogroziła Harry'emu laską, oddalając się w kierunku salonu. Harry popatrzył za nią przez chwilę, nieco poirytowany i rozłoszczony. Kiedy wspinał się po schodach, serce waliło mu jak oszalałe. Zrobiło mu się bardzo gorąco. Gdy stanął pod drzwiami i zapukał, poczuł narastającą panikę. Zanim zdołał wziąć się w garść, drzwi uchylily się nieznacznie. W wąskiej szczelinie dostrzegł kruczoczarne włosy, śnieżnobiałą twarz, błękitne oczy i malinowe usta, które zadrgały nerwowo na jego widok.

— Harry! — jęknęła aksamitnym głosem Lisa, otwierając szerzej drzwi. — Ty tutaj?!

Harry uśmiechnął się nieznacznie. Momentalnie zapiekły go

policzki.

— Witaj, Liso — powiedział roztrzęsionym głosem. — Mogę wejść?

Czarownica drgnęła nerwowo i odskoczyła od drzwi. Przesadnym gestem zaprosiła go do pokoju. Wyglądała na zaskoczoną i głęboko zmieszaną.

Kiedy Harry wszedł do środka, jego oczom ukazał się malutki, przygnębiający pokój, którego ściany oblepione były odpadającymi tapetami. Niewielkie okno zakrywała szara firanka sięgająca aż do podłogi, a z sufitu zwisała żarówka zawieszona na nieizolowanym kablu. W kącie stało stare, sypiące się łóżko, nad którym wisiał obraz przedstawiający pulchną i pyzată czarownicę, z tacą pełną pustych kufli po piwie. Harry natychmiast rozpoznał, że jest to portret Daisy Dodderidge, pierwszej właścicielki i barmanki Dziurawego Kotła. Postać ta przyglądała mu się z niezbyt przyjaznym wyrazem twarzy.

— Co cię do mnie sprowadza? — spytała nieco roztrzęsionym głosem Lisa, przymykając drzwi. — Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

Harry obdarzył ją zakłopotanym spojrzeniem. Kiedy dostrzegł smutek na jej twarzy, instynktownie podszedł do niej i chwycił ją za dłoń.

— Napisałem do ciebie z tuzin listów — oznajmił z wyrzutem. — Na żaden nie odpisałaś. Martwiłem się. Chciałem cię przeprosić...

— Ty mnie?! — jęknęła Lisa, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy. — A za co ty chcesz mnie przeproszać?

Harry zawahał się przez chwilę. Obdarzył przyjaciółkę nieco zaskoczonym spojrzeniem.

— Przeze mnie sprzeciwiłaś się woli swojego ojca — wyjaśnił z zakłopotaniem. — Skazałaś siebie na wygnanie. Z mojej winy wszyscy dowiedzieli się o twoim pochodzeniu.

— Przecież to nie ty rozpowiedziałeś, że jestem... tym, kim jestem — zaproponowała Lisa, spoglądając na niego nieśmiało. — Czytałam twoje listy. Wiem, że zrobił to Sean Monaghan.

— Mimo to jest mi strasznie przykro — odrzekł Harry, zerkać ze współczuciem na przyjaciółkę. — Nigdy nie chciałem, żebyś cierpiała.

Po policzku Lisy spłynęła łza. Harry zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Popatrzyli sobie głęboko w oczy, przez sekundę, która zdawała się być wiecznością. Harry poczuł, że serce łomocze mu jak oszalałe. Uniósł dłoń i otarł policzek Lisy, która wstrzymała oddech, jakby w napięciu oczekiwała na to, co ma się za chwilę wydarzyć.

— Mówiłam, nie zamykać drzwi! — rozległ się głos zrzędlivej staruszki, która niespodziewanie otworzyła drzwi i wparowała do pokoju. Harry i Lisa błyskawicznie odskoczyli od siebie.

— Młodzieniec skończył już rozmawiać?! — warknęła staruszka, spoglądając z niechęcią na Harry'ego.

— Nie skończył! — burknął Harry, z trudem opanowując złość.

— Mój przyjaciel za moment wyjdzie, panno Gilberto — powiedziała potulnie Lisa, rzucając Harry'emu uciszające spojrzenie.

Staruszka mruknęła coś pod nosem (Harry mógłby przysiąc, że przeklęła), spojrzała na Lisę z politowaniem i podpierając się laską wyszła z pokoju, znikając gdzieś za rogiem.

— Drzwi mają być otwarte! — zawołała ze schodów.

— Co to za wredny babsztyl? — spytał Harry, kiedy Lisa upewniła się, że staruszka jest już na dole.

— Gilberta Picklenose — odparła sucho. — Upiornie konserwatywna.

— Raczej upiornie upierdliwa — poprawił ją Harry i rozejrzał się po pokoju, pospiesznie dodając: — Dlaczego zamieszkałaś w

takim miejscu?

Lisa westchnęła ciężko i usiadła na łóżku.

— Miałam dość szykan i kpin — stwierdziła ponuro. — Może to miejsce nie jest zbyt piękne, ale mam chociaż pewność, że nie spotkam tu nikogo, kto czytał nową książkę Skeeter.

Harry poczuł olbrzymie wyrzuty sumienia. Kucnął przed Lisą, uniósł jej podbródek i obdarzył ją pocieszającym spojrzeniem.

— Każdy czarodziej o zdrowych zmysłach wie, że rewelacje opisane przez Ritę to stek bzdur — powiedział, sam do końca nie dowierzając własnym słowom.

— W takim razie, otaczają nas sami szaleńcy — skwitowała Lisa, ponownie opuszczając wzrok. — Nie mam dość siły, żeby ciągle znosić wyzwiska, obelgi i wytykanie palcami.

— Ukrywając się tak jak teraz, dajesz satysfakcję wszystkim tym, którzy cię potępiają — stwierdził po chwili zastanowienia Harry. — Oboje wiemy, że nie zrobiłaś... że nie zrobiliśmy nic złego...

Lisa uniosła głowę. Wyglądała na nieco poruszoną.

— Nie masz powodu, żeby wstydzić się czegokolwiek — zapewnił ją Harry. — Jesteś piękna, bystra i inteligentna. — Lisa splonęła rumieńcem, a Harry poczuł, że robi mu się gorąco. Mimo to kontynuował: — Zamieniasz nieśmiałka w zegarek z zamkniętymi oczami. Jesteś niezwykle utalentowaną czarownicą, mimo że nie pochodzisz z rodziny czarodziejów. Powinnaś być z siebie dumna!

Lisa westchnęła ciężko.

— Mówisz tak tylko po to, żebym poczuła się lepiej — stwierdziła bez entuzjazmu.

— Mówię tak, bo taka jest prawda — odrzekł z przekonaniem Harry. — I nie chcę żebyś się dłużej ukrywała. Powinnaś wrócić do pracy.

— Wrócić do Hogwartu?! — jęknęła z przerażeniem Lisa,

gwałtownie powstając. — Nigdy tam nie wrócę! Nie ma mowy! Nikt mnie tam nie chce!

Harry podszedł do niej i chwycił ją za ramię.

— To nieprawda — odrzekł stanowczo. — Dyrektor Dorian Conelly nalegał, żebym cię nakłonił do powrotu. Nie wyobraża sobie Hogwartu bez ciebie!

Lisa gwałtownie cofnęła się o krok jak poparzona.

— A więc dlatego przyjechałeś? — spytała z zawodem w głosie. — Bo kazał ci dyrektor...

Harry poczuł narastającą panikę. Powoli zaczynał mu się palić grunt pod nogami.

— Nie, Liso. Przyjechałem, bo bardzo mi na tobie zależy — wypalił po chwili, podchodząc do przyjaciółki i ponownie chwytając ją za dłoń. — Hogwart bez ciebie nie jest taki sam.

Lisa znieruchomiała. Po jej policzkach zaczęły ponownie spływać łzy. Jej malinowe usta zaczęły poruszać się bezdźwięcznie. Harry poczuł, jak zaciska swoje palce na jego dłoni.

— Ja też za tobą tęskniłam! — zawołała po chwili milczenia, rzucając się mu na szyję i mocno go przytulając.

Harry poczuł się bardzo zakłopotany. Choć w głębi serca wiedział, że w całej tej sytuacji jest coś niestosownego, musiał przyznać przed sobą samym, że bliskość z Lisą sprawia mu olbrzymią przyjemność. Kiedy do jego nozdrzy dotarła cudowna lawendowa woń (za którą tęsknił od tak dawna), zupełnie wyzbył się wyrzutów sumienia. Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech. Zdał sobie bowiem sprawę, że jego pierwsze zadanie jako zastępcy dyrektora Hogwartu zakończyło się właśnie sukcesem.

Radość nie trwała jednak zbyt długo, bo szybko ustąpiła miejsca potwornym wyrzutom sumienia. Harry próbował wytłumaczyć sobie, że przecież nie robi nic złego. Fakt, że spotkał się z Lisą w tajemnicy przed żoną, wywoływał u niego jednak olbrzymie poczucie wstydu i dyskomfortu. W momencie, gdy pomagał

przyjaciółce się pakować lub też gdy wspólnie opuszczali szemraną dzielnicę Londynu, aby udać się do Dziurawego Kotła, głos sumienia przygłuszały nieco ekscytacja i zadowolenie z towarzystwa Lisy. Przecież to tylko przyjaciółka. Lubimy się i to wszystko, tłumaczył sobie w duchu. Kiedy jednak wynajął Lisie pokój, opłacił go aż do końca wakacji (prosząc jednocześnie Hanne Longbottom, właścicielkę Dziurawego Kotła, o dyskrecję w tej sprawie) i rozstał się z Lisą na ulicy Pokątnej, ponownie do głosu doszedł rozsądek. Wyrzuty sumienia powróciły ze zdwojoną siłą. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mógł nawet pogadać z Ronem o tej sytuacji. W końcu to brat Ginny. Mógłby coś źle zrozumieć.

Kiedy więc Harry pojawił się w Kwaterze Głównej Aurorów z zamiarem zabrania resztki swoich rzeczy, nie wyznał przyjacielowi, jaki jest prawdziwy powód jego wizyty w Londynie. Podczas wspólnej herbaty w gabinecie, Ron ponarzekał na nawał obowiązków w pracy w związku z licznymi interwencjami na terenie niemal całego kraju.

— Gobliny coraz częściej atakują mugoli — powiedział ze złością. — Jakby tego było mało, mamy kolejne doniesienia o nielegalnych hodowcach smoków. Charlie zgłosił następną próbę kradzieży smoczych jaj.

W tym momencie Harry'emu przypomniało się, co opowiedział mu jakiś czas temu Neville. Nie mógł uwierzyć, że zupełnie wyleciało mu to z głowy i nie poinformował o tym Rona, gdy widzieli się w Hogsmeade.

— Członkowie Bractwa Czarnej Gwiazdy włamali się do Smoczej Jamy w Krakowie — powiedział, a widząc zdumione spojrzenie przyjaciela, pośpiesznie dodał: — Neville dowiedział się o tym od Ulatowskiego.

Ron zamyślił się przez chwilę.

— W takim razie trzeba będzie wysłać tam kogoś na przesz-

piegi — stwierdził.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— To całe Bractwo jest chyba dużo potężniejsze niż się nam wydawało — westchnął po dłuższej chwili Ron. — Przy nich Voldek i śmierciożercy wydają się taką blahostką...

— Nie mów, że tęsknisz za nimi — zaśmiał się ponuro Harry, a Ron westchnął ciężko.

— Są takie momenty, że tęsknię za szkolnymi czasami... — wyznał. — Wtedy jedynym moim zmartwieniem były wypracowania dla Snape'a lub szkolne egzaminy... Przynajmniej nie musiałem się użerać z nikim w domu...

Harry obdarzył go zdumionym spojrzeniem. Ron ponownie westchnął.

— Ostatnio ciągle kłóczę się z Hermioną — wyjawiał z poirytowaniem i widząc zakłopotanie na twarzy przyjaciela szybko dorzucił: — No, ale nie chcę cię tym zanudzać...

Harry był mu za to wdzięczny.

Po wizycie w Ministerstwie Magii, pozostało mu jeszcze spotkanie z Dursley'ami. Zdawał sobie doskonale sprawę, że powinien wyjaśnić im, w jaki sposób Betty zrobi zakupy na ulicy Pokątnej oraz gdzie wuj Vernon ma ją zawieźć pierwszego września. Wizja wizyty na Privet Drive 4 przyprawiała jednak Harry'ego o ból głowy. Nie miał żadnych dobrych wspomnień związanych z tamtym miejscem. Nie spieszyło mu się więc do powrotu do sterylnej czystego domu i sztywnej mugolskiej dzielnicy, z równo przystrzyżonymi trawnikami. Postanowił zatem pójść na łatwiznę.

— Chciałem nadać list — oznajmił, kiedy zaraz po powrocie do Hogsmeade, udał się na Sowią Poczta. — Poproszę kopertę i pergamin.

Czarownica siedząca za ladą obdarzyła go zaciekawionym spojrzeniem i ze sztucznym uśmiechem wymalowanym na twa-

rzy zrealizowała jego zamówienie.

— Dokąd nadajemy list? — spytała przesadnie uprzejmym tonem.

— Little Whinging, Surrey — odrzekł Harry, chwytając pióro stojące na ladzie, a czarownica wstała od swojego biurka i podeszła do półek, na których siedziały setki sów, aby wyszukać odpowiednią.

Harry pospiesznie nakreślił krótki list, w którym poinformował wujostwo, że za dwa dni ich odwiedzi, aby zabrać Betty na zakupy. Postanowił, że dopiero wówczas wyjaśni im w szczegółach, w jaki sposób dziewczynka trafi do Hogwartu.

— Czy w czymś jeszcze mogę panu pomóc? — spytała czarownica, kiedy Harry podał jej zaadresowaną kopertę. Gdy tylko zaprzeczył, dodała z uśmiechem: — Sowa dotrze do nadawcy w trybie ekspresowym. Należą się dwa galeony.

Gdy Harry uiścił opłatę i ruszył w kierunku wyjścia, do budynku poczty wszedł ktoś, kogo zupełnie nie spodziewał się tutaj spotkać.

— A niech mnie! Potter?! — zawołał na jego widok wysoki barczysty czarodziej, o gęstej siwej czuprynie i haczykowatym nosie.

Harry natychmiast rozpoznał Erwina Horneta, aurora z którym prowadził swoją pierwszą sprawę, zaraz po podjęciu pracy w Ministerstwie. Choć nie widzieli się od ponad dziesięciu lat, jego twarz niewiele się zmieniła. Przybyło mu kilka zmarszczek i blizn. Harry dostrzegł też u niego spory ubytek w policzku pod lewym okiem, będący zapewne skutkiem draśnięcia jakąś kłatwą. Erwin bowiem, pomimo sędziwego wieku, był czynnym aurorem i cieszył się wielkim uznaniem wśród współpracowników.

— Co cię tutaj przywiało, Erwinie? — spytał wesoło Harry, podchodząc do czarodzieja i podając mu rękę na powitanie. — Jakaś nowa robótka w Hogsmeade?

Auror pokręcił przecząco głową.

— Wygląda na to, że nieco dłużej tutaj zabawię — stwierdził tajemniczo, a widząc pytające spojrzenie Harry'ego, dodał po chwili: — Dorian Conelly zaproponował mi posadę nauczyciela obrony przed czarną magią.

— I zgodziłeś się porzucić robotę w Ministerstwie?! — zdumiał się Harry.

— Mogę cię o to samo zapytać — odrzekł z ironią Erwin, świdrując Harry'ego spojrzeniem. — Zrezygnowałeś z fuchy szefa Kwatery Głównej Aurorów, żeby uczyć dzieciaki zaklęć w Hogwarcie?

— Chciałem wyjaśnić okoliczności śmierci profesora Flitwicka — usprawiedliwił się natychmiast Harry.

— I wyjaśniłeś — podsumował Erwin. — A mimo to nadal tkwisz w Hogwarcie.

— Nie miałem wyboru — wymamrotał niemal szeptem Harry, bo kątem oka dostrzegł, że czarownica za ladą zaczyna im się z uwagą przysłuchiwać. — Po zejściu z moim synem, Rada Nadzorcza postawiła mi ultimatum...

Hornet musiał dostrzec zakłopotanie Harry'ego. Puścił do niego oko, zerkając ukradkiem na pracownicę poczty i nie drażył dłużej tematu.

— W każdym razie, cieszę się, że znowu będziemy razem pracować — rzekł z entuzjazmem, poklepując Harry'ego po ramieniu i oddalił się w kierunku lady.

Zaraz po opuszczeniu Sowiej Poczty Harry postanowił udać się do Hogwartu, żeby osobiście poinformować dyrektora o wykonaniu powierzonego mu zadania. Nie zastał jednak Doriana Conelly w jego gabinecie. Wracając, napotkał profesor Trelawney wychodzącą z korytarza wiodącego do kuchni. Nauczycielka wróżbiarstwa sprawia wrażenie nieco rozkojarzonej i nieprzytomnej, a kiedy przypadkowo beknęła, stało się jasne dlaczego.

Harry poczuł od niej odrzucającą woń sherry. Mimo swojego stanu, Sybilla zdołała poinformować go, że dyrektor jest w Wieży Księgi i Pióra.

Harry słyszał o tym miejscu kilkakrotnie, ale nigdy nie miał okazji się w nim znaleźć. Nie znał także jego lokalizacji, a zgodnie z tym, co powiedziała w maju Rose Weasley, do wieży mogły dostać się jedynie te osoby, którym dyrektor wskazał drogę. Nie spodziewanie z pomocą przyszedł jednak Prawie Bezgłowy Nick, który akurat wynurzył się ze ściany. Poinformował Harry'ego, że wie, gdzie znajduje się tajemnicza wieża.

— Kiedyś zabrał mnie do niej Gruby Mnich — wyjaśnił Harry'emu, gdy wspólnie przemierzali korytarze. — Byłem bardzo ciekaw jak wygląda Pióro Przyjęcia i Księga Wstępu...

— Podobno stworzyli je sami założyciele Hogwartu? — spytał z zaciekawieniem Harry, gdy zaczęli się wspinać po schodach na szóste piętro.

— Zgadza się — odrzekł Prawie Bezgłowy Nick. — I od tego czasu żaden uczeń nie postawił nogi w tej wieży... W zasadzie... nikt tam nie ma dostępu, poza dyrektorami i ich zastępcami...

Duch zatrzymał się na chwilę. Sprawiał wrażenie, jakby się wahał, czy powinien prowadzić dalej swojego towarzysza.

— Spokojnie, Nick. Dorian Conelly mianował mnie swoim zastępcą — wyjaśnił mu Harry. — Właśnie dlatego muszę się z nim spotkać.

Duch odetchnął z ulgą, tym bardziej, że właśnie stanęli u podstawy krętych schodów, wiodących na szczyt wieży.

— Dzięki za wskazanie drogi — pożegnał ducha Harry i z zaciekawieniem ruszył do góry.

Kiedy dotarł na szczyt schodów, spostrzegł wielkie dębowe wrota z wyrytymi na nich herbami czterech domów Hogwartu. Zwierzęta z herbów groźnie lypały na niego swoimi rubinowymi ślepiami, zupełnie jakby próbowały go przestraszyć. Ponieważ

drzwi były uchylone, Harry otworzył je szerzej i wszedł do środka.

Jego oczom ukazała się owalna komnata, pośrodku której stało niewielkie biurko. Na nim spoczywała duża, starożytna księga, a obok niej stał kałamarz ze srebrną ciecżą w środku, z którego wystawało długie, wypłowiałe pióro. Nad otwartymi, pożółkłymi stronicami Księgi Wstępu pochylał się dyrektor, odczytując nazwiska uczniów i notując je na kawałku pergaminu. Na widok Harry'ego uniósł głowę i szeroko się uśmiechnął.

— Harry Potter! — zawołał radośnie, odkładając pióro i podchodząc się przywitać. — Miło cię znowu widzieć.

— Chciałem pana poinformować, dyrektorze, że udało mi się nakłonić Lisę do powrotu — odrzekł natychmiast Harry i widząc zadowolenie na twarzy przełożonego dodał: — W tej chwili zatrzymała się w Dziurawym Kotle. Przybędzie do Hogwartu pierwszego września, razem z uczniami.

— Świetna robota. Wiedziałem, że Harry Potter poradzi sobie z taką blahostką — stwierdził z przekonaniem dyrektor, wiercąc Harry'ego pełnym zachwytem spojrzeniem.

— A więc to jest ta sławna księga — powiedział Harry, podchodząc pospiesznie do biurka i z przesadnym zainteresowaniem przyglądając się Księdze Wstępu. Chciał w ten sposób zręcznie zmienić temat i uniknąć spojrzenia przełożonego, które nieustannie wprowadzało go w dziwne zakłopotanie.

— Tak, tak... Tę Księgę i Pióro umieścili tu sami założyciele — stwierdził wesóło Conelly, obchodząc Harry'ego i stając po drugiej stronie biurka, plecami do okien. — Genialny wynalazek. Magia z najwyższej półki.

Podczas gdy dyrektor zachwycił się kunsztem założycieli szkoły, Harry przyjrzał się samej księdze. Była oprawiona w czarną, smoczą skórę, która ze względu na swój sędziwy wiek, zaczęła się już nieco łuszczyć. Pożółkłe stronice wypełnione były

imionami i nazwiskami uczniów, którzy już trafili albo mieli dopiero za kilka lat trafić do Hogwartu. Nagle Pióro Zapisu wyskoczyło z kałamarza, powędrowało nad stronicę Księgi Wstępu i pospiesznie zaczęło coś zapisywać.

— Gregory McLatch — odczytał Conelly, po czym obdarzył Harry'ego przenikliwym i zaciekawionym spojrzeniem, zupełnie jakby coś sobie nagle uświadomił. — A właściwie to jak udało ci się dostać tutaj, Harry? — spytał, wyraźnie zaintrygowany. — Wieża jest zabezpieczona magią. Mogą do niej dotrzeć tylko te osoby, które poznały jej lokalizację od dyrektora szkoły. A ja ci chyba o tym miejscu nie mówiłem, prawda?

Harry zbaraniał. Nie miał pewności czy powinien wygadać dyrektorowi, że duchy zaglądają do tej wieży bez problemu.

— Przyprowadził mnie tutaj Prawie Bezgłowy Nick — oznajmił po chwili, nie mogąc wymyślić innego racjonalnego wytłumaczenia.

Dorian wyprostował się, wyraźnie zaskoczony. Na jego twarzy pojawiło się zaciekawienie.

— A zatem miałem rację — stwierdził z zadowoleniem. — Zabezpieczenia nałożone przez założycieli szkoły nie obejmują duchów. Ciekawe, ciekawe...

— Niekoniecznie — odrzekł natychmiast Harry. — Nick poznał lokalizację wieży od Grubego Mnicha, ducha Hufflepuffu. Być może za życia on też był dyrektorem szkoły...

— Możliwe — odparł z namysłem Dorian. — To cenne spostrzeżenie, Harry. Muszę przyjrzeć się temu dokładniej. Ciekawe, niezwykle ciekawe...

— A jak idzie panu kompletowanie kadry nauczycielskiej? — spytał Harry, przypominając sobie rozmowę z Neville'em.

— Mam jeszcze problem ze stanowiskiem nauczyciela mugoloznawstwa — odrzekł dyrektor, chowając swoje pióro i kawałek pergaminu do kieszeni. — Ten przedmiot nigdy nie cieszył się w

naszym świecie uznaniem. Nielatwo więc znaleźć kogoś, kto zechce go nauczać.

— Znam kogoś, kto by się doskonale do tego nadawał — stwierdził z przekonaniem Harry. — Artur Weasley, mój teść, od lat fascynuje się mugolami.

— Zatem byłby doskonałą osobą na to stanowisko — odparł Dorian. — Ale niestety, obiecałem już to stanowisko innej osobie. Czekam tylko na jej ostateczną decyzję, bo wciąż się waha.

Dwa dni później do domu wrócił James. Harry wyczekiwał tego momentu z utęsknieniem. Chciał jak najszybciej uściskać syna i wysłuchać jak z pasją opowiada o życiu wśród wampirów. Poza tym, z pewnym oporem przyznawał w duchu, że brakuje mu żartów i wybryków Jamesa. W domu było zbyt spokojnie pod jego nieobecność. Po wspólnym obiedzie, Ginny przypomniała Harry'emu, że ma zabrać syna na ulicę Pokątną.

— Kupiłam już część jego rzeczy — powiedziała — ale James potrzebuje nowych szat. Rośnie tak szybko, że wszystko jest już za małe.

— Przydałby mi się też nowy kociołek — dodał James, a kiedy zobaczył zaskoczone spojrzenie matki, pośpiesznie wyjaśnił: — Poprzedni przepadł bez śladu. Myślę, że to sprawka gnomów. Ginny westchnęła.

— Gnomów? — powtórzyła z powątpiewaniem. — I dlatego przyznajesz się do tego dopiero teraz?

Pokręciła z dezaprobatą głową i bez słowa udała się do kuchni, żeby pozmywać po obiedzie.

— Rozsadziłem kociołek, próbując zrobić eliksir rozdymający — wyjaśnił szeptem ojcu, szczerząc do niego zęby.

— Szczęście, że rozsadziłeś tylko kociołek — odrzekł z rozbawieniem Harry i przybierając poważną minę dodał: — W ramach kary, pojedziesz ze mną na Privet Drive 4. Mogę potrzebo-

wać twojego wsparcia.

Na te słowa uśmiech spelzł z twarzy Jamesa, ustępując miejsca grymasowi niezadowolenia. Choć kontakty z Dursleyami były ograniczone do minimum, żadne z dzieci Harry'ego nie lubiło Vernona i Petunii. Widywali ich jedynie przypadkiem, podczas wizyt u wuja Dudleya.

Chcąc uniknąć używania magii w obecności wuja Vernona, Harry postanowił dostać się na Privet Drive metodą tradycyjną. Dysponując jedynie latającym motocyklem, zdecydował się pożyczyć samochód od Rona. Kiedy limonkowy garbus dotarł do Little Whinging, dochodziła czwarta. Harry spoglądając na znane z dzieciństwa domy i ulice, które mijali w pośpiechu, czuł narastające napięcie. Nie był w tych stronach od dwudziestu lat i ze zdumieniem stwierdził, że miasto nie wiele się od tego czasu zmieniło.

— Szkoda, że nie umiem się teleportować — rzucił z ironią James, kiedy minęli kolejny zakręt, a ich oczom ukazała się podłużna uliczka, z klockowatymi domkami osadzonymi po obu jej stronach. — Zwiałbym stąd natychmiast!

Harry zaśmiał się tylko nerwowo i nic nie odpowiedział. Zaczął zdejmować powoli nogę z gazu. Kiedy dostrzegł mosiężną cyfrę cztery na ścianie jednego z domków, wstrzymał oddech i nieco zbyt nerwowym ruchem przekręcił kierownicę. Garbus skręcił gwałtownie w lewo, wjeżdżając na soczyście zielony trawnik wuja Vernona i zatrzymując się tuż przed bujnie rosnącym krzakiem hortensji.

— Z zewnątrz nic się tutaj nie zmieniło — stwierdził Harry, wysiadając z garbusa i przyglądając się kwiatom, za którymi krył się przed laty wielokrotnie. Dzięki temu mógł wówczas w spokoju wysłuchiwać mugolskich wiadomości, które wuj Vernon oglądał latem w salonie.

— Jest tak samo obrzydliwie, jak zawsze? — zakpił James, o-

krażając samochód i stając tuż obok ojca. — Może ja jednak zostanę na zewnątrz? — dodał błagalnym tonem. — Nasze ostatnie spotkanie nie zakończyło się zbyt dobrze.

Harry przypomniawszy sobie wizytę u Dudleya, podczas której jego dzieci po raz pierwszy miały okazję poznać jego wujostwo. James miał wtedy trzy lata i przypadkowo podpalił Vernonowi wąsy.

— Byłeś wtedy malutki. Wuj na pewno już o tym zapomniał — odrzekł bez przekonania Harry i chwytając syna za ramię ruszył w kierunku drzwi wejściowych.

Zanim zdążył zapukać, drzwi otworzyły się na oścież. Z posępnym wyrazem twarzy i niespokojnym oddechem, stanął w nich tłusty wuj Vernon. Obdarzył Harry'ego krótkim, nieprzyjemnym spojrzeniem, po czym dostrzegł Jamesa.

— Po coś przywłókł za sobą tego małego podpalacza?! — fuknął ze złością do Harry'ego, niebezpiecznie zaciskając dłoń na swojej lasce.

— Witaj, wuju — odrzekł z lekkim poirytowaniem Harry, siląc się na uprzejmy ton. — Możemy wejść?

Vernon zawahał się przez chwilę. Sapiąc ciężko, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął chusteczkę. Pospieszenie przetarł spocone czoło i bez słowa ruszył w kierunku salonu, przy każdym kroku opierając się na swojej laseczce.

Harry niechętnie wszedł do środka. James był tuż za nim. Obaj zaczęli niespokojnie rozglądać się po domu. Mijając drzwi do kuchni Harry spostrzegł w niej nowe, dębowe szafki. Przechodząc koło komórki pod schodami, w której przed laty mieszkał, zauważył, że schody zostały pomalowane na orzechowy kolor. Kiedy wszedł w końcu do salonu, jego oczom ukazał się sterylnie czysty pokój, z gęstymi, falbaniastymi firanami na oknach oraz z wielkim płaskim telewizorem wiszącym na ścianie. Kana-pa, na której siedziała ciotka Petunia pokryta była najwyższej ja-

kości skórą w jadowicie zielonym kolorze.

Nad kominkiem, gdzie zwykle było pełno zdjęć Dudziaczka, Harry spostrzegł fotografie małej pulchnej dziewczynki o płomiennorudych, kręconych włosach. Zdjęcia były ustawione w kolejności chronologicznej. Pierwsze pokazywało małego bobaśa na rękach ciotki Petunii, zaś ostatnie jedenastoletnią dziewczynkę w obrzydliwie różowej sukience o nieprzyjemnym wyrazie twarzy.

— Witaj ciociu — wymamrotał Harry, kiedy Petunia Dursley odstawiła filiżankę z herbatą, gwałtownie powstała i obdarzyła go groźnym spojrzeniem.

— Przyprowadził ze sobą tego nieokrzesanego młokosa — warknął wuj Vernon, a ciotka Petunia dopiero teraz spostrzegła Jamesa, który wyszedł zza pleców ojca. Harry zauważył, że był blady i lekko trzęsły mu się ręce.

— Czego on tutaj szuka? — syknęła Petunia, wskazując palcem na Jamesa. — Znowu chce coś podpalić? A może tym razem tylko wysadzi coś w powietrze?!

— Patrząc na ten dom, nabieram na to ochoty — wymamrotał z ironią Jamesa, na tyle cicho, by tylko ojciec go usłyszał.

— James też musi zrobić zakupy na ulicy Pokątnej — stwierdził stanowczo Harry, kładąc synowi dłoń na ramieniu. — Pomyślałem, że Betty będzie rażniej.

Ciotka Petunia i wuj Vernon wymienili między sobą niespokojne spojrzenia.

— Co do tej Pokątnej — zaczął Vernon, okrążając Harry'ego i stając koło żony. — Nic z tego nie będzie. Rozmyśliliśmy się!

Harry westchnął ciężko.

— Nie damy naszej Betty do tej szkoły dla wariatów! — zawołał Vernon, czerwieniejąc na twarzy i niebezpiecznie unosząc swoją łaskę do góry, niczym wyjątkowo dziwną różdżkę.

— Już o tym rozmawialiśmy — jęknął z poirytowaniem Harry.

— Kiedy ostatni raz próbowaliście powstrzymać ucznia Hogwartu od pójścia do szkoły, nie skończyło się to dla was dobrze.

— Grozisz nam?! — oburzył się Vernon.

— Nie. Ostrzegam — odrzekł chłodno Harry. — Ciociu, spędziłaś dzieciństwo w towarzystwie czarownicy — zwrócił się do Petunii, która na te słowa poczerwieniała na twarzy, przybrała potulną postawę i spuściła wzrok. — Wiesz doskonale, że bywały takie momenty, kiedy moja mama nie kontrolowała swojej mocy. Z pewnością działy się wtedy dziwne rzeczy. Mam rację?

Vernon obdarzył żonę zaskoczonym, pełnym napięcia spojrzeniem. Ciotka Petunia nieznacznie podniosła głowę. Wyglądała na zmieszaną.

— On ma rację, Vernon — wymamrotała sucho. — Ona kiedyś wysadziła kuchnię w powietrze. Rodzice myśleli wtedy, że to wina instalacji gazowej. Tylko ja znałam prawdę.

Vernon głośno nabrał powietrza do płuc.

— Małoletni czarodzieje nie potrafią ukierunkowywać i kontrolować swojej mocy — wyjaśnił pośpiesznie Harry. — Uczą się tego dopiero w Hogwarcie. Dlatego bardzo często dzieją się w ich otoczeniu dziwne rzeczy. Pamiętacie jak w niewyjaśniony sposób znalazłem się na dachu szkolnej kuchni? Albo jak sprawilem, że zniknęła szyba w pawilonie z gadami?

Dursleyowie wyglądali jak porażeni piorunem. Wymienili między sobą krótkie spojrzenie, po czym zamilkli. Nastąpiła niezręczna cisza.

— A gdzie właściwie jest Betty? — spytał w końcu Harry, rozglądając się po salonie w poszukiwaniu dziewczynki.

— Na górze, w swojej sypialni — odpowiedziała sucho ciotka Petunia.

— ALE ONA NIGDZIE NIE PÓJDZIE! — wrzasnął nagle wuj Vernon, wybuchając furją. — ONA NIE CHCE IŚĆ DO TEJ PORĄBANEJ SZKOŁY!

— Uspokój się, Vernon — jęknęła z przerażeniem ciotka Petunia, chwytając męża za ramię. — Wiesz, że nie wolno ci się denerwować. Twoje serce...

— MAM W NOSIE MOJE SERCE! — zabulgotał Vernon Dursley, z trudem nabierając powietrza do płuc. — NIE ODDAM MOJEJ UKOCHANEJ WNUSI DO TYCH CZUBKÓW!

Harry z trudem pohamował wściekłość. Obdarzył syna krótkim, porozumiewawczym spojrzeniem. James wyglądał, jakby patrzył na jakiś wyjątkowo dziwny okaz zwierzęcia w zoo.

— To nie wy decydujecie o tym, czy Betty pójdzie do Hogwartu — stwierdził chłodno Harry, kiedy Vernon się nieco uspokoił i pozbawiony sił opadł na kanapę. — Jej rodzicami są Dudley i Gardenia. To do nich należy ostatnie słowo w tej sprawie.

— Ale oni o niczym nie wiedzą! — wymamrotał z bezsilnością Vernon.

Petunia pobiła na twarzy. Spuściła wzrok i sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała wymiotować.

— Oni wiedzą — wydusiła z siebie, unikając piorunującego wzroku męża. — Dudziaczek zadzwonił wczoraj. Musiałam mu przecież powiedzieć...

Vernon poczerwieniał na twarzy jeszcze bardziej. Z trudem nabral powietrza do płuc, kaszląc i bulgocząc przy tym okropnie.

— I jak na to zareagował? — spytał chłodno Harry.

Petunia ponownie spuściła wzrok.

— Ucieszył się — wymamrotała z odrazą, a Vernon złapał się za pierś, jakby serce go nagle zakulało.

Harry rozumiał ich doskonale. Petunia i Vernon Dursleyowie nie mogli bowiem pojąć, jak to możliwe, że ich ukochany synek, wychowany w na wskroś mugolskim i zwyczajnym domu, może być zadowolony z faktu, że jego jedyna córka jest czarownicą.

— Sprawa jest jasna — stwierdził po chwili Harry. — Betty pójdzie do Hogwartu, czy wam się to podoba czy nie. A teraz bądźcie łaskawi ją tu przyprowadzić, bo czas nas nieco nagli.

Petunia bez słowa wybiegła z salonu i wspięła się po schodach na górę. Po chwili wróciła, prowadząc ze sobą wnuczkę.

Betty była blada i roztrzęsiona. Harry zauważył, że ma po ojcu świńskie oczka, oraz pulchną sylwetkę. Po matce odziedziczyła natomiast bujne, płomiennorude włosy, oraz długi, zadarty do góry nos.

— Cześć Betty — powitał ją, nachylając się, żeby podać jej rękę. — Jestem twoim wujkiem. Pamiętasz mnie?

Betty nic nie odpowiedziała. Trzęsąc się ze strachu, potwierdziła kiwnięciem głowy.

— To jest twój kuzyn, James — wyjaśnił Harry, wskazując na syna, który spoglądał na Betty z nieskrywanym rozbawieniem. — Nie musisz się nas bać. Nic ci nie grozi.

Wuj Vernon wymamrotał coś pod nosem, ale Harry postanowił to zignorować.

— Rozumiem, że boisz się świata, którego zupełnie nie znasz — zaczął powoli Harry, spoglądając pogodnie na dziewczynkę — ale zapewniam, że czeka cię w nim wiele wspaniałych przygód. Poznasz mnóstwo kolegów i koleżanek takich jak ty. Nauczysz się kontrolować swoje zdolności.

— Ale ja nie chcę iść do tej szkoły dla czubków! — wymamrotała Betty, niemal płacząc.

Harry obdarzył swojego wuja pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

— Szkoły dla czubków — powtórzył ze złością. — Gdzieś to już słyszałem...

— Sam widzisz, że ona nie chce! — warknął Vernon, zaciskając dłoń na lasce.

Harry nie miał pojęcia co zrobić. Na szczęście, ku jego zdu-

mieniu, do akcji wkroczyła ciotka Petunia.

— Beciu, kochanie. Musisz teraz pojechać z wujkiem na zakupy — oznajmiła przesłodzonym głosem, kucając przed wnuczką i ocierając jej policzki mokre od łez. — Jak dzielnie to przetrzymasz, to po powrocie pójdziemy na lody.

Harry wymienił z synem krótkie spojrzenie. Obaj z trudem powstrzymali śmiech.

— Ale takie z pięciu galek, babciu? — upewniła się Betty, wycierając twarz rękawem.

Petunia potwierdziła kiwnięciem głowy, a jej wnuczka natychmiast się rozchmurzyła. Przestała się trząść. Obdarzyła Jamesa bardzo nieprzyjemnym spojrzeniem. Harry spostrzegł, że mimikę twarzy zupełnie odziedziczyła po swojej babci.

— To ile mają kosztować te głupoty? — spytał z odrazą Vernon, powstając z kanapy i sięgając po portfel. — Nie będę żałował pieniędzy na moją wnusię!

— To niepotrzebne — odrzekł Harry. — W naszym świecie pieniądze mugoli nie mają wartości...

— To skąd mamy wziąć takie, które będą miały wartość dla ludzi twojego pokroju?! — oburzył się Vernon.

— No, można wymienić mugolskie monety na galeony w Banku Gringotta — wyjaśnił Harry. — Ale to nie będzie konieczne.

— Jak mamy to rozumieć? — spytała ze zdumieniem Petunia, tuląc do siebie wnuczkę.

— Posiadam spory majątek. Chętnie ufunduję Betty podręczniki i szaty szkolne — powiedział Harry. — W końcu jesteśmy... ee... rodziną...

Vernon nabrał głośno powietrza do płuc. Zrobił się niemal fioletowy na twarzy. Musiało go zatkać, bo nic nie odpowiedział. Petunia obdarzyła Harry'ego dziwnym, zakłopotanym spojrzeniem. Takim, którego nigdy dotąd nie widział na twarzy swojej ciotki. Nastąpiła niezręczna cisza, zakłócana jedynie ciężkim od-

dechem Vernona.

— Zbierajmy się tato, bo na Pokątnej będą tłumy — ponaglił ojca James, a Harry przyznał mu rację.

Wizyta na Pokątnej

Zanim Dursleyowie ostatecznie pogodzili się z faktem, że Harry zabiera ich ukochaną wnuczkę w dziwaczną podróż, minął dobry kwadrans. Przez ten czas wuj Vernon miał kilka kolejnych napadów wątpliwości, co nieomal doprowadziło Harry'ego do szału. Ostatecznie mała Betty wsiadła jednak do limonkowego garbusa. Zanim zdołała pomachać dziadkom na pożegnanie, auto ruszyło z kopyta, zostawiając ulicę Privet Drive daleko w tyle.

W ciągu pół godziny garbus dotarł do Londynu, zwinnie wymijając korki i błyskawicznie przemierzając ulice. Przez ten czas w samochodzie panowała grobowa cisza.

— Normalne auto tak nie jeździ — stwierdziła z niesmakiem Betty, kiedy odezwała się po raz pierwszy od momentu, gdy opuścili dom jej dziadków. James, siedzący obok ojca, obrócił głowę do tyłu.

— Nasz dziadek je podrasował — odparł z drwiącym uśmiechem. — Musiał zmodyfikować kilka rzeczy, bo wujek Ron zbyt często powodował wypadki drogowe.

— Skoro potraficie czarować, to po co używacie samochodów? — spytała po chwili Betty.

— Ponieważ czarodzieje muszą się ukrywać przed zwykłymi ludźmi — wyjaśnił jej Harry. — Nie możemy przy nich czarować, ani zwracać na siebie zbytnej uwagi. Dlatego czasami stosujemy środki transportu używane przez mugoli.

— *Mugoli?* — spytała ze zdumieniem Betty. — To jakieś przezwisko?

— Nie. Tak określamy niemagicznych ludzi — odrzekł Harry, uświadamiając sobie, że Betty wie tyle o świecie magii, co on

przed laty, gdy po raz pierwszy dotarł na Pokątną.

— A dokąd właściwie jedziemy? — ponownie zapytała po chwili ciszy dziewczynka, przyciskając nos do szyby samochodu.

Harry nie zdążył jej jednak odpowiedzieć, bo właśnie wjechali na Charing Cross Road i garbus zwinnie zaparkował nieopodal Dziurawego Kotła.

Kiedy Betty zdołała wygramolić się z samochodu (a ze względu na swoją tuszę, miała z tym spore problemy), Harry i James poprowadzili ją chodnikiem w kierunku wielkiej mugolskiej księgarni. Obok niej stał mały, nieco brudny pub, którego przechodnie zdawali się w ogóle nie zauważać. Na jego widok, twarz Betty wykrzywiła się w grymasie obrzydzenia.

— Chyba nie będziemy musieli tam wchodzić, co?! — spytała z oburzeniem.

— Jak chcesz, to zaczekaj tutaj na ulicy — odrzekł James, spoglądając na kuzynkę z poirytowaniem.

Betty rzuciła mu wściekle spojrzenie i już miała coś odpyskować, ale Harry chwycił ją za ramię i wprowadził do pubu, zanim zdążyła zaprotestować.

W Dziurawym Kotle jak zwykle było bardzo tłoczno. Nieco ponure i dość obskurne wnętrze wypełniał gwar rozmów. W kącie siedziały cztery wiedźmy, popijające jakiś trunek z maleńkich szklaneczek. Przy kilku stolikach znajdowali się pracownicy Ministerstwa, których twarze Harry kojarzył jedynie z widzenia. Jeden ze stolików zajmowały trzy krasnoludy, a obok nich jakiś podejrzanie wyglądający czarodziej palił długą fajkę.

Kiedy Harry wszedł do środka, rozmowy na chwilę ucichły. Głowy niemal wszystkich zwróciły się w jego stronę.

— Co za obskurne i nieprzyjemne miejsce — jęknęła niemal szeptem Betty, rozglądając się nieśmiało po izbie.

W istocie, Dziurawy Kocioł nie należał do najpiękniejszych miejsc. Od kiedy Hanna Longbottom odkupiła go od Toma, nie-

wiele się tutaj zmieniło. No, może było nieco czyściej.

— Chodźmy się przywitać — powiedział Harry, kiedy spostrzegł właścicielkę pubu, lawirującą między stolikami i zbierającą puste kufle po piwie.

Zanim zdolali jednak zrobić choćby krok, podszedł do nich jeden z pracowników Ministerstwa.

— Witam, panie Potter! — zawołał, podając Harry'emu rękę. — Gilbert McBee. Pracuję w Biurze Łączności z Goblinami — przedstawił się nieznajomy i wskazując na swój stolik dodał wesoło: — Może zechce pan się do nas dosiąść?

— Dziękuję, ale nie mamy za wiele czasu — odrzekł Harry, kładąc dłoń na ramieniu Betty i ruszając wraz z nią w kierunku baru.

— Czemu oni się tak na nas gapią? — spytała z poirytowaniem Betty, kiedy przez chwilę spojrzenia większości gości Dziurawego Kotła wędrowały za Harrym.

— Pewnie nigdy nie widzieli czegoś takiego jak ty — zadrwił niemal szeptem James, a widząc karcące spojrzenie ojca, dodał po chwili z uśmiechem: — Żartowałem. Gapią się na mnie. Moje zdjęcie było niedawno na pierwszych stronach gazet na całym świecie. Jestem sławny.

Betty prychnęła z pogardą.

Gdy dotarli do baru, goście powrócili do swoich zajęć i izbę ponownie wypełnił gwar rozmów. Hanna podeszła do nich, pospiesznie odstawiając tacę pełną kufla i ocierając pot z czoła. Wyglądała na bardzo zmęczoną, ale wyraźnie ucieszyła się na ich widok.

— Neville pojechał na grób babci — wyjaśniła, gdy zdążyli się już przywitać. — A dziś taki ruch, że ledwie się wyrabiam.

Porozmawiali chwilę o swoich wrażeniach po wakacjach w Polsce. Harry wyjawiał przyjaciółce powód swojej wizyty na Pokątnej. Ku przerażeniu Betty, Hanna proponowała, aby po za-

kupach przyszli do niej na obiad.

— Niczego tutaj nie przełknę — syknęła Betty, kiedy przeciskali się między stolikami w kierunku tylnych drzwi, prowadzących na zamknięte podwórze.

Harry to zignorował, bo pośród tłumu zauważył właśnie kogoś, kogo wolałby nigdy więcej nie spotkać. Mundungus Fletcher, drobny złodziejaszek i okryty hańbą dawny członek Zakonu Feniksa, lawirował pośród stolików, machając ręką za Hanną. Kiedy spostrzegł Harry'ego, czmychnął przed nim w popłochu, wracając do stolika, przy którym siedział jakiś elegancki czarodziej.

Wyszli na zamknięte podwórze za pubem. Harry wyciągnął z kieszeni płaszcz różdżkę i trzykrotnie zastukał w ceglany mur, wprawiając tym samym Betty w osłupienie. Kiedy jednak cegły zaczęły się przemieszczać, robiąc coraz większą dziurę w murze i w końcu odsłoniły ulicę Pokątną, dziewczynka była tak zszokowana, że aż rozdziawiła usta ze zdumienia.

— Co to za miejsce?! — niemal krzyknęła podekscytowanym głosem, kiedy weszli na brukowaną ulicę i minęli sklep z kociołkami.

Harry wyjaśnił jej, że jest to magicznie ukryta ulica, na której czarodzieje z całego kraju robią zakupy. Kroczyli Pokątną, przeciskając się przez gęstniejący, kolorowy tłum czarodziejów i czarownic pochłoniętych swoimi sprawami. Co chwilę ktoś kłaniał się Harry'emu lub podawał rękę na powitanie. James tymczasem wskazywał kuzynce kolejne sklepy, opowiadając przy tym, co w którym można kupić. Dziewczynka po raz pierwszy, od kiedy opuściła Privet Drive, wyglądała na szczerze podekscytowaną. Na jej twarzy zagościł nieznaczny uśmiech, a policzki nabrały rumieńców. Przyglądała się witrynom kolejnych sklepów ze szczerym, dziecięcym zainteresowaniem.

— To do którego sklepu pójdziemy najpierw?! — spytała w

końcu, wyraźnie zniecierpliwiona.

Harry uśmiechnął się nieznacznie.

— Zanim zaczniemy coś kupować, musimy zabrać forsz z banku — odpowiedział jej James, który wyglądał na wyraźnie zadowolonego z roli przewodnika po ulicy Pokątnej.

Dotarli do śnieżnobiałego budynku, który stał dumnie, górując ponad okolicznymi sklepami. Kiedy Harry wspiał się po kamiennych schodach i podszedł do drzwi z brązu, zdumiony spostrzegł, że obok nich nie stoi goblin. Przywitał ich jakiś szczupły, ubrany w szkarłatno-złotą liberię czarodziej, który na widok Harry'ego zdjął tiarę z głowy, uklonił się nisko i otworzył im drzwi.

— Dziwne. Odźwiernym zawsze był goblin — zauważył Harry, spoglądając na syna, który także wyglądał na zaskoczonego tym faktem.

— Goblin? — powtórzyła z zaciekawieniem Betty, ale zamilkła, kiedy minęli kolejne, srebrne drzwi i znaleźli się w wielkiej marmurowej sali.

Za kontuarem, na wysokich stolkach, jak zwykle siedziała setka goblinów. Jedne skrobały piórami w księgach rachunkowych, drugie odważały monety na mosiężnych wagach, a jeszcze inne badały przez lupy drogie kamienie. Harry ze zdumieniem stwierdził jednak, że każdemu pracownikowi banku Gringotta towarzyszył czarodziej, odziany w liberię z naszywką Ministerstwa Magii.

— Te gobliny są przerażające — pisnęła niemal szeptem Betty, kiedy cała trójka podeszła do kontuaru.

— Dzień dobry. Chciałbym wziąć trochę pieniędzy z mojej skrytki — oznajmił Harry, zwracając się do goblina o chytrym wyrazie twarzy, który kreślił coś zawzięcie w wielkiej księdze.

— Oczywiście, panie Potter! — zawołał czarodziej stojący obok, zanim goblin zdołał w ogóle zareagować. — Czy mogę zo-

baczyć pański klucz?

Zaskoczony Harry wyciągnął z kieszeni klucz do swojej skrytki i podał go czarodziejowi.

— Wygląda w porządku — stwierdził pracownik Ministerstwa, przyglądając się z bliska kluczykowi. — Niestety musimy jeszcze użyć Próbnika Tożsamości.

— Co takiego?! — oburzył się Harry. — To chyba jakiś żart?!

Czarodziej pobladł na twarzy.

— Pan wybaczy, ale tak stanowi dekret bezpieczeństwa numer czterysta trzynaście, wprowadzony przez Ministra Magii — wyjaśnił. — Mamy obowiązek sprawdzać każdego, kto próbuje podjąć środki z banku.

— A od kiedy Ministerstwo wtrąca się w sprawy banku?! — spytał z oburzeniem Harry, a goblin przerwał notowanie w księdze i prychnął ze złością.

— Istnieje uzasadnione podejrzenie, że Ragnuk Okrutny i jego banda spróbują przeniknąć w środowisko pracowników banku — wyjaśnił czarodziej, wyciągając z kieszeni szaty Próbnik Tożsamości. — Potrzebują pieniędzy do swoich nielegalnych działań.

— I dlatego zdecydowaliście się patrzeć na ręce każdemu goblinowi, który tutaj pracuje? — zakpił Harry, wyraźnie poirytowany. Przypomniawszy sobie bowiem artykuły na temat kolejnych pomysłów Grashoppera na ograniczanie praw goblinów. Jak twierdził minister, miały one zapobiec buntom, ale w praktyce działały dokładnie odwrotnie.

— Banda idiotów! — fuknął Harry, kiedy pół godziny później opuszczali bank z sakiewką pełną galeonów. — Powinni wsadzić sobie ten Próbnik Tożsamości w...

— Tato, tu są dzieci! — zaśmiał się James, szczerząc do niego zęby.

Harry'emu wcale jednak nie było do śmiechu.

— Najpierw kupimy wam ubrania — stwierdził roztrzęsionym od nerwów głosem i wyciągnął listę zakupów. — Potrzebujecie trzech kompletów szat roboczych, płaszcz zimowy, spiczastą tiarę i parę rękawic ochronnych... Wszystko to dostaniemy u Madame Malkin.

Udali się zatem do sklepu „Szaty na wszystkie okazje”. Gdy tylko weszli do środka, od progu przywitała ich przysadzista czarownica o pogodnym wyrazie twarzy.

— Hogwart, jak rozumiem? — spytała Malkin, z przesadną uprzejmością. — Zapraszam do przymiarki.

Wskazała Betty i Jamesowi dwa wolne stołki, stojące w głębi sklepu, pomiędzy stojakami pełnymi strojów wszelkiej maści, od roboczego fartucha po wykwinutą suknię wieczorową. Z zaplecza wyszła kolejna czarownica i, gdy tylko James stanął na swoim stolku, nałożyła mu przez głowę szatę. Chłopak nie wyglądał na specjalnie zachwyconego tym faktem.

— Zapraszam cię, kochaniutka! — zawołała ponagłajaco Madame Malkin, kiedy Betty nadal stała obok Harry’ego, wyraźnie speszona. — Naprawdę nie ma się czego obawiać. To zajmie tylko chwilę.

W czasie, gdy trwała przymiarka, Harry postanowił wykorzystać wolną chwilę i udać się do Centrum Handlowego Eylopa. Zamierzał kupić Betty jakieś zwierzątko w prezencie. Doskonale pamiętał, jak sam się ucieszył, gdy Hagrid kupił mu sowę.

— Wrócę za chwilę — zapewnił dzieci i wyszedł pośpiesznie na ulicę. Zanim zdołał jednak zrobić choćby krok, dosłyszał wołanie za swoimi plecami. Gdy tylko się obrócił, spostrzegł Lisę. Była ubrana w błękitną, obcisłą szatę, jak zwykle podkreślającą jej krągłości. Włosy miała zaplecione w warkocz, który opadał jej na ramię. W rękę trzymała porcję kolorowych lodów, które co chwilę z gracją oblizywała.

— Miło cię znowu widzieć! — zawołała, podchodząc jeszcze

bliżej.

— Miałem nadzieję, że się dziś spotkamy — odrzekł z zadowoleniem Harry, przez chwilę rozważając w myślach, czy nie powinien przypadkiem ucałować przyjaciółki w policzek na powitanie. — Ślicznie dziś wyglądasz.

Lisa zarumieniła się na twarzy. Harry także poczuł zakłopotanie.

— Cieszę się, że przekonałeś mnie do powrotu — powiedziała Lisa, zerkając ukradkiem na twarze czarownic i czarodziejów, którzy bez słowa mijali ich na ulicy. — Chyba faktycznie byłam nieco przewrażliwiona. Nikt nie zwraca tutaj na mnie szczególnej uwagi...

Harry spojrzał na witrynę sklepu Madame Malkin i dostrzegł syna, na którym sprzedawczyni mierzyła właśnie płaszcz zimowy. Uświadomił sobie, że James nie powinien wiedzieć, dzięki komu Lisa wraca do Hogwartu. W ten sposób ta informacja mogłaby dotrzeć do Ginny.

— Liso, nie chciałbym żebyś mnie źle zrozumiała — zaczął niepewnie Harry — ale wołałbym, żeby nikt się nie dowiedział... wiesz... że to ja cię namówilem do powrotu... — Widząc zdumione spojrzenie przyjaciółki, pospiesznie wyjaśnił: — Ze względu na te bzdury, które Rita Skeeter opublikowała w swojej książce.

Lisa uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając swoje piękne, śnieżnobiałe zęby. Letni podmuch wiatru wprawił kosmyki jej włosów w ruch. Do nozdrzy Harry'ego dotarła w tym momencie cudowna lawendowa woń. Zapach Lisy za każdym razem przyprawiał go o dreszcze.

— Nie martw się — odpowiedziała wesoło czarownica, nachylając się konspiracyjnie w jego stronę. — To będzie nasza słodka tajemnica — wyszeptała aksamitnym głosem.

Harry poczuł dziwne ukłucie w sercu. Przez chwilę nie mógł

oprzeć się wrażeniu, że znowu robi coś niestosownego. Coś, co z pewnością nie spodobałoby się Ginny.

Kiedy przymiarki u Madame Malkin dobiegły końca, Harry wszedł wraz z Lisą do sklepu i zapłacił za szaty. Wręczył następnie pakunki synowi, który wyglądał na wyraźnie znudzonego i poirytowanego.

— Dlaczego JA mam nosić JEJ pakunki? — spytał z wyrzutem, wskazując na kuzynkę.

— Bo jesteś chłopakiem! — burknęła Betty, wytykając mu język.

Harry westchnął ciężko. Zanim zdołał jednak coś odpowiedzieć, Lisa z gracją machnęła różdżką, a pakunki uniosły się w powietrzu i zaczęły lewitować za Jamesem. Betty przyglądała się temu z rozdziawioną buzią.

— To córka mojego kuzyna. Elizabeth Dursley. Dopiero oswaja się z faktem, że jest czarownicą — wyjaśnił Lisie Harry, kiedy wyszli na ulicę Pokątną.

Wędrowali poprzez barwny tłum czarodziejów i czarownic pochłoniętych zakupami, oglądaniem kolorowych witryn sklepów, czy też pograżonych w rozmowie z dawno niewidzianymi znajomymi. Lisa wyjaśniła dzieciom, że ponownie będzie uczyć w Hogwarcie transmutacji. Otepiały wyraz twarzy Betty był dowodem na to, że nie miała zielonego pojęcia czym jest transmutacja. James natomiast sprawiał wrażenie wyraźnie zaskoczonego, ale i zadowolonego.

— Mama się bardzo ucieszy — podsumował z kpina, wprawiając Lisę w niemal zakłopotanie.

Dotarli do księgarni Esy i Floresy. Ku zdumieniu Harry'ego, przed drzwiami kłębił się tłum rozgorączkowanych czarownic w różnym wieku, próbujących dostać się do środka. Większość z nich stanowiły kilkunastoletnie uczennice Hogwartu, wśród których Lisa wypatrzyła Angelinę Robbins, prefekta swojego domu.

— Co się tutaj dzieje? — spytała ją, przeciskając się przez tłum. — Dlaczego tkwicie pod księgarnią?

Angelina splonęła rumieńcem i odwróciła wzrok. Harry natychmiast zrozumiał dlaczego. W wielkiej witrynie księgarni dostrzegł bowiem plakat z Ritą Skeeter trzymającą w dłoni egzemplarz swojej najnowszej książki. Nad nim biegł szyld z migoczącym napisem:

RITA SKEETER

będzie podpisywała egzemplarze swojej najnowszej powieści

"MORDERSTWO W HOGWARCIE"

dzisiaj od godz. 13.00.

— Może przyjdziemy tutaj nieco później — zaproponował James, widząc jak jego ojciec czerwienieje ze złości na twarzy. — Zresztą, nie muszę mieć książek... I tak do nich nie zaglądam...

Harry nic jednak nie odpowiedział. Czuł bowiem narastającą wściekłość i zamierzał w końcu dać jej upust. Zaczął gwałtownie przepychać się przez tłum zbulwersowanych tym faktem dziewcząt i czarownic w podeszłym wieku. Po chwili udało mu się przedrzeć do środka i stanąć na początku długiej kolejki, wijącej się przez niemal cały sklep.

Wścibska reporterka Proroka Codziennego siedziała przy wielkim stoliku, obładowanym egzemplarzami jej książek. Wokół stolika tańczył pulchny czarodziej, robiąc zdjęcia wielkim czarnym aparatem. Za każdym naciśnięciem migawki strzelał oślepiający flesz i buchały kłęby purpurowego dymu. Rita zdawała się jednak tego nie zauważać.

Harry przyjrzał się jej uważniej. Miała na sobie jadownicę zieloną szatę. Włosy upięła w dziwaczny, ciasny kok. Na jej nosie, jak zwykle, spoczywały okulary w oprawce z drogimi kamieniami, przez które zerkiała na otwarty egzemplarz swojej powieści. Była

pochłonięta skrobaniem dedykacji dla jakiejś pulchnej dziewczyny. Zauważyła Harry'ego dopiero po chwili, kiedy księgarnie wypełniły podniecone szepty czytelników. Na jego widok, jej wydatna szczęka zadrgała, a kiedy obok niego stanęła Lisa wraz z dziećmiakami, reporterka powstała ze złowieszczym błyskiem w oku.

— Niezwykłe mi miło, że bohaterowie mojej najnowszej powieści zechcieli zaszczyścić nas swoją obecnością — powiedziała donośnym tonem, zwracając się bardziej do tłumu niż do Harry'ego i Lisy.

Przez księgarnię przeszła kolejna fala pełnych ekscytacji szepców. Harry prychnął ze złości. Lisa cała dygotała. Czarodziej z aparatem błyskawicznie wcisnął się w tłum, rozpychając się przy tym łokciami, aby zrobić lepsze ujęcie.

— Moi drodzy czytelnicy — kontynuowała Skeeter — jak wiadać, panna Lisa Turpin i pan Harry Potter w końcu przestali kryć się ze swoim romansem. Bez wątpienia, przyczyniła się do tego moja najnowsza powieść.

Kłęby dymu wypełniły księgarnię, kiedy fotograf raz za razem robił kolejne zdjęcia Harry'emu i jego towarzysze.

— Jak śmiesz?! — jęknęła Lisa, czerwieniejąc na twarzy. — Jak śmiesz wypisywać takie kłamstwa?!

— Twoja powieść to stek bzdur! — syknął Harry, robiąc krok w stronę reporterki, która pobladła nieco na twarzy. — Flitwicka nie zamordował żaden goblin! A my nie mieliśmy romansu!

— Pracownicy Hogwartu odnieśli inne wrażenie — stwierdziła dosadnie Skeeter. — Moje śledztwo ujawniło tylko to, co staraliście się ukryć w murach szkoły!

Kłęby dymu z aparatu zrobiły się już tak gęste, że Betty zaczęła się dusić. Kasłała, z trudem łapiąc powietrze do płuc. Wściekły Harry jednym machnięciem różdżki wysadził aparat w powietrze.

— Porąbało cię, Potter?! — wrzasnął wściekle pulchny fotograf, próbując zebrać resztki aparatu z podłogi. — To sprzęt Proroka Codziennego! Zapłacisz mi za to!

Księgarnie wypełniły okrzyki oburzenia. Czarownicom zgromadzonym w sklepie wyraźnie nie spodobało się zachowanie Harry'ego. Te, które stały z tyłu i nie widziały co się dzieje, zaczęły przepychać się do przodu. Zrobiło się spore zamieszanie.

— Jak możesz spać spokojnie, wiedząc, że oczerniasz niewinnych ludzi?! — syknęła Lisa.

Rita nerwowo zachichotała.

— Moja droga, chyba nie masz na myśli siebie? — zakpiła. — Niewinna osoba nie uwodzi żonatego czarodzieja i nie próbuje rozbić jego rodziny.

Kilka przysadzystych czarownic w podeszłym wieku stojących najbliżej z przekonaniem poparły Ritę. Inne zaczęły wykrzykiwać obelgi w stronę Lisy.

— To są bzdury! Nigdy nie miałem żadnego romansu! — wrzasnął Harry, ale tłum wzburzonych czytelniczek wiedział lepiej. Księgarnie wypełniły teraz pełne wściekłości okrzyki pod adresem Lisy i Harry'ego.

— W zasadzie powinnam wam podziękować, że jesteście dla mnie nieskończonym źródłem inspiracji! — zawołała z rozbaawieniem Rita, spoglądając na Harry'ego z nieskrywaną satysfakcją.

— MOŻESZ PODZIĘKOWAĆ MI ZA TO, SUKO! — wrzasnęła wściekle Lisa i z całej siły walnęła reporterkę pięścią w twarz.

Niespodziewająca się tego Rita oberwała prosto w nos, który zaczął obficie krwawić. Reporterka zakryła go dłonią, tłustymi paluchami chwyciła za swoją torebkę ze smoczej skóry i z płaczem uciekła na zaplecze sklepu.

— To było ekstra! — zawołał James głosem pełnym podziwu,

kiedy chwilę później wyszli na ulicę Pokątną, ignorując pełne wściekłości spojrzenia czytelników Rity.

— Ta flądra wreszcie dostała to, na co zasłużyła — stwierdziła roztrzęsionym głosem Lisa.

Harry zauważył, że jej ręka krwawi. Pospieszenie opatrzył ranę przy użyciu różdżki.

— Chyba będziemy musieli kupić książki w innym miejscu — powiedziała z powagą Betty, a pozostali wybuchnęli gromkim śmiechem.

Prawda była jednak taka, że incydent w księgarni nie był powodem do śmiechu. Harry zdawał sobie bowiem sprawę, że zostanie on szeroko opisany w Proroku Codziennym. Co gorsza, jego zdjęcie z Lisą ponownie trafi na czołówki gazet. Obawiał się tego, jak w tej sytuacji zareaguje na to Ginny. Przez burzę hormonów była wyjątkowo drażliwa i wybuchowa. Z każdą ciążą jeszcze bardziej.

Lisa również zdawała się martwić całą tą sytuacją. Kiedy dotarli do sklepu z kociolkami, stwierdziła, że nie czuje się zbyt dobrze. Zdecydowała się wrócić do swojego pokoju w Dziurawym Kotle. Z kolei James uprosił ojca, żeby puścił go do sklepu ze sprzętem do quidditcha. Chłopak chciał na własne oczy zobaczyć model miotły Błyskawica Trzy Tysiące. To właśnie taki posiadali zawodnicy reprezentacji Bułgarii w tegorocznych Mistrzostwach Świata w Quidditchu.

Harry został więc sam na sam z Betty, czego do tej pory za wszelką cenę starał się unikać. Czuł bowiem pewien dyskomfort, rozmawiając z dziewczynką i zachwalając jej świat magii, który tak bardzo znienawidzili jej dziadkowie. Być może właśnie dlatego nie był zbyt rozmowny. Najpierw zabrał Betty do sklepu z kociolkami, gdzie kupili cynowy kociołek, wagę do odważania składników eliksirów oraz mosiężny teleskop. Następnie udali się do apteki, gdzie, jak nie omieszkała zauważyć Betty, „walilo

zgniłą kapustą i zepsutymi jajami”. Kiedy kupili wszystkie niezbędne ingrediencje do eliksirów, pospiesznie opuścili ciasny sklep i z ulgą odetchnęli świeżym powietrzem.

— Wygląda na to, że mamy wszystko poza różdżką — stwierdził Harry, pospiesznie przeglądając listę. — Ale zanim pójdziemy do Ollivandera, mam dla ciebie małą niespodziankę.

Zaprowadził Betty do Centrum Handlowego Eylopa. Ciemny, nieco ponury sklep pełen był rozmaitych magicznych zwierząt, wśród których znaczną część stanowiły różne gatunki sów. Pośród pohukiwań, pomiaukiwań i innych odgłosów wydawanych przez zwierzęta, między półkami krążyło kilka osób, głównie uczniów pierwszego roku.

— Możesz wybrać sobie zwierzątko, które pojedzie z tobą do Hogwartu — sowę, kota lub ropuchę.

Betty z wielkim podekscytowaniem zaczęła lawirować między półkami, przepychając się przez tłum chłopców zgromadzonych przy klatkach z sowami. Harry przez chwilę ją obserwował, po czym spostrzegł w głębi sklepu znajomą twarz.

Nad klatką z kugucharem pochylała się Lavender Brown, dawna dziewczyna Rona. Harry z trudem ją rozpoznał, bo skrywała połowę twarzy za długimi blond włosami. Był przekonany, że w ten sposób próbowała ukryć potężną bliznę, jaka pozostała jej po bliskim spotkaniu z wilkołakiem Greybackiem. Kiedy podszedł do niej, wyraźnie ucieszyła się na jego widok.

— Derek, mój syn, nalega, żebym kupiła mu kuguchara — wyjaśniła powody swojej wizyty w sklepie. — Tłumaczyłam mu, że nie dopuszcza tego regulamin Hogwartu, ale on jest taki uparty.

Ponieważ Betty była wyjątkowo niezdecydowana, jakie zwierzątko chce kupić, Harry miał sporo czasu na rozmowę z dawną znajomą. Lavender opowiedziała mu, jak ciężko przeżyła śmierć swojego brata, Matta, który został znaleziony martwy w Depar-

tamencie Tajemnic niemal rok temu. Harry z kolei opowiedział jej o ciąży Ginny oraz o przeprowadzce do Hogsmeade.

— A jak się podobało Jamesowi wśród wampirów? — spytała w pewnym momencie Lavender, wprawiając Harry'ego w lekkie zakłopotanie. — Mój mąż przyjaźni się z Worplem... — wyjaśniła.

Harry dopiero teraz uświadomił sobie, że przecież Lavender Brown jest żoną wampira.

— Początkowo nie byłem przekonany, czy wysłać tam syna — zaczął sucho — ale Rada Nadzorcza Hogwartu nie dała mi żadnego wyboru. Po tym, jak James zaatakował Scorpiusa Malfoya w czasie egzaminu z eliksirów, chcieli od razu wywalić go ze szkoły.

— Bo to ignoranci! Nie rozumieją w ogóle natury wampira i wcale nie próbują jej poznać — stwierdziła z oburzeniem Lavender. — Wciąż wiele osób kieruje się uprzedzeniami i stereotypami. Większość nie zdaje sobie sprawy, że zostały już wynalezione skuteczne sposoby, żeby poskromić wampirze instynkty.

— Dokładnie! — żywo poparł ją Harry. — Scorpius Malfoy ukradł Jamesowi pierścionek z Wywarem Księżycowym. Gdyby tego nie zrobił, mój syn panowałby nad sobą i nie doszłoby do tego incydentu — wyjaśnił Harry. — Całe szczęście, że Horacy Slughorn zachował trzeźwość umysłu i w porę rozdzielił chłopców.

— Twoja przeprowadzka do Hogsmeade ma z tym jakiś związek? — spytała z zaciekawieniem Brown.

Harry westchnął ciężko.

— Rada Nadzorcza zgodziła się na pozostawienie Jamesa w szkole, tylko jeśli po zmroku będzie opuszczał zamek — odrzekł sucho Harry. — Musiałem zobowiązać się, że będę uczył w Hogwarcie do czasu, kiedy James zakończy edukację. Mam osobiście dopilnować, żeby nikomu więcej nie zrobił krzywdy.

Lavender prychnęła ze złości.

— Malfoy twierdzi, że to hańba dla szkoły, żeby uczył się w niej ktoś taki jak James — stwierdził chłodno Harry, zerkając na Betty, która zatrzymała się na dłużej przy klatce z pięknym Puchaczem.

— Nonsens! — zawołała z oburzeniem Lavender. — Jest dokładnie odwrotnie! To wielki zaszczyt dla Hogwartu! James pokazał prawdziwą klasę. Nalegał, żeby ułaskawić Sylasa Wielkie i wybaczył mu napaść. Niewiele osób zdobyłoby się na taką wspaniałomyślność! Nie bez powodu pisały o tym gazety na całym świecie!

— To prawda. Jestem z niego bardzo dumny — odparł z zadowoleniem Harry. — Wykazał się olbrzymią dojrzałością, mimo młodego wieku.

— Dokładnie. A dzięki niemu zaczyna się także zmieniać sposób postrzegania wampirów w naszym społeczeństwie — stwierdziła z zadowoleniem Brown.

Po upływie niemal dwóch kwadransów Betty zdecydowała się w końcu na sowę płomykówkę. Kiedy Harry kupił zwierzaka i wręczył dziewczynce klatkę, po raz pierwszy, odkąd byli razem, Betty naprawdę się uśmiechnęła. Harry postanowił utrzymać ten uśmiech jak najdłużej i zabrał dziewczynkę do lodziarni.

— James będzie na nas czekał w Magicznych Dowcipach Weasley'ów — powiedział, kiedy wspólnie zjadali się lodami, siedząc na ławeczce. — Ale zanim się z nim spotkamy, musimy jeszcze kupić ci różdżkę.

— To ten badył, którym robicie te różne dziwactwa? — spytała Betty, łapczywie oblizując swoją porcję lodów.

Harry westchnął ciężko.

— Wiem, że twoja babcia i twój dziadek naopowiadali ci wiele złych rzeczy o magii, czarowaniu i naszym świecie — zaczął, z uwagą przyglądając się dziewczynce — ale chyba już zdążyłaś się

przekonać, że nie wszystko jest takie złe, jak ci mówili, prawda?

— Ta ulica wcale nie jest taka zła — stwierdziła powściągliwie Betty.

— Twoi dziadkowie mówią o naszym świecie złe rzeczy, ponieważ go nie znają i zwyczajnie się go boją — wyjaśnił jej Harry. — Ale ty jesteś młoda... ee... sympatyczną osobą... Nie powinnaś kierować się uprzedzeniami...

— Nie będę... jeśli kupisz mi kolejne lody! — zawołała Betty, polykając całą gałkę na raz i wprawiając Harry'ego w osłupienie.

Kiedy kwadrans później dotarli do końca ulicy Pokątnej i Betty zauważyła sklep Ollivanderów, nieomal nie upuściła swojego różka. Sklep był wąski i wyglądał dość nędznie. Litery nad drzwiami wejściowymi, prezentujące jego nazwę były złuszczone i wyszczerbione. Przez brudną szybę witryny sklepowej Harry zauważył jedną starą różdżkę spoczywającą na zakurzonej poduszce. Betty popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Z pewnością nie tego spodziewała się po sklepie, w którym można kupić „badył, którym robi się te różne dziwactwa”.

— Poczekaj, aż wejdiesz do środka — powiedział sucho Harry, obawiając się jakież to komentarz małej Betty usłyszą właściciele okropnego sklepu.

Kiedy przekroczyli próg, gdzieś w głębi sklepu zabrzmiał dzwoneczek. Harry szybko spostrzegł, że od kiedy interes przejął syn Garricka Ollivandera, nic się tutaj nie zmieniło. Sklep był niemal zupełnie pusty, jeśli nie liczyć jednego krzesła z wysokim oparciem, na którym natychmiast usiadła Betty. Wzdłuż ścian od podłogi aż po sufit piętrzyły się wąskie pudelka, w których znajdowały się rozmaite rodzaje różdżek.

— Witam — rzucił młody, szczupły czarodziej, który niespodziewanie wynurzył się z zaplecza i obdarzył Betty zaciekawionym spojrzeniem. — Mogę w czymś państwu pomóc?

— Dzień dobry. Ta miła panienka potrzebuje różdżki — od-

powiedział uprzejmie Harry, wskazując na Betty.

— Ach tak... mała Elizabeth Dursley... w końcu się u nas pojawiłaś... — wymamrotał sklepikarz spoglądając przenikliwie w oczy dziewczynki.

Harry szybko zauważył, że młody Ollivander przypomina swojego sędziwego ojca nie tylko wyglądem, ale także zachowaniem i sposobem mówienia.

— Co to za typ, wujku? — spytała z przerażeniem Betty, gwałtownie powstając z krzesła. — Skąd ma moje dane osobowe?!

Harry pobladł na twarzy. Po raz kolejny zrobiło mu się wstyd z powodu zachowania dziewczynki.

— To jest pan Ollivander. Pomoże ci dobrać właściwą różdżkę — oznajmił Harry, próbując zachować spokojny i cierpliwy ton. — Bądź grzeczna... jak będziesz, to... to... ee... kupię ci jeszcze jedne lody...

Młody Ollivander obdarzył Harry'ego zaskoczonym spojrzeniem. Kiedy jednak zobaczył przemianę Betty w potulnego baranka, zrozumiał, że był to jedyny sposób na doprowadzenie jej do porządku.

— Która ręka ma moc? — spytał, wyciągając z kieszeni długą taśmę ze srebrną podziałką.

— Co on gada?! — zdziwiła się Betty, ponownie zwracając się do wujka.

Harry dostrzegł, że sprzedawca jest wyraźnie poirytowany jej zachowaniem.

— Betty jest praworęczna — odpowiedział z zakłopotaniem, a kiedy dosłyszał jakieś odgłosy dochodzące z zaplecza sklepu, pośpiesznie spytał: — Czy zastałem może pańskiego ojca?

— Tak. Jest z tyłu sklepu, szanowny panie — odrzekł uprzejmie młodzieniec, zabierając się za mierzenie Betty.

Harry poprosił dziewczynkę, żeby była grzeczna i podszedł do drzwi wiodących na zaplecze. Zapukał dwa razy i nie czekając na

zaproszenie, wszedł do środka. Zastał Garricka Ollivandera pochylającego się nad czymś, co z pewnością będzie w przyszłości różdżką. Starzec miał w dłoniach jakieś dziwne urządzenia, które Harry widział po raz pierwszy w życiu. Na widok gościa Ollivander oderwał się jednak od swojej pracy.

— Co też pana do mnie sprowadza, panie Potter? — spytał, podając rękę na powitanie.

Harry od dawna nosił się z zamiarem wizyty u różdżkarza. Wciąż nie miał bowiem bladego pojęcia, jak udało się Jacqueline Meadows odbić Zakłęcie Niewybaczalne, podczas starcia w Komnacie Tajemnic. Miał nadzieję, że stary, doświadczony Ollivander pomoże mu rozwikłać tę zagadkę.

— To rzeczywiście bardzo dziwne — stwierdził Garrick, kiedy Harry opowiedział mu dokładnie, co zaszło kilka miesięcy temu w Komnacie Tajemnic. — O ile mi wiadomo, żadna różdżka nie jest zdolna odbić Zaklęcia Niewybaczalnego.

— Nawet Czarna Różdżka? — upewnił się Harry.

Ze sklepu dało się słyszeć odgłos wybuchu. Harry pomyślał, że Betty z pewnością nie trafiła jeszcze na odpowiednią różdżkę. Ollivander westchnął ciężko.

— No cóż. To, że jest pan tutaj dzisiaj ze mną, panie Potter, dowodzi że istnieją pewne wyjątkowe okoliczności, w których można odbić zabójczą klątwę — odparł z rozmysłem. — Niekoniecznie musi to być działanie samej różdżki. Chyba, że użyta jest w sprzyjających okolicznościach...

— Ja przeżyłem atak Voldemorta tylko dlatego, że moja matka dobrowolnie oddała za mnie swoje życie — wyjaśnił Harry. — To miłość była tarczą, która mnie ochroniła.

— Wspominał pan, że panna Meadows jest pana przyrodnią siostrą — zaczął starzec i zrobił krótką pauzę, bo w sklepie nastąpił kolejny wybuch, a przez uchylone drzwi na zaplecze wdarły się kłęby szarego dymu. — Być może jej uczucia do pana nie są

takie jednoznaczne, jak się panu wydaje? — kontynuował z rozważą. — Skoro ocaliła panu życie, może i w niej tkwią pewne pokłady miłości?

Harry szczerze w to wątpił. Był pewien, że Jacqueline ocaliła mu życie tylko dlatego, że z jakiegoś powodu Bractwo Czarnej Gwiazdy nadal go potrzebuje.

— Jacqueline nie poświęciła swojego życia, tak jak moja matka — stwierdził po chwili. — Tutaj musi chodzić o coś innego.

— No cóż. Jest w takim razie tylko jedno wyjaśnienie — zaczął bez przekonania Ollivander. — Czarna Różdżka. Jeśli jest tak potężna, jak mówią legendy, mogła uchronić pana przed śmiercią.

Harry zamyślił się przez chwilę. Ile razy myślał o wydarzeniach w Komnacie Tajemnic, dochodził do tego samego wniosku, co Ollivander. Ale przecież widział różdżkę, której Jacqueline użyła. Z całą pewnością nie była to Czarna Różdżka. Poza tym, skąd Meadows miałaby wiedzieć, gdzie jej szukać. Poza Hermioną i Ronem nikt nie wiedział, że spoczywa ona w grobowcu Albusa Dumbledore’a.

— Z tego, co mi wiadomo, jest pan panem Czarnej Różdżki — kontynuował swój wywód Ollivander, uważnie przyglądając się Harry’emu. — Może więc różdżka zdolna jest za wszelką cenę uratować życie tego, kto ma nad nią władzę...

Nagle Harry coś sobie uświadomił.

— Nie jestem pewien, czy nadal mam nad nią władzę — stwierdził lodowatym tonem. — Tamtego dnia Jacqueline Meadows rozbroiła mnie... być może Czarna Różdżka słucha teraz właśnie jej...

Ze sklepu dobiegł dźwięk stłumionego wybuchu i trzask łamanego drewna.

— Więc ma pan odpowiedź, dlaczego tarcza była skuteczna — odrzekł z zadowoleniem Ollivander.

— Tu musi chodzić o coś zupełnie innego — zaprzeczył Harry. — Widziałem różdżkę Jacqueline. Rozpoznałbym, gdyby to była Czarna Różdżka... Chyba, że nie ma potrzeby fizycznego posiadania różdżki, by jej moc spłynęła na właściciela?

Ollivander zamyślił się na chwilę, z lekkim trudem ignorując kolejną eksplozję w sklepie.

— Chyba dobranie odpowiedniej różdżki dla Betty jest dość trudne — powiedział sucho Harry, kiedy kolejne kłęby dymu wdarły się na zaplecze, a Ollivander zaczął zawzięcie machać ręką, żeby je rozgonić.

— To nigdy nie jest łatwe zadanie — stwierdził, a Harry nerwowo zarechotał.

— Z badań, które prowadziłem nad różdżkami przez lata wynika, że kontakt fizyczny różdżki i jej pana jest warunkiem koniecznym — oznajmił z przekonaniem starzec. — Właśnie dlatego różdżka w ręku mugola nie będzie działała prawidłowo. Będzie czuła, że dotyka ją ktoś niepowołany. Aby Czarna Różdżka zadziałała, musiałaby czuć dotyk swego pana.

Harry nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. W końcu to niemożliwe, aby Jacqueline wykradła różdżkę z grobowca Dumbledore’a. Błonia są stale pilnowane i ktoś z pewnością by to zauważył. Zwłaszcza, że mogło się to stać jedynie w roku szkolnym.

— Dziękuję panu za poświęcony mi czas — oznajmił, podając rękę różdżkarzowi.

Kiedy opuścił zaplecze, jego oczom ukazało się prawdziwe pobojoisko. Po całym sklepie wały się poprzewracane pudełka z różdżkami. Niektóre z nich były nadpalone, inne czarne od sadzy. Resztki krzesła leżały w kącie. Betty stała pośrodku, z niechętnym wyrazem twarzy, a z jej bujnej, nadpalonej czupryny wciąż unosiły się strużki dymu.

— Nie było łatwo, ale w końcu się udało — ucieszył się mło-

dy sprzedawca, otrzepując resztki stropu ze swojej szaty. — Akacja, jedenaście cali. Odpowiednio giętka...

— A jaki rdzeń? — spytał Harry, opanowując śmiech.

— Włos jednoroźca! — zawołała Betty, z zadowoleniem wymachując różdżką, z której poleciały iskry. — Uwielbiam jednoroźce!

Harry widząc panikę w oczach sklepikarza, pospiesznie zabrał dziewczynce różdżkę. Młody Ollivander zapakował ją w pudełko i owinał w brązowy papier, podając pakunek podekscytowanej Betty. Harry zapłacił mu siedem galeonów, a sklepikarz pospiesznie odprowadził ich do drzwi. Harry zauważył, że wyraźnie odetchnął z ulgą, kiedy Betty w końcu opuściła sklep.

W czasie wspólnego obiadu w Dziurawym Kotle Harry wyjaśnił dziewczynce, że nie wolno jej używać różdżki poza Hogwartem. Obawiał się jednak, że niesforna Betty może mieć poważny problem, żeby przestrzegać tej reguły. Tym bardziej, że od czasu gdy udało jej się rozwalić krzesło u Ollivandera, magia wyraźnie zaczęła jej się podobać.

— To jest bilet na Ekspres Hogwartu — oznajmił, kiedy rozstawali się na Privet Drive 4, stojąc przed domem wujostwa Harry'ego. — Nie zgub go. Dziadek zawiezie cię na dworzec pierwszego września, a tam odbierze cię mój przyjaciel Neville.

— A nie możesz ty mnie odebrać? — spytała sucho Betty, wyraźnie niezadowolona.

Zniecierpliwiony James siedzący w samochodzie użył klaksonu, żeby ponaglić ojca.

— Ja mieszkam w wiosce nieopodal Hogwartu. Nie będę podróżował pociągiem jak wszyscy — wyjaśnił pospiesznie. — Ale nie martw się. Trafisz w dobre ręce — zapewnił dziewczynkę. — A ja będę czekać na ciebie na stacji w Hogsmeade.

Petunia i wuj Vernon stali w drzwiach wejściowych, spoglądając na Harry'ego z oburzeniem. Im także nie podobał się fakt, że

ich ukochana wnusia ma podróżować z obcymi ludźmi. Co gorsza, z TAKIMI ludźmi. Kiedy Harry powiedział do nich „do widzenia”, nawet mu nie odpowiedzieli. Betty zrobiła jednak coś, co sprawiło w osłupienie zarówno Harry’ego, jak i Dursley’ów.

— Dziękuję za prezenty! — zawołała z wdzięcznością, przytulając się na chwilę do wujka.

Harry uśmiechnął się w duchu. Zdał sobie bowiem sprawę, że ciotka Petunia i wuj Vernon trudzili się na darmo. Mimo ich wysiłków, Betty na szczęście nie dała zasiać w sobie nienawiści do wszystkiego, co magiczne.

Kapeluszek

Choć od wizyty na ulicy Pokątnej minął ledwie tydzień, Harry zmuszony był przez ten czas dwukrotnie odwiedzić Dursley'ów na Privet Drive 4. Otrzymał bowiem informację z Wydziału Niewłaściwego Używania Czarów, że w domu jego wujostwa doszło do naruszenia Zasad Tajności Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów. Jak się szybko okazało, była to sprawka Betty, która najpierw przypadkowo przy użyciu różdżki podpaliła włosy swojej babci, a później niechcący wysadziła piekarnik w nowiutkiej kuchni Petunii. Oczywiście Vernon Dursley winą za to wszystko obarczył Harry'ego, który kupił przecież jego ukochanej wnusi „ten przekłety badyl”. Harry z uporem maniaka tłumaczył Betty, że nie może używać czarów poza Hogwartem. Nalegał, żeby do dnia rozpoczęcia roku szkolnego najlepiej w ogóle nie dotykała swojej różdżki.

— Tutaj masz wszystkie niezbędne podręczniki — oznajmił dziewczynce, kiedy przy okazji drugiej wizyty wręczył jej książki zakupione na Pokątnej. — Najlepiej od razu spakuj je do swojego kufra i nie dotykaj ich, dopóki nie znajdziesz się w szkole.

Jak można się było spodziewać, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego w Proroku Codziennym ukazał się artykuł, którego Harry bardzo się obawiał. Na pierwszej stronie wydania wieczornego gazety znalazło się zdjęcie jego i Lisy. Tuż pod nim była obszerna relacja z awantury w księgarni Esy i Floresy, która zakończyła się rzekomo kilkudniowym pobytem Rity Skeeter w Szpitalu Św. Munga.

Zgodnie z zawartymi w kąśliwym tekście informacjami, niezrównoważona psychicznie Lisa Turpin bez powodu zaatakowała nieświadomą zagrożenia reporterkę, która akurat podpisywała

egzemplarze swojej nowej książki. Harry z kolei był agresywny wobec fotografa, któremu zniszczył aparat i groził pozbawieniem życia. Autor tekstu nie omieszkiał także zwrócić uwagi na fakt, że Harry Potter nadal utrzymuje kontakt ze swoją kochanką i „co gorsza, odważył się nawet pokazać z nią publicznie”.

Harry nie przejął się oszczerstwami zawartymi w tekście. Obawiał się jednak, jak może zareagować na nie Ginny. W jej obecnym stanie napady złości i stres nie były wskazane. Na szczęście Ginny pochłonięta była przygotowywaniem wyprawki szkolnej dzieciom. W końcu lada dzień miał się rozpocząć nowy rok szkolny. W zasadzie od tygodnia nie opuszczała Hogsmeade. Przy wsparciu Jamesa, Harry zadbał dodatkowo o to, żeby żaden zabłąkany egzemplarz Proroka Codziennego nie wpadł przypadkiem w jej ręce.

Poranek pierwszego września był dość chłodny. Niebo zasnuło się szarymi chmurami, z których co chwilę siąpiły lodowane krople deszczu. Wiał silny wiatr, który przyprawiał o gęsą skórę każdego, kto musiał wyściubić nos poza próg własnego domu. Niestety Harry należał do tych nieszczęśników.

Choć Ekspres Hogwartu miał dotrzeć do wioski dopiero w godzinach popołudniowych, Ginny obudziła go bardzo wcześnie. Uznała, że musi zjeść porządne śniadanie, zanim uda się do dyrektora, żeby ustalić ostatnie szczegóły uczyty powitalnej.

— Pamiętaj, żeby poprosić Erwina o zaprowadzenie dzieci do zamku — przypomniała mu, kiedy zajadał się jajecznicą.

— Mamo, przecież możemy pójść sami! — zaoponował James, który akurat wygrzebał się z sypialni i w piżamie zszedł do kuchni, ziewając i przeciągając się leniwie.

— W żadnym wypadku! — oburzyła się Ginny, nakładając synowi porcję jajecznicy. — Ktoś musi dopilnować, żebyście nie spóźnili się na rozpoczęcie roku szkolnego!

James westchnął ciężko. Zdał sobie jednak sprawę, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Bez słowa usiadł za stołem.

Podczas gdy Ekspres Hogwartu punkt jedenasta odjechał z peronu dziewięć i trzy czwarte, Harry zabrał dzieciaki do Miodowego Królestwa. Lily była bardzo niepokieszona, że w tym roku także nie idzie do Hogwartu. Liczył więc, że słodczye skutecznie poprawią jej nastrój.

— Musisz jakoś wytrzymać jeszcze ten rok — powiedział, kiedy błdził oczami po półkach pełnych dyniowych pasztecików, karaluchów w syropie, czy pieprzonych diabełków.

— Nie martw się, rok szybko minie — pocieszał ją Albus, pakując w papierową torbę lukrecyjne różdżki.

Lily westchnęła ciężko, bez entuzjazmu rozglądając się po sklepie.

— A poza tym szkoła jest tak blisko, że będziesz nas mogła często odwiedzać — dodał wesoło Henry.

— O ile poradzi sobie z zaklęciami chroniącym Hogwart przed intruzami! — zakpił James, sięgając po wybuchające cukierki, kiedy Harry zajęty był pakowaniem czekoladowych kociółków.

Po wspólnym obiedzie, do Potterów przyszedł Erwin Hornet. Zgodnie z ustaleniami miał zabrać chłopców do Hogwartu, podczas gdy Harry będzie czekał na pierwszorocznych uczniów na stacji w wiosce.

— Aleś się odpicował! — zawołał na widok Harry'ego, którego Ginny niemal na siłę wcisnęła w szatę wyjściową. — Wyglądasz jakbyś miał się zaraz ochajtać.

— Drugi raz bym tego błędu nie popełnił — wymamrotał niemal szeptem Harry.

Choć także uważał, że wyjściowa szata jest zbędna, Ginny nie dała się do tego przekonać.

— Jako zastępca dyrektora musisz być elegancko ubrany! —

warknęła, kiedy po raz kolejny próbował wyjaśnić jej, że tak elegancki strój nie jest odpowiedni na ucztę powitalną.

Kiedy Erwin zabrał Albusa, Henry'ego i Jamesa do szkoły, Harry zarzucił na siebie płaszcz, ucałował żonę i córkę, po czym wyszedł na główną ulicę wioski.

W ciągu kwadransa dotarł na stację i stanął na ponurym, skrytym w ciemnościach peronie. Niebo nadal skrywało się za chmurami, z których co chwilę padał deszcz. Wiał mroźny wiatr, który wyginał gałęzie pobliskich drzew i szeleścił ich liśćmi.

— Nareszcie! — zawołał, kiedy chwilę później dostrzegł mający w oddali parowóz.

Maszyna rosła w oczach, a im była bliżej, tym donośniej syczała i buchała. W końcu rozległ się ogłuszający dźwięk klaksonu i lokomotywa zaczęła hamować. Gdy wagony zatrzymały się przy peronie, niemal równocześnie dziesiątki drzwi w wagonach otworzyły się. Na peron zaczęły wylewać się gromady uczniów w czarnych szatach. Ponad ich głowami unosiły się kłęby dymu z parowozu.

— Pierwszorocznici proszę do mnie! — zawołał Harry, ale jego głos z trudem usłyszeli stojący najbliżej uczniowie.

— Chyba musi pan mówić trochę głośniej — zaproponował rozsądnie jakiś niski pulchny chłopiec, który stał tuż obok.

— *Sonorus!* — mruknął Harry, kierując różdżkę na swoje gardło. — **PIERWSZOROCZNI DO MNIE!**

— Tak jest dużo lepiej! — wykrzyknął z podziwem chłopiec, kiedy magicznie wzmocniony głos Harry'ego wypełnił peron, a kilka innych osób zatkało uszy dłońmi.

Podczas gdy wokół Harry'ego zaczęli gromadnie tłoczyć się najmłodsi uczniowie, z jednego z wagonów wysiadła Lisa. Towarzyszył jej Neville. Oboje kiwnęli do niego przyjaźnie głowami, po czym ruszyli wraz ze starszymi uczniami w kierunku karet.

— Cześć, wujku! — zawołał Hugo, wylaniając się z tłumu.

Harry powitał chłopca i zaczął z paniką rozglądać się po twarzach dzieci. Kiedy po chwili dostrzegł Betty stojącą obok jakiejś dziewczynki ze spiczastym nosem, odetchnął z ulgą.

— Chyba są już wszyscy — stwierdził, kiedy peron opustoszał. — Proszę iść za mną! Tylko pilnujcie się nawzajem, żeby nikt się nie zgubił.

Ślizgając się i potykając, Harry wyprowadził uczniów na wąską, stromą ścieżkę, wijącą się w ciemnościach. Rozświetlał drogę różdżką, maszerując w milczeniu. Zaczął zacinać rzęsimy deszcz.

— Jeszcze chwila i zobaczycie Hogwart! — zawołał przez ramię. — Zaraz za tym zakrętem!

Gdy tylko minęli wspomniany zakręt, rozległy się pełne zachwyty okrzyki.

Wąska ścieżka, którą dotychczas maszerowali, wyprowadziła ich na skraj czarnego jeziora. Harry spostrzegł majaczący w oddali Hogwart. Przepiękny zamek osadzony na wysokiej górze, z rozjarzonymi oknami na tle szarego nieba, licznymi basztami i wieżyczkami zrobił na nim olbrzymie wrażenie. Zupełnie jakby oglądał go po raz pierwszy.

— Niesamowite! — zawołał jakiś chłopiec, a inni uczniowie mu zawtórowali.

Wszyscy byli pod olbrzymim wrażeniem.

— Po cztery osoby do łódki! — zawołał Harry, wskazując na flotyllę łódeczek zacumowanych przy brzegu, które stopniowo zaczęły zapelniać się podeksycytowanymi uczniami.

— Możemy z tobą, wujku?! — spytał wesoło Hugo, wskazując wraz z Betty do łódki, którą zajął Harry. — W pozostałych jest już komplet!

Po chwili flotylla łódeczek mknęła przez tafłę jeziora, która co chwilę wzburzana była podmuchami wiatru. Większość osób

milczała, z podziwem wpatrując się w wielki zamek, który rósł w oczach z każdą chwilą.

— W tym zamku będziemy się uczyć czarowania? — upewniła się Betty, powodując parsknięcia śmiechem u osób w pobliskich łódeczkach.

— Jak widzisz, magia nie jest tak okropna jak ci mówili dziadkowie — stwierdził wesoło Harry spoglądając na Betty, która nie odrywała oczu od zamku.

Im dłużej łódki mknęły przez czarną taflę jeziora, tym wyżej piętrzył się zamek.

— Wszystko w porządku, Hugo? — spytał Harry, spoglądając na syna Rona i Hermionę, który wyglądał jakby nagle rozbolał go żołądek. — Źle się czujesz?

Chłopiec zawahał się przez chwilę, zanim odpowiedział.

— Tata znowu pokłócił się z mamą — wyznał, spuszczaając wzrok. — Nie mógł pogodzić się z tym, że mama chce uczyć w Hogwarcie.

Harry wybałuszył oczy ze zdziwienia.

— Co takiego?! — jęknął, szczerze zaskoczony.

— Nie wiedziałeś nic o tym, wujku? — zdumiał się Hugo. — Mama dostała propozycję pracy w szkole. Zgodziła się, chociaż tata nie chciał o tym słyszeć.

Harry'emu opadła szczeka.

— Nie miałem o tym pojęcia — wymamrotał zaskoczony.

Nie było jednak czasu na dalszą rozmowę, bo pierwsze łódki dotarły do skalnej ściany.

— Głowy w dół! — zawołał Harry, kiedy zaczęły znikać pod kurtyną bluszczu, która zasłaniała szeroki otwór w skale.

Po chwili dotarli do podziemnej przystani. Uczniowie zaczęli opuszczać łódki, wychodząc na skaliste, pokryte otoczekami nadbrzeże.

Harry poprowadził ich w górę wydrążonym w skale tunelem.

Przez cały czas rozświecał różdżką drogę. Po chwili wędrówki wyszli na gładką, wilgotną trawę. Wspięli się po kilku kamiennych schodach i dotarli pod dębowe wrota zamczyska. Harry schował różdżkę i otworzył je szeroko, wpuszczając przemoczonych i zziębniętych uczniów do przestronnej sali wejściowej. Dziewczeta i chłopcy z zaciekawieniem zaczęli się rozglądać na wszystkie strony. Z Wielkiej Sali dochodził ożywiony gwar. Harry domyślił się, że pozostali uczniowie już tam dotarli.

Zaprowadził pierwszorocznych do pustej komnaty po przeciwnej stronie sali wejściowej i pokrótce wyjaśnił im zasady panujące w zamku. Opowiedział o czterech domach, których nazwy pochodzą od nazwisk założycieli szkoły. Wyjaśnił, że będą one zastępować uczniom ich rodziny. Wy tłumaczył na czym polegać będzie rywalizacja domów, oraz jakie zwyczaje panują w zamku. Kiedy wszystko już stało się jasne, uczniowie w napięciu oczekiwali co będzie dalej.

— Ceremonia Przydziału rozpocznie się za chwilę — oznajmił Harry. — Macie jeszcze moment, żeby nieco zadbać o swój wygląd. W końcu będziecie przydzielani do domów na oczach całej szkoły.

Kilka dziewczynek jęknęło i zaczęło nerwowo poprawiać sobie włosy. Betty pobladła na twarzy, a jakiś niski chłopiec o piegowej twarzy wybuchnął płaczem.

— Wracam za moment — zapewnił ich Harry i ruszył do Wielkiej Sali, aby upewnić się, że Tiara Przydziału już tam jest.

Ledwie znalazł się w połowie sali wejściowej, kiedy ktoś zawołał go po imieniu. Odwrócił głowę w kierunku, z którego dosłyszal wołanie i zamarł. Po marmurowych schodach pospiesznie zbiegała Hermiona. Wciąż miała na sobie płaszcz wyjściowy. Włosy upięte w warkocz opadały jej na ramię. Wyglądała na bardzo wzburzoną.

— Możesz mi wyjaśnić, dlaczego sprowadziłeś do Hogwartu

Lisę Turpin? — spytała roztrzęsionym głosem, podchodząc do przyjaciela.

Harry pobladł na twarzy.

— Dyrektor mnie o to prosił — wymamrotał półprzytomnie, gorączkowo zastanawiając się, skąd Hermiona o tym wie i czy zamierza powiedzieć o tym Ginny. — Ja nie...

— I wykonałeś jego polecenie bez mrugnięcia okiem, chociaż wiedziałeś, że twoja najlepsza przyjaciółka ubiega się o posadę nauczyciela transmutacji?! — spytała z wyrzutem Hermiona. — A może Lisa jest dla ciebie ważniejsza ode mnie, co?!

Harry poczerwieniał na twarzy.

— Nie gadaj głupot. Wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra — powiedział sucho. — Nie miałem pojęcia, że chcesz uczyć w Hogwarcie.

Hermiona prychnęła z pogardą.

— Jasne! — zawołała, tryskając śliną. — Mam uwierzyć, że mój kochany mężulek nie pożalił ci się, jaką to ma okropną żonę?! Nie wyplakał ci się w mankiet, że zamierzam go zostawić zupełnie samego w domu i wyjechać do Hogwartu na wiele miesięcy?!

Harry pokręcił przecząco głową. Hermiona nie wyglądała jednak na zbyt przekonaną.

— Może w tym, co pisała Rita, jest jakieś ziarenko prawdy — wycodziła ze złością. — Skoro dla Lisy jesteś w stanie zdradzić najbliższą przyjaciółkę, to może rzeczywiście coś was łączy?

Tego było już za wiele.

— DOŚĆ! — wrzasnął wyprowadzony z równowagi Harry. — Nie mam teraz czasu na głupoty! Zaraz się zacznie Ceremonia Przydziału!

Hermiona rozdziawiła usta, chcąc coś powiedzieć. Jednak na widok piorunującego spojrzenia przyjaciela, natychmiast zamilkła. Po jej policzku spłynęła łza.

— Wszystko jest już gotowe — stwierdziła, pociągając nosem.
— Neville przyniósł tiarę z gabinetu dyrektora.

I bez pożegnania oddaliła się w kierunku Wielkiej Sali.

Harry odczekał chwilę, nim powrócił do pierwszorocznych. Chciał się nieco uspokoić. Nie mógł uwierzyć w to, jak Hermiona go potraktowała. Jak mogła wygadywać takie bzdury?

— Proszę za mną! — polecił stanowczym głosem, prowadząc chwilę później uczniów prosto do Wielkiej Sali. Szli za nim gęsiego, wyraźnie przerażeni.

Kiedy przekroczyli podwójne drzwi, Harry spostrzegł setki uczniów zebranych przy czterech długich stołach. Przyglądali się mu z zainteresowaniem. Co niektórzy szeptali coś między sobą, od czasu do czasu wskazując na uczniów maszerujących za Harrym. Magiczne sklepienie Wielkiej Sali odwzorowywało zachmurzone niebo, które było rozświetlone tysiącami świec lewitujących w powietrzu. Maszerując pomiędzy stołami, Harry co chwilę słyszał zduszone okrzyki zachwytu pierwszorocznych. Kiedy dotarli do stołu nauczycielskiego, Harry nie zdołał dokładniej przyjrzeć się twarzom nowych nauczycieli. Jego uwagę od razu przykuła Tiara Przydziału spoczywająca na stolku pośrodku sali.

Gdy tylko nowi uczniowie ustawili się twarzami do pozostałych, zapanowała głucha cisza. Wszyscy zaczęli wpatrywać się w skupieniu w stary kapelusz, który nagle drgnął, wprawiając w osłupienie pierwszorocznych. Szew w pobliżu krawędzi tiary rozpruł się szeroko, niczym otwarte usta, które zaczęły śpiewać:

*Czworo przyjaciół pewnego razu
Wpadło na pomysł doskonały,
Aby zbudować zamek niczym z obrazu,
Tak wielki, piękny i okazały.
Hogwartem zamek ów został nazwany*

*I magicznych sztuk świątynią mianowany.
Młodzi adepci tutaj właśnie,
Pod czujnym okiem czterech założycieli,
Swoją sztukę magiczną rozwijać mieli.
Lecz ludzkie żądze i słabości plan ten pokrzyżowały strasznie.
Mądra Ravenclaw niecnym uczynków się dopuściła
I szlachetnego Gryffindora na złą drogą sprowadziła.
Przebiegły Slytherin oburzył się przeciw temu okrutnie
I postanowił, w swojej wielkiej furii, że głowę komuś utnie.
Dobrotliwa Hufflepuff wielce później cierpiała
I o pomstę do niebios wciąż nawoływała.
Doszło tak więc do tragicznego pojedynku,
O którym wiem niewiele,
Pewne jest jednak, synku,
Że naprzeciwko siebie stanęli dawni przyjaciele.
Śmierć wówczas jednego z nich zabrała
A drugiemu przypadła, gorzka w swym smaku, chwala.
Ten, który odszedł niebawem powróci
I ponownie będzie wśród żyjących ludzi.
Upomni się o Hogwart i cały wielki świat,
Zgubę może mu przynieść jedynie trojga przyjaciół pakt.
A teraz do was wszystkich gadam,
Choć że mnie stary łach,
Okrutną wojnę zapowiadam
I obecnego porządku świata rychły krach.*

Kiedy tiara skończyła swoją pieśń, ukloniła się każdemu z czterech domów i ponownie znieruchomiała. W sali zapanowała grobowa cisza. Wszyscy byli wyraźnie zaskoczeni. W końcu pieśń tiary była jednoznacznym ostrzeżeniem przed wojną, która ma niebawem wybuchnąć.

Harry poczuł, jakby serce miało mu zaraz wyskoczyć z piersi.

Emocje sięgnęły zenitu. Czyżby tiara zwiastowała to, czego Harry i jego przyjaciele obawiają się od kilku miesięcy? Czy to możliwe, by już niebawem Salazar Slytherin miał pojawić się w Hogwarcie i upomnieć o władzę nad szkołą?

Popatrzył pospiesznie na Hermionę. Choć ich spojrzenia spotkały się tylko na chwilę, dostrzegł, że przyjaciółka myśli dokładnie o tym samym. Tiara zwykle śpiewała pieśni o cechach założycieli i przydzielaniu uczniów do poszczególnych domów. Ostrzega tylko w wyjątkowych okolicznościach. Ostatni raz miało to miejsce, kiedy powrócił Voldemort. Jeśli więc i tym razem zapowiada wojnę, zagrożenie jest bardziej realne niż komukolwiek się dotąd wydawało.

Harry nie mógł także oprzeć się dziwnemu wrażeniu, że stary kapelusz słowa swojej pieśni kierował właśnie do niego. Tak bardzo go to zaskoczyło, że głęboko się zamyślił. Nie zauważył, gdy Lisa podeszła do niego. Uśmiechając się nieznacznie, podała mu zwój z listą uczniów pierwszego roku.

— Wyglądasz bardzo elegancko — wyszeptała, puszczając do niego oko.

Harry uśmiechnął się sztucznie, a kiedy czarownica wróciła do stołu nauczycielskiego, rozwinął zwój i wyszedł na środek.

— Teraz zacznę odczytywać imiona i nazwiska uczniów. Wyczytana osoba ma usiąść na stolku, a ja założę jej tiarę. LAOISE BALFOUR!

Z szeregu wystąpiła pulchna dziewczynka o rudych włosach i nieśmiało usiadła na stolek. Harry opuścił jej tiarę na głowę i z nim kapelusz opadł do końca, przydzielił ją do Ravenclawu. Dziewczynka pobiegła do drugiego stołu na lewo, przy którym rozległy się wiwaty, a kilku uczniów wstało, żeby ją serdecznie powitać.

— Maggie Bradden!

— HUFFLEPUFF! — wrzasnęła tiara, gdy tylko dotknęła

czubka głowy dziewczynki.

Tym razem wiwaty rozległy się przy pierwszym stole po prawej, gdzie radośnie pomaszerowała Maggie.

Kiedy chwilę później Morgan Connell trafił do Slytherinu, a Melwyn Devin do Gryffindoru, Harry wyczytał nazwisko Betty.

— Elizabeth Dursley! — powtórzył, kiedy dziewczynka zniechęciła się na dźwięk swojego nazwiska i nie podeszła do stołka. — Zapraszam. To nic groźnego.

Betty nieśmiało podeszła do wujka i usiadła na stołku. Harry opuścił tiarę na jej głowę, ale zanim kapelusz dotknął jej włosów, stało się coś, czego nikt się zupełnie nie spodziewał.

— Och!... — jęknęła Betty, zeskakując ze stołka jak poparzona. — Coś mi spadło na łeb! — wyznała, otrzepując energicznie włosy.

Na kamienną posadzkę upadło coś maleńkiego, odbijając się od niej dwukrotnie. Głowy wszystkich skierowały się w to miejsce na podłodze, gdzie tajemnicza rzecz spoczęła. Wyraźnie zaintrygowany dyrektor Dorian Conelly powstał zza stołu nauczycielskiego. Duchy przelatujące nad głowami uczniów zaczęły między sobą zawzięcie szeptać, wskazując na tiarę. Wyglądały na głęboko poruszone tym, co się właśnie wydarzyło.

Harry kucnął, żeby lepiej przyjrzeć się tajemniczemu artefaktowi. Spozstrzegł, że na kamiennej posadzce spoczywa złoty sygnet z wielkim rubinem, połyskującym w blasku świateł. Czując na sobie spojrzenia wszystkich osób zebranych w Wielkiej Sali, wyciągnął z kieszeni chusteczkę, chwycił przez nią sygnet i schował go do głębokiej kieszeni swojego płaszcza. Wolał zachować przesadną ostrożność, bo nie wiadomo do kogo niegdyś należał artefakt. Mogły przecież ciążyć na nim jakieś klątwy. Wciąż pamiętał, co stało się z dłonią Dumbledore'a, kiedy dotknął gołą ręką pierścienia Gauntów.

— Elizabeth Dursley! — powtórzył, wstając i powracając do

przerwanej ceremonii.

Uczniowie zgromadzeni przy stołach zaczęli jednak między sobą szeptać. Wielką Salę wypełnił gwar podnieconych rozmów. Betty stała nieruchomo w miejscu, zupełnie jakby była spetryfikowana.

Erwin Hornet wstał od stołu, wyciągnął różdżkę i skierował ją w kierunku sklepienia. Potężna błyskawica rozcięła zachmurzone niebo, a grzmot wypełnił salę. Wszyscy zamilkli.

— Proszę o ciszę — oznajmił spokojnie Erwin. — Trwa Ceremonia Przydziału.

Harry obdarzył go pełnym wdzięczności spojrzeniem.

— Siadaj, Betty! — ponaglił dziewczynkę, kiedy Hornet usiadł ponownie za stołem.

— Nie ma mowy! — zaoponowała, tupiąc przy tym nóżką. — Znowu coś mi na łeb spadnie!

Jej słowa wywołały salwy śmiechu wśród Ślizgonów, którzy natychmiast zaczęli drwić z Betty.

— Tym razem nic już nie spadnie — zapewnił ją Harry, choć sam nie do końca był co do tego przekonany. — Usiądź, proszę.

Betty rozejrzała się nieśmiało po sali i widząc ponaglące, zniecierpliwione spojrzenia, ponownie usiadła na stolku. Harry raz jeszcze opuścił jej tiarę na głowę, która opadła do końca, sięgając ramion dziewczynki.

W Wielkiej Sali zapanowała grobowa cisza, która dla Harry'ego zdawała się być wiecznością. Wszyscy z zaciekawieniem spoglądali na Betty, w napięciu oczekując, czy przypadkiem znowu coś dziwnego nie wypadnie z kapelusza. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Co gorsza, zupełnie nic się nie wydarzyło. Betty siedziała zniecierpliwiona na stolku, machając tłustymi nóżkami, a tiara wciąż milczała.

— Kapeluszek! — zawołał niespodziewanie jakiś Krukon, wywołując kolejną falę rozmów.

Harry popatrzył na niego ze zdziwieniem. Spostrzegł, że również inni zaczęli między sobą wypowiadać to dziwne słowo. Ponownie zrobiło się spore zamieszanie.

— Ona nie może się zdecydować, gdzie mnie przydzielić — wymamrotała Betty spod kapelusza, a Harry ledwie ją dosłyszał pośród gwaru rozmów.

Erwin raz jeszcze powstał. Tym razem nie musiał wyciągać różdżki. Gdy tylko wyszedł zza stołu, uczniowie ponownie zamilkli.

— Co za głupi kapelusz! — wyszeptała Betty. — Nie wie, czy mam być w Hufflepuffie czy w Ravenclawie.

Harry pobladł na twarzy. Czuł się odpowiedzialny za przebieg ceremonii, który już i tak był wystarczająco nietypowy. Brakowało jeszcze tylko problemów z przydzieleniem córki Dudleya.

— Możesz sama dokonać wyboru, a tiara to uszanuje — wyszeptał, pochylając się nad dziewczynką. — Wolisz Hufflepuff, dom prawych, sprawiedliwych i dobrych... czy może Ravenclaw, w którym mieszkają najmądrzejsi z nas?

Betty niemal natychmiast dokonała wyboru. Kiedy wyszeptała nazwę domu, kapelusz natychmiast zareagował.

— HUFFLEPUFF!

Harry odetchnął z ulgą. Pospiesznie zdjął tiarę z głowy Betty, która nieśmiało pomaszerowała do stołu Puchonów i usiadła obok Maggie Bradden.

Kiedy pół godziny później Hugo Weasley trafił do Gryfindoru (wywołując tym samym łzy szczęścia u Hermiony), Ceremonia Przydziału wreszcie dobiegła końca. Harry chwycił tiarę oraz stólek i zaniósł je do gabinetu dyrektora. Po drodze próbował poukładać sobie w głowie myśli związane z dziwnym przebiegiem ceremonii. Starał się też przypomnieć sobie słowa pieśni. Nie miał jednak zbyt wiele czasu, ponieważ chciał jak najszybciej wrócić do Wielkiej Sali. Kiedy ponownie minął pod-

wójne drzwi, Dorian Conelly kończył akurat przedstawiać nowych nauczycieli.

— ... z kolei profesor Sheridan Czarnecki będzie nauczał od tego roku starożytnych runów! — oznajmił, wskazując na chudego i łysego czarodzieja z kozią bródką, który wstał i uklonił się zebranym.

Harry pospiesznie przeszedł pomiędzy stołami domów, okrążył stół prezydialny i usiadł obok Neville'a. Kątem oka zerkał jednak co chwilę na Hermionę.

— Miło mi poinformować — kontynuował tymczasem dyrektor — że nasze zacne grono pedagogiczne swoją skromną osobą zaszczylił również profesor Nagrod Pokorny.

Harry dopiero teraz spostrzegł, że przy stole siedzi goblin.

Kiedy Dorian Conelly wskazał na niego, ten wstał i uklonił się uczniom.

— Zatrudnił goblina? — syknął Harry do Neville'a, który przytaknął kiwnięciem głowy.

Dyrektor tymczasem poinformował, że goblin będzie wspólnie z profesorem Binnsem nauczać historii magii.

— Bankiet czas zacząć! — zakończył swoje przemówienie, a w tym momencie na stołach pojawiły się wyszukane potrawy. Na dobre rozpoczęła się uczta.

Wygłodniali uczniowie zaczęli zajadać się smakołykami przygotowanymi przez skrzaty. Salę wypełnił gwar wesołych rozmów. Głośno było również przy stole nauczycielskim. Horacy Slughorn opowiadał Erwinowi i Rolandzie Hooch o swojej przygodzie ze znikającym kociołkiem. Sybilla Trelawney zażarcie dyskutowała z Aurorą Sinistrą, popijając przy tym sherry. Hermiona ze znużeniem się temu przysłuchiwała. Wciąż wyglądała na obrażoną i nawet przez chwilę nie spojrzała w stronę Harry'ego. Lisa z kolei pogrążona była w rozmowie z Sheridanem Czarneckim oraz dyrektorem. Co chwilę rzucała jednak Har-

ry'emu ukradkowe spojrzenia.

— Co to za koleś? — spytał Neville'a Harry, wskazując na eleganckiego czarodzieja z wąsikami, który popijał w milczeniu sok z dyni i z odrazą spoglądał w kierunku goblina Nagroda. — Czego będzie uczył?

— To Julien Charpenter — odrzekł Neville, odstawiając puchar. — Przyjechał do nas z Beauxbatons. Wiesz... w ramach międzynarodowej wymiany... Zastąpi Hagrida na stanowisku nauczyciela opieki nad magicznymi stworzeniami.

Harry przez chwilę obserwował w milczeniu Francuza. Na pierwszy rzut oka nie sprawiał zbyt miłego wrażenia. Gdy zabrał głos, okazało się, że nie zyskiwał również przy bliższym poznaniu.

— Co za pomysł, żeby goblina siedziała z nami przy stole — jęknął zniesmaczony Julien, zwracając się do dyrektora. — To nie dopomyśleni w Beauxbatons!

Dorian Conelly uśmiechnął się promiennie, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Lisa i Sheridan obdarzyli Francuza niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

— Mój drogi Julienie — zaczął uprzejmym tonem dyrektor — nie ma nic ujmującego w fakcie, że będzie z nami pracował tak zacny goblin, jak profesor Nagrod. Traktowałbym ten fakt raczej jako zaszczyt, bo w żadnej z jedenastu szkół magii nie odnotowano takiego zdarzenia.

— Domyślam się, że Minister Grasshopper nie był tym pomysłem zachwycony — wtrącił Harry. — Jego stosunek do goblinów jest raczej dość krytyczny.

Dorian Conelly położył Harry'emu dłoń na ramieniu.

— Na szczęście Minister nie ma za wiele do powiedzenia w sprawach Hogwartu — oznajmił wesoło, spoglądając Harry'emu głęboko w oczy. — Zgodziłem się przyjąć posadę dyrektora szkoły tylko pod warunkiem, że będę mógł nią autonomicznie

zarządzać.

— Trudno uwierzyć, że Ministerstwo na to przystało — stwierdziła cierpko Hermiona.

— Widocznie bardzo im zależało, żeby ktoś taki jak ja pokierował szkołą — odrzekł Dorian, odwracając się w stronę Hermiony i puszczając do niej oko. — A mając tak znaczne grono współpracowników, będę to robił z nieskrywaną przyjemnością.

Harry poczuł się niezręcznie Wypowiadając ostatnie słowa, dyrektor ponownie popatrzył mu głęboko w oczy i obdarzył go nieznacznym uśmiechem.

— Co właściwie wypadło z kapelusza? — spytała Rolanda Hooch, starając się opanować śmiech po wysłuchaniu zabawnej opowieści Slughorna.

— No właśnie. Pewnie wszyscy chętnie się o tym przekonamy — odrzekł pogodnie dyrektor. — Zechcesz, Harry, pokazać nam to cudencko?

Harry sięgnął po chusteczkę i wymacał przez nią znalezione spoczywające w jego kieszeni. Starając się nie dotknąć sygnetu gołą skórą, wyjął go i położył na stole przed dyrektorem. Większość nauczycieli z zaciekawieniem nachyliła się w kierunku artefaktu. Jedynie Sybilla i Aurora Sinistra nadal pograżone były w zażartej dyskusji.

— To jakiś pierścień — stwierdziła z zaciekawieniem Lisa.

— I to nie byle jaki, droga pani — odrzekł Nagrod, przyglądając się z bliska sygnetowi. — To pierścień wykuty przez gobliny. Bez wątpienia. Piękna i solidna robota.

W głosie goblina dało się wyczuć szczerą dumę i zachwyt.

— Z pewnością należał do Godryka Gryffindora — dodała z przekonaniem Hermiona, ignorując przyjazne spojrzenie Harry'ego. — Zdobí go rubin, podobnie jak rękojeść miecza Gryffindora.

— Trafne spostrzeżenie! — pochwalił ją Erwin.

— To by się zgadzało — oznajmił z rozmysłem Neville. — Miecz Gryffindora także został wykuty przez goblina.

— I to nie przez byle jakie, szanowny kolego — wtrącił Nagrod, a głowy wszystkich zwróciły się w jego stronę. — Jeśli ten pierścień faktycznie należał do Gryffindora, to podobnie jak miecz musiał wyjść spod ręki Ragnuka Pierwszego. — Nauczyciele z lekkim zakłopotaniem wymienili między sobą spojrzenia. Widocznie nikt nie miał pojęcia, o kim Nagrod mówi. Goblin westchnął ciężko i z poirytowaniem wyjaśnił: — To był ówczesny król goblinów i najznakomitszy goblinowski rzemieślnik.

Wszyscy przy stole zaczęli mamrotać między sobą coś w stylu „A, no tak”. Harry zaczął w skupieniu przyglądać się sygnetowi.

— Czemu wypadł z tiary właśnie teraz? — spytał po chwili z zadumą.

— To bardzo dobre pytanie — odrzekł dyrektor. — W pieśni tiary była mowa o jakimś pakcie trojga przyjaciół. Zakładam, że chodzi tutaj o Gryffindora, Hufflepuff i Ravenclaw.

— Pierścień z pewnością nie wypadł z kapelusza bez powodu — oznajmiła z przekonaniem Hermiona. — Przed laty Harry wyjął z tiary miecz Gryffindora, gdy musiał zmierzyć się z bazyliszkiem. Ten pierścień faktycznie musi mieć jakiś związek z paktem, o którym tiara śpiewała...

— I z ryzykiem powrotu Salazara Slytherina — dodał Harry, mając na uwadze słowa Tiary Przydziału.

Słyszając to, nauczyciele wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia.

Kiedy uczta dobiegła końca, prefekci poszczególnych domów zaczęli odprowadzać uczniów do pokoiów wspólnych. Zrobiło się spore zamieszanie. Harry pospiesznie przecisnął się przez tłum i podszedł do Jamesa, który wyglądał jakby nagle rozboleł go żołądek.

— Zaczekaj na mnie w sali wejściowej — polecił synowi. —

Muszę pomówić jeszcze z dyrektorem. To zajmie tylko chwilę. Potem razem wrócimy do Hogsmeade.

James nic nie odpowiedział. Z zazdrością patrzył jak sznur Gryfonów wspina się po schodach na wyższe piętra zamku. Harry tymczasem pędem udał się do gabinetu dyrektora.

— Oto plany zajęć poszczególnych nauczycieli — powiedział Dorian, kiedy Harry usiadł przed jego biurkiem. — Rozdaj je jutro w czasie śniadania...

— Oczywiście, dyrektorze — odrzekł pośpiesznie Harry, zerkając na pierścień, który spoczywał teraz na biurku. — Chciałbym wiedzieć, co zamierza pan zrobić z tym artefaktem?

Dorian uśmiechnął się nieznacznie.

— Póki co, zamierzam go przechować w moim gabinecie — odrzekł. — A przynajmniej do czasu, aż nie dowiemy się, czym tak naprawdę jest i do czego służy.

— Wydaje mi się, że pierścień należy ukryć — stwierdził po chwili zawahania Harry. — Lepiej nie ryzykować, że wpadnie w niepowołane ręce.

— Mój gabinet będzie chyba odpowiednim do tego miejscem, prawda? — spytał wesoło Dorian.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Obawiam się, że nie do końca — oznajmił sucho. — W ubiegłym roku jeden z nauczycieli włamał się do tego gabinetu i wykradł sporo cennych rzeczy.

Dorian Conelly obdarzył Harry'ego zaciekawionym spojrzeniem.

— Nauczyciel? — powtórzył zaintrygowany. — To musi być ciekawa historia... Może zechcesz opowiedzieć mi ją dokładniej któregoś dnia przy herbacie?

— Ee... oczywiście — odrzekł zaskoczony Harry. — Ale wracając do tego pierścienia...

— Myślę, że najlepiej będzie jak sam go gdzieś ukryjesz —

odrzekł dyrektor. — Ufam ci i wierzę, że znajdziesz odpowiednie do tego miejsce. Nalegam jednak, abyś nikomu nie zdradzał lokalizacji pierścienia. Przynajmniej dopóki nie będziemy wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

Harry przytaknął kiwnięciem głowy.

Nowy przedmiot nauczania

Kiedy Harry wraz z synem wracał do wioski, spostrzegł, że James jest w bardzo podłym nastroju. Z pewnością nie podobało mu się, że musi wracać do domu. Tym bardziej, że Gryfoni będą do późna świętować w pokoju wspólnym rozpoczęcie kolejnego roku szkolnego. Harry czuł potworne wyrzuty sumienia, że jego syn traci cenne aspekty dzieciństwa. Co gorsza, on, jako ojciec, nie może nic na to poradzić.

— Będziemy jak najdłużej pozostawać w zamku — oznajmił Ginny, kiedy po kolacji wspólnie położyli się do łóżka. — James ciężko znosi to, że nie może nocować z innymi Gryfonami — wyjaśnił, gładząc żonę delikatnie po zaokrąglonym brzuszku. — Chcę, żeby mógł z nimi spędzać jak najwięcej czasu.

Właśnie dlatego, pomimo faktu, że następnego dnia była niedziela, Harry wstał bardzo wcześnie. Z wielkim trudem wyciągnął syna z łóżka. Wygrzebał z garażu stary motocykl Blacka (który leżał nieużywany od czasu, gdy Harry poznał prawdę o swoim ojcu chrzestnym) i błyskawicznie zabrał Jamesa do Hogwartu. Po kilkunastu minutach wchodzili już do Wielkiej Sali, a James dopiero wówczas zorientował się, że nadal ma na nogach kapcie.

W Wielkiej Sali nie było zbyt tłoczno. Przy czterech długich stołach siedziało po kilkunastu uczniów. Głównie były to osoby z pierwszego roku. Wyglądały, jakby dopiero co wygrzebały się z łóżek. Niektórzy chłopcy mieli roztrzepane włosy, a u dziewczynek na głowach królowały kołtuny. Sporo pierwszoroczniaków ubrało szaty na lewą stronę. Jeden z chłopców zorientował się, że jest w piżamie dopiero wtedy, gdy otrzymał za to reprimendę od Rolandy Hooch. Wśród na wpół przytomnych uczniów krą-

żyli prefekci, rozdając im plany zajęć. Nad ich głowami co chwilę przelatywały sowy, które dostarczały poranną pocztę.

James pospiesznie pomaszerował do stołu Gryfonów, gdzie już czekał na niego Fred. Harry ruszył w kierunku stołu nauczycielskiego. Spostrzegł, że siedzą przy nim tylko dwie osoby. Julien Charpentier zawzięcie kreślił jakieś notatki i dokonywał dziwnych obliczeń, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Neville z kolei pochłonięty był lekturą Proroka Codziennego. Oderwał się od niego tylko na chwilę, żeby podać Harry'emu rękę na powitanie.

— Widzę, że znowu zacząłeś prenumerować tego szmatławca — stwierdził Harry, siadając tuż obok.

Neville pokręcił przecząco głową.

— To gazeta Erwina — wyjaśnił. — Zostawił ją tutaj po śniadaniu. Postanowiłem przekonać się, jakie to nowe rewelacje wymyślili ci bajkopisarze.

Harry niechętnie nałożył sobie owsianki na talerz.

— No i co? Napisali coś ciekawego? — spytał sarkastycznie. — Donoszą o jakimś nowym, pikantnym romansie?

Neville opuścił gazetę i wyszczerzył do przyjaciela zęby.

— Nie jestem pewien, czy jakiś romans wart jest opisania go w gazecie, poza twoim oczywiście — zakpił, ale widząc piorunujące spojrzenie Harry'ego, pospiesznie dodał: — W lasach nieopodal Kielder Water aurorzy znaleźli ciała mugoli, którzy biwakowali niedaleko.

— Zostali zamordowani? — spytał z zaciekawieniem Harry, z trudem przelękając ohydą owsiankę.

— Wszystko na to wskazuje — odrzekł Neville, cmokając i odkładając gazetę. — Podobno ich ciała wyglądały jak wysuszone mumie — dodał, mrugając porozumiewawczo. — Zupełnie jak ciało tego dokarmiacza smoków z Krakowa.

— Czyli to morderstwo to też sprawka Bractwa Czarnej Gwia-

zdy — stwierdził sucho Harry. — Pewnie nie dowiemy się, czego szukali w lasach koło Kielder Water. Może jednak Baggers i Crout odkryją, czego bractwo szukało w Smoczej Jamie. Ron posłał ich na przeszpiegi kilka dni temu...

Neville już miał coś odpowiedzieć, ale nie zdążył. Nagle do stołu dosiadła się Hermiona, rzucając stos książek pomiędzy talerze.

— Byłam w bibliotece, żeby znaleźć jakieś informacje o pierścieniu Gryffindora — wyjaśniła.

— A to już ze sobą rozmawiamy, tak? — spytał z rozbawieniem Harry.

Hermiona prychnęła z pogardą.

— Mówiłam do Neville'a — syknęła, a Harry'emu natychmiast zrobiło się głupio.

— Hermiono, wiesz, że dzisiaj jest niedziela? — upewnił się Neville. — Nie mogłaś z tym poczekać chociaż do poniedziałku?

— Ona nie wytrzyma bez biblioteki nawet jednego dnia — zaśmiał się Harry.

— Bardzo śmieszne! — warknęła w odpowiedzi Hermiona i ponownie zwróciła się do Neville'a: — Szukałam wskazówek w Historii Hogwartu. Niestety, tym razem nic tutaj nie ma. Znalazłam jedynie rycinę przedstawiającą Gryffindora z tym pierścieniem na palcu.

— No to mamy chociaż pewność, że sygnet faktycznie należał do niego — odrzekł wesoło Neville.

— To wciąż bardzo niewiele — stwierdziła z wyraźnym poirytowaniem Hermiona.

— Możemy też założyć, że to Godryk Gryffindor umieścił pierścień w swojej tiarze — odparł z rozmysłem Harry, a widząc zaskoczone spojrzenia przyjaciół pośpiesznie wyjaśnił: — Na pierścień nie została rzucona żadna klątwa.

— Skąd wiesz? — spytał z zaciekawieniem Neville.

— Conelly dokładnie go przebadał po wczorajszej uczcie — powiedział Harry.

— Chyba poproszę go, żeby dał mi dostęp do archiwum Hogwartu — oznajmiła po chwili zadumy Hermiona. — Może znajdzie coś w starych rękopisach.

— Całkiem możliwe — poparł ją Neville.

— Zapomniałbym! — zawołał Harry, wyciągając z kieszeni tuzin kawałków pergaminu. — Wasze plany zajęć na ten semestr — wyjaśnił, wręczając po jednym świstku Hermionie i Neville'owi.

— Och, świetnie! Mam wolny poranek — ucieszył się Neville, kiedy z uwagą przyjrzał się swojemu rozkładowi zajęć. — Będę miał czas rozsadzić czyrakobulwy. Wolę nie robić tego z uczniami. W ubiegłym roku czworo wyładowało w skrzydle szpitalnym...

Hermiona wzdrygnęła się. Harry pomyślał, że wciąż ma w pamięci oparzenia od ropy czyrakobulwy, jakich doznała będąc na czwartym roku.

— Lepiej rzuć jakieś porządne zaklęcia ochronne na cieplarnię — powiedziała do nauczyciela zielarstwa. — Niektórym uczniom może przyjść do głowy, że ropa czyrakobulwy to świetny załącznik do listu... wiesz, na przykład skierowanego do romansujących nauczycieli... — Tu złośliwie spojrzała na Harry'ego.

— Chyba nie wierzysz w te brednie opisane w Proroku Co dziennym?! — oburzył się Harry.

Hermiona prychnęła ze złością.

— Jasne, że nie — odpowiedziała. — Ale wiele twoich fanek wierzy — wyjaśniła z ironią w głosie. — Lepiej nie narażać delikatnych dłoni Lisy na poparzenia...

— Może masz rację — skwitował Neville, a Harry wywrócił

oczami, mocno poirytowany.

Po śniadaniu Harry przeszedł się po zamku, żeby rozdać pozostałym nauczycielom ich plany zajęć. Większość osób zastał w pokoju nauczycielskim. Jedynie Sybilla Trelawney zaszyła się w kuchni zamkowej. Harry był pewien, że znowu próbowała zwędzić sherry. Slughorna spotkał z kolei na błoniach, pogrążonego w rozmowie z Charpentierem. Pół godziny później został mu już do doręczenia tylko plan zajęć Septimy Vector. Kiedy dotarł do jej gabinetu, czarownica przywitała go ochoczo. Zaproponowała wspólną herbatę. W czasie spotkania wyjaśniła Harry'emu, że zgodziła się wrócić do szkoły tylko ze względu na Doriana Conelly'ego.

— On jest taki przystojny! — skwitowała, przyklaskując dłońmi. — Jak mogłabym mu odmówić... tak bardzo prosił żebym wróciła...

Harry w duchu przyznał, że dyrektor miał w sobie coś takiego, co powodowało, że ciężko było mu odmówić czegokolwiek. Dorian w jakiś dziwny sposób potrafił naginać innych do swojej woli, niezależnie, czy chodziło o kobietę, czy o mężczyznę.

Od czasu poufnej rozmowy z dyrektorem, Harry czuł się tak, jakby spoczywał na nim jakiś olbrzymi ciężar. Wciąż gorączkowo zastanawiał się, gdzie należałoby ukryć pierścień Gryffindora. Znalezienie odpowiedniego schowka wcale nie było łatwym zadaniem. Choć Hogwart był generalnie bezpiecznym miejscem, większość znanych Harry'emu kryjówek nie wydawała się wystarczająco dobra. O Pokoju Życzeń wiedziało wszak wiele pokoleń uczniów, a lokalizacja Komnaty Tajemnic po wydarzeniach sprzed kilku miesięcy stała się już powszechnie znana. Harry miał więc poważny problem, o którym na dodatek nie mógł porozmawiać ze swoimi przyjaciółmi. Zobowiązał się bowiem do dochowania tajemnicy. Nikt nie mógł znać przecież miejsca ukrycia zagadkowego artefaktu.

Na szczęście pomysłowy sposób ukrycia pierścienia wpadł mu do głowy, kiedy opuszczał klasę zaklęć po pierwszych poniedziałkowych lekcjach. Gdy wyszedł na opustoszały korytarz na trzecim piętrze, jego uwagę przykuły uchylone drzwi, które prowadziły do Izby Pamięci.

Pomieszczenie pełne rozmaitych pucharów, szkolnych trofeów i licznych pamiątek o znaczeniu historycznym zdawało się być idealnym miejscem dla cennego artefaktu. W końcu nikt nie będzie się spodziewał, że to właśnie tutaj należy go szukać. Harry postanowił zatem ukryć pierścień Gryffindora w pucharze swojego ojca. James Potter przed laty zdobył go w lidze quidditcha. Na wszelki wypadek nałożył dodatkowo na gablotę liczne zaklęcia ochronne.

Kiedy kwadrans później opuszczał komnatę, wyraźnie z siebie zadowolony, niespodziewanie wpadł na dwie dobrze mu znane uczennice.

Dominika Weasley była młodszą córką Billa i Fleur oraz siostrą Wiktorii. Lucy Weasley z kolei była jej kuzynką i córką Percy'ego oraz Audrey. Obie dziewczęta rozpoczęły właśnie piąty rok nauki w Hogwarcie, który jak się okazało, stał się powodem poważnego sporu między nimi.

— Dlaczego się kłóćcie? — spytał Harry, przerywając ostrą wymianę zdań między kuzynkami.

— Lucy ma do mnie żal, że to JA zostałam prefektem Gryffindoru! — zawołała z oburzeniem Dominika. — Nie potrafi pogodzić się z faktem, że nie pójdzie w ślady swojego kochanego tatusia!

— To nieprawda! — oburzyła się Lucy, tryskając śliną tak mocno, że Harry zmuszony był użyć chusteczki. — A niby co ONA ma takiego, czego JA nie mam?! Powiedz wujku, czemu niby Dominika zasługuje na bycie prefektem bardziej niż ja?!

Harry pobladł na twarzy.

— Eee... przydziału funkcji prefektów dokonuje sam dyrektor — wymamrotał pośpiesznie. — Ja nie miałem z tym nic wspólnego!

— Świetnie! To idziemy wyjaśnić tę sprawę u dyrektora! — warknęła Dominika i prychając ze złości ruszyła korytarzem. Lucy obdarzyła Harry'ego krótkim, pełnym wściekłości spojrzeniem i bez słowa pobiegła za kuzynką.

Harry poczuł olbrzymią ulgę, że nie musi rozstrzygać ich sporu. Przypomniawszy sobie jednak, jak zrobiło mu się przykro, kiedy przed laty Hermiona i Ron otrzymali odznaki prefektów. Był skłonny zrozumieć oburzenie Lucy, która, podobnie jak Percy, miała niezwykle wygórowane ambicje.

Kilka dni później, podczas lunchu w Wielkiej Sali, Harry miał poważny kłopot. Był niezwykle poirytowany. Nie mógł bowiem oprzeć się wrażeniu, że grupa Krukonek z piątego i szóstego roku przygląda mu się z daleka z olbrzymim zainteresowaniem. Co gorsza, dziewczęta nieustannie szeptały coś między sobą, wskazując na niego palcami.

— Na co one się ciągle gapią?! — fuknął ze złością, kiedy uczennice zauważyły jego spojrzenie i wyraźnie się zmieszały. — Mam coś okropnego na nosie?!

— Nie gapią się na ciebie dlatego, że wyrosła ci skłątka na głowie — zaprzeczył z rozbawieniem Erwin. — Robią to, bo jesteś tym sławnym Wybrańcem — zadrwił, wertując stronicę gazety. — Ciesz się, że nie poprosiły cię jeszcze o autograf.

Nagle do Wielkiej Sali wleciała mała sowa. Zatoczyła koło nad stołami i z impetem wylądowała w talerzu Harry'ego. Wyglądała na wykończoną podróżą. Przy nóżce miała przywiązany liścik. Zaskoczony Harry pośpiesznie go rozwinął i natychmiast rozpoznał koślawe litery kreślone niezdarne przez Hagrida.

Drogi Harry,

jesteśmy po rozpoczęciu roku. Cholibka, jakoś to się układa. Olimpia bardzo mnie pomaga. Dobra z niej kobita. Dużo czasu siedzimy razem. Jestem po pierwszej lekcji. Nie wiem, czy dzieciaki skumały co do nich gadam. Kilku nic nie rozumie po angielsku. A u Was wszystko w porządku?

Hagrid

Harry dwukrotnie odczytał krótki liścik i momentalnie poczuł, że zaschło mu w gardle. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo brakuje mu przyjaciela i jak mocno za nim tęskni.

— Wszystko dobrze, Harry? — spytał Erwin, który widocznie musiał dostrzec jego nietęgą minę.

— Nie — odrzekł sucho Harry i chcąc odwrócić uwagę Erwina od listu, pospiesznie dodał ze złością; — One znowu się na mnie gapią!

Rozbawiony Erwin spojrzał w kierunku zafascynowanych Harrym Krukonek. Wyszczерzył do nich pożółkłe zęby i energicznie pomachał dłonią, wprawiając dziewczęta w osłupienie.

Podczas czwartkowego śniadania Harry powiedział Neville'owi i Hermionie o liście od Hagrida. Okazało się, że oboje utrzymują z nim stały kontakt przy użyciu sieci Fiuu. Hermiona wyjaśniła Harry'emu, że „nie potrzebuje do tego żadnych pośredników”, dając tym samym do zrozumienia, że nadal się na niego dąsa.

— Nie sądziłem, że Hagrid będzie kiedykolwiek gotowy na opuszczenie Hogwartu — stwierdził Harry, starając się zignorować uszczypliwości przyjaciółki. — Dziwnie jest mijać teraz jego pustą chatę i mieć świadomość, że nie czeka tam na mnie zeschnięty herbatnik...

Neville parsknął śmiechem, a Hermiona prychnęła z pogardą.

— Długo zamierzasz się tak zachowywać? — spytał z lekkim

poirytowaniem Harry. — Naprawdę nie miałem pojęcia, że chcesz pracować jako nauczycielka transmutacji. Nigdy mi o tym słowem nie wspomniałaś.

Hermiona obdarzyła go bazylijszkowym spojrzeniem. Bez słowa wstała od stołu i ruszyła w kierunku wyjścia. Harry spojrzał na Neville'a, który bezsilnie wzruszył ramionami.

— Ona doskonale wie, że to nie twoja wina — powiedział. — Wścieka się, bo zamiast uczyć transmutacji wykłada mugoloznawstwo.

— O, cholera! — jęknął Harry, rozumiejąc teraz w pełni nieszczerść przyjaciółki.

Po śniadaniu Harry miał okienko. Postanowił wykorzystać wolny czas na przygotowanie zajęć dla uczniów siódmego roku. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli zaszyje się w swoim gabinecie i przygotuje listę zaklęć ochronnych. Nie udało mu się jednak dotrzeć na miejsce, bo mijając korytarz na drugim piętrze, wpadł na dyrektora. Ten natychmiast zaprosił go na herbatę.

— Wiem, że masz teraz wolną godzinkę — oznajmił z naciskiem, kiedy Harry próbował się wymigać od towarzyskiego spotkania. — Sam układałem twój plan zajęć.

Nie było więc wyjścia. Harry kolejny raz uległ prośbom przełożonego. Karcił się za to w duchu przez niemal całą drogę.

— Rozgość się, proszę — zaproponował Dorian, gdy obaj wkroczyli do gabinetu. — Zaraz wracam!

Kiedy dyrektor zniknął za drzwiami, Harry zaczął przechadzać się po owalnej komnacie. W milczeniu rozglądał się po tak doskonale znanych mu zakamarkach.

Od czasu, gdy wkroczył tu po raz pierwszy, będąc uczniem drugiego roku, gabinet niewiele się zmienił. Na licznych stołach o wrzecionowatych nogach wciąż spoczywały rozmaite srebrne urządzenia. Niektóre wydawały z siebie dziwne dźwięki, inne puszczały strużki dymu. Dębowe półki nadal pełne były opas-

łych książek o rozmaitej tematyce. Ściany w dalszym ciągu wypełniały portrety dawnych dyrektorów. Jedni smacznie spali, oparci o ramę swojego obrazu, inni przyglądali się mu w milczeniu.

Harry od razu spostrzegł, że portret Albusa Dumbledore’a jest w tej chwili pusty. Tuż obok niego wisiała natomiast podobizna Severusa Snape’a, który przyglądał mu się teraz z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Chcąc uniknąć spojrzenia dawnego mistrza eliksirów, Harry zerknął w kierunku biurka. Dopiero teraz zauważył, że spoczywa na nim Tiara Przydziału.

Zaciekawiony, podszedł bliżej. Tiara zwykle przechowywana była na półce za biurkiem. Harry domyślił się zatem, że dyrektor próbował dowiedzieć się od kapelusza czegoś więcej na temat słów, które ten wyśpiewał przed Ceremonią Przydziału. Nie zastanawiając się ani przez chwilę, chwycił stary, wyświechtany kapelusz i nałożył go sobie na głowę. Tiara nieco opadła, całkowicie przysłaniając mu oczy.

— Uważasz, że Salazar Slytherin niedługo powróci do świata żywych? — zapytał, próbując zignorować fakt, że czuje się teraz bardzo idiotycznie. — Czy założyciele Hogwartu przygotowali jakąś broń na wypadek powrotu Slytherina?

Kapelusz milczał.

— O jakim pakcie trzech przyjaciół mówiłaś? — dopytywał wytrwale Harry. — Czy chodziło ci o założycieli szkoły?

Nagle Tiara drgnęła. Harry usłyszał dźwięk przypominający kaszel.

— Odpowiedz na moje pytania — polecił kapeluszowi.

Tym razem Tiara zareagowała. Do uszu Harry’ego dobiegł cichy, charczący głos, który wyrecytował zdanie:

*Synku, w tej sprawie więcej powiedzieć nie mogę,
Zważ jednak na moją wcześniejszą przestrożę.*

Harry westchnął ciężko.

— Po co w ogóle mnie ostrzegasz, skoro nie chcesz powiedzieć, o co tak naprawdę tutaj chodzi?! — zirytował się, podnosząc głos i ściągając ze złością kapelusz z głowy.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał rozbawionym głosem Dorian Conelly. Harry dopiero teraz zauważył, że dyrektor stoi w głębi gabinetu i przygląda mu się w lekkim osłupieniu.

— Ja tylko... sądziłem, że Tiara... ee... — zmieszał się Harry.

— Zakładam, że nie chciałeś się ponownie upewnić, czy Tiara przydzieliła cię do właściwego domu — zaśmiał się dyrektor, podchodząc do biurka i stawiając na nim wielki czarny aparat fotograficzny. — Ja także próbowałem uzyskać dodatkowe informacje od Tiary. Niestety, jest niezwykle uparta i nie chce dodać nic od siebie. Podejrzewam, że może to być celowe zabezpieczenie, o które zadbali sami założyciele.

— Czyli pan też uważa, że założyciele szkoły przygotowali się na ewentualny powrót Slytherina? — spytał zaskoczony Harry, a Dorian obdarzył go promiennym uśmiechem.

— Jestem przekonany, że tak właśnie było — odrzekł, siadając w swoim fotelu i wskazując Harry'emu wolne krzesło. — Powszechnie wiadomo, że Slytherin skonfliktował się z pozostałymi założycielami szkoły. Opuścił Hogwart w atmosferze wielkiego skandalu. Ten konflikt zaostriżł się do tego stopnia, że Gryffindor stoczył pojedynek ze swoim dawnym przyjacielem i pozabawił go życia.

— Slytherin przed tym pojedyńkiem zadbał o to, żeby tak naprawdę nigdy nie umrzeć — odrzekł sucho Harry, siadając na wskazanym krześle.

— Masz na myśli, że utworzył horkruksa? — spytał z zaciekawieniem Dorian.

Harry przez chwilę zawahał się, czy odpowiedzieć na to pyta-

nie. Gorączkowo zastanawiał się, czy powinien wtajemniczać dyrektora w szczegóły wydarzeń sprzed kilku miesięcy. Czy to rozsądne, aby informować go o tajnym bractwie, które założył Slytherin po opuszczeniu zamku?

— Czy to właśnie horkruksa szukał Walburg Fokster w Komnacie Tajemnic? — dopytywał dyrektor, spoglądając z naciskiem na Harry’ego. — Zależało mu na wskrzeszeniu Slytherina, tak?

Harry westchnął ciężko.

— Zaproponował mi pan herbatę, dyrektorze — zaczął sucho — ale biorąc pod uwagę to, co za chwilę pan usłyszy, stosowniejsza byłaby Ognista Whisky.

Conelly uśmiechnął się promiennie i przytaknął kiwnięciem głowy. Jednym machnięciem różdżki przywołał butelkę trunku i dwie szklaneczki. Chwilę później w milczeniu przysłuchiwał się opowieści Harry’ego, od czasu do czasu sącząc whisky.

Harry opowiedział mu o Bractwie Czarnej Gwiazdy oraz ich sposobie dotarcia do Komnaty Tajemnic. Ze szczegółami wyjaśnił, co dokładnie zaszło w podziemiach zamku i kto wykradł Pentakl Wężoustych. Kiedy zakończył swoją opowieść, Dorian wpatrywał się w niego w milczeniu. Wyglądał na bardzo zamyślonego. Musiał na gorąco analizować to, co usłyszał.

— Dziękuję, że zaufałeś mi na tyle, aby mi o tym wszystkim powiedzieć — powiedział po chwili. — To daje nieco pełniejszy obraz tego, co obecnie dzieje się w szkole.

— Myśli pan, że to, co wypadło z kapelusza, ma posłużyć jako broń przeciwko Slytherinowi? — spytał Harry, wypijając resztkę whisky ze swojej szklaneczki.

— Nie mamy co do tego pewności — odrzekł dyrektor. — Jestem jednak przekonany, że pierścień nie wypadł z tiary bez powodu. Sądzę, że należy lepiej przyjrzeć się historii szkoły.

— Właśnie dlatego Hermiona zamierza zajrzeć do archiwum Hogwartu — odparł Harry, przypominając sobie słowa przyja-

ciółki.

— Hermiona? — powtórzył zaskoczony dyrektor. — Nic mi o tym nie wiadomo.

— No, może jeszcze nie znalazła czasu, żeby o tym z panem porozmawiać — odrzekł bez przekonania Harry. W duchu zastanawiał się jednak, czy przypadkiem Hermiona nie zamierza powtórzyć wysoku sprzed roku. Wtedy skorzystała z zasobów biblioteki bez stosownego zezwolenia.

— Oczywiście nie mam nic przeciwko — zapewnił Harry'ego dyrektor. — Jestem jednak przekonany, że Hermiona nie znajdzie tam niczego wartego uwagi. Założyciele zaczarowali Tiarę Przydziału, aby nie mogła zdradzić nic na temat tego pierścienia. Z pewnością zadbali też o to, aby wyczyścić archiwalne zapiski.

— Ale jeśli założyciele chcieli zabezpieczyć szkołę, musieli gdzieś pozostawić jakieś wskazówki — stwierdził rozsądnie Harry, a dyrektor mu przytaknął.

— Z pewnością to zrobili — odrzekł — ale wydaje mi się, że należy ich szukać gdzieś indziej. Nie tylko stare pergaminy są świadectwem historii.

Harry zmarszczył brwi.

— Wiele cennych informacji można uzyskać rozmawiając z duchami, Harry — wyjaśnił dyrektor. — Sam przecież mówiłeś mi, że Gruby Mnich zna sporo sekretów Hogwartu i być może był kiedyś dyrektorem. Możliwe, że wie coś, co pomoże nam rozwikłać zagadkę.

— Prędzej obstawiałbym, że na ten temat wie coś więcej Szara Dama — stwierdził z rozmysłem Harry. — Za życia była córką Roweny Ravenclaw. Niestety nie jest zbyt rozmowna.

— Może trzeba odpowiednio ją podejść — odrzekł Dorian, puszczając do Harry'ego oko.

Harry ponownie poczuł dziwne zakłopotanie. Nie wiedzieć czemu, spojrzenie dyrektora onieśmiewało go. Aby go uniknąć,

całą swoją uwagę skupił na urządzeniu, które spoczywało na biurku.

— A właściwie, to po co panu ten aparat? — spytał, odstawiając pustą szklaneczkę po whisky.

Na te słowa Dorian splonął rumieńcem i nerwowo zarechotał. Harry przyglądał się temu w lekkim osłupieniu. Pierwszy raz widział bowiem, żeby dyrektor zachowywał się w taki sposób.

— Pomyślałem sobie, że nasze spotkanie jest dobrą okazją, żeby zrobić sobie wspólne zdjęcie — oznajmił wesoło dyrektor, spoglądając nieśmiało na Harry'ego. — Pewnie nie masz nic przeciwko?

Zanim Harry zdołał jakkolwiek zareagować, Conelly energicznie powstał z fotela. Chwycił pospiesznie aparat, zbliżył swoją głowę do głowy Harry'ego i zaczął pstrykać zdjęcia, jedno po drugim. Z każdym kolejnym naciśnięciem migawki z aparatu strzelał oślepiający flesz i wydobywały się kłęby purpurowego dymu. W kilka chwil wypełniły cały gabinet.

— Żalosne — syknął z pogardą portret Severusa Snape'a, a pozostałe portrety zaczęły kasłać, dusząc się wszechobecnym dymem.

Przez kilka następnych dni Harry chodził jak struty. Zdał sobie bowiem sprawę, że Dorian Conelly jest godnym następcą Colina Creeveya. Traktuje Harry'ego jak wielką gwiazdę. Gotów jest zrobić wszystko, byle tylko mieć go blisko siebie.

— Pewnie tylko dlatego mianował mnie swoim zastępcą — westchnął Harry, kiedy kilka dni później opowiedział o tym Lisie, podczas wspólnej wyprawy na trening quidditcha Gryfonów.

— Chyba trochę przesadzasz — stwierdziła wesoło Lisa. — Jestem pewna, że dyrektor dostrzegł w tobie olbrzymi potencjał i talent. W końcu przez lata świetnie radziłeś sobie jako szef Biura Aurorów.

— Skoro tak twierdzisz — odrzekł bez przekonania Harry. — Nie chciałbym, żeby Conelly robił zbędne zamieszanie wokół mojej osoby.

Na te słowa Lisa zmarkotniała nieco. Nic jednak nie odpowiedziała, bo dotarli właśnie na stadion.

Kiedy wkroczyli na murawę, Harry spostrzegł, że uwaga wszystkich uczniów zgromadzonych na trybunach skupiona jest właśnie na nim. Co dziwne, na trening Gryfonów przybyło kilkanaście uczennic z Ravenclawu i dwie szpetne Puchonki. Dziewczęta szeptały coś między sobą, wskazując co chwilę to na Harry'ego, to na Lisę.

— Chyba nie powinniśmy się tutaj razem pokazywać — powiedziała oschle Lisa. — Po tej awanturze w księgarni Esy i Floresy tylko ich dodatkowo prowokujemy do plotek.

— Nie zwracaj na to uwagi — stwierdził stanowczo Harry i podszedł do kapitana Gryfonów, Edwarda Bernsa, który wyraźnie rozpromieniał na jego widok.

— Właściwie dlaczego tak wam zależało, żebym wziął dziś udział w treningu? — spytał Harry, kiedy zdołał już przywitać się ze wszystkimi członkami drużyny.

— Barry White w ubiegłym roku skończył Hogwart — odrzekł ze smutkiem Berns. — Musimy znaleźć nowego szukającego. Kogoś równie dobrego jak on.

— To nie będzie łatwe zadanie — stwierdził z przekonaniem Harry. — White był bardzo dobry.

— Prawie tak dobry jak pan, profesorze — zripostował Berns, a pozostali członkowie drużyny mu przytaknęli. — Dlatego liczymy na to, że pomoże nam pan wybrać odpowiednią osobę.

— Chętnych, jak widać, nie brakuje — zauważyła pogodnie Lisa, wskazując na trybuny.

— O tak. Nawet Krukonki chcą się dostać do naszej drużyny — zakpił Tyler Peakes, szczerząc do Harry'ego zęby. — Chyba,

że przybyły tutaj, bo właśnie odrabiają jedną z prac domowych.

Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem. Zanim jednak zdołał zapytać, co Peakes ma na myśli, głos ponownie zabrał kapitan drużyny.

— Udało nam się już znaleźć nowego palkarza po tym, jak Megan Frost skończyła szkołę — oznajmił, wskazując na szczupłego, czarnoskórego chłopca o krótkich kręconych włosach. — To Greg Piskor. Wybija tłuczki jak mało kto.

— No to zadbajmy o to, żeby znaleźć nie gorszego szukającego — odparł entuzjastycznie Harry.

— Nadal nie macie szukającego? — spytał z troską Neville, kiedy kilka dni później spotkał Harry'ego, który późnym wieczorem wracał z boiska z posępnym wyrazem twarzy.

— Chętnych nie brakuje, ale zgłaszają się same beztalencia — stwierdził ze złością Harry, kierując się w stronę zamku. — Głównie rozchichotane dziewczęta... Niektóre nie potrafią nawet dobrze latać na miotle. Zupełnie nie rozumiem, czego one szukają na boisku.

Neville westchnął ciężko.

— Pewnie chcą być blisko ciebie — skwitował ponuro, a Harry stanął jak wryty.

— Co ty pleciesz?! — oburzył się, podnosząc głos. — Niby dlaczego miałyby tego chcieć?!

— Aha. To ty nic jeszcze nie wiesz — stwierdził niemal szepem Neville.

— Czego nie wiem?! — spytał ze złością Harry.

— Eee... nic takiego... co to ja miałem... a tak... wnykopieńki... muszę podlać wnykopieńki... — wybelkotał Neville i uciekł pospiesznie, zupełnie jakby nagle zaczął gonić go wilkołak.

— Co tu się, do cholery, dzieje?! — jęknął sam do siebie Harry i nerwowym krokiem wszedł do zamku, po drodze mijając

kilka zafascynowanych nim Puchonek z szóstego roku.

Kiedy dotarł do swojego gabinetu i wszedł do środka, odetchnął z ulgą. W komnacie nie było zupełnie nikogo. Panowała tu absolutna cisza. Cisza i spokój, których ostatnio tak bardzo mu brakowało. Miał dość ciągłych spojrzeń i szeptów uczniów. Nie mógł już znieść fochów Hermiony, ciągłego biegania na treningi i awantur, które Ginny robiła mu przez to w domu. Miał ochotę odciąć się od tego wszystkiego. Po prostu położyć się i zasnąć. Zapomnieć choć na chwilę o wszystkich problemach. A właściwie to dlaczego miałbym tak właśnie nie zrobić?, zastanowił się w myślach.

Zdjął płaszcz, zrzucił na kamienną posadzkę zabrudzone błotem buty i opadł na wielkie łóżce, w którym nie sypiał od czasu, gdy zamieszkał z rodziną w Hogsmeade. Ledwie poczuł pod głową miękką poduszkę, a powieki same mu opadły. Nim zdołał się zorientować, pograżył się w głębokim śnie. Niestety ten błogi stan nie potrwał zbyt długo. Po chwili gabinet wypełnił jakiś przeraźliwy hałas oraz dźwięk tłuczonej porcelany. Zaskoczony Harry zerwał się na równe nogi. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu, spostrzegł skrzata podnoszącego się z kamiennej posadzki.

— Gburek?! — jęknął zdumiony. — Wszystko w porządku?

U stóp skrzata leżały rzucone niedbale buty Harry'ego. Wyglądało na to, że skrzat potknął się o nie, niosąc tacę z dzbankiem herbaty. Na kamiennej posadzce leżały teraz resztki porcelany, skąpane w brunatnej kałuży.

— Jesteś cały? — spytał z troską Harry.

Skrzat wstał, otrzepał swoje szaty i bez słowa zaczął zbierać z posadzki resztki dzbanka i kubka.

— Może ci pomogę — zaproponował Harry, wyciągając różdżkę.

— Gburek nie potrzebuje pomocy, po prostu Harry'ego! —

warknął ze złością skrzat, podnosząc tacę z resztkami porcelany. — Gburek doskonale sobie radzi ze swoimi obowiązkami! Choć teraz nie ma ich już za wiele!

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Gburku, czy ty jesteś na mnie o coś zły? — spytał zbity z tropu.

— Ależ skąd. Gburek jest bardzo wdzięczny i zachwycony! — W jego głosie dało się wyczuć ironię. — Odkąd po prostu Harry wyniósł się z zamku, Gburek nie ma kompletnie nic do roboty! — wyrzucił z siebie skrzat, odstawiając tacę na biurko. — Gburek jest szczęśliwy, że nie ma już kim się opiekować!

Harry'ego zamurowało. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że odkąd zamieszkał w Hogsmeade, w zasadzie przestał bywać w swoim gabinecie. Skrzat nie miał więc okazji, by być mu usłusznym.

— Gburek od lat opiekował się kolejnymi mistrzami zaklęć — kontynuował z żalem skrzat. — A teraz... jest zupełnie niepotrzebny... Bezużyteczny!

Harry spostrzegł łzy w wielkich wylupiastych oczach skrzata.

— To nieprawda! — zaoponował, nachylając się nad nieszczęśnikiem i kładąc mu dłonie na ramionach. — Jesteś mi bardzo potrzebny, Gburku!

Skrzat przetarł łzę spływającą mu po policzku. Wpatrywał się w Harry'ego bez przekonania.

— Moja żona Ginny jest w ciąży. Za kilka miesięcy urodzi — zaczął Harry — i potrzebuje stałej opieki i pomocy. Ciągłe marudzi, że nie ma we mnie żadnego oparcia. Wyrzuca mi, że całe wieczory spędzam w szkole...

Gburek słuchał tego wszystkiego w olbrzymim skupieniu. Na jego szpetnej buzi malowało się szczere zdumienie.

— Chciałbym cię prosić, żebyś zamieszkał w moim domu w Hogsmeade — wyjaśnił w końcu Harry, karcąc się w duchu za

to, że wcześniej na to nie wpadł — i zaopiekował się moją żoną...

Na te słowa na twarzy skrzata pojawił się szeroki, szkaradny uśmiech. Harry uznał to za zgodę.

Jeszcze tego samego wieczora upewnił się, że dyrektor nie ma nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Kiedy wszystko było już ustalone, zszedł do zamkowej kuchni. Gburek czekał już na niego z niewielkim tobołkiem zarzuconym przez ramię.

— Jestem gotowy — wyjaśnił uradowany, wprawiając w osłupienie skrzaty biegające po kuchni.

Kiedy mały pomocnik pojawił się w domu Potterów, Harry z zadowoleniem wyjaśnił żonie powody jego wizyty. Ginny początkowo była oburzona, że jej mąż po raz kolejny próbuje swoje obowiązki zrzucić na kogoś innego. Ostatecznie — po dłuższej rozmowie — uznała jednak, że to doskonały pomysł.

— Ja też mam dla ciebie wiadomość — oznajmiła, kiedy oboje położyli się do łóżka, a Harry zaczął się wiercić, próbując wywalczyć sobie odrobinę miejsca do spania. — Wynajęłam dzisiaj pusty lokal po sklepie Zonka.

— Niby komu? — zdziwił się Harry, przestając rozpychać się łokciami i spoglądając ze zdumieniem na żonę. — Przecież obiecaliśmy ten lokal twojemu bratu...

Ginny prychnęła.

— Chyba ty obiecałeś — stwierdziła zniesmaczona. — Nie ma mowy, żeby gadżety Weasleyów były sprzedawane pod nosem Jamesa. Wolę nawet nie myśleć, do czego mogłoby to doprowadzić. Poza tym już podpisałam umowę najmu.

— Komu wynajęłaś lokal? — spytał z lekkim wyrzutem Harry, podpierając głowę na łokciu.

— Trzem sympatycznym goblinom — odrzekła Ginny, a widząc oburzenie pojawiające się na twarzy męża pospiesznie dodała: — Byli bardzo mili i zapłacili za cały rok z góry! Będą tu

mieć sklep z wyrobami goblinскими! Koniec tematu!

— Dobra, dobra — przytaknął Harry, nie chcąc rozzłościć żony jeszcze bardziej. — Nie będę się z tobą sprzeczać... W końcu jesteś teraz dwa razy większa ode mnie...

Ginny najpierw parsknęła śmiechem, a potem obdarzyła go karcącym spojrzeniem.

— Lepiej byś wymasował mi stopy, zamiast gadać takie rzeczy — rzuciła z przekąsem.

Harry westchnął ciężko. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w tej jednej czynności Gburek na pewno go nie zastąpi.

Od kiedy skrzat zaczął pracować u Potterów, Ginny stała się mniej zrzędliva i czepialska. Atmosfera w domu znacznie się poprawiła. Harry z ochotą do niego wracał, a to z kolei przełożyło się na jego dobre samopoczucie w szkole. Z zadowoleniem stwierdził, że znajduje w sobie nowe pokłady sił do walki z narastającymi się przeciwnościami. Ciągłe spojrzenia, chichoty i szepty uczniów przestały mu już przeszkadzać. W zasadzie w ogóle ich nie zauważał. Przynajmniej do pamiętnego środowego poranka w drugim tygodniu września.

Tego dnia Harry wstał bardzo wcześnie. Chodząc na palcach, ubrał się pośpiesznie. Ginny, jak zwykle, chrapała donośnie, zagłuszając wszelkie inne odgłosy.

— Skąd ten pośpiech, tato? — spytał James, kiedy Harry siłą wywalil go z łóżka. — Zajęcia zaczynają się dopiero od dziewiątej.

— Ale przed zajęciami jest jeszcze śniadanie w Wielkiej Sali — stwierdził Harry, podając synowi szatę szkolną. — Pospiesz się. Czekam na ciebie w kuchni.

James westchnął ciężko i zamknął się w łazience. W międzyczasie Gburek podał Harry'emu filiżankę kawy. Zdołał też pięciokrotnie zapytać, czy aby na pewno nie zjedzą śniadania w do-

mu.

— Proszę się ciepło ubrać, po prostu Harry! — powiedział, kiedy po kwadransie namawiania na domowe śniadanie, dał wreszcie za wygraną. — Mamy dziś bardzo mroźny poranek!

— Ale to już chyba gruba przesada! — zaoponował Harry, kiedy skrzat zawinął mu wełniany szal wokół szyi i podał drugi Jamesowi, który właśnie zszedł do kuchni odziany w szkolną szatę.

— Przecież mamy jeszcze lato! — oburzył się James.

Kiedy jednak Harry wyszedł przed dom, żeby wyprowadzić motor, poczuł wdzięczność wobec uczynnego skrzata. Powiew chłodnego powietrza szybko uzmysłowił mu, że jesień przyszła w tym roku dużo szybciej niż zwykle. Poranki były już faktycznie bardzo mroźne.

Kiedy James wynurzył się z domu, Harry spostrzegł Aberfortha Dumbledore'a zmierzającego pośpiesznie w jego stronę.

— Wsiadaj, James — polecił synowi, wskazując na motor i podszedł przywitać się ze znajomym.

— Co tu robisz, Ab, o tak wczesnej porze? — spytał, podając rękę na powitanie.

— Chciałem cię złapać przed robotą — odparł Dumbledore. — Muszę ci powiedzieć o czymś ważnym.

Harry obdarzył karczmarza zaskoczonym spojrzeniem. Jednocześnie starał się zignorować demonstracyjne westchnięcia zniecierpliwionego syna.

— Wczoraj wieczorem przylazł do mnie ten wasz nowy dyrektor... — wyznał bezceremonialnie Dumbledore. — Devian... Cornvally... czy jak mu tam...

— Dorian Conelly — poprawił go Harry.

— No, chyba... w każdym razie facet miał gębę zarozumialca... — podsumował go z roztargnieniem karczmarz. — Ale mniej-
sza z tym... Chciałem ci powiedzieć, żebyś uważał na tego go-

ścia. Bardzo mocno się tobą interesuje. Cały wieczór siedział na mi na karku i pytał o różne rzeczy...

Harry westchnął ciężko. Jakoś specjalnie go to nie zaskoczyło.

— Dzięki za ostrzeżenie, Ab — odrzekł, podając mu rękę na pożegnanie.

Chwilę później Harry i James mknęli na latającym motorze, skapani w strugach deszczu. Pod nimi rozciągało się wielkie, czarne jezioro. Przez niemal całą drogę Harry zastanawiał się, jak zniechęcić do siebie nowego dyrektora. Miał już serdecznie dość tego całego zamieszania.

— Tato, ja też muszę ci o czymś powiedzieć — stwierdził po dłuższej chwili James i dopiero teraz Harry przypomniał sobie, że nie leci sam. — Lily mówiła mi, że była u nas wczoraj ciocia Hermiona. Podobno żaliła się mamie, że Conelly strasznie ją wypytuje o ciebie.

Harry przeklął na głos, wprawiając syna w lekkie osłupienie.

— Ciekawe, kogo jeszcze przepytywał! — warknął z oburzeniem. — Całkiem go pogięło! Czy on zamierza napisać o mnie książkę?!

— Raczej podręcznik — mruknął James.

Kiedy po kwadransie od opuszczenia Hogsmeade dotarli wreszcie do zamku, Harry powierzył motor Filchowi. Przemoknięty do suchej nitki, prześlizgnął się przez uchylone wrota zamkowe. Tuż za nim wszedł James.

— Dzięki, tato! — zawołał, kiedy Harry jednym machnięciem różdżki osuszył ich szaty.

Kiedy James pomaszerował do Wielkiej Sali, Harry ruszył w przeciwnym kierunku. Zamierzał zajrzeć do pokoju nauczycielskiego, gdzie dzień wcześniej zostawił swoje notatki. Zanim jednak dotarł do odpowiednich drzwi, jego uwagę zwróciła grupka uczniów stłoczona przy klasie numer jedenaście. Mógłby przyjąć, że pośród gwaru podnieconych rozmów, kilkakrotnie usły-

szal swoje imię.

— Co wy tutaj robicie? — spytał ostrym tonem, podchodząc do grupki, wśród których — jak sam zauważył — znajdowali się głównie uczniowie drugiego roku. — Dlaczego nie jesteście na śniadaniu?

Kilka dziewcząt na widok Harry'ego splonęło rumieńcem. Dwie Krukonki zaczęły coś między sobą szeptać, co słowo chichocząc. Chłopcy patrzyli natomiast na Harry'ego z nieskrywanym podziwem.

— Panie profesorze, czy to prawda, że nadmuchał pan kiedyś swoją ciotkę?! — spytał niski, piegowaty chłopiec ze spuszczo-
nym wzrokiem.

— I czy naprawdę zamknął pan kiedyś swojego kuzyna w terrarium?! — zawołał inny, wyraźnie rozbawiony tym faktem.

Harry zbaraniał. Nie potrafił pojąć, skąd uczniowie drugiego roku o tym wszystkim wiedzą.

— I podobno własnoręcznie zabił pan bazyliżka, jak miał pan tyle lat co my! — zawołała jakaś pulchna Puchonka, a wszyscy pozostali głośno nabrali powietrza do płuc. Zerkali na Harry'ego z nieskrywanym podziwem.

— Skąd macie takie informacje? — spytał po chwili Harry, mocno poirytowany. — Kto wam o tym wszystkim powiedział?!

Uczniowie wymienili między sobą zdumione spojrzenia.

— No... mieliśmy to na zajęciach, profesorze — odrzekł niepewnie jeden z chłopców.

— Na jakich znowu zajęciach?! — warknął ze złością Harry, ale nikt mu nie odpowiedział.

Zamiast tego, nieco przestraszeni uczniowie rozpięchli się na boki, odsłaniając mu drzwi do klasy numer jedenaście. Dopiero teraz Harry spostrzegł wiszący na nich plakat z ruchomym zdjęciem. Przedstawiał on rozradowaną twarz Doriana Conelly'ego, który obejmował swym ramieniem zaskoczonego Harry'ego.

— Mógł się pan trochę bardziej uśmiechnąć — wyszeptała jedna z uczennic.

Harry podszedł bliżej, wciąż nie dowierzając własnym oczom. Każdy jego krok przypominał ostrożne stąpanie mantykory, szykującej się do ataku na swoją ofiarę.

— *Współczesna Historia Magii. Nowy przedmiot nauczania według autorskiego programu Doriana Conelly'ego* — odczytał na głos tekst umieszczony pod zdjęciem i głośno nabrał powietrza do płuc.

— Głównie to uczymy się o panu, profesorze — stwierdziła pulchna Puchonka, a pozostali żwawo przytaknęli. — Profesor Conelly obiecał, że zajęcia o Sam-Wiesz-Kim będą w drugim semestrze.

Harry poczuł jak fala wściekłości zalewa jego serce po brzegi. Momentalne zrobiło mu się gorąco i rozboleł go żołądek.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał sucho Neville, kiedy ten wparował do Wielkiej Sali i błyskawicznie dotarł do stołu nauczycielskiego — Wyglądasz jakbyś miał zaraz zwymiotować.

Harry nic nie odpowiedział. Dygocząc ze złości rozejrzał się po sali. Przy stole nauczycielskim, poza Nevillem, siedziała także Hermiona oraz Sheridan Czarnecki. Oboje byli pogrążeni w żartej rozmowie. Przynajmniej do czasu, gdy Hermiona zauważyła Harry'ego.

— Gdzie jest Conelly?! — warknął.

— N-nie wiem... — wyjąkał Neville. — M-może... jest w swoim gabinecie?

— Od jak dawna wiecie o tej całej Współczesnej Historii Magii, co?! — warknął Harry, tryskając śliną. — Dobrze się bawiliście, opowiadając dyrektorowi szczegóły z mojego życia?!

Neville i Hermiona pobladli. Sheridan Czarnecki wyglądał na nieco zmieszanego całą tą sytuacją.

— On chodził za nami tak długo, aż zgodziliśmy się z nim o tobie porozmawiać — wyjaśnił roztrzęsionym głosem Neville.

— Wiesz, jaki on potrafi być... przekonujący...

Harry prychnął ze złości. Obdarzył Hermionę bazyliżkowym spojrzeniem.

— Dlaczego mnie nie uprzedziliście, co zamierza ten dureń?!
— warknął.

Hermiona pobladła jeszcze bardziej.

— Chciałam ci powiedzieć już dawno — stwierdziła sucho — ale ostatnio... wiesz... no... jakoś za wiele ze sobą nie rozmawiamy...

Harry nerwowo zarechotał.

— Racja. Bo z nas dwojga przecież to ty jesteś tą, która ma powody żeby się o coś obrazić — wycedził przez zaciśnięte zęby, obrócił się na pięcie i, nie czekając na reakcję przyjaciółki, ruszył w kierunku wyjścia (czując na sobie spojrzenia uczniów zgromadzonych przy czterech długich stołach).

— Coś się stało, Harry? — spytała z troską Lisa, kiedy wpadła na niego w połowie marmurowych schodów.

— O, tak. Stało się — odrzekł chłodno Harry, a Lisa pobladła i zmarkotniała. — Nie wiesz przypadkiem, gdzie znajdę Doriana Conelly?

— Właśnie od niego wracam — odpowiedziała natychmiast.
— Jest u siebie. Rozmawia z jakimś facetem z Ministerstwa Magii.

— Dzięki. Na razie — odrzekł bezceremonialnie Harry i pośpiesznie ruszył schodami, nie zwracając najmniejszej uwagi na zasmuconą jego zachowaniem Lisę.

Zanim zdołał dotrzeć do połowy korytarza na drugim piętrze, ktoś nagle wyłonił się zza rogu. Harry zupełnie się tego nie spodziewał. Nim zdołał uskoczyć na bok, doszło do zderzenia. Z takim impetem walnął w jakiegoś wysokiego i barczystego czarodzieja, że prawie upadł na kamienną posadzkę.

— Nic ci nie jest, Harry?! — zawołał przybysz, chwytając go

w ostatniej chwili za ramię i pomagając złapać mu równowagę.

— Mike?! — zdumiał się Harry, kiedy w osobie barczystego czarodzieja rozpoznał Michaela Cornera, członka Zakonu Feni-ksa i swojego dawnego podwładnego z Kwatery Głównej Auro-rów. — Skąd ty się tutaj, do cholery, wzięłeś?!

Michael obdarzył go chłodnym, nieco urażonym spojrzeniem. Miał bardzo poważny wyraz twarzy i wyglądał na głęboko czymś poruszonego. Harry natychmiast spuścił więc z tonu.

— Czy widziałeś już dzisiaj Hermionę? — spytał z powagą auror. — Wiesz, gdzie mogę ją znaleźć?

Harry zrozumiał, że musiało stać się coś poważnego.

— Po co ci Hermiona? — spytał z niepokojem, zupełnie zapominając teraz o powodach swojej złości. — Dlaczego jej szukasz?

Michael westchnął ciężko.

— Muszę z nią pilnie porozmawiać — odrzekł ze zniecierpli-wieniem. — Wygląda na to, że Ron zaginął.



Czwarte zaklęcie

Harry poczuł, że serce zaczyna mu walić jak oszalałe, a żołądek wywraca się na drugą stronę. Wpatrywał się w Michaela w milczeniu przez dłuższą chwilę. Jego głowę bombardowały setki myśli. Czy to możliwe, żeby Bractwo dorwało Rona? A jeśli tak, to co się z nim teraz dzieje? Może uprowadzili go, żeby uzyskać jakieś informacje z Ministerstwa? W końcu był szefem aurorów.

— Od kiedy nie ma z nim kontaktu? — spytał w końcu z niepokojem.

— Może pogadamy o tym w bardziej ustronnym miejscu, Harry — odrzekł Michael, wskazując mu wzrokiem uczennicę, która niespodziewanie wyłoniła się zza zakrętu.

Wysoka i szczupła brunetka o sięgających do pasa włosach oraz nieco zarumienionej twarzy, ukloniła im się nisko. Miała wielkie, błękitne oczy. Na jej lewej piersi połyskiwał wyhaftowany srebrnymi nićmi orzeł. Harry natychmiast rozpoznał, że jest to Nora Biggerstaff, prefekt naczelna Krukonów. Dziewczyna z lekkim zakłopotaniem wyjaśniła, że chciała porozmawiać z dyrektorem o Irytku Poltergeście, który ostatnio daje się we znaki Krukonom.

— To może poczekać — powiedział stanowczo Harry. —

Musimy pilnie porozmawiać z profesor Weasley. Jest teraz w Wielkiej Sali. Idź proszę po nią i przekaż, że czekamy na nią w moim gabinecie — polecił, ignorując lekkie poirytowanie wymalowane na twarzy uczennicy.

Kiedy Nora się oddaliła, mrucząc ze złością coś pod nosem, Harry zaprowadził Michaela do swojego gabinetu na siódmym piętrze. Ponieważ w niewielkiej komnacie panował straszliwy ziąb, napalił w kominku przy użyciu różdżki. Usiadł za biurkiem i sięgnął do jednej z szuflad po butelkę Ognistej Whisky.

— Więc kiedy ostatnio widziano Rona? — spytał, kiedy napełnił dwie szklaneczki trunkiem i jedną z nich wręczył aurorowi. — Od kiedy nie ma z nim żadnego kontaktu?

Michael usiadł w fotelu przed biurkiem Harry'ego i wychylił całą zawartość szklaneczki.

— Ostatni raz pojawił się w pracy pierwszego września — odpowiedział, cmokając. — Wyglądał dość kiepsko. Sądziłem, że dopadła go grypa. Postanowił wziąć kilka dni wolnego.

— Mamy prawie połowę miesiąca — stwierdził z wyrzutem Harry. — Nie zdziwiło was, że od dwóch tygodni nie pokazał się w Ministerstwie?

Michael westchnął ciężko, odstawiając pustą szklaneczkę na biurko.

— Sam wiesz jak wygląda praca aurorów... mamy milion spraw na głowie — wyznał ze zmęczeniem. — Gobliny coraz bardziej dają się nam we znaki. Wylapujemy ich bandyckie szajki, ale Ragnuk ciągle nam się wymyka. Jakby tego było mało, co chwilę dostajemy doniesienia o smokach nękających mugoli. Te nielegalne hodowle wyrastają jak grzyby po deszczu. Zabrakło mi amnezjatorów. Musiałem wyszkolić nowy oddział, który zajął się mieszkańcami Arrowtown.

Harry'emu zrobiło się trochę głupio. Skarcił się w duchu za to, że tak szybko zapomniał, jak upierdliwa potrafi być praca aurora.

Chociaż bardzo martwił się o Rona, w pełni rozumiał, dlaczego nikt wcześniej nie zainteresował się jego zniknięciem.

W gabinecie zapadła niezręczna cisza. Michael wpatrywał się w okno. Sprawiał wrażenie głęboko zamyślonego. Harry tymczasem obserwował ogień, wesoło skaczący w kominku. Usilnie starał się nie dopuszczać do głowy czarnych myśli. Nawet jeśli członkowie bractwa dopadli Rona, na pewno go nie zabili. Przecież bardziej przyda im się żywy!, przekonywał sam siebie w myślach.

Ciszę przerwał odgłos zbliżających się kroków, który dochodził z głębi korytarza. Kiedy drzwi otworzyły się, stanęła w nich Hermiona. Wyglądała na poirytowaną. Na jej twarzy malował się drwiący uśmieszek.

— Czyżby mój kochany mężulek przybył mnie przeprosić? — zakpiła, wchodząc.

Michael wstał z fotela i nerwowo otrzepał płaszcz. Dopiero teraz Hermiona zauważyła, że Harry'emu wcale nie towarzyszy Ron. Z jej twarzy momentalnie spłzł uśmieszek. Zrobiła się blada jak papier.

— Co się stało?! — jęknęła z przerażeniem. — Gdzie jest Ron?

— Właśnie próbujemy to ustalić — odrzekł sucho Michael, a Hermiona pobladła jeszcze bardziej.

Przysiadła na łożu, w napięciu oczekując na wyjaśnienia. Michael nieco chaotycznie opowiedział jej o dniu, w którym po raz ostatni widział Rona. Poinformował ją, że szef wziął kilka dni wolnego. Podkreślił, że Ron tego dnia wyglądał naprawdę kiepsko. Był blady, miał podkrążone oczy i sprawiał wrażenie mocno przybitego. Harry przez cały ten czas ze współczuciem obserwował przyjaciółkę. Im dłużej Michael mówił, tym bardziej Hermiona miała załzawione oczy.

— Jeszcze tego samego dnia Ron był widziany w Dziurawym

Kotle — kontynuował Michael, przysiadając na biurku. — Był kompletnie pijany. Towarzyszyło mu dwóch, podejrzanie wyglądających goblinów. Tak przynajmniej powiedziała aurorom Hanna Longbottom.

— Dziwne — zauważył Harry. — Ron nie miał zaufania do goblinów. Raczej unikał ich towarzystwa.

— Może tego dnia nie robiło mu już różnicy z kim się napije — stwierdził sucho Michael, a Harry obdarzył go karcącym spojrzeniem. — Hanna mówiła, że wyglądał naprawdę żałośnie. Był kompletnie załamany. Słyszała strzępki rozmów. W kółko powtarzał coś o tym, że został porzucony...

Na te słowa Hermione wybuchnęła płaczem. Michael pobladł i obdarzył Harry'ego przepraszającym spojrzeniem. Widać uznał (podobnie jak Harry), że mógł sobie darować zbędne szczegóły.

— To wszystko moja wina! — jęknęła żałośnie Hermione, a Harry natychmiast do niej podszedł. Ze współczuciem wymalowanym na twarzy, położył jej dłoń na ramieniu. Chciał w ten sposób dodać jej otuchy. — Gdybym nie wyjechała do Hogwartu, to wszystko by się nie wydarzyło — kontynuowała zrozpaczonym głosem.

— Póki co, nie wiemy jeszcze, czy w ogóle coś złego się wydarzyło — oznajmił rozsądnie Michael, starając się ją uspokoić. — Nie mamy z Ronem kontaktu. Tylko tyle. Może po prostu gdzieś wyjechał, żeby odpocząć.

Hermiona zawyla jeszcze bardziej. Harry obdarzył aurora piorunującym, uciszającym spojrzeniem.

— Pewnie miał dość ciągłych kłótni — wyznała, kiedy chwilę później udało jej się nieco uspokoić. — Tego dnia bardzo się pożarliśmy.

Hałaśliwie wydmuchała nos.

— Ronowi nie podobало się, że Hermione zaczyna pracę w szkole — wyjaśnił Harry, a widząc zdumienie na twarzy przyja-

ciółki wyznał jej, że Hugo mu o tym powiedział jakiś czas temu.

— Czyli od rozpoczęcia roku szkolnego nie kontaktowaliście się ze sobą? — dopytał Michael ostrożnym tonem, chcąc uściślić fakty.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Posłałam do niego dwie sowy — oznajmiła ochrypniętym od emocji głosem. — Ale na żadną nie odpowiedział. Uznałam, że nadal jest na mnie wściekły.

Michael zamyślił się na chwilę. Sprawiał wrażenie, jakby układał sobie w głowie wszystko, co do tej pory udało mu się ustalić. Harry dał Hermionie kolejną chusteczkę, żeby przetarła policzki mokre od łez. Sam podszedł do okna, spoglądając na błonia po których spacerowali uczniowie.

— Może powinniście odszukać tych goblinów — zaproponował po chwili zadumy. — Tych, z którymi Ron pił w Dziurawym Kotle. Mogą przecież mieć coś wspólnego z jego zniknięciem.

— Bierzemy to pod uwagę — odrzekł Michael. — Tym bardziej, że doszło między nimi do awantury. Ron rozbił jednemu z nich kufel z piwem na głowie. Tak powiedziała nam Hanna.

Harry poczuł w pewnym stopniu ulgę. Jest więc szansa, że Bractwo nie ma z tym nic wspólnego, pomyślał. Może Ron był dłużny goblinom pieniądze. Jeśli tak, to na pewno go nie zabili. W ten sposób nie odzyskaliby kasy. Być może tylko go gdzieś przetrzymują.

— Może te typki dopadły Rona, kiedy opuścił pub — zastanowiła się na głos Hermiona.

Michael zaprzeczył. Wyjaśnił im, że Hanna odesłała Rona do Dziupli przez swój prywatny kominek. Chciała mieć pewność, że bezpiecznie dotrze do domu. Od tamtej pory nikt już go nie widział.

— Przeszukaliście Dziuplę? — spytał Harry, z naciskiem spoglądając na aurora. — Może są tam jakieś ślady. Jeśli to robota

goblinów, z pewnością coś po sobie zostawili.

Michael zapewnił go, że bardzo dokładnie przeszukali dom Rona i Hermiony. Niestety, nie znaleźli tam niczego. Nie było żadnych śladów włamania. W domu panował względny porządek. Nic nie wskazywało na to, że ktoś tam wtargnął i uprowadził Rona.

Nagle w gabinecie rozległ się donośny trzask. Hermiona aż podskoczyła. Tuż obok Harry'ego na biurku zmaterializowała się żółta koperta. Była opatrzona pieczęcią Ministerstwa Magii.

— To do mnie! — zawołał natychmiast Michael, sięgając po kopertę i rozrywając ją w pośpiechu.

Była to służbowa przesyłka. Harry wiedział doskonale, że była wysyłana tylko w nagłych sprawach. Sam kilka takich dostał, gdy przez lata był szefem aurorów. To znaczy, że muszą mieć jakieś nowe informacje o Ronie!, ucieszył się w duchu.

Michael w milczeniu odczytał krótki liścik. Gdy tylko skończył, pergamin zamienił się w popiół.

— Wybaczcie, ale muszę pilnie wracać do Kwatery Głównej — oznajmił. — Chyba mamy jakiś nowy trop w sprawie Rona.

Hermiona natychmiast powstała i z grobową miną spojrzała na aurora.

— Idziemy z tobą! — oznajmiła napiętym od emocji głosem.

Michael natychmiast zaprotestował. Zaczął się jąkać i plątać, w pokrętny sposób tłumacząc, dlaczego jest to niemożliwe. Podawał naprawdę banalne powody („Przecież macie dzisiaj lekcje!”), momentami wręcz absurdalne („Conelly się na was obrazi!”). Hermiona z wrodzoną wręcz skutecznością obalała jednak wszystkie jego argumenty. Harry od razu wyczuł, że Michael coś kręci. Nie podawał prawdziwego powodu swojego oporu.

— Mam pewną propozycję — oznajmił, przerywając gorliwą dyskusję. — Hermiona zostanie. Ja polecę razem z Mike'em. Dowiem się, co i jak.

Michael westchnął ciężko. Hermiona obdarzyła Harry'ego pełnym oburzenia spojrzeniem.

— Nie ma mowy! — zaproponowała. — Nie wysiedzę tu ani chwili. Muszę się dowiedzieć, co dzieje się z moim mężem!

— Musisz przede wszystkim porozmawiać z Hugo i Rose — odrzekł z naciskiem Harry. — Przecież oni jeszcze o niczym nie wiedzą. Powinni usłyszeć od ciebie, że zaginął ich tata.

Hermiona zamilkła. Choć wyglądała na rozzłoszczoną, ten argument chyba do niej trafił. Więcej nie protestowała.

Michael Corner nie wyglądał na zachwyconego kompromisem, który Harry zaproponował. Uznał jednak, że dalszy opór nie ma sensu. Kiedy Hermiona poszła odszukać swoje dzieci, wyjaśnił Harry'emu, że dostał się do Hogwartu przez kominek dyrektora. Uznał, że tą samą drogą najszybciej dostaną się do Kwatery Głównej. Harry'emu nie uśmiechało się jednak kolejne spotkanie z Dorianem Conelly. Nie miał teraz na to siły.

— Pozwól, że zaproponuję ci jeszcze szybszy sposób podróży — oznajmił, przywołując feniksa, który nagle wyłonił się z kuli ognia.

— Feniks?! — jęknął z niedowierzaniem Michael. — To ma być szybszy sposób transportu? — zakpił. — Nie uśmiecha mi się lecieć całą drogą uczepiony do ogona ptaka. To już miotły są wygodniejsze... i szybsze.

Płomyk przeleciał się po gabinecie i usiadł na żerdzi, która stała przy biurku. Obdarzył Michaela przenikliwym spojrzeniem, po czym wesoło zagegał, spoglądając na Harry'ego.

— Ale my nie polecimy do Ministerstwa — wyjaśnił z zadowoleniem Harry. — Teleportujemy się tam.

Michael spojrział na niego z politowaniem.

— Daj spokój, Harry. Każdy przecież wie, że w Hogwarcie nie można się teleportować — odrzekł z nutą kpiny w głosie.

— Mi wolno jednak trochę więcej — wyznał tajemniczo

Harry. — Chwyć mnie za ramiona, a sam się o tym przekonasz.

Auror wyglądał na nieprzekonanego. Z lekkim oporem podszedł do Harry'ego i położył mu dłoń na prawym ramieniu. W tym samym momencie feniks wystrzelił w powietrze i kiedy znalazł się nad ich głowami, Harry wyciągnął rękę w jego stronę. Płomyk ponownie zamienił się w kulę ognia. Ta zaczęła błyskawicznie rosnąć, rozszerzać się. W kilka sekund pochłonęła Harry'ego i Michaela. Auror zdusił krzyk. Zupełnie jakby obawiał się, że ogień zaraz strawi ich ciała. Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

Harry zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Przez kilka sekund czuł się, jakby grawitacja zupełnie przestała istnieć. Dopadły go lekkie mdłości. Michael w milczeniu zaciskał swoje dłonie na jego ramionach. Kiedy Harry poczuł w końcu coś twardego pod nogami, ponownie otworzył oczy. Od razu rozpoznał podłużną salę, zastawioną setkami biurek.

— WOW! To dużo lepsze niż zwykła teleportacja! — zawołał z zachwytem Michael, błędząc wzrokiem za feniksem. Płomyk zatoczył koło nad ich głowami, po czym usiadł na lewym ramieniu Harry'ego. Ten pogłaskał po głowie ptaka, który z zadowoleniem zmrużył oczy, a następnie rozejrzał się po Kwaterze Głównej.

Salę wypełniał gwar rozmów. Przy kilkunastu biurkach siedzieli czarodzieje i kilka czarownic. Harry rozpoznał twarze większości z nich. Jedni pochłonięci byli skrobaniem czegoś zawzięcie na pergaminie, inni przeglądali poranną prasę. Kilkoro stłoczyło się przy jednym z biurek na końcu sali, zawzięcie o czymś dyskutując. Harry dostrzegł, że pochylają się nad jakimiś mapami. Między rzędami pustych biurek lawirowało kilku aurorów. Na widok Harry'ego stanęli jednak jak wryci. Jeden z nich, Cromber, podszedł się przywitać. Podał Harry'emu rękę i z podziwem zerknął na feniksa.

— Jelop będzie zachwycony — wycedził z ironią do Michaela, wskazując głową na Harry'ego.

Corner wywrócił oczami i bez słowa ruszył w kierunku gabinetu Rona.

— Jelop? — powtórzył ze zdumieniem Harry. — Miał na myśli Grasshoppera?

Michael zatrzymał się tuż przed drzwiami gabinetu i pokręcił przecząco głową.

— Stewart Ackerly zastępuje teraz Rona — wyjaśnił, wyraźnie niezadowolony tym faktem. — Jest totalnie upierdliwy. I nie należy do twoich fanów. Delikatnie mówiąc.

— To nie dogadałby się zbyt z Conelłym — mruknął sam do siebie Harry i nagle przyszła mu do głowy pewna myśl, być może nieco głupia. — Zaraz, zaraz. Ja też byłem upierdliwym szefem — zaczął z przekąsem. — Na mnie też mieliście jakieś ciekawe określenie?

Na twarzy Michaela pojawił się złośliwy uśmieszek.

— Wolisz nie wiedzieć, jakie — odrzekł mściwie, po czym z powagą dodał, spoglądając na feniksa: — Może lepiej, żeby on nie wchodził z nami do gabinetu. Stewart zacznie zadawać milion pytań. Jest strasznie dociekliwy. Lepiej żeby nie wiedział, że istnieje tak poważna luka w zabezpieczeniach Hogwartu.

Harry zrozumiał, że auror ma na myśli teleportację w tę i we w tę przy użyciu ptaka. Przyznał w duchu, że faktycznie jest to nieco niepokojące. W ten sposób ktoś niebezpieczny mógłby szybko dostać się do zamku. Na szczęście jedyną osobą, która kiedykolwiek posiadała feniksa, był nieżyjący od lat Albus Dumbledore. Fawkes przepadł jednak lata temu.

— Zmykaj, Płomyku — polecił ptakowi, który natychmiast zamienił się w kulę ognia i zniknął.

I całe szczęście! W tym samym momencie otworzyły się bowiem drzwi od gabinetu. Stał w nich wysoki, muskularnie

zbudowany czarodziej, o błękitnych oczach i ściętych na języka blond włosach. Ubrany był w przetarte jeansy, flanelową koszulę oraz skórzaną marynarkę. Harry od razu domyślił się, że ma przed sobą nowego szefa aurorów. Zwłaszcza, kiedy ten na jego widok wyraźnie się wkurzył.

— Po cholere go tutaj ściągnąłeś, Corner?! — fuknął auror donośnym barytonem.

Harry od razu poczuł olbrzymią niechęć do następcy Rona.

— Sam się tutaj ściągnąłem — odrzekł złośliwym tonem. — Tak się składa, że przez wiele lat ten gabinet należał do mnie. A Ron jest moim najlepszym przyjacielem... i szwagrem... Mam prawo dowiedzieć się, co nowego wiecie o jego zniknięciu...

Ackerly obdarzył go pełnym politowania spojrzeniem. Nie zdołał jednak nic odpowiedzieć, bo nagle tuż obok niego stanął Charlie Wealsey.

— Może skończycie tę walkę kogutów, panowie — stwierdził z poirytowaniem. — Mój brat zaginął. Może na tym się teraz skupimy, co?

Harry spuścił wzrok, nieco zmieszany. Ackerly westchnął ciężko. Niechętnie odsunął swoją wielką klatę na bok, wpuszczając ich do środka.

Harry miał zapytać, co właściwie robi tutaj Charlie. Kiedy jednak wszedł do gabinetu, ku swojemu wielkiemu zdumieniu spostrzegł, że przed jednym z biurek (niegdyś należącym do Harry'ego) na krześle siedział ktoś jeszcze.

Był to wysoki, cherlawy młodzieniec o rudych włosach i szerokich ramionach. Na widok Harry'ego uśmiechnął się nieznacznie i wstał, żeby się przywitać.

— Jerry? — spytał niepewnie Harry, a ten potwierdził kiwnięciem głowy i podał mu rękę.

— Cieszę się, że w końcu mogę pana poznać — oznajmił przyjaźnie.

Harry czuł się nieco zakłopotany. Zwłaszcza, że chłopak bardzo mu się przyglądał. Przynajmniej do momentu, gdy pozostałe osoby zajęły swoje miejsca.

Barczysty Ackerly usiadł za biurkiem, podpierając się na łokciach. Michael stanął pod drzwiami, opierając się o framugę. Charlie przysiadł z kolei na biurku przy którym pracował Ron. Teraz było zavalone stertą akt. Spojrzał na złotą tabliczkę z nazwiskiem brata, spoczywającą na jego blacie i delikatnie przyglądał ją dłonią.

— Ron nie kontaktował się z żoną od rozpoczęcia roku szkolnego — poinformował Michael, spoglądając w napięciu na sześcia.

Charlie i Jerry spojrzeli po sobie, wyraźnie zaniepokojeni.

— Czy wy wiecie coś nowego, Charlie? — spytał z nadzieją w głosie Harry, zerkając na szwagra.

Zanim ten odpowiedział, Ackerly odchrząknął.

— Pozwolisz Potter, że to ja będę zadawał pytania — wycedził lodowatym tonem. — Przypominam ci, że nie jesteś już aurorem.

Harry prychnął ze złości. Już miał się odgryźć, ale przeszkodził mu Jerry.

— Rozumiem, że mogę kontynuować zeznania? — spytał ze złością Ackerly'ego.

Barczysty auror potwierdził kiwnięciem głowy, łypiąc złowrogo na Harry'ego zza biurka.

— Jak już wspomniałem, pierwszego września koło trzeciej po południu widziałem Rona na ulicy Pokątnej — ciągnął dalej Jerry. — Był wstawiony. Awanturował się z pracownikami banku Gringotta. Chyba nie chcieli go wpuścić do środka. Może dlatego, że było czuć od niego alkohol — Charlie nerwowo zakasłał. — Zmartwiło mnie to trochę. Kiedy wróciłem do domu, opowiedziałem o wszystkim mojemu ojcu.

Harry wybałuszył oczy ze zdziwienia. Przez chwilę wydawało mu się, że coś źle usłyszał. Nie. Na pewno coś źle usłyszał!

— Ojcu? — powtórzył z niedowierzaniem, a pozostali popatrzyli na niego, jakby zrobił coś wyjątkowo durnego. — Chcesz powiedzieć, że Charlie jest twoim tatą?

Charlie spłonął rumieńcem. Jerry, nieco zbity z tropu, potwierdził kiwnięciem głowy.

— Ach... to super... bo ja myślałem... wszyscy sądzą, że wy... — wybelkotał zmieszany Harry, ale widząc pełne politowania spojrzenie Ackerly'ego, szybko urwał. — Nieważne. Coś mi się chyba wydawało.

Ackerly wymownie westchnął. Harry poczuł lekkie poirytowanie, ale postanowił się nie odzywać.

— Wspólnie uznaliśmy, że trzeba odwiedzić Rona w Dziupli — kontynuował swoją opowieść Jerry — i upewnić się, czy wszystko z nim okej.

Następnie głos zabrał Charlie. Opowiedział ze szczegółami o przebiegu wizyty. Wyjaśnił, że zastali Rona śpiącego w salonie. Pomogli mu wytrzeźwieć i doprowadzić się do porządku. Ucięli sobie z nim długą pogawędkę. Ron przyznał wówczas, że nadmiar obowiązków w pracy go przytłacza. Wizja pustego domu, w którym nikt na niego nie czeka, dodatkowo go dobija. Ze łzami w oczach zwierzył się, że czuje się potwornie samotny i porzucony.

— I wtedy przekonaliśmy go, że powinien polecieć do Herminy i szczerze z nią porozmawiać — zakończył Charlie.

Ackerly wstał od biurka i przeszedł się po gabinecie.

— Czyli kiedy opuściliście Dziuplę, Ron wybierał się w podróż do Hogwartu? — dopytał.

Jerry i Charlie żywo potwierdzili. Ackerly ponownie odchrząknął.

— Podsumujmy fakty — zaczął wyniośle. — Ron pokłócił się

z żoną o to, że ta wyjeżdża do Hogwartu. Tak bardzo go to wkurzyło, że potrzebował kilku dni wolnego. Pierwszego września wpadł do Ministerstwa, żeby zrzucić swoje obowiązki na obecnego tutaj Cornera — Michael potwierdził kiwnięciem głowy — i wziął urlop. Wykorzystał go, żeby w towarzystwie dwóch goblinów nawalić się jak bąk.

Harry wyczuł w tonie Acerly'ego nutę kpiny. Im dłużej auror gadał, tym większa złość w nim narastała. Spojrzał na Charliego. Od razu zauważył, że on też zaczyna tracić cierpliwość.

— Hanna Longbottom odesłała go przy użyciu sieci Fiuu prosto do domu — kontynuował swój wywód Ackerly — gdzie nasz poczciwy Ronald odespał kaca. Później zjawicie się wy — tu wskazał na Charliego i Jerry'ego — i pomagacie mu się ogarnąć. Facet dochodzi do wniosku, że zamiast użalać się nad sobą, powinien pogadać z żoną. W końcu na to wpadł. I leci do niej, przepadając bez wieści. Czy tak właśnie było?! — spytał z drwiącym uśmiechem.

Jerry i Charlie spojrzeli po sobie, wyraźnie zdenerwowani. Harry cały dygotał z wściekłości.

— Ron zaginął, a ty robisz sobie z tego żarty?! — warknął, wstając i zaciskając pięści.

Michael pobladł. Ackerly zaśmiał się ponuro.

— Wybaczcie mi panowie, ale uważam, że tracimy czas — wyznał bez ogródek. — Ron nie zaginął, tylko się oddalił. Wszystko na to wskazuje. Widocznie miał dość swojego życia i postanowił zrobić sobie dłuższe wakacje.

— Nie mamy co do tego pewności — stwierdził nieśmiało Michael.

Ackerly obdarzył go piorunującym spojrzeniem.

— Moi aurorzy naprawdę mają co robić — zapewnił. — Nie mogą dłużej uganiać się za jakimś żalosnym pijaczkiem.

Tego było już za wiele. Harry poczuł ogarniającą go furję.

Błyskawicznie wyciągnął z kieszeni płaszcz różdżkę i wycelował ją w twarz Ackerly'ego.

— ODSZCZEKAJ TO, NĘDZNY KARALUCHU! — wrzasnął, tryskając śliną. — ALBO PRZEMEBLUJĘ CI TĘ TWOJĄ PYSZAŁKOWATĄ MORDE!

Stewart Ackerly zaśmiał się ponuro. Jerry i Michael pobladli na twarzach.

— Daj spokój, Harry. Szkoda na niego nerwów — stwierdził z pogardą Charlie, chwytając szwagra za ramię. — Opuść różdżkę. Nie daj się sprowokować.

— Pamiętaj, że Ginny jest w ciąży! — przypomniał mu roztrzęsionym głosem Jerry. — Nie wolno jej się denerwować. A wkurzy się na pewno, jak trafisz do Azkabanu za napaść na aurora.

Harry był taki wściekły! Ale Jerry ma rację. Fakt. Ginny nie może się teraz denerwować. To zaszkodziłoby dziecku, przekonywał sam siebie w myślach. I, ku uldze Charliego, Jerry'ego i Michaela, opuścił różdżkę.

— Chodźmy stąd — zaproponował chłodno Jerry.

Michael uskoczył na bok, aby zrobić przejście. Harry i Charlie ruszyli w kierunku wyjścia, z odrazą zerkając na Ackerly'ego. Ten parsknął śmiechem i w momencie, kiedy Jerry jako ostatni wychodził z gabinetu, usiadł w fotelu za biurkiem... A przynajmniej próbował. Jerry wyciągnął jednak niepostrzeżenie różdżkę i jednym zwinnym ruchem sprawił, że stary fotel odleciał pod ścianę. Zaskoczony tym szef aurorów nie zdołał odpowiednio szybko zareagować i upadł na posadzkę, waląc głową w ścianę. Jerry puścił oko do Michaela, który z trudem powstrzymywał śmiech i zatrzaskał za sobą drzwi gabinetu.

Charlie i Jerry opuścili Ministerstwo Magii przy użyciu kominów w atrium. Harry pomachał im na pożegnanie, po czym przez chwilę przyglądał się w milczeniu Fontannie Magicznego

Bractwa. Starał się nieco uspokoić. Zdawał sobie sprawę, że jak tylko wróci do zamku będzie musiał o wszystkim opowiedzieć Hermionie. Wolał zrobić to na spokojnie. Zanim wezwał feni-ksa, dogonił go Michael Corner. Zaczął go przeproszać za to, jak potoczyła się rozmowa z Ackerlym. Tak jakby to była jego wina!

— Uprzedzałem cię, że to jelop — przypomniał, a Harry w duchu przyznał, że dobrałby do Stewarta kilka bardziej soczystych epitetów.

Corner zapewnił także Harry'ego, że nie przestanie szukać Rona.

— Oficjalnie ten temat jest zamknięty. Nieoficjalnie zrobię wszystko, żeby odnaleźć Rona — obiecał.

Harry był mu za to bardzo wdzięczny.

— Jak tylko Mike będzie miał jakiś nowy ślad, da nam natychmiast znać — zapewnił Hermionę, kiedy godzinę później usiadł z nią przy kominku w swoim gabinecie i opowiedział o wszystkim, czego się dowiedział (z pominięciem faktu, że Ackerly to skończony idiota).

Hermiona była wyraźnie zawiedziona. Nie miała jednak innego wyjścia. Podobnie jak Harry, musiała cierpliwie poczekać na dalszy rozwój wydarzeń.

Kiedy Harry opuszczał zamek na latającym motorze, dochodziła północ. Marzył o gorącym prysznicu i ciepłym łóżku. Chciał, aby ten długi, okropny dzień wreszcie dobiegł końca. Niestety wiedział doskonale, że zanim wskoczy do łóżka, Ginny zasypie go pytaniami o brata.

— Wiem już wszystko od Charliego — oznajmiła ku jego uldze, gdy tylko przekroczył próg domu. — Ten cały Ackerly to skończony bałwan!

W kuchni czekała na Harry'ego pyszna kolacja, przygotowana

przez Gburka. Gdy tylko najadł się do syta, resztkami sił poczłapał na górę. Gorący prysznic nieco go jednak ożywił.

— Myślisz, że Ronowi faktycznie nic nie jest? — spytała Ginny, kiedy nagi wparował do sypialni, żeby poszukać w szufladzie piżamy.

— Mam nadzieję, że tak — odrzekł z roztargnieniem i spojrział na żonę, która w koszuli nocnej siedziała na krawędzi łóżka i popijała mleko ze szklanki. — Póki co, nic nie wskazuje na to, że spotkało go coś złego.

Ginny wyraźnie uspokoiły te słowa.

— Zapomniałbym! Poznałem dzisiaj Jerry'ego — pochwalił się Harry, a Ginny nieco się ożywiła. — Całkiem spoko gość z niego. I zgadnij, co się okazało!

Na twarzy Ginny pojawił się drwiący uśmieszek.

— Niech zgadnę, Jerry Goldenmayer jest synem Charliego — stwierdziła z rozbawieniem.

— Skąd wiesz?! — zdumiał się Harry, przerywając na chwilę grzebanie w szufladzie, żeby zerknąć znowu na żonę. — Kto ci o tym powiedział?!

Ginny prychnęła.

— Wiem o tym od dawna. Charlie mi powiedział — wyjaśniła. — Nic ci nie mówiłam, bo poprosił mnie o dyskrecję. Wiesz... chyba wstyd mu trochę, że przez lata nie był dla Jerry'ego dobrym ojcem...

— A ja sądziłem, że jego interesują tylko smoki — zaśmiał się Harry, stojąc nago pośrodku sypialni.

— Pospiesz się z tą piżamą! — ponagliła go Ginny. — Jeszcze tego brakuje, żeby dzieciaki oglądały twój blady tyłek!

Harry zaśmiał się i obdarzył żonę zawadiackim spojrzeniem.

— Ale ty chyba lubisz oglądać mój zgrabniutki tyłeczek, co? — spytał, rzucając piżamę na łóżko i kocim krokiem podchodząc nago do Ginny. — Mam jeszcze inne ciekawe rzeczy, które

mogę...

Urwał, bo w momencie kiedy jego twarz znalazła się tuż obok twarzy Ginny, ta zupełnie bez ostrzeżenia beknęła donośnie, niemal rozlewając mleko.

— Och! Przepraszam! Znowu mam zgagę — wyznała z zakłopotaniem, czerwona jak burak.

Harry'ego zupełnie wytrąciło to z romantycznego nastroju. Zrezygnowany opadł na łóżko.

— Potwornie bolą mnie dziś plecy — żaliła się dalej Ginny, starając się puścić w niepamięć przykre zdarzenie sprzed chwili.

— A dziecko też było dziś strasznie niespokojne. Cały dzień kopało jak oszalałe.

Słyszając to, Harry obdarzył ją czułym spojrzeniem i położył dłoń na jej brzuchu.

— Nie powinnaś się teraz tak denerwować — stwierdził, gładząc brzuch i zbliżając swoją twarz do niego. — I mały bobo też nie powinien — dodał słodkim, rozczulającym głosem.

— A ty powinienes w końcu ubrać piżamę! — warknęła Ginny, kiedy drzwi sypialni nagle otworzyły się na oścież i pojawiła się w nich Lily, żeby powiedzieć rodzicom „Dobranoc”.

Przez kilka następnych dni Harry w napięciu oczekiwał na jakieś wieści na temat Rona. Niestety Michael Corner nie skontaktował się z nim ani razu. Chcąc nie chcąc, Harry musiał więc skupić się na szkolnych obowiązkach. Lekcje pochłonęły go niemal całkowicie. Każdą wolną chwilę spędzał w pokoju nauczycielskim lub bibliotece. Ze znużeniem układał konspekty zajęć na najbliższe tygodnie. Wieczorami Edward Berns nadal ciągał go na boisko. Gryfoni wciąż nie mieli szukającego. Harry był już tym faktem mocno poirytowany. Wytypował dwóch kandydatów, ale kapitan drużyny ich nie zaakceptował.

— Jak tak dalej pójdzie, nie skompletujemy drużyny do wiosny — wyżalił się Lisie, kiedy któregoś popołudnia złapała go między lekcjami i zaproponowała wspólną herbatę. — Albo całkiem puszcza mi nerwy i Berns przeleży miesiąc w skrzydle szpitalnym.

— Nie przesadzaj Harry — zaśmiała się Lisa. — Mamy dopiero drugą połowę września. Liga quidditcha zaczyna się przecież w listopadzie.

W natłoku zajęć Harry praktycznie nie widywał się z Hermioną. Ona także rzuciła się w wir pracy, żeby nie myśleć o Ronie. Ponieważ praktycznie nie schodziła na wspólne posiłki do Wielkiej Sali, trudno było orzec, jak się trzyma. Harry wpadł na nią co prawda kilka razy w bibliotece, ale obładowana stosami pergaminów pospiesznie lawirowała między regałami książek, nie zwracając na niego jednak najmniejszej uwagi.

— Widzę, że w końcu poprosiłaś Doriana Conelly'ego o dostęp do archiwum — stwierdził, kiedy kilka dni później wraz z Neville'em odwiedził przyjaciółkę w jej nowym gabinecie.

Hermiona pospiesznie przytaknęła kiwnięciem głowy, w zasadzie nie odrywając się nawet od przeglądania pożółkłych pergaminów. Kiedy Harry i Neville złożyli jej urodzinowe życzenia, z roztargnieniem odłożyła prezenty na łóżko.

— Och, to chyba nie jest dobry czas na świętowanie — oceniła sucho.

Harry i Neville spojrzeli po sobie.

— Rozpakujesz chociaż prezenty? — spytał ponaglająco Neville.

— Może potem — odpowiedziała bez entuzjazmu Hermiona. Wciąż zawzięcie przewracała dokumenty, które w ciągu ostatnich kilku dni zgromadziła na swoim biurku. Ponieważ mocno ją to pochłoneło, postanowili dać jej chwilę.

Neville usiadł na kamiennym parapecie i rozmarzonym wzro-

kiem wpatrywał się w okno. Harry tymczasem z zaciekawieniem rozejrzał się po gabinecie.

Jeszcze rok temu niewielką owalną komnatę, ukrytą za klasą 7B na siódmym piętrze, zajmował Sylas Wilkie. Sporo się tu jednak zmieniło od tego czasu. Jedno spojrzenie pozwoliło Harry'emu stwierdzić, że Hermiona urządziła gabinet zupełnie po swojemu.

Sporej wielkości biurko z setką szuflad stało teraz pod oknem. Niewielkie jednoosobowe łóżko z kolumnkami w kształcie borsuków znajdowało się naprzeciwko wejścia do gabinetu. Na szafce nocnej stało kilkanaście zdjęć. Z niemal każdego uśmiechała się do Harry'ego jakaś ruda, przyjazna buzia. Bez trudu rozpoznał wszystkich członków rodziny Weasleyów. Na jednym ze zdjęć dostrzegł także swoją podobiznę. Obok stała Ginny z półtorarocznym Jamesem na ręku.

Nieopodal szafki znajdowała się niewielka, pozłacana toaletka z owalnym lustrem. Stało na niej kilkanaście krystalicznych buteleczek. Pełne były płynów o różnej barwie. Na jednej z nich Harry spostrzegł napis „Ulizanna”, na innej „Ukojenna”.

— Jesteś piękny! — zawołała z przekonaniem toaletka, kiedy Neville niepostrzeżenie podszedł do niej i spojrzał przez chwilę w lustro.

Harry zupełnie się tego nie spodziewał. Wystraszony, podskoczył pod sufit niczym zając, nieomal zrzucając buteleczkę z napisem „Umazanna”.

— Często przeglądasz się w tym lustrze, Hermiono? — spytał Neville, zanosząc się śmiechem.

— Ach. Nie. To prezent od Artura — stwierdziła sucho, w skupieniu czytając jakiś postrzępiony pergamin. — Trochę ją podrasował...

Neville zachichotał i zachęcił Harry'ego, by też stanął przed lustrem.

Gdy tylko to zrobił, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Kilkakrotnie poprawiał okulary. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że jego odbicie celowo jest mocno wyidealizowane. Nie miało za wiele wspólnego z rzeczywistością. Niestety! W lustrze wyglądał dużo młodziej i ładniej. Nie miał na twarzy żadnych blizn. Siwe włosy zniknęły. Stały się dużo bardziej gęste. Po zmarszczkach mimicznych też nie było śladu.

— Ginny byłaby zachwycona tym cudёнkiem — zaśmiał się Harry. — Skutecznie poprawiałoby jej nastrój. Może wtedy przestałaby tak zrzędzić i się czepiać.

Harry się rozmarzył. Hermiona uniosła brwi i prychnęła ze złości. Jego słowa musiały mocno ją zirytować. Zamilkł natychmiast i podszedł do biurka.

— Sporo tego — stwierdził ironicznie, kiedy Hermiona wzdychała, wściekle przewracając kolejne pergaminy. Wyraźnie czegoś szukała.

— Musiałam się czymś zająć, żeby nie myśleć za dużo o Ronie — wyjaśniła z roztargnieniem.

— Znalazłaś coś interesującego? — spytał z zaciekawieniem Neville, także podchodząc do biurka.

Hermiona oderwała się od dokumentów. Poprawiła nerwowo włosy, które opadły jej na spocone czoło. Przetarła twarz chusteczką.

— W archiwum znalazłam rękopisy Helgi Hufflepuff — oznajmiła. — Niestety nie udało mi się dotrzeć do wszystkich. Kilka lat temu ktoś włamał się do biblioteki i zwędził część zbiorów. Tak przynajmniej twierdziła pani Pince.

— Ciekawe. Nie zdziwiłbym się, gdyby członkowie bractwa mieli z tym coś wspólnego — skwitował Neville.

— To całkiem możliwe — przyznała pośpiesznie Hermiona, przechadzając się teraz nerwowo po gabinecie. — Hufflepuff żyła najdłużej ze wszystkich założycieli. Ostatnie lata życia po-

święciła na spisanie losów swoich przyjaciół — wyjaśniła nieco zrozumiiałym tonem. — Tak właśnie dowiedziałam się na przykład, że Rowena Ravenclaw wyszła za Godryka Gryffindora.

— CO?! — zawołali niemal jednocześnie Harry i Neville.

Hermiona obdarzyła ich spojrzeniem pełnym satysfakcji. Harry już dawno zauważył, że lubiła wykazywać się znajomością faktów, o których nikt inny nie miał pojęcia.

— Tak przynajmniej opisała to Helga — kontynuowała wesoło. — Szukałam zapisków na ten temat — tu wskazała na stos na biurku — ale widocznie gdzieś mi się zapodziały. W każdym razie, ślub odbył się tutaj, w Hogwarcie. Niewiele osób o nim wiedziało.

Neville nabrał głośno powietrza do płuc.

— To znaczy, że Godryk Gryffindor jest ojcem Szarej Damy?! — spytał bez przekonania Harry.

— Prawdopodobnie tak — odpowiedziała natychmiast Hermiona.

— Możliwe więc, że Helena wie coś na temat sygnetu swojego ojca — ucieszył się Neville.

Harry przypomniał sobie słowa Doriana Conelly'ego. Duchy mogą być cennym źródłem informacji o wydarzeniach z przeszłości. Faktycznie. Miał absolutną rację!

— Próbowalam pogadać z Szarą Damą — oznajmiła bez entuzjazmu Hermiona. — Niestety, nie była zbyt rozmowna. Coś mi tam odburknęła i szybko nawiała.

Harry przypomniał sobie swoją ostatnią rozmowę z Szarą Damą. Miała miejsce na krótko przed upadkiem Voldemorta. Nie należała do zbyt łatwych. Helena okazała się wówczas wyjątkowo zrozumiiałym i wyniosłym duchem.

Niespodziewanie w gabinecie rozległ się trzask. Harry od razu go rozpoznał. Spojrzał na biurko. Tak jak przypuszczał, spoczywała na nim żółta koperta z pieczęcią Ministerstwa Magii.

— To na pewno od Michaela! — ucieszył się, podchodząc do biurka i pospiesznie rozrywając kopertę.

Hermiona zamarła, z przerażeniem wpatrując się w przyjaciela. Neville zaglądał Harry'emu przez ramię, nie mogąc dojrzeć treści listu. Obawiając się złych wieści, Harry wolął najpierw odczytać go w myślach.

Chyba znaleźliśmy Rona. Czekamy w Szpitalu Św. Munga.

II piętro. Sala numer 116.

M.C.

Harry odetchnął z ulgą. Uff... szpital... Czyli Ron żyje, ucieszył się w duchu. Może jest co najwyżej ranny. Albo nieprzytomny. Ale wciąż jednak żyje. W końcu szpitale są dla żywych.

Odczytał treść listu na głos. Kiedy skończył Hermiona wybuchnęła płaczem, opadając na swoje łóżko. Neville natychmiast podbiegł do niej, z radości mocno ją do siebie przytulając.

Nie minął kwadrans, a Harry i Hermiona znaleźli się już w obskurnej izbie przyjęć, pełnej kulawych krzeseł. Ku zdumieniu pacjentów oczekujących na przyjęcie do szpitala, nagle wyłonił się z kuli ognia, przyprawiając niemal o zawał jedną z pielęgniarek. Ignorując zdumione spojrzenia, pędem ruszyli w kierunku punktu informacyjnego.

— Choroby zakaźne?! — jęknęła z niedowierzaniem Hermiona, kiedy upewnili się, że na drugim piętrze znajduje się oddział magicznych zakażeń. — Matko! Żeby tylko nie była to smocza ospa!

— Nie martw się. Nic mu nie będzie — zapewnił ją Harry, kiedy przeszli wąskim korytarzem i dotarli do klatki schodowej. — Jest młody i silny. Wyjdzie z każdego paskudztwa.

Kiedy dotarli do drzwi na drugim piętrze, zatrzymała ich puszta pielęgniarka.

— Państwo do kogo?! — spytała gburowato, wiercąc Harry'ego niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

— Na pewno nie do ciebie! — warknęła ze zniecierpliwieniem Hermiona, odpychając tłustą babę i wbiegając na korytarz tak szybko, że Harry ledwo ją dogonił.

Sala opatrzona numerem sto szesnaście znajdowała się na końcu długiego korytarza. Kiedy Harry wszedł za Hermioną do środka, spostrzegł niewielkie pomieszczenie z rzędem łóżek. Na kilku z nich leżeli pacjenci o bladych jak papier twarzach. Większość spała. Ci, którzy byli przytomni, sprawiali wrażenie otumanionych. Pewnie byli pod wpływem jakichś mocnych eliksirów, pomyślał.

Przy ostatnim z łóżek rozciągał się długi, granatowy parawan. Zasłaniał je całkowicie. Obok, z posępnym wyrazem twarzy stał Michael Corner oraz dwóch innych czarodziejów. Dopiero po chwili Harry rozpoznał, że jednym z nich był Stewart Ackerly. Rozmawiał z odzianym na białe wysokim i przysadzistym mężczyzną. Harry ze zdumieniem rozpoznał w nim starego znajomego, którego poznał rozwiązując swoją pierwszą kryminalną zagadkę. Drawś pomógł mu wtedy wpaść na trop mordercy, który pracował w tym szpitalu.

— Chodźmy! — ponagliła Harry'ego Hermiona, zupełnie jakby obawiała się sama podejść do łóżka Rona. — Bo zaraz z nerwów puszcze pawia.

Harry obdarzył ją pocieszającym spojrzeniem i razem ruszyli w głąb sali.

Kiedy Ackerly ich zauważył, urwał rozmowę z Drawsem. Szturchnął Michaela i cała trójka zaczęła się im przyglądać w milczeniu. Harry poczuł narastający niepokój, bo czarodzieje mieli bardzo poważne miny. Kiedy minął parawan, stało się jasne, dlaczego.

Na łóżku spoczywały blade, zupełnie wysuszone zwłoki. Mia-

ły przerzedzoną, rudą czuprynę, zapadnięte policzki i puste, pozbawione wyrazu oczy. Usta, zastygłe w przerażeniu, wyglądały, jakby zupełnie zostały pozbawione warg. Co gorsza, ta przdziwna mumia miała na sobie bawełniany sweter Rona, który ten dostał od matki w ubiegłoroczne święta.

Na widok ciała, Hermiona osunęła się na posadzkę, jakby porażona jakimś zaklęciem. Wydała z siebie zduszony okrzyk, tak nieludzki, że Harry poczuł, jak wywołuje u niego ciarki na plecach.

— Nie, to nie może być on — wymamrotał półprzytomnie, czując jak żołądek wywraca mu się na lewą stronę. — To nie możliwe...

— Bardzo mi przykro — powiedział roztrzęsionym głosem Michael, podchodząc do Harry'ego i kładąc mu dłoń na ramieniu.

Hermiona zawyla przeraźliwe, na kolanach podchodząc do zwłok. Chwyciła wysuszoną dłoń, przytulając ją czule do swojej piersi. Po jej policzkach spływały łzy. Zanosiła się płaczem.

— Nie przypomina Rona — stwierdził Harry, podchodząc bliżej i nagle coś sobie przypomniał. — Ron miał bliznę na brzuchu. Niewielką. Po spotkaniu z kwintopedem.

Chwycił za sweter oraz koszulkę i podciągnął je do góry. Jego oczom ukazała się pomarszczona skóra na brzuchu mumii. Tuż nad paskiem od spodni był wyraźny ślad, w kształcie pajęczynowatej blizny wielkości orzecha. Niestety. Nie było już najmniejszej wątpliwości.

Widząc to, Hermiona nieprzytomna osunęła się na kamienną posadzkę. Draws natychmiast do niej podbiegł, wołając jednocześnie o pomoc. Harry'emu zakręciło się w głowie. Momentalnie zrobiło mu się niedobrze. W ostatniej chwili zdążył uskoczyć na bok, żeby nie zwymiotować na ciało Rona.

Do sali wbiegły pielęgniarki. Wraz z Drawsem wyniosły nie-

przytomną Hermionę do sąsiedniej sali. Michael podszedł do Harry'ego i złapał go pod rękę.

— Harry. Trzymasz się jakoś? — spytał z paniką.

Harry nic nie odpowiedział. Splunął na podłogę resztkami wymiocin. Otarł usta rękawem szaty i odwrócił się w stronę Stewarta Ackerly'ego.

— Nadal uważasz Rona za pijaczka, który potrzebował wakacji? — spytał nienawistnie.

Ackerly był blady jak papier. Zaczął jąkać się niezrozumiale, nie mając odwagi spojrzeć Harry'emu w oczy. Sprawiał wrażenie naprawdę wstrząśniętego. Harry miał to teraz gdzieś. Nic już się nie liczyło. Jego przyjaciel nie żyje! Ten, który był przy nim od zawsze. Ten, który był mu jak brat!

Do sali wrócił uzdrowiciel Draws.

— Co z nią? — spytał Michael, wciąż podpierając Harry'ego.

— Zemdląła — wyjaśnił z przejęciem. — Podaliśmy jej coś na uspokojenie. Przez chwilę będzie nieprzytomna. Sen dobrze jej zrobi — spojrzał na Harry'ego z niepokojem. — Może tobie też podamy coś na ukojenie nerwów, Harry? — spytał z ojcowską troską.

Harry zaprotestował. Odrzucił ramię Michaela. Z trudem utrzymał równowagę. Wciąż było mu niedobrze. Kątem oka zerknął na ciało przyjaciela. Poczuł, że zaczynają go piec oczy.

— Dlaczego... czemu on tak wygląda? — spytał, z trudem wydając z siebie głos. — Jego ciało... jest wysuszone... jak ci mugole z Kielder Water... i ten dokarmiacz smoków z Polski...

Michael i Ackerly spojrzeli po sobie, mocno zdumieni. Harry wykorzystał ten moment, żeby niepostrzeżenie otrzeć łzy spływające mu po policzku.

— No tak... to ewidentnie skutek zaklęcia *Exarius* — odpowiedział ochrypniętym głosem Ackerly, wyraźnie siłąc się na przyjazny ton. — To nowa klątwa... zabójcza... Mamy z nią

styczność od jakiegoś czasu...

Harry obdarzył go pełnym pogardy spojrzeniem.

— Od czasu, gdy Bractwo Czarnej Gwiazdy zdobyło Pentakl Wężoustych, co?! — wycedził przez zaciśnięte zęby, wprowadzając szefa aurorów w totalną konsternację.

Stewart Ackerly sprawiał wrażenie, jakby zupełnie nie miał pojęcia, o czym Harry mówi.

— Wizengamot rozważa, czy nie uznać tej klątwy za czwarte zaklęcie niewybaczalne — pospiesznie zmienił temat Michael.

Harry prychnął z poirytowaniem.

— A co to zmieni?! — zakpił. — Ci, co używają tego zaklęcia, mają w nosie Wizengamot. Nie obawiają się Azkabanu. Od lat są bezkarni!

Nikt mu nie odpowiedział. Harry wcale jednak na to nie liczył. Miał dość wszystkiego.

Podszedł ponownie do ciała Rona. Kucnął przy nim i położył swoją dłoń na wysuszonym brzuchu przyjaciela. Poczul ogarniającą go falę rozpacz. Przestał nad tym kompletnie panować. Zawył przeraźliwie. Po policzkach popłynęły mu łzy. Pozostali przyglądali się temu ze spuszczonymi głowami. Milczeli.



Największe marzenie Rona

Wieść o śmierci Rona spadła na całą rodzinę jak grom z jasnego nieba. Ginny dowiedziała się jako pierwsza. Harry wyznał jej prawdę zaraz po powrocie ze szpitala. Jak można się było spodziewać, wybuchnęła płaczem i rzuciła się w jego ramiona. Kiedy po kilku minutach dostała bolesnych skurczy, natychmiast sprowadził do niej uzdrowiciela. Na szczęście okazało się jednak, że to fałszywy alarm.

— Musi teraz dużo odpoczywać i unikać silnych emocji — wyjaśnił na odchodne Draws, a widząc zaczerwienione oczy Harry'ego, z zakłopotaniem dodał: — Choć wiem, że nie będzie to teraz łatwe...

Michael Corner i Stewart Ackerly przyjęli niewdzięczną rolę posłańców. Jeszcze tego samego dnia przekazali tragiczną wiadomość rodzeństwu Rona. Każdy z braci przyjął to na swój sposób. Bill wpadł w szal. Wyladował złość na kuchennym stole, który przy użyciu różdżki roztrzaskał w drobny mak. Kiedy nieco się opamiętał, zrozpaczony rzucił się w objęcia zapłakanej Fleur. Charlie totalnie się rozkleił. Jerry godzinami starał się go jakoś pocieszyć. Percy porzucił służbowe obowiązki, wziął bezterminowy urlop i zaszył się w swoim domu. Jego żona Audrey była tym bardzo zaniepokojona. Zwłaszcza,

że godzinami w milczeniu wpatrywał się okno. Najgorzej tragiczną wiadomość zniósł jednak George. Zaraz po wizycie auro-rów zaszył się w swoim sklepie. Harry znalazł go dopiero po dwóch dniach. Leżał kompletnie pijany na zapleczu. Był zdruzgotany.

— Najpierw Freddy... teraz Ronald... — mamrotał żałośnie.

Państwo Weasley dowiedzieli się o wszystkim jako ostatni. Harry bardzo obawiał się ich reakcji. Uznał jednak, że musi osobiście im o tym powiedzieć. Kiedy późnym wieczorem przybył do Nory, przywitali go z kamiennymi twarzami. Zupełnie jakby już coś przeczuwali. Chwilę potem pani Weasley wpadła w coś w rodzaju hysterii. Wyjąc przeraźliwie, miotła się po kuchni, rozwalając wszystko, co stało na jej drodze. Przestała dopiero, gdy zupełnie opadła z sił. Wstrząśnięty zachowaniem teściowej Harry podał jej eliksir uspokajający. Na szczęście szybko usnęła. Pan Weasley zareagował z kolei w dość zaskakujący sposób. Wysłuchał Harry'ego ze stoickim spokojem. Jego blada twarz kompletnie pozbawiona była emocji. Wyglądał jak spetryfikowany. Harry był jednak pewny, że w głębi serca krzyczy z rozpaczy.

Od powrotu ze szpitala Hermiona była w totalnej rozsypce. Prawie nie opuszczała swojego gabinetu. Odwołała wszystkie lekcje. Długie godziny leżała w łóżku zalewając się łzami. Rose i Hugo również nie potrafili skupić się na szkolnych sprawach. Snuli się po zamku, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Harry wspólnie z Dorianem Conellym doszedł do wniosku, że cała trójka potrzebuje kilku dni odpoczynku. Oderwania się od codziennych spraw.

— Jedź do rodziców. Zmień otoczenie. To ci dobrze zrobi — przekonywał Hermionę, kiedy po raz kolejny odwiedził ją w gabinecie.

Hermiona początkowo nie była zachwycona tym pomysłem. Przyznała jednak, że ma już dość uczniów, którzy na każdym

kroku składają jej kondolencje.

— Robi mi się niedobrze, gdy widzę, jak na mnie patrzą — wyznała przez łzy. — Te pełne współczucia spojrzenia... Puste, pocieszające gadki... „Wszystko się jakoś ułoży...”, „Przetrwasz to...”, „Masz dla kogo żyć...”

Harry doskonale ją rozumiał. Sam kilka razy z trudem powstrzymał się, by nie przyłożyć Slughornowi. Horacy na każdym kroku zapewniał go bowiem o swoich głębokich wyrazach współczucia. Wiem doskonale, gdzie mógłby je sobie wsadzić!, myślał wtedy.

Ostatecznie Hermiona dała się jednak przekonać. W sobotnie popołudnie wraz z dziećmi opuściła Hogwart przez kominek dyrektora. Krótco potem do zamku przybył Michael Corner. Zależało mu, żeby pilnie pogadać z Harrym.

— Dorwaliśmy Groda i Draka — wyjaśnił z zadowoleniem, kiedy ostatni uczniowie opuścili klasę zaklęć i wreszcie mogli swobodnie porozmawiać. — Wiesz... tych goblinów z Dziurawego Kotła...

Harry'ego niezbyt to ucieszyło. Przecież to i tak niczego już nie zmieni, pomyślał.

— Porządnie ich przemaglowaliśmy — kontynuował Michael, nie zrażając się brakiem entuzjazmu Harry'ego. — Przyznali się do wszystkiego. Ron był im podobno winny jakieś pieniądze. O to właśnie pokłócili się w Dziurawym Kotle. Później dorwali go w Dziupli. Kompletnie się tego nie spodziewał. Zabili go jego własną różdżką. Ciało podrzucili do lasu.

Harry słuchał tego w milczeniu. Nie mógł w to wszystko uwierzyć. Pieniądze. Z tak błahego powodu zginął jego najlepszy przyjaciel. Przecież to absurdałne!

— Odzyskaliście różdżkę, Rona? — spytał po chwili. — Powinien zostać z nią pochowany.

Michael pokręcił przecząco głową.

— Przykro mi, Harry. Przepadła gdzieś w lesie — wyjaśnił ze smutkiem. — Podobno tam zostawiły je te dwa gnojki.

Ceremonię pogrzebową zaplanowano na środę. Dokładnie tydzień po odnalezieniu zwłok. Państwo Weasleyowie nalegali, żeby ciało Rona spoczęło na niewielkim cmentarzu, w sercu wioski Ottery St Catchpole.

— Będzie leżał obok Freda. Na pewno by tego chciał — argumentowali.

Hermiona zgodziła się na to. Zależało jej na skromnej, rodzinnej uroczystości. Niestety szybko okazało się, że taka właśnie z całą pewnością nie będzie. Ponieważ Ron zginął będąc szefem aurorów, to Ministerstwo, a nie rodzina, zajęło się organizacją pogrzebu. Zapowiadało się bardzo uroczyste wydarzenie, o którym od kilku dni rozpisywał się Prorok Codzienny. Urzędnicy chcieli pochować Rona z wszelkimi należnymi mu honorami. Od poniedziałku hotele w okolicy zaczęły się stopniowo zapełniać. Z całego kraju zlatywały się rozmaite delegacje. Ulicami niewielkiej mugolskiej wioski co chwilę spacerowały grupki dziwnie wyglądających ludzi. Mimo podjętych przez Ministerstwo środków ostrożności, nie uszło to uwadze tutejszych mugolskich mieszkańców.

Od momentu odnalezienia zwłok Rona, Ginny nieustannie zamartwiała się o swoich rodziców. Harry zauważył, że zaczyna się to odbijać na jej stanie zdrowia. Bał się, że nerwy i nieustanny stres mogą zaszkodzić dziecku. Uznał, że najlepiej będzie jeśli zatrzymają się w Norze na jakiś czas. Przynajmniej do dnia pogrzebu. Zabrali ze sobą Jamesa, który nie mógł przecież nocować w Hogwarcie.

— Cieszę się, że tu jesteście — wyznał Harry'emu teść, kiedy w poniedziałkowy wieczór pani Weasley po raz kolejny dostała

ataku szału i tym razem zrugala Jamesa za pozostawione w salonie skarpetki. — Przynajmniej nie muszę już chować się przed Molly — wyjaśnił z niesmakiem. — Ciagle na mnie wrzeszczała. A zaczynało mi już brakować miejsc, gdzie mogę się przed nią ukryć.

Następnego ranka do Nory przyjechała Hermiona z dziećmi. Harry musiał przyznać, że pobyt u rodziców nieco jej się przysłużył. Choć wciąż była blada i miała podkrążone oczy, nie wybuchała już płaczem przy każdej wzmiance o Ronie. Humor wyraźnie jej się poprawił, kiedy kilka godzin później przyleciał Hagrid.

— WOW! — zawołał z zachwytem James, gdy na podwórzu wylądował olbrzymi, niebieski powóz zaprzężony w skrzydlate konie. — Ale to wszystko wielkie!

Harry liczył na to, że jego syn nie mówił o Hagridzie i Olimpii Maxime, którzy wygramolili się z powozu z przygnębionymi minami. Kiedy wraz z Hermioną wyszedł na podwórze żeby się z nimi przywitać, Hagrid natychmiast się rozplakał i mocno ich do siebie przytulił.

Kwadrans później pani Weasley podała kawę i ciasto. Wróciła następnie do kuchni, żeby wraz z Ginny przygotować obiad. Pomagała im Rose. Harry, Hermiona i pan Weasley usiedli na kanapie w salonie. Hagrid i jego wybranka zajęli fotele przy kominku. James i Hugo usiedli na krzesłach przy stoliku kawowym. Obaj nieomal parsknęli śmiechem, kiedy okazało się, że Olimpia ledwo zmieściła się w swoim fotelu, mimo że Harry zawczasu użył na nim zaklęcia Engorgio.

Początkowo nastala niezręczna cisza. Nikt nie miał odwagi poruszyć tematu pogrzebu w obecności Hermiony. Na szczęście Hagrid szybko się rozkręcił. Przez dobrą godzinę opowiadał jak to sobie radzi w całkowicie nowym miejscu. Okazało się, że uczniowie Beauxbatons przyjęli go bardzo serdecznie. Mimo kilku

wypadków z udziałem niesfornych skłatek tylnowybuchowych, zajęcia z opieki nad magicznymi stworzeniami cieszyły się sporym zainteresowaniem. Hagrid bardzo polubił się też z nauczycielem alchemii, który sprezentował mu nawet rękawice ze smoczej skóry.

Olimpia Maxime przysłuchiwała się temu z wyraźnym zadowoleniem. Zwłaszcza gdy Hagrid ze wzruszeniem przyznał, że od samego początku jest dla niego olbrzymim wsparciem.

W pewnym momencie wyznania Hagrida przerwało niespodziewane przybycie kolejnych gości. Z głośnym trzaskiem w salonie aportowało się dwóch wysokich rudzielców o szerokich ramionach. Jeden bardzo młody i cherlawy. Drugi w średnim wieku, z nieco zaokrąglonym brzuchem.

— Charlie! — zawołała uradowana pani Weasley wbiegając do salonu z drewnianą chochlą w dłoni. — Jak dobrze, że jesteś!

I rzuciła mu się na szyję, zalewając się przy tym łzami.

Hagrid, Olimpia oraz Hermiona przyglądali się tej scenie z wielkim wzruszeniem. Harry zajęty był obserwowaniem teścia, który na widok Charliego gwałtownie wstał z fotela.

— Artur... proszę cię... — jęknęła pani Weasley, kiedy oderwała się od syna i dostrzegła minę męża.

Pan Weasley był blady jak ściana. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy spoglądał na syna. Charlie nieśmiało zrobił krok w jego stronę. Nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy.

— Tato... ja... — zaczął roztrzęsionym głosem — powinienem wam wyjaśnić... już dawno chciałem...

Wszyscy przyglądali się tej scenie, wstrzymując oddech. Harry zauważył, że Jerry cofnął się pod ścianę. Zupełnie jakby obawiał się, że zaraz dojdzie do jakiejś bójki. W drzwiach do kuchni stała Ginny. Wyglądała na przestraszona.

— Artur... — wyszeptała pani Weasley, pochlipując. — Przecież to nasze dziecko...

Harry gorączkowo główkował, czy nie powinien się w tym momencie wtrącić. Zareagować. Powiedzieć wszystkim prawdę. W końcu jego teść był przekonany, że Charlie i Jerry są parą. Nie mógł się z tym pogodzić od wielu miesięcy. A to przecież nieprawda.

— Ja się po prostu bałem... nie miałem odwagi powiedzieć...
— kontynuował ochrypniętym głosem Charlie. — Jerry... on... Jerry to mój...

Nim zdołał jednak wyznać prawdę, stało się coś, czego chyba nikt się nie spodziewał. Po policzkach Artura popłynęły łzy. Rzucił się w stronę syna, obejmując go mocno za szyję.

— Przepraszam, synku — wymamrotał niemal szeptem.

Charliemu zaszkliły się oczy. Z trudem powstrzymał łzy. Pani Weasley zadygotała, zanosząc się płaczem. Ginny jej zawtórowała. Harry'ego również ogarnęło wzruszenie. Spojrzał na Hermionę. Oczy miała pełne łez. Hagrid i Olimpia przytulali się do siebie, szczerze poruszeni.

— Kocham cię, tato — wyznał Charlie, kiedy zdołał uwolnić się z objęć ojca. W odpowiedzi usłyszał to samo. Wtedy stało się coś niespodziewanego.

Hugo wstał z krzesła tak gwałtownie, że przewróciło je z hukiem na podłogę. Głowy wszystkich momentalnie skierowały się w jego stronę. Harry'emu żołądek wywrócił się na lewą stronę, kiedy zauważył wściekłość wymalowaną na twarzy malca.

— Synku... — jęknęła ochryple Hermiona, wstając z kanapy.

Zanim jednak zdołała do niego podejść, malec rozplakał się całkowicie. Momentalnie wybiegł na podwórze, wpędzając wszystkich w konsternację.

— Zaczekaj — wyszeptał Harry, zatrzymując Hermionę, która już była gotowa pobiec za synem. — Ja się tym zajmę...

I pospiesznie wyszedł na podwórze.

Serce waliło mu jak oszałałe. Dopiero teraz dotarło do niego,

jak okropnie musiał się poczuć malec. W końcu dopiero co stracił ojca. Jego tata nigdy go już nie przytuli. Nie powie mu, że go kocha.

Dogonił Hugona dopiero przy warsztacie Artura. Chłopiec zatrzymał się i zaczął zawzięcie kopać starą, dziurawą oponę. Zanosił się przy tym płaczem. Harry'emu żołądek podszedł do gardła. Żał ścisnął go za serce. Co ma teraz zrobić? Co powiedzieć chłopcu, który przeżywa tak wielką tragedię? Jak pocieszyć go po utracie ojca? Przecież żadne słowa tu nie pomogą.

Podszedł ostrożnie do Hugona i bez słowa chwycił go za ramię. Kiedy malec zorientował się, że nie jest sam, obrócił się na pięcie i mocno wtulił się w Harry'ego. Z całych sił objął go w pasie, wciąż znosząc się płaczem. Harry'ego kompletnie zamurowało. Momentalnie zapiekły go oczy. Poczul gułę w gardle. Nie mógł wydusić z siebie choćby słowa.

— Przepraszam... — wyjąkał po chwili chłopiec — za moje zachowanie...

Harry pogłaskał go czule po głowie. Po jego policzkach popłynęły łzy. Gdy po dłuższej chwili Hugo oderwał się od niego, kucnął przy chłopcu i chwycił go za ramiona.

— Nie musisz za nic przeproszać — oznajmił ochrypniętym głosem. — Masz prawo być zły. To nie powinno się nigdy wydarzyć. Żaden chłopiec nie powinien wychowywać się bez ojca.

Hugo przetarł zalzwione oczy rękawem.

— Tata obiecał mi, że polecimy razem na hipogryfie... — wyznał z wielkim żalem. — Miał naprawić moją przypominajkę... a latem... latem planował zabrać mnie na mecz Armat z Chudley...

Harry z trudem przełknął ślinę.

— No tak. To była jego ulubiona drużyna — przyznał z rozrzewnieniem i po chwili zadumy dodał ze smutkiem: — Żadne czary nie pomogą ci odzyskać taty, Hugo. On odszedł na zawsze. — Chłopiec spuścił głowę i zachlipał. — Będzie jednak

nad tobą czuwał z nieba. Ja będę robił to tutaj, na ziemi. W końcu twój tata sam mnie do tego wyznaczył. — Hugo podniósł głowę, a w jego czerwonych od łez oczach pojawiło się zdumienie. — Wybrał mnie na twojego ojca chrzestnego — wyjaśnił mu Harry. — Zawsze będziesz mógł na mnie liczyć. Pamiętaj o tym.

Hugo nic nie odpowiedział. Wtulił się w Harry'ego i ponownie zaniósł się płaczem.

Ponura atmosfera panująca w domu, powoli zaczynała Harry'ego naprawdę męczyć. Humoru nie poprawił mu nawet fakt, że wreszcie wyjaśniła się całkowicie sprawa zażyłych relacji Charliego i Jerry'ego. Państwo Weasleyowie dowiedzieli się, że młody rudzielec nie jest chłopakiem ich syna tylko jego nieślubnym synem. Jak można się było spodziewać, natychmiast z radością powitali go na łonie rodziny.

— Nie rozumiem, czemu Charlie tak długo trzymał to wszystko w tajemnicy — wyznał Harry, kiedy późnym wieczorem położył się do łóżka, a Ginny wciąż kręciła się po pokoju. — Pamiętam, jak Artur wyparował z przyjęcia urodzinowego twojej matki rok temu. Już wtedy trzeba to było wyjaśnić.

Ginny westchnęła ciężko, wyraźnie poirytowana.

— To nie takie proste — stwierdziła sucho, szperając w swojej walizce. — Charlie przez lata nie miał pojęcia o tym, że ma syna. Walentyna Goldenmayer była dla niego tylko przelotną znajomością. Nigdy nie przyznała się mu, że jest w ciąży. Dowiedział się dopiero po jej śmierci, kiedy odnalazł go Jerry.

— Nadal nie rozumiem, czemu od razu nie przyznał, co go łączy z Jerry'm — odrzekł ze znużeniem Harry. — Przecież to nie jego wina, że ta baba nic mu nie powiedziała.

Na słowo „baba” Ginny przerwała przeszukiwanie walizki i niebezpiecznie uniosła brwi.

— Charlie wstydził się, że Jerry przez lata wychowywał się bez

ojca — oznajmiła wyraźnie zniesmaczona. — Bał się, że nasi rodzice obwiniają go za to. Że nie wybaczą mu tego.

Do pokoju wparował James. Właśnie skończył szorować zęby i był gotowy do snu. Ginny zerknęła uciszająco na Harry'ego, dając mu do zrozumienia, żeby nie kontynuował tego tematu przy synu.

Tej nocy Harry długo nie mógł zasnąć. Odczuwał silny stres. Bał się tego, co ma nastąpić już jutro. Myśl o pogrzebie jego najlepszego przyjaciela przyprawiała go o nieprzyjemny skurcz żołądka. Wciąż nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Leżąc na wznak, w milczeniu wpatrywał się w sufit. Z wielkim smutkiem zaczął wspominać szkolne czasy. Głównie te chwile, które dane było mu spędzić z Ronem. Setki wspólnych posiłków w Wielkiej Sali. Te wszystkie partie szachów. Raz nawet udało mu się ograć Rona. Albo te długie godziny rozmów w dormitorium. Wyglupy z chłopakami. I ten poranek, gdy obudził Rona zaklęciem Levicorpus. Nieomal wybuchnął śmiechem. Przypomniawszy sobie słowa jakie Ron powiedział, gdy przestał dyndać do góry nogami: „Jutro nastaw po prostu budzik”. Stłumił śmiech. Tak. Ron zawsze potrafił go rozbawić. Będzie mu tego brakować.

W środowy poranek niebo zasnuły były szarymi chmurami, z których co chwilę siąpiły lodowate krople deszczu. Po okolicy hulał silny, mroźny wiatr, zwiastujący rychłe nadejście jesieni. Okalał okoliczne pagórki i wzgórza, kołysząc pożółkłymi konarami drzew. Powietrze zdawało się być przesiąknięte wilgocią. Harry ze zdumieniem stwierdził, że współgra to z atmosferą uroczystości, która lada moment miała mieć miejsce. Zupełnie jakby świat także opłakiwał Rona.

Kwadrans przed pierwszą w Norze zebrała się niemal cała ro-

dzina. Chwilę wcześniej Neville przywiózł dzieciaki z Hogwartu. Sam dołączył do szkolnej delegacji, która już czekała na cmentarzu. Gdy tylko w salonie aportował się Ted Lupin, wszyscy ruszyli w kierunku wioski. Kryli się przed wścibskimi spojrzeniami mugoli, pod dużymi czarnymi parasolami. Ich wędrowce towarzyszyła dojmująca cisza. Raz po raz przerywana był pogwizdywaniem wiatru lub dzwonieniem kropel deszczu, uderzających w parapety mijanych kamienic.

Pół godziny później dotarli na miejsce. Harry przekroczył bramę cmentarza jako ostatni. Jego oczom ukazały się tłumy ludzi tłoczących się pomiędzy starymi nagrobkami. Jedni przyglądali mu się ze smutkiem, inni z przejęciem szeptali coś między sobą. Większość kryła się pod parasolami. Niektórzy schronili się przed deszczem pod konarami drzew. Wśród setek obcych ludzi Harry dostrzegł także wiele znajomych twarzy. Zrobiło mu się milej na sercu, kiedy rozpoznał Deana Thomasa, Olivera Wooda, Cho Chang oraz wielu innych członków Zakonu Feniksa, którzy zbitymi grupkami stłoczyli się na tyłach cmentarza. Ogarneło go wzruszenie, gdy przy posągu anioła dostrzegł profesor McGonagall. Stała samotnie ze smutkiem wymalowanym na twarzy. Na jego widok uśmiechnęła się nieznacznie, zapewne chcąc dodać mu otuchy. Harry był kompletnie zaskoczony, kiedy w tłumie pracowników Ministerstwa zauważył Dracona Malfoya. Tuż obok niego stał Stewart Ackerly, szepcząc coś do Baggersa i Crouta. A więc już wrócili z Krakowa, pomyślał przez moment.

Maszerując wolno alejką w kierunku miejsca ostatniego spoczynku Rona mijał osoby, które wiele razy widywał w Ministerstwie na przestrzeni lat. Większości nie znał jednak z nazwiska. Udało mu się jedynie rozpoznać Tobiasza Woterby'ego z Czarodziejskiego Pogotowia Ratunkowego, który hałaśliwie wydumachiwał nos. Za nim stała Agnes Rufus ze Służb Administracyjnych Wizengamotu, przyglądając się temu z obrzydzeniem.

Kiedy cała rodzina stanęła u stóp grobowca Freda, znikąd pojawiła się gęsta mgła. Rozlała się na pobliskie uliczki, zupełnie pochłaniając domy wokół cmentarza. W tym momencie głowy wszystkich zwróciły się w kierunku bramy. Z mgły wyłonił się właśnie niski czarodziej z różdżką w dłoni, przed którym lewitało ciało Rona. Było obleczone w granatowy aksamit. Harry momentalnie poczuł, że zaczynają go piec oczy. Zamrugał dwukrotnie i spojrzał na Hermionę. Łkała cicho, przytulając do siebie Hugona i Rose. Gdzieś w oddali dało się słyszeć jęki i donośny szloch. Harry był pewien, że to jego teściowa. Nie miał jednak odwagi spojrzeć w jej stronę. W zasadzie starał się w ogóle nie patrzeć na twarze członków swojej rodziny. Bał się, że ich widok kompletnie go rozklei.

Niski czarodziej minął właśnie grobowiec Freda i złożył ciało Rona na granitowym postumencie. Dopiero teraz Harry rozpoznał, że jest to Twain MaCwane, członek naczelnej rady Wizengamotu. Ten sam, którego Ron podejrzewał o przynależność do Bractwa Czarnej Gwiazdy.

Głos zabrał Magnus Grasshopper. Wyniosłym tonem zaczął przedstawiać zebranym liczne zasługi Rona, jego zawodowe sukcesy. Docenił zimną krew i zdolności przywódcze, którymi Ron wykazał się pełniąc przez krótką chwilę obowiązki Ministra Magii. Mówiąc o tym, Grasshopper zrećźnie nie wspomniał o morderstwie Kingsleya Shackelbolta. Harry od razu to zauważył.

Nie mogąc dłużej patrzeć na pyszałkowatą gębę Ministra, ponownie rozejrzał się po twarzach ludzi zgromadzonych na cmentarzu. Dopiero teraz dostrzegł delegację z Hogwartu. Dorian Conelly stał z różdżką skierowaną w niebo, wyczarowując ogromny, niewidzialny parasol. Neville i Sheridan Czarnecki schronili się pod nim, stojąc ze spuszczoneymi głowami. Harry'emu nagle mocniej zabiło serce. Rozpoznał właśnie czwartą postać pod parasolem. Bez wątpienia była to Lisa. Musiał chyba

ściągnąć ją jakoś swoimi myślami. Nagle zerknęła bowiem w jego stronę i przez krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały.

W tym samym momencie Grasshopper zakończył swoje wystąpienie. Dziesiątki osób opuściło parasole i wzniosło różdżki ku górze. Wystrzeliły z nich żółte iskry, które wzbily się w powietrze niczym grad strzał. Na chwilę rozświetliły poszarzałe niebo. Setki głów przyglądało się temu w milczeniu. Nagle cmentarz wypełniły zduszone jęki przerażenia. Harry pośpiesznie zerknął w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą spoczywało ciało Rona. Dostrzegł białe języki ognia, które momentalnie urosły ponad głowy zgromadzonych, całkowicie pochłaniając granitowy postument. Przypomniawszy sobie, że widział już coś takiego. Wiele lat temu, w ten sam sposób pochowano Dumbledore'a. Kiedy ogień zgasł, oczom wszystkich ukazał się prosty, granitowy grobowiec. To koniec, pomyślał Harry. Już po wszystkim.

Po wspólnym obiedzie, wszyscy powoli zaczęli rozjeżdżać się do swoich domów. Niestety. Życie nieubłagane toczyło się dalej. Trzeba było wrócić do swoich obowiązków i codziennych spraw. Kiedy w Norze rozpoczęła się nerwowa biegania i festiwal pożegnań, Hagrid wyszedł na podwórze. Chciał w spokoju napić abraksa przed długą podróżą. Szybko dołączyli do niego Harry i Hermiona. Karmiąc i wyczesując skrzydlate konie, z rozrzwinięciem zaczęli wspominać, różne zabawne anegdoty z życia Rona. Hermiona przypomniawszy, jaką miał minę, gdy otrzymał wyjca od matki za lot Fordem Anglią. Harry opowiedział o dniu, w którym Ron nażarł się czekoladowych kociołków z eliksirem miłosnym i niemal poderwał Slughorna. Hagrid zachichotał na wspomnienie szaty wyjściowej Rona, w której ten pokazał się na balu bożonarodzeniowym.

— A pamiętacie jak chciał raz załatwić Malfoya... tą swoją połamaną różdżką... — przypomniał w pewnym momencie Harry z oczami pełnymi łez.

— Taa... cholibka... ale się wtedy załatwił — odrzekł ochrypniętym głosem Hagrid. — Do rana rzygał chłopina ślimakami...

I cała trójka zachichotała. Był to jednak śmiech przez łzy.

— Będę za wami tęsknił — zawołał donośnie Hagrid, kiedy godzinę później olbrzymi powóz wzbil się w powietrze i zatoczył koło ponad głowami Harry'ego, Hermiony, Ginny i pani Weasley. Cała czwórka wpatrywała się w niebo tak długo, dopóki magiczny zaprzęg nie zniknął pośród chmur.

— Za dużo ostatnio tych pożegnań — stwierdziła z przygnębieniem Hermiona, a Ginny mocno ją przytuliła i wspólnie weszły do domu.

Pani Weasley obeszła podwórko, żeby zagonić dzieciaki do domu. Przy okazji z poirytowaniem zastanawiała się, gdzie też znowu zapodział się jej mąż. Dopiero wtedy do Harry'ego dotarło, że nie widział teścia od dobrych kilku godzin. Bardzo go to zaniepokoiło.

— Uff... całe szczęście — mruknął sam do siebie, kiedy po chwili znalazł Artura w jego warsztacie. Był cały i zdrowy. Z okularami na nosie pochylał się nad jakimiś metalicznymi szczątkami czegoś, co być może było kiedyś fałszoskopem. Majsterkowanie tak bardzo go pochłonęło, że nie zdawał sobie nawet sprawy, ile czasu minęło.

— Próbuję go złożyć od tygodnia — westchnął, kiedy Harry podszedł bliżej. — Pora chyba odpuścić. Nie jestem w stanie przywrócić mu życia.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że teść nie mówi o fałszoskopie.

— Tak bardzo mi przykro — wymamrotał, nie mogąc wymyślić nic lepszego.

W oczach Artura pojawiły się łzy. Szybko odwrócił wzrok, udając że szuka jakiejś brakującej części w pojemniku ze śrubkami.

— Żaden rodzic nie powinien być na pogrzebie własnego dziecka — wyznał gorzko po dłuższej chwili. — A ja pochowałem już dwóch synów. Nie mogę się z tym pogodzić...

Harry stał jak spetryfikowany. Nie wiedział, jak ma zareagować. Ogarnął go głęboki smutek. Zrobiło mu się potwornie żal teścia. Bardzo chciał mu jakoś pomóc. Zdawał sobie jednak sprawę, że to nie możliwe.

— Cieszę się, że pogodził się tata z Charliem — zagadnął po dłuższej chwili, starając się zmienić temat na nieco przyjemniejszy. — Domyślam się, że nie było to łatwe. Wszyscy myśleli, że on i Jerry są parą. Tak to w końcu wyglądało.

Artur Weasley momentalnie oderwał się od dłubania w szczątkach fałszoskopu. Pospiesznie zdjął okulary i odchylił się na krześle, żeby dobrze przyjrzeć się Harry'emu.

— A nawet gdyby byli parą, to co? — spytał nieco zdumiony. — Jakie to ma znaczenie?

Harry zbaraniał.

— Faktycznie myślałem, że Charlie związał się z Jerryem. Ale nigdy mi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Cieszyłem się, że mój syn nie będzie jednak sam na stare lata — wyznał rozsądnie pan Weasley. — Oboje z Molly martwiliśmy się, że przez te całe smoki kiedyś dopadnie go samotność.

Harry'ego zatkło. Uświadomił sobie, że właśnie się kompletnie wygłupił.

— No to nie rozumiem, tato... czemu byłeś na niego taki wściekły przez ostatnich kilka miesięcy? — spytał po dłuższej chwili.

Pan Weasley westchnął ciężko. Wyglądał na zakłopotanego.

— Widzisz... kiedy dowiedziałem się, że Charlie związał się z

Jerrym... zaskoczyło mnie to kompletnie... Okazało się, że zupełnie nie znam swojego syna — wyznał z głębokim smutkiem. — Zrozumiałem, że przez te wszystkie lata Charlie ukrywał przed nami to, kim jest. Nigdy nam nie zaufał... nigdy nie powiedział... — W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. — Chociaż oddaliśmy mu całe nasze serca... tak jak każdemu z dzieci...

Urwał na chwilę, żeby zapanować nad sobą.

— Poczulem się oszukany... zdradzony... dlatego unikałem Charliego — wyznał z trudem. — Nie obchodziło mnie, czy kocha kobietę czy faceta... Bolało mnie tylko, że ukrywał to przed nami niemal całe swoje życie...

— Na szczęście okazało się, że niczego tak naprawdę nie ukrywał — odrzekł pocieszająco Harry. — Przecież nie miał pojęcia o istnieniu Jerry'ego. A teraz kiedy go poznał... bez wahania przyjął go pod swój dach...

Artur Weasley uśmiechnął się nieznacznie, ocierając oczy rękawem koszuli.

— Tak. Jestem dumny, że Charlie tak postąpił — skwitował wzruszony. — Rodzic powinien bezgranicznie kochać swoje dziecko, Harry. Bez względu na to kim ono jest, czy kogo kocha... Ale tobie akurat nie muszę tego tłumaczyć — dodał, puszczając do zięcia oko i poklepując go z uznaniem po ramieniu.

Harry zarumienił się nieco. Dopiero po chwili dotarło do niego, że jego teść ma na uwadze to, co Harry zrobił dla Jamesa kilka tygodni temu. W końcu, aby chłopiec mógł nadal uczyć się w Hogwarcie, Harry całkowicie przebudował swoje dotychczasowe życie. Porzucił karierę w Ministerstwie Magii i przeniósł całą rodzinę do Hogsmeade.

— Wielu czarodziejów wyparłoby się dziecka, które jest wampirem — powiedział z niesmakiem pan Weasley. — Tak jakby ta inność nagle sprawiła, że ich dziecko nie jest już tym, kim było...

— Nigdy nie wyparłbym się żadnego z moich dzieci — zapewnił go natychmiast Harry.

Artur Weasley wstał i wesoło do niego zamrugał.

— Wiem, synu — odrzekł z zadowoleniem. — I właśnie to nas łączy.

Powrót do Hogwartu Harry przyjął z nieskrywaną ulgą. Był już bardzo zmęczony ciężką, przygnębiającą atmosferą, która panowała w Norze. Szybko rzucił się więc w wir szkolnych zajęć. Lewitowanie poduszek, przywoływanie patronusów czy powiększanie żuków do rozmiaru dorosłego hipogryfa zaczęło sprawiać mu nawet sporo przyjemności. Uczniowie z zaciekawieniem przychodzili na jego zajęcia i zwykle wychodzili z nich bardzo zadowoleni. Zwłaszcza, kiedy ulegał ich usilnym prośbom, by opowiedzieć co nieco o swoich przygodach ze szkolnych lat. Szczególną popularnością cieszyły się te historie, które na lekcjach Współczesnej Historii Magii zdążył już zasygnalizować uczniom Dorian Conelly.

— Dziś czwarty raz opowiadałem o tym jak przebiłem bazyliuszka mieczem Gryffindora — westchnął do Neville'a, kiedy któregoś wieczoru odwiedził go w cieplarni numer sześć.

Nawet upierdliwy Edward Berns nie był w stanie popsuć Harry'emu nastroju, choć uczciwie trzeba przyznać, że bardzo mocno się starał. Była już początek października, a Gryfoni nadal nie mieli szukającego. Powoli zaczynało brakować już chętnych do gry w drużynie. Harry zagrzewał jednak Gryfonów swoim optymizmem, wierząc, że lada dzień znajdą właściwą osobę.

Zaskakująco dobry nastrój Harry'ego nie uszedł uwadze innych nauczycieli.

— Świetnie się trzymasz — zagadnął go Erwin Hornet, podczas wtorkowego śniadania w Wielkiej Sali. — Znaczy... biorąc

pod uwagę, że właśnie zamordowano ci najlepszego kumpla...

Harry poczuł się, jakby nagle dostał obuchem w tył głowy. Uświadomił sobie, że przez ostatnie dni zupełnie wyleciało mu to z głowy. Jak to możliwe? Jak mógł zapomnieć o śmierci Rona?!

— Hermiona radzi sobie dużo gorzej — wyznała ze smutkiem Lisa, nachylając się w ich stronę znad miski pełnej owsianki. — Rolanda Hooch spotkała ją wczoraj na korytarzu... była cała zapłakana...

Harry'ego ogarnęły potworne wyrzuty sumienia. Tak był ostatnio zaganiany, że nawet przez chwilę nie pomyślał o Hermionie. Zostawił ją kompletnie samą z tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

— Dwa dni temu razem ze Slughornem poszliśmy do Trzech Miotel na kufelek zimnego piwka — zaczął nagle Sheridan Czarnecki, włączając się w rozmowę. — Próbowaliśmy wyciągnąć też Hermionę. Niestety nie dała się namówić.

— Powiedziała, że nie ma nastroju na zabawę — dodała ze smutkiem Lisa. — Wyglądała na kompletnie przybitą... Tak mi jej szkoda...

Harry poczuł się jak ostatni dupek. Nie mógł sobie darować, że przez ostatnie dni latał po zamku tak jakby nic się nie stało. Nawet na moment nie zajrzał do Hermiony. Nie sprawdził jak sobie radzi. Co ze mnie za przyjaciel?, skarcił się w duchu.

— Hermiona potrzebuje po prostu czasu — uznał z przekonaniem Erwin. — Czas leczy rany. W końcu przestanie żyć wspomnieniami.

— Wspomnienia! — powtórzył donośnie Harry, gwałtownie wstając od stołu. — Dokładnie! Jesteś genialny, Ern!

Pozostali popatrzyli na niego z głupimi minami. Podobnie jak inni, Erwin Hornet kompletnie nie miał pojęcia, o co Harry'emu chodzi. Dlaczego niby jest genialny? Harry jednak nie silił się na

żadne wyjaśnienia. Pomysł, który właśnie wpadł mu do głowy, całkowicie go teraz pochłoniął. Musiał natychmiast zacząć działać.

Tego dnia Harry odwołał wszystkie swoje lekcje. Zaraz po śniadaniu pobiegł do gabinetu dyrektora z nadzieją, że zastanie tam Doriana. Przelatujący nieopodal Prawie Bezgłowy Nick dał mu jednak cynk, że dyrektor nagabuje właśnie Grubego Mnicha w lochach. Harry szybko się tam udał, ratując z opresji ducha - rezydenta Puchonów. Kiedy wtajemniczył Doriana w swój plan, ten bez chwili zawahania zgodził się mu pomóc. Pół godziny później Harry opuszczał gabinet dyrektora z kamienną misą pod pachą. Był bardzo podekscytowany. Kolejnych kilka godzin spędził w swoim gabinecie, gorączkowo przeszukując zakamarki swojej ulotnej pamięci. Kwadrans przed siódmą był już jednak gotowy.

— Po co właściwie chciałeś się tutaj ze mną spotkać? — spytała bez entuzjazmu Hermiona, kiedy Harry'emu udało się wreszcie zaciągnąć ją do pustej klasy na trzecim piętrze. — Chcesz pokazać mi jakieś nowe zaklęcie?

Harry pokręcił przecząco głową i wskazał na biurko, które stało pod oknem. Hermiona podeszła do niego powoli. Dopiero teraz spostrzegła myśłodsiewnię, skrytą za stosem opasłych to-misk.

— Chcę ci dziś coś pokazać — wyznał stanowczo Harry. — Ale nie będzie to żadne nowe zaklęcie.

I wyjął flakonik z wirującą, srebrną substancją.

— Czy to ma jakiś związek z pierścieniem Gryffindora? — spytała Hermiona. — Odkryłeś coś nowego, tak?

Harry nic jednak nie odpowiedział. Staął nad kamienną misą i wlał do niej całą zawartość flakonika. Srebrzysta substancja wściekle zawirowała, po czym zrobiła się przezroczysta. Zaintrygowana Hermiona stanęła tuż obok niego, nachylając się nad

myślodsiewnią. Harry dostrzegł pomarańczowy kolor, gdzieś głęboko w dole, wewnątrz misy. Jego oczom ukazał się niewielki zagracony pokoik... łóżko z pomarańczową narzutą z wyhaftowanymi na niej wielkimi czarnymi literami... Widział to wszystko z góry, jakby zaglądał przez sufit. Dostrzegł kątem oka, że Hermiona zmarszczyła brwi. Widocznie od razu rozpoznała to miejsce. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, Harry chwycił ją za rękę i zamoczył swoją twarz we wspomnieniach.

Podłoga klasy zakłęć natychmiast się przechyliła, a on wraz z Hermioną zsunął się głowami w dół do myślodsiewni. Oboje zaczęli spadać w otchłań przez zimną ciemność, przy okazji obracając się intensywnie wokół własnej osi. Choć trwało to dłuższą chwilę, przez cały ten czas Hermiona wrzeszczała, że zabije Harry'ego. Uspokoila się dopiero, gdy spадanie dobiegło końca. Stanęli bezpiecznie na drewnianej podłodze, pośród rozsypanej talii samotasujących się kart.

Pokój, w którym się znaleźli, był niewielki i miał skośny sufit. Ściany powylepiane były starymi, nieco już wyblakłymi plakata-
mi Armat Chudleya. Z każdej strony atakował ich pomarańczowy kolor. Gdzieś nad głowami dosłyszeli odgłos stukania w rury, tak dobrze znany obojgu. Hermiona stała przy łóżku blada jak papier. Harry położył jej rękę na ramieniu. Zdawał sobie sprawę, że fakt, iż jest teraz w dawnym pokoju Rona, mocno musiał ją zaskoczyć. Dziwniejsze było jednak to, że przed wielkim lustrem na drugim końcu pokoju stał teraz drugi Harry. Ubrany w elegancki czarny surdut, był pogrążony w rozmowie z drugą Hermioną, która właśnie przecierała łzy wzruszenia rękawem swojej eleganckiej sukni.

— To... to są twoje wspomnienia — wyszeptała ze zdumieniem Hermiona, zupełnie jakby się obawiała, że ich wspomnieniowe wersje samych siebie to usłyszą. — Wspomnienia z dnia twojego ślubu...

Harry przytaknął. Przez chwilę w ciszy przysłuchiwali się rozmowie, którą odbyli przed laty.

Scena trwała dalej: Harry w surducie przytulał właśnie zapłakaną Hermionę.

— I cały makijaż trafił szlag! — zawołała z poirytowaniem, kiedy spostrzegła swoje odbicie w lustrze i wyrwała się z objęć Harry'ego. — Lecę do Fleur. Może uda jej się coś z tym jeszcze zrobić!

Kiedy wyszła, Harry ze wspomnień raz jeszcze spojrzął w lustro. Wpatrywał się w nie przez dłuższą chwilę.

— Myślałem wtedy o rodzicach — wyznał Harry. — Próbowalem przypomnieć sobie ich odbicia ze zwierciadła Ain Eingarp... Wtedy zobaczyłem ich po raz pierwszy... Wyglądali na takich szczęśliwych...

Po policzku Hermiony popłynęła pojedyncza łza. Ponownie spojrzała na Harry'ego ze wspomnień.

— Tak bardzo mi was dziś brakuje — wyszeptał sam do siebie i ze smutkiem podszedł do okna. Wpatrywał się w nie przez chwilę.

Hermionę mocno to rozczuliło. Przytuliła się do Harry'ego, pociągając nosem. Wciąż jednak przyglądała się scenie ze wspomnień.

Nagle drzwi pokoju otworzyły się z hukiem. Do środka wparował Ron. Miał na sobie stary, pasiasty garnitur. Wyglądał jakby ledwie się w niego zmieścił. W ręku trzymał żółty krawat.

Hermiona kurczowo zacisnęła dłoń na łokciu Harry'ego.

— Jeszcze nie zwiałeś stąd, stary?! — zawołał Ron, podchodząc do Harry'ego ze wspomnień. — Masz ostatnią szansę, żeby ocalić swoją wolność.

Hermiona prychnęła zniesmaczona.

— Jakoś ze swojego ślubu też nie nawiał — syknęła do Harry'ego z pobłażliwością.

Harry ze wspomnień zaśmiał się sztucznie z żartu przyjaciela. Ron zachwycił się jego wyglądem. Kiedy spostrzegł swoje odbicie w lustrze, uznał, że ten jego stary garniak też nie jest aż taki zły.

— Na pewno nie będę wyglądał gorzej niż na balu bożonarodzeniowym — zakpił, szczerząc zęby.

Harry i Hermiona parsknęli śmiechem.

Nagle jednak Ron bardzo spoważniał. Podeszedł do swojego przyjaciela i położył mu dłonie na ramionach.

— A tak całkiem poważnie, Harry — zaczął nieco roztrzęsionym głosem. — Uważam, że to, co wy dwoje dziś tutaj robicie... To... to jest naprawdę coś... coś wielkiego... ja... cieszę się... to super, że będziemy rodziną... — wyznał z trudem.

Hermiona zachlipała.

— On nigdy nie potrafił rozmawiać o uczuciach! — przyznała z żalem.

— Potrafił — odrzekł z przekonaniem Harry — ale robił to na swój sposób.

Scena w sypialni Rona trwała dalej.

— Kiedy ty ochajtasz się z Hermioną, ona również stanie się rodziną dla nas obu — stwierdził z zadowoleniem Harry.

Ron nieco zmarkotniał. Przeszedł się dwa razy po pokoju. Coś mocno zaprzętało mu głowę.

— Wiesz... ja do końca nie wiem... nie mam pojęcia... co ona właściwie we mnie widzi... — wyznał z rozbrajającą szczerością. — Jest taka piękna... Mądra... Zagięłaby każdego typu z naszego roku... Potrafi poradzić sobie w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji... A ja? Ruda czupryna, piegowaty nos i kiepskie poczucie humoru... Dlaczego miałyby chcieć wyjść za kogoś takiego, jak ja?

Hermionę kompletnie замуrowało. Harry ze wspomnień uśmiechnął się nieznacznie.

— Może dlatego, że cię po prostu kocha, durniu — wyznał z rozbawieniem.

Ron na te słowa najpierw spłonął rumieńcem, po czym zarechotał donośnie. Zapewne chcąc w ten sposób zatuszować swoje wzruszenie. Musiał mocno wkurzyć tym ghula, który mieszkał na strychu. Rozległo się bowiem donośne stukanie w rury.

— Ja też ją Kocham... bardzo... dzięki niej wszystko wydaje się takie proste... każdy dzień nabiera dla mnie sensu... bez niej... nie miałbym chyba po co żyć...

Hermiona zawyla donośnie, ukrywając twarz w dłoniach. Harry objął ją mocno i przycisnął do siebie. Scena w sypialni Rona całkowicie się rozmyła. Kolejna formowała się przez dłuższą chwilę.

— Czy to jest szpital? — spytała Hermione, kiedy ich oczom ukazała się długa sala z rzędem łóżek.

— Tak. Szpital świętego Munga — wyjaśnił pośpiesznie Harry. — Ron trafił tu tego dnia, gdy zaatakował go Kwintoped. Cudem uszedł wtedy z życiem...

— Pamiętam... — jęknęła ze zgrozą Hermione i podbiegła do łóżka, na którym leżał właśnie ranny Ron. Tuż obok niego z przejętym wyrazem twarzy siedział Harry. Wtedy jeszcze nie miał blizny na prawym policzku, którą nabył kilka lat później podczas przygody z chimera.

Hermiona przyglądała się Ronowi w milczeniu. Harry stanął tuż obok, przytulając ją do siebie.

Scena trwała dalej.

— Bałem się, że już całkiem po tobie — wyznał roztrzęsiony Harry.

— Ja też... Myślałem, że ten gad pożre mnie w całości... — odrzekł Ron, poprawiając sobie poduszkę. — Choć pewnie dostałby przez to niestrawności...

Harry parsknął śmiechem. Hermione obdarzyła Rona pobłaż-

liwym, a jednocześnie pełnym tęsknoty spojrzeniem.

— Muszę powiadomić o tym wszystkim Hermionę — przyznał z lekkim niepokojem Harry ze wspomnień. — Pewnie bardzo się na ciebie wkurzy...

Ron pobladł nieco na twarzy. Chciał coś powiedzieć, ale przez chwilę się wahał.

— Wiesz... kiedy leżałem tak przygnieciony przez tego kwin-topeda... przekonany, że zaraz umrę... myślałem tylko o niej... o Hermionie... — wyznał z wielkim trudem, a stojąca obok Hermiona ponownie zalała się łzami. — Zastanawiałem się, jak ona sobie poradzi... wiesz... kiedy mnie już nie będzie...

Harry ze wspomnień spuścił wzrok. Przez chwilę zapadła niezręczna cisza. Hermiona, wciąż łkając, spojrzała na swojego przyjaciela. Wyglądała na głęboko poruszoną. Harry uznał, że zrozumiała właśnie, po co w ogóle pokazuje jej te wspomnienia.

Scena tymczasem trwała dalej.

— Na szczęście nie będzie musiała radzić sobie bez ciebie — zbagatelizował słowa Rona Harry.

Ron jednak nadal był bardzo poważny.

— Posłuchaj mnie, Harry... nasza praca... wiesz... zawsze jest to ryzyko, że coś może pójść nie tak... — stwierdził z przejęciem. — Kiedyś... mogę jednak nie mieć tyle szczęścia, co teraz...

Harry ze wspomnień pobladł na twarzy. Hermiona wstrzymała oddech. Zdawała się chłonać każde słowo wypowiedziane przez Rona.

— Hermiona... ona na pewno bardzo to przeżyje... załame się... — ciągnął z tak niepasującą do niego powagą Ron. — Nie chciałbym, żeby rozpacziała zbyt długo... jeśli coś mi się stanie... ona... ona powinna żyć dalej... znaleźć sobie jakiegoś gościa... może nieco mądrzejszego ode mnie... — Hermiona zachlipała. Harry poczuł, że zaczynają go piec oczy. — Powinna ułożyć so-

bie życie na nowo...

— Czemu mi to mówisz, Ron? — spytał z olbrzymim przejęciem Harry ze wspomnień.

— Bo jesteś moim najlepszym kumplem — odrzekł natychmiast Ron. — I wiem, że jeśli umrę... ty na pewno będziesz przy niej... dopilnujesz, żeby była szczęśliwa... po prostu szczęśliwa... To moje największe marzenie...

Zanim Hermione drgnęła, scena nagle się rozmyła. Harry poczuł, że zaczyna się unosić do góry. Leciał gdzieś wysoko po-przez czern. Obok siebie ujrzał Hermionę, która ciągle chlipała. Po chwili wywinęli dziwnego koziołka w powietrzu i znowu stali pośrodku pustej klasy.

Hermiona przez chwilę stała jak spetryfikowana. Policzki miała mokre od łez. W końcu podeszła do Harry'ego, przytuliła go do siebie i ucałowała w policzek.

— Dziękuję... dziękuję, że mi to pokazałeś... — wymamrotała poruszona.

— Mam nadzieję, że to w pewnym stopniu pomoże ci ruszyć dalej — odrzekł ze łzami w oczach Harry, a widząc zwątpienie w oczach przyjaciółki pośpiesznie dodał: — Tak jak pragnął tego Ron...

Hermiona przetarła rękawem załzawione oczy. Na jej twarzy pojawił się nieznaczny, nieco wymuszony uśmiech. Harry uznał to za dobry początek.

— Mam też dla ciebie jeszcze jedną wiadomość — oznajmił pocieszającym tonem. — Dobrą wiadomość, jak sądzę... Od jutra będziesz drugim nauczycielem transmutacji... Conelly przydzielił ci młodsze roczniki...

Na te słowa na twarzy Hermiony zagościł szeroki uśmiech. Harry był przekonany, że tym razem nie jest już wymuszony.

Plotki, kłamstwa i pomówienia

Hermiona miała rozpocząć nauczanie transmutacji dopiero od kolejnego tygodnia. Mimo to, już następnego dnia wygrzebała spośród swoich starych podręczników egzemplarz *Wprowadzenia do transmutacji dla początkujących* i zaszyla się w gabinecie na niemal cały dzień. Kiedy Harry zajrzał do niej na chwilę, była całkowicie pochłonięta wertowaniem stron *Transmutacji przez wieki*. Zawzięcie kreśliła jakieś skomplikowane notatki.

— To jej dobrze robi — uznał Neville, kiedy w porze lunchu Harry spotkał go w pokoju nauczycielskim i o wszystkim mu opowiedział. — Zawsze lubiła nowe wyzwania. Motywowały ją do działania.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

— Grunt, że nie będzie miała za wiele czasu, żeby myśleć o Ronie — skwitował z zadowoleniem Harry. — Przynajmniej dopóki jakoś nie pogodzi się z jego śmiercią...

Genialny plan Harry'ego wywołał jednak niespodziewane konsekwencje. Szybko okazało się, że próbując pomóc Hermionie, nieświadomie uraził inną osobę.

— Jak mogłeś! — oburzyła się Lisa, kiedy po piątkowych zajęciach z Puchonami i Krukunami z piątego roku, wparowała do klasy zakłębiona czerwona jak burak. — Jak mogłeś zrobić to za moimi plecami!

Harry'ego kompletnie замуrowało. Od razu zrozumiał, co Lisa ma na myśli. Faktycznie, powinien z nią pogadać, zanim poprosił dyrektora o przydzielenie Hermionie transmutacji. Jakoś zupełnie o tym nie pomyślał. Skarcił się za to w duchu.

— Przepraszam, Liso — wymamrotał z zakłopotaniem. — Nie chciałem sprawić ci przykrości...

— No to ci nie wyszło! — syknęła ze złością czarownica i nie czekając na dalsze wyjaśnienia wybiegła z klasy, trzaskając drzwiami.

Przez kilka kolejnych dni Harry próbował jakoś udobruchać Lisę. Jego starania okazały się jednak bezskuteczne. Za każdym razem gdy pojawiał się w Wielkiej Sali, lub pokoju nauczycielskim, Lisa nagle przypominała sobie o czymś pilnym, co musi zrobić. Wybiegała w pośpiechu, rzucając Harry'emu pełne wściekłości spojrzenia. Choć mocno go to przybiło, pocieszał go fakt, że chociaż Hermiona nie jest już na niego zła.

— Miałeś pogadać z Szarą Damą, Harry — przypomniała mu, kiedy po kolejnych zajęciach transmutacji z zadowoleniem zeszła na lunch do Wielkiej Sali. — Wciąż nic nie wiemy o sygnecie Gryffindora.

Harry doskonale jednak o tym pamiętał. Przez kilka dni od powrotu do Hogwartu rozglądał się za Szarą Damą po zamkowych korytarzach. Nigdzie jej jednak nie było. Co gorsza, dowiedział się od Prawie Bezgłowego Nicka, że hogwarckie duchy są mocno wkurzone. Conelly wciąż je bowiem prześladował.

— Lata po zamku jak wściekły i wypytuje nas o różne rzeczy — powiedział z desperacją w głosie Nick, podczas jednej z wieczornych uczt w Wielkiej Sali, na początku października. — Na jego widok wszystkie duchy uciekają w popłochu. Nawet Irytek!

Jakoś niespecjalnie to Harry'ego zdziwiło. Sam od kilku tygodni dość skutecznie unikał dyrektora. Przynajmniej do czasu, gdy Dorian zaprosił go do swojego gabinetu w drugi piątek października. Harry gorączkowo zastanawiał się wówczas, co tym razem wymyślił ekscentryczny dyrektor. Na szczęście okazało się, że chodzi o quidditch. Dorian Conelly był zaniepokojony faktem, że Gryfoni nadal nie skompletowali drużyny.

— Pierwszy mecz gracie już za trzy tygodnie — przypomniawszy.

Harry oczywiście doskonale o tym wiedział. Miał już jednak

dość szarpania się z Edwardem Bernsem, kapitanem Gryfonów. Dla niego żaden z rekrutów nie był dość dobry, żeby grać na pozycji szukającego.

— Pójdę na najbliższy trening i upewnię się, że tym razem uzupełnię skład drużyny — zapewnił niechętnie dyrektora. — Choć obawiam się, że skończy się to pobytem Bernsa w skrzydle szpitalnym.

Na nieszczęście Harry'ego, Gryfoni trenowali w sobotni wieczór. Zamiast więc odpocząć w domowym zaciszu i poczuć się zaopiekowanym przez nadgorliwego Gburka, Harry musiał wyściubić nos poza próg domu. Robił to bardzo niechętnie. Paskudna pogoda zachęcała raczej do wygrzewania się przy kominku, niż do podróży na latającym motocyklu. Wiał silny, mroźny wiatr a deszcz lał nieubłagane od wielu godzin. Jedyną osobą, która cieszyła się z wyprawy była mała Lily. Harry uległ bowiem usilnym prośbom córki i postanowił zabrać ją ze sobą na trening quidditcha.

Kwadrans po siódmej oboje maszerowali już po rozmokłej trawie, u podnóżu zamku. Księżyc skrył się za gęstymi chmurami, które zasnuły niebo. Było bardzo ciemno. Harry rozświetlał jednak drogę różdżką. Deszcz ustał dopiero, kiedy minęli jezioro, a w oddali zamajaczył zarys dojmująco pustej chatki Hagrida. Przez cały ten czas buzia się Lily nie zamykała. Harry doskonale rozumiał, że obecność na błoniach Hogwartu była dla niej wielkim przeżyciem.

— Kto to, tatusiu? — spytała nagle zaniepokojonym głosem, wskazując gdzieś daleko przed siebie.

Dopiero wtedy Harry dostrzegł w ciemnościach jakąś tajemniczą postać. Przechodziła akurat obok opuszczonej chaty, ewidentnie się przy tym skradając. Kierowała się w stronę Zakazanego Lasu. Kiedy niespodziewanie zza chmur nieśmiało wyjrzał

księżyc, oświecił na moment twarz skrytą pod kapturem. Harry rozpoznał charakterystyczny wąsik, który z pewnością należał do Juliana Charpentiera.

— A ten czego tutaj szuka? — zdumiał się, w skupieniu obserwując jak Francuz nerwowo rozgląda się na boki, aby upewnić się, czy ktoś przypadkiem za nim nie idzie. — Powinien patrolować teraz korytarze...

— To jest jakiś nauczyciel? — spytała z zaciekawieniem Lily.

Harry nie odpowiedział. W skupieniu przyglądał się, jak Charpentier znika między drzewami. Miał nieodpartą ochotę podążyć za nim. Mógłby przekonać się, czego Francuz szuka w tak niebezpiecznym miejscu jak Zakazany Las. Niestety Harry'emu towarzyszyła teraz Lily. Przecież nie mógł jej tak narażać.

Nagle Lily szarpnęła go za rękę i wskazała w kierunku zamku. W nikłym świetle padającym z okien budynku Harry dostrzegł sylwetki dwóch, wyraźnie rozbawionych uczniów. Kiedy rozpoznał ich twarze, poczuł ogarniającą go złość.

— Mówiłeś, że masz do napisania wypracowanie o wilkołakach dla Horneta — syknął do Jamesa, który podszedł do nich zanosząc się śmiechem. Obok niego stanął Fred.

— Strasznie długie i nudne wypracowanie — przypomniała z wyrzutem Lily.

James zachichotał i wymienił z kuzynem porozumiewawcze spojrzenie.

— To prawda, ale Fred po mnie przyszedł — wyznał wesolo. — Przez jedno z tych sekretnych przejść...

Harry przypomniał sobie, jak rok temu chłopcy wykradli mu mapę Huncwotów, która krótko potem spłonęła. Domyślił się, że wtedy dokładnie rozeznali się we wszystkich sekretnych przejściach i ukrytych w zamku korytarzach.

— Przecież nie chciałeś z nami lecieć na trening — wyrzucił synowi. — Czemu nagle zmieniłeś zdanie?

Chłopcy zachichotali.

— Bo Fred właśnie o wszystkim mi powiedział! — zarechotał James. — Muszę zobaczyć tę katastrofę!

I obaj pobiegli w kierunku stadionu.

Harry kompletnie nic z tego nie rozumiał. Obdarzył zaskoczonym spojrzeniem córkę. Lily jednak wyglądała na równie zdumioną, co on. Oboje bez słowa ruszyli za chłopcami. Sprawa wyjaśniła się dopiero, gdy dotarli na miejsce.

Na płycie boiska stali już zawodnicy drużyny Gryffindoru. Mieli na sobie szkarłatne szaty i trzymali w prawych dłoniach miotły. Edward Berns stał po środku i tłumaczył coś zawzięcie trzem uczniom. Harry domyślił się, że są to nowi rekruci. Dopiero kiedy przywitał się ze wszystkimi i podszedł bliżej, rozpoznał twarze kandydatów.

— Albus?! — zawołał zdumiony, kiedy zdał sobie sprawę, że najniższy z nich to jego syn. — Co ty tutaj robisz?!

— Pański syn zamierza rywalizować o pozycję szukającego — wyjaśnił Berns z lekkim zakłopotaniem. — Ale właśnie mu tłumaczyłem... jest przecież na to stanowczo za młody...

— Tata był o rok młodszy, gdy po raz pierwszy zagrał w drużynie! — oburzyła się natychmiast Lily, a Albus obdarzył ją pełnym wdzięczności spojrzeniem.

Berns zbaraniał.

— Tak. To prawda — potwierdził natychmiast Harry. — Byłem na pierwszym roku, gdy profesor McGonagall przydzieliła mnie do drużyny.

— I okazało się, że tata jest najlepszym szukającym jakiego miał Gryffindor! — zawołał z naciskiem Albus, a Lily żywo go poparła.

— Dobra, niech będzie — westchnął Berns. — W sumie, brakuje nam już chętnych. Zobaczmy, co ta trójka potrafi.

Albus aż podskoczył z radości. Harry puścił do niego oko i

wraz z Lily udał się na trybuny. Nim zdołali zejść z płyty stadionu, ku niebu wystrzeliła złota, uskrzydłona piłeczka. W powietrzu wzbiło się dziesięć mioteł.

— Złapanie znicza przy tak kiepskiej widoczności nie jest łatwym zadaniem — stwierdził wesoło Harry, prowadząc córkę między rzędami ławek. — Na szczęście, mecze rozgrywane są za dnia.

Nagle, na jednej z ławeczek dostrzegł siedzącą samotnie pulchną, płomiennorudą dziewczynkę. Miała na sobie gruby, czarny płaszcz z wyszytym na piersi borsukiem. Szyję oplatał jej żółto-czarny szal, opadający na kolana. Z posępnym wyrazem twarzy wpatrywała się w zawodników przecinających powietrze na miotłach. Sprawiała wrażenie bardzo osamotnionej.

— Cześć, Betty — przywitał się Harry, podchodząc do niej i siadając tuż obok. Lily w tym czasie pospiesznie pobiegła usiąść obok Jamesa i Freda, którzy co chwilę wskazywali na wyczyny Albusa i zanosili się śmiechem.

— Witaj, wujku — odpowiedziała bez entuzjazmu dziewczynka.

— Jak ci minęły pierwsze tygodnie nauki w Hogwarcie? — spytał przyjaźnie Harry.

Betty westchnęła ciężko.

— Dobrze — odpowiedziała bez przekonania, wciąż obserwując z uwagą Albusa ścigającego się na miotle z innymi kandydatami.

Harry wyczuł, że dziewczynka nie jest zbyt zadowolona z pobytu w szkole.

— Zdażyłaś się już z kimś zaprzyjaźnić? — dążył dalej.

Niespodziewanie Betty puściły nerwy.

— Nie potrzebuję żadnych durnych przyjaciół! — zawołała, wstając gwałtownie z ławeczki. — Wolę być sama! Całkiem sama! — dodała, niemal płacząc.

Zanim Harry zdołał zareagować, zbiegła z trybun, wprawiając w osłupienie Henry'ego Walde'a, który siedział kilka ławek niżej.

— Podobno z kimś się kumpluje — wyznał chłopiec, widząc zakłopotanie na twarzy Harry'ego. — Tak nam powiedziała, gdy chcieliśmy się z nią zaprzyjaźnić. Kazała nam spadać na drzewo.

Harry nic na to nie odpowiedział. Zamarł, wstrzymując oddech. Podekscytowany, obserwował teraz Albusa. Henry natychmiast spojrzał w kierunku swojego przyjaciela i również zamarł. Albus wykonał akurat kołowrotek na miotle i błyskawicznie poszybował w dół. Po kilku sekundach odepchnął od siebie jednego z potencjalnych szukających i wyciągnął rękę w kierunku złotego znicza. Z olbrzymią prędkością leciał w kierunku murawy. Gdy już niemal roztrzaskał się o płytę boiska, jego dłoń zacisnęła się na uskrzydłonej piłeczce, która ostatkiem sił próbowała wyrwać się z żelaznego uścisku. Wygrał! Albus wygrał! Będzie szukającym!, pomyślał Harry i poczuł ogarniającą go dumę.

Wiść o tym, że młody Potter został nowym szukającym Gryfonów rozeszła się po szkole, niczym akromantule po Zakazanym Lesie. Wszyscy byli w szoku, że tak młody uczeń zagra w drużynie. Ta rewelacja wywoływała skrajne emocje wśród uczniów. Jedni przekonywali, że Albus musiał wykazać się olbrzymim talentem, dlatego Berns go wybrał. Inni plotkowali, że to wszystko robota Harry'ego. Na pewno naciskał na Bernsa, żeby jego synalek dostał się do drużyny, przekonywała Angelina Robbins. Byli także i tacy, którzy snuli rozmaite teorie spiskowe. Albus Potter to tak naprawdę Ariel Singleton, szukający amerykańskiej drużyny narodowej, zapewniał kolegów Melwyn Devin. Innego zdania była Gwen Balfour. „Podobno rzucił na wszystkich na stadionie jakieś potężne zaklęcie modyfikujące pamięć. Dlatego wydawało im się, że jest taki świetny”. Nie potrafiła jednak wy-

tłumaczyć, jak uczeń drugiego roku mógłby czegoś takiego dokonać. Nieomal wydrapała oczy dwóm Krukonkom, które ją za to wyśmiały.

Również wśród nauczycieli sporo mówiło się o sukcesie najmłodszego syna Harry'ego. Wdał się w tatusia, uznał Erwin Hornet. Jest dobry, ale z pewnością nie poradzi sobie z Alfie Summersem, naszym szukającym, zapewniał z przekąsem Neville. Nie zawiedzie. W końcu jest synem swojego ojca, ripostował go Slughorn. Albus był na językach wszystkich przez kilka kolejnych dni. Przynajmniej do czasu, gdy w piątkowy poranek, w porze śniadania, do Wielkiej Sali dotarły sowy z pocztą.

— Nie mogę uwierzyć, że prenumerujesz tego szmatławca, Ern — stwierdził z niesmakiem Neville, kiedy jedna z sówek wylądowała na stole nauczycielskim i Erwin Hornet odwiązał egzemplarz Proroka Codziennego od jej nóżki.

— Lubię poczytać sekcję kulinarną — zakpił Erwin. — Maja ciekawe pomysły na domowe sposoby wykorzystania kapusty.

I puścił oko do Harry'ego, który zajadał akurat owsiankę, przysłuchując się rozmowie Sheridana z Horacym Slughornem.

— Piszą coś ciekawego? — spytała chłodno Lisa, starając się ignorować ukradkowe spojrzenia Harry'ego. Niestety, wciąż była na niego obrażona.

— Jak zwykle jadą po goblinach — odrzekł ze znużeniem Erwin, przewracając strony gazety i nagle zatrzymał się nad jedną z nich, wybałuszając oczy ze zdumienia. — Ale tym razem, oberwało się komuś jeszcze — dodał po chwili.

Nauczyciele zgromadzeni przy stole obdarzyli go zaciekawionymi spojrzeniami.

— Chyba powinienes to przeczytać — stwierdził sucho Erwin, podając zdumionemu Harry'emu gazetę.

Neville, Sheridan i Slughorn pospiesznie wstali, stłoczyli się za Harrym i zaczęli zaglądać mu przez ramię do gazety. Lisa sie-

działa na swoim miejscu, choć było widać, że zżera ją ciekawość. Harry poprawił swoje okulary i przyjrzał się stronie, którą wskazał mu Erwin. Widniało na niej duże zdjęcie Doriana Conelly'ego, który zawzięcie całował plakat z podobizną Harry'ego. Powyżej znajdował się nagłówek artykułu, wyróżniony tłustym drukiem:

***EKSCENTRYCZNY DYREKTOR DORIAN
HAROLD CONELLY ŚWIADOMIE NARAŻA
BEZPIECZEŃSTWO UCZNIÓW HOGWARTU***

— Co tam jest napisane? — spytał dociekliwie Neville. — Nie widzę bez okularów.

— Przeczytaj na głos, Harry — zaproponował Sheridan, a pozostali żywo go poparli.

Harry nie był zachwycony tym pomysłem. Kiedy jednak spostrzegł ponaglące spojrzenia kolegów, odchrząknął i zaczął czytać nieco sztucznie podniesionym głosem:

Kiedy członkowie Rady Nadzorczej Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie nakłaniali Doriana Harolda Conelly'ego do objęcia posady dyrektora szkoły, z pewnością nie zdawali sobie sprawy jakie mogą być tego skutki. Młody, niespełna trzydziesto-sześcioletni mag, który zasłynął w ostatnim czasie m.in. wynalezieniem trzynastego sposobu wykorzystania smoczej krwi, od samego początku postawił radzie twarde warunki. Wykorzystując swoje pięć minut sławy, zażądał całkowitej autonomii w zarządzaniu szkołą. Tuż po rozpoczęciu roku szkolnego, stało się jasne dlaczego.

Conelly niemal natychmiast zaczął wprowadzać nowe porządki w placówce, nie konsultując tych zmian z żadnym przed-

stawicielem Ministerstwa Magii. Głębokie poruszenie oraz ogólny niesmak wywołała informacja o tym, że historii magii ma nauczać goblin.

Tu Harry zrobił krótką pauzę. Kiedy upewnił się, że przy stole nie ma Nagroda, zaczął czytać dalej.

Biorąc pod uwagę obecną sytuację w kraju, oraz liczne zbrodnie dokonywane przez zbuntowanych przedstawicieli tego gatunku, było to wyjątkowo nietaktowne i oburzające posunięcie. Mimo to, dyrektor nie nycofał się z tego absurdalnego pomysłu.

Wkrótce podjął kolejną, niedorzeczną decyzję. Ku olbrzymiemu zdumieniu całej szkolnej społeczności, Dorian Conelly wprowadził nowy przedmiot nauczania, o mającej zmylić wszystkich nazwie, Współczesna Historia Magii. Choć pomysł z pozoru wydawał się dobry, szybko okazało się, że była to tylko kolejna fanaberia ekscentrycznego maga. Zamiast uczyć o ważnych wydarzeniach XX i XXI wieku, Conelly snuł na lekcjach opowieści o Harrym Potterze. Dopiero wówczas dla wszystkich stało się jasne, że nowy dyrektor ma bzika na punkcie legendarnego Wybrańca.

— Trudno się z tym nie zgodzić — westchnął Erwin, ale zostali natychmiast go uciszyli.

Harry czytał dalej.

Conelly mianował Pottera zastępcą dyrektora szkoły, chociaż ten pracuje w Hogwarcie dopiero od roku. Wywołało to ogólne oburzenie wśród kadry nauczycielskiej. „Wielu z nas ma dużo większe doświadczenie i lepsze predyspozycje do sprawowania tej funkcji”, wyznał nam, chcący pozostać anonimowym, nauczyciel ze szkoły magii. „Większości osób się to nie podoba, tylko nikt

nie ma odwagi powiedzieć tego na głos”, przyznaje inna nauczycielka.

— Ciekawe, kto to powiedział? — spytał z niesmakiem Neville, rozglądając się podejrzliwie po twarzach nauczycieli obecnych przy stole.

Harry gorączkowo zastanawiał się, czy te słowa nie oddają prawdy. Faktycznie, pracuje przecież w szkole od niedawna. Czy to możliwe, żeby koledzy mieli mu za złe, że przyjął posadę zastępcy dyrektora szkoły?

— Czytaj dalej! — ponaglił go Sheridan Czarnecki.

Harry ponownie odchrząknął i zaczął odczytywać kolejne akapity artykułu.

Jakby tego było mało, Potter wykorzystał sympatię dyrektora szkoły i załatwił swojej szwagierce, Hermionie Weasley, wielce obiecującą posadę nauczyciela mugologoznawstwa. Zafascynowany swoim idolem Conelly przydzielił jej także nauczanie transmutacji, choć posadę tę od wielu lat obejmuje utalentowana i doświadczona czarownica, panna Lisa Turpin. „Jestem tym całkowicie zdruzgotana”, przyznaje pokrzywdzona.

— Ja niczego takiego nie powiedziałam! — oburzyła się natychmiast Lisa, puszczając buraka, a wszyscy momentalnie popatrzyli na nią z zakłopotaniem. — Nie rozmawiałam z żadnym pismakiem z Proroka Codziennego! To są jakieś bzdury!

— Dalej jest jeszcze lepiej! — zawołał z oburzeniem Sheridan, wściubiając nos w gazetę, ponad ramieniem Harry'ego. — Posłuchajcie:

Biorąc pod uwagę fakt, że kilka miesięcy temu panna Turpin zakończyła swój romans z Potterem, śmiało można uznać, że jest

to forma odwetu na niej.

Harry natychmiast poczerwieniał na twarzy. Z zakłopotaniem spojrzał na Lisę. Była wściekła. Wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować.

— Nie mieliśmy żadnego romansu! — zapewniła wszystkich.
— To są kompletne banialuki!

Nikt nie miał odwagi wyrazić zwątpienia w jej słowa. Wszyscy potulnie przytaknęli, zachęcając Harry'ego, by czytał dalej.

Bardziej szokujące są jednak kulisy rozmów obecnego dyrektora szkoły z członkami Rady Nadzorczej. Choć miały one miejsce kilka miesięcy temu, dopiero ubiegłego wieczoru informacje o tym, jak dokładnie wyglądały, dotarły do naszej redakcji. Wciąż pozostajemy głęboko wstrząśnięci. Okazuje się, że Dorian Connelly postawił członkom Rady jeszcze jeden, przerażający warunek.

„Obiecaliśmy mu pełną autonomię. Mógł samodzielnie zarządzać szkołą. To wciąż jednak było za mało”, przyznał ze zgrozą jeden z członków Rady Nadzorczej Hogwartu. „Zażądał przywrócenia do szkoły jednego z uczniów. Tego, którego wyrzuciono pod koniec ubiegłego roku szkolnego”, wyjaśnił nam nasz rozmówca.

Harry'emu żołądek podszedł do gardła. Zrobił krótką pauzę, z trudem przelękając ślinę. Wiedział doskonale, o kim za chwilę przeczyta. Miał ochotę cisnąć tą gazetę w kominiek i wybiec z Wielkiej Sali. Pozostali nauczyciele naciskali jednak na niego, by czytał dalej.

Stało się jasne, że chodzi o Jamesa Pottera, syna legendarnego Wybrańca. Tego, który został ugryziony przez wampira i nieomal zagryzł jednego z uczniów, podczas egzaminów końcowych w

czervcu tego roku. O tej buhwersującej sprawie pisaliśmy szeroko kilka miesięcy temu.

Conelly miał jednak w nosie bezpieczeństwo uczniów. Zależało mu tylko na tym, żeby przypodobać się swojemu wielkiemu idolowi. Tak długo naciskał na Radę Nadzorczą, aż ta w końcu zgodziła się na ustępstwa. „Conelly zaproponował, że Potter weźmie pełną odpowiedzialność za syna”, wyznał nasz informator, którego personaliów z oczywistych względów nie możemy ujawnić. „Miał przeprowadzić się do Hogsmaeade i dopilnować, by ten jego szpetny synalek nie zjadł nikogo”.

Zdaniem Doriana Conelly wystarczyło, by chłopiec nocował poza zamkiem. To miało niby zapewnić dostateczne bezpieczeństwo uczniom. Dziś jednak wiemy już, że nigdy nie było ono priorytetem dla dyrektora. Grunt, żeby Harry Potter był zadowolony!

Z wielką trwogą przyglądamy się uważnie sytuacji w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie. Obawiamy się, że pobłażliwość Doriana Conelly'ego wobec sławnego Harry'ego Pottera może skończyć się kolejną tragedią. Oby tylko żaden uczeń nie przypłacił życiem lekkomyślności i beztroski, jakimi na każdym kroku wykazuje się dyrektor szkoły.

Harry cisnął gazetę na stół. Zapadła niezręczna cisza. Jego głowę bombardowały setki myśli. Z jednej strony czuł wściekłość, że po raz kolejny Prorok Codzienny wypisuje bzdury na jego temat. Z drugiej jednak, dzięki temu dowiedział się właśnie, że jest dłużnikiem Doriana Conelly'ego. To dzięki dyrektorowi James mógł wrócić do Hogwartu. A ja miałem do niego pretensje o takie bzdury, jak Współczesna Historia Magii, skarcił się w duchu.

— Kto napisał te brednie? — spytała nagle Lisa, wyraźnie wkurzona.

Neville wziął gazetę do ręki i odczytał na głos inicjały autora:

"EV".

— EV? — powtórzył Sheridan Czarnecki. — Bardziej obstawiałbym Ritę Skeeter.

— Jak widać ma godnego następcę — stwierdził cierpko Erwin, a pozostali mu przytaknęli.

W ciągu godziny okazało się, że Prorok Codzienny cieszy się sporą popularnością wśród uczniów. Cytaty ze zjadliwego artykułu na temat dyrektora dało się słyszeć niemal wszędzie. Uczniowie zaciekle dyskutowali o tym na korytarzach, w czasie wspólnych posiłków czy też podczas zajęć lekcyjnych. Harry dostał białej gorączki, gdy w czasie jednej lekcji zaklęć, był zmuszony pięciokrotnie uciszyć trzy Krukunki, głęboko wstrząśnięte rewelacjami o dyrektorze. Z olbrzymią ulgą powitał więc koniec piątkowych zajęć. Zaraz po lekcji udał się na pierwsze piętro. Chciał pogadać z Hermioną o tym, czego dowiedział się z artykułu. Liczył, że zastanie ją w klasie mugologoznawstwa. Zanim jednak dotarł na miejsce, jego uwagę przykuły wrzaski dochodzące z klasy historii magii. Przystanął na chwilę przy uchylonych drzwiach i dyskretnie zajrzał do środka. W ponurej i niemal opustoszałej klasie dostrzegł ducha, profesora Binnsa, który unosił się akurat nad biurkiem. Z odrazą spoglądał na swojego rozmówcę. Goblin Nagrod nerwowo przechadzał się po klasie, co chwilę zerkając wściekle na ducha.

— Czy ja aby dobrze rozumiem, Binns? — spytał ze złością. — Uważasz, że nie mam kwalifikacji, żeby uczyć te dzieciaki o historii buntów goblinów z XVII wieku?!

Duch potwierdził kiwnięciem głowy. Przynajmniej tak to wyglądało dla Harry'ego.

— A niby jakie kompetencje ma typ, który nawet nie ma pojęcia o tym, że nie żyje od dobrych siedemdziesięciu lat — zakpił

wściekle goblin.

Profesor Binns zaśmiał się sztucznie.

— Banialuki! — zawołał donośnie. — Żyję i mam się świetnie! W przeciwieństwie do ciebie, Nagrod!

Goblin prychnął z pogardą.

— Radziłbym ci spojrzeć w lustro, Binns — zaproponował z niesmakiem. — Najwyższa pora pogodzić się z faktami. Jesteś duchem. Żalosnym, małostkowym duchem, który nie ma pojęcia o dzisiejszym świecie. Jak taki ktoś może nauczać historii magii?

Binns rozdziawił szeroko perłowe usta, jakby nabierał powietrza do płuc. Nerwowo przefrunął przez klasę, znikając Harry'emu z pola widzenia.

— Nauczam historii magii w sposób obiektywny — wycedził po chwili, z trudem opanowując wściekłość. — Ty wmawiasz uczniom, że twoja rasa była prześladowana przez wieki.

— Bo to prawda — odparował pospiesznie Nagrod.

— Większość waszych rebelii była wynikiem zbyt wygórowanych oczekiwań — wycedził Binns. — Nigdy nie potrafiliście żyć w pokoju. Wiecznie było wam mało — kontynuował z pogardą. — Nikt was nie prześladował. To wy ciągle chcieliście więcej i więcej. Byliście gotowi za to zabijać.

Nagrod prychnął ze złości.

— Od lat walczymy tylko o to, żeby przestrzegano naszych praw — wyznał lodowatym tonem.

Binns ponownie sztucznie się zaśmiał.

— A sami nie przestrzegacie praw innych — zakpił. — Jesteście stworzeniami, które nigdy nie zaakceptują panującego porządku. Zawsze będziecie szukać pretekstów do walki. Taką macie naturę! Prędzej czy później, ona da znowu o sobie znać!

Zanim kipiący ze wściekłości goblin odparował Binnsowi, ktoś klepnął Harry'ego w ramię. Ten zupełnie się tego nie spo-

dziewał. Wystraszony odwrócił się w stronę korytarza i ujrzał Hermionę. Właśnie wracała z klasy mugoloznawstwa ze starym odkurzaczem w ręku.

— Ładnie to tak podsłuchiwać? — spytała z rozbawieniem, odciągając Harry'ego od drzwi do klasy.

— Ich wrzaski niosą się po korytarzu — wyjaśnił z zakłopotaniem Harry.

Hermiona zachichotała.

— O tak. Ciągłe drą ze sobą koty — wyznała wesoło. — Jeden uważa się za lepszego od drugiego. A obaj są podobno tak samo nudni. Tak mówiła mi przynajmniej Eloisa Drew z piątego roku.

— Gdy Conelly zatrudniał Nagroda, nie wziął chyba pod uwagę reakcji Binnsa — stwierdził Harry, a Hermiona mu przytaknęła.

Oboje pośpiesznie zeszli do pokoju nauczycielskiego (nie chcąc wpaść na wściekłego Nagroda, który lada moment gotów był opuścić klasę historii magii). Usiedli przy długim stole, popijając herbatę. Harry opowiedział przyjaciółce o rewelacjach zawartych w artykule z Proroka Codziennego. Pomiął oczywiście fragment o szwagierce, której załatwił ciepłą posadkę. Mimo iż Hermiona coś już słyszała na ten temat, słuchała opowieści przyjaciela z zaciekawieniem.

— Dorian ma na twoim punkcie fioła — przyznała, kiedy Harry skończył. — Ale z pewnością nie jest lekkomyślny. Wątpię, że stanął w obronie Jamesa, żeby się tobie przypodobać. Myślę, że zwyczajnie bronił ucznia, który został niesprawiedliwie potraktowany.

— Nie miałem dotąd o tym zielonego pojęcia — wyznał sucho Harry. — Trochę mi teraz głupio. Wściekałem się na niego za te numery ze Współczesną Historii Magii. Tak naprawdę powinienem być mu dozgonnie wdzięczny.

Hermiona obdarzyła go pocieszającym spojrzeniem.

— Odkryłam coś zaskakującego — zmieniła po chwili temat.
— Istniały cztery pierścienie. Po jednym dla każdego z założycieli. W archiwum Hogwartu nie ma jednak nic o tym, dlaczego Gryffindor swój ukrył w starym kapeluszu.

I spojrzała w napięciu na Harry'ego.

— Tak, wiem. Miałem pogadać z Szarą Damą — przyznał sucho, czując lekkie wyrzuty sumienia. — Ale nie mogę jej nigdzie dorwać — wytłumaczył się. — Przycisnę ją w czasie uczty w Noc Duchów. Może w taki wieczór będzie bardziej rozmowna.



Wizyta i nieporozumienie

W połowie kolejnego tygodnia, tuż po lekcjach, Harry udał się w daleką podróż. Wykorzystując motocykl Syriusza, poleciał do hrabstwa Dorset, w południowo-zachodniej części kraju. Zamierzał odwiedzić Lunę i jej męża, którzy osiedlili się w mieście Wimbourne. Ponieważ nigdy nie był w tych stronach, trochę mu zajęło zanim dotarł na właściwą ulicę. Na szczęście okoliczni mugole okazali się bardzo przyjaźni i pomocni. Natychmiast wskazali mu drogę.

Kiedy dotarł na ulicę Millbourn, jego oczom ukazały się rzędy domów z czerwonej cegły, które ciągnęły się po obu stronach drogi. Wszystkie wyglądały niemal identycznie: skośne dachy, śnieżnobiałe okna, idealnie przycięte trawniki przed domami. I tutaj niby ma mieszkać Luna?, zwątpił w duchu. Ta dzielnica kompletnie do niej nie pasowała. Była zbyt schludna i... zwyczajna, bardziej zwyczajna niż Privet Drive.

Szukając posesji z numerem siedem, Harry przeszedł się do końca ulicy. Dopiero wówczas spostrzegł, że jeden z domów kompletnie nie pasuje do reszty. Stał po prawej stronie drogi, górując nad pozostałymi. Był również zbudowany z czerwonej cegły, ale została ona pomalowana na różowo. Okna domu miały przedziwne kształty, a trawnik porastały chwasty i niepokoją-

ce, poruszające się krzaki. Zza chaszczy wyglądało nieśmiało kilka gnomów, z zaciekawieniem przyglądając się Harry'emu. Do kamiennych, wejściowych schodów prowadziła kręta ścieżka wysypana żwirem.

— Jesteś wreszcie, Harry! — ucieszyła się Luna, kiedy powitała przyjaciela w progach swojego domu.

Chwilę później oboje usiedli w salonie, popijając herbatę. Lorcian i Lysander po przywitaniu wujka zajęli się układaniem lewitujących klocków na dywanie.

— Ładnie tutaj — przyznał szczerze Harry, rozglądając się po pokoju. — W tym domu mieszkał Newton Skamander, prawda?

— Tak, ze swoją żoną Tiną i trzema kugucharami — potwierdziła wesoło Luna. — Dziadek zapisał wszystko Rolfowi. Wprowadziliśmy się tutaj rok po jego śmierci. W zasadzie niewiele tutaj zmieniliśmy od tego czasu.

— A mugolskie sąsiedztwo wam nie doskwiera? — spytał Harry, przypominając sobie swoją dawną mugolską sąsiadkę, Honoratę Whinfield, która często dawała się mu we znaki. — Wasz dom rzuca się trochę w oczy.

Luna zachichotała.

— O tak. Początki były trudne — zaśmiała się. — Zwłaszcza jak przemalowaliśmy dom na różowo. Ale z czasem Rolf nałożył różne zaklęcia maskujące... wiesz... nasi sąsiedzi za często widywali gnomy ogrodowe, szczuroszczepy czy demimozy. Te urwisy często wymykają się z piwnicy. Raz nawet nawiał nam ognisty krab. Podpalił żywopłot Bercie Boobs. Mało brakowało, a spłonęłoby pół działnicy.

I roześmiała się na wspomnienie pożaru. Harry czuł się nieco zmieszany. Pamiętał doskonale jak Ministerstwo Magii dowiedziało się o tym zdarzeniu. Ile wtedy szumu wokół tego było. Sam osobiście musiał wysłać tuzin amnezjatorów, żeby posprzątały ten cały bałagan. Ledwie udało mu się wtedy wybronić Rolfa

przed Azkabanem. Nie chcąc jednak urazić Luny, sztucznie zachichotał i pospiesznie dopił resztkę herbaty.

Po krótkiej rozmowie na temat pogrzebu Rona i tego, jak radzi sobie Hermiona, Harry zszedł do piwnicy domu Skamanderów. Miał sprawę do Rolfa, a Luna wyjaśniła mu, że magizoológ właśnie karmi zwierzęta w swojej pracowni.

Kiedy Harry zszedł po starych, skrzypiących schodach i stanął na kamiennej posadzce, oniemiał z wrażenia. Zamiast ponurej, ciasnej i zagraconej piwnicy ujrzał rozległą polanę nad brzegiem jeziora. Pośrodku stała niewielka, drewniana chata, a po obu jej stronach ciągnęły się rzędy rozmaitych wybiegów, poprzedzielanych magicznymi barierami. Wszystkie były pełne fantastycznych zwierząt. Każdy wybieg imitował naturalne warunki, w jakich żyją na wolności dane gatunki. Harry ze zdumieniem dostrzegł m.in. piaszczystą równinę, bambusowy las, czy rozległą śnieżną krainę.

— Och, witaj, Harry! — zawołał Rolf wychylając się na chwilę z głębi chatki. — Podejdź bliżej. Właśnie przygotowuję syrop na kaszel dla hipokamusa!

Zmierzając w stronę chatki, Harry mijał kolejne wybiegi, rozglądając się z ekscytacją na wszystkie strony. Ze zdumieniem rozpoznał stado garborogów, które na jego widok oddaliło się pospiesznie. Na niewielkim drzewie w bambusowym lesie wypatrzył z tuzin nieśmiałków, które przyglądały mu się zza liści. Kiedy minął wybieg hipogryfów, przebiegły koło niego dwa sporej wielkości jeże. Uciekały przed agresywnym żądlibakiem, który próbował je atakować.

— Jeszcze nigdy nie widziałem tylu magicznych zwierząt w jednym miejscu — stwierdził z podziwem, kiedy stanął w drzwiach chaty i podał Rolfowi rękę na powitanie. — Świetnie urządziłeś to miejsce.

— Zależało mi, żeby zwierzaki czuły się jak w domu — od-

rzekł Rolf, nie przestając mieszać eliksiru, który przygotowywał w niewielkim cynowym kociołku. — Większość rozwiązań wymyślił jednak mój dziadek.

Harry wszedł do chaty i zaczął rozglądać się po niej z zaciekawieniem. Pod ścianami rosły regały pełne rozmaitych ingredientcji, pasz dla zwierząt czy też pustych klatek. Pod oknem stała komoda z szufladami. Spoczywała na niej bardzo stara, zniszczona walizka z brązowej skóry. Podeszedł bliżej, żeby lepiej się jej przyjrzeć. Zauważył, że klamry walizki są otwarte.

— Przygotowałem ci dwa ogniste kraby, tak jak prosiłeś — powiedział wesoło Rolf. — Zabezpieczyłem je na czas podróży w specjalnych transporterach. Nie powinny sprawić ci problemu.

Harry już miał podziękować, ale nagle wieko walizki uniosło się w górę. Z wnętrza wystrzelił w powietrze chudy, ponury ptak, przypominający nieco wygłodniałego sępa. Zrobił to tak nagle, że Harry aż podskoczył. Ptak zatoczył koło nad ich głowami, wydając przy tym z siebie niskie, drażniące dźwięki i trzepocząc skrzydłami, wyleciał na magiczną polanę.

— Zapowiada się na deszcz — stwierdził z przekonaniem Rolf, zerkając za szpetnym ptaszyskiem. — A właściwie to do czego potrzebujesz Zyty i Zybcia? — Harry wybałuszył oczy, nie wiedząc, o kim mówi Rolf.

— To te dwa ogniste kraby. Nadałem im takie imiona — wyjaśnił pośpiesznie Skamander.

Harry wyszczerzył zęby.

— Chcę nauczyć dzieciaki Aguamenti. Pomyślałem, że jak kraby się wkurzą i podpalą klasę, szybko zmobilizują uczniów do opanowania tego zaklęcia.

— Przynajmniej tych, którzy nie wylądują w skrzydle szpitalnym — zaśmiał się Rolf.

Wyjął z kieszeni menzurkę i nabrał do niej brunatnego eliksiru z kociołka. Wraz z Harrym wyszedł z chaty i skierował się na

skraj wyczarowanego w piwnicy jeziora. Zagwizdał dwukrotnie. Nagle z głębin wynurzył się duży, purpurowy koń. Harry ze zdumieniem stwierdził, że zamiast końskiego zadu miał długi rybi ogon.

— To hipokampus — wyjaśnił Rolf podchodząc do zwierzaka i poklepując go po grzbiecie. — Ma ostatnio kaszel. Uwarzyłem coś, co powinno mu pomóc.

Kiedy Rolf podawał hipokampusowi eliksir z menzurki, Harry przyglądał się temu z zafascynowaniem. Nagle podszedł do nich jakiś dziwny, kudłaty stwór. Harry zerkał w jego stronę z lekkim niepokojem. Miał wielką, zmierzwioną czuprynę i wyjątkowo długi nos. Stał na dwóch nogach, a jego krótkie ramiona zakończone były dłońmi o czterech grubych palcach. Dziwne stworzenie w napięciu wpatrywało się w hipokampusa, żując przy tym trawę.

— Cześć — przywitał się nieśmiało Harry. Stwór obdarzył go krótkim, obojętnym spojrzeniem. Nie przestawał żuć trawy, która wystawała mu z pyska.

— On nie potrafi mówić — stwierdził Rolf, zerkając na zwierzę z lekkim poirytowaniem. — Bombo, nie jesteś tu potrzebny — zwrócił się do niego stanowczo. — Hipokampus nie potrzebuje strażnika. Idź popilnować abraksanów!

Dziwny stwór przez chwilę stał nieruchomo, wciąż przeżuwiąc trawę. Harry pomyślał, że być może jego niewielki mózdzek jeszcze przetwarza polecenie, które otrzymał.

— To kudłoń — wyjaśnił Rolf, kiedy zwierzę niechętnie wróciło do stada abraksanów. — Ma we krwi pilnowanie koni. Nawet tych, które żyją pod wodą.

Kiedy hipokampus wypił całą zawartość menzurki, zarżał z wdzięcznością i ponownie zanurzył się w toń jeziora. Rolf zaprowadził Harry'ego do klatek z niuchaczami, a sam zajął się karmieniem gumochłonów.

— Kilka dni temu Departament Kontroli Nad Magicznymi Stworzeniami poprosił mnie o pilną konsultację — oznajmił z powagą. — Okazało się, że Wydział Zwierząt znalazł magazyn pełen dzikich stworzeń. I to niezłego kalibru. Buchorożec, chimera, kwintopedy, nundu. Była nawet mantykora.

— Przecież to same najgroźniejsze gatunki! — przeraził się Harry, głaszcząc czule niuchacza, który próbował zdjąć obrączkę z jego palca. — Hodowanie tych zwierząt i handlowanie nimi jest zakazane.

Rolf westchnął ciężko.

— Ryan z Wydziału Zwierząt poprosił mnie o pomoc przy klasyfikacji niektórych osobników — kontynuował z przejęciem. — Niestety, kilku zwierząt ja sam nigdy na oczy nie widziałem. To były jakieś dziwne krzyżówki. Tak jak ze smokami. Ktoś celowo łączył najgroźniejsze gatunki.

Harry pobladł. Był przekonany, że to robota Bractwa Czarnej Gwiazdy. Widać krzyżowanie smoków im nie wystarczyło.

— Czy Ministerstwo wie, kto prowadził ten nielegalny magazyn? — spytał po chwili.

Rolf wrzucił resztki sałaty do legowiska gumochłonów. Pogłaskał po głowie demimoza, który podszedł, żeby się do niego przytulić.

— Ryan wygadał się, że dorwali jakiegoś typka — oznajmił, podchodząc do Harry'ego. — Wypytywali go, na czyje zlecenie działa. Nie puścił jednak pary z ust.

— Czyli niczego się nie dowiedzieli? — dopytywał z przejęciem Harry.

Rolf spochmurniał.

— Czegoś się jednak dowiedzieli. Ten facet współpracował podobno z Mundugusem Fletcherem — odrzekł z powagą. — Co gorsza, twierdził, że Mundugus handlował tymi niebezpiecznymi zwierzakami z kimś z Hogsmeade.

Harry poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Czy to możliwe, żeby jakiś osioł z Hogsmeade narażał bezpieczeństwo mieszkańców i sprowadzał w te okolice zakazane gatunki zwierząt? A co jeśli jakiś osobnik ucieknie z niewoli? Przecież dom Harry'ego stoi w Hogsmeade!

— Trzeba odszukać Fletchera. Ten dureń szybko wszystko wyśpiewa — oznajmił roztrzęsionym głosem Harry, a Rolf westchnął ciężko.

— Problem w tym Harry, że Mundungus przepadł bez wieści — powiedział sucho. — Nikt nie widział go od kilku tygodni. Aurorzy obawiają się, że nawiał z kraju.

Nagle Harry coś sobie przypomniał. Serce zaczęło mu łomotać jak oszalałe.

— Widziałem Fletchera w Dziurawym Kotle pod koniec sierpnia — wyznał z ekscytacją. — Byłem wtedy na zakupach z córką mojego kuzyna. Ten gnojek zamawiał piwo dla siebie i jakiegoś typka. Takiego elegancika...

I nagle zamarł. Przypomniał sobie bowiem jeden szczegół, na który wcześniej nie zwrócił większej uwagi. W natłoku spraw jaśkoś mu to umknęło i nigdy dotąd tego nie skojarzył.

— Ten koleś miał białe rękawiczki! — zawołał zszokowany, wprawiając Rolfa w lekkie osłupienie.

— Och, to jeszcze nie zbrodnia, prawda? — odrzekł głupkowato magizoolog.

Nic nie rozumiał. Harry jednak nie silił się na żadne wyjaśnienia. Było już dość późno. Musiał się zbierać. Chciał jak najszybciej pogadać o tym wszystkim z Hermioną. Podziękował Skamanderom za gościnę i wyszedł przed dom. Wyjął z kieszeni płaszcz pomniejszony motocykl i jednym machnięciem różdżki przywrócił mu naturalne rozmiary. Zapakował transportery z ognistymi krabami do wózka bocznego motocykla. Pospieszenie pożegnał się z Luną i jej mężem i chwilę później szybował już

pośród szarych chmur. Zgodnie z przewidywaniami Rolfa, z nieba niemal natychmiast zaczęły siąpić lodowate krople deszczu. Gdy przelatywał nad Rocktown, rozpadało się na dobre. Deszcz towarzyszył mu przez niemal całą drogę.

— Co to za paskudztwa?! — fuknął wściekle Filch, kiedy przemoknięty Harry wkroczył do sali wejściowej zamku, a transportery z magicznymi zwierzakami lewitowały tuż za nim. — Po coś sprowadził tutaj te potwory, Potter?!

Harry obdarzył woźnego lekceważącym spojrzeniem.

— Zanieś ogniste kraby do mojego gabinetu, Filch — polecił stanowczym tonem, osuszając różdżką swoje szaty. — Później się nimi zajmę.

Woźny nie był zachwycony tym zadaniem. Z oporem ruszył na górne piętra zamku, przeklinając Harry'ego pod nosem. Oba transportery lewitowały tuż za jego plecami. Za nimi z uniesioną głową maszerowała dumnie Pani Norris, kotka Filcha.

Harry tymczasem zajrzał przez uchylone wrota do Wielkiej Sali, którą wypełniał wesół gwar rozmów. Trwała właśnie wieczorna uczta. Przy czterech długich stołach siedziały setki uczniów. Jedni pochłaniali smakołyki przygotowane przez skrzaty domowe, inni żywo dyskutowali między sobą. Harry spojrzał w kierunku stołu nauczycielskiego. Zauważył Lisę pogrążoną w rozmowie z Sheridanem Czarneckim. Poczuł dziwne ukłucie w sercu. Tak blisko siebie siedzieli! Przy stole zauważył też dyrektora, który dyskutował o czymś z Erwinem Hornetem i Horacym Slughornem. Neville przysłuchiwał się im z lekkim znudzeniem. Nigdzie nie było jednak widać Hermiony. Widocznie znowu zamknęła się w swoim gabinecie, żeby przygotowywać tematy zajęć. Harry ruszył więc pospiesznie na siódme piętro. W biegu pokonał setki schodów i po chwili zdyszany wpadł do gabinetu przyjaciółki.

— To faktycznie niepokojące — przyznała Hermiona, kiedy

kwadrans później skończył opowiadać jej o wszystkim, czego dowiedział się od Rolfa. — Nie rozumiem jednak, czemu aż tak bardzo się tym ekscytujesz? Fletcher zawsze prowadził jakieś szemrane interesy.

Harry nabrał głośno powietrza do płuc. Poczuł lekkie poirytowanie.

— Facet, z którym widziałem Mundugusa w Dziurawym Kotle, miał białe rękawiczki — zauważył ze zniecierpliwieniem. — Tak samo jak typek, który prawdopodobnie zamordował dokarmiacza Smoka Wawelskiego.

Na twarzy Hermiony pojawiło się zdumienie.

— Czyli nasz drogi Fletcher wmieszał się w jakieś podejrzone interesy z członkami Bractwa i chwilę potem przepadł bez wieści — stwierdziła sucho. — To już pewnie tylko kwestia czasu, zanim aurorzy znajdą jego wysuszone ciało.

Zamilkła i pobladła nieco. Harry dostrzegł w kącikach jej oczu łzy. Domyślił się, że właśnie ponownie pomyślała o Ronie. O tym, że jego ciało też wysuszono.

— Najgorsze jest to, że ktoś z Hogsmeade handlował niebezpiecznymi zwierzakami z Fletcherem — wyznał z niepokojem Harry, chcąc szybko oderwać Hermionę od ponurych wspomnień. — Nie wiadomo, jakie paskudztwa posiada w swojej kolekcji. Być może trzyma te stworzenia gdzieś w wiosce. A co, jeśli jakiś drapieżnik ucieknie?

— Myślę, że Ministerstwo przeszuka dom po domu — odpowiedziała z przekonaniem Hermiona.

Nagle zza drzwi gabinetu dało się słyszeć donośne, niepokojące wrzaski. Przypominały intensywne i nieprzerwane wycie psów. Harry natychmiast rozpoznał efekt działania jednego z zaklęć, które rzucił na gablotę w Izbie Pamięci. Poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Czyżby ktoś próbował zwędzić pierścień Gryffindora?! Zerwał się na równe nogi i bez słowa wybiegł z

gabinetu. Zaskoczona Hermiona ruszyła za nim. Kiedy biegli, hałas odbijający się od ścian szkolnych korytarzy, stawał się coraz głośniejszy i całkowicie zagłuszał ich kroki.

Po chwili, zziębnięci dotarli na miejsce. Harry wparował do niewielkiej komnaty zagraconej rozmaitymi pucharami, tablicami pamiątkowymi oraz innymi cennymi pamiątkami historycznymi. Jednym machnięciem różdżki zdjął hałaśliwe zaklęcie. Tuż przy gablocie z pucharem swojego ojca, spostrzegł woźnego. Argus Filch z posępnym wyrazem twarzy trzymał za szaty dwóch, wyraźnie przestraszonych, uczniów.

— Albus? James? — zdumiała się Hermiona, która weszła tuż za Harrym.

Zanim chłopcy zdołali cokolwiek odpowiedzieć, do komnaty wkroczył Sheridan Czarnecki w towarzystwie Lisy. Tuż za nimi wszedł Dorian Conelly oraz goblin Nagrod. Wszyscy mieli mocno zaniepokojone miny.

— Co tutaj się dzieje? — spytał z zaciekawieniem dyrektor, kiedy dokładnie rozejrzał się po komnacie.

Harry w napięciu spoglądał na synów. Czuł złość, która mieszała się z olbrzymim zakłopotaniem. Dostrzegł ukradkowe spojrzenie Lisy i natychmiast załzał się rumieńcem.

— Te dwa młokosy próbowały ukraść szkolne pamiątki! — oburzył się Filch, szarpiąc uczniów za szaty. — Przylapałem ich na gorącym uczynku!

— Bądź łaskaw puścić moich synów, Filch — polecił ostrym tonem Harry, a woźny widząc ponagląjące spojrzenie dyrektora, niechętnie uwolnił uczniów.

— Zechcecie nam panowie wyjaśnić, co tutaj robiliście? — spytał uprzejmym tonem Conelly, zwracając się bezpośrednio do chłopców.

Albus i James spojrzeli po sobie i spuścili wzrok.

— Z pewnością mieli jakiś ważny powód, żeby odwiedzić Izbę

Pamięci — oznajmiła z przekonaniem Hermiona, a Filch prychnął z pogardą.

— Jasne. Chcieli ukraść ten puchar! — warknął wskazując na gablotę za swoimi plecami.

— Niczego nie próbowaliśmy ukraść! — zaproponował natychmiast James, a Albus żywo go poparł.

Harry poczuł ogarniającą go złość.

— Moi synowie nie są złodziejami! — warknął do Filcha.

— Więc co tutaj robiliście? — dopytał Sheridan, a oczy zebranych ponownie spoczęły na chłopcach.

James podniósł nieśmiało głowę i spojrzał na moment w kierunku ojca.

— Nie robiliśmy nic złego — zapewnił wszystkich ochrypniętym głosem. — Al marudził, że nie poradzi sobie jako nowy szukający. Stresuje się przed swoim pierwszym meczem. Chciałem dodać mu trochę otuchy. Pokazałem puchar dziadka i powiedziałem, że talent do quidditcha mamy w genach.

Harry przeklął w myślach. Powinien był przewidzieć coś takiego! Czemu nie przyszło mu do głowy, że puchar jego ojca może zainteresować chłopców? Jak mógł wpaść na tak idiotyczny pomysł, żeby właśnie w nim ukryć pierścień Gryffindora?!

Filch nadal uparcie obstawał przy swoim.

— Żaden szkolny regulamin nie zabrania uczniom oglądania szkolnych pamiątek — stwierdziła rozsądnie Lisa, stając w obronie chłopców. — Synowie Harry'ego nie zrobili nic złego.

Harry poczuł olbrzymią wdzięczność. Spojrzał jej głęboko w oczy, ale ta natychmiast odwróciła wzrok. Widocznie wciąż była na niego zła. Co gorsza, Sheridan Czarnecki żywo poparł słowa Lisy, kładąc swoją dłoń na jej ramieniu. Harry poczuł olbrzymie poirytowanie. Co za cwany, zezowaty dupek!, pomyślał. Wykorzystuje sytuację, żeby przypodobać się Lisie!

— Całe to zamieszanie było kompletnie niepotrzebne — oce-

niła Hermiona, odciągając Albusa i Jamesa od woźnego, który aż kipiał ze złości.

Niespodziewanie głos zabrał goblin.

— A od kiedy to szkolne pamiątki zabezpieczone są specjalnymi zaklęciami ochronnymi? — spytał podejrzliwie, a Harry poczuł ogarniającą go panikę.

— Dobre pytanie — przyznał Sheridan, a Lisa i Hermiona mu przytaknęły.

Harry'emu palił się właśnie grunt pod nogami. On jedyny wiedział, że w pucharze ukryty jest pierścień. Kilka tygodni temu dyrektor powierzył mu zadanie bezpiecznego przechowania artefaktu. Zaufał mu wówczas całkowicie. Przecież Harry nie mógł go teraz zawieść. Jak mógłby się przyznać, że w tak idiotycznym miejscu ukrył cenną szkolną pamiątkę. Dorian z pewnością byłby tym rozzarowany. To byłaby kompletna porażka.

Harry'emu momentalnie zrobiło się gorąco. Gorączkowo starał się wyszukać w głowie jakąś sensowną wymówkę. Dlaczego nagle gabloty z pamiątkami są chronione zaklęciami? Żadne racjonalne wytłumaczenie nie przychodziło mu jednak do głowy. Na szczęście ktoś przyszedł mu z pomocą.

— Nałożyłem zaklęcia na gabloty w połowie września — skłamał Dorian Conelly, a Harry obdarzył go pełnym zdumienia i wdzięczności spojrzeniem. — Nasz drogi pan Filch uskarżał się, że uczniowie wciąż wyjmują puchary i brudzą je swoimi łapskami...

— Bo to prawda! — oburzył się Filch. — Ciagle muszę je na nowo polerować!

Nagrodził dyrektora przenikliwym spojrzeniem.

— Może lepiej byłoby użyć zaklęcia samoczyszczącego — proponowała rozsądnie Hermiona.

Dorian Conelly rzucił Harry'emu krótkie spojrzenie. Musiał dostrzec panikę w jego oczach.

— Rozważałem ten pomysł — przyznał pospiesznie. — Ale uznałem, że nie mogę odbierać ulubionego zajęcia panu Filchowi. Tak bardzo lubi przecież nadzorować uczniów, którzy za karę polerują puchary.

I puścił oko do chłopców, którzy wciąż stali po środku komnaty ze spuszczoneymi głowami.

— No to wszystko się wyjaśniło! — zawołał wesoło Sheridan.

— Powiedzmy — wymamrotał bez przekonania Nagrod.

Kiedy synowie Harry'ego zeszli do Wielkiej Sali, Hermiona zaciągnęła go do pokoju nauczycielskiego. Przez całą drogę wyglądała, jakby coś mocno ją zastanawiało. Harry domyślił się, że chce z nim pogadać na osobności.

— Mam wrażenie, że Conelly skłamał — wyznała, kiedy upewniła się, że w pokoju nauczycielskim nie ma nikogo poza nimi. — Wątpię, żeby rzucał zaklęcia ochronne z powodu marudzenia Filcha...

Harry zbaraniał. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien powiedzieć Hermionie prawdę. Uznał jednak, że dalsze utajanie wszystkiego nie ma sensu.

— To ja rzuciłem te zaklęcia na gabloty — wyznał z zakłopotaniem. — Chciałem mieć pewność, że nikt nie zakosi pierścienia Gryffindora. Ukryłem go w pucharze mojego ojca.

Hermiona uniosła brwi.

— Uznałeś, że ten puchar będzie dobrym miejscem, na przechowanie pierścienia? — spytała z dezaprobatą, a Harry natychmiast zalał się rumieńcem. — Ten pierścień może mieć olbrzymie znaczenie w walce z Bractwem Czarnej Gwiazdy, Harry. Dopóki nie wiemy, do czego tak naprawdę służy, powinieneś ukryć go w jakimś pewniejszym miejscu. Zwłaszcza teraz, gdy na gablotę z pucharem twojego ojca zwróciło uwagę tyle osób.

Harry przyznał Hermionie rację. Uznał, że jak najszybciej powinien zabrać pierścień z Izby Pamięci. Zanim więc zszedł po Jamesa, żeby zabrać go do domu, wrócił na moment do komnaty ze szkolnymi pamiątkami. Upewnił się, że w pobliżu nie ma nikogo. Zdjął zaklęcie ochronne i pośpiesznie otworzył gablotę. Wyjął puchar i zajrzał do środka.

— O, kurwa! — jęknął sam do siebie, kiedy spostrzegł, że puchar jest pusty.

Był w totalnym szoku. Nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie stało. Przez jego nieprzemyślane decyzje, ktoś zwędził pierścień Gryffindora. Przecież to totalna porażka! Jak spojrzę teraz w oczy Dorianowi Conelly'emu?!, pomyślał. W końcu dyrektor obdarzył go zaufaniem. Liczył na niego. A teraz Harry miał go tak okrutnie rozczarować.

Zniknięcie pierścienia tak bardzo go oszołomiło, że przez całą noc nie zmrużył oka. Ginny widziała, że dzieje się z nim coś złego. Była przejęta, ale nie drażyła tematu. Zresztą Harry i tak by jej nic nie powiedział. Wstydział się tego, co zaszło. Odczuwał potworne wyrzuty sumienia. Nie był w stanie wyobrazić sobie momentu, w którym dyrektor dowie się, że pierścień przepadł. Na razie postanowił nikomu o tym nie mówić. Nikomu poza Hermioną, oczywiście.

— Spokojnie, Harry. Nie panikuj — uspokoiła go, kiedy z desperacją w głosie opowiedział jej o wszystkim następnego dnia, w porze lunchu. — Jeszcze nie wszystko stracone.

— Jak to? — zdumiał się Harry.

— Jestem pewna, że osoba, która zwędziła pierścień, była wczoraj z nami w Izbie Pamięci — wyjaśniła mu Hermiona. — Te dodatkowe zabezpieczenia z pewnością wzbudziły jej podejrzenia. Wystarczyło zajrzeć do pucharu, żeby odkryć, jak cenną rzecz kryje.

Harry westchnął ciężko.

— Było nas tam całkiem sporo — stwierdził bez entuzjazmu.

— Ale tylko Nagrod doszukiwał się w tym wszystkim drugiego dna — zauważyła Hermiona. — To on dopytywał dlaczego gabloty są chronione zaklęciami. I nie dowierzał kłamstwom dyrektora. Mógł przecież wrócić do Izby Pamięci i zwędzić pierścień.

Harry nagle coś sobie uświadomił. Momentalnie rozpalilo to nadzieję i zapal w jego sercu.

— Nagrod mówił, że pierścień wykuł Ragnuk, król goblinów — przypomniat podekscytowany. — Zrobił to na zlecenie Godryka. Dopóki Gryffindor żył, pierścień należał do niego. Gobliny uważają jednak, że po śmierci zleceniodawcy rzeczy przez nich wykute ponownie stają się ich własnością!

— Pamiętam. Z tego powodu przed laty Gryfek chciał odzyskać miecz Gryffindora — odpowiedziała Hermiona, a Harry jej przytaknął. — Wystarczy więc pomyszkować w gabinecie goblina i przekonać się, gdzie ukrył pierścień.

— To nie będzie takie proste. Musielibyśmy mieć pewność, że Nagrod nas nie nakryje. A ja przecież nie mam już mapy Huncwotów — przypomniat jej ze smutkiem Harry.

Hermiona uśmiechnęła się nieznacznie.

— Ale wciąż masz pelerynę-niewidkę — odpowiedziała wesoło, puszczając do niego oko.

Harry poczuł wyraźną ulgę. Przekonał się, że faktycznie jest jeszcze nadzieja. Być może uda im się odzyskać utracony pierścień, zanim dyrektor o czymkolwiek się dowie. Zwłaszcza, że Hermiona miała dość sensowny plan.

— W Noc Duchów wszyscy nauczyciele będą na ucztie w Wielkiej Sali. Ty będziesz miał oko na Nagroda. Ja w tym czasie skryję się pod peleryną twojego taty i dokładnie przeszukam jego gabinet — zaproponowała, a Harry z entuzjazmem na to przystał.

Pogawędki z duchami

Koniec października zbliżał się nieubłagane. Paskudna, deszczowa pogoda utrzymywała się od wielu dni. Niebo nieustannie zasnuwane było szarymi chmurami, a szkolne błonia niemal każdego dnia skrywała gęsta mgła. Hulał silny wiatr, który co chwilę pogwizdywał za oknami. Po zamku zaczęły szaleć przeciągi, przyprowadzające o dreszcze każdego, kto wyściubił nos poza swoją sypialnię. Uczniowie coraz częściej chorowali na grypę. Skrzydło szpitalne pękało w szwach. Mimo tak niesprzyjających warunków atmosferycznych, wszyscy z wielkim utęsknieniem wyczekiwali na pierwszą w tym roku wyprawę do Hogsmeade. Zgodnie ze szkolną tradycją, miała się ona odbyć rankiem, w ostatni dzień października. W związku z tym, kilka dni wcześniej Harry wręczył opiekunom domów karty z informacją o tym wydarzeniu, aby rozwiesili je w pokojach wspólnych. Ponieważ Lisa wciąż była na niego obrażona, postanowił osobiście udać się do pokoju wspólnego Kruków i zawiesić ogłoszenie na tablicy.

Gdy wszedł do obszernego, okrągłego pomieszczenia w wieży Ravenclawu, ze zdumieniem stwierdził, że miejsce to zupełnie nie zmieniło się od czasu, gdy był tu po raz ostatni. Ściany wciąż obwieszone były niebiesko-brązowymi jedwabnymi tkaninami, a na kopulastym sklepieniu nadal połyskiwały gwiazdy, namalowane złotą farbą. Podłogę niezmiennie zaścielał granatowy dywan obsiany gwiazdami. Po komnacie porozstawiane były rozmaite stoliki, fotele i biblioteczki. W niszy naprzeciw wejścia do pokoju wciąż stał marmurowy posąg Roweny Ravenclaw, zerkając teraz na Harry'ego z zagadkowym uśmiechem. Dokładnie tak samo, jak dwadzieścia lat temu, gdy szukał tutaj kolejnego hor-

kruksa Voldemorta.

W pokoju siedziało akurat dwóch Krukonów z piątego roku, pochłoniętych grą w szachy czarodziejów. Harry przywitał się z nimi i pospiesznie podszedł do tablicy ogłoszeń stojącej przy kominku. Kiedy zawiesił kartkę z informacją o wypadzie do Hogsmeade, z jednej ze ścian wynurzyła się nagle perłowo-biała, smukła dziewczyna o długich włosach. Harry'emu serce mocniej zabiło. Natychmiast rozpoznał Szarą Damę.

— Heleno, zaczekaj proszę! — zawołał, nim duch zniknął za ścianą korytarza prowadzącego do dormitoriów. — Muszę z tobą pilnie porozmawiać.

Głowy uczniów grających w szachy na chwilę zwróciły się w stronę Harry'ego. Szara Dama zawisała w powietrzu, tuż obok posągu swojej matki. Wpatrywała się w Harry'ego z wyniosłością.

— W czym mogę panu pomóc? — spytała niezbyt przyjaznym tonem, kiedy Harry podszedł do niej.

— Nie wiem czy mnie pamiętasz... — zaczął z zakłopotaniem. — Jestem Harry Potter... rozmawialiśmy kiedyś...

Szara Dama natychmiast mu przerwała.

— Oczywiście, że pamiętam naszą rozmowę — odpowiedziała, unosząc brwi. — Nie bardzo wiem jednak, czego pan teraz ode mnie potrzebuje?

Harry zająknął się. Wyniosłość Heleny nieco go onieśmiałała.

— W czasie Ceremonii Przydziału z Tiary wypadł pierścień Godryka Gryffindora — zaczął z lekkim zakłopotaniem. — Zastanawiałem się, czy nie wiesz przypadkiem, po co twój ojciec ukrył go przed laty w tym kapeluszu?

Twarz Szarej Damy pojaśniała nieco.

— *Mój ojciec?* — powtórzyła lodowatym tonem. — Sądzisz, że Gryffindor był moim ojcem?

Harry zbaraniał. Z zakłopotaniem potwierdził kiwnięciem

głowy. Helena otworzyła szeroko perłowe usta, zupełnie jakby chciała nabrać powietrza do płuc. Sprawiała wrażenie nieco zdenerwowanej.

— Moim ojcem był Randolph Ravenclaw — wyznała wyraźnie urażona. — Dzielny, mugolski rycerz. Nie miał nic wspólnego z pierścieniem Godryka.

— Ale... zaraz... przecież twoja matka wyszła za mąż za Gryfindora — wyjąkał ze zdumieniem Harry. — Tutaj... w tym zamku... tak donoszą rękopisy z archiwum...

Szara Dama prychnęła z pogardą.

— Owszem, zrobiła to — przyznała z niesmakiem. — Ale miało to miejsce już po śmierci mojego taty. Mnie również wtedy już tutaj nie było. Ale jeśli jesteś ciekaw jakiś pikantnych szczegółów, zapytaj o nie Grubego Mnicha — wycodziła ze złością. — To on udzielił ślubu mojej matce. Z pewnością chętnie zda ci relację z tego niesamowitego wydarzenia...

I momentalnie wleciała w ścianę, urażona do głębi.

Zaraz po południowej lekcji z Gryfonami i Puchonami z czwartego roku, Harry pobiegł do klasy mugoloznawstwa. Chciał opowiedzieć Hermionie o tym, czego dowiedział się od Szarej Damy. Kiedy dotarł na miejsce, uczniowie już zdołali wyjść na korytarz po skończonych zajęciach. Hermiona siedziała samotnie przy biurku, rozcinając różdżką jakiś sporej wielkości pakunek.

— To przesyłka od Rolfa — wyjaśniła z zadowoleniem, kiedy Harry podszedł bliżej. — Ten mały spryciarz pomoże mi przeszkukać gabinet Nagroda.

Odchyliła wieko kartonu i wyjęła z niego klatkę. Harry ujrzał wielkie błyszczące oczy, osadzone nad długim pyszczkiem. Natychmiast rozpoznał małego puchatego zwierzątko, o czarnej

sierści. Tydzień temu sam trzymał go zresztą na rękę.

— Niuchacz z pewnością nie przegapi żadnego skarbu w gabinecie goblina — stwierdziła pogodnie Hermiona, wyraźnie zadowolona ze swojego pomysłu. — Jeśli Nagrod zwędził pierścień, z pewnością go znajdziemy.

Harry obawiał się, że niuchacz może nie ograniczyć się tylko do gabinetu goblina. Widząc jednak entuzjazm Hermiony, postanowił tego nie komentować. Pospiesznie opowiedział jej natomiast o swojej rozmowie z Szarą Damą. Kiedy skończył, Hermiona miała oczy równie wielkie jak niuchacz.

— Czyli Gruby Mnich za życia faktycznie był mnichem — stwierdziła po chwili zadumy. — Inaczej nie mógłby udzielić nikomu ślubu. Znał osobiście założycieli. Myślę, że może wiedzieć coś na temat pierścienia. Warto go o to podpytać.

— Zagadam do niego w Noc Duchów. W czasie ubiegłorocznej uczyty był bardzo rozmowny — odrzekł z przekąsem Harry. — Opowiedział mi o swojej przygodzie z przerośniętą fretką, która go zwyzywała i ugryzła w nos. Do dziś nie pokapował się, że to nie była fretka tylko wozak.

Nadszedł ostatni dzień października. Harry wczesnym rankiem zerwał się z łóżka, żeby udać się do Doliny Godryka. Jak co roku odwiedził grób swoich rodziców, w kolejną rocznicę ich śmierci. Tym razem obyło się na szczęście bez pojedynków na cmentarzu. Podobnie jednak jak w roku ubiegłym, na grobie rodziców znalazł pojedynczą białą różę. Był przekonany, że pozostawiła ją Jacqueline Meadowes, jego przyrodnia siostra. Być może z sentymentu odwiedzała grób swojego biologicznego ojca.

Kiedy Harry wrócił do zamku, ledwie zdążył załapać się na lunch. Pospiesznie zjadł, poszedł nakarmić ogniste kraby, po

czym zszedł do sali wejściowej. Tam czekała na niego już sporej wielkości grupa uczniów, którzy zdecydowali się wybrać do Hogsmeade. Po sprawdzeniu list obecności, Harry zaprowadził dzieciaki do wioski, a gdy tylko rozeszły się po okolicznych sklepach, sam udał się do pubu Pod Trzema Miotłami. Miał ochotę na kufelek kremowego piwa.

W gospodzie, jak można się było spodziewać, było tłoczno i hałaśliwie. Kiedy Harry przekroczył próg pubu, uderzyła go fala ciepłego powietrza. Pospieszenie zdjął szalik i rozpiął płaszcz, rozglądając się za wolnym stolikiem. Wypatrzył jeden pod oknem, lecz zanim do niego dotarł, przeciskając się pomiędzy klientami gospody, coś przykuło jego uwagę. Przy małym stoliku w kącie gospody, na którym spoczywała dynia ze szpetną gębą, siedział samotnie przystojny brunet o gęstych czarnych brwiach oraz niesfornej czuprynie. Był odziany w długą, zieloną szatę. Zamyślony, z posępnym wyrazem twarzy, sączył od niechcenia jakiś czerwony trunek z kieliszka.

— Conelly? — mruknął sam do siebie Harry i przez chwilę zawahał się, czy podejść się przywitać. Dyrektor wyglądał jednak dość żałośnie. Sprawiał wrażenie bardzo osamotnionego. Możliwe, że coś się stało. Może ma jakiś kłopot. Harry był przekonany, że jego towarzystwo poprawi mu nieco nastrój. W końcu wszyscy podkreślają w kółko, że Dorian ma bzika na jego punkcie.

I podszedł powoli do stolika, przesuwając jedno z pustych krzeseł, które stało mu na drodze.

— Witam pana, panie dyrektorze — zawołał przyjaźnie, a Conelly aż podskoczył zaskoczony jego obecnością. — Czy mogę się do pana dosiąść?

Dyrektor pospiesznie wstał i zaprosił Harry'ego do stolika. Na jego smutnej dotychczas twarzy, pojawił się nieznaczny uśmiech.

— Przestań mi panować, Harry — poprosił, siadając ponow-

nie na krześle, gdy Harry zdążył już zająć swoje miejsce. — Mów mi Dorian... Po prostu Dorian... Już dawno miałem ci to zaproponować...

Harry przyjął te słowa z entuzjazmem. W tym momencie przy stoliku pojawiła się Madame Rosmerta, przecierając rękawem pot z czoła.

— Witaj, Harry. Dla ciebie też rum porzeczkowy? — spytała uprzejmym tonem.

— Wolalbym kufelek kremowego piwa. Po rumie strasznie boli mnie głowa.

— Oczywiście. Zaraz podam — odpowiedziała czarownica i pospiesznie oddaliła się w głąb gospody.

Harry popatrzył nieśmiało na Doriana. Na jego twarzy wciąż gościł uśmiech, choć jego oczy wydawały się bardzo smutne.

— Często przychodzi pan... znaczy... przychodzisz tutaj samotnie na kieliszek czegoś mocniejszego? — spytał Harry.

Conelly zachichotał.

— Nie. W zasadzie jestem tutaj pierwszy raz — odrzekł z zakłopotaniem. — Zwykle w moje urodziny jeżdżę na grób rodziców. W tym roku nie mogłem, ze względu na wieczorną ucztę.

Harry zalał się rumieńcem.

— Masz dzisiaj urodziny? — dopytał z zakłopotaniem, a kiedy dyrektor potwierdził dodał pospiesznie: — Nie miałem pojęcia. W takim razie wszystkiego najlepszego!

Dorian podziękował, wyraźnie zmieszany.

— Szkoda, że nas nie uprzedziłeś. Wybralibyśmy się do pubu w większym gronie. Nikt nie powinien być sam w swoje urodziny — oznajmił przyjaźnie Harry, a Dorian pobrał na twarzy.

— Tego dnia zawsze jestem sam — przyznał, spuszcżając wzrok.

Harry'emu zrobiło się go żal. Uzmysłowił sobie, że pod przykrywką wesołego, ekscentrycznego entuzjasty duchów, kryje się

tak naprawdę wrażliwy, samotny człowiek. Dotarło do niego, że od samego początku źle oceniał dyrektora.

— Jestem ci bardzo wdzięczny za to, co zrobiłeś dla mojego syna Jamesa — wyznał po chwili. — Tylko dzięki tobie nadal może uczyć się w Hogwarcie.

Dorian spojrzał na Harry'ego z zadowoleniem.

— To nic takiego — odpowiedział nieco weselszym tonem. — Nie można pozbawić dziecka możliwości poszerzania swojej wiedzy, tylko dlatego że jest inne od pozostałych. To niesprawiedliwe i krzywdzące. Poza tym James funkcjonował normalnie w szkole przez wiele miesięcy od czasu, gdy ugryzł go wampir. Ten nieprzyjemny incydent wydarzył się dopiero pod koniec roku szkolnego. Dla mnie było jasne, że chłopak potrafi nad sobą zapanować.

— Mówilem o tym od samego początku — odpowiedział Harry. — Nikt mnie jednak nie słuchał. Gdyby Scorpius Malfoy nie ukradł mu piersiówki z wywarem księżycowym, nie doszłoby do tego ataku...

Przy stoliku pojawiła się Rosmerta. Podawała Harry'emu dymiały, cynowy kufel grzanego kremowego piwa i pobiegła w kierunku goblina, który właśnie za nią zawołał.

— Podziękowałbym ci za to wcześniej, ale nie miałem pojęcia o tym, co zrobiłeś — wytłumaczył się z zakłopotaniem Harry. — Dowiedziałem się o tym z...

— Proroka Codziennego — wtrącił z rozbawieniem Dorian. — Tak, tak. Sporo ciekawych rzeczy ostatnio o mnie napisali.

I zaśmiał się, wprawiając Harry'ego w lekkie zdumienie.

— Nie wkurza cię to? — spytał zaskoczony.

Dorian pokręcił przecząco głową.

— Potrzeba czegoś więcej, żeby wkurzyć Doriana Conelly'ego — przyznał wesoło i po chwili dodał: — Obejmując stanowisko dyrektora, liczyłem się z tym, że zostanę wzięty na języki. W

takich momentach trzeba być gruboskórnym. Zachować dystans. Ale ty przecież doskonale o tym wiesz. Od czasu premiery nowej książki Skeeter, Prorok co chwilę wypisuje o tobie jakieś bzdury.

Fakt. Ale zwykle te bzdury wywoływały u Harry'ego ataki złości. Może faktycznie trzeba zacząć to olewać, pomyślał. Problem polegał jednak na tym, że Conelly nie miał ciężarnej żony, która cisnęłaby w niego jakąś wyjątkowo paskudną klątwą po przeczytaniu takich oszczerstw.

— Nie przejmuję się hejtem, który na mnie spłynął i działam dalej. Właśnie skończyłem prace nad podręcznikiem do Współczesnej Historii Magii. Książnica Obskurus powinna go wydać przed nastaniem drugiego semestru — oznajmił z entuzjazmem Conelly, a Harry o mało nie rozlał piwa.

— P-p-p... podręcznik? — powtórzył ze zgrozą. — Napisał pan... znaczy... napisałeś o mnie podręcznik?

Dorian przytaknął z zadowoleniem.

— O tobie... Voldemorcie... zmianie prawa po jego upadku — dodał wesoło. — Choć głównie o tobie.

Harry włożył dużo wysiłku w to, żeby się nie zdenerwować.

— Jeśli mam być szczery... ta cała Współczesna Historia Magii... nie do końca mi się to podoba — wyznał ostrożnie. — To ciągle opowiadanie o mnie uczniom... o szczegółach mojego życia... To trochę krępujące, kiedy obce dzieciaki pytają mnie, dlaczego nadmuchałem kiedyś ciotkę...

Dorian odstawił kieliszek i chwycił dłoń Harry'ego, w której ten trzymał kufel.

— Takie anegdoty z twojego życia mają zainteresować uczniów historią, Harry — wyjaśnił z entuzjazmem dyrektor. — To bardzo ważne, żeby młode pokolenia знаły nasze najnowsze dzieje. Żeby potrafiły uczyć się na naszych błędach. Wyciągać wnioski z zagrożeń, które były kiedyś i które pojawiają się także i

teraz.

— No tak. Masz rację. Tylko być może za dużo uwagi poświęcasz mnie... trochę mnie to zaskoczyło... Gdybyś mnie wcześniej uprzedził o tym wszystkim... — wymamrotał z zakłopotaniem Harry.

— Mówilem o Współczesnej Historii Magii zaraz po zakończeniu Ceremonii Przydziału — odrzekł Dorian. — Nie chciałem działać wbrew tobie, Harry. Uznałem, że skoro nie wniosłeś sprzeciwu, to rozumiesz potrzebę wprowadzenia tego nowego przedmiotu, tak samo dobrze jak ja.

Harry wrócił wspomnieniami do dnia, w którym rozpoczął się rok szkolny. Przypomniawszy sobie, że zaraz po Ceremonii Przydziału poszedł odnieść Tiarę do gabinetu dyrektora. Pewnie dlatego nie dowiedział się o tym wszystkim od razu. Ale skoro wiedziała o tym cała szkoła, czemu żaden z nauczycieli go o tym nie uprzedził?

— Jeśli poczułeś się urażony... — zaczął przeproszająco dyrektor, ale Harry natychmiast gorliwie zaprzeczył. Mówił więc dalej: — Wiesz... nie chciałem działać przeciwko tobie... Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę jak ważny jest ten przedmiot... Nie mogę go teraz wycofać z programu nauczania...

Harry westchnął ciężko. Choć wciąż mu się to nie podobało, zdawał sobie sprawę, że Conelly ma rację. Dzieciaki muszą znać historię współczesną. Być może to uchroni je w przyszłości przed błędami starszych pokoleń i pozwoli w porę dostrzec pojawiające się zagrożenia.

Nagły powiew wiatru zmierzwiał włosy Harry'ego. Do gospody weszła właśnie grupka Krukonów z szóstego roku. Wśród nich Harry wypatrzył jednak kogoś jeszcze. Auror Jorks wszedł do pubu, przecierając zmarznięte ręce. Pospiesznie przepchał się przez tłum i podszedł do lady.

— Wybacz Dorian, zamienię tylko dwa słowa z dawnym zna-

jomym — stwierdził pospiesznie Harry, odstawiające kufel piwa.

Nim dyrektor zdołał cokolwiek odpowiedzieć, wstał od stołu i podszedł przywitać się z dawnym podwładnym. Jorks szczerze ucieszył się na jego widok. Wyjaśnił mu, że od rana przesłuchiwał podejrzanych typów z gospody Pod Świńskim Łbem. Ackerly polecił mu dowiedzieć się czegoś więcej o typku, który handlował niebezpiecznymi gatunkami zwierząt z Mundugusem Fletcherem.

— Nic nowego nie udało mi się jednak ustalić — wyznał zawiedziony i wypił kilka dużych łyków piwa. — Nikt niczego nie widział. Nikt o niczym nie wie. Istna zmowa milczenia. Aberforth też nie był w stanie mi pomóc. Nie widywał nigdy Fletchera w swoim pubie...

Harry słuchał tego z lekkim zniecierpliwieniem. Nie podszedł bowiem do aurora, żeby rozmawiać o Mundugusie. Przypomniał sobie, że na pogrzebie Rona widział wśród tłumu Baggersa i Crouta. Był ciekaw, czy udało im się cokolwiek ustalić, gdy przebywali w Krakowie.

— Ackerly ściągnął ich do kraju jak tylko znaleziono ciało Rona. Niczego nie zdążyli odkryć. Zresztą, Polacy niechętnie z nimi współpracowali — rozwiął jego wątpliwości Jorks.

— Czyli nie wiadomo, czego morderca szukał w Smoczej Jamie? — upewnił się zawiedziony Harry.

Jorks pokręcił przecząco głową.

— Wiadomo. Jaja smoka — wyznał, przelitykając haust piwa. — Ackerly tak nam powiedział. Podobno jakiś jego kumpel pracuje w polskim Wydziale Zwierząt. Przyznał, że po Mistrzostwach Świata w Quidditchu odkryto zniknięcie smoczego jaja.

Harry zamyslił się przez chwilę. To ma sens. Typiek w białych rękawiczkach prowadził jakieś interesy z Fletcherem. Pewnie chodziło o niebezpieczne zwierzęta. Może Bractwu Czarnej Gwiazdy już nie wystarczyło krzyżowanie smoków. Chcieli uzys-

kać jakąś wyjątkowo paskudną bestię. W końcu Smok Wawelski zasłynął jako najgroźniejsze stworzenie na świecie. Jego jajo musiało mieć dla seneszali olbrzymią wartość.

Kwadrans przed siódmą szkolne korytarze zappełniły się gromadami uczniów, którzy tłumnie schodzili do Wielkiej Sali. Zbliżała się pora świątecznej uczty, więc wszędzie dało się słyszeć gwar podnieconych rozmów. Kiedy Harry przecisnął się przez sznur uczniów w sali wejściowej i wszedł do Wielkiej Sali, zachwycił go świąteczne dekoracje. Ze ścian i sklepienia, jak co roku, zwisały tysiące żywych nietoperzy. Drugie tyle śmigало ciemnymi chmurami ponad stołami, powodując migotanie płomieni świec, osadzonych w lewitujących dyniach. Stoły uginały się od efektownych dań, podanych na złotych półmiskach. Uczniowie czterech domów zajęci byli pochłanianiem smakołyków i wesołymi rozmowami. Spóźnialscy zajmowali ostatnie wolne miejsca. Najmłodsi zachwycali się lewitującymi dyniami, które co chwilę puszczały do nich oko. Grupka Gryfonów z wypiekami na twarzach rozmawiała z Prawie Bezgłowym Nickiem, który z zadowoleniem prezentował im swoją prawie odciętą głowę. Wśród nich Harry dostrzegł Albusa, Henry'ego i Hugona. James z Fredem siedzieli kawalek dalej, pochłaniając pieczone ziemniaki. Rose przyglądała się temu z naprzeciwka, wyraźnie zniesmaczona ich mlaskaniem.

Harry podszedł do stołu nauczycielskiego. Niemal wszystkie krzesła były już zajęte. Z zadowoleniem zauważył, że goblin Nagrod także jest obecny. Akurat opowiadał coś z przejęciem Dorianowi i Slughornowi, a Julien Charpentier słuchał tego z dezaprobatą. Lisa i Sheridan siedzieli razem przy końcu stołu, szepcząc o czymś między sobą. Gdy Lisa zauważyła kątem oka Harry'ego, splonęła rumieńcem i nachyliła się jeszcze bardziej w kie-

runku Czarneckiego. Zupełnie jakby miała zamiar za chwilę go pocałować! Harry'ego mocno zabolął ten widok. Starał się jednak zachować obojętność. Przywitał się z wszystkimi i usiadł obok Neville'a, który nalewał akurat sherry w szklaneczkę profesor Trelawney.

— Hermiona nie zejdzie na ucztę? — spytał z zaniepokojeniem, kiedy upewnił się, że nie ma jej przy stole. — Chyba nie zamierza spędzić tego wieczoru samotnie?

— Może się nieco spóźnić — odpowiedział tajemniczo Harry. — Ma coś do załatwienia...

Nie mógł przecież przyznać, że Hermiona pożyczyła przed chwilą od niego pelerynę-niewidkę i zamierza włamać się do gabinetu jednego z nauczycieli. Być może już nawet to zrobiła i z drobną pomocą sprytnego niuchacza przeszukuje gabinet goblina.

— Podobno podпалиłeś wczoraj klasę zaklęć, Harry? — spytał z rozbawieniem Erwin, wychylając się zza Neville'a. — Pani Pomfrey narzekała, że zabrakło jej łóżek dla poparzonych dzieciaków.

Harry zmieszał się nieco.

— Nie ja tylko ogniste kraby — odpowiedział z zakłopotaniem. — Ćwiczyliśmy rzucanie zaklęcia Aguamenti. Ci Krukoni zbyt dużo uwagi poświęcali jednak technice, a za mało bezpieczeństwu.

— O bezpieczeństwo uczniów powinien zadbać nauczyciel, prawda?! — fuknęła nagle Lisa, a Harry'ego kompletnie zamurowało. Urażony zaczął przeżuwać kawałki kurczaka, obserwując z daleka swoich synów.

Ponieważ w pewnym momencie przy stole Gryfonów doszło do jakichś przepychanek z dwoma Ślizgonami, wstał pośpiesznie i poszedł uspokoić uczniów. Wówczas zagadnął go Prawie Bezgłowy Nick. Wyżalił się, że dyrektor ciągle za nim łązi i wypytuje

go o okoliczności jego śmierci.

— A właściwie to w jaki sposób zginąłeś, Nick? — spytał zaintrygowany Harry. — Znaczy... wiem, że zostałeś ścięty. Ale dlaczego?

— Och. Nie warto o tym mówić. To było zwykłe nieporozumienie... — wymamrotał z zakłopotaniem duch, ale widząc zachęcające spojrzenie Harry'ego i zaciekawione miny uczniów siedzących obok, dodał ze wstydem: — Próbowałem pomóc pewnej pięknej damie. Lady Grieve miała strasznie krzywe zęby. Starałem się naprostować je przy użyciu czarów. Niestety... coś poszło nie tak i zęby urosły jej do pasa...

James i Fred wybuchnęli śmiechem. Kilko uczniów również zachichotało. Harry obdarzył ich karcącym spojrzeniem, choć sam z trudem zdusił śmiech.

— Nie ma się z czego śmiać! — oburzył się Nick. — Skazano mnie za to na śmierć przez dekapitację. Niestety topór był tak tępy, że kat musiał uderzyć aż czterdzieści pięć razy — wyznał ze smutkiem. — A i tak całkowicie nie odciął mi głowy.

Kilku uczniów ponownie parsknęło śmiechem. Harry dostrzegł ponad ich głowami przelatującego ducha. Był to Gruby Mnich, który poszybował w kierunku stołu Hufflepuffu.

— Nick, a wiesz może w jaki sposób zginął Gruby Mnich? — spytał zaintrygowany.

Sir Nicholas zerknął ukradkiem na ducha rezydenta Puchońów i zamyślił się głęboko.

— Podobno zakatrupili go inni mnisi — wyznał po chwili. — Zaraz po tym, jak odkryli, że leczy dzieci z ospy przy użyciu kilkucalowego patyka.

— Mugole? — zdumiał się Harry.

— Zgadza się. Tak przynajmniej Gruby Mnich powiedział dyrektorowi, kiedy ten go napastował — odrzekł z nutą ironii w głosie Prawie Bezgłowy Nick.

— Profesor Conelly zbiera podobno materiały do swojej nowej książki o duchach — poinformowała ich nagle Rose, wychylając się zza wysokiej Gryfonki o kasztanowych włosach. — Dlatego tak bardzo je przepytuje. Duchy od zawsze go fascynowały — przyznała z nutą zachwytu w głosie.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Conelly bardzo nudzi się w Hogwarcie. Ledwie skończył pracować nad tym swoim podręcznikiem, a już zbiera materiały do kolejnej książki. Strasznie płodny autor z niego. Niestety.

— Na brodę Merlina! Ja sobie nie życzę, żeby dyrektor pisał o mojej nieudolnej próbie upiększenia Lady Grieve! — oburzył się Prawie Bezgłowy Nick. — Nie pozwalam!

— To może mu o tym powiedz — zaproponował ostrożnie Harry.

Duch przytaknął i zdenerwowany poszybował w stronę stołu nauczycielskiego. Harry w tym czasie zerknął w kierunku Puchonów. Spostrzegł Betty Dursley zapychającą się wielkim, pieczonym ziemniakiem. Uczniowie siedzący obok niej zdawali się ją kompletnie ignorować. Momentalnie zrobiło mu się jej żal. Chciał do niej podejść i zagadać, ale Gruby Mnich właśnie opuścił Wielką Salę przez boczną ścianę. Harry musiał więc natychmiast za nim pobiec. Może dogonię go jeszcze w sali wejściowej, pomyślał.

Pospieszenie zerknął w kierunku stołu nauczycielskiego, aby upewnić się, że Nagrod dalej tam jest. Spostrzegł Prawie Bezgłowego Nicka awanturującego się z dyrektorem. Goblin przysłuchiwał się temu ze zdumieniem. Nie zwlekając więc dłużej, wybiegł z Wielkiej Sali, w ostatniej chwili łapiąc Grubego Mniha, zanim wniknął w kolejną ścianę.

— W czym mogę ci pomóc, mój drogi? — zdumiał się duch, kiedy Harry za nim zawołał i podszedł do niego, rozglądając się na boki. Chciał mieć pewność, że żaden z uczniów nie podsłu-

cha ich rozmowy. Na szczęście, w sali wejściowej również pawał gwar. Co chwile ktoś wchodził do Wielkiej Sali lub z niej wychodził.

— Tak się zastanawiam. Czy znałeś któregoś z założycieli szkoły? — spytał ostrożnie Harry.

Gruby Mnich uniósł perłowe brwi.

— Nikt dotąd mnie o to nie pytał — przyznał ze zdumieniem.

— Tak. Znałem całą czwórkę. Najlepiej Helgę Hufflepuff. Głównie dlatego, że była moją siostrą.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Siostrą? — powtórzył z niedowierzaniem.

— Za życia nazywałem się Benedykt Hufflepuff — wyjaśnił Gruby Mnich, kładąc swoje pulchne dłonie na wielkim, przezroczystym brzuchu. — Byłem franciszkaninem z zakonu w Worcestershire. Często odwiedzałem ten zamek. Wtedy był jeszcze widoczny dla mugoli...

— I udzieliłeś ślubu Godrykowi i Rowenie, prawda? — spytał z zawahaniem Harry.

— Tak. Tylko skąd o tym wiesz?! — zdumiał się duch.

Harry skłamał, że Hermiona znalazła takie informacje w archiwum szkoły.

— Nic tam jednak nie znaleźliśmy o pierścieniu Gryffindora — przyznał. — Wiesz może, dlaczego Godryk ukrył go w tym starym kapeluszu?

Gruby Mnich zawahał się, nim odpowiedział. Przeleciał nad schodami prowadzącymi na górne piętra zamku, gorączkowo się nad czymś zastanawiając.

— Kiedy ten pierścień został wrzucony do Tiary Przydziału, Godryk Gryffindor już dawno nie żył — wyznał z powagą po chwili. — Podobnie zresztą jak Rowena i... Salazar Slytherin.

Przy wspomnieniu tego ostatniego, na twarzy ducha pojawiła się wyraźna odraza.

— Kto w takim razie ukrył pierścień w kapeluszu?! — dopytał z ekscytacją Harry.

— Moja siostra Helga. Zrobiła to na krótko przed swoją śmiercią — odpowiedział Gruby Mnich i gdy dostrzegł Doriana Connolly'ego wychodzącego z Wielkiej Sali jęknął przeraźliwie i pospiesznie wleciał w pobliską ścianę.

Harry przeklął w myślach. Nie zdążył zapytać ducha, w jakim celu Helga ukryła pierścień w tiarze. Skoro Gruby Mnich był jej bratem, z pewnością wiedział, czym się wtedy kierowała. Poirytowany, odwrócił się od ściany i zobaczył jak dyrektor w biegu pokonuje schody, mijając Hermionę. Wyglądał na zdenerwowanego.

— Nagrod dalej jest na uczcie? — spytała konspiracyjnym tonem Hermiona, stając tuż obok Harry'ego. Z jej kieszeni nieśmiało wyglądał niuchacz.

Harry westchnął ciężko.

— Nadal. Powiedz proszę, że się udało. Znalazłaś pierścień? — spytał bez entuzjazmu.

Hermiona zmarkotniała.

— Niestety nie. Ale mamy przynajmniej pewność, że Nagrod nie ma związku z jego zniknięciem. Przed noskiem tego małego spryciarza — tu wskazała z czułością na niuchacza — nic by się nie ukryło. Wygrzebał każde świedelko. A Nagrod ma tego naprawdę sporo u siebie.

Oboje ruszyli na ucztę.

— Dowiedziałeś się czegoś nowego od Grubego Mnicha? — spytała niemal szeptem Hermiona.

— Tylko tyle, że był bratem Helgi i że to ona ukryła pierścień w Tiarze Przydziału — odpowiedział półgębkiem Harry, mijając wrota wejściowe. — A jak ci poszło? Obyło się bez komplikacji? Nikt cię nie przyłapał?

— Nie. Wpadłam tylko na Neville'a w korytarzu na piątym

piętrze. Ale napędził mi stracha. Trochę dziwnie się zachowywał. Na szczęście nie zauważył, że wymykam się z gabinetu Nagroda.

Harry stanął jak wryty.

— To niemożliwe — stwierdził stanowczo. — Przecież Neville ciągle siedzi przy stole.

Zdumiona Hermiona spojrzała w kierunku stołu nauczycielskiego. Neville faktycznie wciąż tam był. Akurat popijał sok z dyni, dyskutując o czymś z Sheridanem Czarneckim.

— Nie rozumiem. Jestem pewna, że był na piątym piętrze. Nawet z nim rozmawiałam.

Oboje podeszli pospiesznie do Neville'a, żeby z nim o tym porozmawiać. Zaskoczony mistrz zielarstwa zapewnił ich, że ani na moment nie opuszczał Wielkiej Sali.

— Tak sobie myślę... parę razy widziałem Horacego myszkującego w opuszczonej chatce Hagrida — stwierdził cichutko, żeby przypadkiem Slughorn go nie usłyszał. — Sądziłem, że szukał jakiś nietypowych ingrediencji do eliksirów. Nawet go o to zapytałem. Zaprzeczył jednak stanowczo. Zapewniał mnie, że nie był w domku Hagrida od ponad roku.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie.

— I jaki to ma niby związek z tym, że Hermiona widziała drugiego ciebie? — spytał głupkowato Harry, a Neville wywrócił oczami.

— Jeśli to nie Slughorn myszkował u Hagrida, to znaczy, że ktoś używa eliksiru wielosokowego. Może akurat dziś podszywał się pode mnie — wyjaśnił konspiracyjnym tonem.

— Albo Slughorn kłamał — odpowiedział z powątpiewaniem Harry.

Neville westchnął. Harry zerknął na Hermionę. Wyglądała na głęboko zamyśloną. Nic nie odpowiedziała. Nagle zaburczało jej w brzuchu. Zachichotała z zakłopotaniem i pospiesznie usiadła przy stole, żeby coś w końcu zjeść. Harry zrobił to samo.

Nowe dekrety Ministra Magii

Początek listopada przyniósł gwałtowne ochłodzenie. Góry wokół szkoły pobielały, a jezioro co rano lśniło jak stalowa tafla. Trawa na szkolnych błoniach codziennie była pokryta szronem, trzeszcząc pod stopami Harry'ego za każdym razem, gdy schodził z latającego motocykla i wraz z synem pośpiesznie maszerował do zamku.

Podczas gdy cała szkoła zaczęła żyć rozpoczynającym się właśnie sezonem quidditcha, Harry wciąż zamartwiał się zniknięciem pierścienia. Pomysł Hermiony nie przyniósł rozwiązania tej tajemnicy. Wciąż nie było wiadomo, kto zwędził cenny artefakt. Harry dostawał palpitacji serca za każdym razem, gdy napotkał gdzieś na korytarzu Doriana Conelly'ego. Panicznie bał się, że dyrektor w końcu zapyta go o pierścień. Zdesperowany, gorączkowo zastanawiał się, czy wraz z Hermioną nie powinien przeszukać gabinetów pozostałych uczestników zajęcia w Izbie Pamięci.

— Bez mapy Huncwotów to zbyt ryzykowne, Harry — uznała Hermiona, kiedy podzielił się z nią swoim pomysłem. — Ktoś mógłby w końcu nas przyłapać. Poza tym przeszukanie tylu gabinetów zajęłoby wieki.

Niestety Hermiona miała rację. Harry czuł, że nie ma sposobu, by wyszedł z tej koszmarnej sytuacji z twarzą. W końcu będzie musiał przyznać się Dorianowi do sromotnej porażki. Nie chciał nawet myśleć, co wtedy od niego usłyszy. Niestety, ryzyko, że się o tym przekona, pojawiło się dużo szybciej niż zakładał. Spotkał bowiem dyrektora pod koniec drugiego tygodnia listopada, gdy wieczorem Ginny wysłała go do Miodowego Królestwa po torbę lakoci.

— Co sprowadza cię do Hogsmeade, Dorianie? — spytał wówczas, siląc się na beztroski ton.

Dyrektor uśmiechnął się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

— Byłem u Scrievenshafta uzupełnić moje zapasy — odrzekł wesoło. — Ostatnio dużo piszę. Zaczynało brakować mi piór.

Harry zarechotał głupkowato. Pomyślał w duchu, że ci, o których pisze Conelly, na pewno nie mieliby nic przeciwko, żeby już nigdy nie wziął do ręki pióra. Wciąż miał w pamięci reakcję Prawie Bezgłowego Nicka, który zrobił dyrektorowi awanturę w Noc Duchów właśnie z powodu jego pisarskich planów.

— W zasadzie dobrze się złożyło, że cię spotkałem, Harry — stwierdził z powagą Dorian, a Harry z trudem przełknął ślinę (obawiał się, że te słowa nie wróżą dla niego nic dobrego). — Ostatnio pierścień Gryffindora nieustannie zaprzęta mi głowę.

Harry poczuł, że oblewają go zimne poty.

— Badałem go dokładnie przez kilka ostatnich dni. Odkryłem, że posiada w sobie olbrzymie pokłady magicznej energii — wyznał dyrektor, a Harry poczuł się, jakby dostał obuchem w tył głowy.

— To znaczy... mam rozumieć... ty masz... masz ten pierścień? — wybełkotał z niedowierzaniem.

Conelly włożył dłoń do kieszeni płaszcza i wyciągnął z niej sygnet z czerwonym rubinem.

— Po tej aferze w Izbie Pamięci, pokapowałem się, że musiałeś ukryć sygnet w pucharze swojego ojca — wyznał. — Postanowiłem zabrać go na jakiś czas, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

Harry wypuścił z siebie powietrze, niczym dziurawy balon. Poczuł olbrzymią ulgę.

— Nie mówiłem ci o tym, bo pewnie i tak byś nie zauważył jego zniknięcia — wyjaśnił Dorian.

Harry z wielkim trudem powstrzymał się, by nie udusić go gołymi rękami.

— Faktycznie, nie zauważyłem — skłamał ironicznie.

Zapadła niezręczna cisza.

— Zawsze nosisz go przy sobie? — spytał w końcu Harry, a Dorian pokręcił przecząco głową.

— Uznałem, że dobrze byłoby pokazać pierścień goblinom specjalistom od takich błyskotek — przyznał z uśmiechem. — W końcu Nagrod twierdził, że wykonał go ich dawny król. Może w ten sposób dowiem się czegoś więcej o tym cennym artefakcie.

Harry nie był co do tego przekonany. Goblino nie były zbyt skore do współpracy z czarodziejami, zwłaszcza w świetle ostatnich dekretów Ministra Magii.

— Umówiłeś się z jakimś goblinem w Hogsmeade? — spytał bez entuzjazmu.

Dyrektor ponownie pokręcił przecząco głową.

— Liczę, że sprzedawcy ze sklepu z goblinскими wyrobami będą w stanie mi pomóc — odrzekł, a widząc zaskoczenie na twarzy Harry'ego dodał: — no wiesz, tego sklepu, nad którym mieszkasz...

Harry'emu zrobiło się głupio. Zupełnie wyleciało mu z głowy, że Ginny wynajęła lokal kilku goblinom. Jakoś nie zwracał dotąd uwagi na witrynę sklepu, którą mijał każdego poranka.

— Wybacz, ale muszę już iść. Z tego co mówiła mi Rosmerta, zamykają sklep za kwadrans — zakomunikował pośpiesznie Connelly i pędem się oddalił.

Sobotni poranek był w domu Potterów istnym szaleństwem. Ginny zbudziła wszystkich przed godziną ósmą i zagoniła do kuchni na wspólne śniadanie. James i Lily z wielkim trudem wygrzebali się z łóżek i kolejno zajęli łazienkę na dobrą godzinę. Harry jako ostatni zszedł do kuchni. Oberwało mu się od żony,

że za bardzo się guzdrze.

— To Albus gra dziś swój pierwszy mecz. Nie rozumiem mamo, czemu ty tak się denerwujesz — rzucił z przekąsem James, dłubiąc od niechcienia w jajecznicy usmażonej przez Gburka.

— A ja nie rozumiem, czemu kłapiesz dziobem, zamiast przeżuwać śniadanie — wycodziła groźnie Ginny, a Harry zerknął porozumiewawczo na syna, który natychmiast zamilkł.

Wszyscy w domu wiedzieli, że lepiej z Ginny nie dyskutować. Zwłaszcza teraz, gdy była wielka niczym buchorożec. Poruszała się z trudem, ale wciąż świetnie władała różdżką.

W pierwszym w tym sezonie meczu quidditcha naprzeciwko siebie miały stanąć drużyny Gryffindoru i Hufflepuffu. Rozpoczęcie rozgrywki zaplanowano na godzinę jedenastą. Pół godziny wcześniej trybuny zaczęły zapełniać się pierwszymi uczniami. Mimo zaawansowanej ciąży, Ginny uparła się, że nie przegapi pierwszego meczu ukochanego synka. Potterowie byli więc pierwszymi osobami, które zawitały do szatni Gryfonów.

— Nie martw się, kochanie, wszystko będzie dobrze — zapewniała Albusa.

Chłopiec wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować. Patrząc na niego, Harry przypominał sobie swój pierwszy mecz. Doskonale rozumiał stres, z jakim musiał zmagać się teraz Al.

— Będziemy trzymać kciuki! — zawołała zachęcająco Lily.

Albus sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego.

— Idźcie już na trybuny — wymamrotał, zerkając ukradkiem na kolegów z drużyny, którzy z rozbawieniem szeptali coś między sobą, co chwilę wskazując na Ginny.

— Doskonały pomysł! — zawołała donośnie Rolanda Hooch, pojawiając się w szatni w towarzystwie Edwarda Bernsa. — Czy wszyscy jesteście gotowi?! — Zawodnicy w szkarłatnych szatach pokiwali twierdząc głowami. — Bardzo dobrze. Zaraz zaczynamy!

Harry z trudem oderwał Ginny od Albusa i wraz z Lily zaciągnął ją do łoża honorowej. Gdy dotarli na górę, większość nauczycieli siedziała już na swoich miejscach. Hermione pomachała do nich z drugiego końca łoża. Przez dłuższą chwilę Ginny dyszała, nie mogąc złapać oddechu. Harry'emu zrobiło się jej żal. Przez ciążę coraz trudniej było jej się poruszać.

— Mówilem, że to dla ciebie teraz zbyt duży wysilek — wyszeptał jej do ucha, gdy tylko zaczął się mecz. Ginny obdarzyła go jednak bazyliżkowym spojrzeniem i natychmiast zamilkł.

Po kwadransie zacieklej rywalizacji Gryfoni prowadzili dzieśnięć do zera. Harry w wielkim skupieniu przyglądał się Albusowi, który oblatywał stadion ponad głowami pozostałych zawodników. Chłopiec starał się wypatrzeć złotą, uskrzydloną piłeczkę, jednocześnie uważnie obserwując Summersa, doświadczonego szukającego Puchonów.

— Chyba zaraz zwymiotuję — jęknęła nagle Ginny, zakrywając usta dłonią.

— Ja też. Trelawney znowu śmierdzi jak pijany troll — syknął z poirytowaniem Neville, wskazując na siedzącą obok niego Sybillę, która ledwie utrzymywała się na ławeczce. — Podobno wyczerpała już stuletnie zapasy kuchennej sherry.

Harry obdarzył Neville'a uciszającym spojrzeniem i kucnął przy Ginny.

— Źle się czujesz, kochanie? — spytał, z troską poklepując ją po plecach. — Może jednak zejdziemy na dół?

Ginny pokręciła przecząco głową.

— Nie. Wytrzymam. To pierwszy mecz Albusa — odpowiedziała z trudem. — Dam... dam radę.

I zwymiotowała z takim impetem, że obryzgała Doriana Connelly'ego siedzącego dwa miejsca dalej. Wszyscy nauczyciele odsunęli się od niej w popłochu, wzdygając się na ten widok.

— Może lepiej zabierz Ginny na dół, Harry — zaproponowa-

ła z przejęciem Hermiona, pojawiając się przy nich w ułamku sekundy. — To nie jest dobre miejsce dla ciężarnej.

Harry wywrócił oczami. Przecież doskonale o tym wiedział!

Ginny z trudem wstała z ławeczki i asekurowana przez Harry'ego i Lily powolnie zeszła po drewnianych schodach. Zanim Gryfoni zdołali zdobyć kolejnego gola, cała trójka już stanęła na rozmokłej od deszczu trawie.

— Już ci lepiej, mamusiu? — spytała z troską Lily, kiedy po chwili Ginny się wyprostowała i nabrała duży haust powietrza do płuc.

— To ty powinienes się teraz tak męczyć! — wycedziła groźnie do Harry'ego.

— Ja pomęczyłem się, jak pracowaliśmy nad maluszkiem — zakpił Harry, szczerząc zęby, ale Lily zerknęła na niego ze zgorznięciem, więc uśmiech momentalnie spelzł mu z twarzy.

Ginny już miała pacnąć go za ten tekst w głowę, ale dostrzegła coś dziwnego, gdzieś w oddali.

— Jakim cudem Hermiona wychodzi właśnie z chaty Hagrida, skoro jest teraz w łoży honorowej? — spytała szczerze zdumiona.

Harry natychmiast zerknął w kierunku chaty. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Hermiona, okutana w gruby czarny płaszcz, zeszła właśnie po kamiennych schodkach i ruszyła w kierunku zamku. Harry'emu serce zaczęło walić jak oszalałe.

— Ja muszę... — zaczął błagalnym tonem, odwracając się w stronę żony. — Chyba rozumiesz...?

— Ta. Wiem. Spadaj — przerwała mu Ginny, wyraźnie poirytowana. — Biegnij za nią. Zobacz, o co w tym wszystkim chodzi. Postaram się tutaj nie umrzeć!

Harry nerwowo zarechotał. Ucałował żonę i pędem ruszył w kierunku zamku, starając się dogonić kogoś, kto właśnie podszywał się pod Hermionę. Udało mu się to jednak dopiero w poło-

wie marmurowych schodów w sali wejściowej zamku.

— Chyba musisz mi coś wyjaśnić! — zawołał, łapiąc zdumionego oszusta za ramię.

— Tak, wiem. Powinnam być teraz na meczu — odpowiedziała znudzonym głosem Hermiona — Ale zwyczajnie nie miałam ochoty, Harry. Wolalam pomyszkować u Hagrida i przekonać się, czego mógł tam szukać fałszywy Slughorn.

Harry zbaraniał.

— Hermiona? — zapytał z niedowierzaniem.

— Czy ty się dobrze czujesz, Harry? — spytała, unosząc brwi.
— Jasne, że Hermiona. Potrzebujesz mocniejszych okularów?

Harry pobladł na twarzy. Dotarło do niego, że jeśli prawdziwa Hermiona jest teraz przed nim, to znaczy że oszust siedzi właśnie w łoży honorowej.

— O co chodzi, Harry?! — spytała z niepokojem Hermiona.

Harry jednak nie miał czasu na jakiekolwiek wyjaśnienia. Pędem ruszył w kierunku stadionu. Gdy przebiegł koło chatki Hagrida, zaczęły go mijać grupki przemarzniętych uczniów. Wszyscy zawzięcie dyskutowali o przebiegu meczu.

— Neville, gdzie jest Hermiona?! — spytał dysząc ciężko, kiedy dobiegł do stadionu i w tłumie wypatrzył przyjaciela, dyskutującego o czymś z Rolandą Hooch.

— Nie mam pojęcia. Chyba poszła już do zamku — odpowiedział zaskoczony. — Moje gratulacje, Harry. Twój syn spisał się na medal. Wygraliście w dwudziestej szóstej minucie meczu!

Harry podziękował pospiesznie i zaczął nerwowo rozglądać się po twarzach ludzi tłumnie opuszczających stadion. Nigdzie jednak nie wypatrzył fałszywej Hermiony. Za późno. Przybiegłem za późno, pomyślał zawiedziony. A tak mało brakowało, żeby zdemaskował oszusta.

Nagle z tłumy wyłoniła się Ginny i pospiesznie podeszła do Harry'ego. Była czerwona jak burak. Wyglądała na wściekłą.

— TY GNIDO! — syknęła i zanim zdolał zareagować, walnęła go pięścią prosto w twarz.

Z nosa Harry'ego zaczęła broczyć krew. Neville i pani Hooch urwali rozmowę i przyglądali się temu w osłupieniu. Byli kompletnie zszokowani. Uczniowie, którzy ich mijali, zaczęli szeptać między sobą, wskazując palcami na dygoczącą ze złości Ginny.

Harry wypatrzył w tłumie Lily i Jamesa. Stali całkiem bladzi z takimi minami, jakby się mieli zaraz rozplakać.

— O co ci chodzi?! — oburzył się, spoglądając ze złością na żonę.

— Sprowadziłeś do zamku tę flądrę Turpin! — wycodziła wściekle Ginny. — To twoja robota! Rita Skeeter napisała prawdę w tej swojej książce! Macie romans!

Harry zbaraniał. Trzymając się za nos, otwierał i zamykał bezdźwięcznie usta, nie mogąc wydusić z siebie choćby słowa.

— Conelly właśnie mi o wszystkim powiedział! Liczyłeś, że to się nigdy nie wyda, ty żałosny tchórzu?!

Harry splonął rumieńcem. Zanim cokolwiek odpowiedział, Ginny, człapiąc jak kaczka, opuściła klatkę schodową trybun. Lily i James przez chwilę z żalem przyglądali się ojcu, po czym bez słowa pobiegli za matką.

— Przykro mi, Harry — wymamrotał Neville, kładąc koledze dłoń na ramieniu.

Harry strząsnął ją pospiesznie i przetarł rękawem twarz moką od krwi.

— To nic takiego — odrzekł sucho, zmieszany i rozzłoszczony.

Ponad głowami uczniów dostrzegł roześmianą twarz Lisy, która żywo dyskutowała o czymś z Sheridanem Czarneckim. Oboje zmierzali w jego stronę. Momentalnie poczuł olbrzymią złość rozpalającą jego serce. Zaczęła palić go do żywego. Obrócił się na pięcie i bez słowa pobiegł do zamku. Kiedy w sali wejściowej

wpadł na dyrektora, z wielkim trudem nad sobą zapanował.

— Dlaczego wygadałeś mojej żonie, że to ja namówilem Lisę Turpin do powrotu?! — wyrzucił wściekle z siebie.

Dorian pobladł. Uśmiech natychmiast spelzł z jego twarzy.

— Nie miałem okazji rozmawiać z twoją żoną, Harry — odpowiedział z powagą. — Zresztą, to i tak bez znaczenia. Nie powiedziałbym jej o czymś takim. Przecież nie powinna się teraz denerwować.

Harry parsknął śmiechem z wściekłością.

— Wyjaśnisz mi o co chodzi? — spytał dociekliwie dyrektor. — Kto cię pobił?

Harry oblał się rumieńcem. Choć nadal był wściekły, zrobiło mu się potwornie głupio. Przecież nie mógł powiedzieć Dorianowi, że właśnie oberwał od żony. Pożegnał się więc pośpiesznie i bez żadnych wyjaśnień uciekł do swojego gabinetu.

Kiedy nastawił różdżką swój złamany nos, usiadł przy kominku, wpatrując się w ogień. Pomyślał, że był to wyjątkowo paskudny dzień. Nie dość, że nie złapał oszusta podszywającego się pod inne osoby, to jeszcze przegapił przez to pierwszy mecz swojego syna. Albus z pewnością mu tego nie wybaczy. W domu też nie ma się już po co pokazywać. Ginny tak łatwo nie odpuszczi. Zawsze była zazdrosna o Lisę, a teraz wszystko wskazywało na to, że ma ku temu słuszne powody. I te miny dzieciaków... James i Lily z takim żalem popatrzyli mu w oczy. Oni też winią go o tę całą sytuację. W sumie... mają rację... sam się przecież w to wszystko wpakował. W końcu mógł odmówić dyrektorowi, gdy otrzymał zadanie sprowadzenia Lisy. Dlaczego tak właśnie nie zrobił?!

Wieść o rodzinnej awanturze Potterów szybko stała się tematem plotek i ożywionych rozmów uczniów. Był to główny powód żartów Ślizgonów. W ten właśnie sposób o całym zajściu dowiedziała się Hermiona. Kiedy nie zastała Harry'ego na kola-

cji w Wielkiej Sali, od razu pobiegła do jego gabinetu.

— Nie martw się. Za jakiś czas Ginny się uspokoi i wszystko wróci do normy — pocieszała przyjaciela, kiedy wspólnie pili herbatę przy kominku. — Zrozumie, że nie sprowadziłeś Lisy dlatego, że coś do niej czujesz. W końcu dotrze do niej, że zrobiłeś to na polecenie dyrektora.

Harry westchnął ciężko.

— Kiedy ukazała się książka Skeeter, Ginny nie dała mi żyć przez miesiąc — wyznał ze smutkiem. — Teraz tak łatwo nie odpuści. Zresztą, wcale jej się nie dziwię. Na jej miejscu zareagowałbym tak samo.

Hermiona spojrzała na niego ze współczuciem, poklepując go po ramieniu.

— Od kogo Ginny się o tym wszystkim dowiedziała? — spytała.

— Od Doriana Conelly'ego. Tyle, że nie od tego prawdziwego. — Hermiona uniosła brwi. — Ten, kto używa eliksiru wielosokowego najpierw udawał ciebie. Siedział w łoży honorowej z innymi nauczycielami. Dlatego, gdy zobaczyłem cię na błoniach, byłem przekonany, że to ty jesteś oszustem. Kiedy wróciłem na stadion, ten typek wyglądał już jak Conelly. Pod taką postacią urządził sobie pogaduszki z Ginny.

Hermiona głęboko się zamyśliła. Nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

— Trochę to dziwne... ten oszust w bardzo szybkim tempie przemieniał się w inne osoby — powiedziała w końcu. — A przecież dobrze uwarzony eliksir działa przez około godzinę. W tym czasie zażycie kolejnej dawki nie byłoby możliwe. To znaczy... eliksir by po prostu nie zadziałał...

— Masz rację — przyznał sucho Harry. — Nie pomyślałem o tym. Jak to wszystko zatem wyjaśnić?

Hermiona zerknęła w ogień wesoło skaczący w kominku.

— Żeby zamienić się w dwie różne osoby, oszust musiałby mieć dwa osobne eliksiry. W końcu ostatnim składnikiem jest kawałek tego kogoś, w kogo chce się zmienić. To raczej też mało prawdopodobne — stwierdziła z lekką zadumą. — Musi być jakieś inne logiczne wytłumaczenie...

— Dowiesz się, jakie? — zapytał błagalnym tonem Harry.

— Przynajmniej spróbuję — odpowiedziała. — Zobaczymy, czy znajdzie jakieś wskazówki w bibliotece...

Od czasu awantury z Ginny, Harry ponownie zamieszkał w dawnym gabinecie Flitwicka. Ponieważ był zmuszony nocować w szkole, prawie nie wyściubiał nosa poza mury zamku. Nie dość, że Ginny była na niego wściekła, to jeszcze jego synowie przestali się do niego odzywać. Albus nie mógł darować ojcu, że ten przegapił tak ważny dla niego mecz. James z kolei wkurzał się, że przez wybryki Harry'ego musi teraz codziennie wracać do domu w towarzystwie Filcha. Tak bowiem Ginny ustaliła z Dorianem Conellym, oczywiście bez porozumienia z Harrym.

W trzecim tygodniu listopada w Proroku Codziennym ukazał się tekst, który wywołał niemalże poruszenie wśród nauczycieli. Artykuł dotyczył dwóch nowych dekretów bezpieczeństwa o numerach sześćset dwanaście i sześćset trzynaście, które właśnie ogłosił Minister Magii, Magnus Grasshopper. Pierwszy z nich dotyczył Azkabanu.

— Dementorzy ponownie będą strzec więźniów — oznajmił z niesmakiem Erwin w czasie wspólnego śniadania w Wielkiej Sali, kiedy wychylił się zza gazety. — Podobno radzą sobie z tym dużo lepiej niż czarodzieje.

— Może to i dobrze. Azkaban powoli zaczął przypominać

sanatorium — odrzekł dosadnie Sheridan. — Międzynarodowa Konfederacja Czarodziejów zaczęła przesadnie dbać o prawa więźniów... mogli posiadać zwierzątka... rozwijać swoje zainteresowania... To absurdalne. Przecież pobyt tam to miała być kara!

Lisa i Hermiona spojrzały po sobie, wyraźnie niezadowolone ze słów kolegi.

— Mimo to dementorzy nie powinni być strażnikami Azkabanu — oznajmił z przekonaniem Neville.

— Pobyt w więzieniu nie powinien należeć do przyjemnych — upierał się Czarnecki, ignorując demonstracyjne westchnienia zniesmaczonej Hermiony. — Ci wszyscy czarnoksiężnicy nie trafili tam przecież za ściąganie na szkolnych egzaminach. Każdy z nich ma coś okropnego na sumieniu.

— Co nie zmienia faktu, że nadal są ludźmi — odpowiedziała z lekkim poirytowaniem Lisa. — Nie można o tym zapominać. Karą jest sama izolacja. Brak wolności i swobód.

— A ja zgadzam się z Sheridanem — stwierdził po chwili zastanowienia Erwin. — Ministerstwo powinno zrobić wszystko, żeby na sam dźwięk słowa Azkaban, każda nędzna gnida wybuchła płaczem.

Harry początkowo przysłuchiwał się tej rozmowie, w milczeniu zającując owsiankę. Kiedy jednak Sheridan zaczął coraz bardziej się ekscytować i obstawać przy swoim, postanowił wykorzystać okazję, żeby nieco utrzyć mu nosa.

— Dementorzy to najbrzydsze stworzenia, jakie istnieją. Wysysają z otoczenia wszystko, co dobre, pozytywne i przyjemne. Zdrowego człowieka w krótkim czasie mogą doprowadzić do obłędu — stwierdził chłodno, zerkając z niechęcią na Czarneckiego. — Zakładam, że ty, w swoim bujnym życiu, nigdy żadnego nie spotkałeś, prawda? — Sheridan nerwowo oblizal wargi i pokręcił przecząco głową. — Tak się składa, że ja miałem z nimi styczność kilka razy — kontynuował Harry, ku zadowoleniu

Lisy i Hermiony. — Najgorszemu wrogowi nie życzę przebywania w ich towarzystwie.

— Mimo to, cieszę się, że dementorzy znowu będą pilnować Azkabanu — skwitował to Czarnecki.

Harry prychnął z pogardą.

— Myślisz, że chodzi o efektywniejsze zabezpieczenie twierdzy? — zakpił. — Prawda jest taka, że od kiedy dementorów pozbawiono pracy, zaczęły się z nimi poważne problemy. Ich liczebność wzrosła i kumulowała się w różnych zakątkach kraju. Przez to wpływali na pogodę i nastroje mugoli. Wzrosła liczba samobójstw. Ministerstwo od dawna borykało się z tym problemem. Wiem, bo sam szukałem rozwiązania jako szef aurorów!

Sheridan momentalnie zamilkł. Harry poczuł satysfakcję. Z zadowoleniem zerknął na Lisę, która, choć sprawiała wrażenie ucieszonej, nie odwzajemniła jego uśmiechu. Hermiona puściła do niego oko.

Choć sprzeczka o Azkaban w zasadzie została zakończona, prawdziwą burzę wywołał jednak dopiero drugi dekret bezpieczeństwa, o którym była mowa w dalszej części artykułu. Erwin Horner odczytał ten fragment na głos:

Po długich konsultacjach z Naczelną Radą Wizengamotu, Minister Magii, Magnus Grasshopper podjął również decyzję o przywróceniu kary śmierci w brytyjskim systemie karnym. „Dotychczas kara ta była orzekana jedynie w wyjątkowych okolicznościach, to znaczy w przypadku naprawdę ciężkich i odrażających zbrodni,” wyjaśnił nam Minister. „Na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat zdarzyło się to jednak tylko dwukrotnie. Ostatni taki przypadek miał miejsce w sprawie Romana Piskorza, któremu — na prośbę polskiego Ministra Magii — Wizengamot ostatecznie złagodził wyrok”.

Przysłuchując się słowom odczytywanym przez Erwina, Harry zauważył, że w pewnym momencie Lisa przybrała dziwny wyraz twarzy. Zupełnie jakby nagle rozboleł ją żołądek. Stało się to w wtedy, gdy Erwin wspomniał o przestępcy o nazwisku Piskorz. Nikt inny nie zwrócił na ten szczegół uwagi. Wszyscy wciąż przysłuchiwali się słowom artykułu, które Erwin odczytywał na głos:

Pobłażliwość wobec przestępców wreszcie dobiegła końca. Zgodnie z nowym rozporządzeniem wszelkie zabójstwa i użycie zaklęć nie-nybaczalnych z automatu będą karane śmiercią. „Winni tych przestępstw będą pozbawiani życia w możliwie najbardziej humanitarny sposób”, podkreślił stanowczo Minister Magii Magnus Grasshopper. „Takim delikwentom podawany będzie wywar żywej śmierci.”

Kiedy Erwin zakończył czytanie, przy stole początkowo zapadła głucha cisza.

— Humanitarny sposób? — powtórzyła w końcu kpiącym tonem Lisa. — Jak mordowanie może być humanitarne?

— Absurd! — poparła ją żywo Hermiona.

— Przecież to doskonały pomysł — ocenił Horner. — Może dzięki temu zwolni się kilka cel w Azkabanie. Podobno mają olbrzymi problem z przeludnieniem.

Lisa i Hermiona spojrzały na niego z niesmakiem. Harry doskonale je rozumiał.

— Jeśli zaczniemy mordować więźniów, niczym nie będziemy się różnić od śmierciożerców — ocenił stanowczo, a Horner wywrócił oczami. Widać ten argument go nie przekonywał.

— Grunt, żeby pozbyć się problemu — stwierdził dosadnie Sheridan. — Większość śmierciożerców gnijących teraz w Azkabanie nie zasługuje na to, żeby żyć...

Harry popatrzył na niego z politowaniem.

— A kim ty jesteś, żeby rozporządzać ich życiem, co?! — spytał z pogardą w głosie. — Dałeś je któremukolwiek z nich, żeby je teraz tak pochopnie odbierać?

Sheridana замуrowało.

— Przecież to są mordercy, Harry — zdumiał się Slughorn. — Zabijali niewinnych ludzi, czarodziejów, mugoli. Za kradzież ciasteczek z Miodowego Królestwa nie zamykają w Azkabanie...

Erwin i Sheridan parsknęli śmiechem. Harry westchnął. Lisa zerknęła z niesmakiem na Hermionę, która lypała groźnie na kolegów.

— Nie bez powodu karę śmierci zniesiono w naszym kraju dobrych pięćdziesiąt lat temu — oznajmiła w końcu z naciśkiem. — Przez dziesięciolecia skazywano na śmierć przy każdej możliwej okazji. W wielu przypadkach po latach okazywało się, że straceni byli niewinni!

— No właśnie. Kara śmierci jest nieodwołalna — poparła ją Lisa.

— MACUSA stosuje ją od ponad stu lat i jakoś się to u nich sprawdza — odpowiedział z przekąsem Sheridan, a Harry natychmiast się zaśmiał.

— O tak. Bardzo się sprawdza — zakpił. — W Stanach Zjednoczonych przestępstwa dokonywane przez czarodziejów mają dużo większą skalę niż u nas. Gdy byłem szefem aurorów, miałem wgląd w ich oficjalne statystyki.

— No to wprowadzenie kary śmierci jeszcze dodatkowo zmniejszy nasze statystyki — odgryzł się Czarnecki, czerwieniąc na twarzy. Hermiona i Lisa prychnęły z oburzeniem.

— Nie zmniejszy, tak jak nie zmniejszyło statystyk MACUSA — odpowiedział chłodno Neville.

Lisa, Harry i Hermiona żywo go poparli. Sheridan spojrzał wymownie na Slughorna. Nadal był nieprzekonany. Erwin Hor-

net wyglądał na znudzonego tą dyskusją. Zerknął ponownie do gazety i po chwili zwrócił się do Hermiony.

— Ciekawe, czy nadal będziesz tak mocno sprzeciwiać się pomysłowi ministra, kiedy dowiesz się, kogo jako pierwszego skazano na śmierć? — spytał tajemniczo.

Wszyscy ze zdumieniem popatrzyli na niego.

— Co masz na myśli? — spytała zaintrygowana Hermiona.

— Ukatrupią te dwa gobliny. Te, które zamordowały twojego męża — wyznał bez ogródek Horner.

Hermiona natychmiast pobladła. Oczy wszystkich momentalnie zwróciły się w jej stronę.

— Pewnie się teraz cieszysz, że spotka je zasłużona kara? — spytał z satysfakcją Sheridan.

Hermiona zawahała się przez chwilę zanim mu odpowiedziała.

— Nie. Nie cieszę się. To w żaden sposób nie wróci Ronowi życia — wyznała sucho, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

Burzliwa, poranna dyskusja wprawiła Harry'ego w dobry nastrój. Przekonał się, że Lisa ma takie same poglądy na temat kary śmierci, co on. No i posprzeczała się dzięki temu z tym palantem, Czarneckim, ucieszył się w duchu. Jego entuzjazm nieco zmalął, gdy w porze lunchu odkrył, że urocza nauczycielka transmutacji nadal się do niego nie odzywa. Co ciekawe świetnie dogadywała się za to z Hermioną.

— Wie, że ja nie zabiegałam o przydzielenie mnie do nauczania transmutacji — wyjaśniła mu przyjaciółka. — Nie działałam za jej plecami, tak jak ty. Obwinia więc tylko ciebie.

Było to dość irytujące. Harry zdawał sobie jednak sprawę, że Hermiona ma rację. Co gorsza, Lisa słusznie miała do niego o to pretensje. W końcu to był jego pomysł, żeby transmutacji uczyły dwie osoby. Nie mógł odżalować, że nie pogadał o tym z Lisą, zanim wyszedł z tym pomysłem do dyrektora.

Na szczęście kryzys w znajomości z Lisą nie potrwał zbyt dłu-

go. Sytuacja zmieniła się diametralnie już pod koniec tygodnia. Harry poszedł wówczas do sowiarni, żeby odesłać ogniste kraby Rolfowi. Po nadaniu przesyłki (którą dźwigały trzy wyraźnie przerażone sowy), natknął się na Lisę na kamiennych schodach. Była roztrzęsiona. Twarz miała mokrą od łez, a w dłoni trzymała jakiś pomięty kawałek pergaminu. Na widok Harry'ego spuściła wzrok.

— Co się stało, Liso?! — spytał z przejęciem podchodząc do niej. — Dlaczego płaczesz?

Czarownica przetarła policzki rękawem szaty. Uniosła głowę, a Harry dostrzegł w jej pięknych oczach głęboki smutek. Sprawiała wrażenie nieco zmieszanej.

— Nie chcę cię zanudzać moimi problemami — wyznała, trzęsąc się z zimna i już miała ruszyć dalej, kiedy Harry ją zatrzymał. Zdjął z siebie płaszcz zimowy i okrył nim przyjaciółkę. Czując przenikający chłód, chwycił ją delikatnie za ramiona.

— Przyjaźnimy się, Liso. Zależy mi na tobie. Jeśli masz jakieś kłopoty, chciałbym o tym wiedzieć — wyznał z troską. — Może będę mógł ci jakoś pomóc.

W oczach Lisy ponownie pojawiły się łzy. Zadygotała na całym ciele, starając się opanować ogarniające ją wzruszenie. Harry, poruszony, chwycił ją za dłoń, starając się dodać jej w ten sposób otuchy.

— Właśnie się dowiedziałam, że mój dawny przyjaciel nie żyje! — zawyła, rzucając się Harry'emu na szyję i mocno się w niego wtulając.

Harry poczuł przyjemną, lawendową woń. Tak bardzo tęsknił za tym zapachem. Objął ją czule i mocno do siebie przycisnął. Był pewien, że właśnie tego tak bardzo teraz potrzebowała.

— Bardzo mi przykro — wyszeptał jej do ucha.

Doskonale rozumiał, co musiała teraz czuć. W końcu kilka tygodni temu sam stracił najlepszego przyjaciela i mimo upływu

czasu, nadal się z tym nie pogodził.

Nagle na schodach pojawiła się grupka Gryfonów z trzeciego roku. W osłupieniu przyglądały się Harry'emu i Lisie, dopóki oboje nie odskoczyli od siebie.

— Przepraszam cię, Harry. Zachowywałam się ostatnio okropnie — wyznała po chwili Lisa, gdy uczennice ruszyły w końcu w górę schodów. — Wiem, że chciałeś pomóc przyjaciółce w żalobie. Nie powinnam robić ci z tego powodu awantury.

Na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie. Harry uśmiechnął się do niej pocieszająco.

— Powinienem najpierw porozmawiać z tobą, zanim poprosiłem o przysługę dyrektora — odrzekł przeproszającym tonem. — Wybacz, że tego nie zrobiłem. To był dla mnie trudny okres. Zwyczajnie jakoś o tym nie pomyślałem.

Lisa westchnęła ciężko.

— Przeze mnie nadal masz trudny okres — odparła ciężko. — Wiem, że Ginny wyrzuciła cię z domu. Chyba niepotrzebnie tutaj wracałam. Przez to są same problemy.

— Ginny jest wybuchowa. Zwłaszcza w czasie ciąży. Prędzej czy później złość jej jednak minie. Nie martw się tym. Wiele razy mieliśmy różne kryzysy, ale zawsze potrafiliśmy się dogadać. Tak to już jest, jak dwoje ludzi się kocha i wspólnie idzie przez życie — powiedział z przekonaniem Harry.

Lisa nic nie odpowiedziała. Sprawiała wrażenie głęboko zasmuconej tymi słowami.

— Bardzo się cieszę, że wróciłaś do Hogwartu. Bez ciebie nie byłby taki sam — dodał przymilająco, a na twarzy Lisy natychmiast pojawił się szeroki uśmiech.

Widmo i Przyjaciel

Od tego dnia wszystko wreszcie wróciło do normy. Lisa przestała się dąsać. Nie unikała już Harry'ego. Wręcz przeciwnie, niemal każdą wolną chwilę spędzała w jego towarzystwie. Codziennie popijali herbatę, grzejąc się przy kominku w pokoju nauczycielskim. Godzinami rozmawiali o wybrykach uczniów, sytuacji w szkole i wielu innych sprawach. Nigdy nie brakowało im tematów do rozmów. Świetnie się dogadywali. Często spacerowali po szkolnych błoniach. Kilka razy udali się nawet do Hogsemade. Przez cały ten czas Harry'ego nie opuszczał wyśmienity nastrój. Zwłaszcza, że Sheridan Czarnecki przestał w końcu kręcić się koło Lisy („Nareszcie skumał, że nie ma u niej żadnych szans!”). To wszystko nie uszło oczywiście uwadze nauczycieli i uczniów. Wszyscy zaczęli szeptać między sobą o bliskich relacjach Harry'ego i Lisy. Wielu uznało to za niezbity dowód na to, że Rita Skeeter w swojej książce napisała prawdę.

— Sporo czasu spędzasz z Lisą, Harry — stwierdziła któregoś wieczoru Hermiona. — I chyba dobrze się czujesz w jej towarzystwie. Sheridan Czarnecki uważa nawet, że za dobrze.

— To dupek. Zwyczajnie jest zazdrosny — odrzekł z poirytowaniem Harry.

— Może ma powody. Masz ostatnio wyśmienity nastrój, jak na osobę, którą żona wyrzuciła z domu — odpowiedziała z wyrzutem Hermiona. — Nawet nie próbujesz jakoś udobruchać Ginny.

Harry poczuł się nieco urażony tymi słowami. Choć początkowo obraził się na Hermionę, po kilku dniach przyznał jej rację. Dopadły go wyrzuty sumienia. Hermiona uświadomiła mu, że za dużo uwagi poświęcił Lisie, a zbyt mało kobiecie, którą ko-

cha. Postanowił to zmienić. Niestety szybko okazało się, że nie będzie to takie proste. Jakiegokolwiek próby kontaktu z Ginny, kończyły się fiaskiem. Zwykle zamykała mu drzwi przed nosem, zanim zdążył skończyć zdanie.

— Potrzeba czasu. W końcu złość jej minie i zatęskni za tobą — pocieszył go Neville, kiedy w piątkowe popołudnie Harry pomagał mu przesadzać sadzonki pykostraków w jednej z cieplarni.

— Oby nie trwało to zbyt długo. Mamy już grudzień. Zaraz święta. Nie chciałbym spędzać ich sam — westchnął Harry, zawzięcie upychając różowe strąki sadzonek w doniczkę.

Neville obdarzył go pełnym współczucia spojrzeniem. Kiedy skończył obrywać fasolki pykostraka, zręcznie zmienił temat. Opowiedział Harry'emu jak radzi sobie Betty Dursley. Niestety nie były to dobre wieści. Neville zaobserwował, że dziewczynka ma olbrzymi problem w kontaktach z innymi. Spędza dni samotnie, głównie włócząc się gdzieś po zamku. Inni Puchoni wyraźnie za nią nie przepadają. Kilka razy musiałem interweniować, bo wdawała się w bójkę, przyznał zaniepokojony. Harry nie miał kompletnie pomysłu, jak jej pomóc. W końcu Albus i Henry starli się już z nią zaprzyjaźnić, ale ich przegoniła.

Zanim Harry opuścił cieplarnię, Neville przypomniał sobie o czymś jeszcze.

— Conelly chce, żebyś przyszedł do jego gabinetu jutro, kwadrans przed północą — zakomunikował. — Prosił, żebym ci to przekazał. Był bardzo tajemniczy. Nie wyjaśnił, o co chodzi.

Harry odczuł lekkie zaniepokojenie. Obawiał się, co też znowu wymyślił nietuzinkowy dyrektor.

— Oby nie chciał robić sobie ze mną zdjęcia — zakpił, kiedy rankiem następnego dnia opowiedział o wszystkim Hermionie.

Hermiona nie była jednak w nastroju do żartów. Wyglądała raczej na głęboko zamyśloną.

— Chyba odkryłam w jaki sposób ktoś podszywa się pod innych — wyznała po chwili. — Okazuje się, że eliksir wielosokowy nie jest jedyną możliwością.

Harry natychmiast zamilkł, oczekując z zaciekawieniem na wyjaśnienia.

— Kilka dni temu długo nie mogłam zasnąć... zaczęłam czytać sobie *Szalone perypetie Barneya Pomyleńca*... — wyznała Hermiona. — Wiesz... to taka powieść... niezbyt poważna... Ron ją uwielbiał... — Zrobiła krótką pauzę, jakby starała się zapanować nad wzruszeniem. — Była tam wzmianka o metamorfomagu, który podszywał się pod zezowatą księżniczkę.

— Myślisz, że to możliwe?! — zdumiał się natychmiast Harry. — Tonks mówiła mi kiedyś, że metamorfomag może dokonywać drobnych modyfikacji w wyglądzie. Wydłużyć nos, zmienić kolor włosów. Ale całkiem zmienić wygląd? To w ogóle możliwe?

— Byłam pewna, że to tylko fikcja. Wymysł autora tej pokręconej książki. Ale w bibliotece znalazłam informację o Rufusie Broddym, który rzekomo przez trzy lata podszywał się w taki sposób pod własną matkę — oznajmiła Hermiona. — Chciał ukryć w ten sposób fakt, że zamordował ją, gdy wyrzuciła na śmietnik jego kolekcję kart z czekoladowych żab.

Harry zamyślił się.

— To by tłumaczyło, dlaczego w kilka sekund ten ktoś może zmienić się w zupełnie inną osobę — przyznał po chwili.

Hermiona przytaknęła.

— Problem polega jednak na tym, że oficjalnie nikt taki nie istnieje — powiedziała z lekkim poirytowaniem. — W rejestrze metamorfomagów, nie ma żadnego typka który umiałby całkowicie zmienić wygląd.

Harry westchnął.

— Widocznie ten rejestr jest tak samo niekompletny jak rejestr

animagów — zakpił, puszczając do Hermiony oko.

Sobotni wieczór minął Harry'emu na układaniu testów dla uczniów piątego roku. Chciał sprawdzić ich dotychczasową wiedzę jeszcze przed końcem semestru. Tak bardzo pochłonęło go opracowywanie pytań, że nawet nie zauważył, kiedy zegar na kominiku wskazał godzinę wpół do dwunastej. Zostawił na biurku porozrzucane notatki i pędem wybiegł z gabinetu. Nie chciał się spóźnić na spotkanie z dyrektorem. Kiedy zasapany przekroczył próg jego gabinetu, Dorian Conelly powitał go z entuzjazmem.

— Wybacz tak późną porę, Harry. Niestety to, co chcę ci pokazać, ma miejsce tylko o określonej godzinie — wyznał tajemniczo Conelly, zarzucając na siebie płaszcz wyjściowy. — Mamy kwadrans, żeby dojść na szczyt wieży północnej.

Harry był kompletnie zaskoczony. Jakoś przez lata nigdy nie miał okazji znaleźć się w tamtej części zamku. Wieża północna nie była na co dzień użytkowana. Znajdowały się tam opuszczone klasy i jakieś zagracone komnaty. Chodziły pogłoski, że kiedyś zaginął tam uczeń i nigdy go nie odnaleziono. Nikt więc nie zapuszczał się w tamte rejony od lat.

W pośpiechu pokonywali drogę. Harry co chwilę dopytywał dyrektora, co chce mu pokazać. Conelly uparcie odpowiadał, że wszystko wytłumaczy mu na miejscu. Kiedy dotarli do korytarza z hieroglifami na piątym piętrze, minęły ich dwa pogrążone w rozmowie duchy. Sprawiały wrażenie zaskoczonych obecnością żywych w tej części zamku. Nim doszli do końca korytarza, powiew ziemnego powietrza przyprawił Harry'ego o dreszcze. Opuszczając gabinet w pośpiechu, nie zabrał ze sobą płaszcza. Zresztą, nie miał przecież pojęcia, że będą szwendać się gdzieś po zamku.

— Jeszcze chwila i będziemy na miejscu — zapewnił go Conelly, kiedy wkroczyli na wielkie, kręte schody, których szczyt krył się daleko w górze, w ciemnościach.

Harry przez cały czas gorączkowo zastanawiał się, co zobaczy, gdy dotrą na miejsce. Modlił się, żeby nie był to tylko stos podręczników do Współczesnej Historii Magii.

Gdy stanęli na szczycie schodów, znaleźli się w niewielkiej klatce schodowej. Oświetlona była nikłym światłem księżyca, którego promienie wpadały przez okno pokryte pajęczynami. Na wprost schodów znajdowały się duże, drewniane drzwi z kołatką w kształcie orła. Podobną do tej, która strzegła wejścia do pokoju wspólnego Krukonów.

Conelly spojrzał na Harry'ego z uśmiechem i bez słowa otworzył drzwi. Harry wszedł do środka tuż za nim.

Jego oczom ukazało się niewielkie, owalne pomieszczenie, wykonane z grubo ociosanych kamieni. Jego sklepienie skryte było w ciemnościach. Komnata pełna była starych, zakurzonych i pokrytych pajęczynami mebli, poustawianych pod ścianami. Wśród połamanych krzeseł, tkniętych zębem czasu komód i szafek, Harry wypatrzył też pięknie rzeźbione łoże z czterema kolumnkami. Uznał, że kiedyś to pomieszczenie mogło być czyimś gabinetem. Być może któregoś z nauczycieli.

Pośrodku komnaty stało coś bardzo dużego i wysokiego. Przykryte było białym płótnem. Conelly pozapalał różdżką świece osadzone gdzieniegdzie wysoko w ścianach. Kiedy oświetliły pokój, zerknął pośpiesznie na zegarek.

— Doskonale. Mamy jeszcze kilka minut — ucieszył się i jednym machnięciem różdżki zdjął białe płótno.

Harry ujrzał piękne lustro, w bogato zdobionej złotej ramie. Stało oparte o starą szafę, sięgając niemal sufitu. Natychmiast je rozpoznał. Pospiesznie powędrował oczami po słowach wykutyh na szczycie jego ramy.

— Zwierciadło Ain Eingarp! — zawołał z podziwem. — Nie widziałem go od lat!

Conelly uśmiechnął się promiennie.

— Nic dziwnego. Profesor Dumbledore ukrył je tutaj zaraz po śmierci Quirrella — wyjaśnił z zadowoleniem. — I pewnie nie zdawał sobie nawet sprawy, co przez to spowodował.

Harry uniósł brwi.

— Co przez to spowodował? — powtórzył zdumiony. — Nie bardzo rozumiem.

— To nie zwierciadło chciałem ci pokazać dzisiejszej nocy, Harry — oznajmił tajemniczo Conelly i pośpiesznie zerknął na zegarek. — Zresztą lada moment sam się przekonasz. Stań proszę przy mnie.

Zaintrygowany Harry raz jeszcze zerknął na tajemniczy napis, rozciągający się nad ramą ponad lustrem. Był ciekaw, co też zobaczy dziś, jeśli spojrzy w zwierciadło. Posłuchał jednak prośby dyrektora i stanął obok niego. Stali tak przez chwilę w milczeniu. Nie działo się nic zaskakującego. Do czasu aż zegarek na nadgarstku Doriana wskazał północ.

Tuż przed lustrem znikąd pojawiła się przezroczysta, perłowobiała postać. Harry natychmiast ją rozpoznał. Widział jej podobiznę wielokrotnie.

— Rowena Ravenclaw! — zawołał podekscytowany. — To jest duch Roweny Ravenclaw!

Dostojna dama zdawała się tego nie słyszeć. Kompletnie zignorowała ich obecność. Wciąż wpatrywała się w zwierciadło, dygocząc. Wyglądała na zrozpaczoną. Po jej przezroczystych policzkach popłynęły łzy.

— To nie jest duch, Harry — wyjaśnił z przekonaniem Conelly. — To, co widzisz, to widmo. A mówiąc ściślej, jest to nawiedzenie cząstkowe.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— A co to takiego? — spytał głupkowato.

Conelly uśmiechnął się delikatnie.

— Nawiedzenie cząstkowe to widmo zdarzeń, które rozegrały

się w danym miejscu wiele lat temu — wytłumaczył cierpliwie. — Na ogół, zdarzeń nacechowanych silnymi emocjami. Nie ma intelektu i własnej woli, tak jak duchy, które na co dzień tutaj spotykasz.

— Czyli Rowena nie zdaje sobie sprawy z tego, że jesteśmy tutaj razem z nią? — dopytał z zafascynowaniem Harry, a Dorian potwierdził kiwnięciem głowy.

— Widmo odtwarza scenę z życia Roweny. Zależało mi, żebyś przekonał się, jaką — odrzekł tajemniczo.

Trzęsąc się nieco z zimna, Harry pospiesznie skupił całą swoją uwagę na zjawie. Rowena rozplakała się na dobre. Stała przed lustrem dłuższą chwilę. Milczała. W pewnym momencie odwróciła się w ich stronę, sięgając do kieszeni swojej sukni.

— Tak mi przykro... mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczysz... — wymamrotała łkając i uniosła przed siebie dłoń, w której był niewielki sztylet.

Harry poczuł, że serce zaczyna mu walić jak oszalałe. Spojrzał z niepokojem na Doriana. Ten w skupieniu przyglądał się zjawie. Sprawiał wrażenie niewzruszonego. Wtedy stało się to, czego Harry się obawiał. Rowena przebiła sztyletem swoją pierś, upadając bezdźwięcznie na kamienną posadzkę. Wydała z siebie ostatnie tchnienie. Jej suknia zaczęła pokrywać się szarą krwią, która obficie broczyła z rany. Plama robiła się coraz większa.

— Dlaczego to zrobiła?! — wymamrotał zszokowany Harry.

Dorian westchnął ciężko.

— Tego niestety nie wiemy — odparł sucho. — Przyglądałem się temu zjawisku przez wiele nocy. Początkowo reagowałem równie emocjonalnie, jak ty teraz. Z czasem udało mi się podejść do tego na spokojnie. Z tego co udało mi się zaobserwować, Rowena była zrozpaczona, gdy stanęła przed zwierciadłem. Zobaczyła w nim coś, co widocznie kompletnie ją dobiło. Miała przy sobie sztylet, więc możliwe, że od dawna planowała się za-

bić. Jej rozpacz i cierpienie przesiąknęły te mury. Kiedy Dumbledore wstawił tutaj ponownie to zwierciadło, te wszystkie negatywne emocje, cała ta zła energia znalazły wreszcie ujście. Przybrały widmową formę.

Harry'ego kompletnie замуrowało. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Wpatrywał się w milczeniu w zjawę, dopóki ta całkowicie nie zniknęła.

— Przypomnij sobie, słowa pieśni Tiary Przydziału — kontynuował Conelly. — Zwłaszcza fragment o Rowenie. *Mądra Ravenclaw niecnym uczynków się dopuściła...*

— *I szlachetnego Gryffindora na złą drogą sprowadziła!* — dokończył z ekscytacją Harry.

Conelly uśmiechnął się.

— No właśnie. Rowena zrobiła coś strasznego. Namówiła też do złych rzeczy Gryffindora. Być może z czasem zaczęły nękać ją wyrzuty sumienia — rozważał dyrektor. — Nie mogła wybaczyć sobie zła, które wyrządziła. To doprowadziło ją do rozpacz i w końcu zrobiła to, czego byliśmy świadkami chwilę temu.

Harry przysłuchiwał się temu w lekkim szoku. Wciąż był głęboko poruszony, tym co zobaczył.

— Gruby Mnich był bratem Helgi Hufflepuff — wyznał po chwili dyrektorowi. — Być może będzie wiedział, dlaczego Rowena odebrała sobie życie.

Dorian westchnął ciężko.

— Obawiam się, że nawet jeśli wie coś w tej sprawie, to nic nam nie powie — odrzekł z lekkim poirytowaniem. — Strasznie się wkurza, jak żywi zaczynają się interesować nim i jego dawnym życiem. Nie sądzę, żeby chciał zdradzać tajemnice założycieli szkoły.

Harry z nieskrywaną ulgą opuścił komnatę ze zwierciadłem Ain Eingarp. Samobójstwo Roweny Ravenclaw tak bardzo nim wstrząsnęło, że wciąż miał ciarki na plecach. Kiedy rozstał się z

dyrektorem w jednym ze szkolnych korytarzy, pospiesznie ruszył do swojego gabinetu. Był zmęczony i wypruty emocjonalnie. Miał ochotę zagrzebać się w ciepłutkiej pościeli i po prostu zasnąć. Niestety szybko okazało się, że ten wieczór miał być jeszcze pełen emocji.

Kiedy Harry wszedł do gabinetu poczuł przejmujący chłód. Pospiesznie rozpałił w kominku i odłożył różdżkę na biurko. Wtedy zauważył coś zaskakującego. Na blacie leżała pojedyncza karta. Podniósł ją pospiesznie i zaczął się jej przyglądać. Przedstawiała wizerunek rycerza o trupiej twarzy, jadącego na czarnym rumaku. Ilustracja opatrzona była u góry rzymskim numerem trzynaście, a u dołu podpisem ŚMIERĆ. Nie to było jednak najdziwniejsze. Kiedy Harry odwrócił kartę w dłoń, na jej rewersie spostrzegł króciutką, odręczną notatkę, nakreśloną czerwonym, połyskującym atramentem. Zszokowany odczytał ją na głos:

On nie umarł.

Przyjaciel

Poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Momentalnie zrobiło mu się gorąco. Stało się dla niego jasne, że tej nocy nie zmruży już oka.

Wpatrywał się w czerwone, połyskujące litery przez dłuższą chwilę. Chciał się upewnić, że niczego nie przeoczył. Notka była jednak tak krótka, że zdołał przeczytać ją już kilkanaście razy. Jego głowę wciąż bombardowały setki myśli. Ktoś pod moją nieobecność włamał się do gabinetu, żeby podrzucić tę dziwną wiadomość, pomyślał i rozejrzał się pospiesznie po komnacie, wciąż trzymając kartę w dłoni. — Sądząc po panującym tu porządku, ten ktoś niczego tu nie szukał. Raczej niczego też nie zwędził... Kto mógłby więc coś takiego zrobić? — Ponownie zerknął na li-

ścik. Podpisał się jako przyjaciel, ale czy faktycznie nim jest?, zastanowił się w myślach. A może to jakieś kolejne oszustwo?

Jednego Harry był jednak absolutnie pewien. Krótka notka musiała dotyczyć Rona. Czy to możliwe, żeby on faktycznie żył? Przecież Harry widział jego ciało. Rozpoznał bliznę, ubranie. Ministerstwo Magii przebadalo zwłoki. To niemożliwe, żeby nikt nie odkrył ewentualnej mistyfikacji. Nie, Ron z pewnością nie żyje. Tylko dlaczego ktoś próbuje wmówić mi, że jest inaczej?

Chociaż dochodziła druga w nocy, Harry nie czuł zmęczenia. Był tak pobudzony i roztrzęsiony, że koniecznie musiał z kimś o tym porozmawiać. Uznał, że nie może to być Hermiona. Jeszcze nie otrząsnęła się po śmierci męża. Nie może jej w to mieszać i rozbudzać u niej niepotrzebnie nadziei. Najpierw powinien przekonać się, czy ten tajemniczy przyjaciel napisał prawdę. W tej sytuacji była tylko jedna osoba, której Harry mógł o tym wszystkim opowiedzieć.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, opuścił gabinet, ukrywając kartę tarota w kieszeni szaty. Był tak roztargniony, że nie zwrócił najmniejsze uwagi na różdżkę, która wciąż spoczywała na jego biurku. W kilka minut dotarł biegiem pod gabinet Lisy. Z trudem łapiąc oddech, z łomoczącym sercem, zastukał dwa razy do drzwi. Czekał przez chwilę na jakąś reakcję. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Jako zastępca dyrektora wiedział doskonale, że tego wieczoru Lisa nie patrolowała szkolnych korytarzy. Musiała więc być w środku. Z lekkim zniecierpliwieniem załomotał ponownie do drzwi. Dalej nic się nie stało. Nie było żadnej reakcji wewnątrz gabinetu.

Harry westchnął ciężko.

Nagle zza jego pleców rozległ się odgłos czyichś kroków. Obrócił się gwałtownie w stronę korytarza i spostrzegł Lisę pośpiesznie zmierzającą w jego stronę. Miała na sobie gruby płaszcz zimowy z kapturem oraz szalik w barwach swojego domu.

— Co ty tutaj robisz o tak późnej porze, Harry?! — spytała ze zdumieniem, na jego widok stając jak wryta.

Harry wyjął z kieszeni kartę tarota i wyciągnął ją przed siebie.

— Muszę z tobą o tym porozmawiać — wyznał stanowczo, a na twarzy Lisy pojawiło się olbrzymie zaniepokojenie.

Kiedy weszli oboje do gabinetu, Harry'ego momentalnie uderzyła fala chłodu. W środku było kompletnie ciemno. Ogień w kominku dawno już wygasł. Lisa przetarła zmarznięte dłonie, zwinnym machnięciem różdżki zapaliła kilka pobliskich świec i podeszła do paleniska. Zanim Harry usiadł w jednym z foteli, komnatę wypełnił blask ognia wesoło skaczącego w kominku.

— Wybacz, że zawracam ci głowę w środku nocy — przeprosił koleżankę. — Musiałem jednak o tym z kimś porozmawiać.

I wręczył jej kartę tarota. Lisa usiadła w drugim fotelu, przyglądając się karcie z uwagą.

— Jak rozumiem, myślisz, że wiadomość dotyczy Rona, tak? — spytała z zaniepokojeniem, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy. — W takim razie dobrze, że nie poszedłeś z tym do Herminy. Dopóki nie ma żadnej gwarancji, że to prawda, lepiej jej do tego nie mieszać.

Harry przytaknął.

— Masz jakiś pomysł, kto mógłby ci coś takiego przysłać? — spytała, odwracając kartę i przyglądając się wizerunkowi śmierci na rumaku. — Znasz kogoś, kto interesuje się tarotem?

Harry gorączkowo zaczął przeszukiwać zakamarki swojej pamięci w poszukiwaniu osoby, która kiedykolwiek przejawiała zainteresowanie kartami lub wróżbiarstwem. Przychodziła mu w tym momencie do głowy jedynie profesor Trelawney. Było jednak oczywiste, że to nie ona jest autorem liściku. Zresztą, o tej porze spała pewnie w swoim gabinecie, kompletnie pijana.

— Poza tobą nikt inny nie przychodzi mi do głowy, Liso —

wyznał sucho po dłuższej chwili.

Lisa uśmiechnęła się nieznacznie, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Zdjęła z szyi szalik i rozpięła guziki płaszcza w którym wciąż siedziała.

— Ta karta należy do Arkan Wielkich. Chociaż przedstawia wizerunek śmierci, tak naprawdę symbolizuje coś całkiem innego — wyjaśniła po chwili namysłu. — Oznacza przemianę. Zakończenie pewnego etapu w życiu. Zmianę dotychczasowego zachowania, postawy. Myślę, że ten ktoś nie użył tej karty przypadkowo.

Harry zamyślił się przez chwilę.

— Nie znam nikogo, kto by ostatnio zmienił jakoś gruntownie swoje życie — przyznał ze smutkiem. — Nie mam pojęcia, kto mógłby to napisać. Myślisz, że to może być prawda? To możliwe, żeby Ron nadal żył?

Lisa odłożyła kartę na stolik i zerknęła na Harry'ego ze współczuciem. Nachyliła się w jego stronę i chwyciła go za dłonie. Poczul jej ciepłe ręce i lawendowy zapach.

— Wiem, Harry, że budzi się w tobie nadzieja. Chciałbyś bardzo, żeby to była prawda. Obawiam się jednak, że ktoś próbuje mieszać ci w głowie — oznajmiła zatroskanym głosem. — Ron nie żyje, a ktoś stara się teraz ten fakt wykorzystać przeciwko tobie. Być może ten, który podpisuje się jako przyjaciel, jest tak naprawdę twoim wrogiem.

Harry westchnął ciężko. W głębi serca od samego początku myślał dokładnie tak samo. Starał się oszukiwać samego siebie, ale przecież to i tak by niczego nie zmieniło. Pozostawało tylko pytanie, który, spośród jego licznych wrogów, jest autorem liściku. Zaczął się nad tym gorączkowo zastanawiać i nagle całkowicie go olśniło.

— To na pewno robota tego oszusta, który od jakiegoś czasu podszywa się pod różne osoby! — zawołał z ekscytacją w głosie.

— Używa eliksiru wielosokowego lub jest metamorfomagiem. A teraz dodatkowo podrzuca mi liściki!

Lisa obdarzyła go zaskoczonym spojrzeniem. Widocznie nie miała pojęcia, że po Hogwarcie biega jakiś oszust. Harry uznał, że najwyższa pora aby ją w ten temat nieco wprowadzić. Kiedy skończył jej o tym wszystkim opowiadać, wpatrywała się w niego z dziwnym wyrazem twarzy. Była blada i jakby nieco zakłopotana.

— Myślę, że ten oszust faktycznie może być metamorfomagiem — wyznała w końcu, nieco ochrypniętym głosem. — Sama kiedyś takiego spotkałam... Dawno... dawno temu... Potrafił całkowicie zmieniać swój wygląd... — Harry obdarzył ją zaintrygowanym spojrzeniem, więc pośpiesznie dodała: — Ale zginął kilka lat temu... smutna historia... ale to nie czas, żeby to teraz roztrząsać...

I pośpiesznie wstała z fotela, żeby zdjąć z siebie płaszcz zimowy.

— A tak właściwie to gdzie byłaś o tak późnej porze, Liso? — spytał dociekliwie Harry. — Byłem pewien, że zastanę cię tutaj, w gabinecie...

Lisa odwiesiła płaszcz na wieszak i ponownie usiadła koło niego.

— Spotykam się potajemnie z Firenzo — wyznała bez ogródek. — Wiesz... tak żeby reszta centaurów o tym nie wiedziała... Po tych wydarzeniach z zeszłego roku... nie mogę już widywać rodziców... ale dzięki tym spotkaniom, wiem chociaż, co u nich słychać...

Harry spuścił wzrok. Przypomniawszy sobie ubiegłoroczną wyprawę do wioski centaurów i wszystkie negatywne konsekwencje, jakie potem ona przyniosła. Zrobiło mu się totalnie głupio. Ponownie poczuł olbrzymie wyrzuty sumienia.

— Bardzo mi przykro, że przeze mnie zostałaś wydalona ze

stada centaurów — wymamrotał z zakłopotaniem. — Gdyby nie ja i Hermiona, nikt nie dowiedziałby się o twojej tajemnicy... Nadal widywałybyś swoich rodziców...

Lisa wpatrywała się w niego przez chwilę w milczeniu. Sprawiała wrażenie głęboko zasmuconej.

— Nie wracajmy już do tego, Harry — zaproponowała w końcu. — Grunt, że mogę spotykać się z Fizem. Bardzo go lubię i tęskniłam za rozmowami z nim.

— Spotykacie się w Zakazanym Lesie? — spytał z zaciekawieniem Harry.

Lisa pokręciła przecząco głową.

— Firenzo zabronił mi wchodzić do lasu. Podobno w ostatnich tygodniach mnożą się tam bardzo niebezpieczne stworzenia — wyznała z lekkim niepokojem. — Nawet centaury boją się niektórych z nich. Sama na własne oczy widziałam jakiegoś dziwnego stwora, który czaił się za jednym z drzew na skraju lasu... Wyglądał jak wychudzony niedźwiedź, tylko miał srebrną sierść... Przysłuchiwał się mojej rozmowie z Fizem...

— To może lepiej żebyś nie zapuszczała się w tamte strony sama, co? — zapytał z troską Harry. — Jeden facet handlował w Hogsmeade niebezpiecznymi gatunkami zwierząt... Być może jakieś maskary zwały mu do tego lasu...

— Nie martw się o mnie, Harry. Firenzo strzeże mnie jak oka w głowie. Z nim jestem całkowicie bezpieczna.

Harry nie był co do tego przekonany. Chciał nalegać, żeby Lisa odpuściła sobie spotkania z centaurem, ale właśnie coś sobie przypomniął.

— Julien Charpentier łązi do Zakazanego Lasu — wyznał sucho. — Widziałem go któregoś wieczoru, gdy szedłem z córką na trening quidditcha... Myślisz, że powinienem uprzedzić go o zagrożeniu?

Lisa potwierdziła kiwnięciem głowy i z trudem powstrzymała

ziewnięcie. Harry z zakłopotaniem spojrział na zegarek stojący na kamiennym parapecie. Było kwadrans po trzeciej. Uznał, że najwyższa pora, aby się pożegnać. Lisa wyglądała już na bardzo zmęczoną. Zanim opuścił jej komnatę, wspólnie ustalili, że na razie nikomu nie powiedzą nic o karcie z liścikiem.

— Zobaczymy jak się sytuacja rozwinie — podsumował Harry, żegnając się z koleżanką i pospiesznie oddalił się zamkowym korytarzem.

Domysły i podejrzenia

W pierwszym tygodniu grudnia zamek i okoliczne błonia przykryła warstwa śnieżnego puchu. Przymrozki nie odpuszczały, więc jezioro wciąż przykrywała lodowa tafla. Uczniowie bez skrupułów wykorzystywali te warunki, aby urządzać między lekcjami bitwy na śnieżki lub jeździć na łyżwach bez opamiętania. Harry kilkakrotnie był zmuszony odebrać punkty Gryfonom, którzy niby przypadkiem obrzucili śnieżkami woźnego. Do szału doprowadzili go jednak dopiero Ślizgoni. Któregoś popołudnia ulepili ze śniegu rzeźbę Harry'ego z połamanym nosem i pięścią w oku. W ten sposób chcieli ponownie zakpić z jego małżeńskiej awantury. Tego dnia dom Salazara Slytherina stracił aż pięćdziesiąt punktów.

Generalnie Harry bardzo starał się ignorować szepty i żarty na swój temat. Nie zrażał się nimi. Niemal codziennie po skończonych zajęciach pod byle pretekstem udawał się do Hogsmeade, z nadzieją, że tym razem Ginny wpuści go do domu. Jego upór zaczął w końcu przynosić rezultaty.

— Możesz zostać na kolacji — powiedziała któregoś wieczoru, otwierając mu drzwi na oścież. — Dzieciaki się za tobą stęskniły — wyjaśniła dość chłodno, gdy zbyt pochopnie się do niej uśmiechnął.

Dobrze, że chociaż one się cieszą, pomyślał wtedy Harry. Liczył też na to, że im bliżej będą święta Bożego Narodzenia, tym bardziej będzie kruszył się lód w sercu Ginny. To założenie pomału zaczynało się sprawdzać. Dużo trudniej było Harry'emu jednak udobruchać Albusa. Chłopiec wciąż nie mógł wybaczyć ojcu, że ten przegapił jego pierwszy mecz. Unikał go w szkole jak ognia, a w Wielkiej Sali zawsze był bardzo pochłonięty roz-

mową z Henrym i Rose. Tak bardzo, że nigdy nie dostrzegł spojrzeń ojca ponad głowami innych uczniów.

Pod koniec tygodnia został rozegrany kolejny mecz quidditcha. Tym razem naprzeciwko siebie stanęły drużyny Ravenclawu i Slytherinu. Starcie to zakończyło się po niespełna godzinie przytłaczającym zwycięstwem Ślizgonów. Przegrana Krukonów bardzo zasmuciła Lisę. Harry przez niemal cały wieczór starał się ją jakoś pocieszyć. Nie uszło to oczywiście uwadze Sheridana Czarneckiego.

— Widzę, że Hermiona poszła w odstawkę i teraz liczy się dla ciebie tylko nowa przyjaciółka, co, Harry? — zakpił w czasie kolacji w Wielkiej Sali, gdy Lisa poszła na moment do stołu Krukonów. Pozostali nauczyciele, słysząc te słowa, spojrzeli po sobie.

Harry obdarzył Czarneckiego pełnym politowania spojrzeniem.

— O co ci chodzi, Sheridan? Nie możesz znieść myśli, że Lisa woli moje towarzystwo od twojego? — spytał z satysfakcją w głosie. — Ucierpiała twoja duma?

Czarnecki spłonął rumieńcem. Obdarzył Harry'ego bazyliiskowym spojrzeniem.

— Nie mogę znieść myśli, że twoja wieloletnia przyjaciółka cierpi... przeżywa żałobę... nie jest nawet w stanie zejść do Wielkiej Sali na kolację, a ty masz to gdzieś! Teraz liczy się dla ciebie tylko Lisa...

Dopiero teraz Harry spostrzegł, że przy stole nauczycielskim faktycznie nie ma Hermiony. Zaczął się zastanawiać, kiedy ostatnio ją widział. Dotarło do niego, że było to kilka dni temu. Momentalnie zrobiło mu się głupio. Nawet przez chwilę nie pomyślał o niej. Przecież Hermiona nadal zmaga się z żałobą. Potrzebuje go teraz dużo bardziej niż kiedyś.

Postanowił niemal natychmiast naprawić swój błąd. Pospiesz-

nie dokończył kolację i opuścił Wielką Salę mijając po drodze Albusa, który demonstracyjnie go zignorował. Kilka minut później dotarł do gabinetu Hermiony. Zastukał dwukrotnie i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Widok który tam zastał, wprowadził go w lekkie osłupienie. Hermiona siedziała w fotelu z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Wyglądała na głęboko zamyśloną. Nad jej głową lewitowały ogniste litery układające się w jakieś zdania, którym się właśnie przyglądała. Harry z trudem rozpoznał wersety pieśni, którą miał okazję usłyszeć kilka miesięcy temu.

Zanim jednak o cokolwiek zapytał, oboje upewnili się, że żadne z nich nie jest oszustem. Hermiona wymyśliła na to bardzo prosty sposób. W dniu, gdy odkryła że złodziej tożsamości może być metamorfomagiem, przełamała swój fałszywy galeon, który przed laty używała do informowania innych o spotkaniach Gwardii Dumbledore'a. Jedną połowę zatrzymała, a drugą wręczyła Harry'emu. Od tego czasu oboje zawsze wyciągali kawałki monety i sprawdzali czy pasują do siebie (miały unikalny numer seryjny, którym była data ostatniego spotkania Gwardii Dumbledore'a), zanim zaczęli poruszać ważne i poufne tematy.

— Mogę spytać co robisz, Hermiono? — mruknął nieco zbity z tropu Harry, chowając swoją połowę galeona do kieszeni. — Sądziłem, że masz gorszy dzień i właśnie wypłakujesz oczy w poduszkę...

Hermiona prychnęła.

— Zrobiłam sobie dziś od tego wolne — zakpiła, a kiedy Harry podszedł do niej, dodała: — Analizuję pieśń Tiary Przydziału. Pomyślałam, że być może dostarczy nam jakiś wskazówek...

Harry popatrzył na wyczarowane w powietrzu litery. Układały się w zdanie *Mądra Ravenclaw niecnym uczynków się dopuściła i szlachetnego Gryffindora na złą drogę sprowadziła.*

— Myślisz, że te nieczne uczynki doprowadziły Rowenę do sa-

mobójstwa? — spytał, zerkając na przyjaciółkę z zaciekawieniem.

— Z pewnością zrobiła coś okropnego. I, co gorsza, wciągnęła w to jeszcze Godryka, który przecież dotąd był prawym czarodziejem — odpowiedziała z namysłem Hermiona. — Wiemy, że kochał Rowenę i potajemnie wziął z nią ślub. Możliwe, że dlatego dał się sprowadzić na tę złą drogę... W każdym razie, cokolwiek zrobiła Rowena, musiało ją to bardzo później męczyć. Pewnie miała wyrzuty sumienia...

— Może obwiniała się o śmierć swojej córki Heleny — podsunął Harry. — W końcu to ona posłała za nią Barona, gdy Helena uciekła z jej diademem...

— Z pewnością miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Myślę jednak, że w pieśni jest mowa o jakichś innych niecnym czynkach — odpowiedziała Hermiona i jednym machnięciem różdżki pozamieniała litery, które w kilka sekund ułożyły się w kolejne wersety pieśni.

— Znasz całą tę pieśń na pamięć?! — zdumiał się Harry, spoglądając na litery unoszące się w powietrzu. — Ja ledwie pamiętam pojedyncze wersy...

Hermiona sprawiała wrażenie polechtanej tą uwagą. Przyznała jednak, że skorzystała z małej pomocy Czarneckiego.

— Lisa wygadała się, że Sheridan zna się na legilimencji... Poprosiłam więc go, żeby przeszukał zakamarki mojej pamięci i odnalazł słowa tej pieśni — wyjaśniła. — Chciałam mieć pewność, że nic mi nie umknie...

Harry poczuł ogarniającą go złość. Świadomość, że Czarnecki pomógł Hermionie mocno go teraz poirytowała. Pewnie dlatego gadał takie głupoty podczas kolacji w Wielkiej Sali, pomyślał.

— *Przebiegły Slytherin oburzył się przeciw temu okrutnie i postanowił, w swojej wielkiej furii, że głowę komuś utnie* — odczytała Hermiona, starając się ignorować rozzłoszczony wyraz twarzy przyjaciela.

— To znaczy, że Salazar dowiedział się, co zrobiła Rowena. Wkurzyło go, że w to wszystko wmieszała Godryka. Był tak wściekły, że aż kogoś zabił.

— Pytanie tylko, kogo? — spytał sucho Harry, a Hermiona ponownie machnęła różdżką. Litery znowu się pozamieniały, pojawiło się też kilka nowych. W parę sekund w powietrzu zawisły następne wersy pieśni.

— *Dobrotliwa Hufflepuff wielce później cierpiała...* — odczytał Harry i nagle do niego dotarło. — No jasne! Slytherin zabił Benedykta Hufflepuffa, brata Helgi! — zawołał podekscytowany. — Dlatego Helga domagała się zemsty! I dlatego Gryffindor stanął do pojedynku z dawnym kumplem!

Hermiona przytaknęła kiwnięciem głowy.

— Teraz rozumiem, czemu Gruby Mnich tak wzdrygnął się na wspomnienie Slytherina, kiedy z nim ostatnio rozmawiałem. Wciąż pamięta, kto odebrał mu życie.

— Pytanie tylko, dlaczego Slytherin wybrał na swoją ofiarę akurat brata Helgi? — spytała dociekliwie Hermiona. — Równie dobrze mógł przecież zabić samą Ravenclaw...

Harry zamyślił się.

— A może nie mógł — rzekł po chwili. — Może kochał skrycie Rowenę i nie mógł znieść myśli, że poślubiła jego najlepszego przyjaciela... Nie mógł równać się z Godrykiem, więc zabił zakonnika, który w sekrecie udzielił tym dwojgu ślubu...

Hermiona aż podskoczyła w fotelu.

— To wszystko ma sens! — ucieszyła się. — To co do tej pory udało nam się odkryć, układa się w logiczną całość!

Harry westchnął ciężko.

— Niby tak, Hermiono. Ale te informacje w żaden sposób nie wyjaśniają, dlaczego pierścień Gryffindora wypadł z kapelusza w czasie rozpoczęcia roku — mruknął wyraźnie rozczarowany.

Hermiona ponownie machnęła różdżką. Litery raz jeszcze się

przemieszały i w miejsce dwóch wersów tym razem pojawiły się cztery.

— *Ten, który odszedł, niebawem powróci... Zgubę może mu przynieść jedynie trojga przyjaciół pakt...* — odczytała dwa z nich. — To jest dość jasne... Slytherin miał horkruksa, który wpadł w ręce sensali... To już tylko kwestia czasu, zanim przywrócą go do życia, tak jak przed laty Glizogon przywrócił Voldemorta... Różnica jest jednak taka, że na ten powrót przygotowali się jakoś założyciele szkoły... Pakt, o którym mowa w pieśni... Jestem pewna, że z nim właśnie ma związek pierścień...

Harry zerknął na czwarty wers lewitujący ponad fotelem.

— Conelly odkrył, że w sygnecie drzemią olbrzymie pokłady magicznej mocy — przypomniał. — Sądysz, że pierścień jest bronią, którą przygotowali założyciele na wypadek powrotu Slytherina?

Hermiona potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Pytanie tylko, w jaki sposób mamy użyć tej broni?

— Tego właśnie musimy się jeszcze dowiedzieć — odpowiedziała pospiesznie Hermiona. — Wydaje mi się, że Gruby Mnich wie o tym wszystkim dużo więcej, niż ci powiedział... Może trzeba go jeszcze trochę przycisnąć...

Harry westchnął ciężko. Biorąc pod uwagę nastawienie duchów do żyjących, zdawał sobie sprawę, że nie będzie to łatwe zadanie. Był to jednak jedyny punkt zaczepienia jaki teraz mieli.

Przez kilka następnych dni Harry starał się wpaść na Grubego Mnicha. Niestety, podobnie jak reszta duchów, ze względu na namolność Doriana Conelly'ego, ten ukrywał się gdzieś w zakamarkach zamku. Nawet Neville nie potrafił powiedzieć, gdzie można go teraz spotkać.

— Nie pojawił się w pokoju wspólnym Puchonów od czasu, gdy dopadł go tam Dorian — wyjaśnił, podczas rozmowy w ciepłarni. — Nie mam pojęcia, gdzie teraz się podziewa. Kilku

Krukonów z czwartego roku widziało go podobno kilka razy w towarzystwie jakiegoś uczennicy. Tylko tyle wiem.

Wracając z cieplarni, Harry gorączkowo zastanawiał się, kim może być uczennica, o której wspomniał Neville. Jeśli przyjaźniła się z duchem, to być może pomogłaby wyciągnąć od niego jakieś cenne informacje. Tylko w jaki sposób odkryć, kim ona jest? Brodząc w śniegu po kolana, Harry wpadł nagle na Juliana Charpentiera, który, kulejąc, zmierzał w stronę zamku.

— Wszystko w porządku, Julien? — spytał z troską, a kiedy dostrzegł krew broczącą z prawego kolana Francuza, pospiesznie dodał: — Jesteś ranny. Pomfrey powinna to jak najszybciej zobaczyć!

Charpentier zarzucił pelerynę na nogę, aby Harry nie mógł się lepiej przyjrzeć ranie.

— Och, to nic, Harry — odrzekł bagatelizującym tonem. — Mali wypadki z hipogryfem...

Harry przypomniał sobie, co Lisa mówiła mu ostatnio o Zakazanym Lesie. Czy to możliwe, żeby to nie hipogryf stał za raną na nodze Charpentiera? Ale jeśli tak, to po co Francuz by kłamał?

— Muszę cię ostrzec, Julien. Podobno w Zakazanym Lesie pojawiły się bardzo groźne gatunki zwierząt. Nawet centaury nie czują się już tam bezpiecznie — wyznał po chwili ze szczerą troską. — Chyba nie powinieneś zapuszczać się w tamte strony. To może być bardzo niebezpieczne.

Charpentier wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Zapuszcza do lasa?! — jęknął zaskoczony. — Nigdy nie była w lasa.

Harry uniósł brwi.

— Widziałem cię któregoś wieczoru jak wracałeś z Zakazanego Lasu — przyznał bez ogródek.

Julien sprawiał wrażenie mocno zaskoczonego.

— Przecie mówi, że nie była w lasa — powtórzył z naciskiem.

Harry zaczął się zastanawiać, czy Charpentier kłamie, czy być może jest inne wytłumaczenie. W końcu po zamku panoszył się oszust, który podszywał się pod różne osoby. Możliwe, że tamtego wieczoru udawał Juliana. Tylko po co ten ktoś to wszystko robi?

— W każdym razie, idź z tą raną do skrzydła szpitalnego. To naprawdę wygląda groźnie — zaapelował na pożegnanie i oddalił się w kierunku Hogsmeade.

Powoli zbliżała się połowa grudnia. W Hogwarcie rozpoczęto przygotowania do świąt. Szkolne korytarze przyozdobiono girlandami oraz wielkimi lewitującym bombkami. Z sufitów albo zwisała jemiola, albo padał magiczny śnieg. W Wielkiej Sali stały dwa olbrzymie świerki, swymi czubkami sięgające aż do magicznego sklepienia. Podobnie jak w roku ubiegłym, ich przyozdobieniem zajęła się Lisa. Niestety, tym razem pomógł jej jednak Sheridan Czarnecki, który na każdym kroku szukał okazji, by być blisko niej. Harry miał ochotę przywalić mu w tę pyszałkowatą gębę, ilekroć mijał go na korytarzu. Z trudem powstrzymał się przed tym, gdy któregoś dnia Sheridan pocałował Lisę na szkolnym korytarzu, bo akurat przypadkiem znaleźli się pod jemiolą. Przypadkiem też Czarnecki zadbał o to, żeby Harry był świadkiem tego pocałunku.

— Dobrana z nich para, prawda, wujku? — spytała wesóło Betty, pojawiając się wówczas nagle na korytarzu.

Harry prychnął ze złości, wiercąc Sheridana wrogim spojrzeniem tak długo, aż ten, wraz z Lisą, zniknął za rogiem korytarza.

— Oni nie są parą — odpowiedział dziewczynce takim tonem, jakby sam w to nie wierzył.

Betty nic jednak nie zdążyła odpowiedzieć, bo na korytarz

wszedł właśnie Neville. Wyglądał na głęboko poruszonego. Na widok Harry'ego przyklasnął dłońmi.

— Wszędzie cię szukam! — zawołał z lekkim poirytowaniem, kiedy tylko Betty oddaliła się pośpiesznie na lekcję eliksirów. — Musisz koniecznie pójść ze mną do gabinetu dyrektora...

Harry wzdrygnął się na samą myśl o tym.

— Co się stało? — spytał nieco zaniepokojony — Conelly otrzymał dostawę podręczników do Współczesnej Historii Magii i chce teraz ode mnie autograf? — zakpił siląc się na wesoły ton.

Neville nie wyglądał jednak na rozbawionego. Wręcz przeciwnie, był śmiertelnie poważny. Harry zrozumiał, że stało się coś złego. Zasypał przyjaciela gradem pytań, ale ten nie puścił pary z ust.

— Wszystkiego dowiesz się w gabinecie — odparł z naciskiem. — Nie będziemy rozmawiać o tym na korytarzu.

Nie zwlekając zatem ani chwili dłużej, zeszli schodami do korytarza na drugim piętrze. Po chwili stanęli naprzeciwko gargulca, który na dźwięk hasła („Musy-Świstusy!”) odskoczył na bok odsłaniając spiralne schody. W milczeniu wspinali się na górę, a w Harrym coraz bardziej narastał niepokój. Kiedy dotarli na szczyt, Neville otworzył drzwi gabinetu i bez pukania wparował do środka. Zaskoczony Harry wszedł tuż za nim.

Momentalnie uderzyła go fala ciepłego powietrza. W gabinecie było bardzo przytulnie. W kominku tańczyły wesoło języki ognia, przy których grzały się właśnie dwie Gryfonki. Gdy tylko spojrzały w jego stronę, Harry natychmiast rozpoznał, że jedną z nich jest Gwen Balfour, uczennica czwartego roku. Drugiej dziewczyny nie znał z nazwiska, ale kojarzył z widzenia. Rozglądając się pośpiesznie po gabinecie, dostrzegł girlandy z bombkami zawieszone nad portretami dawnych dyrektorów, oraz małą choinkę stojącą pod oknem. Conelly powitał Harry'ego, wstając energicznie zza swojego biurka.

— Możecie mi wytłumaczyć o co tutaj chodzi? — spytał nieco napiętym głosem Harry, kiedy dyrektor wskazał im dwa wolne krzesła. — Co robią tutaj te dziewczęta?

Gwen i jej koleżanka spojrzały po sobie z lekkim zakłopotaniem.

— Choć trudno w to uwierzyć, te dwie uczennice widziały przed chwilą Rona — odpowiedział roztrzęsionym głosem Neville, opadając na jedno z wolnych krzeseł.

Harry popatrzył na niego z niedowierzaniem.

— To niemożliwe. Musiało im się coś pomylić — odrzekł sucho.

— Nic się nam nie pomyliło, profesorze! — zaoponowała Gwen. — Wiem, co widziałam. To był on!

Harry zerknął w jej stronę z lekką dezaprobatą.

— Gdzie go niby widziałyście, co? — spytał bez przekonania.

Gwen wstała z krzesła i podeszła bliżej. Jej koleżanka zrobiła to samo.

— Akurat wracaliśmy z biblioteki do pokoju wspólnego, kiedy natknęliśmy się na niego przy portrecie Grubej Damy — odpowiedziała Gwen. — Wyglądał na zdenerwowanego i rozzłoszczonego...

— Jesteście pewne, że to nie był ktoś podobny do Rona Weasleya? — spytał przyjaźnie dyrektor.

Uczennice ponownie spojrzały po sobie.

— Widziałam zdjęcia pana Weasleya w Proroku Codziennym, gdy został tymczasowym Ministrem Magii — odpowiedziała Gwen. — Doskonale znam jego twarz. Dobrze mu się przyjrzałam. To na pewno był on. Rozmawiał z Grubą Damą, dopóki nie zorientował się, że przyszliśmy!

Harry prychnął z poirytowaniem. Wiedział, że Gwen Balfour słynie z zamięłowania do siania plotek i pomówień. Był przekonany, że tym razem poszła o krok dalej.

— Jak dokładnie wyglądała osoba, którą spotkałyście? — spytał po chwili namysłu Neville.

— No... on był dość szczupły, ubrany w czarną szatę z kapturem... miał twarz obsypaną piegami, rudą przerzedzoną czupryną i zielone oczy — opowiedziała Gwen, a Harry uniósł brwi.

— Ron miał niebieskie oczy — oznajmił z naciskiem, zerkając to na Neville'a, to na Doriana.

Gwen westchnęła.

— Jestem pewna, że były zielone — zapewniła.

Neville wstał z fotela i położył Harry'emu rękę na ramieniu.

— Wiesz co to oznacza, Harry? — spytał.

— To nie był Ron, tylko oszust który od kilku tygodni podszywa się pod różne osoby — wyznał z przekonaniem Harry, a Dorian i uczennice wybałuszyli oczy ze zdumienia. — Udawał już Neville'a, Juliana Charpentiera, a w czasie meczu quidditcha Hermionę i... ciebie, Dorianie.

Conelly przysiadł na krawędzi biurka.

— To teraz rozumiem, czemu oberwało mi się od ciebie. Domyślam się, że fałszywy Dorian nagadał głupot twojej żonie, prawda? — spytał z lekkim uśmiechem, a Harry zmieszał się nieco, dostrzegając ukradkowe spojrzenia uczennic.

— Tak. Przepraszam za niesłuszne oskarżenia — wymamrotał z zakłopotaniem, a Dorian machnął ręką, dając do zrozumienia, że nic się nie stało.

— Co dokładnie robił ten ktoś, kto wyglądał jak Ron? — spytał z zaciekawieniem Neville, zwracając się ponownie do dziewcząt.

— Dyskutował o czymś z Grubą Damą. Nie zrozumieliśmy jednak, co mówił — odpowiedziała uczennica, której imienia Harry nie znał. — Jak zorientował się, że nie jest sam, wściekł się i bez słowa oddalił się korytarzem.

Harry zamyślił się na chwilę. Oszust, udając Rona, miał nieod-

powiedni kolor oczu. Być może nie miał pojęcia jaki jest ten właściwy, bo opierał się na czarno-białej fotografii z gazety. W każdym razie, to dowodzi jednego: ten ktoś nie używa eliksiru wielosokowego.

— Mamy pewność, że ten typ jest metamorfomagiem — stwierdził, kiedy pół godziny później opowiedział o wszystkim Hermionie w jej gabinecie.

— Takim, który nie potrafi uszanować pamięci zmarłych! — oburzyła się Hermiona. — Gdybym go tylko dorwała w swoje łapska, gorzko by tego pożałował!

Harry był równie mocno oburzony. Dotarło do niego bowiem coś jeszcze. Liścik, który otrzymał na karcie tarota kilka dni wcześniej, z całkowitą pewnością napisał właśnie ten metamorfomag. Chciał w ten sposób uwiarygodnić siebie jako Rona, na wypadek gdyby ktoś go nakrył. Lisa miała rację. Ten cały przyjaciel był tak naprawdę wrogiem. Całe szczęście, że nie powiedziałem o tym wszystkim Hermionie!, ucieszył się w duchu.

Na początku kolejnego tygodnia Ginny dostała bolesnych skurczy. Ponieważ termin porodu zbliżał się wielkimi krokami, Harry zareagował natychmiast. Odwołał swoje lekcje i wezwał do domu uzdrowiciela Drawsa. Mimo iż Ginny nadal była na niego obrażona, dostrzegł wyraźną ulgę na jej twarzy, gdy tylko znalazł się przy niej. Na szczęście okazało się, że to kolejny fałszywy alarm.

— Rozwiązanie powinno nastąpić w ciągu najbliższych trzech tygodni — zapewnił ich uzdrowiciel. — Do tego czasu Ginny powinna się oszczędzać i unikać niepotrzebnych nerwów.

Harry nerwowo zarechotał, a Ginny wywróciła oczami.

Chociaż napięcie między nimi wyraźnie zmalało, powrót do domu nadal nie wchodził w grę. Właśnie dlatego Harry każdego

dnia zaglądał do niej, wciąż wymyślając coraz to głupsze preteksty do wizyt. Któregoś wieczoru pogoniła go, gdy zapewniał ją, że pilnie potrzebuje swojej domowej szczoteczki do zębów i tylko dlatego przyszedł. Tego wieczoru, snując się bez celu po Hogsmeade, Harry spotkał Michaela Cornera.

— Aurorzy wciąż próbują dowiedzieć się czegoś o tych nielegalnych interesach Fletchera — wyjaśnił Harry'emu, gdy poszli wspólnie do pubu Pod Trzema Miotłami na kufelek zimnego piwa. — Nadal nie wiemy, kto z wioski prowadził z nim interesy. I, co gorsza, nie mamy pojęcia, gdzie podziały się te wszystkie niebezpieczne stworzenia. W wiosce niczego nie znaleźliśmy.

— Może ktoś wypuścił je do Zakazanego Lasu, gdy w wiosce zrobiło się gorąco od wizyt aurorów — odrzekł z rozmysłem Harry, a widząc zdumienie na twarzy Michaela, opowiedział mu krótko o spostrzeżeniach centaurów.

— Jeśli faktycznie te wszystkie bestie łążą teraz po lesie, to nie będziemy w stanie ich wylapać — westchnął z zawodem Corner. — Ackerly się wścieknie, jak mu o tym powiem...

Kilka kufli piwa później Harry opowiedział mu o metamorfo-magu, który od kilku tygodni szaleje w Hogwarcie, podszywając się pod różne osoby. Michael chłonał każde jego słowo, gorączkowo nad czymś rozmyślając.

— Sądysz, że to możliwe, żeby metamorfomag całkowicie zmienił swój wygląd? — spytał z niedowierzaniem, kiedy Harry skończył swoją opowieść.

— Wszystko wskazuje na to, że to faktycznie możliwe — odrzekł z przekonaniem Harry. — Jeden koleś w taki sposób podszywał się pod własną matkę. A Lisa Turpin mówiła mi, że nawet знаła kiedyś takiego metamorfomaga. Podobno w ułamku sekundy całkowicie zmieniał się w kogoś innego.

Corner ponownie się głęboko zamyślił.

— Lisa Turpin to ta brunetka, tak? — spytał z zaciekawie-

niem, a kiedy Harry potwierdził kiwnięciem głowy, mruknął sam do siebie: — Był widywany z brunetką... byłem pewien, że to jakieś brednie... że ten typek próbuje się w taki sposób wybronić...

Harry nie miał zielonego pojęcia o czym mówi auror. Obdarzył go więc zdumionym spojrzeniem.

— Wybacz. Rozmyślałem nad pewną sprawą sprzed roku... — zaczął Michael, ale urwał, bo właśnie zauważył coś niepokojącego.

Nagle przez okna pubu zaczęła przedostawać się tajemnicza luna światła, rozświetlając wnętrze zadymionej gospody. W tym samym momencie drzwi karczmy otworzyły się z hukiem i wparował do niej rozhisteryzowany czarodziej z długą brodą.

— Pożar! Wioska płonie! — zawołał donośnie, a w gospodzie natychmiast wybuchła panika.

Wszyscy zaczęli pospiesznie wstawać ze swoich miejsc i kierować się do wyjścia. Jedni przepychali się przez drugich, przewracając krzesła i szurając stołami. Karcznię wypełnił gwar przerażonych krzyków. Kiedy Harry nieomal nie został przewrócony przez napierający tłum, złapał Michaela za ramię i obaj wgramolili się na stół, przy którym chwilę wcześniej siedzieli. Harry ponad głowami dostrzegł za barem Rosmertę, która przyglądała się temu wszystkiemu z przerażeniem, zasłaniając usta dłońmi.

— Zaraz kogoś stratuja! — jęknął zszokowany Corner.

Harry wyciągnął pospiesznie różdżkę i nakierował ją na swoją krtań, aby użyć zaklęcia Sonorus.

— CISZAAAA! — zagrmiał donośnie, a jego głos odbił się od ścian, wypełniając całą gospodę i zagłuszając gwar spanikowanego tłumu.

Wszyscy zamarli w miejscu. Każdy zaczął rozglądać się wokół siebie, szukając źródła tego głosu.

— SPOKOJNIE. BEZ PANIKI. KAŻDY ZDAŻY OPUŚCIĆ GOSPODĘ! — zapewnił ich Harry i zwinnym ruchem

różdżki wywalili olbrzymią dziurę w ścianie gospody. — **TEĎDY!**

Napierający tłum czarodziejów, goblinów i krasnoludów w pośpiechu zaczął wychodzić przez dziurę. Harry raz jeszcze spojrział w kierunku Rosmerty, która była teraz blada jak ściana. Wyglądała jakby miała się zaraz rozplakać. Pospiesznie zdjął zaklęcie ze swojej krtani i spojrział z niepokojem na Michaela. Obaj zeskoczyli ze stołu i wybiegli z gospody przez dziurę w ścianie.

Gdy tylko wyszli na główną ulicę wioski, dostrzegli w oddali chatę, którą trawiły olbrzymie płomienie. Zajął się już niemal cały budynek, a budząca grozę łuna rozświecała ulicę i pobliskie sklepy.

— Cała wioska kryta jest strzechą! Musimy jak najszybciej ugasić ten pożar! — zawołał Corner, a Harry pospiesznie mu przytaknął.

Puścili się pędem w kierunku chaty, przeciskając się przez grupki czarodziejów i czarownic, którzy stali na ulicy w milczeniu. Przyglądali się aurorom już walczącym z żywiołem.

— *AGUAMENTI!* — zawołali jednocześnie Harry i Michael, stając obok Crombiego i wycelowując swoje różdżki w ogień.

Dodatkowe strumienie wody zaczęły zalewać płonącą strzechę. Po chwili kolejni czarodzieje dołączali do gaszących, aby pomóc w walce z żywiołem. Harry czuł buchający od ognia żar, który rozpalał jego twarz niemal do czerwoności. Po czole zaczęły mu spływać strużki potu.

Walka z ogniem trwała kilkadziesiąt minut. W pewnym momencie strzecha i strop chaty zapadły się do środka, tworząc przygnębiające gruzowisko. Na szczęście, chwilę później udało się w końcu ugasić pożar. Żaden z sąsiednich budynków nie był już zagrożony. Gdy walka z żywiołem została zakończona sukcesem, nadpalone resztki belek wystawały w kierunku rozgwieżdżonego nieba spomiędzy resztek chaty. Ponad nimi unosiły się strużki dymu.

— Czy ktoś tu mieszkał?! — zawołał Michael do grupy czarodziejów stojących najbliżej pogorzeliska.

— Ta chata stała pusta od ponad dziesięciu lat! — zapewnił go jakiś wysoki przysadzisty czarodziej ze zrośniętymi brwiami.

Cromber wraz z dwoma innymi czarodziejami zaczął przeszukiwać zgliszcza. Harry przyglądał się temu w milczeniu, wraz z innymi mieszkańcami wioski. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że pożar nie był dziełem przypadku. Ktoś musiał przecież zaproszyć ogień. Inni mieszkańcy byli podobnego zdania. Tak przynajmniej wynikało z rozmów, które toczyły się na ulicy, do czasu gdy Cromber znalazł jakieś ciało.

W tym momencie Michael zerknął na Harry'ego i obaj pośpiesznie podeszli bliżej. Pośród resztek stropu i ścian spostrzegli czarne, nadpalone ciało tęgiego czarodzieja odzianego w aksamitny, na wpół spalony płaszcz. Harry pochylił się nad zwłokami, żeby lepiej przyjrzeć się twarzy denata. Niemal natychmiast rozpoznał specyficzne wąsy, niczym u morsa, oraz dobroduszną twarz, w tej chwili wykrzywioną w grymasie przerażenia.

— To jest... Slughorn... Horacy Slughorn... — wymamrotał półprzytomnie do Michaela, który momentalnie pobladł na twarzy.

— Spójrz na jego szyję, Harry — polecił lodowatym tonem.

Harry odchylił końcem różdżki wysoki kołnierz płaszcza Slughorna. Dopiero teraz dostrzegł, że ma on kompletnie rozszarpaną tchawicę. Zupełnie jakby dopadła go jakaś dzika bestia.

— Wygląda na to, że nie wszystkie zwierzęta hasają teraz po Zakazanym Lesie — stwierdził ze zgrozą Michael, a Harry z trudem przełknął ślinę. Zerknął raz jeszcze na przerażoną, pozbawioną życia twarz Slughorna i momentalnie ogarnął go olbrzymi smutek.

Zgromadzeni przy pogorzelisku gapie podsluchiwali szczątki rozmów aurorów. Dzięki temu, wszelkie szczegóły tragicznych

wydarzeń rozeszły się wśród mieszkańców Hogsmeade lotem błyskawicy. Wszyscy byli głęboko wstrząśnięci i zaniepokojeni.

— Czy to znaczy, że w okolicy grasuje jakiś drapieżnik?! — dopytywali w panice Crombera.

W ciągu godziny w Hogmseade zaroilo się od aurorów. Przybyli na wezwanie Michaela Cornera i niemal natychmiast rozpoczęli drobiazgowo przeszukiwanie wioski. Ponownie sprawdzano dom po domu. Patrolowano każdą uliczkę, zaglądano w każdy, nawet najmniejszy, zakamarek. Stewart Ackerly, który osobiście nadzorował te działania, chciał mieć absolutną pewność, że mieszkańcy Hogsmeade są już bezpieczni.

— Zagońcie tych ludzi do domów — polecił Michaelowi, wskazując na grupy zaaferowanych czarodziejów i czarownic, którzy wciąż stali nieopodal zgłiszcz i zawzięcie dyskutowali jeden przez drugiego o tym, kto może stać za podpaleniem. Wielu było święcie przekonanych, że to robota goblinów, których ostatnio pełno było w okolicy.

Podczas gdy Michael Corner wraz z Jorksem, Baggersem i Croutem zapędzali mieszkańców wioski do ich domów, Ackerly udał się do pubu Pod Trzema Miotłami. Ze zdumieniem przyglądał się zniszczeniom, jakie tam zastał. Roztrzęsiona i mocno wkurzona Rosmerta przysiadła się do jego stolika i z nieskrywaną złością opowiedziała mu drobiazgowo o tym, co zaszło w gospodzie. Kiedy wspomniała o wyczynie Harry'ego, Ackerly wymownie wywrócił oczami.

— Ach, ten Potter! Czego to on nie zrobi, żeby znowu być w centrum uwagi! — westchnął z dezaprobatą.

Kiedy Rosmerta w końcu zakończyła swoją opowieść, obiecał jej, że uprzątnie cały ten bałagan. Błyskawicznie wstał z krzesła i za pomocą różdżki szybko poustawiał stoliki, zreperował połamane krzesła i posklejał stłuczone wazony. Kilka zwinnych ruchów jego różdżki sprawiło, że dwie miotły ożyły i zaczęły

wściekle sprzątać zabłoconą podłogę. Przez powybijane w oknach szyby, oraz wielką dziurę w ścianie, do środka wpadało lodowate powietrze oraz drobny śnieg, który znowu zaczął sypać. Ackerly zajął się także i tym. Kwadrans później nie było już śladu po zniszczeniach. Rosmerta była tak z tego zadowolona, że nieomal ucałowała Stewarta w policzek.

— Wystarczy, że udostępni mi pani swój kominek — odparł z przekąsem auror, odchylając się od ust karczmarki. — Muszę pilnie skorzystać z sieci Fiuu...

Rosmerta zachichotała, wyraźnie zmieszana, i natychmiast zaprowadziła gościa na zaplecze karczmy, gdzie buchał ogień z kuchennego paleniska.

Podczas gdy aurorzy starali się na wszelkie możliwe sposoby zapanować nad sytuacją w Hogsmeade, Harry pobiegł do swojego domu. Chciał upewnić się, że jego najbliżsi są całkowicie bezpieczni. Jak można było przypuszczać, Ginny wiedziała już o całym zajściu. Elfruk i Gargot, dwaj goblini, którzy prowadzili sklep, powtórzyli jej plotki krążące wśród mieszkańców.

— Czy to prawda, że Slughorna zagryzło jakieś stworzenie?! — spytała wyraźnie spanikowana.

Harry przytaknął skinieniem głowy. Ginny natychmiast się rozplakała. Przytulił ją mocno do siebie, co było dość trudne, biorąc pod uwagę jej sporej wielkości brzuch.

— Przepraszam za to, jak cię ostatnio traktowałam — wyszeptała mu do ucha, pochlipując.

Harry przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej i zaczął ją głaskać po głowie.

— To ja cię przepraszam — odrzekł ochrypniętym od emocji głosem. — Nie byłem z tobą od początku szczerzy. Powinienem był ci powiedzieć, jakie zadanie powierzył mi Conelly. Nigdy więcej nie zawiodę twojego zaufania, kochanie — zapewnił ją ze wzruszeniem.

W tym momencie do przedpokoju zbiegli po schodach James i Lily. Błazi jak papier, przyglądali się tej scenie w milczeniu. Harry poczuł ulgę, że są cali i zdrowi. Kiedy Ginny uwolniła się z jego objęć, popatrzył głęboko w jej piękne, brązowe oczy i złożył na jej ustach namiętny pocałunek.

James zagwizdał z wrażenia, a zawstydzona Lily zaczęła bić brawo. Harry i Ginny zerknęli w ich stronę, po czym spojrzeli po sobie i oboje zachichotali przez łzy wzruszenia.

— Czy to znaczy, że tata w końcu wróci do domu? — dopytała dla pewności Lily.

— Teraz, gdy jakaś drapieżna paskuda biega po wiosce, nie ma opcji, żeby mama zasnęła bez niego u boku — odpowiedział jej z przekąsem James, a Ginny natychmiast obdarzyła go karzącym, choć wyraźnie pobłażliwym spojrzeniem.

Kwadrans później Harry ponakładał na dom rozmaite zaklęcia ochronne, które miały ustrzec Ginny i dzieciaki przed niespodziewaną wizytą jakiegoś paskudnego drapieżnika.

— Aurorzy już zajęli się zabezpieczaniem wioski — oznajmił, kiedy w końcu usiadł na chwilę w salonie wraz z Ginny u boku, a Gburek natychmiast podał im herbatę. — Chyba powinienem pogadać z Conellym. Pewnie nie wie jeszcze o śmierci Slug-horna...

Ginny przytaknęła, czule gładząc się po brzuchu. Harry nachylił się w jej stronę i położył na nim swoją dłoń. Momentalnie poczuł solidne kopnięcie. Zachichotał, z trudem powstrzymując wzruszenie.

— Pod żadnym pozorem nie wychodźcie z domu — polecił, kiedy po dopiciu herbaty pośpiesznie narzucił na siebie zimowy płaszcz i przywołał Płomyka. — Wrócę z Hogwartu najszybciej jak się da.

Zanim Ginny cokolwiek mu odpowiedziała, feniks zamienił się w kulę ognia, która zaczęła się rozrastać tak bardzo, że w

końcu zajęła pół salonu. Pochłonęła przy okazji Harry'ego, by nagle, w ułamku sekundy, zupełnie zniknąć.

Sekundę później Harry zmaterializował się bezpośrednio w gabinecie dyrektora. Zdawał sobie sprawę, że było to dość niegrzeczne. Biorąc pod uwagę okoliczności, był jednak pewien, że Conelly nie będzie miał mu tego za złe. Szybko okazało się, że w gabinecie i tak oczekiwano na jego przybycie.

— Na szczęście jesteś cały i zdrowy! — zawołała ze łzami w oczach Hermiona, rzucając mu się na szyję, zanim zdołał zareagować. — Tak się bałam, że stracę i ciebie!

Harry'emu zaschło w gardle. Przytulił ją mocno do siebie. Dygotała na całym ciele. Odgarniając jej włosy ze swojej twarzy, spostrzegł Neville'a, Sheridana i Lisę, którzy przyglądali się tej scenie z głębokim smutkiem.

— Rozumiem, że już wiecie co się stało? — dopytał dla pewności, kiedy zdołał uwolnić się z objęć przyjaciółki. Wszyscy potwierdzili, kiwając głowami.

— Rozmawiałem ze Stewartem Ackerlym dosłownie przed chwilą — oznajmił z powagą Conelly, siadając na krawędzi swojego biurka i zerkając w napięciu na Harry'ego. — Udało im się już ustalić, co było prawdopodobną przyczyną pożaru. W pogorzeliisku znaleziono około tuzina jaj popielka. To one stały się zarzewiem ognia.

— To znaczy, że ktoś w tej opuszczonej chacie prawdopodobnie używał sieci Fiuu — odrzekł natychmiast Harry, wyraźnie zaintrygowany tym faktem, a widząc zdumione spojrzenia nauczycieli pospieszenie wyjaśnił: — Popielek powstaje tylko w nieodpilnowanym magicznym ogniu. Takim, w którym użyto jakiejś magicznej substancji... na przykład proszku Fiuu...

— To prawda. Równie dobrze mogło jednak chodzić o jakąś inną substancję — przyznała rozsądnie Hermiona.

— Ale Horacy nie zginął w wyniku pożaru, prawda?! — spytał

w końcu Sheridan, nie mogąc dłużej znieść oczekiwania na jakieś pikantne szczegóły tej szokującej zbrodni.

— Slughorna zagryzł jakiś drapieżnik — odpowiedział bez ogródek Harry, a Lisa i Hermiona zakryły usta dłońmi.

— Prawdopodobnie mantykora — dodał z powagą Conelly, a widząc zaskoczone spojrzenie Harry'ego wyjaśnił: — Tak przynajmniej podejrzewa Rolf Skamander. Aurorzy sprowadzili go do Hogsmeade. Podobno od razu rozpoznał rozstaw klów na szyi Horacego oraz ślady pazurów na jego ciele.

Sheridan głośno nabrał powietrza do płuc. Hermiona i Lisa wciąż zakrywały usta dłońmi.

— Istnieje szansa, że to było jednak jakieś inne zwierzę? — jęknął z nadzieją w głosie Neville.

— Pewność uzyskamy dopiero wówczas, gdy zwłoki zostaną dokładnie przebadane — odpowiedział sucho Harry. — Mantykora ma ogon skorpiona. Atakuje ofiarę swoim żądłem, a dopiero potem ją zjada. Jeśli to ona dopadła Slughorna, w jego ciele alchemicy powinni znaleźć jad.

— Czyli Horacy zginął od jadu, a nie od odniesionych ran?! — zapytał ze zdumieniem Sheridan.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Z pewnością już nie żył, gdy mantykora dobrała się do jego gardła — przyznał ze smutkiem.

— To w sumie nawet dobra wiadomość — wypalił nagle Neville, a wszyscy pozostali obdarzyli go zszokowanymi spojrzeniami, więc pośpiesznie dodał z zakłopotaniem: — To znaczy... miałem na myśli... no... Horacy przynajmniej nie cierpiał... o to mi chodziło...

W gabinecie zapadła niezręczna cisza.

— Sądziłam, że te stworzenia całkiem już wymarły — przyznała z lękiem Lisa, a Hermiona i Sheridan ją żywo poparli.

Harry westchnął ciężko i przeszedł się po gabinecie.

— Mantykory należą do bardzo rzadko spotykanych gatunków. Występują jedynie w Grecji, gdzie żyje obecnie zaledwie kilka osobników — stwierdził takim tonem, jakby prowadził właśnie jedną ze swoich lekcji. — Niestety, ten fakt powoduje, że mantykory są unikatowe, a co za tym idzie, wiele warte na czarnym rynku.

— Chcesz powiedzieć, że jakiś debil sprowadził do Hogsmeade to paskudztwo, żeby zgarnąć worek galeonów?! — oburzył się okrutnie Sheridan.

— Tak, to właśnie chcę wam powiedzieć — odrzekł z lekkim poirytowaniem Harry (Sheridan tak bardzo działał mu na nerwy!). — Aurorzy wpadli na trop nielegalnych hodowli w tej okolicy. Odkryli, że drobny złodziejaszek, Mundungus Fletcher, jeszcze całkiem niedawno handlował zwierzętami z kimś, kto mieszka w wiosce — wyjaśnił zebranym.

— To jednak w żaden sposób nie wyjaśnia, czego nasz biedny Horacy szukał o tak późnej porze w tej opuszczonej chacie — odrzekł po chwili namysłu Conelly.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie. Oboje domyślali się jaka mogła być tego przyczyna.

— Profesor Slughorn... on... lubił gromadzić w swoich zbiorach unikalne, trudne do zdobycia ingrediencje... — zaczęła ze smutkiem Hermiona.

— I całkiem możliwe, że chciał kupić właśnie coś takiego od osoby, z którą Fletcher handlował, nim zaginął — dokończył za nią Harry.

Conelly głęboko się zamyślił, a pozostali spojrzeli po sobie.

Niedokończony pojedynek

Wiść o tragicznej śmierci nauczyciela eliksirów została przekazana uczniom rankiem, następnego dnia, podczas śniadania w Wielkiej Sali (choć, oczywiście, plotki o tym zdarzeniu krążyły wśród uczniów już od wielu godzin). Jak można było przypuszczać, niepokojąca wiadomość wywołała olbrzymi szok i głębokie poruszenie. Wielu uczniów po prostu nie dowierzało w to, co zaszło („To pewnie kolejne wymysły Proroka Codziennego!”). Dziewczeta na ogół wybuchały płaczem, wspominając z żalem powszechnie lubianego profesora („Zawsze był taki miły i serdeczny”, łkała Eloisa Drew; „A ostatnio nie przekreślił nawet mojego nazwiska!”, przyznała czule Gwen Balfour.). Chłopcy z kolei zawzięcie dyskutowali o szczegółach wstrząsających wydarzeń („Podobno ten potwór całkiem odgryzł Slughornowi głowę!”, przekonywał starszych kolegów Morgan Connel; „Słyszałem, że znaleźli go z wyżartymi wnętrznościami!”, zapewniał Melwyn Devin; „Bzdura!”, oburzał się Konrad Biggerstaff, dodając jednocześnie, że ze Slughorna zostały tylko kości; „I to nie wszystkie!”, ekscytował się.). Wiele osób obawiało się, że mantykora może niepostrzeżenie przedostać się do zamku, choć dyrektor wyraźnie temu zaprzeczył.

— Hogwart chronią przed intruzami potężne magiczne zaklęcia, które przez stulecia nakładali na zamek kolejni dyrektorzy szkoły — zapewnił pogodnie podczas śniadania. — To najbezpieczniejsze miejsce na ziemi!

Uczniowie nie byli jednak co do tego przekonani. Nauczyciele również wymieniali między sobą pełne wątpliwości spojrzenia. Harry pomyślał, że wszyscy wciąż mają pewnie w pamięci wydarzenia z maja. W końcu zginął wówczas dyrektor szkoły oraz je-

den z nauczycieli. Jakby tego było mało, porwano trzech uczniów, a jeden z nich został wówczas zamordowany. Był też wampir, który napadł na ucznia. I walki na błoniach... ponowne otwarcie Komnaty Tajemnic... atak rozwścieczonych smoków... Tak. Hogwart bez wątpienia nie wydawał się przez to wszystko zbyt bezpiecznym miejscem.

Na szczęście w tej chwili to i tak nie miało większego znaczenia. Dyrektor podjął bowiem decyzję, że uczniowie jeszcze tego samego dnia wrócą do swoich domów. Do końca semestru i tak zostały już tylko dwa dni. Ekspres Hogwartu miał zabrać dzieciaki ze stacji w Hogsmeade o godzinie drugiej po południu, po zakończeniu uroczystego apelu ku pamięci Horacego Slughorna.

— Przy odrobinie szczęścia aurorzy zdołają złapać tę bestię, zanim uczniowie wrócą do szkoły na nowy semestr — powiedział z nadzieją w głosie Neville podczas śniadania, a pozostali nauczyciele żywo poparli jego pragnienie.

Zanim jednak rozeszli się po zamku, Lisa zwróciła dyrektorowi uwagę na jeszcze jeden, dość istotny problem.

— A co z uczniami, którzy zadeklarowali, że zostają w zamku na święta? — spytała. — Mamy na siłę wywalić ich ze szkoły?

— W żadnym wypadku! — zaoponował pogodnie Conelly. — Raczej delikatnie sugerujcie im, że lepiej byłoby gdyby pojechali do domu, tak jak inni.

Apel ku pamięci Slughorna miał odbyć się w Wielkiej Sali w samo południe. Do tego czasu uczniowie musieli się spakować i przygotować do opuszczenia szkoły. Opiekunowie domów cały poranek spędzili w pokojach wspólnych, biegając między zaferowanymi uczniami i starając się zweryfikować, czy ktokolwiek nadal zamierza pozostać w szkole podczas przerwy świątecznej.

— Greta Harllow z czwartego roku nie może pojechać do domu — stwierdził ze zmęczeniem Harry, kiedy po godzinie biega-

nia po dormitoriach, wreszcie udało mu się wszystko ustalić i zszedł do pokoju nauczycielskiego, gdzie czekali na niego pozostali nauczyciele. — Jej rodzice już zdążyli wyjechać na święta do Australii. A poza nimi Greta nie ma żadnych krewnych w kraju.

— A co z Henrym Waldem? — spytała z troską Lisa, dopijając herbatę z filiżanki. — On też nie ma żadnej rodziny, prawda?

— To ten wnuk... Sami—Wiecie—Kogo, tak?! — spytał dociekliwie Sheridan, a pani Hooch i profesor Vector potwierdziły, kiwając głowami. Obie miały przy tym grobowe miny.

— Biedny chłopiec. Zabili mu babcię, torturowali ojca, aż kompletnie go porąbało... — wymamrotał sucho Erwin, a Harry natychmiast spojrzał z niepokojem na Neville'a. Mistrz zielarstwa wyglądał, jakby nagle rozboleł go żołądek. Harry od razu domyślił się, że jego przyjaciel pomyślał właśnie o swoich rodzicach. Frank i Alicja Longbottomowie też byli kiedyś torturowani, aż w końcu oboje kompletnie stracili rozum. Niestety nigdy nie odzyskali zdrowia.

— Henry spędzi święta z moją rodziną — oświadczył stanowczo Harry. — Ustaliłem to już z Dorianem.

Obecni w pokoju nauczyciele spojrzeli po sobie ze zdumieniem. Erwin głupkowato się uśmiechnął. Harry był pewien, że wszyscy gorączkowo zastanawiają się, dlaczego właściwie Potterowie chcą, aby wnuk Voldemorta spędzał z nimi Boże Narodzenie. Nie zamierzał jednak nikomu się z tego tłumaczyć. Tym bardziej gdy zauważył, że Lisa jest pod ogromnym wrażeniem jego decyzji.

— Mógłbyś dopilnować, żeby Hugo i Rose bezpiecznie wsiedli do pociągu? — spytała z powagą Hermiona, kiedy kwadrans później wpadła na Harry'ego na korytarzu. — Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę zanim będę mogła opuścić Hogwart.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia. Wiedział od dawna, że Hermiona wraz z dziećmi postanowiła wyjechać na święta do swoich rodziców. Nie rozumiał jednak, dlaczego nie zamierzała zabrać się wraz z nimi pociągiem.

— Nie będziesz na apelu ku pamięci Slughorna? — spytał z niedowierzaniem.

Hermiona pobladła nieco i spuściła wzrok.

— Wiem, że to ważne ale... ja... muszę jeszcze coś załatwić... byłam umówiona na to już jakiś czas temu... nie mogę teraz tego odwołać... — wymamrotała z zakłopotaniem, a kiedy Harry zaczął dopytywać, o co chodzi, ze łzami w oczach dodała: — Powiem ci... powiem ci o tym, ale dopiero jak będę gotowa, ok?

Harry westchnął ciężko. Zrozumiał, że Hermiona nie puści pary z ust, więc przestał naciskać. Zgodził się również odprowadzić jej dzieci na pociąg. Nie mógł jednak przestać główkować, o co może tutaj chodzić. Co takiego ważnego musi nagle załatwić Hermiona? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej się o nią martwił. Być może nagła śmierć Slughorna przypomniła jej wszystkie złe przeżycia sprzed kilku miesięcy i znowu się załamała. Oby tylko nie zrobiła jakiegoś głupstwa, pomyślał w duchu, kiedy za dziesięć dwunasta wraz z tłumem uczniów zmierzał do Wielkiej Sali na smutną uroczystość ku pamięci dobrodusznego Horacego Slughorna. Z rozważań wyrwał go nagle Albus, który wyłonił się z tłumu i podszedł do niego z lekkim uśmiechem na twarzy.

— Dziękuję, tato — powiedział przyjaźnie, a kiedy zdumiony Harry zapytał za co, chłopiec wtulił się w niego, obejmując go w pasie i wyjaśnił: — Za to, że Henry może spędzić z nami święta. Właśnie mi powiedział, że to załatwiłeś!

Harry zachichotał z zakłopotaniem i wymamrotał coś w stylu „och, to nic takiego”. Ponieważ na korytarzu zrobił się zator, a dobry humor Albusa był nieco niestosowny — biorąc pod uwa-

gę okoliczności — Harry ponaglił go, żeby dołączył do innych Gryfonów z drugiego roku. Sam ponownie przybrał smutny wyraz twarzy, choć w duchu bardzo się cieszył. Przekonał się właśnie, że Albus już się na niego nie gniewa. W końcu wybaczył mu ten przegapiony pierwszy mecz.

Uroczystość na cześć profesora Slughorna była dość krótka, choć bardzo przygnębiająca. Świąteczne dekoracje w Wielkiej Sali powleczone czarnymi wstęgami. Herby domów zastąpiły czarne chorągwie, a wszystkie ozdoby na świerkach, które w poście czoła zawieszała jakiś czas temu Lisa, przybrały teraz ciemną, dość ponurą barwę. Panowała atmosfera smutku i żałoby. Dorian Conelly przemawiał donośnym, przepelnionym żalem głosem, który odbijał się od ścian i magicznego sklepienia docierając do uszu każdego uczestnika spotkania. Jego słowom towarzyszyło pochlipywanie niektórych uczniów. Od czasu do czasu zakłócał je także odgłos hałaśliwie wydmuchiwanego nosa. Dyrektor podczas swojego wystąpienia poinformował wszystkich, że pogrzeb Horacego Slughorna odbędzie się zaraz po świętach w jego rodzinnej miejscowości.

— Tak postanowiła jego rodzina — wyjaśnił, zapewniając jednocześnie, że delegacja nauczycieli weźmie udział w tej uroczystości. Swoje przemówienie zakończył słowami — Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.

Opuszczając Wielką Salę, Harry rozmyślał intensywnie o Slughornie. Przypominał sobie rozmaite sytuacje z jego udziałem, które miały miejsce od czasu, gdy pocziwy profesor powrócił z emerytury. Wciąż miał w pamięci spotkania Klubu Ślimaka, bankiet bożonarodzeniowy, czy też wieczór, gdy Horacy próbował pomóc Ronowi po zażyciu eliksiru miłosnego Romildy Vane. Doskonale pamiętał każdy szczegół spotkania w chatce Hagrida, tego wieczoru, gdy Horacy ofiarował mu swoje najcenniejsze wspomnienie. To, bez którego być może Harry nigdy nie wpad-

łby na trop horkruksów Voldemorta.

Za kwadrans druga ostatnie powozy dotarły na stację Hogsmeade. Tłumy uczniów tłoczyły się na peronie, starając się zająć miejsca w poszczególnych wagonach. Kłęby pary z lokomotywy unosiły się ponad ich głowami, niknąc gdzieś wysoko na szarości nieba zasnutego chmurami. Zanim wszyscy wsiedli do pociągu, z nieba zaczęły spadać wielkie płatki śniegu. Harry stał przy tablicy z nazwą wioski, opatulając się płaszczem. Próbował ochronić się nieco przed mroźnym wiatrem. W milczeniu obserwował przez okno wagonu, jak Hugo i Rose zajmują miejsca w przedziale, w którym siedzieli już Fred, Betty Dursley i Dominika Weasley. Co chwilę zerkał na peron, w nadziei, że może jednak ujrzy na nim Hermionę.

— Musimy już wyjeżdżać! — zawołał do niego konduktor, kiedy zegar na stacji wybił godzinę drugą po południu.

Harry westchnął ciężko. Konduktor wskoczył do jednego z wagonów, zamykając za sobą ostatnie otwarte drzwiczki. Czerwono-czarny parowóz zahuczał, puścił kłęby pary z komina i z wolna ruszył, z trudem ciągnąc za sobą długi rząd wagonów. Harry w ostatniej chwili zdołał pomachać dzieciakom, zanim ich wagon wraz z innymi zniknął w oddali, pośród coraz mocniej padającego śniegu.

Wracając ze stacji, Harry wstąpił Pod Trzy Miotły, na kieliszek czegoś mocniejszego. Chciał w ten sposób nieco się rozgrzać. W tłumie gości wypatrzył aurora Crouta, który opróżniał właśnie swój kufel. Na widok Harry'ego czarodziej wyraźnie się ucieszył i zaprosił go do swojego stolika. Wyjaśnił, że Ackerly oddelegował tutaj tuzin aurorów, aby patrolowali okolicę do czasu, gdy zostanie schwytana bestia.

— To mantykora. Alchemicy potwierdzili przypuszczenia Rol-

fa Skamandera — wyznał z wyraźną ekscytacją w głosie. — Dajesz wiarę, szefie? Mantykora w Hogsmeade!

Siedzące nieopodal gobliny i czarodzieje musieli dosłyszeć te słowa, bo zaczęli co chwilę spoglądać w ich stronę. Wyglądali na głęboko zaniepokojonych. Harry poczuł lekkie zakłopotanie.

— Nie jestem już twoim szefem. I mów trochę ciszej, bo zaraz znowu wybuchnie tutaj panika — wymamrotał konspiracyjnym tonem, zerkając nieśmiało w kierunku Rosmerty, która łypała na niego groźnie (chyba wciąż miała mu za złe, że rozwalil jej pół gospody).

Gdy Harry opuścił w końcu pub, wioskę zaczynały ogarniać już egipskie ciemności. Na ulice wylegli aurorzy, maszerując w te i z powrotem z różdżkami w pogotowiu. Sprawdzali każdego, kto stanął im na drodze. Harry uznał, że najwyższa pora, by wrócił do domu. Kiedy jednak minął boczną uliczkę, na rogu której stała herbaciarnia pani Puddifoot, nagle stanął jak wryty. Totalnie zaskoczony zauważył Hermionę wychodzącą z kawiarni. Co ciekawe, nie była sama.

— Conelly?! — jęknął sam do siebie, nie dowierzając własnym oczom.

Dyrektor właśnie pożegnał się serdecznie z Hermioną i ruszył w kierunku drogi wiodącej do zamku. Hermiona przez chwilę wpatrywała się w jego sylwetkę niknącą w mroku, po czym pomaszerowała w głąb wioski, wpadając niespodziewanie wprost na Harry'ego.

— To była ta ważna sprawa o której powiesz mi jak będziesz gotowa? — spytał z niesmakiem Harry, gdy jego przyjaciółka załapała się rumieńcem. — Balaś się przyznać, że masz randkę z Dorianem?

Hermiona uniosła brwi i pobladła na twarzy.

— *Randkę?* — powtórzyła lodowatym tonem. — Czy ty się dobrze czujesz, Harry? Trzy miesiące temu pochowałam męża!

Jak możesz wygadywać takie bzdury?!

Harry zbaraniał. Hermiona wyglądała jakby miała się zaraz rozplakać.

— Spotkałam Doriana po rozmowie z Demelzą Robins. Wi-
dział, że jestem bardzo przygnębiona, więc zaprosił mnie na her-
batę — wyznała chłodno. — Chciał się upewnić, czy u mnie
wszystko w porządku. Nie starał się mnie poderwać!

Harry'emu zrobiło się totalnie głupio. Sam nie potrafił zrozu-
mieć, dlaczego tak dziwnie zareagował. Być może świadomość,
że Hermiona może umawiać się z kimś innym po śmierci Rona,
była dla niego póki co nie do pomyślenia.

— Przepraszam. Wyglupilem się — przyznał z pokorą, a kie-
dy Hermiona się nieco rozchmurzyła dodał z zaciekawieniem:
— Zaraz, zaraz... Demelza Robins...? Po co się z nią spotkałaś?

Hermiona westchnęła ciężko. Ponownie spochmurniała. Przez
chwilę zastanawiała się, czy odpowiedzieć. Wzięła głęboki od-
dech i w końcu wyznała z trudem, że zamierza sprzedać Dziup-
plę. Słyszając to, Harry pobladł na twarzy i poczuł ukłucie żalu w
sercu.

— Za dużo tam rzeczy... wspomnień... wszystkiego, co przy-
pomina mi o Ronie... nie mam siły, żeby przekroczyć próg tego
domu... — wyjaśniła niemal z płaczem Hermiona. — Zwłasz-
cza, że prawdopodobnie on tam... oni go tam... zabili... Dziupła
to dla mnie symbol życia, które skończyło się bezpowrotnie...
Muszę się jej pozbyć, jeśli... jeśli mam jakoś żyć dalej...

Harry nic nie odpowiedział. Był głęboko poruszony, tym co
usłyszał. Chociaż pomysł sprzedaży Dziupli mocno go zasmu-
cił, doskonale rozumiał Hermionę. Nie miał pojęcia, co powi-
nien jej teraz powiedzieć. Jak ją pocieszyć w tak trudnym dla niej
momencie? Zadziałał instynktownie. Przytulił ją do siebie moc-
no i poklepał pocieszająco po plecach.

Okazało się, że Hermiona szła w dokładnie to samo miejsce,

co Harry. Zamierzała udać się do swoich rodziców przy użyciu sieci Fiuu. Ginny zgodziła się, żeby w tym celu skorzystała z kominka w ich salonie. Gdy tylko wspólnie dotarli do domu, przekonali się, że ogarnął go istny chaos. Lily, James, Albus i Henry biegali po pokojach ze szmatami w dłoniach, pomagając Gburkowi w przedświątecznych porządkach. Poruszająca się z wielkim trudem Ginny, co chwilę im przeszkadzała, wydając rozmaite polecenia i wskazując paluchem przeoczony kurz lub plamy. Wszystkich pomału doprowadzało to do szału.

— Poczekaj, aż urodzi się malec — stwierdziła z przekąsem Hermiona, kiedy Harry przyglądał się temu ze zgrozą. — Jedno jest pewne. To nie będą dla was ciche święta.

Harry zarechotał głupkowato.

Zanim Hermiona zniknęła w szmaragdowo-zielonych płomieniach kominka, wszyscy domownicy serdecznie się z nią pożegnali. Każdy życzył jej wesołych świąt. Ginny kompletnie się rozkleiła.

— To będą bardzo trudne święta — przyznała pociągając nosem. — Po raz pierwszy bez Rona...

W oczach Hermiony momentalnie pojawiły się łzy. Ucałowała szwagierkę i przytuliła mocno Harry'ego.

— Mimo wszystko, mam nadzieję, że to będą dla ciebie wesołe święta, Hermiono — wyszeptał jej do ucha i ucałował ją w policzek. — I dla nas także — dodał, kiedy zniknęła w płomieniach.

Weekend przed świętami upłynął Potterom na generalnych porządkach. Harry wymigał się od tego koniecznością zajmowania się Ginny. Zauważył bowiem, że brzuch jej nieco opadł i nalegał, żeby cały czas leżała. Co chwilę biegał koło niej, a to przynosząc herbatę, a to masując opuchnięte stopy, a to nakrywając

ją pledem, czy też poprawiając jej poduszki. Czuł w głębi serca, że malec lada dzień pojawi się na świecie. Chciał mieć pewność, że do tego czasu Ginny niczego nie będzie brakowało.

W Wigilię Bożego Narodzenia Potterowie wspólnie ubrali choinkę. W czasie, gdy Harry zabrał dzieciaki do Miodowego Królestwa, Gburek w pocie czoła pakował prezenty, które Ginny kazała mu następnie ukryć na strychu. Gdy tylko skończył, zabrał się za szykowanie uczty bożonarodzeniowej.

— Jesteś nieocenioną pomocą, Gburku — pochwaliła go Ginny. — Mamy wielkie szczęście, że jesteś w naszej rodzinie.

Skrzat zarumienił się nieco i nerwowo zachichotał. Przez resztę wieczoru był wyjątkowo uprzejmy dla wszystkich domowników.

Późnym wieczorem, kiedy dzieciaki poszły już spać, Harry przygotował Ginny kąpiel. Pomógł jej wejść do wanny i z olbrzymią troską czuwał nad nią, gdy się relaksowała.

— Dorian rozmawiał ze mną w piątek o Henrym — przyznał ściszym głosem, na wypadek gdyby któreś z dzieci jednak jeszcze nie spało. — Pytał, czy mam jakiś pomysł, co z nim zrobić? W końcu niedługo wakacje, a chłopiec nie może zostać w Hogwarcie na lato. Conelly sugerował jakiś sierociniec...

— Wykluczone! — oburzyła się natychmiast Ginny, ciskając gąbką w gumową kaczkę. — Nie możemy pozwolić, żeby ten biedny chłopiec trafił w tak okropne miejsce!

Harry uśmiechnął się szeroko. Dokładnie takiej reakcji się spodziewał.

— Co zatem zrobimy, kochanie? — spytał rozczulającym głosem. — Masz jakiś pomysł?

Ginny spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.

— Przecież to oczywiste, co zrobimy, prawda? — spytała pobłażliwie. — I nie udawaj, że sam o tym nie myślałeś...

Harry poczuł jak serce zaczyna mu bić mocniej. Podeszedł do

wanny, nachylił się nad Ginny i popatrzył jej głęboko w oczy. Były takie brązowe i nieprzeniknione. A jej usta! Takie pełne i soczyste. Uwielbiał się w nie zatapiać podczas namiętnych pocałunków.

— Kocham cię bardzo — wyszeptał, składając na jej ustach delikatny pocałunek.

— Ja ciebie też — odpowiedziała wesoło Ginny. — A teraz weź tę gąbkę i wyszoruj mi porządnie plecy.

Harry parsknął śmiechem i szczerząc zęby spełnił prośbę ukochanej.

— Pewnie nie wiesz, że twoi rodzice też chcieli mnie kiedyś adoptować — oznajmił wesoło, a kiedy Ginny obdarzyła go zaszkoczonym spojrzeniem pospiesznie wyjaśnił: — Twoja mama wyznała mi to w dniu naszego ślubu. Dumbledore nie chciał się jednak na to zgodzić.

— I całe szczęście! W końcu nie mogłabym wyjść za własnego brata — zaśmiała się Ginny, zagłuszając w ten sposób soczystego bąka, który w postaci wielkich bąbli wyłonił się na powierzchni wody.

W świąteczny poranek Harry'emu nie było dane długo pośpać. Obudziły go wrzaski dzieciaków, które widocznie już zdążyły zbiec do salonu i znaleźć pod choinką swoje prezenty. Kiedy po chwili wygrzebał się z łóżka, Ginny obróciła się na drugi bok pochrapując. Harry zarzucił na siebie szlafrok i przeciągając się leniwie, zszedł schodami w dół. Gdy tylko wszedł do salonu, jego oczom ukazało się istne pobożowisko. Podłoga usiana była resztkami opakowań po prezentach, a na kanapie i fotelach siedziały dzieciaki, przechwalając się nawzajem otrzymanymi podarunkami. Na widok Harry'ego cała czwórka jednogłośnie zawołała: „WESOŁYCH ŚWIĄT”.

O tak. Wesołości tym świętom faktycznie nie brakowało. James co chwilę robił żarty Albusowi i Henry'emu, za co na każ-

dym kroku karcila go zniesmaczona Lily. Nawet Ginny udzielił się nieco głupkowaty nastrój. Po śniadaniu przetrasmutowała Harry'ego w wyjątkowo paskudnego bałwana. Był bowiem na tyle lekkomyślny, że oskarżył ją o zniknięcie całego puddingu (choć każdy oczywiście wiedział o tym, że Ginny pochłaniała go razem z miskami). Kiedy jednak Harry zaczął się topić od ognia wesoło skaczącego w kominku, musiała go szybko odczarować. Zwłaszcza, że oboje mieli do zrobienia coś, z czym nosili się już od dłuższego czasu.

— Mamy dla ciebie jeszcze jeden prezent — wyznali Henry'emu, kiedy dzieciaki ponownie rozsiadły się w salonie pochłaniając słodczyce z Miodowego Królestwa. — Choć oczywiście możesz się nie zgodzić go przyjąć.

Lily, James i Albus obdarzyli rodziców zdumionymi spojrzeniami i momentalnie spoważnieli. Mały Henry wpatrywał się w nich z olbrzymim przejęciem. Na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Zmieszany, spuścił wzrok.

— Chcielibyśmy, żebyś na zawsze wszedł do rodziny Potterów — wyznał ochrypniętym głosem Harry, z trudem powstrzymując ogarniające go wzruszenie.

Henry podniósł wzrok, wybałuszając oczy ze zdumienia.

— Chcecie... znaczy... chcą państwo... mnie adoptować?! — spytał z nadzieją w głosie, a Albus i Lily aż zapiszcześli z radości.

Harry i Ginny spojrzeli po sobie. Oboje byli bardzo wzruszeni i pewni tego, co właśnie robią.

— Tak, Henry. Chcemy, żebyś był naszym synkiem — oznajmiła czule Ginny, a w oczach chłopca pojawiły się łzy. Momentalnie zeskoczył z fotela i rzucił się w ich stronę, z wielkim trudem obejmując oboje w pasie.

— Mamy rozumieć, że się na to zgadzasz? — spytał czule Harry, ale Henry nic nie odpowiedział. Nie był w stanie. Harry był pewien, że wzruszenie chwyciło go za gardło. Chłopiec nie

powiedział ani słowa. Po policzkach spływały mu łzy. Energi-
cznie potrząsnął tylko głową, co w tym momencie zupełnie wys-
tarczyło.

Uradowani Albus i Lily rzucili się w stronę rodziców, dołącza-
jąc się do objęć. James pozostał na kanapie, przyglądając się tej
scenie z głupkowatym uśmiechem.

— Jak tylko urodzi się maluch, będzie nas pięcioro. Musicie
postarać się jeszcze tylko o dwójkę i będziecie mieć własną dru-
żynę quidditcha — zakpił, szczerząc zęby, a Ginny natychmiast
obdarzyła go bazyliżkowym spojrzeniem.

W południe Potterowie udali się do Hogwartu. Postanowili
skorzystać z zaproszenia dyrektora, który organizował kulig dla
nauczycieli i Greta Harllow (jedynej uczennicy, która pozostała
w zamku). Wielkie sanie, które z powodzeniem zmieściłyby
dwóch Hagridów, były ciągnięte przez dwa testrale. Dla wię-
kszości osób było to dość emocjonujące. Głównie dlatego, że
skrzydlate konie były dla nich niewidzialne. Wyglądało to tak,
jakby sanie ciągnął jakiś magicznie ukryty olbrzym.

W czasie podróży do Hogsmeade i z powrotem, Harry co
chwilę upewniał się, czy Ginny jest należycie okryta. Opatulał jej
szyję i kolana, za każdym razem gdy tylko mocniej powiał wiatr,
lub zaczął padać śnieg. Ten widok dość mocno zasmucił Lisę,
która odwróciła od Harry'ego głowę i zaczęła przymilać się do
Sheridana Czarneckiego.

Po kuligu pani Pomfrey zaproponowała dzieciakom herbatę z
imbirem i cytryną, żeby mogły szybko się rozgrzać. W tym celu
wraz z panią Pinceabrały je do kuchni. Towarzyszyła im też
lekko wstawiona profesor Trelawney. Harry przypuszczał, że
pewnie liczyła na dobranie się do kuchennej sherry, kiedy skrzaty
nie będą patrzeć.

W tym czasie Dorian Conelly zaprosił pozostałe osoby do
swojego gabinetu na kieliszek czegoś mocniejszego. Większość

nauczycieli przystała na to z ochotą. Ginny nie była jednak zachwycona tym pomysłem.

— Zanim doczłapię się na szczyt wieży zdążę trzy razy urodzić — stwierdziła ironicznie podtrzymując swój wielki brzuch. — Lepiej zaprowadź mnie do twojego gabinetu. Zdrzemnę się trochę przed kolacją, w czasie gdy ty i reszta nauczycieli będziecie znowu się upijać!

Harry zarechotał głupkowato. Spełnił prośbę żony i zaczął kwadrans, zanim na dobre zaśnie. Kiedy gabinet wypełniło donośne chrapanie, wymknął się z niego na paluszkach i pobiegł w głąb korytarza. Gdy tylko minął jego załamanie, z sąsiedniego korytarza dosłyszał jakiś dziwny hałas. Przypominał mu nieco jakiś zduszony krzyk. Postanowił więc sprawdzić co się dzieje. Gdy tylko dobiegł na miejsce, zamarł a serce podeszło mu do gardła.

Tuż pod portretem Grubej Damy leżało bezwiednie jakieś ciało. Była to szczupła dziewczyna o długich, sięgających jej do pasa, kręconych włosach orzechowego koloru. Mimo, że leżała na brzuchu i jej twarzy nie było widać, Harry natychmiast rozpoznał, że jest to Greta Harllow. Przerażony podbiegł do niej, żeby sprawdzić, czy żyje. Odetchnął z ulgą, kiedy wyczuł puls. Chwytał ją za ramiona i położył na plecach, odgarniając włosy z jej twarzy.

— Co tu się stało?! — spytał z niepokojem Grubą Damę, która z przerażeniem przyglądała się tej sytuacji, zasłaniając usta dłońmi.

— Nie mam pojęcia. Byłam z wizytą u sir Cadogana — odpowiedziała zduszonym głosem. — Gdy wróciłam, ta biedna dziewczyna już tak leżała... Nic jej nie będzie?

Zanim Harry zdołał odpowiedzieć, Greta niespodziewanie otworzyła oczy. Wymamrotała coś półprzytomnie. Dopiero po chwili rozpoznała twarz Harry'ego i natychmiast splonęła ru-

mieńcem. Pospiesznie pozbierała się z kamiennej posadzki, głęboko zmieszana tym, że obudziła się w ramionach swojego nauczyciela.

— Och, bardzo przepraszam, profesorze — jęknęła z zakłopotaniem.

Harry obdarzył ją nieco zdumionym spojrzeniem.

— Możesz wyjaśnić mi co się tutaj stało? — spytał z naciskiem. — Usłyszałem twój krzyk, a potem znalazłem cię nieprzytomną...

Greta pobladła na twarzy. Podparła się ręką o ścianę korytarza, zupełnie jakby nagle zakręciło jej się w głowie.

— Byłam w swoim dormitorium zanieść czapkę i rękawiczki — wyjaśniła roztrzęsionym głosem. — Kiedy wyszłam z pokoju wspólnego, zobaczyłam jego... nie wiem, jak to wytłumaczyć...

Harry i Gruba Dama spojrzeli po sobie wyraźnie zaintrygowani.

— Kogo zobaczyłaś? — spytał ponagłajaco Harry.

Greta nabrała głośno powietrza do płuc.

— Mam nadzieję, że nie uzna mnie pan za wariatkę, profesorze — zaczęła zmieszana, a widząc zniecierpliwienie na twarzy Harry'ego, pospiesznie wyjaśniła: — Na korytarzu czekał na mnie pana przyjaciel. Jestem pewna, że to był Ronald Weasley.

Harry poczuł, że serce zaczyna walić mu jak oszałałe. Znowu, pomyślał. Ten gnojek znowu podszywa się pod Rona! Momentalnie ogarnęła go wściekłość.

— To nie był Ron, tylko ktoś, kto go udaje — wycodził ze złością. — Metamorfomag, który od jakiegoś czasu podszywa się pod różne osoby.

Greta i Gruba Dama spojrzały po sobie, wyraźnie zaskoczone i dezorientowane.

— Mam rozumieć, że z jakiegoś powodu ten oszust cię zaatakował? — upewnił się Harry.

Greta potwierdziła, kiwając głową. Wciąż wyglądała na wstrząśniętą.

— Coś powiedział, zanim straciłaś przytomność? — dopytał Harry.

— Nie. Ale wyglądał na bardzo zdenerwowanego — odpowiedziała dziewczyna napiętym od emocji głosem. — Po prostu wyjął różdżkę i wałnął we mnie jakimś zaklęciem...

Co za gnój!, oburzył się w duchu Harry. Nawet w Boże Narodzenie nie potrafi uszanować zmarłych! I po co to wszystko?! W co ten dupek sobie pogrywa?!

Starając się opanować swoje wzburzenie, Harry stanowczo nakazał Grecie, żeby dołączyła do pozostałych dzieciaków (na tyle stanowczo, że przestraszona dziewczyna niemal się rozplakała). Sam pospiesznie ruszył schodami w dół, przeklinając pod nosem metamorfomaga. Po dłuższym marszu wkroczył w końcu na korytarz na drugim piętrze. Kiedy mijał wysokie, podłużne okna, zerknął przez nie na pokryte warstwą śnieżnego puchu błonia. Ujrzał brzeg jeziora i dwa grobowce, pokryte czapami śniegu. Stał jak wryty, kiedy spostrzegł sylwetkę postaci brodzącej w śniegu. Natychmiast rozpoznał tę rudą czuprynę.

Mam cię, gnoju!, pomyślał z zadowoleniem i natychmiast wezwał do siebie feniksa.

Płomyk w ułamku sekundy zmaterializował się nad jego głową, zamieniając się w kulę ognia. Ta, jak zwykle, urosła do rozmiarów dorosłego buchoroźca i całkowicie pochłonęła ciało Harry'ego. Chwilę później Harry stanął po kostki w śniegu, dygocząc z zimna. Metamorfomag oddalał się od niego kilka stóp dalej. Zmierzał w kierunku grobowców. Nie miał pojęcia, że nie jest już sam na błoniach.

Harry pospiesznie wyjął różdżkę i wyczarował niewidzialną barierę tuż przed oszustem, który, nieświadomy niczego, odbił się od niej, nieomal upadając na śnieg.

— Koniec maskarady! — zawołał ze złością Harry, kiedy metamorfomag odwrócił się w jego stronę z wyciągniętą różdżką. — Nie pozwolę ci dłużej...

Urwał, bo właśnie zauważył coś zaskakującego. Oszust trzymał w prawej dłoni czternastocalową, wierzbową różdżkę, którą Harry znał doskonale. Widywał ją przez lata w dłoni osoby, która była mu bliższa niż ktokolwiek inny. Ale jak to możliwe?!

— RON?! — spytał z niedowierzaniem, czując że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. — TO NAPRAWDĘ TY?!

Ron popatrzył na Harry'ego z politowaniem i wybuchnął ponurym śmiechem.

— Rona tutaj nie ma, Harry Potterze — odpowiedział zimnym, wyniosłym głosem, tak bardzo nie pasującym do niego. — Użyłem jego ciała, ale jego samego już nie ma. Odszedł na zawsze.

I ponownie zaśmiał się ponuro. Dopiero wówczas do Harry'ego dotarło, z kim tak naprawdę rozmawia. Ta prawda uderzyła go z takim impetem, że niemal zakręciło mu się od tego w głowie.

— SALAZAR SLYTHERIN?! — spytał lodowatym tonem, z niepokojem zerkając na twarz przeciwnika. Rozpoznał te policzki, piegi i tę rudą, przerzedzoną czuprynę. Tylko oczy były kompletnie inne. Zielone i takie zimne. Pełne nieodgadnionej grozy.

— To twojego horkruksa ukradła z Komnaty Tajemnic moja ukochana siostrzyczka, tak?! — dopytywał, starając się opanować emocje.

Ron potwierdził kiwnięciem głowy.

— Nie bądź taki zdziwiony, Harry Potterze. Doskonale znałeś sobie sprawę z tego, że ten dzień w końcu nastąpi — oznajmił wyniosłym głosem. — Wiele razy rozmawiałeś przecież o tym ze swoim drogim przyjacielem. Biednym, niedocenionym Ronem, który zawsze pozostawał w twoim cieniu...

Głowę Harry'ego bombardowały teraz setki myśli. Właśnie dotarło do niego, że metamorfomag najprawdopodobniej nigdy nie podszywał się pod Rona. To Slytherin od dawna zaglądał do szkoły, bez trudu łamiąc zaklęcia chroniące zamek. Przypomnił sobie wiadomość z karty tarota, którą ktoś podrzucił do jego gabinetu. „On nie umarł”. A co, jeśli to Ron ją zostawił?! Czy to możliwe, żeby wciąż był w swoim ciele? Czy jest szansa, że czasami jego dusza dochodzi do głosu i dlatego zostawił Harry'emu taką wiadomość?!

— Kłamiesz. Ron nie odszedł. Wciąż jeszcze walczy z tobą, prawda?! — spytał przez zaciśnięte zęby. — Dlatego nadal używasz jego różdżki, co?! Tylko ona jest zdolna cię w tej chwili posłuchać.

Slytherin ponownie się zaśmiał.

— Opętałem ciało biednego Rona, jakby to było puste naczynie, które tylko czeka aby je zappełnić — odrzekł zimnym, pozbawionym emocji głosem. — Z jego duszą pójdzie mi równie łatwo. Wciąż jeszcze próbuje stawiać opór, ale to się niedługo skończy. Już niebawem wchłonę go całkowicie, a jego wspomnienia, przeżycia i wiedza staną się dla mnie cennym źródłem informacji.

Harry zacisnął palce na swojej różdżce, a z jej końca poleciały iskry.

— Nie skorzystasz z tych informacji, jeśli wcześniej wykurzę cię z ciała Rona — wycodził złowrogo. — Już raz coś takiego zrobiłem, a miałem wtedy tylko jedenaście lat!

Slytherin prychnął z pogardą.

— Mylnie postrzegasz siebie jako kogoś wyjątkowego, Harry Potterze. Wszystko, czego dokonałeś, wynikało ze szczęśliwych zbiegów okoliczności i przyjaciół, którzy dotąd zawsze byli obok ciebie — oświadczył wyniosłym tonem. — Obrzydliwa szlama posiada większą wiedzę i umiejętności od ciebie. Zawsze opiera-

leś się na niej w trudnych sytuacjach. Wykorzystywałeś ją, bo sam nie byłeś w stanie z niczym sobie poradzić.

Harry'ego замуrowało. Uświadomił sobie, że Slytherin najwi-
doczniej opiera się na tym, czego doświadczył i co myślał o tym
wszystkim Ron. Czy to możliwe, żeby tak właśnie było? Napra-
wdę Ron uważa go za kogoś przeciętnego, kto swoje sukcesy
opierał zawsze na pracy innych?

— Lepiej powiedz mi, dlaczego nie odtworzyłeś swojego ciała,
tak jak kiedyś zrobił to Voldemort?! — spytał, starając się zmie-
nić temat i zignorować fakt, że jego serce przepelniał teraz ol-
brzymi żal i towarzysząca mu niepewność.

— Dobre pytanie, Potter — pochwalił go ironicznie Slytherin.
— Niestety szkoda mi czasu, żeby udzielić ci na nie odpowiedzi.
Mam plany na dzisiejszy wieczór, więc lepiej zejdź mi z drogi, a
pozwolę ci jeszcze trochę pożyc — syknął i jednym machnię-
ciem różdżki zniszczył magiczną barierę, wyczarowaną przez
Harry'ego.

Harry prychnął z pogardą.

— Nigdzie się nie ruszysz! — zawołał i zwinnym ruchem róż-
dżki rzucił Drętwotę w kierunku przeciwnika. Slytherin bez tru-
du zrobił unik i cisnął w stronę Harry'ego jakimś zaklęciem, tak
szybko, że ten ledwie zdołał uchylić się przed jego promieniem.
Zanim się wyprostował, rzucił Expelliarmus w stronę wroga.
Slytherin bez trudu odbił je, nawet nie odwracając się w stronę
Harry'ego. Promień odbitego zaklęcia przeleciał tuż obok jego
ucha. Harry w ułamku sekundy aportował się dzięki feniksowi
zza pleców Slytherina, do miejsca tuż przy grobowcach. Schował
się za jednym z nich i machnął różdżką w kierunku jeziora.

Lodowa tafla pękła z donośnym trzaskiem, a spod jej szczą-
tków wystrzelił strumień wody opadając w miejsce, w którym
jeszcze sekundę wcześniej stał Slytherin. Ten aportował się kilka
stóp dalej, waląc w tym samym momencie zaklęciem Cruciatus

prosto w Harry'ego, który uskoczył przed nim w ostatniej chwili.

Rozpoczęła się intensywna wymiana zaklęć. Kłątwy rzucane przez Slytherina trzaskały w grobowce, rozwalając je stopniowo na drobne kawałki. Harry zaczynał odczuwać olbrzymie zmęczenie, podczas gdy Slytherin wyglądał, jakby się świetnie bawił. Nagle pojedynek przerwał jednak krzyk, którego Harry wolałby teraz nie usłyszeć.

— RON! JAK TO MOŻLIWE?! — ryknęła Ginny, biegnąc przez zaśnieżone błonia tak szybko, jakby wcale nie była w ciąży, tylko przypadkowo połknęła małego buchoroźca. — TO NA-PRAWDĘ TY?!

— To naprawdę nie ja! — syknął z rozbawieniem Slytherin i w ułamku sekundy cisnął w kierunku Ginny zaklęcie Cruciatuś, które uderzyło w nią z taką siłą, że aż poleciała kilka stóp do tyłu.

— TY SKURWYSYNU! ONA JEST W CIAŻY! — wrzasnął wściekle Harry, wyskakując zza ruin grobowca Dumbledore'a i miotając wściekle zaklęciami, które Slytherin bez trudu odbijał.

W tym momencie stało się coś, czego Harry zupełnie się nie spodziewał. Na twarzy Slytherina pojawił się złowieszczy uśmiech, kiedy dostrzegł coś za plecami swojego przeciwnika. Harry, obawiając się najgorszego, pospiesznie obrócił się do tyłu, wciąż trzymając różdżką skierowaną w przeciwnika. W tym momencie spostrzegł olbrzymiego stwora biegnącego prosto na niego. Miał twarz obrzydliwego dziecka o ostrych jak ostrza kłach. Tułów drapieżnika przypominał cielsko przerośniętego lwa o potężnych łapach, zakończonych szponami. Jego ogon wyglądał jak ogon skorpiona i zakończony był długim żądłem, które właśnie szykowało się do ataku.

Zanim Harry zdołał zareagować, poczuł jak mantykora skacze na niego i powala go na ziemię, wbijając szpony w jego ramiona i nogi. Zawył z bólu, gorączkowo starając się jakoś oswobodzić.

Poczuł odrzucający odór z paszczy potwora, która rozwierała się szeroko tuż nad jego głową. Zobaczył nad sobą wielkie żądło. Pomyślał, że to już koniec. Tym razem nikt nie przyjdzie mu z pomocą.

Ale nie to go teraz tak naprawdę martwiło. W ułamkach sekund, które dzieliły go od śmierci zaczął gorączkowo zastanawiać się, co będzie teraz z Ginny i z dzieckiem. Przecież oberwali zaklęciem niewybaczalnym! Na pewno potrzebują natychmiastowej pomocy. A ta gnida, Slytherin, wciąż może ją zabić!

Harry zamknął oczy wstrzymując oddech i oczekując ukłucia. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W momencie, gdy mantykora była gotowa zakończyć żywot Harry'ego, Slytherin cisnął zaklęciem Avada Kedavra prosto w drapieżnika. Promień zaklęcia poszybował błyskawicznie ponad Harrym, trafiając mantykorę prosto w otwartą paszczę. Zwierzę wydało z siebie ostatnie zduszone tchnienie i bezwiednie opadło swoim cielskiem na Harry'ego, przygniatając go.

— Pomóż jej, proszę! — zaapelował do Slytherina, kiedy ujrzał jego twarz nad sobą.

— Pomoc już nadchodzi, Harry — odpowiedział Slytherin głosem, który Harry znał doskonale, a którego nie słyszał od kilku miesięcy i był przekonany, że już nigdy nie usłyszy.

— Ron! To ty, prawda?! — zawołał z nadzieją w głosie Harry. — Ty naprawdę tam jesteś! — ucieszył się.

Ron machnął różdżką, a cielsko mantykory uniosło się w górę i poszybowało kilka stóp dalej, opadając na pokrytą śniegiem trawę. Harry poczuł olbrzymią ulgę. Nie miał jednak siły się podnieść. Jego ciało było kompletnie obolałe. Z ran na ramionach i nogach broczyła krew. Spojrzał na twarz przyjaciela. Spozstrzegł niebieskie oczy, które niestety nagle ponownie stały się zielone.

— Ostatni raz dopuściłem go do głosu! — syknął z poiryto-

waniem Slytherin i przeszedł obojętnie obok Harry'ego, wykopując jego różdżkę daleko w śnieżny puch.

Harry czuł, że zaczyna robić mu się słabo. Za wszelką cenę starał się podnieść i przeczołgać do Ginny. Kiedy uniósł głowę, dostrzegł w oddali zarys jakiejś sylwetki w szarej szacie, przypominającej nieco habit mnicha. Postać przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu, po czym zniknęła, gdy tylko z zamku wybiegły jakieś osoby i pędem ruszyły w stronę Harry'ego.

— Ginny — wymamrotał ostatkiem sił Harry, starając się wypatrzeć żonę w grubej warstwie śniegu. Zanim jednak zdołał unieść wyżej głowę, usłyszał gdzieś zza pleców głos Slytherina. Czarnoksiężnik wymamrotał jakieś zaklęcie, a Harry poczuł silne uderzenie w plecy i natychmiast zrobiło mu się ciemno przed oczami. Wszystko momentalnie ucichło.

Okrutna zemsta

Kiedy Harry ponownie otworzył oczy, ujrzał zasnute szarymi chmurami niebo oraz zaniepokojoną twarz Neville'a, która pojawiła się nagle tuż nad nim.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał roztrzęsionym głosem. — Dobrze się czujesz?

Dopiero wówczas do Harry'ego dotarło, że w istocie czuje się całkiem dobrze, jak na kogoś, kto właśnie przeżył bliskie spotkanie z mantykorą. Zaskoczony tym faktem, zaczął obmacywać swoje ramiona i nogi w poszukiwaniu ran. Kiedy ciepła krew nie zalala jego dłoni i nie wyczuł dziur po pazurach bestii, podniósł głowę do góry, próbując przysiąść. Neville natychmiast przykucnął przy nim, i pomógł mu się podnieść.

— Conelly cię przed chwilą poskładał — wyjaśnił mu z przejęciem. — Było z tobą naprawdę kiepsko. Na szczęście Dorian był kiedyś uzdrowicielem. Zjawił się dosłownie w ostatnim momencie.

Harry go jednak nie słuchał. Właśnie spostrzegł ślady na śniegu, w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą leżała nieprzytomna Ginny. Serce podeszło mu do gardła. Przypomniawszy sobie moment, w którym Slytherin cisnął w nią zaklęciem Cruciatus.

— Co z Ginny?! — spytał z niepokojem. — Gdzie ją zabraliście?!

Neville pobladał nieco na twarzy.

— Erwin i Sheridan zanieśli ją do skrzydła szpitalnego — odrzekł napiętym od emocji głosem. — Jestem pewien, że Conelly i Pomfrey już się nią zajmują...

To znaczy, że żyje!, ucieszył się w duchu Harry. Pokrzepiony tą świadomością, podniósł się gwałtownie ze śniegu. Momentalnie

zakręciło mu się w głowie, więc Neville szybko chwycił go pod ramię i pomógł mu utrzymać równowagę.

— To prawdziwy cud, że przeżyłeś atak mantykory — stwierdził ze zgrozą, zerkając ukradkiem na martwe cielsko bestii, spoczywające w śniegu kilkanaście stóp od nich. — Całe szczęście, że Ron trafił prosto do pyska kreatury.

Harry prychnął ze złością.

— To nie był Ron... przynajmniej nie do końca — odparł cierpko. — Slytherin opanował jego ciało, więc ciężko stwierdzić, który z nich tak naprawdę ocalił mi skórę...

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia. Harry zignorował to. Pospiesznie wyszarpał się z uchwytu Neville'a, ruszając powoli w kierunku zamku.

— Będiesz miał okazję sam go o to zapytać — odrzekł z entuzjazmem Neville, od razu go doganiając, a kiedy Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem natychmiast wyjaśnił: — Erwin i Dorian dorwali Ro... znaczy... Slytherina, zaraz po tym jak walnął w ciebie jakąś klątwą. Udało im się go obezwładnić i jest teraz przetrzymywany w pokoju nauczycielskim...

Harry poczuł ogarniającą go złość. Miał wielką ochotę pobiec w tej chwili do Slytherina i porządnie obić mu mordę, za to, co zrobił. Ginny była jednak ważniejsza. Musiał natychmiast upewnić się, że wszystko z nią dobrze.

Wspierany przez Neville'a pokonał z trudem całą drogą do zamku i już po chwili wspinał się po schodach prowadzących na pierwsze piętro wieży szpitalnej. Gdy w końcu dotarli na miejsce, zamiast sali pełnej łóżek, oczom Harry'ego ukazały się wielkie drewniane wrota, pod którymi z posępnymi minami stały Lisa i pani Pince, bibliotekarka.

— Gdzie jest moja żona?! — spytał spanikowanym głosem, podchodząc pospiesznie do czarownic. — Muszę ją zobaczyć!

Lisa i pani Pince natychmiast stanęły mu na drodze.

— Nie możesz tam teraz wejść, Harry! — zawołała stanowczo Lisa, chwytając go za ramiona. — Conelly i Pomfrey robią, co mogą. Tylko byś im tam przeszkadzał.

— Muszę ją natychmiast zobaczyć! — warknął ze złością Harry.

Lisa i pani Pince spojrzały po sobie, nieco przestraszone.

— Lisa ma rację, Harry — wtrącił się natychmiast Neville. — W tej chwili najbardziej pomożesz Ginny, jeśli się trochę uspokoisz.

Niby jak miał to zrobić?! Nie miał przecież zielonego pojęcia, w jakim stanie jest teraz Ginny! Nie wiedział, czy klątwa Cruciatas zaszkodziła dziecku! Nie mógł przecież tak beczynnie tkwić pod drzwiami i po prostu czekać.

— Domyślam się, że szalejesz teraz z niepokoju — przyznała z troską Lisa. — Ale musisz zapanować nad sobą.

— Dzieciaki wciąż o niczym nie wiedzą — dodała z przejęciem pani Pince. — Powinieneś z nimi spokojnie o tym porozmawiać.

— Łatwo wam mówić! — fuknął ze złością Harry, cofając się od drzwi i odpuszczając próbę wtargnięcia do środka. — Jak mam powiedzieć synom i córce, że ich wujek ciężko ranił ich ciężarną matkę?!

Lisa, Neville i pani Pince wymienili między sobą krótkie, pełne współczucia spojrzenia, po czym zamilkli. Zanim Harry znowu się odezwał, na korytarz wparował Sheridan Czarnecki.

— Zaprowadziłem dzieciaki do pokoju wspólnego Gryfonów — oznajmił natychmiast, spoglądając z troską na Harry'ego. — Pani Hooch i profesor Trelawney już się nimi tam zajmą.

— I dobrze. W wieży Gryffindoru będą bezpieczne — odpowiedział chłodno Harry i wybałuszył oczy ze zdumienia, kiedy Czarnecki podszedł do Lisy, objął ją czule i pocałował w usta na powitanie. Kompletnie go замуrowało.

— Nie przy ludziach, Sheri — wymamrotała zawstydzona Lisa, zalewając się rumieńcem i z zakłopotaniem spoglądając w kierunku Harry'ego.

Co to, kurwa, ma być?! — pomyślał ze złością Harry. — Od kiedy Lisa kręci z tym palantem?!

Nic jednak nie powiedział. Właśnie uchylily się drzwi skrzydła szpitalnego. Wybiegła zza nich pani Pomfrey. Była blada jak trup, a jej szaty zachłapane były krwią.

— Co z Ginny?! — jęknął przerażony, podchodząc do pielęgniarki, która natychmiast zagroziła mu wejście do sali szpitalnej.

— Jej stan jest ciężki. Robimy, co możemy — zapewniła go zmęczonym głosem, a gdy zapytał o dziecko, wymamrotała, że właśnie próbują je ratować.

Harry na te słowa pobladł na twarzy. Serce podeszło mu do gardła. Poczuł, że robi mu się słabo i niemal osunął się na ziemię. Neville i Lisa chwycili go pod ręce w ostatniej chwili.

— Irma, choć ze mną natychmiast! — poleciała pani Pomfrey, zwracając się do swojej przyjaciółki. — Potrzebujemy twojej pomocy. A wy troje zajmijcie się nim!

Sheridan przywołał różdżką ławeczkę, która w kilka chwil wyłoniła się zza rogu i stanęła pod ścianą korytarza. Neville pomógł Harry'emu na niej usiąść i kucnął obok niego. Lisa wpatrywała się w Harry'ego z olbrzymim przejęciem. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

— Próbują je ratować... — wymamrotał Harry, ukrywając twarz w dłoniach. — Nie... to niemożliwe... to dziecko nie może umrzeć... drugi raz... nie... nie przeżyje znowu czegoś takiego...

Lisa i Sheridan wymienili między sobą zdumione spojrzenia i zerknęli pytająco na Neville'a. Ten właśnie poklepywał Harry'ego po ramieniu, chcąc jakoś dodać mu otuchy.

— Znowu? — powtórzyła ochrypniętym od emocji głosem

Lisa.

Harry nie zareagował. Wciąż ukrywał twarz w dłoniach, aby nikt nie dostrzegł łez spływających po jego policzkach. Był w totalnej rozsypce.

— Stracili swoje pierwsze dziecko lata temu, po upadku Ginny z miotły — wyjaśnił półgębkiem Neville, a poruszona tym Lisa od razu się rozplakała.

Sheridan zbliżył się do niej i mocno ją do siebie przytulił.

— Nie powinnaś się teraz tak denerwować — oznajmił zatroskanym głosem. — W twoim stanie to niewskazane...

Na te słowa Harry gwałtownie uniósł głowę do góry, opuszczając dłonie. Porażony tym, co właśnie usłyszał, spojrzał na Lisę, w napięciu oczekując na jej reakcję. Ta pobladła na twarzy i obdarzyła Sheridana krótkim, pełnym wyrzutu spojrzeniem.

— Mielіśmy jeszcze nikomu nie mówić! — syknęła zmieszana.

Neville zbaraniał równie mocno jak Harry. Zerkał raz na Harry'ego, raz na Lisę i Sheridana. Nie był w stanie wypowiedzieć choćby słowa.

— Lisa i ja spodziewamy się dziecka — oznajmił chłodno Czarnecki, spoglądając groźnie na Harry'ego, który wyglądał jakby miał zaraz eksplodować.

— Moje najszczerze gratulacje — zakpił, wstając gwałtownie i spoglądając z pogardą na Lisę. — Jak długo zamierzałaś to przede mną ukrywać, co?!

Lisa cofnęła się o krok i pobladła jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Sheridan natychmiast zasłonił ją swoją pierśią, spoglądając na Harry'ego z niechęcią.

— Wiem, że przeżywasz teraz wielką osobistą tragedię — zaczął oschle — ale to nie daje ci prawa do wtykania nosa w nasze sprawy. Lisa nie jest twoją żoną i z niczego nie musi ci się tłumaczyć, jasne?!

Harry poczerwieniał na twarzy. Jego serce przepelniała wście-

kłość, paląca tak mocno, niczym rozżarzone żelazo. Kiedy jednak słowa Czarneckiego po chwili dotarły do jego głowy, nagle zrobiło mu się totalnie głupio. Przecież nawet nie chodził z Lisą. Niby dlaczego miałyby mu mówić o zajściu w ciążę? W końcu nie łączyło ich nic poza przyjaźnią... ale... czy aby na pewno?

W tym właśnie momencie do Harry'ego dotarła bolesna prawda. Tak bardzo wkurzył się, słysząc o ciąży, ponieważ kochał Lisę! Tak. Zakochał się w niej. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył?! Jak mógł do tego dopuścić?!

I cała wściekłość momentalnie z niego wyparowała, ustępując miejsca olbrzymieniu poczuciu winy. Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, drzwi skrzydła szpitalnego otworzyły się ponownie. Stały w nich pani Pomfrey i pani Pince, obie z różowiutkimi noworodkami na rękach.

— Bliźniaki! — zawołał zdumiony i uradowany Neville.

Harry podszedł do nich ze łzami w oczach, żeby lepiej przyjrzeć się maluchom.

— Masz syna i córkę, Harry — wymamrotała półprzytomnie pani Pomfrey, a po jej policzkach popłynęły łzy.

Kiedy Harry pogłaskał maluchy czule po główkach, te natychmiast się rozplakały. Pielęgniarka i bibliotekarka zaczęły nimi kołysać, starając się je uspokoić. Lisa i Sheridan przyglądali się tej scenie mocno rozczerwieni. Neville przysiadł na ławce wzdychając ciężko. Widocznie poczuł ulgę, że maluchom nic nie jest.

Harry jednak nie miał czasu ucieszyć się z tego faktu. Wszedł właśnie do sali szpitalnej i ze skurczonym żołądkiem podszedł do parawanu, za którym prawdopodobnie leżała Ginny. Ze stresu i nerwów kręciło mu się w głowie. Miał złe przeczucia. Zanim zajrzał za parawan, spostrzegł Doriana, który siedział przy łóżku Ginny ze spuszczoną głową i łzami spływającymi mu po policzkach. Na widok Harry'ego uniósł nieznacznie głowę i obdarzył go zmęczonym i wyraźnie załamany spojrzeniem.

— Robiłem co mogłem, Harry... naprawdę... tak mi przykro...
— wymamrotał, zanosząc się płaczem.

Harry poczuł jak w gardle rośnie mu wielka gęsia skórka. Minał parawan, a jego oczom ukazało się blade, pozbawione życia ciało Ginny. Jej twarz była spocona i zakrwawiona. Oczy puste, pozbawione głębi, którą Harry tak uwielbiał.

— Tak mi przykro, Harry! — jęknęła z płaczem Lisa, podchodząc do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu. — Biedna Ginny...

Patrząc na martwą twarz ukochanej, Harry poczuł narastającą wściekłość, która ponownie zaczęła zalewać jego serce, tłumiąc ból i rozpacz. Zobaczył przed oczami twarz Rona, tyle że wykrzywioną w grymasie złości i obrzydzenia, z zielonymi oczami, pełnymi nieprzeniknionego mroku. Slytherin! To jego wina! Zapłaci mi za to! — pomyślał wściekle Harry.

Kipiąc z wściekłości wybiegł ze skrzydła szpitalnego, zanim ktokolwiek zdążył zareagować. Pędem pokonał korytarze na pierwszym piętrze, oraz liczne stopnie prowadzące na dół. W ciągu kilku minut dotarł pod pokój nauczycielski. Zacisnął pięści i solidnym kopniakiem otworzył szeroko drzwi, wchodząc do środka.

Zobaczył Slytherina siedzącego na krześle pośrodku komnaty. Jego ciało oplatały grube liny, które zaciskały się coraz mocniej, z każdym ruchem jego ciała. Za jednym z biurk siedział Erwin Hornet, lypiąc groźnie na więźnia i trzymając swoją różdżkę w pogotowiu. Nagłe wtargnięcie Harry'ego tak bardzo go jednak zaskoczyło, że aż podskoczył w fotelu, wywołując salwy śmiechu Slytherina.

— Jesteś, Harry! — ucieszył się Erwin, ignorując więźnia. — Hermiona właśnie poszła cię poszukać.

Harry nic jednak nie odpowiedział. Dygocząc z wściekłości, rzucił się z pięściami na Slytherina, zwalając go z krzesła na kamienną posadzkę.

— Co ty odwalasz, Harry?! — jęknął zdumiony Erwin, kiedy Harry wciąż okładał pięściami więźnia, na którego twarzy zaczynało pojawiać się coraz więcej siniaków i zadrapań.

— DOŚĆ! — wrzasnęła ze złością Hermiona, pojawiając się nagle w pokoju nauczycielskim i zwinnym ruchem różdżki rozdzieliła Harry'ego i Slytherina.

— Co ty wyrabiasz, Harry?! — spytała z oburzeniem.

Twarz Slytherina zalala się krwią. Harry opadł na posadzkę, dysząc ciężko. Zerknął na wroga z nieskrywaną nienawiścią.

— Przez tego sukinsyna, Ginny nie żyje! — wyznał desperacko z mieszaniną wściekłości, bólu i rozpacz, a Hermiona natychmiast pobladła i zasłoniła usta dłońmi. Była w totalnym szoku. Erwin spojrzał na Harry'ego ze współczuciem.

— Tak mi przykro — wymamrotał, sadzając Slytherina ponownie na krześle. — Ale ten gnój bardziej przyda nam się żywy...

Slytherin ponownie wybuchnął śmiechem. Tak sztucznym i zimnym, że aż powodował ciarki na plecach.

— Zatłukę cię, gnido! — zagroził ponownie Harry, rzucając się w stronę Slytherina, ale Hermiona wyczarowała magiczną barierę między nimi.

— Rozumiem, Harry, że jesteś zrozpaczony — stwierdziła napiętym głosem — ale nie pozwolę ci uszkodzić ciała Rona...

Te słowa w kilka sekund ostudziły mordercze zapędy Harry'ego. Kiedy podniósł się z posadzki, nadal był czerwony jak burak. Udało mu się jednak nad sobą zapanować. Hermiona opuściła różdżkę. Harry, dysząc ciężko, podszedł do Slytherina i spojrzał na niego z obrzydzeniem.

— Po jaką cholere przybyłeś dziś do Hogwartu, co? — spytał.

Slytherin pokręcił głową na boki.

— Nie, nie, nie, Potter. To nie jest właściwe pytanie — stwierdził z rozbawieniem. — Powinieneś mnie raczej zapytać Z KIM

przybyłem dzisiaj do Hogwartu.

Hermiona i Erwin wymienili między sobą zdumione spojrzenia. Harry wpatrywał się w Slytherina w milczeniu. Właśnie przypomniawszy sobie dziwną, szarą postać, którą przez moment widział na błoniach.

— Masz na myśli tego faceta w stroju mnicha? — spytał chłodno, a Slytherin potwierdził, kiwając głową. — Kim on jest?!

Salazar ponownie się zaśmiał.

— No przecież wiesz, Potter — odrzekł z ironią. — W głębi serca czujesz, kim on tak naprawdę jest. Wiedziałeś, że prędzej czy później powróci, żeby zemścić się na tobie i twoich bliskich...

— O kim on, do cholery, mówi?! — warknął zniecierpliwiony Erwin.

— O Voldemorcie — wymamrotał lodowatym tonem Harry, a żołądek niemal wywrócił mu się na lewą stronę.

— To jakiś absurd! — oburzyła się natychmiast Hermione. — Voldemort zginął ponad dwadzieścia lat temu. Zniszczyliśmy wszystkie jego horkruksy! To niemożliwe, żeby powrócił!

— Czy aby na pewno wszystkie?! — spytał ironicznie Slytherin, a Harry zerknął na niego podejrzliwie. — Mam wgląd w myśli i wspomnienia waszego drogiego Ronalda... Nigdzie nie widzę tutaj momentu, w którym niszczy czarę Helgi Hufflepuff...

— Pewnie dlatego, że to ja zniszczyłam tego horkruksa! — odparowała z satysfakcją Hermione, wywołując szyderczy uśmiech na twarzy Slytherina.

Erwin przysłuchiwał się temu wszystkiemu w lekkim osłupieniu. Harry domyślił się, że nie ma zielonego pojęcia, czym są horkruksy i jakie miały znaczenie dla Voldemorta.

— Czarka Hufflepuff nigdy nie została zniszczona — zapew-

nił ich stanowczo Slytherin. — Moi wyznawcy zadbali o to, aby bezpiecznie przeleżała ostatnie dwadzieścia lat. A teraz, Ten-Którego-Imienia-Niegdyś-Nie-Wolno-Było-Wymawiać jest znowu wśród nas!

Harry pospiesznie wyciągnął różdżkę w kierunku Slytherina.

— I gdzie niby jest teraz, co?! — spytał, starając się ukryć lęk, który zaczął w nim intensywnie narastać.

— Pewnie w pokoju wspólnym Gryfonów — odrzekł z rozbawieniem Slytherin. — W końcu tam ukryłeś swoich synów i córkę, prawda?!

Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Jeśli to prawda i Voldemort faktycznie jest teraz w zamku, wszystkie jego dzieci są w śmiertelnym niebezpieczeństwie! Slytherin wyraźnie powiedział, że Tom Riddle chce się zemścić!

— Erwin, pędź szybko do pokoju wspólnego i dopilnuj wraz z Hooch, żeby dzieciakom nic się nie stało! — poleciał z paniką w głosie Harry, a Horner natychmiast opuścił pokój nauczycielski. — Hermiono, przypilnuj tę gnidę. Lecę do skrzydła szpitalnego, upewnić się, że bliźniaki są bezpieczne!

Zanim Hermiona cokolwiek odpowiedziała, Slytherin ponownie się zaśmiał.

— Och, zbędna troska, Potter — stwierdził z kpina, a Harry spojrzał na niego z odrazą. — Pilnowanie mnie nie będzie dłużej potrzebne. Na nas przyszła już pora, prawda, Hermiono?

Harry uniósł brwi i zaskoczony spojrzał w kierunku przyjaciółki. Dopiero teraz spostrzegł, że Hermiona mierzy do niego różdżką i jest blada jak papier.

— Co ty wyrabiasz, Hermiono?! — jęknął z niedowierzaniem, sięgając w panice po swoją różdżkę.

Hermiona była jednak szybsza. Błyskawicznie go rozbroiła, co jeszcze bardziej rozbawiło Slytherina.

— Przykro mi, Harry — wymamrotała, niemal płacząc.

— Dlaczego to robisz?! — oburzył się Harry, kiedy kolejnym machnięciem różdżki Hermiona uwolniła Salazara Slytherina. — Czemu mu pomagasz?!

— Bo obiecał, że ocali Rona, jeśli pomogę mu się stąd wydostać — wyznała zduszonym głosem, kiedy Slytherin z zadowoleniem przeszedł się po pokoju nauczycielskim. — Zrobię wszystko, żeby odzyskać ojca moich dzieci — dodała desperacko.

Harry pobladł na twarzy. Czuł narastającą złość i olbrzymie rozczarowanie. Choć był w stanie zrozumieć motywację Hermiony, jego serce wypełnił palący żal. Poczul się zdradzony i oszukany.

— Mam nadzieję, że uratujesz dzieciaki przed Voldemortem — wyznała na pożegnanie i kiedy Slytherin chwycił ją za ramię, oboje deportowali się z Hogwartu.

Harry przez kilka sekund wpatrywał się tępo w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stała Hermiona. Nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie stało. Jak to możliwe, że jego najwierniejsza przyjaciółka przeszła na stronę wroga?! Jak mogła go tak okrutnie zdradzić, po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli?! Przypomniawszy sobie słowa Slytherina, wypowiedziane w czasie pojedynku na błoniach: „Wszystko, czego dokonałeś, wynikało ze szczęśliwych zbiegów okoliczności i przyjaciół, którzy dotąd zawsze byli obok ciebie.” No tak. Dlatego nastawił Hermionę, przeciwko mnie, pomyślał wściekle. Żeby w końcu został sam jak palec, zdany jedynie na siebie.

Wszystko będzie dobrze, usłyszał nagle, gdzieś jakby z oddali. Rozejrzał się nerwowo po pokoju, ale nikogo tutaj nie było. Głos wydał mu się dziwnie znajomy. Ale może tylko mu się wydawało?

Momentalnie przypomniał sobie o Voldemorcie, czającym się rzekomo gdzieś w zakamarkach zamku. Podniósł swoją różdżkę z kamiennej posadzki i pędem pobiegł na pierwsze piętro do

skrzydła szpitalnego. Przez całą drogą czuł narastający niepokój, który powodował palpitacje jego serca. Kiedy dotarł na miejsce, jego oczom ukazały się roztrzaskane wrota do sali szpitalnej.

Wyciągnął przed siebie różdżkę i ostrożnie wkroczył do środka.

Wewnątrz panował straszny bałagan. Wszystkie łóżka szpitalne były pozsuwane pod ścianę, piętrząc się ku sklepieniu podłużnej sali. W kącie kulili się Lily, James i Albus, wyraźnie przerażeni. Kawalek dalej, kucały pani Pomfrey i pani Pince, z bliźniakami na rękach. Harry odetchnął z ulgą. Wszyscy żyli.

Dopiero wówczas spojrzał na środek komnaty. Stał tam wysoki i dość szczupły czarodziej w szarym habicie. Wyglądem przypominał mnicha. Harry od razu uznał, że to właśnie jego widział na bloniach, zanim stracił przytomność. Co ciekawe, obok tego dziwnego typu lewitowało zwierciadło Ain Eingarp.

— Salazar Slytherin twierdzi, że jesteś Voldemortem — wycedził z niedowierzaniem Harry, robiąc dwa kroki w kierunku mnicha.

Przybysz natychmiast zdjął kaptur z głowy.

Oczom Harry'ego ukazała się trupioblada twarz z czerwonymi ślepiami o wąskich źrenicach. Twarz pozbawiona brwi, rzęs i ust. Twarz z dwoma płaskimi i wąskimi szparkami zamiast nosa, przypominająca bardziej pysk węża niż oblicze człowieka. Twarz, którą Harry miał nadzieję już nigdy nie zobaczyć.

— Slytherin miał absolutną rację, Harry — syknął lodowatym tonem Voldemort, a dzieciaki, pielęgniarka i bibliotekarka aż zapisały z przerażenia.

Harry'emu serce niemal wyskoczyło z piersi.

— TO NAPRAWDĘ TY — jęknął, porażony tym faktem.

Voldemort zaśmiał się ponuro.

— Domyślam się, że bardzo za mną tęskniłeś, co? — syknął z kpina i podszedł ostrożnie do ciała Ginny, wciąż spoczywają-

cego na łóżku. — Przeżyłeś dziś wielką stratę, prawda? — zaśmiał się, odgarniając Ginny włosy z czoła. — Dasz radę znieść kolejną? — Tu zerknął na dzieciaki kulące się w kącie sali, które na jego widok odwróciły wzrok, wyraźnie obrzydzone i przerażone.

Harry zacisnął palce na różdżce i zrobił dwa kroki do przodu.

— To są sprawy między nami, Riddle — powiedział stanowczym tonem. — Nie mieszaj do tego innych osób. Załatwmy to między sobą raz na zawsze!

Voldemort spojrzał na niego z rozbawieniem.

— O nie, mój drogi chłopcze. Tak się składa, że Lord Voldemort potrafi uczyć się na swoich błędach — oznajmił z nutą groźby w głosie. — Zanim się tobą zajmę, upewnię się, że nie żyje już nikt, za kogo mógłbyś znowu oddać swoje życie... tak jak ta twoja brudna, szlamowata matka...

Harry z trudem przełknął ślinę. Zaczęła ogarniać go panika. Nawet jeśli otwarcie zaatakuje Voldemorta, nie zdoła w porę ochronić wszystkich. Sam w pojedynkę nie da rady.

Wszystko będzie dobrze, Harry, usłyszał znowu gdzieś z oddali. Był to ten sam głos, który pojawił się wcześniej w pokoju nauczycielskim. Harry rozejrzał się więc po sali, ale podobnie jak wtedy, nie było tutaj nikogo, kto mógłby wypowiedzieć te słowa.

— Pewnie zastanawiasz się, co tutaj robi to piękne zwierciadło? — spytał chłodnym tonem Voldemort, zupełnie jakby nie słyszał tego głosu. Odszedł od łóżka Ginny i spojrzał w kierunku zwierciadła Ain Eingarp lewitującego pośrodku sali. — To lustro stało się powodem mojej drugiej porażki w starciu z tobą. Dzięki sztuczkom Dumbledore'a, nie udało mi się zdobyć na czas Kamienia Filozoficznego...

— Dzięki za tę wspaniałą lekcję historii, Tom — zakpił Harry — ale tak się składa, że mam świetną pamięć.

Oczy Voldemorta zwęziły się niebezpiecznie, a jego palce za-

cisnęły na różdżce.

— Stałeś się strasznie arogancki przez te ostatnich dwadzieścia lat — syknął groźnie. — Zgoda. Przejdę od razu do meritum — zapowiedział lodowatym tonem. — Teraz to ja użyję małej sztuczki na tym zwierciadle... Sztuczki, która pozwoli mi zabić wszystkie twoje bękarty naraz!

Harry pobladł na twarzy. Voldemort przeciął różdżką powietrze, a lustro momentalnie rozsypało się w drobny mak. Jego ostre jak brzytwa szczątki uniosły się w górę, czekając na kolejny ruch różdżki Czarного Pana.

— Dość tego pieprzenia, Tom! — zawołał wściekle Harry i zaczął ciskać w kierunku Voldemorta rozmaite zaklęcia, które ze świstem przecinały powietrze. Zajęty ich odparowywaniem Czarny Pan nie miał czasu, żeby posłać ostre kawałki lustra w stronę dzieciaków.

— Tylko na tyle cię stać?! — zaśmiał się Voldemort.

Harry zaczął posyłać różdżką łóżka szpitalne wprost na Voldemorta, który zwinnie unikał przeszkód, roztrzaskując je w drobny pył.

— Żaloszne! — zakpił z dezaprobatą, sprawiając, że gargulce ze ścian nagle ożyły i zaczęły atakować Harry'ego. Kiedy wydawało się, że Harry rozwalil już wszystkie, jeden z nich podszedł go od tyłu, chwycił za nogę i przewrócił na plecy. Różdżka wypadła mu z ręki i poturlała się po kamiennej posadzce.

— Nie będziesz już jej potrzebował, Harry — stwierdził jadowicie Voldemort, przywołując jego różdżkę do siebie. — To wszystko i tak za chwilę się skończy.

I jednym machnięciem różdżki posłał wszystkie szklane szczątki w kierunku dzieci Harry'ego. Usiłując uwolnić się spod cielska kamiennego gargulca, Harry obserwował, jak szkła wbijają się w ciała Lily, Jamesa i Albusa, a ich ubrania zaczynają pokrywać się krwią. W jednym momencie cała trójka opadła na kamienną

posadzkę, wydając z siebie ostatnie tchnienie.

Harry zawył przeraźliwie z rozpaczy, miotając się po posadzce i walcząc wściekle z gargulcem. Chciał jak najszybciej dopaść Voldemorta i zatłuc go gołymi rękami.

Ten widok bardzo rozbawił Czarnego Pana, który zaśmiał się donośnie i kolejnymi szczątkami zwierciadła Ain Eingarp zabił panią Pomfrey, panią Pince oraz — dopiero co narodzone — bliźniaki.

— TY SKURWYSYNU! ZATŁUKĘ CIĘ! ZABIJĘ I NAKARMIĘ TOBĄ TROLLE! — wrzeszczał wściekle Harry, z bezsilności zalewając się łzami.

Voldemort nie przejął się jednak zbyt jego wyzwiskami. Podszedł ostrożnym krokiem do Harry'ego i wyciągnął w jego kierunku swoją różdżkę.

Harry uświadomił sobie, że to już koniec. Przestał walczyć z gargulcem. Może to i dobrze. I tak nie ma już dla kogo żyć. Niech to po prostu wreszcie się skończy!

Wszystko będzie dobrze, Harry, usłyszał znowu w swojej głowie. Przestań pieprzyć! — pomyślał ze złością. Nic już nie będzie dobrze! To koniec!

— Rób, co masz robić! — zawołał z pogardą do Voldemorta, który uśmiechnął się ponuro i obdarzył go nienawistnym spojrzeniem.

— Jak sobie życzysz, Harry. *AVADA KEDAVRA!*
Harry ujrzał błysk zielonego światła, które uderzyło w niego z impetem. Momentalnie ogarnęły go całkowite ciemności.

Teoria Hermiony

Harry, Harry! Wszystko będzie dobrze! — zawołał jakiś dziwnie znajomy, wyraźnie zmartwiony głos, gdzieś spoza tej wszechobecnej ciemności.

Świetnie. Nawet po śmierci nie da mi spokoju, pomyślał ze złością Harry. Nagle poczuł jednak lekkie szarpnięcie w okolicach ramion oraz dotyk ciepłej dłoni na prawym policzku. Czy to możliwe, żeby tak właśnie wyglądała śmierć?!

— Obudź się wreszcie, Harry. To już tak długo trwa! — usłyszał ponownie gdzieś z oddali i dopiero teraz uświadomił sobie, skąd zna ten głos. Rozpoznał w końcu do kogo należy, zupełnie jakby nagle wyrwał się z jakiegoś dziwnego otumanienia.

Błyskawicznie otworzył oczy. Ze zdumieniem spostrzegł sklepienie sali szpitalnej Hogwartu oraz twarz Lisy, która pochylała się nad nim, a jej włosy opadały mu na policzek.

— Nareszcie! — zawołała rozradowana. — W końcu się wybudziłeś!

Harry zbaraniał. Co prawda, cieszył go widok Lisy całej i zdrowej, ale gorączkowo zastanawiał się, gdzie podział się Voldemort. Co to wszystko ma znaczyć?!

Zaczął niespokojne rozglądać się po skrzydle szpitalnym. Szybko zauważył, że nie ma śladu po zniszczeniach, które spowodował Voldemort. Nigdzie nie było też szczątków zwierciadła Ain Eingarp. A co najważniejsze, w skrzydle szpitalnym nie było żadnych ciał!

— Gdzie jest Voldemort?! — spytał zdenerwowany, starając się podnieść głowę z poduszki i usiąść na łóżku. — Co zrobiliście z ciałem Ginny? Dokąd zabraliście ciała moich dzieci?!

Lisa pobladła. Uśmiech momentalnie spelzł z jej twarzy, ustę-

pując miejsca mieszaniu troski i paniki.

— Nie rozumiem o czym mówisz, Harry — powiedziała z przejęciem, pomagając mu usiąść na łóżku. — Jakie znowu ciało?!

Harry z trudem przysiadł, opierając się o poduszkę. Początkowo nie miał nawet siły, by utrzymać tak wysoko głowę. Raz jeszcze rozejrzał się gorączkowo po sali. Wyglądała całkiem normalnie. Otaczały go rzędy pustych łóżek, zasłanych śnieżnobiałą pościelą. Za oknem gabinetu, na końcu Sali, krzątała się pani Pomfrey.

— Co ONA tam robi?! — spytał rozgorączkowany, wskazując palcem w kierunku gabinetu. — Przecież Voldemort ją zabił!

Lisa spojrzała niespokojnie na niego.

— Harry, Voldemorta już nie ma — powiedziała takim tonem, jakby tłumaczyła coś bardzo prostego wyjątkowo tępemu uczniowi. — Pokonałeś go przeszło dwadzieścia lat temu. Nie pamiętasz?!

Harry poczuł ogarniającą go złość.

— BZDURA! — ryknął, a Lisa aż podskoczyła i momentalnie poczerwieniała na twarzy. — Próbujesz mieszać mi w głowie! Gdzie jest teraz Voldemort?! Co zrobił z ciałem Ginny?!

Na twarzy Lisy pojawiła się panika. Spojrzała w kierunku gabinetu i odetchnęła z ulgą, widząc, że w ich kierunku nadbiega właśnie pielęgniarka.

— Uspokój się, Harry! — zawołała stanowczym głosem, niosąc w dłoni jakiś tajemniczy eliksir. — Byłeś długo nieprzytomny. Taki szok jest czymś całkiem normalnym — stwierdziła. — Wypij to.

I podsunęła mu pod nos łyżeczkę z odrobiną jakiegoś tajemniczego wywaru. Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to jakiś podstęp. Złość narastała w nim coraz bardziej. Z trudem uniół rękę i wytrącił pani Pomfrey łyżeczkę oraz butelkę z eliksi-

rem.

— Biegnij po Doriana! — poleciła stanowczo pielęgniarzka, zwracając się do spanikowanej Lisy, która natychmiast odwróciła się na pięcie i wybiegła ze skrzydła szpitalnego.

— Jasne, uciekaj suko! Biegnij do swojego Sheridanka! — wrzeszczał za nią wściekle Harry, próbując gwałtownie wstać z łóżka.

— Leż spokojnie, durniu! — warknęła ze złością pani Pomfrey zbierając z podłogi resztki buteleczki. — Zobacz, co narobiłeś!

Harry miał to w nosie. Chciał jak najszybciej wstać z tego cholernego łóżka. Musiał przecież dorwać tego sukinsyna. Może Voldemort był jeszcze w zamku!

— Co ty mi zrobiłaś?! — warknął wściekle do pani Pomfrey, kiedy próby opuszczenia łóżka zakończyły się fiaskiem. — Dlaczego nie mam siły wstać?!

Pomfrey uprzątnęła różdżką plamę z eliksiru na podłodze i obdarzyła go poirytowanym spojrzeniem.

— Leżałeś tutaj ponad dwa tygodnie. Twój organizm jest bardzo osłabiony — wyjaśniła ze złością. — Za kilka dni nabierzesz sił i będziesz mógł stąd wyjść.

— Chcę wyjść stąd TERAZ! — warknął wściekle Harry, tryskając śliną. Zaczął ponownie miotać się na łóżku, ale sił starczyło mu tylko na chwilę. W końcu opadł bezwiednie na poduszkę, dysząc ciężko.

Był wściekły. Wciąż miał przed oczami pozbawioną życia twarz Ginny. Nieustannie widział w swojej głowie jak Voldemort przedziurawia ciała jego dzieci kawałkami lustra Ain Eingarp. Obraz Lily, Jamesa i Albusa opadających na posadzkę bez życia tłukł się teraz w jego głowie, siejąc kompletne spustoszenie. Wściekłość skaziła jego serce niczym jakaś trucizna. Bezsilność go dobijała.

Nagle do skrzydła szpitalnego wbiegł Dorian Conelly, a tuż za nim Lisa. Oboje wyglądali na bardzo przejętych. Na ich widok, pani Pomfrey odetchnęła z ulgą.

— Co tu się, do cholery, dzieje?! — fuknął wściekle Harry, spoglądając z niechęcią na Doriana. — Gdzie zwał Voldemort? Co zrobiliście z ciałami...

— Harry, uspokój się! — przerwał mu dyrektor bardzo stanowczym tonem. — Zaraz wszystko ci wyjaśnimy.

Harry prychnął ze złości.

— Nie ma czego wyjaśniać! — fuknął wściekle. — Wszystko w końcu stało się jasne! Hermiona zdradziła mnie i przeszła na stronę Slytherina! Czarnecki wreszcie dopiął swego! Ona — tu wskazał z odrazą na Lisę — wybrała jego! A teraz urodzi mu dziecko!

Lisę kompletnie замуrowało. Uniosła brwi, nie dowierzając temu, co właśnie usłyszała.

— Nie jestem w ciąży, Harry! — zapewniła go niemal płaczem.

— NIE KŁAM! — wrzasnął wściekle Harry, ponownie tryskając śliną. Zrobił to na tyle mocno, że Dorian był zmuszony przetrzeć twarz rękawem szaty.

Przysłuchiwał się słowom Harry'ego w milczeniu. Wyglądał na głęboko zamyślonego.

— *Pessimus Angor* — wymamrotał w końcu, bardziej do siebie niż do pozostałych. — Tak... to musi być to...

Lisa i pani Pomfrey spojrzały na niego z zaciekawieniem, starając się ignorować wrzaski rozwścieczonego Harry'ego. Dyrektor nie spieszył się jednak z jakimikolwiek wyjaśnieniami.

Wyciągnął z kieszeni swojego płaszcza różdżkę, pochylił się nad wrzeszczącym Harrym i wycelował w jego czoło. Z różdżki wystrzelił strumień perłowego światła, który trafił Harry'ego w starą bliznę w kształcie błyskawicy. Trwało to kilka sekund, w

czasie których z Harry'ego stopniowo uchodziła złość, niczym powietrze z dziurawego balonika.

— Teraz lepiej, prawda? — spytał z zadowoleniem Dorian, kiedy przerwał działanie zaklęcia, a Harry opadł spokojnie na poduszkę, dysząc ciężko od nadmiaru emocji.

— Co się ze mną dzieje?! — spytał po chwili z lękiem. — Co to wszystko ma znaczyć?!

Lisa i pani Pomfrey spojrzały po sobie ze zdziwieniem. Harry zrozumiał, że one również nie mają pojęcia, co się tutaj dzieje. Dorian tymczasem przywołał sobie jeden z taborecików i usiadł przy łóżku Harry'ego z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Choć będzie ci pewnie trudno w to uwierzyć, Harry — zaczął przyjaźnie — wszystko, czego doświadczyłeś od momentu, gdy straciłeś przytomność na błoniach, tak naprawdę nie miało miejsca. To był tylko koszmar, który zrodził się w twojej głowie pod wpływem rzuconej na ciebie klątwy.

Harry pobladł na twarzy i nerwowo oblizal usta.

— To znaczy, że Voldemort nie powrócił? — upewnił się, a cała trójka potwierdziła kiwając głowami. — A Ginny? Moje dzieciaki?

— Są cali i zdrowi — zapewniła go natychmiast pani Pomfrey.

— A ja nie spodziewam się dziecka, Harry — dodała stanowczo Lisa, spoglądając na niego z lekkim żalem wymalowanym na twarzy.

Harry'emu momentalnie zrobiło się głupio. Jak to możliwe?! Przecież to wszystko było takie realne! Czy to faktycznie wydarzyło się tylko w jego głowie?!

— Co to była za klątwa? — spytał po chwili.

— Pessimus Angor — odrzekł Conelly. — Jest bardzo ciężka i okrutna. Wywołuje wizje tak straszne dla danej osoby, że mogą ją niemal doprowadzić do obłądu. Co gorsza, nie ma na to żadnego skutecznego sposobu.

— Slytherin ją na mnie rzucił, tak? — spytał cierpko Harry.

Dorian, Lisa i pani Pomfrey spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

— Slytherin? — powtórzył z niedowierzaniem dyrektor. — Z tego, co mówił Neville, to urok rzucił Ron... Ron Weasley... to znaczy, ten oszust, który wyglądał jak Ron...

Harry uzmysłowił sobie, że nikt nie ma pojęcia o tym, co tak naprawdę zaszło na błoniach.

— To nie był żaden oszust — oznajmił z przekonaniem, a widząc zaciekawione spojrzenia Doriana, Lisy i pani Pomfrey, pokrótce, w dość chaotyczny sposób, opowiedział im o wszystkim, co miało miejsce, gdy tylko stanął naprzeciwko Rona. Kiedy skończył, cała trójka była głęboko wstrząśnięta. Pani Pomfrey i Lisa zasłaniały usta dłońmi, nie dowierzając temu, co właśnie usłyszały.

— Nie mieliśmy o tym pojęcia — przyznał sucho Conelly. — Kiedy Neville, Erwin i Sheridan wybiegli na błonia, żeby wam pomóc, Ron deportował się gdzieś. Nie zdołali go złapać.

Harry westchnął ciężko. Zapadło niezręczne milczenie.

— Ginny już urodziła? — spytał w końcu napiętym głosem.

— Tak. Masz zdrowego syna — odrzekł z zadowoleniem Dorian. — Osobiście odebrałem poród. Na szczęście obyło się bez większych komplikacji.

Harry poczuł olbrzymią ulgę.

Wieści o tym, że w końcu odzyskał przytomność, rozeszły się po szkole lotem błyskawicy. W niespełna godzinę po wybudzeniu się ze śpiączki, przy jego łóżku pojawili się Albus, Henry, James i Fred. Cała czwórka rzuciła się na niego, przytulając go tak mocno, że pani Pomfrey była zmuszona interweniować.

— On musi się oszczędzać! — zawołała, karcąc chłopców, którzy odskoczyli od Harry'ego jakby był poparzony. — Nie

możecie na nim tak wisieć! Nie wolno mu się przemęczać!

Chłopcy słuchali tego ze spuszczoneymi głowami, ale gdy tylko pielęgniarka wróciła do swojego gabinetu, ponownie obstąpili Harry'ego z każdej strony. Jeden przez drugiego opowiadali mu o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

W ten właśnie sposób Harry dowiedział się między innymi, że w kolejnym meczu quidditcha Albus ponownie wszystkich zachwycił i złapał złotego znicza już w czterdziestej minucie meczu. Gryfoni pokonali więc Krukonów sto osiemdziesiąt do stu dwudziestu.

Słyszając to, Harry od razu pomyślał o Lisie. Z pewnością mocno ją to zasmuciło, a ten nadęty dupek Czarnecki na pewno wykorzystał to, żeby znowu się do niej zbliżyć!

— Ślizgoni jak nic rozwalą Puchonów w lutym. Będą mieć dwie wygrane na koncie, tak samo jak my — analizował z przejęciem Albus, podczas gdy James i Fred obżerali się słodyczami, które przynieśli dla Harry'ego.

— W marcu rozegramy jeszcze mecz ze Ślizgonami, ale bez względu na jego wynik, nasza drużyna już weszła do finału Pucharu Quidditcha — dodał z ekscytacją Henry.

Harry cieszył się z tego jak dziecko. Wciąż pamiętał jak w ubiegłym roku Gryfonom się nie poszczęściło i fuksem puchar zgarnęli Ślizgoni.

Kiedy do skrzydła szpitalnego zajrzał Neville, chłopcy pobiegli na kolejne zajęcia lekcyjne, uświadamiając sobie, że trwają już od dobrego kwadransa. Neville przysiadł na stolku obok łóżka i z zadowoleniem przyjął zapewnienia Harry'ego, że ten czuje się coraz lepiej.

— Kiedy zobaczyłem was wtedy na śniegu... byłem pewien, że ani ty ani Ginny nie wyjdziecie z tego cało... — wyznał z przejęciem, wracając wspomnieniami do pierwszego dnia świąt.

— To prawdziwy cud. Ginny oberwała klątwą Cruciatus. By-

łem przekonany, że to bardzo zaszkodzi dziecku — przyznał Harry.

Neville uśmiechnął się lekko.

— Na szczęście tak się nie stało — dodał z zadowoleniem. — W ogóle ta klątwa była bardzo dziwna... Ginny mówiła, że poczuła tylko lekki ból, jakby ktoś ją uszczypnął... Tak jakby Cruciatus wcale nie zadziałał... Jedynie siła zaklęcia odrzuciła Ginny nieco do tyłu... Nie wiem, jak to wyjaśnić...

Harry wiedział. Miał na to proste wytłumaczenie. Być może klątwę rzucił Slytherin, ale to nie jego ręka ją poprowadziła. Ron wciąż walczył o odzyskanie władzy nad swoim ciałem. Pewnie dlatego jego różdżka nie była do końca posłuszna Slytherinowi i zgodnie z wolą Rona, osłabiła działanie uroku.

— Widziałeś może jakiegoś typka w szarym habicie? — spytał po chwili Harry, kiedy przypomniał sobie postać, którą ujrzał tuż przed utratą przytomności. — Zdawało mi się, że ktoś tam był... wiesz... na błoniach...

Neville zastanowił się, zanim udzielił odpowiedzi.

— Coś widziałem... jakby ciemną, szarą plamę... — przyznał po chwili. — Nie rozpoznałem jednak żadnych kształtów... a potem po prostu ta plama zniknęła...

Harry poczuł ulgę. Czyli jednak mu się nie wydawało!

Hermiona pojawiła się przy łóżku Harry'ego zaraz po skończonej lekcji mugoloznawstwa. Harry akurat się wówczas zdrzemnął, bo pani Pomfrey podała mu jakiś silny eliksir wzmacniający. Usiadła więc na stołku i w milczeniu wpatrywała się w okno, cierpliwie czekając, aż Harry się obudzi.

— Długo tutaj tak siedzisz? — spytał ochrypniętym głosem zaraz po wybudzeniu, gdy tylko spostrzegł, że za oknami było już całkiem ciemno. — Mogłaś mnie przecież obudzić...

Hermiona pochyliła się nad nim z nieznacznym uśmiechem wymalowanym na twarzy i chwyciła jego dłoń.

— Tak bardzo się o ciebie bałam, Harry — przyznała z troską. — Przeszukałam pół biblioteki, żeby znaleźć jakiś sposób na wybudzenie cię z tej cholernej śpiączki.

Harry wyszczerzył zęby.

— Oczywiście, że to zrobiłaś — zadrwił, ale widząc powagę na twarzy przyjaciółki, pospiesznie dodał: — Dziękuję, że byłaś i jesteś przy mnie. Zawsze mogłem na ciebie liczyć.

Wciąż miał w pamięci koszmar, w którym Hermiona przecho-
dzi na stronę wroga. Czuł olbrzymią ulgę, że był to tylko wy-
myśl jego świadomości zatrutej klątwą.

Hermiona wyraźnie wzruszyła się jego słowami i z trudem powstrzymała się od płaczu. Wyjęła z kieszeni swoją połówkę galeona i pokazała mu. Harry gorączkowo przeszukał piżamę i ze zdumieniem odnalazł swoją część monety w jednej z kieszeni.

— Rozmawiałam z Dorianem — zaczęła napiętym głosem Hermiona, kiedy oboje upewnili się, że żadne z nich nie jest metamorfomagiem. — Czy to prawda, co mi powiedział? — spytała z przejęciem. — Salazar Slytherin opętał ciało Rona?

Harry potwierdził, kiwając głową. Hermiona pobladła na twa-
rzy.

— Ważne, że Ron żyje. Naprawdę żyje — pocieszył ją natych-
miast Harry. — Znajdziemy jakiś sposób, żeby wypędzić z niego
Slytherina. Uwolnimy go, tak jak uwolniłem kiedyś Ginny od
częstki duszy Voldemorta w Komnacie Tajemnic.

Hermiona westchnęła ciężko.

— To było jednak trochę coś innego — odpowiedziała, puszc-
zając dłoń Harry'ego. — Voldemort tak naprawdę nie zamiesz-
kał wtedy jeszcze w jej ciele. Wpływał na nią tylko wtedy, gdy
używała jego dziennika.

— Ale Quirrell nosił w sobie Voldemorta przez wiele miesięcy

— podsunął jej od razu Harry — i też udało mi się wypędzić go z jego ciała.

Hermiona wstała ze stolka i spojrzała w okno. Wyglądała na głęboko zaniepokojoną.

— Tyle, że Quirrell przypłacił to życiem, Harry — odpowiedziała niemal lodowatym tonem. — Boję się, że podobnie będzie w przypadku Rona.

Zapadła niezręczna cisza.

— Ron jest dużo silniejszy od Quirrella, Hermiono. Wciąż walczy z duszą Slytherina. Osłabił działanie klątwy Cruciatus rzuconej na Ginny — oznajmił z przekonaniem Harry, a Hermiona obróciła się w jego stronę z zaciekawieniem. — A kiedy Slytherin kilka razy zakradł się do szkoły... wiesz, wtedy, gdy Ron był widziany, a my błędnie uznaliśmy, że to ten metamorfomag... wówczas Ron znowu przejął kontrolę nad swoim ciałem... na moment odzyskał świadomość... zostawił mi wiadomość w moim gabinecie...

— Jaką wiadomość?! — spytała zaintrygowana Hermiona, unosząc brwi. — Nic mi o tym przecież nie mówiłeś!

Harry opowiedział jej o karcie tarota, którą znalazł w swoim gabinecie kilka tygodni temu. Przytoczył słowa notatki, która uprzedzała, że Ron tak naprawdę nie umarł. Kiedy skończył mówić, Hermiona wyglądała jakby miała zaraz eksplodować.

— Od kilku tygodni wiedziałeś o tym, że Ron prawdopodobnie żyje — zaczęła ze złością — i nie uznałeś za stosowne, żeby mi o tym powiedzieć?!

Harry spojrzał na nią jak zbity pies. Jąkając się nieco, wytłumaczył, że nie chciał jej niepotrzebnie martwić. Tym bardziej, że podejrzewał metamorfomaga o podrzucenie tej wiadomości.

— Chciałabym zobaczyć tę kartę — stwierdziła stanowczo Hermiona. — Może zawiera jakieś wskazówki od Rona...

Harry przypomniał sobie, że zostawił kartę na biurku w swo-

im gabinecie. Sięgnął po różdżkę, która dotąd leżała na szafce nocnej. Użył zaklęcia *Accio* i po kilku minutach oczekiwania karta nadleciała od strony korytarza, prosto do jego dłoni.

Podał ją natychmiast przyjaciółce, która z zaciekawieniem przyjrzała się wizerunkowi śmierci na koniu.

— Tej wiadomości nie zostawił Ron — wyznała, kiedy odwróciła kartę i zobaczyła czerwone, połyskujące litery układające się w napis „On nie umarł” i podpisane słowem „Przyjaciół”. Ten charakter pisma... Ron zupełnie inaczej stawia litery „n” oraz „m”. Sam zobacz.

Zdumiony Harry nachylił się w stronę przyjaciółki, która obróciła rewers karty w jego stronę. Dopiero teraz spostrzegł, że Hermiona ma rację.

— W takim razie kto zostawił mi tę wiadomość?! — spytał zaintrygowany, a jego przyjaciółka wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia — przyznała bez ogródek. — Ale ktokolwiek to jest, prawdopodobnie ma dostęp do poufnych informacji Bractwa Czarnej Gwiazdy. W końcu, tylko jego członkowie wiedzieli, że Ron tak naprawdę żyje.

Harry zaczął gorączkowo zastanawiać się, kim może być osoba podpisująca się jako „Przyjaciół”. Nikt konkretny nie przychodził mu jednak do głowy. Nagle go jednak olśniło.

— Jacqueline Meadows! — zawołał podekscytowany. — To na pewno jej sprawa!

Hermiona spojrzała na niego z powątpiewaniem.

— Niby po co miałyby to robić? — spytała bez przekonania. — W końcu to ona dostarczyła Bractwu horkruksa. Gdyby go nie zwędziła, zniszczylibyśmy Pentakl Wężoustych i Slytherin nigdy nie opanowałby ciała Rona. Dlaczego nagle miałyby zacząć nam pomagać?

Harry zamyślił się na chwilę.

— Może z tego samego powodu, dla którego ocaliła mi życie

w Komnacie Tajemnic, tamtego dnia, gdy zginął Fokster — powiedział z rozmysłem. — Być może ona coś do mnie jednak czuje... Jej matka nie żyje... Mój ojciec też... Jestem jej jedynym żyjącym krewnym...

Hermiona przybrała dziwny wyraz twarzy i bezdźwięcznie rozdziawiła usta. Zupełnie jakby chciała coś powiedzieć i w ostatniej chwili się rozmyśliła.

— Skoro już rozmawiamy o twojej przyrodniej siostrze — zaczęła po chwili, siłąc się na dość obojętny ton — chyba wiem, w jaki sposób odbiła zakłęcie niewybaczalne tamtego dnia w Komnacie Tajemnic.

Harry spojrział na Hermionę wyraźnie zaintrygowany.

— W czasie twojego pojedynku z Ro... znaczy... ze Slytherinem... dość mocno ucierpiał grobowiec Dumbledore'a — ciągnęła podekscytowanym głosem, a Harry przytaknął, pamiętając doskonale, że skrył się za monumentem w czasie pojedynku. — Gdy tylko dowiedziałam się, co zaszło, przyleciałam do szkoły. Pobiełam obejrzeć grobowce i odkryłam, że ktoś zwędził Czarną Różdżkę...

Harry nabral głośno powietrza do płuc. Dotarło do niego, że Slytherin szedł właśnie w kierunku grobowców. Z pewnością to on ukradł różdżkę Dumbledore'a!

— Przekonał się, że różdżka Rona nie jest mu posłuszna... Wykorzystał wiedzę i wspomnienia Rona na temat Insygniów Śmierci i dlatego zakosił różdżkę z grobowca — przekonywał Hermionę. — Pewnie uznał, że tak potężna różdżka będzie dla niego doskonałą bronią.

Hermiona nie sprawiała wrażenia zbytnio przekonanej. Przeszła się dwa razy koło łóżka Harry'ego, zastanawiając się nad czymś.

— Slytherin bez trudu obchodzi zabezpieczenia szkoły. Bywał już tutaj kilka razy. Dlaczego wcześniej nie poszedł ukraść Czar-

nej Różdżki? — spytała dociekliwie. — W końcu miał już wtedy wgląd we wspomnienia Rona. Gdyby mu na niej zależało, zabrałby ją już wtedy, prawda?

Harry przyznał przyjaciółce rację.

— Poza tym Neville mówił mi, że gdy dotarli na błonia, Slytherin stał nad grobowcem Dumbledore'a. Wyglądał na wyraźnie wkurzonego — kontynuowała Hermiona. — Był tak wściekły, że cisnął w ciebie tą kłutwą... Pessimus Angor, i dopiero wtedy się deportował...

— Możemy więc spokojnie założyć, że nie znalazł różdżki — uznał Harry, poprawiając sobie poduszkę.

— Myślę, że różdżki nie było w grobowcu od wielu miesięcy — stwierdziła z przekonaniem Hermiona. — Co najmniej od maja. To właśnie wtedy twoja siostra ją wykradła. Uczyła tutaj przez wiele miesięcy, więc miała sporo okazji, żeby to zrobić. Kiedy Fokster rzucił w twoją stronę zabójczą kłutwę, użyła Czarnej Różdżki, która — jak wiemy — za wszelką cenę chroniła swojego Pana... Dlatego tarcza okazała się tak silna...

— To bardzo fajna teoria Hermiono — przyznał sucho Harry — ale jest w niej kilka nieścisłości... Jacqueline tamtego dnia rozbroiła mnie. Możemy więc spokojnie założyć, że teraz to ona jest Panią Czarnej Różdżki... Poza tym, widziałem różdżkę, którą miała wtedy w dłoni... To nie była różdżka Dumbledore'a...

— Tak, wiem o tym. Długo nad tym myślałam i coś wpadło mi do głowy. Pamiętasz jak byłeś na Pokątnej z Betty Dursley? — Harry potwierdził kiwnięciem głowy. — Tamtego dnia rozmawiałeś z Ollivanderem. Mówiłeś mi później o tym... Garrick wyjaśnił ci wtedy, że aby różdżka mogła zadziałać musi mieć kontakt z tym, kto jej używa. Realny, fizyczny kontakt...

— No tak. Tak właśnie powiedział mi Ollivander — przyznał Harry, sięgając pamięcią do spotkania w sklepie z różdżkami. — Ale czego to niby dowodzi?

Hermiona przysiadła na krawędzi jego łóżka, mocno pobudzona.

— Ollivander mówił, że różdżka musi mieć fizyczny kontakt... nie twierdził, że powinna być w dłoni tego, kto jej używa — wyjaśniła, a na twarzy Harry'ego pojawiło się zrozumienie. — Jacqueline mogła mieć przecież Czarną Różdżkę w kieszeni swojej szaty. Nie użyła jej, żebyśmy nie wiedzieli, że ją posiada. Różdżka jednak, spoczywając w kieszeni, miała kontakt z jej ciałem...

— I zadziałała zgodnie z wolną swojej nowej Pani — dokończył podnieconym głosem Harry, a Hermione mu przytaknęła.

To faktycznie miało sens! Dlatego Jacqueline udało się ocalić życie Harry'ego! Była Panią Czarnej Różdżki i nieświadomie użyła jej potężnej mocy!

— Nie rozumiem tylko jednego — zaczęła po chwili Hermione, kiedy entuzjazm Harry'ego nieco ostygł. — Skoro Jacqueline od wielu miesięcy posiada Czarną Różdżkę, dlaczego Salazar Slytherin nie miał o tym zielonego pojęcia? W końcu ona należy do jego Bractwa. Musiała działać na polecenie senesza. Czemu więc Rada Starszych ukryła to przed swoim Wielkim Mistrzem?

— Dobre pytanie — przyznał Harry, nie mogąc pozbyć się myśli, że być może nigdy nie poznają na nie odpowiedzi. — Mnie zastanawia jeszcze jedna rzecz. Slytherin był widziany przy wejściu do pokoju wspólnego Gryfonów. Później w tym samym miejscu napadł Gretę Harllow. Czego mógł tam szukać?

Hermiona zamyśliła się.

— Czegokolwiek tam szukał, z pewnością znajduje się to w salonie Gryfonów — odpowiedziała, a Harry poczuł ulgę, że Slytherin się do niego nie dostał.

Późnym wieczorem Harry'ego w końcu odwiedziła Ginny. Przywitała się z nim bardzo namiętnie, przytulając go i całując bez opamiętania. Harry uznał, że musiała być naprawdę stęś-

kniona. Trudno było mu przywyknąć do faktu, że nie dźwigała już przed sobą wielkiego, ciężowego brzucha. Z ulgą zauważył jednak, że jej piersi nadal były tak samo wielkie, jak wtedy gdy oglądał je po raz ostatni. Skarżyła mu się, że mały Ron nie chce za bardzo ssać i ma przez to problem, żeby go porządnie nakarmić. Harry pomyślał wówczas, że chętnie wyręczyłby w tym bobasa. Szybko jednak skarcił się w duchu za tak niestosowne myśli.

— A dlaczego nie zabrałaś ze sobą maluszka? — spytał mocno zawiedziony. — Miałem nadzieję, że go dziś poznam!

Ginny wyjaśniła mu, że Ronnie (jak nazywała pieszczotliwie bobaska) ma dopiero dwa tygodnie i jest jeszcze bardzo delikatny. Nie chciała go więc zabierać w tak długą podróż.

— Poza tym mama pomaga mi przy maluchu i w życiu nie pozwoliłaby mi zabrać go ze sobą — zaśmiała się. — Ma na punkcie Ronniego bzika!

Trudno. Harry musiał pogodzić się z faktem, że zobaczy synka dopiero za jakiś czas, gdy pani Pomfrey wreszcie pozwoli mu opuścić skrzydło szpitalne.

Przez kilka następnych dni do Harry'ego co chwilę ktoś zaglądał. Dorian Conelly przyniósł mu nowiutki, dopiero co odebrany z drukarni, egzemplarz podręcznika do Współczesnej Historii Magii i — jak można się było spodziewać — natychmiast poprosił go o autograf. Erwin Hornet kilka razy dostarczył mu Proroka Codziennego, wskazując artykuły warte uwagi (głównie poświęcone atakom hord goblinów na mugolskie wioski). Albus i Henry codziennie wypakowywali mu słodczy na szafkę nocną, które następnie James i Fred zjadali, opowiadając Harry'emu sprośne dowcipy.

Neville odwiedził go któregoś wieczoru przynosząc sadzonkę

czegoś, co wyglądało jak pryszczata cebula, a śmierdziało jak kupa trolla (tak przynajmniej stwierdziła pani Pomfrey, gdy wywaliła to paskudztwo do śmietnika). Hermiona i Lisa zaglądały do niego na zmianę kilka razy dziennie, pomagając mu wstać z łóżka i rozruszać mięśnie nóg.

— Przepraszam cię za moje zachowanie, Liso — oznajmił z zakłopotaniem Harry, kiedy Lisa kolejny raz zabrała go na spacer po skrzydle szpitalnym, z zadowoleniem obserwując jego postępy w poruszaniu się. — Powinienem był dawno już to zrobić... po prostu... byłem pewien, że jesteś z Sheridanem... że będziecie mieć dziecko...

Lisa machnęła lekceważąco ręką.

— To już nieważne, Harry — odpowiedziała obojętnie. — Miałaś koszarne wizje, których większość z nas pewnie by nawet nie przeżyła... Nie mam do ciebie o to żalu... — Harry uśmiechnął się z ulgą. — Ale zapewniam cię, że nie spodziewam się dziecka i nie planuję ciąży w najbliższym czasie — dodała z rozbawieniem.

— A co jest między tobą i Sheridanem? — spytał z powagą Harry, spoglądając Lisie głęboko w oczy. — Widziałem, jak cię pocałował na korytarzu. W czasie kuligu tuliliście się do siebie.

Lisa poczerwieniała na twarzy i momentalnie spuściła wzrok.

— Sheridan to fajny facet — stwierdziła z zakłopotaniem. — Zależy mu na mnie. Bardzo się stara, żebym to zauważyła... Nie wiem tylko, czy chcę, żeby z tego było coś więcej...

Harry poczuł wyraźną ulgę. Myśl, że Czarnecki mógłby dotykać Lisę, całować ją, mocno wyprowadzała go z równowagi. Ona zasługuje na kogoś lepszego, przekonywał sam siebie w duchu.

Harry opuścił skrzydło szpitalne dopiero na początku kolejnego

tygodnia. Pani Pomfrey zgodziła się go puścić do domu, pod warunkiem, że podróż odbędzie powozem zaprzężonym testralami pod czujnym okiem Filcha. Harry niechętnie na to przystał. Zależało mu, żeby jak najszybciej zobaczyć małego Rona. Tęsknił też za Lily, którą widział tylko raz od czasu gdy wybudził się ze śpiączki.

— Jak dobrze, że jesteś cały i zdrowy, Harry! — powitała go w drzwiach domu teściowa, rzucając mu się na szyję i mocno do siebie przytulając. — Tak bardzo się o ciebie martwiłam, synku!

Kiedy Harry w końcu wyzwolił się z jej objęć, ucałował Ginny, która akurat robiła kolację wraz z Gburkiem i pobiegł szybko na górę. Z drżącym sercem wszedł do swojej sypialni, starając się nie narobić hałasu (Ginny uprzedziła go, że Ronnie właśnie zasnął). Ujrzał Lily, która zawieszona na krawędzi łóżeczka w milczeniu przyglądała się małemu braciszкови.

— Cześć, kochanie — powitał ją niemal szeptem, przytulając do siebie i całując w czoło, po czym zajrzał do łóżeczka.

Zobaczył maleńkiego bobasa, ubranego w błękitne body z hipogryfami wyszytymi na piersi. Ronnie spał smacznie, wiercąc się co chwilę i wierzgając nóżkami. Miał różowiutkie pucki oraz bujną, rudą czuprynę.

— Wow, jakie włosy! — zaśmiał się Harry, a Lily parsknęła śmiechem, gładząc czule braciszka po główce.

Harry nachylił się nad łóżeczkiem jeszcze bardziej i czule ucałował synka w główkę. Ten widok tak bardzo go rozczył, że ledwie powstrzymał się od łez. Kiedy Ronnie nagle ścisnął jego palec swoją malusieńką rączką, Harry zachichotał i zaszkliły mu się oczy. Odwrócił się od córki, żeby tego nie zauważyła. Dopiero wtedy spostrzegł Ginny, która z mokrymi od łez policzkami przyglądała się im w milczeniu. Podeszedł do niej po cichu i mocno ją do siebie przytulił.

— Jestem szczęściarzem — wyszeptał jej czule.

Przez kilka kolejnych dni Harry wypoczywał w domu. Niemal każdą chwilę spędzał z maluszką na ręku, starając się nieco odciążyć wyraźnie zmęczoną Ginny oraz irytująco nadopiekuńczą teściową. Przez ten czas przekonał się, że Ronnie uwielbia jego głos, na dźwięk którego nieustannie wybuchał śmiechem.

Pod koniec tygodnia w Hogsmeade zjawiał się Michael Corner i wyciągnął Harry'ego do pubu Pod Trzema Miotłami. Wówczas Harry przekonał się, że w wiosce zdjęto już wszelkie dodatkowe zabezpieczenia. Aurorzy przestali też patrolować ulice.

— Od kiedy Ron zakatrupił mantykorę, Ministerstwo uznało, że zagrożenie minęło — wyjaśnił mu Corner, sącząc piwo.

Harry'ego mocno to zaskoczyło. W końcu handlarz, który prowadził interesy z Mundugusem Fletcherem miał z całą pewnością w swoim asortymencie jeszcze wiele innych niebezpiecznych bestii. Aurorzy nadal nie odkryli kim on jest, ani gdzie przetrzymuje te zwierzęta. Zagrożenie więc nie minęło. Harry uznał jednak, że to po prostu kolejna durna decyzja pozał się Boże Ministra Magii, Magnusa Grasshoppera, na którą aurorzy nie mieli przecież żadnego wpływu.

W czasie spotkania w pubie, Corner przyznał się, że Stewart Ackerly wysłał go na przeszpiegi. Chciał dowiedzieć się dokładnie, co zaszło na błoniach w czasie Świąt Bożego Narodzenia, kiedy to „Ron Weasley cudownie zmartwychwstał”.

Po chwili namysłu Harry uznał, że aurorzy faktycznie powinni być świadomi zagrożenia (zwłaszcza, że Prorok Codzienny już zdążył obsmarować Rona i posądzić go o wejście na drogę przestępczą). Kiedy więc opowiedział Michaelowi, że to nie z Ronem stoczył pojedynek, tylko ze Slytherinem, auror odstawił kufel piwa i wpatrywał się w niego w osłupieniu. Z wielkim trudem zaakceptował fakt, że żyjący przeszło tysiąc lat temu czarnoksięż-

nik powrócił do świata żywych.

Harry wrócił do pracy w szkole dopiero pod koniec stycznia. Nie mógł wytrzymać już dłużej z teściową, która wszędzie wtykała swoje trzy knuty. Z wielką ulgą powitał mury zamku i w wyśmienitym nastroju przeprowadził swoje pierwsze lekcje (głównie opowiadając uczniom o starciu ze Slytherinem, o którym już krążyły po szkole legendy). Ucieszyła go też wiadomość, że Connelly zdążył już znaleźć nowego nauczyciela eliksirów.

— Ona jest fenomenalna — zapewniał go podczas lunchu w Wielkiej Sali. — Miała świetne referencje. Przez wiele lat pracowała w Departamencie Tajemnic, w dziale z eliksirami. Aż dziw bierze, że ktoś z takim doświadczeniem chciał uczyć w szkole!

Harry był bardzo ciekaw nowej profesorki. Nie było mu jednak dane poznać jej podczas lunchu, a kiedy wypytywał o nią Hermionę, ta z jakiegoś powodu markotniała i ucinała rozmowę. Dopiero tuż przed kolacją zrozumiał, dlaczego tak się zachowywała.

Po skończonych lekcjach zostawił swoje książki w pokoju nauczycielskim i ruszył w kierunku Wielkiej Sali, czując narastający głód. Kiedy był w połowie marmurowych schodów, wpadł na jakąś czarownicę w średnim wieku, której twarz natychmiast wydała mu się dziwnie znajoma. Była to szatynka o bardzo bogatych kobiecych kształtach z nieco zmęczoną, pokrytą zmarszczkami mimicznymi twarzą.

— Och, w końcu się spotykamy! — ucieszyła się na jego widok, wyciągając rękę na powitanie. — Tak bardzo się cieszę, że wreszcie mogę pana poznać.

Nieco zdziwiony Harry podał jej rękę i uprzejmie się przedstawił (tak dla zasady, bo przywykł już do faktu, że wszyscy doskonale wiedzą kim jest).

— Ja jestem Laura... Laura Meadows — odpowiedziała przyjaźnie czarownica, zarzucając warkocz na ramię.

Harry'ego zmroziło. Dopiero teraz zrozumiał skąd zna twarz nowej profesorki. Poczuł ogarniającą go wściekłość.

— *Laura Meadows?* — powtórzył lodowatym tonem. — Siostra Dorcas Meadows? Matka Jacqueline?

Czarownica wyraźnie pobladła, widząc zmianę nastawienia Harry'ego. Uśmiech spelzł z jej twarzy. Wyglądała jakby nagle rozboleł ją żołądek. Potwierdziła kiwnięciem głowy.

Harry nabral głośno powietrza do płuc.

— To twoje wspomnienia podrzuciła mi Jacqueline, tak? — upewnił się napiętym od emocji głosem.

— Wiem, że jesteś na mnie wściekły, Harry. Masz do tego pełne prawo. Chciałabym jednak ci to wszystko wyjaśnić — wymamrotała ochrypniętym głosem czarownica. — Nie wiesz jeszcze wszystkiego...

Harry poczuł jak wściekłość rozpała go do czerwoności.

— Nie chcę tego słuchać! — warknął, z odrazą spoglądając na Laurę. — Brzydzę się tobą! Rzygać mi się chce na myśl, co zrobiłaś razem z moim ojczulkiem! Przez ciebie on i moja mama nie żyją! Po prostu zejdz mi z oczu i nie waż się nigdy więcej do mnie odzywać!

Laura była blada jak papier. Spuściła wzrok, starając się ignorować zaciekawione spojrzenia uczniów, którzy akurat ich mijali. Harry miał to w nosie. Rzucił jej pełne nienawiści spojrzenie i bez słowa oddalił się w kierunku Wielkiej Sali.

Na ratunek goblinom

Przez całą wieczorną ucztę Harry był wściekły. Nie mógł uwierzyć, że kochanka jego ojca uczy od kilku tygodni w Hogwarcie. Jak Dorian Conelly mógł wyciąć mu taki numer?!

— Przecież on o niczym nie miał pojęcia, Harry — uspokajała go Hermiona, obgryzając kawałek kurczaka. — Skąd miał wiedzieć, że łączyło ją coś z twoim ojcem?

Harry obdarzył przyjaciółkę bazyliżkowym spojrzeniem.

— Ale TY wiedziałaś! — warknął, a Hermiona zmieszała się i upuściła udko na talerz. — Mogłaś mnie uprzedzić, gdy tylko wybudziłem się ze śpiączki!

— Nie chciałam tak od razu cię denerwować — wymamrotała przepraszająco, a Harry prychnął ze złości, dziabiąc kurczaka widelcem dużo bardziej zawzięcie, niż było to konieczne.

Po powrocie do domu, wciąż był zdenerwowany. Ginny od razu to zauważyła. Gdy tylko jej matka poszła na górę ululać Ronniego, niemal natychmiast zaczęła suszyć Harry'emu o to głowę. Robiła to tak długo, aż wreszcie wymiękł i dokładnie opowiedział jej o spotkaniu z Laurą Meadows.

— Byłam pewna, że ta baba nie żyje — odpowiedziała szczerze zdumiona, gdy tylko skończył. — Jacqueline tak ci przecież mówiła... wiesz... wtedy gdy udawała Rose Zeller...

Harry prychnął z poirytowaniem.

— Kłamała — odpowiedział z niesmakiem. — Zresztą, co w tym dziwnego. Ciagle to robiła. Oszukiwała mnie przez wiele miesięcy. Widać matka dobrze ją wyszkoliła...

Przez kilka kolejnych dni Laura Madowes podejmowała rozpa-

czliwe próby zamienienia choćby kilku słów z Harrym. Ciągłe, niby przypadkiem, wpadała gdzieś na niego. Jej widok za każdym razem wywoływał u Harry'ego napady złości, co niestety jej nie zrażało. Któregoś ranka Neville zdradził mu, że mistrzyni eliksirów rozpytuje o niego innych nauczycieli.

— Szuka jakiegoś sojusznika, który przekona cię do spokojnej rozmowy — wyjaśnił podczas śniadania, od niechcenia grzebiąc łyżką w owsiance. — Liczyła, że może ja cię jakoś do tego nakłonię.

Harry lypnął wówczas groźnie na Neville'a.

— Nawet nie próbuj! — syknął, a siedząca obok Hermiona wywróciła oczami. Jako jedyna z nauczycieli wiedziała, kim Laura była i choć rozumiała Harry'ego, powoli zaczynała męczyć ją ta sytuacja.

Podczas wspólnych posiłków w Wielkiej Sali Harry zawsze siadał przy przeciwległym końcu stołu, zasłaniając się przed Laurą gazetą. Udawał wówczas, że ona nie istnieje, nawet gdy ta próbowała do niego zagadywać.

Podczas jednego z takich lunchów, kiedy Harry znowu ukrył się za najnowszym wydaniem Proroka Codziennego, jego uwagę przykuł artykuł o kolejnych rozporządzeniach Ministra Magii.

Na stronie drugiej widniało wielkie zdjęcie Magnusa Grasshoppera, który stał przed dziennikarzami w atrium Ministerstwa Magii i uśmiechał się do nich tajemniczo. Nad zdjęciem widniał wielki, wytłuszczony nagłówek:

*KONFISKATA MIENIA I PRZYMUSOWE
PRZESIEDLENIA. MINISTERSTWO MAGII
WRESZCIE ROBI PORZĄDEK Z GOBLINAMI!*

Harry odczytał to z lekkim niedowierzaniem. Jakim prawem urzędaszy z Ministerstwa chcą odbierać komukolwiek majątek?!

Zszokowany tym pomysłem, zaczął pospiesznie czytać kolejne akapity artykułu umieszczonego pod zdjęciem Grasshoppera. Z każdą kolejną linijką tekstu czuł narastającą złość:

W ostatnich tygodniach nasiliły się ataki zbuntowanych goblinów na wioski mugoli. Wściekłe hordy plądrują i palą domostwa, oraz wyżywiają w pień całe rodziny bezbronnych i nieświadomych zagrożenia przedstawicieli niemagicznej społeczności.

Buntownikom przewodzi wielokrotny morderca Ragnuk Trzeci, który — ze względu na wstrząsający charakter swoich zbrodni — znany jest także jako Ragnuk Okrutny.

Na przestrzeni ostatnich miesięcy Ministerstwo Magii podjęło szereg działań mających na celu schwytanie przestępczej grupy, oraz zapewnienie społeczności czarodziejów i mugoli ich podstawowego prawa do bezpieczeństwa. Niestety Ragnuk wraz ze swoją grupą wyznawców wciąż pozostaje nieuchwytny, a buntownicze nastroje zaczęły udzielać się także innym przedstawicielom goblinskiej społeczności.

Nic dziwnego! W końcu od miesięcy są prześladowani, a ich prawa coraz bardziej są ograniczane!, oburzył się w myślach Harry i po chwili pauzy zaczął czytać dalej:

W związku z powyższym, Minister Magii, Magnus Grasshopper, dzisiejszego poranka ogłosił kolejne dekrety bezpieczeństwa, opatrzone numerami sześćset trzydzieści jeden, oraz sześćset trzydzieści dwa.

Zgodnie z nimi gobliny, które osiedliły się na terenach zamieszkałych przez mugoli, będą przymusowo przesiedlane do miejscowości oddalonych od społeczności niemagicznej. Od dnia dzisiejszego goblinom nie wolno także posiadać niczego na własność. Nabyte dotąd dobra i majątki zostaną skonfiskowane przez Mi-

nisterstwo Magii i rozdysponowane do zwiększenia nakładów finansowych na dodatkowe środki bezpieczeństwa. „Konfiskata mienia goblinów ma usprawnić proces przymusowych przesiedleń”, wyjaśnił nam Minister Magii, Magnus Grasshopper, podczas porannej konferencji w atrium Ministerstwa. „Wierzimy, że dzięki temu rozwiązaniu gobliny szybko opuszczą tereny zamieszkałe przez czarodziejów i mugoli, a co za tym idzie w krótkim czasie zwiększy się bezpieczeństwo na tych obszarach”.

Bzdura! To tylko wymówki, żeby wzbogacić się kosztem goblinów!, pomyślał ze złością Harry, odchylając lekko gazetę.

— Piszą coś ciekawego, Harry? — spytała zaczepnie Lisa, wychylając się zza Sheridana i spoglądając na niego z zaciekawieniem.

Harry nie spodziewał się tego zupełnie. Podskoczył na dźwięk swojego imienia. Niechętnie opuścił lekko gazetę, ale tylko tyle, by nawiązać kontakt wzrokowy z Lisą.

— Spokojnie, Harry. Laura dawno już się zmyła — zakpiła Hermiona, wskazując puste miejsce przy stole. — Możesz już przestać udawać, że nie istniejesz.

Sheridan i Neville parsknęli śmiechem. Harry obdarzył przyjaciółkę poirytowanym spojrzeniem.

— Ministerstwo chce przesiedlać gobliny — zaczął, odpowiadając na pytanie Lisy — i konfiskować ich majątki — dodał cierpko, spoglądając ze współczuciem na Nagroda Pokornego, który właśnie podszedł do stołu i usiadł na jednym z wolnych krzeseł.

Przy stole momentalnie zapadła niezręczna cisza.

— Ależ to oburzające! — stwierdziła w końcu Lisa, a Hermiona żywo ją poparła. — Od miesiący Ministerstwo tłamsi i prześladowuje gobliny na rozmaite sposoby!

— Za milczącym przyzwoleniem Wizengamotu — dodała z niesmakiem Hermiona, zerkając na goblina, który wyraźnie po-

czerwieniał na twarzy.

— Wstyd mi, Nagrodzie, że coś takiego dzieje się w naszym kraju — zapewnił go gorliwie Neville, a pozostali poparli go z minami pełnymi współczucia.

Nagrod westchnął ciężko.

— Dziękuję wam za te słowa — odpowiedział sucho. — My, gobliny, jesteśmy uciskani od lat, ale ostatnie miesiące zupełnie nie mieszczą się nam w głowach. Takiej dyskryminacji nie doświadczyliśmy nawet w czasach średniowiecza.

— Ministerstwo od miesiący szczuje ludzi przeciwko goblinom — przyznał ze złością Harry. — Wykorzystują Proroka Codziennego, żeby siać propagandę i wyolbrzymiać każdy, nawet najmniejszy wybryk z udziałem jakiegokolwiek goblina.

— To prawda. Jakiś czas temu czytałem, że jeden goblin został skazany na dożywocie w Azkabanie, bo złapano go na kradzieży cukierka z Miodowego Królestwa — dodał z niesmakiem Sheridan, a Lisa natychmiast spojrzała na niego czule.

Harry domyślił się, że Czarnecki stanął po stronie goblinów tylko po to, żeby przypodobać się Lisie. Mocno go to wkurzyło.

— To szczucie przynosi niestety efekty — odrzekł z przejęciem Nagrod. — Nie dalej jak dwa dni temu, w Brokestrain zamordowano dziesięcioletniego goblina. Tylko dlatego, że zaczepił jakąś staruszkę, żeby zapytać ją o drogę.

Wszyscy wymienili między sobą krótkie, zmieszane spojrzenia. Harry poczuł dołującą bezsilność. Może, gdyby nie ustąpił ze stanowiska aurora nadal miałby jakiś wpływ na to, co dzieje się w Ministerstwie Magii. Być może udałoby mu się jakoś zablokować wybór Grasshoppera na Ministra Magii. Wówczas nie powstałyby te jego obrzydliwe dekrety.

— Gobliny mają już serdecznie dość prześladowań ze strony czarodziejów — przyznał chłodno Nagrod, zerkając po twarzach nauczycieli siedzących przy stole. — Wysłaliśmy naszych

przedstawiciele do Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów, żeby dać temu wyraz. Liczę, że ta organizacja wreszcie zareaguje.

Harry nie był co do tego przekonany. W końcu, gdy tworzone Konfederację, goblinów nawet nie wpuszczono na obrady. Czy to możliwe, żeby od tego czasu coś się zmieniło?

Artykuł z Proroka Codziennego i rozmowa z Nagrodem wprowdowały Harry'ego w dość przygnębiający nastrój. Ten stan pogłębił się jeszcze bardziej, kiedy Dorian Conelly przedstawił mu swój najnowszy pomysł.

— Wieczór z Potterem! — zawołał rozradowany, wymachując Harry'emu wielkim plakatem przed nosem (przedstawiającym wizerunek Harry'ego z piórem w ręku). — Ty, ja i nasi drodzy uczniowie. To będzie doskonała okazja, żebyś podpisał każdemu egzemplarz podręcznika do Współczesnej Historii Magii!

Harry nerwowo zarechotał, szukając wzrokiem drogi ucieczki z gabinetu dyrektora.

— Naprawdę, wolalbym nie... — wymamrotał onieśmielony ogromnym entuzjazmem Dorian. — Jestem ostatnio bardzo zajęty... Poza tym... przecież ten podręcznik... no... to nie jest w końcu moja biografia... Czemu miałbym go podpisywać?

Dorian odłożył plakat na biurko i położył dłoń na ramieniu Harry'ego.

— Każdy chce mieć autograf Harry'ego Pottera! — zapewnił go z szerokim uśmiechem, takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. — No chyba mi tego nie odmówisz, co?

Harry poczuł, że zaczynają go piec policzki. Spojrzenie Dorian. mocno go onieśmielało. Spuścił wzrok, starając się wymyślić jakiś dobry sposób na to, żeby się z tego wykręcić. Niestety wciąż pamiętał, co Dorian zrobił dla jego syna, Jamesa.

— To tylko jeden wieczór, Harry — dodał ponagłajaco dyrektor. — Wiem, że jesteś zdolny do dużo większych poświęceń.

Harry westchnął ciężko. Był poirytowany faktem, że nie ma jak się z tego wykręcić. Kiedy jednak spojrzał na twarz Doriana, z której wylewał się wielki entuzjazm i niemal dziecięca fascynacja, nie miał odwagi powiedzieć „nie”.

— Nie mogę uwierzyć, że się zgodziłem! — jęknął, kiedy pół godziny później odwiedził Hermionę w jej gabinecie i o wszystkim jej opowiedział. — Nie kumam. Czemu nie potrafię mu nigdy odmówić?!

Hermiona była pochłonięta czytaniem jakiejś opasłej książki, którą wyjęła ze stosu tomisk zalegających na jej biurku. Oderwała się jednak od niej na chwilę i spojrzała na przyjaciela z lekkim rozbawieniem.

— Wiesz... babka Doriana była wilą... — oznajmiła nieco złośliwym tonem. — A wy, faceci, macie papkę z mózgu, przy kontaktach z wilami... Może to dlatego?

Harry nerwowo zarechotał. Wciąż pamiętał, jak o mało nie zeskoczył z łoża honorowej w czasie Mistrzostw Świata w Quidditchu, gdy po raz pierwszy zobaczył tańczące wile.

— A skąd ty niby o tym wiesz, co? — spytał.

— Ach, dowiedziałam się na mojej *randce* z Dorianem — odpowiedziała ironicznie Hermiona, a Harry wyszczerzył do niej zęby, doskonale rozumiejąc tę uszczypliwość.

Rozejrzał się nieco po gabinecie i ze zdumieniem spostrzegł, że wszędzie leżą stosy jakiś książek o przedziwnych tytułach. Nie dość, że szafki i złota toaletka był nimi zavalone, to jeszcze tuzin książek wypoczywało na łóżku Hermiony.

— Zostawiłaś coś dla innych użytkowników biblioteki? — spytał złośliwie, wskazując na książki, które się wszędzie walały.

Hermiona prychnęła.

— Część książek zabrała Rose — odpowiedziała, ignorując kpinę Harry'ego, a ten wybałuszył oczy ze zdumienia. — Pomaga mi szukać informacji o opętaniach... — wyjaśniła. — Może uda nam się dowiedzieć, jak uwolnić Rona od Slytherina.

Harry'emu zrobiło się totalnie głupio. Od czasu opuszczenia skrzydła szpitalnego, ani przez moment nie pomyślał o tym, żeby jakoś pomóc Hermionie w poszukiwaniach. Zwyczajnie nie miał czasu pomyśleć o Ronie. Ogarnęło go olbrzymie poczucie winy.

— Przepraszam, że nie pomogłem ci w przekopaniu biblioteki — oznajmił po chwili z wielkim zakłopotaniem, a Hermiona spojrzała na niego z rozbawieniem.

— A kiedy ty się niby paliłeś do czegoś takiego, co? — spytała ironicznie, a gdy Harry parsknął śmiechem dodała pobłażliwym tonem: — Lepiej skup się na tym, żeby przycisnąć Grubego Mnicha. Musimy się dowiedzieć w końcu, o co chodzi z tym cholernym pierścieniem.

Okazja do tego, ku zdumieniu Harry'ego, nadarzyła się już dwa dni później. Wracając z klasy zaklęć, Harry wypatrzył Grubego Mnicha przemykającego bezszelestnie przez korytarz. Zanim jednak zdołał go zawołać, oberwał starym butem prosto w tył głowy. Kiedy jęknął z bólu i wkurzony obejrzał się za siebie, zobaczył złośliwą, pyszałkowatą gębę Irytka Poltergeista. Okazało się, że psotnik zwędził rzeczy Gryfona, który akurat brał kąpiel i ciskał teraz nimi w każdego, kto pojawił się na korytarzu. Zanim Harry zdołał odzyskać skradzione buty, bieliznę i szatę, po Grubym Mnichu dawno nie było już śladu.

Jakby tego było mało, schodząc do pokoju nauczycielskiego, Harry stał się świadkiem sceny, której wolałby w ogóle nie widzieć. Gdy wyszedł zza rogu, stanął jak wryty. Tuż pod drzwiami do pokoju nauczycielskiego stała Laura Meadows. Co gorsza,

nie była sama. Towarzyszyła jej Lisa. Obie czarownice były pogrążone w dość zażartej dyskusji. Harry był przekonany, że Laura próbuje przekabacić Lisę. Na pewno liczyła na pomoc w przekonaniu go do rozmowy. Na samą myśl o tym poczuł narastającą w nim złość, która jednak nagle ustąpiła miejsca ciekawości.

Do czarownic podszedł bowiem niespodziewanie goblin Nagrod i spytał o coś Laure. Harry nie dosłyszał niestety ani słowa, bo na korytarzu panował straszny gwar. Co chwilę mijali go uczniowie, pogrążeni w rozmowach (zerkając na niego z lekkim zdumieniem). Przydałyby się Uszy Dalekiego Zasięgu, pomyślał Harry. Niestety akurat żadnych nie posiadał.

Po chwili goblin wraz z Laurą oddalili się jednym z korytarzy, a Lisa weszła do pokoju nauczycielskiego. Harry uznał, że musi wziąć ją na spytki. Inaczej nie dowie się, czego chciała Laura i dokąd poszła z goblinem.

Kiedy wszedł do pokoju nauczycielskiego, Lisa akurat odkładała jakąś książkę na półkę. Na jego widok uśmiechnęła się przyjaźnie. Harry pospiesznie rozejrzał się po komnacie. Z ulgą spostrzegł, że są całkiem sami.

— Tak się zastanawiałem, Liso. Może napiłabyś się ze mną herbaty? — spytał, spoglądając na przyjaciółkę z wielkim zainteresowaniem. — Dawno nie mieliśmy okazji spędzić razem popołudnia.

Lisę bardzo ucieszyła ta propozycja. Natychmiast splonęła rumieńcem i zaparzyła herbatę. Harry w tym czasie rozpałił ogień w kominku i po chwili oboje usiedli obok siebie. Dostatecznie blisko, żeby Harry poczuł tę cudowną, lawendową woń.

— Widziałem, że Laura Meadows cię maglowała — przyznał po chwili, siłąc się na dość obojętny ton. — Zamęcza cię z mojego powodu?

Lisa wypila łyk herbaty i odstawiła filiżankę na spodek.

— Nie przejmuj się tym — odpowiedziała wesoło. — Radzę sobie z nią. Poza tym, nie zamierzam się mieszać w wasze sprawy. Jestem pewna, że masz ważny powód, żeby ją tak traktować...

Harry poczuł lekkie zakłopotanie. Zabrzmiało to trochę tak, jakby Lisa uważała, że traktuje Laurę Meadows w niewłaściwy sposób. Uznał, że powinien się z tego wytłumaczyć.

— Ona miała romans z moim ojcem — wyznał bez ogródek, a Lisa nieomal zakrztusiła się herbatą. — Przez jej intrygi moi rodzice zaufali nieodpowiednim osobom i zginęli.

Lisa zakryła usta dłońmi, wyraźnie wstrząśnięta, tym co usłyszała.

— Nie miałam o tym pojęcia — przyznała po chwili. — Współczuję ci, Harry. Jej widok musi doprowadzać cię do szalu.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Ale zmieniając nieco temat — zaczął, ponownie siłąc się na obojętny ton. — Czego ten goblin chciał od Laury?

Lisa wypila kolejny łyk herbaty i spojrzała na niego przenikliwie.

— Nagrod poprosił ją o jakiś silny eliksir uspokajający — odpowiedziała ze smutkiem. — Wiesz... on ostatnio bardzo kiepsko sypia... To wszystko, co się teraz dzieje wokół goblinów, mocno się na nim odbija...

— No tak... trudno mu się dziwić — przyznał ze smutkiem Harry.

Lisa ponownie zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem.

— Tylko dlatego chciałeś napić się ze mną herbaty? — spytała z wyrzutem, ponownie odstawiając filiżankę na spodek. — Chciałeś wypytać mnie o Laurę i tego goblina, tak?

Harry poczerwieniał na twarzy i spuścił wzrok.

— Ależ skąd. Stęskniłem się za tobą. Wiesz przecież, że bardzo mi na tobie zależy — wyznał, nie mając odwagi spojrzeć Li-

sie w oczy.

Kiedy jednak po chwili podniósł wzrok, spostrzegł, że jego przyjaciółka wygląda na mocno rozczarowaną.

Kiedy pod koniec tygodnia Harry wraz z Jamesem wrócił po lekcjach do Hogsmeade, ich uwagę przykuły wrzaski dochodzące od strony ulicy. Zaintrygowani, odstawili latający motocykl i poszli sprawdzić, co się dzieje. Gdy tylko stanęli pod witryną sklepu „Najlepsze wyroby goblinie”, Harry zbaraniał. Ujrzał Ginny awanturującą się z jakimś facetem, który wyglądał na jakiegoś nadętego urzędnika. Ich dyskusji z posępnymi minami przysłuchiwały się dwa gobliny, stojące w drzwiach do sklepu.

— Mogę się dowiedzieć, co się tutaj dzieje?! — spytał podchodząc bliżej i kiwając głową na powitanie goblinom i urzędnikowi.

Na jego widok Ginny prychnęła wściekle.

— Ten facet chce okraść naszych chłopaków! — syknęła, z oburzeniem spoglądając na urzędnika.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia. Wraz z Jamesem spojrzeli po sobie. Dopiero po chwili dotarło do niego, że mówiąc o „naszych chłopakach”, Ginny miała na myśli gobliny ze sklepu.

— Cuthbert Cresswell, BIG — przedstawił się wyniosłym tonem urzędnik, ignorując dygoczącą ze złości Ginny. — Właśnie tłumaczyłem pana żonie, że obowiązują mnie pewne procedury...

— Co to jest BIG? — wtrącił z zaciekawieniem James.

Cresswell sprawiał wrażenie urażonego tym pytaniem. Harry sam się jednak nad tym zastanawiał.

— Banda Ignoranczkich Głabów! — odpowiedziała z kpina Ginny, a James i gobliny momentalnie parsknęli śmiechem.

Cresswell poczerwieniał na twarzy jeszcze bardziej i lodowatym tonem wyjaśnił, że BIG to skrót od Brygady Inkwizycyjnej

do spraw Goblinów. Właśnie powołano ją do życia w Ministerstwie Magii.

— Mamy obowiązek konfiskować mienie goblinów, zanim zostaną przesiedlone — wyjaśnił, a Harry poczuł, że zaczyna narastać w nim niechęć do urzędnika.

— Konfiskata to ładne określenie dla kradzieży! — fuknęła ze złością Ginny, a gobliny gorliwie ją poparły.

Harry obdarzył żonę uciszającym spojrzeniem, po czym zwrócił się bezpośrednio do Cresswella.

— Przymusowe przesiedlenia dotyczą tylko tych goblinów, które zamieszkują w sąsiedztwie mugoli — oznajmił chłodnym i dość stanowczym tonem. — W Hogsmeade nie mieszka żaden mugol, więc tych panów — tu wskazał głową na gobliny ze sklepu — tych panów — powtórzył, gdy urzędnik prychnął z pogardą na takie określenie goblinów — te przepisy nie obejmują.

Cresswell momentalnie zalał się rumieńcem, co wprawiło w zachwyt Ginny i Jamesa.

— Te przepisy wkrótce dotyczyć będą wszystkich ludzi — wyznał z poirytowaniem urzędnik, łypiąc groźnie na gobliny. — Jak już mówiłem... Macie przeprowadzić rzetelną inwentaryzację całego asortymentu. Ma być gotowa, gdy wrócę tu w poniedziałek. W przeciwnym razie, zostaniecie od razu zesłani do Azkabanu.

Ginny nabrała głośno powietrza do płuc. Harry poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Zanim jednak zdolali cokolwiek powiedzieć, urzędnik uklonił im się nisko i pośpiesznie się oddalił.

— Chodź, Elfruk. Do poniedziałku zostało niewiele czasu — westchnął z bezsilnością starszy goblin. — Musimy od razu zabrać się za przeliczanie towaru...

— Tak mi przykro, Gargot — jęknęła ze współczuciem Ginny, podchodząc do starszego goblina. — To niedopuszczalne. Przecież to zwykła kradzież, tyle że uregulowana prawem.

Gargot spuścił wzrok i wraz z Elfrukiem bez słowa weszli do sklepu. Harry i Ginny przyglądali się temu ze smutkiem i irytującą bezsilnością.

— Myślę, że jest sposób żeby im pomóc — oznajmiła z przekonaniem Hermiona, kiedy następnego dnia Harry opowiedział jej o całym zajściu przed sklepem. — Jeśli Gargot i Elfruk przepiszą sklep na Ginny, Ministerstwo nie będzie mogło położyć łap na ich towarze.

Harry przyznał jej rację. Nie był jednak przekonany, czy to dobry pomysł. Mało prawdopodobne, żeby gobliny dobrowolnie oddały jakimukolwiek czarodziejowi cały swój majątek.

— Trzeba spróbować! — uznała z entuzjazmem Ginny, gdy tylko opowiedział jej o pomysle Hermiony.

Jeszcze tego samego dnia Ginny zaciągnęła Harry'ego na dół, do sklepu. Elfruk i Gargot byli akurat pochłonięci przeliczaniem srebrnych pucharów, a trzeci goblin (którego Harry widział po raz pierwszy na oczy) wdrapywał się akurat na drabinę, żeby ściągnąć dwa miecze zawieszone wysoko na ścianie.

W czasie gdy Ginny pospiesznie przedstawiała im pomysł Hermiony, Harry rozejrzał się nieco po sklepie. Był tutaj po raz pierwszy, bo jakoś nie miał wcześniej powodu, żeby tu zaglądać. Niewielkie pomieszczenie zagracone było rozmaitymi wyrobami metalurgicznymi, od biżuterii, przez puchary, po okazałe miecze, kolczugi i inne dziwne przedmioty, rodem ze średniowiecznej zbrojowni. Przypominało to nieco sklep Borgina. U goblinów było jednak zdecydowanie czyściej.

— Mamy dobrowolnie przepisać na panią cały nasz dobytek? — spytał z niedowierzaniem Gargot, kiedy Ginny skończyła przedstawiać plan.

Pozostałe dwa gobliny spojrzały po sobie, wyraźnie zszokowane tą propozycją.

— To ma być niby lepsze rozwiązanie niż konfiskata wszyst-

kiego przez wasze Ministerstwo? — spytał z lekką kpina trzeci goblin, którego imienia Harry nie znał.

— Sklep będzie tylko formalnie własnością Ginny — wtrącił się natychmiast, podchodząc do lady. — To wy nadal będziecie go prowadzić i nim rozporządzać. Oficjalnie będziecie pracować dla czarodziejów, więc Ministerstwo da wam w końcu spokój.

— Co o tym sądzisz, Ugorze? — spytał Gargot, zerkając na goblina, który podejrzliwie lypał w kierunku Ginny.

— A jaką mamy pewność, że nie zabierzecie tego wszystkiego i nie wyrzucicie nas stąd, zaraz po tym jak przepiszymy akt własności? — spytał gburowato goblin, nazwany Ugorem.

Gargot i Elfruk spojrzeli po sobie. Harry miał wrażenie, że są nieco zakłopotani zachowaniem kolegi.

— Oficjalnie akt własności będzie stał na Ginny, ale wy będziecie mieć odrębną umowę, która da wam prawo do majątku — odpowiedział rozwiązaniem Harry. — Tyle, że umowę tę zatrzymacie dla siebie. Przynajmniej do czasu, aż stosunek Ministerstwa do goblinów nie ulegnie zmianie. To uczciwa propozycja.

Gobliny nie były co do tego przekonane. Jako stworzenia z natury podejrzliwe, musiały zaszyć się na zapleczu, żeby dokładnie to wszystko przedyskutować. Ostatecznie, nie mając innego wyboru, przystały na propozycję Ginny i Harry'ego.

W pierwszą sobotę lutego niebo nad Hogsmeade było zasnuwane szarymi chmurami, z których co chwilę siąpiły lodowate krople deszczu. Po śniegu nie było już ani śladu, bo od kilku dni utrzymywały się dodatnie temperatury. Wciąż wiał jednak silny chłodny wiatr, który nie zachęcał do wyściubiania nosa poza próg domu. Harry nie miał jednak wyjścia. Musiał polecieć do Hogwartu. Nadszedł bowiem czas na „Wieczór z Potterem”.

Od momentu gdy tylko przekroczył próg zamku, rozbolał go

żołądek. Czuł olbrzymi stres, który potęgowały wszędobylskie plakaty z jego wizerunkiem. Conelly poszedł po całości, zamieniając salkę boczną przy Wielkiej Sali w kącik fanklubu Pottera. Oprócz tablic z podobizną Harry'ego, ustawił tam regały z nowiutkimi egzemplarzami podręcznika do Współczesnej Historii Magii, biurko z dwoma krzesłami, oraz wielki, cynowy kociołek z którego unosiła się przyjemna, kwiatowa woń, a kłęby dymu opadały na kamienną posadzkę. Całość tworzyła dość dziwny i specyficzny klimat.

Kwadrans przed trzecią przed biurkiem zebrały się tłumy. Głównie były to gromady nastoletnich uczennic, które z podręcznikami w dłoniach i szminkami na ustach taksowały Harry'ego wzrokiem, gdy tylko usiadł na jednym z krzeseł. Wśród tłumu udało mu się jednak wypatrzeć również kilku chłopców, głównie z pierwszego i drugiego roku.

Gdy zegar wybił godzinę trzecią po południu, a Conelly się nie pojawił, Harry'ego zaczęła ogarniać panika. Wszyscy oczekiwali bowiem, że dyrektor powie kilka słów, zanim Harry zacznie rozdawać autografy.

— Gdzie jest Conelly?! — syknął do Neville'a, który w pewnym momencie przepchał się przez tłum uczniów i stanął przy biurku, z głupkowatym uśmieszkiem wymalowanym na twarzy. — Wpakował mnie w to wszystko, a teraz go nie ma!

— Widocznie twoja sława go przerosła, Harry — zakpił Neville, podsuwając swój egzemplarz podręcznika pod nos Harry'ego. — Napisz: *drogiemu Neville'owi, Harry*.

I wyszczerzył do niego zęby. Harry wywrócił oczami, ale wpisał dedykację, ignorując wściekle spojrzenia dziewcząt, którym Neville wepchał się w kolejkę.

Półtorej godziny później Harry'emu udało się w końcu czmychnąć z sali bocznej do pokoju nauczycielskiego. Spotkał tam Lisę, która przywitała go dość chłodno.

— Nie wiesz przypadkiem co dzieje się z Dorianem? — spytał, nieco zaniepokojony. — Najpierw wymyślił cały ten „Wieczór z Potterem”, a potem nawet się nie pojawił.

— To do niego niepodobne — przyznała Lisa, kreśląc piórem klasówki. — Nie wiem, gdzie może teraz być. Może zaszył się w swoim gabinecie.

Harry postanowił natychmiast to sprawdzić. Zaczynał martwić się, że mogło stać się coś naprawdę złego. W końcu Conelly miał na jego punkcie bzika. Nie przepuściłby takiej okazji, jak „Wieczór z Potterem”.

W biegu pokonał więc korytarz i schody. Po chwili dotarł na drugie piętro i zdyszany stanął przed kamiennym gargulcem. Kiedy wypowiedział hasło („Musy-świstusy!”), posąg odskoczył na bok, odsłaniając spiralne schody prowadzące do góry. Po chwili wspinaczki Harry stanął na ich szczycie i wstrzymał oddech. Właśnie zauważył, że drzwi do gabinetu dyrektora są lekko uchylone.

Wyciągnął przed siebie różdżkę, uchylił szerzej drzwi i ostrożnie zajrzał do środka. W owalnym gabinecie panował bałagan. Kilka stolików o wrzecionowatych nogach było poprzewracanych, na podłodze leżały rozmaite, dziwne instrumenty. Niektóre z nich były roztrzaskane, z innych wciąż buchały stróżki dymu.

Przy biurku Harry dojrzał Dorian Conelly'ego. Dyrektor leżał nieprzytomny na blacie, twarzą skierowaną w dół. Ten widok mocno go zaniepokoił. Od razu przypomniał sobie, jak niemal rok wcześniej znalazł w tej komnacie ciało Kingsleya Shackelbolta. Obawiając się najgorszego, podszedł bliżej, wciąż zachowując czujność. Zanim stanął jednak przy biurku, usłyszał donośne chrapnięcie.

— On śpi — zapewnił Harry'ego jakiś dyrektor, którego portret wisiał na jednej ze ścian.

Harry rozejrzał się pospiesznie po obrazach przedstawiających wizerunki dawnych mieszkańców gabinetu, w którym właśnie się znajdował. Zauważył, że większość ram w tej chwili była pusta (w tym rama portretu Albusa Dumbledore'a). Kilku dyrektorów spało smacznie, pochrapując przy tym donośnie, a dwóch innych przyglądało się Harry'emu w wielkim skupieniu.

— Ten dziwak Conelly schlał się whisky — syknął zdegrustowany profesor Snape, a zdumiony Harry nachylił się natychmiast nad Dorianem, żeby upewnić się, czy to prawda.

Ciszę w gabinecie przerwało jednak kolejne przeciągłe chrapnięcie. UFF! Snape miał rację. Śpi. Na szczęście tylko śpi, uciekł się w duchu Harry.

Spostrzegł, że na biurku stoi na wpół pusta szklaneczka z whisky. Rozglądając się po gabinecie, sięgnął po nią i podsunął sobie pod nos. Momentalnie poczuł jakiś dziwny zapach. Z pewnością nie była to whisky.

— Co się tutaj stało? — spytał zwracając się do portretów. — Skąd ten bałagan?

— Trudno powiedzieć. Kiedy tu wróciłem, gabinet już tak wyglądał — stwierdził portret Armanda Dippeta, a kilka innych żywo go poparło.

— Pan coś widział, profesorze? — spytał z nadzieją Harry, spoglądając na portret Snape'a, który lypał na niego groźnie. — Wie pan, kto poprzewracał te stoliki?

Snape prychnął z pogardą.

— Zakładam, że on — stwierdził jadowicie, wskazując paluchem na nieprzytomnego Conelly'ego.

Harry nie był jednak co do tego przekonany. Ponownie podsunął sobie szklaneczkę pod nos, starając przypomnieć sobie, skąd zna ten zapach.

— Elik sir uspokajający! — zawołał po chwili, bo nagle go olśniło. Właśnie przypomniał sobie scenę, której był świadkiem

kilka dni wcześniej. Pod pokojem nauczycielskim goblin Nagrod poprosił Laure Meadows o ten właśnie eliksir.

— Więc to twoja robota, knypku — mruknął sam do siebie i odwrócił się od biurka, żeby lepiej rozejrzeć się po komnacie.

Zanim jednak ruszył się choćby o krok, zza drzwi dormitorium dyrektora dobiegł jakiś rumor. Harry zacisnął dłoń na różdżce i pospiesznie ruszył w tamtą stronę. Kopniakiem otworzył drzwi do sypialni. Ujrzał zaskoczonego tym goblina, który właśnie przerwał przewracanie zawartości kufra dyrektora.

— Pomyliłeś gabinety, Nagrod? — spytał ironicznie Harry.

— Ja... ja... mogę to wyjaśnić... — wymamrotał blady jak papier goblin, wstając gwałtownie od kufra. — To nie jest tak jak myślisz...

Harry z dezaprobatą wywrócił oczami.

— Co tu wyjaśniać, Nagrod? — spytał retorycznie. — Wziąłeś eliksir uspokajający od Laury Meadows, podstępem podałeś go dyrektorowi, a kiedy zasnął, zabrałeś się za szperanie.

— Powinienem był użyć do tego niuchacza, co? — odparował złośliwie goblin, a Harry wybałuszył oczy ze zdumienia. On wie, że Hermiona przeszukała jego gabinet w Noc Duchów, pomyślał, kompletnie tym zaskoczony.

— Czego tutaj szukałeś, co? — spytał chłodno, udając że nie zrozumiał aluzji goblina. — Co chciałeś ukraść dyrektorowi?

Nagrod prychnął ze złością.

— Niczego nie chciałem ukraść — zaprzeczył z oburzeniem. — Zamierzałem tylko odebrać coś, co i tak nie należy do niego — wyjaśnił gburowato.

Harry poczuł przypływ adrenaliny. Serce zaczęło walić mu jak oszałałe.

— Pierścień! — zawołał. — Chciałeś zwędzić pierścień Gryfindora!

Nagrod nie zareagował. W napięciu wpatrywał się w Har-

ry'ego. Milczał.

— Dorian zatrudnił cię po tym, jak zostałeś zwolniony z banku Gringotta — zaczął z wyrzutem Harry. — Dał ci prestiżową pracę i dach nad głową. Zrobił to, pomimo tej całej nagonki na gobliny. A ty tak mu się teraz odpłacasz?!

Nagrod spuścił wzrok. Wyglądał na nieco zmieszanego.

— Miałem swoje powody — wymamrotał nieśmiało.

Nagle do gabinetu wparowali Neville i Erwin, trzymając różdżki w pogotowiu. Na widok Harry'ego, spuścili z tonu. Wyjaśnili mu, że zaalarmowało ich kilka portretów dawnych dyrektorów.

— Biegali po obrazach w zamku jak ze sraczką — przyznał z lekkim rozbawieniem Erwin. — Wrzeszczeli, że ktoś włamał się do tego gabinetu. Szukali pomocy.

Nagrod pobladł jeszcze bardziej.

— To jego robota? — spytał z niedowierzaniem Neville, wskazując na goblina, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Czego tu szukałeś, co? — spytał zaintrygowany Erwin.

Harry uznał jednak, że zanim goblin cokolwiek wyjaśni, trzeba dobudzić dyrektora. Erwin wycelował więc różdżkę w Nagroda i zapędził go na jedno z krzeseł stojących przy kominku. W tym czasie Harry i Neville na rozmaite sposoby starali się wybudzić dyrektora. Trwało to kilka minut. Pomogło dopiero użycie zaklęcia Aguamenti.

— Och... Harry... jak miło cię znowu widzieć... — wymamrotał półprzytomnie Conelly, kiedy podniósł się z biurka. — Nie sądziłem, że będzie dziś padać... — wymamrotał głupio, gdy zorientował się, że jest mokry.

Neville i Erwin od razu parsknęli śmiechem. Harry z trudem się opanował. Zduszając śmiech, osuszył ubranie dyrektora przy użyciu swojej różdżki.

— Jesteś gotowy na „Wieczór z Potterem”? — spytał Conelly

przeciągając się leniwie, dopóki nie zauważył pozostałych osób w gabinecie.

Erwin prychnął.

— Raczej na wieczór z goblinem — oznajmił ironicznie.

Zanim Conelly całkowicie się wybudził, minęło jeszcze kilka minut. Bardzo pomocna okazała się przy tym duża, czarna kawa. Kiedy już doszedł do siebie, Harry opowiedział mu o tym, co zrobił Nagrod. Przez cały ten czas goblin siedział na krześle ze spuszczoną głową, starając się ignorować groźne spojrzenia Erwina i Neville'a.

— Domyślam się, że miałeś jakiś ważny powód, żeby podstępem się tu zakraść — oznajmił zatroskanym głosem dyrektor, kiedy Harry skończył opowiadać. — Możesz nam wytłumaczyć, czym się kierowałeś, Nagrodzie?

Totalnie zdumieni postawią dyrektora Erwin, Neville i Harry, spojrzeli po sobie. Jak to możliwe, że Dorian nie jest wkurzony?!

— Dlaczego chciałeś ukraść ten pierścień? — spytał dyrektor, wyciągając zza szaty łańcuszek na którym miał zawieszony pierścień Gryffindora. — Wyjaśnij nam to.

Goblin westchnął ciężko.

— Wśród goblinów krążą legendy o tym pierścieniu — zaczął, wyraźnie zmieszany. — Podobno posiada wielką, magiczną moc. Sądziłem... myślałem, że jeśli go zdobędę... dzięki niemu ruszę na ratunek goblinom... ochronię je przed prześladowaniami... będę mógł skutecznie zawalczyć o nasze prawa...

Dotychczasowa złość i oburzenie na goblina wyparowały z Harry'ego momentalnie. Spojrzał na załamanego Nagroda ze szczerym współczuciem. Zrobiło mu się go żal. Chociaż goblin zrobił coś niedopuszczalnego, tak naprawdę działał w głębokiej desperacji.

Jak się szybko okazało, Conelly był dokładnie tego samego zdania.

— To niezwykle ciężki czas dla przedstawicieli twojej rasy — przyznał ze smutkiem. — Od wielu miesięcy jesteście okrutnie prześladowani. Rozumiem, że byłeś tym głęboko wstrząśnięty i nie myślałeś racjonalnie.

Erwin i Neville spojrzeli po sobie, nieco zniesmaczeni.

— No ale mimo wszystko włamał się tutaj, żeby ukraść własność dyrektora — stwierdził zde gustowany Erwin, a Neville go poparł.

— Ludzie w desperacji robią naprawdę dziwne rzeczy. Często mocno nieprzemyślane — odpowiedział im natychmiast Conelly. — To samo dotyczy nieludzi. Jestem pewien, że nasz szanowny kolega — tu spojrzął przyjaźnie na Nagroda — bardzo żałuje tego, co zrobił. Z pewnością więcej nie powtórzy tego błędu, prawda?

Totalnie zaskoczony postawą dyrektora goblin rozdziawił bezdźwięcznie usta i potwierdził kiwnięciem głowy.

Harry spojrział na Conelly'ego z podziwem. Rozsądek i szlachetna postawa dyrektora mocno mu zaimponowały. Erwin i Neville nie wyglądali na zadowolonych z takiego obrotu spraw. Ostatecznie przystali jednak na to, że wybryk Nagroda nie zostanie nigdzie zgłoszony.

— Dziękuję. Dziękuję wam bardzo. Obiecuję, że to się nigdy więcej nie powtórzy — zapewniał ich gorliwie Nagrod, gdy jako wolny goblin opuszczał gabinet dyrektora.

Niestety początek kolejnego tygodnia pokazał, że nie każdą sprawę udaje się zamieść pod dywan. Kiedy Harry po śniadaniu w Wielkiej Sali ruszył do swojego gabinetu, wpadł niespodziewanie na Stewarta Ackerly'ego. Szef aurorów prowadził gdzieś Nagroda, który ze spuszczoną głową i związanymi z tyłu rękoma maszerował o krok przed nim. Był blady i roztrzęsiony.

— Gdzie go zabierasz?! — fuknął Harry.

Auror obdarzył go pełnym niechęci spojrzeniem i wyjaśnił

mu, że goblin trafi do Azkabanu.

— Przecież Nagrod niczego nie ukradł — oznajmił z oburzeniem Harry. — Nie możecie go trzymać w więzieniu za coś, co tylko zamierzał zrobić?!

Ackerly westchnął ciężko.

— Wyluzuj, Potter. Nagrod w Azkabanie poczeka na rozprawę przed Wizengamotem — wyjaśnił chłodnym tonem. — To sąd czarodziejów zdecyduje, co z nim zrobić. Ja nie mam na to żadnego wpływu.

I wraz z Nagrodem oddalił się korytarzem.

— Skąd dowiedziałeś się o tej próbie kradzieży?! — zawołał za nim ze złością Harry, a Ackerly zatrzymał się na chwilę, westchnął ciężko i obrócił się w jego stronę.

— Zgłosił nam to jeden z nauczycieli — odpowiedział z irytacją w głosie. — Zdaje się, że wciąż jeszcze uczy tutaj historii magii... Binns, tak?!

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia. Profesor Binns z całą pewnością nie znosił Nagroda. Ich kłótnie o nauczanie historii magii tygodniami niosły się echem po szkolnych korytarzach. Nie przypuszczał jednak, że duch jest na tyle perfidny i złośliwy, żeby w tak okrutny sposób pozbyć się konkurenta.

Tego dnia Harry wrócił do domu w dość podłym nastroju. Los Nagroda bardzo go dotknął. Sam był zaskoczony faktem, że aż tak się tym przejmuje. Leżąc w łóżku z małym Ronem u boku, zdał sobie sprawę, że tak naprawdę odczuwa olbrzymie poczucie winy. Po upadku Voldemorta, Harry i członkowie Zakonu Feniksa praktycznie przejęli Ministerstwo. Zrobili w nim porządek i wprowadzili wiele zmian w prawie. Nigdy jednak nie pomyśleli o tym, żeby zadbać należycie o równouprawnienie nieludzi. A teraz, przez kilka błędnych decyzji, całkowicie utracili kontrolę nad tym, co dzieje się w Ministerstwie.

Nastrój poprawiła mu nieco Ginny. Kiedy wyszła z łazienki w

seksownej bieliźnie, Harry aż oniemiał z zachwytu. Wyglądała niesamowicie! Dopiero co urodziła dziecko, a już była szczupła niemal jak w dniu ślubu. Wyglądała nawet lepiej niż wtedy, bo wciąż miała wielkie piersi, które Harry tak bardzo uwielbiał.

— Był dzisiaj ten pajac z BIG — przyznała wesoło, kiedy Harry odłożył śpiącego Ronniego do łóżeczka i rzucił się łapczywie na żonę, kładąc ją na łóżku. — Przyprowadził kumpli. Opadły im szczęki, kiedy dowiedzieli się, że to ja jestem właścicielką sklepu.

— Domyślam się, że to było miłe uczucie utrzyć nosa tym palantom — zaśmiał się Harry, a kiedy Ginny przytaknęła, zatopił swoje usta w jej ustach, gasząc świecę stojącą przy łóżku.

Wyznania i rozstania

Jak można się było spodziewać, wybryk goblina Nagroda został szeroko opisany w Proroku Codziennym już następnego dnia. Redakcja poświęciła temu wydarzeniu całą pierwszą stronę, dołączając do tekstu wielką fotografię goblina, który z posępnym wyrazem twarzy siedział za kratami. Tym właśnie sposobem już podczas śniadania cała szkoła aż huczała od plotek na ten temat.

Większość nauczycieli była głęboko wstrząśnięta faktem, że z pozoru uprzejmy goblin okazał się tak naprawdę zwykłym złodziejaszkiem. Erwin, Julien i Sheridan z zadowoleniem przyznali, że spotka go teraz zasłużona kara. Pani Hooch była zdegustowana faktem, że goblin wyciął dyrektorowi taki numer.

— Po tym wszystkim co Dorian dla niego zrobił! — dodała zażenowana Septima Vector, a Neville i Lisa żywo ją poparli. Nie pomagały tłumaczenia Harry'ego, że przecież Nagrod tak naprawdę niczego nie ukradł.

— Ale próbował! Gdybyś go nie powstrzymał, pewnie zwałby z pierścieniem jeszcze tego samego dnia — odpowiadał ze złością Sheridan.

Poza Harrym i Hermioną, nikt nie wykazywał ani odrobiny współczucia dla Nagroda. Nikt też nie potępiał zachowania profesora Binnsa, który przecież doniósł do Ministerstwa na kolegę z pracy.

— Dobra zrobiła... ta goblina nie powinna uczać w ta szkoła — przyznał chłodno Julien Charpentier, któremu Nagrod podpadł już podczas uroczystości otwierającej rok szkolny.

Pozostali nauczyciele niestety byli podobnego zdania.

— Trudno uwierzyć, że są aż tak nietolerancyjni — podsumo-

wała to Hermiona, wyraźnie rozczarowana postawą kolegów.

Harry łudził się, że być może Dorian Conelly uratuje skórę Nagroda. Dyrektor z samego rana poleciał bowiem do Londynu, żeby wstawić się za goblinem i zapewnić aurorów, że nie ma do niego żalu. Niestety nic to nie pomogło.

— Nagrod przyznał się do współpracy z Ragnukiem Okrutnym — wyznał Dorian, gdy tylko wrócił z Ministerstwa i poprosił Harry'ego do siebie. — Podobno na jego polecenie przyjął posadę w szkole, żeby szpiegować innych nauczycieli.

— Ciekawe jak długo go torturowali, zanim powiedział to, co chcieli usłyszeć — westchnął z bezsilnością Harry.

Dorian przeszedł się nerwowo po gabinecie.

— Niestety nie mogę już nic zrobić — stwierdził cierpiennie. — Nagrod stanie przed Wizengamotem. Grozi mu dożywotni pobyt w Azkabanie.

— A Międzynarodowa Konfederacja Czarodziejów? Nagrod mówił, że przedstawiciele goblinów zwrócili się do niej o pomoc — podsunął z nadzieją w głosie Harry. — Może również w jego sprawie powinniśmy do nich napisać?

Conelly prychnął ze złości.

— Oni nic nie robią. Nie kiwną w tej sprawie palcem — przyznał wyraźnie zniesmaczony. — Na apele goblinów odpowiedzieli wyrażając jedynie wielkie ubolewanie nad ich losem.

— Mogło być gorzej, Harry — oznajmiła sucho Hermiona, kiedy po lekcjach Harry spotkał ją w pokoju nauczycielskim. — Trzeba się cieszyć, że nie wisi nad nim widmo kary śmierci...

— Przecież to jakiś absurd — odpowiedział ze złością Harry. — Dożywocie za kradzież, której tak naprawdę nie było?!

Hermiona westchnęła ciężko.

— Gorsza jest kara śmierci za morderstwo, którego nie było

— odpowiedziała cierpko, a widząc pytające spojrzenia Harry'ego dodała ze smutkiem: — Pamiętasz Groda i Draka?

— To te dwa gobliny, które rzekomo zabiły Rona... — mruknął Harry, a Hermione potwierdziła, kiwając głową.

— Napisałam apelację do Wizengamotu z prośbą o ich uniewinnienie — przyznała załamanym głosem. — Wyjaśniałam, że Ron tak naprawdę żyje. Niestety zdążyli ich zabić, zanim otrzymałam od nich odpowiedź.

Harry głośno przeklął. Nie mógł uwierzyć w to wszystko, co się ostatnio dzieje. Jak to możliwe, że gobliny są prześladowane i mordowane z byle powodu, a nikt na to nie reaguje? Skąd taka niechęć do nich? Skąd ta znieczulica na ich krzywdę?

Choć przez to wszystko Harry przez kilka dni chodził jak struty, szybko okazało się, że będzie musiał skupić się na własnych problemach. Kiedy w czwartkowe popołudnie zaszył się w swoim gabinecie, żeby sprawdzić klasówki Krukonów z czwartego roku, niespodziewanie dopadła go tam Ginny.

Wparowała do gabinetu tak nagle, że aż podskoczył w fotelu. Dygocąc ze złości i dysząc ciężko opowiedziała mu w dość chaotyczny sposób, że właśnie otrzymała odpowiedź z Departamentu Rodziny w sprawie adopcji Henry'ego Walde'a. Ministerstwo odmówiło im prawa do przysposobienia chłopca.

— Podali jakiś powód tej odmowy? — zdumiał się Harry.

Ginny nabrała głośno powietrza do płuc. Próbowала się nieco uspokoić zanim odpowiedziała.

— Pewna osoba zgłosiła swój sprzeciw — wyznała napiętym głosem, a gdy Harry zaskoczony spytał kto, dodała wściekle: — Twój ulubieniec! Dorian Conelly!

Harry'ego totalnie zamurowało. Czegoś takiego się nie spodziewał. Niby dlaczego Conelly miałby mieć coś przeciwko tej

adopcji? W końcu uwielbiał Harry'ego i cenił go bardzo jako człowieka.

— To na pewno da się jakoś racjonalnie wyjaśnić — stwierdził po chwili zadumy, a Ginny prychnęła ze złości.

— No to idziemy wyjaśniać! — zagrmiała, łapiąc Harry'ego za rękę i wyciągając go siłą zza biurka.

Kwadrans później oboje stali już w gabinecie dyrektora. Harry ze spuszczoną głową przysłuchiwał się, jak Ginny wściekle wytrząsa się nad dyrektorem. Był zmieszany jej zachowaniem. Dorian siedział za biurkiem czerwony jak burak i spokojnie przysłuchiwał się jej słowom.

— Oczywiście doskonale rozumiem wasze oburzenie tą sytuacją — stwierdził spokojnym, choć nieco napiętym głosem, gdy tylko Ginny skończyła swój wściekły monolog i zdyszana opadła na krzesło. — Wiem, że bardzo lubicie Henry'ego i że przyjaźni się on z waszym synem. Dopóki jednak chłopiec nie zostanie adoptowany, zgodnie z obowiązującym prawem, pozostaje pod moją opieką. To ja za niego odpowiadam.

— Tak, wiemy o tym, Dorianie — przyznał przeproszającym tonem Harry, siadając na krześle obok Ginny. — Ale nie rozumiemy, dlaczego nie chcesz się zgodzić na adopcję?

Dorian wstał z fotela i przeszedł się niespokojnie po gabinecie. Ginny i Harry odwrócili się lekko do tyłu, obserwując każdy jego ruch.

— Mam ważny powód — zapewnił ich, sprawiając wrażenie nieco zakłopotanego. — Być może zabrzmi to dość... egoistycznie... od dawna jestem jednak sam... myślę, że to może wyjść mi na dobre... Henry to naprawdę fajny chłopiec...

Harry i Ginny spojrzeli po sobie, szczerze zdumieni.

— Chcesz go... chce go pan adoptować?! — jęknęła Ginny.

Dorian odwrócił się w ich stronę, podszedł bliżej i popatrzył na nich błagalnym wzrokiem.

— Pomyślałem, że to będzie najlepsze rozwiązanie — przyznał, wpatrując się Ginny prosto w oczy tak długo, aż na jej policzkach pojawiły się rumieńce i zawstydzona spuściła wzrok. — Nie chciałbym jednak, żeby ta decyzja popsowała nasze relacje.

Ginny nerwowo zachichotała. Harry popatrzył na nią z lekkim zdumieniem. Miał wrażenie, że cała złość momentalnie z niej wyparowała.

— No, jeśli czuje się pan na siłach, żeby przygarnąć Henry'ego — zaczęła przymilającym głosem, nie mając odwagi spojrzeć w oczy Dorianowi — to oczywiście my nie możemy stawać panu na drodze.

Dorian uśmiechnął się szeroko, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Ukłonił się Ginny i pocałował ją w rękę, mówiąc: „dziękuję”. Ta ponownie zachichotała, zerkając na dyrektora kokietującym wzrokiem.

Harry przyglądał się temu wszystkiemu ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy. Nie dowierzał, że jego uparta żona tak łatwo odpuściła Dorianowi. Przypomniawszy sobie jednak, co mówiła mu o dyrektorze Hermiona. Krew wili. Widać czar Dorigana na kobiety działał dużo bardziej niż na facetów.

— Co to było?! — fuknął z wyrzutem do Ginny, kiedy opuścili gabinet dyrektora i zeszli na korytarz na drugim piętrze.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz! — zaperzyła się Ginny, wzruszając ramionami i robiąc minę niewiniątka.

Harry był mocno zaskoczony, gdy zdał sobie sprawę, że decyzja dyrektora sprawiła mu wielką ulgę. Choć trudno było zaakceptować mu ten fakt, tak naprawdę cieszył się, że nie będą musieli adoptować Henry'ego. I bez niego dom jest przecież pełen dzieciaków, pomyślał.

Taki obrót spraw bardzo mocno nie spodobał się jednak

chłopcom. Albus i Henry nie mogli pogodzić się z faktem, że jednak nie będą braćmi.

— Wszystkim już rozgadałem, że Henry zmieni nazwisko na Potter! — jęknął z oburzeniem Albus, kiedy Ginny i Harry odwiedzili ich w dormitorium i o wszystkim im opowiedzieli.

— To nie jest najważniejsze, synku — oznajmiła sucho Ginny.

Harry spojrział na Henry'ego, który ze spuszczoną głową siedział na swoim łóżku. Wyglądał na mocno przybitego.

— To że nie będziesz nosił nazwiska Potter, nie zmienia faktu że i tak należysz do naszej rodziny, Henry — stwierdził przyjaźnie, przykucając przed chłopcem i spoglądając mu w oczy. — Tak jak ja przez lata należałem do rodziny Weasley'ów, zanim jeszcze ożeniłem się z tą tutaj.

Ginny przytuliła do siebie Albusa i spojrzała czule na Harry'ego.

— Może i nie będziemy mieszkać razem, ale nie wyobrażam sobie wakacji czy świąt bez ciebie, Henry — przyznał Harry, a na twarzy chłopca w końcu pojawił się szeroki uśmiech.

W drugą sobotę lutego w strugach deszczu rozegrano kolejny mecz quidditcha. Tym razem naprzeciwko siebie stanęły drużyny Puchonów i Ślizgonów. Zgodnie z przewidywaniami Albusa, starcie to zakończyło się zdecydowaną wygraną Slytherinu.

Wynik meczu bardzo załamał Neville'a. Ciężko było pogodzić mu się z kolejną porażką jego domu. Harry postanowił więc zaprosić go wieczorem na piwo Pod Trzy Miotły i nieco poprawić mu nastrój. Zanim jednak opuścili mury zamku, w sali wejściowej dopadła ich Hermiona. Była ubrana w gruby płaszcz wyjściowy, a szyję miała owiniętą szalikiem.

— Wybierasz się z nami?! — ucieszył się Neville, ale Hermiona natychmiast zaprzeczyła.

— W szkolnej bibliotece nie ma ani słowa o opętaniach — powiedziała z rozczarowaniem, spoglądając na Harry'ego. — Jadę na kilka dni do Londynu. Spróbuję przekopać się nieco przez Londyńską Bibliotekę Dzieł Niemugolskich.

— Przecież to zajmie ci wieki, Hermiono — stwierdził ze zgrozą Harry.

— Akurat nie mam nic lepszego do roboty — odparła Hermiona i wyjaśniła im, że zatrzyma się u Hanny w Dziurawym Kotle.

Gdy tylko Harry i Neville dotarli Pod Trzy Miotły, szybko przekonali się, że w pubie są tłupy. Nie było ani jednego wolnego stolika. Nie chcąc iść do śmierdzącego i brudnego pubu Aberfortha Dumbledore'a, usiedli więc na wysokich stołkach przy ladzie baru.

— Co podać?! — warknęła chłodno Rosmerta, spoglądając ze złością na Harry'ego, który za wszelką cenę unikał jej spojrzenia.

— Dwa kufle kremowego piwa — odpowiedział jej Neville i nie rozumiejąc zachowania barmanki, spojrzał pytająco na Harry'ego.

— Trochę rozwalilem jej pub, gdy wybuchła tu panika — mruknął półgębkiem Harry, ale Rosmerta musiała to dosłyszeć, bo natychmiast prychnęła z pogardą.

Sącząc piwo, Neville pochwalił się Harry'emu, że udało mu się zdobyć sadzonkę lewitującego drzewa prosto z Nepalu.

— Musisz je koniecznie zobaczyć! Lisa była nim zachwycona! — zapewniał z ekscytacją w głosie. Jakiś czas później wygadał się, że Laura Meadows nadal go nachodzi i błaga, żeby pomógł jej przekonać Harry'ego do rozmowy. To z kolei mocno wkurzyło Harry'ego, który wyjaśnił przyjacielowi, dlaczego tak naprawdę nie chce mieć nic wspólnego z nową nauczycielką eliksirów. Gdy skończył opowiadać o romansie swojego ojca, Neville był w totalnym szoku.

— Zawsze wydawało mi się, że twoi rodzice byli takim udanym małżeństwem — przyznał sucho. — To znaczy... tak przynajmniej przedstawiali ich ci, którzy o nich mówili...

Harry nie miał jednak ochoty dłużej o tym rozmawiać. Zapytał więc Neville'a, co takiego hodzi obecnie w cieplarni numer pięć, do której podobno nie chce nikogo wpuścić. Neville wygadał się, że ukrył tam krzaczki zębatego geranium. Harry od razu skojarzył tę roślinę, bo przeżył bliskie spotkanie z jej zębami w czasie sumów z zielarstwa.

Kiedy Neville zaczął przynudzać na temat hodowli tykwobulwy, Harry — udając, że go słucha — rozejrzał się nieco po pubie. Ze zdumieniem spostrzegł, że niemal przy każdym stoliku siedziała para goblinów (zgodnie z jednym z dekretów bezpieczeństwa nie wolno im było spotykać się w większym gronie). Zwykle towarzyszyły im gburowate krasnoludy, które zawzięcie dyskutowały o czymś z goblinami, lypiąc groźnie na czarodziejów przy stolikach obok. Dopiero po chwili Harry spostrzegł, że w kącie pubu, przy jednym ze stolików, siedziała Lisa Turpin. Co gorsza, nie była sama! Wtulala się właśnie, w wyraźnie zachwyconego tym, Sheridana Czarneckiego.

Ten widok bardzo zabolął Harry'ego. Poczul narastającą złość. Znowu są razem! A podobno ona nie ma pewności, czy chce z nim być!, oburzył się w myślach. Po co mnie oszukuje?! Spotyka się z tym palantem za moimi plecami! Poczul ukłucie żalu i zazdrości.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał nagle Neville, który widocznie to zauważył. — Wyglądasz, jakby rozbolał cię żołądek.

— Pewnie zjadłem coś ciężkostrawnego — odrzekł wymijająco Harry, lypiąc groźnie w kierunku stolika Lisy i Sheridana. Nie uszło to jednak uwadze Neville'a.

— Ich związek faktycznie jest dla ciebie ciężkostrawny — zak-

pił, wskazując na parę zakochanych, a Harry natychmiast spłonał rumieńcem i zaczął się jąkać. — Wyluzuj, Harry. Wszyscy nauczyciele wiedzą, że zależy ci na Lisie. Nie umiesz tego ukryć.

Harry'emu zrobiło się totalnie głupio. Poczul się zmieszany. Ogarnęły go olbrzymie wyrzuty sumienia, zupełnie jakby został przyłapany na czymś bardzo niewłaściwym.

— Po prostu uważam, że Sheridan to nie jest właściwy facet dla niej — stwierdził, siłąc się na obojętny ton, a Neville parsknął śmiechem.

— Obawiam się, że poza tobą żaden nie będzie dość właściwy — stwierdził ironicznie, a Harry zdał sobie sprawę, że Neville być może ma rację.

Od wizyty w pubie, Harry'ego bardzo zaczęła męczyć sytuacja z Lisą. Ilekroć widywał ją w towarzystwie Czarneckiego (a działo się to bardzo często), czuł palącą zazdrość i miał ochotę komuś przyłożyć. Zdawał sobie sprawę, że jego zachowanie nie ujdzie uwadze innych, w tym metamorfomaga, który przecież wciąż łązi po zamku i bardzo lubi mieszać w jego życiu. Uznał więc, że powinien szczerze porozmawiać z Lisą, zanim sytuacja między nimi skomplikuje się jeszcze bardziej.

Z drżącym sercem, zaraz po wtorkowych zajęciach z Gryfonami i Ślizgonami (na których James wdał się w bójkę ze Scorpiusem Malfoyem i wałnął w niego zaklęciem Jęzlep) udał się do klasy transmutacji, licząc, że zastanie tam Lisę.

Gdy tylko minął gobelin Barnabasza Bzika, który wisiał w korytarzu na siódmym piętrze, spostrzegł Michaela Cornera maszerującego w jego stronę z posępnym wyrazem twarzy.

— Co cię tutaj sprawdza, Mike? — spytał zaskoczony, gdy podali sobie ręce na powitanie.

— A wiesz... miałem coś do załatwienia... — odrzekł wymijająco auror, wyraźnie unikając wzroku Harry'ego. — A teraz muszę lecieć szybko do Munga. Podobno znaleziono tam jakieś

zwłoki...

I zanim Harry zdołał o cokolwiek zapytać, pospiesznie oddalił się korytarzem, znikając za rogiem.

Dziwnie się zachowywał, pomyślał Harry i kiedy po chwili dotarło do niego, dokąd szedł i w jakim celu, ponownie poczuł skurcz żołądka. Czując silny stres, ruszył w głąb korytarza i po chwili dotarł do klasy transmutacji. Gdy tylko wszedł do środka, spostrzegł Lisę siedzącą za biurkiem. Była blada jak trup i sprawiała wrażenie głęboko zamyślanej. Z posępnym wyrazem twarzy wpatrywała się w martwy punkt.

— Wszystko w porządku, Liso? — spytał z troską Harry, podchodząc do jej biurka. — Co się stało?!

Lisa spojrzała na niego z zakłopotaniem i zaczęła się sztucznie uśmiechać.

— Miałam trochę ciężki dzień i jestem zmęczona. To wszystko — odparła, a Harry wyczuł w tym nutę fałszu. — Co cię do mnie sprowadza? Mogę ci jakoś pomóc?

Harry'emu zrobiło się przykro. Zauważył, że Lisa zwraca się do niego dość chłodno. Zupełnie jakby rozmawiała z kimś obcym.

— Zauważyłem, że... ostatnio często spotykasz się z Sheridaniem... kilka dni temu widziałem was razem w pubie... — wymamrotał zduszonym głosem, siłąc się na spokojny ton.

— No i? — spytała chłodno Lisa, spoglądając na niego niezbyt przyjaźnie. — Wiele osób nas widuje razem. Nie rozumiem, po co mi o tym mówisz?

Harry poczuł ukłucie żalu. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Lisa jest na niego o coś zła i robi wszystko, żeby sprawić mu przykrość.

— Dlaczego mnie tak traktujesz? — spytał z wyrzutem. — Wiesz przecież, że bardzo mi na tobie zależy.

Lisa prychnęła ze złości.

— I dlatego dajesz sobie prawo do tego, żeby mieszać się w moje osobiste sprawy? — spytała z poirytowaniem, a Harry natychmiast zrobił minę zbitego psa. — Wiesz... myślę, że powinniśmy raz na zawsze wszystko sobie wyjaśnić... męczy mnie już to ciągle napięcie między nami... Spotkajmy się w herbaciarni pani Puddifoot... pojutrze... zaraz po lekcjach... czwarta po południu będzie, ok?

Harry zbaraniał. Liczył, że właśnie teraz wszystko sobie wyjaśnią. Nie mając jednak dość odwagi, żeby sprzeciwić się Lisie, przystał na jej propozycję spotkania.

Zachowanie Lisy mocno zabolalo Harry'ego. Przez dwa kolejne dni nie potrafił skupić się na niczym innym. Ciągle tylko analizował jej słowa i gorączkowo zastanawiał się, co takiego zrobił, że Lisa jest dla niego taka okropna. Przyszło mu do głowy, że być może Sheridan Czarnecki nagadał jej jakiś głupot. Mógł to też zrobić ten cholerny oszust metamorfomag, który przecież od dawna stawał na głowie, żeby namieszać w życiu Harry'ego.

Obawiając się, że Ginny może coś zauważyć, Harry jak najwięcej czasu spędzał w Hogwarcie. Skłamał, że musi pilnie sprawdzić klasówki i zaszył się wieczorem w swoim gabinecie. Starając się oderwać od ponurych rozważań nad jego relacjami z Lisą, zaczął zawzięcie sprawdzać testy Kruków i Gryfonów z piątego roku. Każdy kolejny pergamin kreślił piórem coraz bardziej, nie dowierzając, na jak wiele pytań udzielono błędnych odpowiedzi.

W pewnym momencie, gdy wstawił ocenę zadowolający na teście Grega Piskora, nowego pałkarza Gryfonów, ze zdumieniem spostrzegł, że skończył mu się czerwony atrament. Odłożył pióro, odsunął fotel od biurka, pochylił się nieco i zaczął popieszczać otwierać szuflady, z nadzieją, że w którejś w końcu znajdzie jakiś kałamarz. W pewnym momencie wysunął szufladę

z gałką w kształcie orła, która wyglądała na zupełnie pustą. Już miał ją zamknąć, kiedy spostrzegł, że jej dno jest luźne i pod spodem prawdopodobnie coś jest ukryte.

Machnięciem różdżki usunął fałszywe dno szuflady. Jego oczom ukazał się niewielki, pożółkły pergamin, który musiał być już tak stary, że powoli zaczynał się rozpadać. Zawierał jakiś krótki list, który nakreślono starannym, nieco staroświeckim, piśmem z użyciem zielonego, połyskującego atramentu.

Zaskoczony użył zaklęcia, żeby przetransportować list na blat biurka i zabezpieczyć go szkłem z obu stron pergaminu. Kiedy skończył, odrzucił kupkę klasówek na bok, pochylił się nad gałką z listem i zaczął z zaciekawieniem go odczytywać:

Miłościwa przyjaciółko,

Słusznie, żeś postrzegła jakobym ostatnimi czasy przeżywała wielce trudne chwile. Mą głowę od dawna zaprzątają sprawy, o których pojęcia wszak mieć nie możesz. Skrywam tajemnicę, która okrutnie ciężka jest memu sercu. Nocami się nią zadreczam, nie mogąc spojrzeć w lustro. Miłość ma do Godryka pchnęła mnie ku strasznym czynom...

Randolf Ravenclaw, mój umiłowany i szlachetny małżonek, ponad wszelką miarę dzielny i waleczny rycerz, padł ofiarą mych obaw i lęków. Gdym usłyszała, jakoby Salazar zamierował wyjawić mu miłość mą do Godryka, dojmujący strach ogarnął me serce. Wszak to niechybnie pchnęłoby Randolfa do rychłej zemsty na mym umiłowanym Godryku. Bałam się tego okrutnie.

Tak też uczyniłam coś, czego żałować będę do końca mych dni. Podałam Randolfowi zatrutą strawę, nim Salazar zdolał się z nim rozmówić. Tak, moja droga Helgo, zamordowałam mego małżonka... szlachetnego, dumnego i potężnego Randolfa Ravenclaw.

Harry poczuł jak serce zaczyna walić mu jak oszalałe. Oderwał się na moment od listu, żeby na spokojnie przyswoić to, czego się właśnie dowiedział. Rowena Ravenclaw otrula swojego męża, który był potężnym rycerzem. Obawiała się, że wyzwie Gryffindora na pojedynek i go zabije. Później nękały ją wyrzuty sumienia i dlatego popełniła samobójstwo. Nie mogła dłużej żyć z tym, co zrobiła!

Z łomoczącym sercem Harry doczytał ostatni akapit listu. Rowena żegnała się w nim z przyjaciółką i pokornie prosiła ją o wybaczenie. Harry od razu założył, że list ten powstał w dniu, w którym Ravenclaw odebrała sobie życie. Tak bardzo nim to wstrząsnęło, że nie mógł myśleć o czymkolwiek innym. Uznał, że od razu powinien porozmawiać o tym z Hermioną. Liczył, że o tej porze zastanie ją w Dziurawym Kotle.

— Tak, tak. Jest w swoim pokoju — zapewniła go wesoło Hanna, kiedy głowa Harry'ego pojawiła się nagle w jej kuchennym palenisku, za sprawą dobrodziejstw sieci Fiuu. — Znowu przytaszczyła stosy książek i zaszyła się tam trzy godziny temu — dodała z rozbawieniem barmanka.

Podczas gdy Hanna pobiegła na górę po Hermionę, Harry rozejrzał się po zapleczu Dziurawego Kotła. Panował tu straszny bałagan i było potwornie duszno. Na kaflowym piecu stał jakiś wielki kocioł, z którego co chwilę buchały kłęby duszącego dymu. Zza drzwi dobiegał stłumiony gwar rozmów. Harry uznał, że o tej porze w pubie jest pewnie tłok.

Po kilku minutach Hermiona wparowała do kuchni, wyraźnie zaskoczona i zaciekawiona. Hanna podsunęła jej taborecik, a sama pobiegła na salę zebrać puste kufle po piwie. Kiedy Hermiona przysiadła, Harry opowiedział jej pośpiesznie o liście Roweny. Z trudem opanowując emocje, wyjaśnił, jakiej zbrodni dopuściła

się Ravenclaw. Gdy skończył opowiadać, Hermiona zasłoniła usta dłońmi, wybałuszając oczy ze zdumienia.

— Teraz już wiemy, dlaczego się zabiła — odparła po chwili. — Nie mogła znieść wyrzutów sumienia... Wcale nie chodziło o to, że posłała mordercę za swoją córką Heleną...

— Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Ravenclaw słynęła z niesamowitej inteligencji. Jak ktoś taki mógł dopuścić się tak okropnych czynów?

Hermiona spojrzała na niego z rozbawieniem.

— Tom Riddle też był niesamowicie inteligentny — przypomniała mu cierpko. — Poza tym, inteligencja nie ma tu nic do rzeczy — przyznała. — Ludzie mordowali się z powodu miłości od wieków. I do dziś nic się w tej materii nie zmieniło.

— Im bardziej poznajemy szczegóły z życia założycieli szkoły, tym bardziej uświadamiam sobie, że historia opiera się w głównej mierze na kłamstwach — stwierdził z rozczarowaniem Harry. — Zawsze wyobrażałem sobie założycieli Hogwartu jako dobrych, prawych i szlachetnych... Takie ideały do naśladowania. A tymczasem okazali się tylko...

— Ludźmi — wtrąciła natychmiast Hermiona. — Bo byli tylko ludźmi, Harry. Popelniali błędy, tak jak każdy z nas je popelnia. Bo prawda jest taka, że nie ma ludzi idealnych. To jednak nie zmienia faktu, że stworzyli coś tak pięknego i niesamowitego jak Hogwart. Co więcej, otworzyli go dla mugolaków!

Harry przytaknął. Właśnie pomyślał o swoim ojcu. W jego dziecięcych wyobrażeniach James zawsze był chodzącym ideałem. Jako dorastający nastolatek przekonał się jednak, że jego ojciec był tak naprawdę zwykłym łobuzem, który prześladował innych uczniów. Co gorsza, już jako dorosły czarodziej, Harry dowiedział się, że James Potter nie zmienił się także po ślubie. Zdradzał jego matkę, romansując z Laurą Meadows. Przez to pośrednio sprowadził na siebie i Lily Potter śmierć. Tak. Her-

miona miała rację. Ludzie idealni nie istnieją.

Tego dnia, Harry nie mógł przestać myśleć o romansie Roweny Ravenclaw i o tym, do czego doprowadziło jej uczucie do Gryffindora. Tak bardzo przypominało mu to historię jego ojca. Późnym wieczorem, usypiając małego Ronniego, gorączkowo rozmyślał na ten temat. Czuł olbrzymi ciężar w sercu. Pomimo upływu miesięcy od dnia, gdy zagłębił się we wspomnienia Laury Meadows, nadal nie potrafił pogodzić się z faktem, że jego ojciec tak bardzo oszukiwał jego matkę.

W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że po części on sam robi dokładnie to samo w stosunku do Ginny. W końcu wiele razy ukrywał przed nią swoje spotkania z Lisą oraz fakt, że urocza profesorka transmutacji była mu szczególnie bliska. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważył?! I te jego napady złości, zawsze gdy widział Lisę z Sheridanem... Zwykle tłumaczył to sobie tym, że Czarnecki nie jest dla niej dość dobry. Czy to możliwe, żeby prawda była jednak całkiem inna?! Czy spostrzeżenia innych nauczycieli były bliższe prawdy, niż mu się wydawało? Nagle, niczym grom z jasnego nieba, spadła na niego świadomość, że tak naprawdę przez cały ten czas był zwyczajnie zazdrosny. Nie mógł znieść faktu, że Lisa może być z kimś innym. To powodowało, że dostawał napadu złości. Zupełnie jak wtedy, gdy widywał Ginny w towarzystwie Deana Thomasa! Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć?!, skarcił się w duchu. Nie jestem moim ojcem! Nie zdradzę Ginny!

I odkładając śpiącego Ronniego do łóżeczka, przysiągł sam przed sobą, że ostatecznie zakończy to, co było między nim a Lisą. Cokolwiek to było.

Nadszedł dzień spotkania z Lisą w herbaciarni pani Puddifoot. Harry od samego rana odczuwał silny stres i nie mógł za bardzo skupić się na zajęciach. Z posępnym wyrazem twarzy wpatrywał się w okno, podczas gdy uczniowie ćwiczyli poznane dotąd zaklęcia, przy okazji rozwalając pół klasy. Wciąż układał sobie w głowie, co powie Lisie w czasie spotkania. Był zdecydowany definitywnie zakończyć ich znajomość. Chciał jednak zrobić to w dość delikatny sposób, tak, żeby nie skrzywdzić przy tym Lisy.

Za kwadrans czwarta dotarł do Hogsemade. Z drżącym sercem stanął pod drzwiami kawiarni i wstrzymując oddech, wszedł do środka. Widok, który ujrzał sprawił go w konsternację. Wnętrze herbaciarni było bardziej różowe niż mugolski dom publiczny, który przed laty Harry odwiedził przez pomyłkę (prowadząc jedną ze swoich spraw). Ściany pokrywały różowe płótna, na krzesłach spoczywały poduszki w tym samym kolorze. Pod sufitem lewitowały baloniki w kształcie serduszek. Na stołach stały bukiety róż, a w powietrzu unosiła się otumaniająca słodkawa woń. W herbaciarni siedziało zaledwie kilka par, a pomiędzy stolikami biegały szpetne skrzaty domowe, przebrane za kupidyny. Rozdawały cukierki gościom.

Harry poczuł, że robi mu się niedobrze. Przeklął w myślach. Idealny wystrój do tej rozmowy, pomyślał wściekle, starając się powstrzymać odruchy wymiotne.

— Pani Puddifoot już przygotowała się na Dzień Zakochanych — stwierdziła z nutą zadowolenia w głosie Lisa, kiedy Harry wypatrzył ją w kącie sali i podszedł do stolika.

Durna baba, pomyślał ze złością. Przecież do Walentynek zostały jeszcze cztery dni!

Kiedy usiadł przy stoliku, niemal natychmiast podbiegła do nich pulchna czarownica, z błyszczącymi czarnymi włosami. Harry od razu rozpoznał właścicielkę kawiarni i przypomniał sobie, jak ponad rok temu stanęła w obronie Lisy i oskarżyła go

o ukrywanie przed nią faktu, że jest żonaty.

— Och, jak miło. Widzę, że miłość jednak zwyciężyła! — zawołała, przyklaskując dłońmi, a Harry i Lisa spojrzeli po sobie z zakłopotaniem. — Co podać, kochani?

Kiedy pani Puddifoot przyjęła zamówienie, pospiesznie oddaliła się od stolika. Harry nieśmiało spojrzął na Lisę, która przyglądała mu się uważnie. Sprawiała wrażenie wesolej i nastawionej dużo bardziej przyjaźnie niż ostatnio.

— A zatem... powinniśmy poważnie porozmawiać... — zaczął, jękając się, Harry, a Lisa natychmiast mu przerwała.

— Pozwól, że ja zacznę — powiedziała stanowczo, napiętym głosem, a Harry spostrzegł, że drżą jej ręce. — Muszę ci wyznać coś, co męczy mnie już od dawna... Nie mogę dłużej tego ignorować... Chcę to wreszcie z siebie wyrzucić...

Urwała nagle, bo do stolika podeszła właśnie pani Puddifoot, stawiając przed nimi dwie filiżanki herbaty. Harry spojrzął nieśmiało na Lisę i spostrzegł, że zalała się rumieńcem. Opadła nieco na krzesło, jakby nagle uszła z niej cała pewność siebie.

— Długo zastanawiałam się nad tym wszystkim... nad tobą, Sheridanem... to wszystko tak bardzo się ostatnio skomplikowało... — kontynuowała po chwili, trzęsącym się głosem. — Te ciągle napięcia, nieporozumienia... raz okazywałeś mi olbrzymie zainteresowanie, innym razem zupełnie mnie olewałeś... ja... dłużej tego nie zniosę...

Harry spuścił wzrok. Poczuł ogarniające go poczucie winy. Zdawał sobie sprawę, że Lisa ma absolutną rację. Robił dokładnie tak, jak powiedziała. Kiedy Ginny go odtrącała, biegał jak pies za Lisą. A gdy tylko kryzys małżeński mijał, wracał do żony, całkiem zapominając o Lisie.

— Wybacz. Zupełnie się w tym wszystkim pogubiłem — przyznał zmieszany, próbując opanować drżenie rąk.

Lisa wpatrywała się w niego z mieszaniną żalu i współczucia.

Po chwili wzięła głęboki oddech i nachyliła się w jego stronę.

— Ja też w pewnym momencie pogubiłam się w tym wszystkim — przyznała pocieszająco. — Ale teraz mam już w głowie jasność. Zrozumiałam, że tak naprawdę nic nie czuję do Sheridana. Spotykałam się z nim tylko po to, żeby wzbudzić w tobie zazdrość.

Harry momentalnie poczerwieniał na twarzy. Choć wciąż był zestresowany, słowa Lisy bardzo go ucieszyły. Z wielkim trudem powstrzymał się przed uśmiechem. Chcąc zakamuflować drżenie rąk, sięgnął po filiżankę i napił się herbaty, nieomal ją rozlewając.

— Czyli nie będziesz się dłużej spotykać z tym palantem? — upewnił się, z nutą zadowolenia w głosie.

Nagle zza pleców Harry'ego rozległ się dzwoneczek otwieranych drzwi. Ktoś wszedł do kawiarni, ale zanim Harry obejrzał się w tamtą stronę, Lisa chwyciła go niespodziewanie za rękę.

— Nie będę marnować więcej czasu na Sheridana — przyznała, nachylając się w jego stronę jeszcze bardziej. — To nie byłoby uczciwe wobec niego. Nie chcę go dłużej wykorzystywać. Zwłaszcza teraz, gdy... kiedy upewniłam się, że tak naprawdę... od dawna kocham tylko ciebie, Harry.

W tym momencie jeden z baloników lewitujących nad ich stolikiem pękł z hukiem i posypało się z niego różowe konfetti. Harry jęknął cicho, wystraszony nagłym hałasem i poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Zrobiło mu się potwornie gorąco, a po czole spłynęła mu stróżka potu. Otrzepując się z konfetti, przetarł czoło rękawem szaty i spojrzał z zakłopotaniem na Lisę. Była blada jak papier i wciąż kurczowo ścisnęła jego dłoń spoczywającą na stoliku.

— Odpowiesz mi coś wreszcie, Harry? — spytała, dygocząc na całym ciele. — Chcę wiedzieć, co tak naprawdę ty do mnie czujesz. Dość kłamstw i niedomówień...

Harry'emu stres tak bardzo ścisnął żołądek, że nieomal zwy-

miotował. Z trudem łapiąc powietrze do płuc, spojrzał nieśmiało na Lisę. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać. Tak bardzo było mu jej żal. Wiedział jednak doskonale, co musi zrobić. Przecież postanowił to już ubiegłego wieczora. Nie mógł dalej brnąć w to wszystko. Kochał Ginny i dzieci. Nie był swoim ojcem. Nigdy nie zdradzi kobiety, która dała mu to, czego od zawsze pragnął: kochającą rodzinę.

— Widzisz, Liso... — zaczął ochrypniętym głosem, uwalniając swoją dłoń z dłoni towarzyszki, która momentalnie cofnęła się nieco, zupełnie jakby przeczuwała, że to, co zaraz usłyszy, nie będzie dla niej przyjemne. — Prawda jest taka, że naprawdę bardzo cię lubię. Jesteś sympatyczna, zabawna i masz wielkie serce. Świetna z ciebie przyjaciółka — dodał, a w oczach Lisy pojawiły się łzy. — Nigdy jednak nie czułem do ciebie czegoś więcej. Przykro mi, ale nie odwzajemniam twojego uczucia — przyznał sucho i usłyszał fałsz w swoim głosie. Zakręciło mu się w głowie. Właśnie zrozumiał, że próbuje okłamywać samego siebie.

Lisa wpatrywała się w niego przez chwilę w milczeniu. Po jej policzkach popłynęły łzy. Harry wciąż był wstrząśnięty tym, co właśnie do niego dotarło. Kochał ją. Tak naprawdę kochał Lisę.

— Przykro mi, naprawdę. Ale kocham Ginny i to z nią chcę spędzić resztę moich dni — wyznał ochrypniętym głosem, przekonując do tego tak naprawdę bardziej siebie niż Lisę.

— No to... przynajmniej oboje wiemy już na czym stoimy — oznajmiła chłodno Lisa, a rysy momentalnie jej się wyostriły. Wstała pośpiesznie z krzesła i zarzucając na siebie płaszcz wyjściowy. — Cieszę się, że w końcu to sobie wyjaśniliśmy.

I nagle wybiegła z herbaciarni, zanosząc się płaczem.

Harry siedział przez chwilę nieruchomo. Zupełnie jakby był spetryfikowany. Nie potrafił wstać i spojrzeć na twarze innych gości kawiarni. Czuł olbrzymi wstyd i zażenowanie. Jednocześnie nadal był poruszony faktem, że tak naprawdę okłamał Lisę.

Kochał ją. Naprawdę ją kochał i to od dawna. Dlatego jej spotkania z Sheridanem tak bardzo go wkurzały!

Uczucie, którego istnienie Harry dopiero co sobie uświadomił, wpędziło go w podwójne poczucie winy. Z jednej strony czuł, że skrzywdził okrutnie Lisę. Z drugiej strony wiedział, że zachował się bardzo nie fair wobec Ginny. A przecież kochał ją tak bardzo! Nie wyobrażał sobie życia bez niej! Jak więc mógł do tego dopuścić?!

Postanowił jej to wynagrodzić. Ponieważ zbliżały się Walentynki, uznał że będzie to dobry moment, żeby docenić Ginny jako kobietę i wyrwać ją w końcu z domowych pieleszy. Zwłaszcza, że opieka nad malutkim Ronem wyraźnie ją wykańczała.

— Wszystko dokładnie zaplanowałem — zapewnił Neville'a, kiedy kilka dni później opowiadał mu o swoich planach w pokoju nauczycielskim. — Teściowa zajmie się dziećmi. Wynajmę uroczy pokój w hotelu Schadzka w Londynie. Zabiorę tam Ginny zaraz po zajęciach. Zjemy razem kolację przy świecach i...

— Oszczędź mi dalszych szczegółów! — zaśmiał się Neville, ale mina mu zrzędała, kiedy do pokoju nagle weszła załamana Lisa i na widok Harry'ego wybiegła w popłochu.

— Od kilku dni mnie unika — przyznał ciężko Harry. — Jest w kompletnej rozsypce. Martwię się o nią.

Neville westchnął ciężko.

Podobnie jak większość nauczycieli w szkole, wiedział doskonale o tym, co zaszło w herbaciarni kilka dni wcześniej. Świadkiem tych wydarzeń była bowiem pani Hooch i jakoś nie udało jej się trzymać gęby na klódkę.

— Lisa wiedziała, że jesteś żonaty, Harry — oznajmił rozsądnie Neville. — Nie powinna nawet próbować zbliżyć się do ciebie. Niestety oboje jesteście w tej kwestii tak samo winni.

— Tylko, że ja radzę sobie z tą sytuacją dużo lepiej — przyznał Harry, czując jakiś zimny ciężar w żołądku. — Boję się, że

Lisa może teraz zrobić coś głupiego.

Neville położył mu rękę na ramieniu.

— Jest dorosła. Da sobie radę — zapewnił go pocieszająco.
— Po prostu potrzebuje trochę czasu. Jestem pewien, że za kilka tygodni przestanie uciekać przed tobą, jakbyś był wyjątkowo obrzydliwym trollem.

Nadszedł Dzień Zakochanych. Harry od samego rana biegał po zamku cały w skowronkach, podśpiewując sobie pod nosem. Okazało się, że za sprawą nowego pomysłu dyrektora, podobny nastrój udzielił się wszystkim w szkole. Dorian sprowadził bowiem do zamku tuzin różowych gołębi, które zajęły się dostarczaniem poczty walentynkowej. W klasach panowała bardzo luźna atmosfera, a widok skrzatów domowych przebranych za szpetne kupidyny rozdające cukierki wywoływał co chwilę salwy śmiechu, nawet wśród nauczycieli.

Wracając z klasy zaklęć, Harry wpadł na Michaela Cornera, który stał obok skrzaciego kupidyna, wybierając sobie cukierka z wielkiej miski.

— Ostrożnie. Niektóre powodują, że puchnie ci głowa — zaśmiał się Harry, podając mu rękę na powitanie. — Coś ostatnio często zaglądasz do Hogwartu — przyznał po chwili z zaciekawieniem.

Michael zmieszał się nieco i schował cukierka do kieszeni, gdy tylko szpetny kupidyn w podskokach oddalił się korytarzem.

— Miałem sprawę do dyrektora — odpowiedział wymijająco i po chwili kłopotliwej ciszy dodał z powagą: — Pamiętasz, jak ostatnio mówiłem ci, że lecę do Munga? — Harry potwierdził kiwnięciem głowy. — Okazało się, że ciało, które tam znalezione, należało do uzdrowiciela Drawsa. Zdaje się, że znałeś go nieco, prawda?

Harry'ego zmroziło. Momentalnie wesół nastrój uleciał z niego niczym powietrze z balonika w herbaciarni Puddifoot.

— Draws? — powtórzył lodowatym tonem. — Prowadził ostatnią ciężę Ginny — przyznał poruszony. — A kiedyś pomógł mi złapać jednego mordercę. Zaraz po tym, jak zacząłem pracować jako auror.

— To pewnie zasmuci cię fakt, że nie umarł z przyczyn naturalnych — stwierdził cierpko Michael. — Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że został otruty. Goblin, który sprzątał sale szpitalne już przyznał się do zabójstwa.

Ta informacja mocno wstrząsnęła Harrym. Niestety szybko okazało się, że nie była to jedyna zła wiadomość tego dnia.

W porze lunchu Harry odwiedził dyrektora w jego gabinecie, żeby podziękować mu za zabawną walentynkę, którą od niego otrzymał. Dowiedział się wówczas czegoś, czego kompletnie się nie spodziewał.

— Lisa Turpin złożyła dziś na moje ręce wymówienie — przyznał ze smutkiem Conelly. — Zdecydowała się zrezygnować z pracy i opuścić Hogwart.

Zszokowany Harry natychmiast wypytał dyrektora, kiedy dokładnie Lisa ma zamiar wyjechać. Gdy dowiedział się, że od razu, pędem udał się do jej gabinetu. Niestety nikogo tam nie zastał. Cholerne *deja vu*!, pomyślał ze złością, przypominając sobie identyczną sytuację sprzed roku.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, pobiegł korytarzem, a następnie schodami w dół. Kiedy po dłuższej chwili zziębnięty dotarł do sali wejściowej, odetchnął z ulgą. Spostrzegł Lisę, ubraną w grubą, czarną płaszcz, schodzącą po marmurowych schodach z walizką lewitującą u jej boku.

— Nie musisz tego robić, Liso! — zawołał desperacko, zbiegając pospiesznie po schodach i stając na drodze przyjaciółki. — Nie rezygnuj z Hogwartu z mojego powodu!

Lisa pobladła na jego widok. Zatrzymała się na schodach, spoglądając na niego nieco z góry.

— To nie ma żadnego związku z tobą, ani z naszą rozmową w herbaciarni, Harry — zapewniła go chłodno, starając się ignorować spojrzenia uczniów, którzy co chwilę wchodzili i wychodzili przez wrota do zamku, łypiąc na nich z zaciekawieniem spoza pleców Harry'ego.

— Dlaczego więc odchodzisz?! — spytał desperacko Harry, wciąż zagradzając przejście Lisie. — Nie możesz znieść mojego widoku, prawda?

Lisa pokręciła przecząco głową.

— Patrzeć na ciebie to dla mnie nie problem — przyznała. — Właściwie cieszę się, że przyszedłeś. Planowałam wyjechać bez pożegnania, ale... jest jeszcze coś, o czym od dawna chciałam ci powiedzieć... coś, czego dowiedziałam się przypadkiem wiele miesięcy temu... jakoś dotąd nie umiałam ci tego wyznać, bo...

Nagle urwała, patrząc gdzieś ponad ramieniem Harry'ego. Przybrała dziwny wyraz twarzy, zupełnie jakby była zmieszana i rozzłoszczona jednocześnie. Oczy jej zapłonęły.

— O czym mówisz? — spytał zaintrygowany Harry. — Co chcesz mi powiedzieć?!

— Chcę ci powiedzieć *żegnaj* — odpowiedziała chłodno, obezšla go z lewej strony i pośpiesznie ruszyła w kierunku wyjścia.

Zaskoczony Harry obrócił się na pięcie, wodząc za nią oczami. Dopiero po chwili zauważył stojącą przy wrotach Ginny, która spojrzała z obrzydzeniem na Lisę, gdy tylko się minęły.

Harry poczuł, że zalewa się rumieńcem. Serce zaczęło łomotać mu jak oszalałe. Zrobiło mu się totalnie głupio. Chociaż wiedział doskonale, że przecież nie robił nic złego, przeczuwał, że Ginny może odebrać to zupełnie inaczej.

— Tylko rozmawialiśmy — zapewnił ją napiętym głosem, gdy

stanęli naprzeciwko siebie. — Lisa właśnie opuszcza Hogwart. Na zawsze.

Ginny zdawała się tego w ogóle nie słuchać. Wpatrywała się w Harry'ego z dziwnym, nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jej pełne złości spojrzenie zdawało się przeświećlać Harry'ego na wyłot. Była blada i dygotała na całym ciele.

— Wiem o waszej randce w herbaciarni — przyznała chłodno, a Harry natychmiast zaczął się jąkać, próbując chaotycznie wyjaśnić, że przecież to nie była żadna randka. Ginny wcale go jednak nie słuchała. — Ty ją kochasz, prawda? — spytała lodowatym tonem, a Harry poczuł się jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka.

— Co takiego?! — jęknął głupio, przerażony pytaniem, które właśnie usłyszał. — Daj spokój, Ginny! Nic mnie z Lisą nie łączy! Przysięgam! Nie zdradziłem cię! I... nigdy tego nie zrobię!

Ginny prychnęła z pogardą. Spojrzała na niego z wyraźną odrazą wymalowaną na twarzy.

— Nie o to pytałam! — stwierdziła jadowicie. — Odpowiedz mi, czy ją kochasz? I zanim skłamiesz, pamiętaj, że obiecałeś nigdy więcej już mnie nie oszukiwać!

Harry poczuł, że oblewają go zimne poty. Serce łomotało mu jak oszalałe. Rozbolał go żołądek, zupełnie jakby nagle wywinął się na lewą stronę. Kompletnie go zatkało. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Bezdźwięcznie rozdziawiał usta.

— Tak właśnie myślałam — syknęła z odrazą Ginny. — Nie masz nawet dość odwagi, żeby powiedzieć to na głos.

— Nie! To nieprawda! Nie kocham jej! — skłamał gorączkowo Harry, ale Ginny nie dała wiary jego słowom. Spojrzała na niego jak na coś wyjątkowo obrzydliwego.

— Właśnie zakończyłeś definitywnie nasze małżeństwo — stwierdziła nienawistnym głosem, a Harry poczuł rosnącą w jego gardle gulę.

— Daj spokój, Ginny! Kocham cię! — jęknął desperacko łamiącym się głosem, kiedy ruszyła w stronę wyjścia. — Przecież nic złego nie zrobiłem! Nie zdradziłem cię!

Na te słowa Ginny zatrzymała się jeszcze na chwilę i spojrzała na niego z obrzydzeniem.

— Dopuszcilesz do tego, że się w niej zakochałeś — wycodziła przez zaciśnięte zęby. — To dla mnie gorsze niż zdrada! Nigdy ci tego nie wybaczę! Robi mi się niedobrze, gdy na ciebie patrzę! TO KONIEC!

I obróciła się na pięcie, kierując się w stronę wyjścia. Harry stał jak spetryfikowany pośrodku sali, przyglądając się z bezsilnością, jak Ginny znika za dębowymi wrotami. Olbrzymi żal ścisnął go za gardło, a rozpacz przepelniała jego serce. Grupki uczniów przyglądały mu się ze współczuciem, szepcząc coś między sobą. Próbując zapanować nad emocjami, Harry obrócił się w kierunku marmurowych schodów i ze łzami spływającymi mu po policzkach, wspiał się do góry, wbiegając w jeden z korytarzy.

Podstęp

Słyszałam, co się stało. Tak mi przykro — zapewniła Harry'ego Hermiona, kiedy następnego dnia wróciła z Londynu i natychmiast odnalazła go w gabinecie, gdzie ukrywał się od kilku godzin. — To nie pierwszy kryzys w waszym małżeństwie. Jestem pewna, że i tym razem jakoś się dogadacie. Potrzeba czasu i tyle.

Harry westchnął ciężko.

— Szczerze w to wątpię, Hermiono — oznajmił załamany. — Ginny spakowała siebie, Lily i maluszka i wyniosła się wraz z matką do Nory. Powiedziała, że robi jej się niedobrze na mój widok. Dość jasno wyraziła się, że to definitywny koniec.

Hermiona głęboko wstrząśnięta tym, co właśnie usłyszała, kucnęła koło niego i poklepała go delikatnie po ramieniu. Harry domyślił się, że chciała w ten sposób dodać mu otuchy. Niestety na niewiele się to zdało.

— Wróciłaś ze względu na mnie, czy udało ci się w końcu odkryć coś ciekawego na temat opętania? — spytał po chwili niezręcznej ciszy, starając się szybko zmienić temat. Nie miał ochoty dłużej rozmawiać o swoim nieudanym życiu osobistym.

Hermiona zmieszała się nieco.

— Przyleciałam tak szybko, bo po odejściu Lisy nie miał kto uczyć transmutacji — wymamrotała, powstając. — Conelly przysłał mi sowę do Dziurawego Kotła. Nalegał, żebym natychmiast wróciła do szkoły.

Na wspomnienie o Lisie, Harry poczuł kolejne ukłucie żalu. Ponownie miał przed oczami jej twarz, gdy chłodno się z nim pożegnała i na zawsze zniknęła z jego życia. Ścisnęło go w żołądku jeszcze bardziej.

— Musiałam przerwać szperanie w bibliotece dużo wcześniej niż planowałam — kontynuowała Hermiona, przechadzając się po gabinecie Harry'ego. — Ale udało mi się dowiedzieć, że opętania nazywane są też dybukacją. Kiedy podążyłam tym tropem, okazało się, że w końcu na coś trafiłam. Są dwa rodzaje dybukacji, częściowa i całkowita.

Harry spojrział na nią z zaciekawieniem. Hermiona przysiadła na krawędzi biurka. Odchrząknęła, żeby oczyścić sobie gardło i zaczęła mówić dalej, takim tonem, jakby prowadziła jedną ze swoich lekcji.

— Częściowa dybukacja ma miejsce wtedy, gdy dusze pasożyta i żywiciela współlistnieją ze sobą. Obie mają pełną świadomość i obie kontrolują ciało. Zwykle skutkiem ubocznym takiego połączenia jest jakaś okropna mutacja ciała...

— Tak jak u Quirrella — podsunął jej natychmiast Harry.

— Dokładnie tak — poparła go z entuzjazmem Hermiona. — Całkowita dybukacja na ogół wiąże się z przejęciem pełnej kontroli nad ciałem żywiciela przez duszę pasożyta. Wówczas nie ma żadnych deformacji ciała, ale włosy lub oczy ofiary mogą zmienić kolor. Tak właśnie stało się w przypadku Rona.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Slytherin nie przejął całkowicie kontroli nad ciałem Rona — odrzekł z przekonaniem, wstając pospiesznie z fotela i podchodząc do przyjaciółki. — Są momenty, kiedy dusza Rona dochodzi do głosu. Wiem, bo sam się o tym przekonałem. To znaczy, że nie został poddany całkowitej dybukacji.

Hermiona nie wyglądała jednak na zbytnio przekonaną. Mentalnie spuściła wzrok, wyraźnie przybita tym, co udało jej się ustalić.

— Dusza Rona jeszcze próbuje walczyć — przyznała po chwili. — Ale Slytherin jest zaledwie o krok od całkowitej dybukacji i przejęcia pełnej kontroli nad jego ciałem. Kiedy to nastą-

pi, nie uda nam się już uratować Rona.

Harry podszedł do niej jeszcze bliżej, zbliżył palec do jej podbródka i uniósł jej głowę, tak żeby ich spojrzenia się spotkały. Gdy spostrzegł łzy w kącikach jej oczu, uśmiechnął się blado.

— Sytuacja wydaje się beznadziejna, ale zdążymy znaleźć rozwiązanie zanim będzie za późno — zapewnił ją pokrzepiającym tonem, choć tak naprawdę sam nie był co do tego przekonany.

Harry wrócił do swoich codziennych zajęć dopiero dwa dni po odejściu Lisy i Ginny. Z wielkim trudem znalazł w sobie siłę, żeby poprowadzić lekcje i stanąć naprzeciwko kolejnych grup uczniów. Był przekonany, że wszyscy w szkole wiedzą już o tym, co zaszło w sali wejściowej i tak naprawdę nabijają się z niego, gdy tylko nie patrzy. Tej ciężkiej sytuacji nie poprawiał fakt, że Albus i James byli wyraźnie obrażeni na niego. Co prawda rozmawiali z nim, ale głównie odpowiadali chłodno na pytania, które im zadawał. Harry wcale im się nie dziwił. W końcu ponosił pełną odpowiedzialność za to, że rodzina Potterów właśnie się rozpadła.

Wspólne posiłki w Wielkiej Sali również nie należały do przyjemnych momentów. Nie dość, że Harry czuł na sobie spojrzenia setek uczniów zgromadzonych przy czterech długich stołach, to jeszcze musiał znosić ciągle docinki i złośliwości Sheridana Czarneckiego.

— Jest na ciebie wkurzony. Wini cię za odejście Lisy — wyjaśnił bez ogródek Erwin, ignorując zupełnie fakt, że jego słowa dotarły do uszu każdego, kto siedział przy stole prezydialnym.

— Nie martw się tym, Harry. W końcu Sheridan ci odpuści — zapewniła go przymilającym tonem Laura Meadows, po raz kolejny usiłując wykorzystać sytuację, żeby przypodobać się Harry'emu.

Powroty do pustego domu również nie napawały Harry'ego optymizmem. Chociaż mógł w końcu odetchnąć od ciągłych ukradkowych spojrzeń obgadujących go uczniów i nauczycieli, głucha cisza dołowała go okrutnie. Gderanie Gburka biegającego po kuchni, czy chłodne, zdawkowe odzywki Jamesa, który zwykle zamykał się w swoim pokoju zaraz po powrocie do domu, nie mogły przecież zastąpić wieczornych rozmów z Ginny czy ciekawych dyskusji z teściową.

Kolejny tydzień Harry powitał bez większego entuzjazmu. Choć powrót w mury szkoły powodował u niego stres i skurcze żołądka, uznał że ucieczka w pracę będzie dobrym sposobem, żeby poradzić sobie jakoś z tą trudną sytuacją. Tym bardziej, że była dopiero końcówka lutego, a jemu już zaczynało brakować pomysłów na ciekawe zajęcia. To z kolei odbijało się na jakości zaangażowania uczniów. Doszedł więc do wniosku, że powinien poszukać inspiracji w bibliotece. Od tego czasu zaczął spędzać tam niemal każdą wolną chwilę.

Któregoś dnia skryty pośród sterty książek spoczywających na biurku, wynotowywał zawzięcie zaklęcia, które warto byłoby pokazać uczniom. Pani Pince co chwilę przechodziła koło niego, upewniając się, że traktuje książki w należyty sposób. Wypatrzyła go wówczas Betty Dursley. Ucieszyła się na jego widok i od razu podeszła się przywitać.

— Tutaj się ukryłeś, wujku — powiedziała wesoło, stając przy jego biurku z jakimś tajemniczym flakonikiem w dłoni. — Od rana próbuję cię dorwać.

Harry podniósł wzrok znad książki i obdarzył dziewczynkę krótkim, zaskoczonym spojrzeniem. Zauważył od razu, że nie jest już taka smutna jak kiedyś.

— W czym mogę ci pomóc, Betty? — spytał, siłąc się na uprzejmy ton. — Dlaczego właściwie mnie szukałaś?

Betty wyciągnęła w jego stronę dłoń z flakonikiem.

— Gruby Mnich poprosił mnie, żebym ci to przekazała — wyznała konspiracyjnym tonem. — To coś dotyczy podobno założycieli szkoły — dodała niemal szeptem.

Harry nieomal stracił okulary z nosa. Totalnie zaskoczony i zaintrygowany odłożył pióro i chwycił flakonik, podsuwając go sobie pod nos i przyglądając mu się z wielką uwagą.

— To jakieś wspomnienia... — mruknął z niedowierzaniem, kiedy dostrzegł wewnątrz flakonika srebrną, wirującą substancję. — Gruby Mnich powiedział ci, że dotyczą założycieli Hogwartu?

Betty potwierdziła kiwnięciem głowy, wyraźnie z siebie zadowolona. Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Ekscytacja zaczęła brać górę nad stresem i smutkiem. Zaczął gorączkowo zastanawiać się, do kogo mogą należeć te wspomnienia i co takiego w nich zobaczy. Czy to możliwe, żeby któryś z założycieli szkoły zappełnił ten flakonik? Czyżby wreszcie on i Hermiona mieli uzyskać odpowiedzi na pytania, które nurtowały ich od wielu miesięcy?

Z gorączkowych rozmyślań wyrwał go nagle widok Betty, która wciąż stała naprzeciwko niego z szerokim uśmiechem na twarzy. Wyglądała, jakby na coś czekała.

— Dziękuję ci za pomoc, Betty — oznajmił z wdzięcznością Harry, a dziewczynka natychmiast odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wyjścia. Wówczas Harry coś sobie uświadomił.

— Zaraz, zaraz! — zawołał pospiesznie, zanim wyszła z biblioteki. — To ty jesteś tą uczennicą, z którą był widywany Gruby Mnich?! Przyjaźnisz się z nim?!

Zapytał o to na tyle głośno, że pani Pince natychmiast pojawiła się nad nim z bazylijszkowym spojrzeniem, zbliżyła swój palec do ust i syknęła: „Ciiii.... to biblioteka, a nie boisko!”. Harry zalał się rumieńcem i obdarzył ją przeproszającym spojrzeniem. Kiedy ponownie zerknął w kierunku Betty, z rozczarowaniem

spozstrzegł, że dziewczynka już wyszła.

Z trudem opanowując emocje, pozbierał pośpiesznie swoje notatki i wybiegł z biblioteki jak poparzony. Chciał czym prędzej opowiedzieć o wszystkim Hermionie. O tej porze miała akurat lekcje transmutacji z Gryfonami z drugiego roku. Nie zważając na to, wparował do klasy, zakłócając zajęcia. Głowy uczniów natychmiast skierowały się w jego stronę i śledziły każdy jego krok, gdy podszedł pośpiesznie do zdumionej Hermiony i zaczął szeptem opowiadać jej o tym, co przyniosła mu Betty.

Gdy tylko Hermiona dowiedziała się, że Harry ma w posiadaniu wspomnienia, które dotyczą założycieli Hogwartu, natychmiast zakończyła lekcję. Poprosiła uczniów, żeby przećwiczyli przemienianie igły w nić w swoich dormitoriach i wygoniła ich z klasy.

— Potrzebujemy myślodsiewni — stwierdziła z ekscytacją w głosie, przyglądając się flakonikowi, który Harry jej pokazał.

Harry przytaknął.

— Ostatnim razem użyłem tej w gabinecie Ministra Magii — przyznał sucho. — Teraz oczywiście nie byłoby to możliwe. Ten palant, Grasshopper, wyśmiałby mnie, gdybym poprosił go o użyczenie myślodsiewni. Na szczęście Conelly nie będzie robił problemów.

— No jasne. W końcu jest twoim wielkim fanem — zaśmiała się Hermiona. — Jakże śmiałyby odmówić sławnemu Harry'emu Potterowi.

Harry przewrócił oczami, zniesmaczony tym, że Hermiona wciąż z tego żartuje. Pamiętał, ile kłopotliwych sytuacji miał już w ciągu tego roku szkolnego przez chorobliwą fascynację dyrektora jego osobą. Wiedział jednak doskonale, że tym razem ta fascynacja bardzo im się przyda.

Oboje pobiegli więc do gabinetu dyrektora, zastając go pogrążonego w czytaniu powieści *Szałone perypetie Barneya Pomyłeńca*.

Nieco zakłopotany Conelly wyjaśnił im pośpiesznie, że kupił tę książkę w prezencie dla Henry'ego Walde'a i chciał się przekonać, czy spodoba się chłopcu.

— Jest naprawdę zabawna — przyznał, chichocząc. — Równie absurdalna jak rzeczywistość, która nas obecnie otacza.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie nieco rozbawieni. Wyjaśnili pośpiesznie dyrektorowi powód swojej wizyty, pomijając oczywiście fakt, że wspomnienia dotyczą założycieli szkoły.

— Moglibyśmy skorzystać z myślodsiewni? — spytał na koniec Harry.

— Nie ma sprawy. I tak miałem właśnie iść do Henry'ego — odpowiedział beztrząsowo Conelly, wstając z fotela i zarzucając na siebie płaszcz. — Czujcie się jak u siebie.

I zniknął za drzwiami.

Harry przywołał myślodsiewnię różdżką i położył ją na blacie biurka dyrektora. Spojrzał na moment w kierunku portretów dawnych dyrektorów. Większość smacznie spała, pochrapując przy tym donośnie. Od razu zauważył, że Snape'a i Dumbledore'a nie było. Pewnie poszli odwiedzić inne portrety, pomyślał i podszedł do biurka. Hermiona stanęła tuż obok niego. Oboje nachylili się nad kamienną misą, zerkając na siebie w napięciu.

Harry odkorkował flakonik i wlał całą jego zawartość do kamiennej misy. Srebrzysta substancja wściekle zawirowała, po chwili robiąc się zupełnie przezroczysta. Pochylił się nad nią i ujrzał, gdzieś głęboko w dole, jakąś ponurą komnatę wyłożoną, czarnymi, marmurowymi kaflami. Zaglądał do niej z góry, jakby przez dziurę w suficie. Raz jeszcze spojrzął na Hermionę. Na jej twarzy malowało się zniecierpliwienie. Chwycił więc ją za rękę i wstrzymując oddech, zanurzył twarz we wspomnieniach.

Tak jak się tego spodziewał, podłoga nagle się pochyliła i oboje zsunęli się do myślodsiewni głowami w dół. Spadali w czarną otchłań przez dłuższą chwilę, obracając się nieustannie wokół

własnej osi. Hermiona przez cały ten czas wrzeszczała, wyraźnie przerażona. Harry zamknął oczy i po chwili poczuł twardy grunt pod nogami.

Kiedy ponownie je otworzył, ujrzał bladą i roztrzęsioną twarz Hermiony, która stała tuż obok niego. Pospieszenie rozejrzał się wokół siebie. Znajdowali się pośrodku niewielkiej ponurej komnaty oświetlonej bladoniebieskim światłem kilku świec, osadzonych wysoko w ścianach. Ich drżące światło odbijało się w marmurowej posadzce, tworząc złudzenie, jakby zamiast podłogi w komnacie znajdowała się ciemna woda.

— Czy my przypadkiem nie znajdujemy się właśnie w Ministerstwie Magii?! — spytała z niedowierzaniem Hermiona, podchodząc ostrożnie do wielkiego kotła, który stał obok biurka.

— Mówiąc ściślej, jesteśmy w Departamencie Tajemnic — przyznał z ekscytacją w głosie Harry, gorączkowo rozglądając się po komnacie. — Poznaję te płomienie świec i kafle. Nie mam tylko pojęcia, jaki to może mieć związek z założycielami szkoły.

Zaintrygowany, podszedł do kotła przy którym stała Hermiona. Warzył się w nim jakiś eliksir o perłowym połysku i oparach, które wzbijały się w powietrze tworząc przedziwne spiralne kształty. Momentalnie poczuł wyraźny lawendowy zapach, który natychmiast skojarzył mu się z Lisą. Był jednak tak mocny i intensywny, że aż zakręciło mu się od niego w głowie.

— Czujesz lawendę? — spytał Hermionę z lekkim zakłopotaniem.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Każdy odczuwa inny zapach — oznajmiła z zadowoleniem. — To amortencja, Harry. Najsilniejszy eliksir miłosny na świecie.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Nie jest zbyt mocny, skoro nie działa na nas, gdy nachylamy się nad kotłem — przyznał z rozczarowaniem.

— Nie działa na nas, bo jest przecież tylko wspomnieniem — odpowiedziała natychmiast Hermiona. — Wizją, która jest odtwarzana w czyimś wspomnieniu...

— No tak. Pytanie tylko, w czym — odrzekł z zadumą Harry. — I jaki związek ma ten eliksir z założycielami szkoły? Myślisz, że Rowena Ravenclaw podała go Gryffindorowi?!

Hermiona pokręciła przecząco głową. Odpowiedź na pytanie, do kogo należą te wspomnienia przyszła dużo szybciej, niż mogli się tego spodziewać.

Nagle drzwi do komnaty rozplynęły się w powietrzu i przez kłęby czarnego dymu do środka wkroczyły dwie postacie. Był to jakiś niski i dość szczupły czarodziej o wydatnej szczęce, odziany w urzędniczą szatę z naszytym logo Ministerstwa Magii. Towarzyszyła mu ładna, wysoka szatynka o śniadej cerze i bardzo krągłych, kobiecych kształtach. Była ubrana w mugolskie szaty, a na ramię opadał jej gruby warkocz. Harry natychmiast ją rozpoznał. Poczul ogarniającą go wściekłość.

— To LAURA MEADOWES! — warknął, tryskając śliną, a zdumiona Hermiona popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— A co ona ma wspólnego z historią założycieli?! — spytała z przejęciem, a w tym momencie Harry właśnie coś zrozumiał.

— Nie ma nic wspólnego! — fuknął ze złością. — To zwykły podstęp! Nie chciałem z nią gadać, więc użyła Betty, żeby mnie podejść! Pewnie ją skonfundowała!

Hermiona hałaśliwie wypuściła powietrze z ust. Harry lypał wściekle w kierunku Laury, która rozglądała się właśnie po niewielkiej komnacie. Twarz mu stężała.

— Tak to mniej więcej wygląda — powiedział przyjaźnie urzędnik. — W tej sali będziesz prowadzić badania nad eliksirem miłosnym. Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz. Miałaś doskonałe oceny z owutemów, a profesor Slughorn wystawił ci świetne referencje.

Laura zachichotała.

— Tak. Zawsze bardzo mnie lubił — przyznała wesoło. — No cóż. Podoba mi się tutaj, Broderyku. Cieszę się, że będę mogła z wami pracować — oznajmiła, zerkając ukradkiem w kierunku kotła z eliksirem.

Harry obserwował jej zachowanie z odrazą. Spojrzał na Hermionę, która w skupieniu przyglądała się scenie, do momentu aż ta nagle się rozmyła.

— Dobra, chodźmy stąd, Hermiono! — jęknął poirytowany Harry, zanim kolejna scena się uformowała. — Nie mam ochoty oglądać gęby tej przeklętej baby!

Hermiona natychmiast zaoponowała.

— Skoro już tutaj jesteśmy, przekonajmy się co takiego tak bardzo chciała ci pokazać — zaproponowała z naciskiem. — Przynajmniej dowiesz się, dlaczego ciągle lata za tobą po szkole.

Harry westchnął ciężko i niechętnie się zgodził. Uznał, że jeśli Laura Meadows była gotowa skonfundować uczennicę, to może faktycznie chciała pokazać mu coś istotnego.

Kiedy kolejna scena się uformowała stali pośrodku zaśnieżonego placu, wokół którego rozciągały się sklepy, poczta, pub i mały kościół. Koło nich stały liczne namioty ze stoiskami, okalające udekorowany lampkami pomnik wojenny. Harry od razu rozpoznał to miejsce i przypomniał sobie scenę, której świadkami mieli być za chwilę. Widział ją ponad rok temu we wspomnieniach, które podesłała mu Jacqueline Meadows.

— To Dolina Godryka, prawda? — spytała z zaciekawieniem Hermiona, gorączkowo rozglądając się na wszystkie strony.

— Widziałem już to wspomnienie. Mój ojciec wybrał się z Laurą na świąteczne zakupy. Miała pomóc mu wybrać prezent dla mojej mamy — przyznał zniesmaczony.

W tym momencie minął ich wychudły czarodziej z włochatą tiarą na głowie i grubym wełnianym szalem wokół szyi, któremu

towarzyszyła roześmiana Laura Meadows. Harry i Hermiona ruszyli za nimi.

James Potter podziękował towarzysze za pomoc w szukaniu odpowiedniego prezentu, a Laura zaczęła od razu go kokietować.

— Och, James. Wiesz doskonale, że dla ciebie byłabym gotowa zrobić wszystko — zachichotała, poklepując czule ojca Harry'ego po ramieniu. — Naprawdę wszystko!

Zniesmaczona tym widokiem Hermiona spojrzała na Harry'ego.

— Dość bezpośrednia — zakpiła, unosząc brwi. — Zupełnie jakby zapomniała, że spotkała się z żonatym facetem.

Harry nic nie odpowiedział. Odwrócił wzrok, nie mogąc dłużej patrzeć, jak Laura przytula się do jego ojca. Stawała na rzęsach, żeby tylko go uwieść.

Uświadomił sobie, że właśnie w tym momencie wspomnienie kończyło się, gdy zagłębił się w nie rok temu. Tym razem było jednak inaczej.

Laura i James, przytulając się do siebie, zaczęli rozglądać się po straganach, które rozstawione były pod namiotami na placu. Z nieba zaczęły spadać wielkie płatki śniegu i po chwili rozpadało się na dobre. W pewnym momencie Laura wypatrzyła stoisko z perfumami i zaciągnęła tam Jamesa, chichocząc mu nad uchem jak opętana. Przez cały ten czas Harry i Hermiona nie odstępowali ich na krok. Kiedy James w końcu wybrał jakiś flakonik dla żony, a sprzedawca zapakował go w świąteczną torebkę, wraz z Laurą udał się do kawiarni.

— Pora się nieco rozgrzać! — zawołał wesoło, kiedy weszli do środka niewielkiego pomieszczenia zastawionego ciasno rozmieszczonymi stolikami i zamówili dwie filiżanki herbaty.

— Naprawdę muszę na to patrzeć, Hermiono?! — jęknął z odrazą Harry, kiedy James oznajmił, że musi skorzystać z toalety,

a Laura soczyście ucałowała go na drogę.

Hermiona nie zdołała jednak nic odpowiedzieć. Właściciel kawiarni podszedł akurat do stolika Laury i postawił na nim dwie filiżanki, z parującym wewnątrz wywarem. Wtedy stało się coś, czego kompletnie się nie spodziewali.

Gdy tylko sprzedawca obrócił się na pięcie i oddalił się bez słowa od stolika, Laura upewniła się, że James wciąż jest w toalecie, wyjęła pospiesznie z torebki flakonik z połyskującym, perłowym eliksirem i wlała całą jego zawartość do filiżanki stojącej przy przeciwległym końcu stołu. Rozmieszała porządnie całość łyżeczką i w napięciu oczekiwała na ukochanego.

— Jasna cholera! — zawołał wściekle Harry. — Czy ona wlała mu właśnie eliksir miłosny?!

Hermiona nerwowo potrząsnęła głową, a jej twarz stężała.

— Mówiłam, że warto zobaczyć te wspomnienia! — syknęła.

— Truła go amortencją! — oburzył się Harry, kiedy jego ojciec wrócił z łazienki i zaczął popijać herbatę z domieszką eliksiru. — To dlatego zainteresował się tą suką! Nie był świadomy tego, co robi!

Dygocąc ze złości, Harry starał się zapanować nad sobą. Hermiona położyła mu rękę na ramieniu, spoglądając na niego ze współczuciem.

Tymczasem scena w kawiarni właśnie się rozmyła. Kolejna formowała się przez dłuższą chwilę. Kiedy proces dobiegł końca, oczom Harry'ego i Hermiony ukazała się obskurna kuchnia, urządzona w wyjątkowo jaskrawych odcieniach zieleni. Harry od razu rozpoznał to pomieszczenie. Widział je już dwukrotnie w ubiegłym roku. Była to kuchnia Laury Meadows.

Pod oknem stał okrągły stół przy którym siedzieli James i Laura, popijając wino z kieliszków i wpatrując się sobie głęboko w oczy. Pomiedzy nimi stały czyste talerze. Na kuchence pod przeciwległą ścianą przypalał się właśnie makaron.

— Widziałem to wspomnienie rok temu, tyle że już po kolacji — przyznał z obrzydzeniem Harry, zerkając na Hermionę, która w skupieniu przyglądała się jego ojcu.

— Harry, twój tata wciąż jest pod wpływem eliksiru miłosnego! — zawołała podekscytowana, podchodząc pośpiesznie do Jamesa Pottera i przyglądając mu się z bliska, w czasie gdy składał akurat namiętny pocałunek na ustach Laury, zupełnie nie zważając, że ktoś stoi obok niego. — Ona musiała mu go cały czas podawać!

Harry'emu przypomniła się nagle historia Meropy Gaunt, matki Voldemorta. Była nieszczęśliwie zakochana w mugolu, który nawet na nią nie spojrzał. Zdesperowana, zaczęła podawać mu eliksir miłosny do momentu aż splodził jej dziecko. Narodziny Toma nie obudziły jednak w nim żadnego uczucia. Czy to możliwe, żeby Laura Meadows podążała dokładnie tą samą ścieżką? Czyżby historia miała się powtórzyć?

— Och, skarbie! Makaron się zaraz przypali! — zawołała czule Laura, odrywając się od ust Jamesa i wskazując mu na garnek na kuchence.

James odstawił pośpiesznie kieliszek i pobiegł ratować spaghetti. W tym czasie Laura wyjęła ostrożnie flakonik z amortencją ze swojej kieszeni i wlała eliksir do kieliszka Jamesa, zanim ten zdążył się obrócić w jej stronę.

— Wstrętna baba! — oburzyła się Hermiona.

Harry prychnął wściekle. Zapłonęły mu oczy.

— Po tej kolacji pójdą zabawić się do salonu — wyznał jadowicie, z trudem opanowując emocje i drżenie rąk. — A potem czule pożegnają się w kuchni i mój ojciec wróci do mojej mamy, jak gdyby nigdy nic.

Scena nagle się rozmyła. Kiedy jednak uformowała się kolejna, Harry i Hermiona nadal znajdowali się w tej samej kuchni. Na jednym z krzeseł, z posępnym wyrazem twarzy siedziała teraz

Laura. U jej stóp klęczał Syriusz Black, trzymając wyciągnięty w jej stronę pierścionek.

Była to ta sama scena, którą Harry widział we wspomnieniach rok temu. Black trzęsącym się głosem oświadczył się Laurze, a ona wyśmiała go i bez żadnych skrępulów przyznała się, że ma romans z Jamesem Potterem.

— Co za bezwzględna i podła suka! — fuknęła ze złością Hermiona, kiedy z wypiekami na twarzy przyglądała się tej scenie.

Harry patrzył na to wszystko bez emocji, chociaż na jego twarzy malowało się obrzydzenie. Krzywda Blacka nie robiła w tej chwili na nim najmniejszego wrażenia. Wciąż pamiętał, co Syriusz zrobił jego rodzicom. Myśl o tym, że naraził ich życie z powodu zemsty, wciąż doprowadzała Harry'ego do wściekłości. Nienawidził go tak samo mocno, jak Laurę Meadows.

Kiedy Laura wyznała Blackowi, że jest w ciąży i spodziewa się dziecka jego najlepszego przyjaciela, scena ponownie się rozmyła. Kolejna formowała się dłuższą chwilę, a kiedy proces wreszcie dobiegł końca, Harry i Hermiona stali pośród rzędu łóżek zasłanych białą pościelą.

— Szpital św. Munga? — spytała z niedowierzaniem Hermiona, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

Od razu rozpoznał, że była to ta sama sala w której James Potter powiedział ciężarnej Laurze, że muszą się rozstać. Tym razem ojca Harry'ego nie było jednak pod oknem, a Laura z wielkim ciążowym brzuchem leżała teraz na łóżku, rozmawiając z jakąś czarownicą, której twarz wydała się Harry'emu dziwnie znajoma.

— To Dorcas Meadows, siostra Laury — powiedziała półgębkiem Hermiona, zupełnie jakby obawiała się, że pograżone w rozmowie czarownice mogą ją nagle usłyszeć. — Widziałam ją na zdjęciu dawnych członków Zakonu Feniksa — wyjaśniła.

No tak. Racja. To właśnie z tego zdjęcia Harry kojarzył jej twarz. Zaintrygowany podszedł do łóżka Laury. Hermione zrobiła dokładnie to samo.

— ... jestem pewna, że kiedy James dowie się o dziecku, zostawi Lily — stwierdziła z przekonaniem Laura, gładząc się przy tym po brzuchu. — Od dawna nie jest przecież z nią szczęśliwy.

Dorcas westchnęła ciężko.

— Nie byłabym tego taka pewna — odpowiedziała głosem pełnym troski. — Wiesz przecież, że interesował się tobą, bo podawałaś mu ukradkiem eliksir miłosny. Od kiedy przestałaś to robić, nie odwiedził cię ani razu.

— Bo ukrywają się przed Sama-Wiesz-Kim! — odpowiedziała z poirytowaniem Laura. — Nie mógł tak po prostu wparować do mojego domu! To byłoby zbyt niebezpieczne.

— I naprawdę wierzysz, że przyjdzie tutaj? — spytała z niesmakiem Dorcas, a Laura wyjaśniła jej, że James obiecał jej to w liście.

Matka Voldemorta też się ludziła, że ciąża cokolwiek zmieni, pomyślał z satysfakcją Harry, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że oto na jego oczach historia właśnie się powtarza.

Dorcas po dłuższej chwili pożegnała się z siostrą i wyszła z sali. Laura leżała jakiś czas na łóżku, wpatrując się w sufit. Milczała. Hermione usiadła na sąsiednim łóżku i zaczęła przyglądać się jej z olbrzymią niechęcią wymalowaną na twarzy. Harry stał z kolei u szczytu łóżka, starając się opanować złość, która narastała w nim z każdą kolejną chwilą patrzenia na Laurę. Czuł również olbrzymie zniecierpliwienie.

W końcu w drzwiach sali stanął ten, na którego Laura od tak dawna czekała. James Potter przywitał się z nią chłodno, a gdy zorientował się, że Laura spodziewa się dziecka, w ciężkim szoku podszedł do okna. Wówczas nastąpiła scena, którą Harry widział już rok wcześniej. James Potter przyznał, że Severus Snape

dowiedział się o ich romansie i doniósł o tym Lily.

— Na szczęście mu nie uwierzyła — wyjaśnił chłodnym tonem, kiedy ta wiadomość mocno ucieszyła Laurę.

W dalszej części sceny James wyznał, że nie może dłużej ryzykować utraty Lily, bo ona i Harry zbyt wiele dla niego znaczą.

— Ze względu na nich musimy zakończyć naszą znajomość — wyznał stanowczo, a Laura, jak można było przypuszczać, natychmiast wybuchnęła płaczem.

— Dobrze jej tak! — syknęła z mściwą satysfakcją Hermiona, a Harry obdarzył ją pełnym wdzięczności spojrzeniem. Ucieszył go fakt, że jego przyjaciółka również nie żałuje tej żalosnej intrygantki.

Kiedy scena nagle się rozmyła, Hermiona podparła się na ramieniu Harry'ego, zupełnie jakby zakręciło jej się w głowie.

— Jeszcze kilka wspomnień i w końcu zwymiotuję — przyznała zduszonym głosem. Harry miał dokładnie te same odczucia, tyle, że z powodu treści scen, które musi oglądać.

Gdy kolejne wspomnienie w pełni się uformowało, znajdowali się ponownie w zapuszczonej i ohydnej kuchni Laury. Ciężarna czarownica siedziała na krześle przy stoliku, wpatrując się nieśmiało w Syriusza Blacka, który stał oparty o kuchenkę i spoglądał na nią z niechęcią.

— Naciskałaś, żebym się z tobą spotkał — zaczął nieprzyjemnym tonem — to jestem. Czego ode mnie jeszcze chcesz?

Laura westchnęła ciężko.

— Mam wyrzuty sumienia przez to w jaki sposób się rozstaliśmy — przyznała ze smutkiem. — Pomyślałam, że napijemy się wspólnie kawy i spokojnie porozmawiamy. Co ty na to?

I wskazała dwie filiżanki z parującą kawą, stojące na stole. Syriusz przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Jego twarz wyrażała złość i lekkie niedowierzanie.

— Na jego miejscu nawet końcem różdżki nie chciałabym jej

tykać — syknęła z oburzeniem Hermiona, rozczarowana tym, że Syriusz w końcu wyminił i usiadł na jednym z wolnych krzeseł, sięgając po filiżankę z kawą.

— Ile to jeszcze potrwa?! — jęknął ze znużeniem Harry, kiedy scena ponownie się rozmyła i zaczęło formować się kolejne wspomnienie. — Nie wiem, po co nadal to wszystko oglądamy?!

Hermiona spojrzała na niego z przejęciem.

— Mam przecucie, że to wszystko do czegoś zmierza, Harry — oznajmiła napiętym głosem, a Harry westchnął ciężko.

Proces formowania kolejnego wspomnienia dobiegł końca. Harry i Hermiona stali pośrodku ponurego salonu, z łuszczącymi się tapetami na ścianach i ciężkimi, gęstymi firanami w oknie. Harry od razu rozpoznał stary komplet wypoczynkowy ze smoczej skóry, oraz stolik oparty na wysuszonej nodze trolla.

— Gustownie — zakpiła Hermiona, z odrazą rozglądając się po salonie i po chwili podchodząc do kominka, żeby przyjrzeć się kilku ruchomym fotografiom.

Był to oczywiście salon Laury Meadows. Kiedy Harry dostrzegł jego właścicielkę drzemiącą w fotelu, z brzuchem ciężowym opadającym jej na kolana, od razu domyślił się, czego będzie dotyczyć to wspomnienie. Poczul zimny ciężar w żołądku.

Zgodnie z jego oczekiwaniami, ciszę zakłócił nagle warkot za oknem i hałaśliwy rumor. Do salonu wparował rozhisteryzowany i zrozpaczony Syriusz Black, niemal przyprawiając Hermionę o zawał. Był blady jak papier, miał potargane włosy i twarz mokrą od łez. Upadł na kolana przed przerażoną Laurą, która w brutalny sposób została wyrwana ze snu. Objął ją w pasie i zaczął szlochać. Wstrząśnięta tym widokiem Hermiona podeszła bliżej, żeby lepiej wszystko widzieć. Harry stał niewzruszony koło kominka, przyglądając się temu z grobową miną.

— Co się stało?! — zawołała roztrzęsionym głosem Laura.

Zrozpaczony Syriusz wyjął jej, że Potterowie właśnie zginęli.

Hermiona momentalnie pobladła na twarzy i spojrzała na Harry'ego z niepokojem. W czasie gdy Laura Meadows dopytywała Blacka o szczegóły, Harry wciąż stał w miejscu blady jak ściana. Serce łomotało mu jak oszalałe. Mimo, że widział już tę scenę rok temu i wiedział dokładnie, co się wydarzy, moment ogłoszenia śmierci jego rodziców ponownie przyprawił go o dreszcze.

Kiedy Black wyznał, że wiedział o zdradzie Glizdogona, a mimo to, nakłonił Potterów, żeby zrobili Pettigrew Strażnikiem Tajemnicy, Hermione podeszła do Harry'ego i przytuliła go mocno, chcąc zapewne ułatwić mu nieco przeżycie tej sceny.

— Chciałem się zemścić! — wyznał z wyrzutami sumienia Black. — Ukarać go za to, co mi zrobił! Nie myślałem racjonalnie!

To wyznanie mocno wstrząsnęło Laurą.

— Zabierajmy się stąd, Hermiono! Nie mogę dłużej na to patrzeć! — warknął wściekle Harry, z trudem opanowując gniew, który przepelniał teraz jego serce. Jego oczy płonęły.

Zanim Hermione odkleiła się od niego i zdążyła mu cokolwiek odpowiedzieć, Laura zaczęła rozpaczać razem z Syriuszem. Przyznała, że była cholerną egoistką.

— To wszystko moja wina! — jęknęła żałośnie, zalewając się łzami, a Syriusz jej zawtórował.

Harry obdarzył Hermionę poirytowanym spojrzeniem. Twarz mu stężała. Nie miał dłużej ochoty przyglądać się tym żalosnym wspomnieniom.

Laura opadła właśnie na fotel dygocąc na całym ciele. Jej twarz była mokra od łez. Hałaśliwie pociągała nosem. Syriusz wciąż tkwił na kolanach, ukrywając swoją twarz w dłoniach.

Wtedy stało się coś, czego Harry zupełnie się nie spodziewał.

— To moja wina... tylko moja... — wymamrotała lodowatym tonem Laura, spoglądając z lękiem na Syriusza. — To przeze mnie zrobiłeś to, co zrobiłeś...

Syriusz, zaskoczony jej słowami, opuścił dłonie i spojrzał na nią, w napięciu oczekując na jakieś wyjaśnienie. Harry i Hermiona również na to czekali.

— Miałeś rację. Nie myślałeś racjonalnie, gdy naraziłeś Jamesa i Lily. Byłeś pod wpływem eliksiru miłosnego — wyznała Laura łkając, a twarz Syriusza momentalnie pobladła. — Podałam ci go tego dnia, gdy napiłeś się ze mną kawy w kuchni... Chciałam, żebyś pomógł mi zemścić się na Jamesie. Nie sądziłam, że tak to się skończy.

Harry poczuł się tak, jakby nagle dostał obuchem w tył głowy. Serce zaczęło łomotać mu jak oszalałe, a przez głowę przelatywały setki chaotycznych myśli. Od kilku miesięcy obwiniał o wszystko Syriusza i szczerze go nienawidził. Czy to możliwe, żeby Black był tak naprawdę niewinny? Czy faktycznie był tylko kolejną ofiarą intryg tej bezwzględnej suki? Spojrzał na Hermionę, która wyglądała na równie wstrząśniętą, co on.

Nagle wszystko się rozmyło. Oboje szybowali w górę przez lodowatą czernią. Harry zamknął oczy, starając się nieco uspokoić. Gorączkowo rozmyślał o tym, co przed chwilą zobaczył. Nagle poczuł się tak, jakby wywinął koziołka w powietrzu i w końcu jego stopy uderzyły o kamienną posadzkę. Pospieszenie otworzył oczy. Odetchnął z ulgą. Znowu był w gabinecie dyrektora.

— Przykro mi Harry, że znowu musiałeś na to wszystko patrzeć — wyznała czule Hermiona, podchodząc do niego i ponownie mocno go przytulając. — Ale teraz wiesz chociaż, że twój tata nie był takim skończonym draniem, jak sądziłeś.

Harry z łomoczącym sercem przeszedł się po gabinecie. Wciąż targaly nim sprzeczne emocje. Z jednej strony cieszył się, że jego ojciec jednak nie oszukiwał jego matki. Przynajmniej nie świadomie i z premedytacją. Z drugiej jednak strony wciąż był na niego wściekły. Gdyby nie ten cholerny romans, Syriusz nigdy nie naraziłby Potterów i być może rodzice Harry'ego żyliby do

dziś. Wszystko mogłoby wtedy potoczyć się zupełnie inaczej.

— Poczułam ulgę, gdy okazało się, że Syriusz działał pod wpływem eliksiru — wyznała sucho Hermiona. — Trudno było mi pogodzić się z faktem, że świadomie zadziałał na szkodę twoich rodziców. W końcu kochał twojego tatę jak brata.

Harry prychnął ze złości i spojrzał na Hermionę z lekkim oburzeniem. Oczy ponownie mu zapłonęły.

— Ale co to niby zmienia, Hermiono? — fuknął. — Efekt jest taki sam. Zdradził moich rodziców i przez to oboje nie żyją.

Hermiona spuściła wzrok i zamilkła.

Harry ponownie przeszedł się po gabinecie, starając się w końcu uspokoić. Na myśl o Syriuszu, narastała w nim jednak złość, której towarzyszyło jakieś dziwne, niezrozumiałe uczucie. Dopiero po chwili dotarło do niego, że tak naprawdę była to ulga. Jego ojciec chrzestny nie był jednak takim skończonym łajdakiem, za jakiego miał go przez ostatnie miesiące. To wyraźnie go pocieszyło. Zdał sobie sprawę, że w głębi serca nie odczuwa już nienawiści do Syriusza. Bardziej był to teraz żal i głębokie rozczarowanie.

— Jednego nie potrafię zrozumieć. Czemu tej całej Meadows tak bardzo zależało na tym, żeby pokazać ci te wspomnienia? — zastanowiła się Hermiona, przysiadając na krawędzi biurka. — Przecież to co widzieliśmy, obciąża ją jeszcze bardziej. Pokazała nam, że tylko ona jest tak naprawdę winna temu wszystkiemu.

Harry nic nie odpowiedział. Na myśl o Laurze robiło mu się niedobrze. Po raz pierwszy w życiu czuł tak wielką i głęboką nienawiść do drugiej osoby. Przepelniała jego serce niczym jakaś trucizna, zagłuszając w tym momencie wszelkie inne emocje.

— Nie obchodzi mnie, czym kierowała się ta suka — wyznał lodowatym tonem. — Nigdy więcej nie pozwolę, żeby mieszała kogokolwiek z nas w te swoje ohydne i żalosne intrygi. Zrujnowała życie moim rodzicom. Nie pozwolę, żeby zrobiła to komu-

kolwiek jeszcze.

Oznajmił to na tyle stanowczo i dobitnie, że głęboko wstrząśnięta tymi słowami Hermiona przytaknęła, energicznie kiwając głową i nie powiedziała już ani słowa na temat Laury.

Handlarz i morderca

Przez kilka następnych dni Harry gorączkowo rozmyślał o tym, co zobaczył we wspomnieniach. Nie mógł uwierzyć, że Laura Meadows mogła być tak perfidną i bezwzględną osobą. Jakim w końcu trzeba być człowiekiem, żeby próbować za wszelką cenę rozbić cudze małżeństwo? Jak ona mogła oszukiwać Jamesa Pottera i podstępem zmuszać go do miłości? I to, co zrobiła Syriuszowi! Najpierw złamała mu serce, a później go zmanipulowała. Przez jej intrygi przyczynił się do śmierci swojego najlepszego przyjaciela! Im więcej Harry o tym wszystkim myślał, tym większą nienawiść i odrazę czuł do Laury.

Właśnie dlatego miał olbrzymie trudności, żeby nad sobą zapanować, gdy tylko spotykał ją na szkolnym korytarzu. Laura wciąż jeszcze próbowała podjąć z nim rozmowę, ale Harry nie dawał jej dojść do słowa. Oddalał się w pośpiechu, gdy tylko otwierała usta. Obawiając się, że w końcu straci nad sobą panowanie i walnie jakimś okropnym urokiem prosto w jej gębę, odchodził od stołu prezydialnego za każdym razem, gdy tylko do niego się dosiadała.

— Może powinieneś pogadać z Conellym i nakłonić go, żeby się jej pozbył — zaproponowała ostrożnie Hermiona, kiedy w ostatnią noc lutego wspólnie patrolowali korytarze (licząc, że przy okazji wpadną gdzieś na Grubego Mnicha), a Harry żalił się jej akurat na wszędobylską Meadows. — Przecież jesteś zastępcą dyrektora. Dorian powinien wziąć pod uwagę twoją opinię.

Harry'emu ta propozycja wydała się bardzo kusząca. Nie miał jednak ochoty wtajemniczać dyrektora w szczegóły, a czuł że Conelly nie zgodzi się tak po prostu wywalić Laury. W końcu był zachwycony jej referencjami i olbrzymim doświadczeniem, które

posiadała.

Kiedy pod koniec następnego dnia, Harry wraz z Jamesem wrócili do domu, czekała na nich kolacja. Chociaż obaj byli już po wspólnym posiłku w Wielkiej Sali, nie chcieli robić przykrości Gburkowi i niechętnie zjedli jajecznicę, którą usmażył. Skrzat przyniósł wówczas sowę, którą Harry posłał do Nory kilka dni wcześniej, z listem skierowanym do Ginny.

— Wróciła dziś koło południa, sir — zaskrzeczał, stawiając ptaka na stole.

Harry spostrzegł liścik uwiązany u jego nogi. Poglaskał sowę, która zmrużyła oczy i odwiązał kawałek pergaminu. Z drżącym sercem rozwinał list. Liczył, że Ginny w końcu odpisała na jego wiadomość. Niestety tak się nie stało.

— Odesłała sowę bez czytania listu — wyznał żałośnie do Jamesa, kiedy na pergaminie spostrzegł zdania, które sam napisał.

James nic nie odpowiedział. Dojadł pośpiesznie jajecznicę i bez słowa pobiegł na górę do swojego pokoju. Zasmucony tym Harry spojrzał na Gburka, który przyglądał mu się z wielkim współczuciem.

Po kolacji Harry usiadł w salonie i zabrał się za wertowanie Proroka Wieczornego. Zirytował go fakt, że praktycznie na każdej stronie gazety były kolejne doniesienia o rzekomych przestępstwach i zbrodniach dokonywanych przez gobliny.

— Propaganda nadal działa — mruknął zdegustowany i nagle spostrzegł coś, co wcześniej umknęło jego uwadze.

Na pierwszej stronie Proroka, w prawym górnym rogu była data. Pierwszy marca. Serce zabiło mu mocniej. Urodziny Rona. Dziś kończy trzydzieści dziewięć lat, pomyślał i natychmiast ogarnął go smutek.

Z zadumy wyrwało go nagle pukanie do drzwi. Kiedy poszedł otworzyć, ujrzał zasmuconą twarz Hermiony, która stała u progu jego domu ze spuszczoną głową. Wyglądała na bardzo przy-

bitą.

— Nie mogłam znaleźć sobie dziś miejsca — przyznała, a Harry od razu zrozumiał, że miało to związek z urodzinami Rona. Objął przyjaciółkę ramieniem i zaprosił do środka.

Po chwili Gburek podał herbatę, a Harry i Hermiona rozsiedli się wygodnie w salonie. Oboje zaczęli gorączkowo zastanawiać się, gdzie może być teraz Ron i co takiego każe mu właśnie w tej chwili robić Slytherin. Jak się szybko okazało, odpowiedź na to pytanie przyszła zupełnie niespodziewanie i to w dość zaskakujący sposób.

Nagle w kominku w salonie Harry'ego pojawiły się wielkie szmaragdowozielone płomienie, z których natychmiast wyłonił się Dorian Conelly. Miał na sobie jadowicie zieloną szatę wyjściową i spiczastą tiarę, którą zdjął z głowy, żeby ukłonić się im na powitanie.

— Wybaczcie to nagle wtargnięcie — przeprosił pośpiesznie. — Mam jednak wieści, które jak najszybciej chciałem wam przekazać.

Zaniepokojeni Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, odstawiając filiżanki z herbatą. Conelly zabrzmiał naprawdę poważnie.

— Może herbatki, sir? — spytał uprzejmie Gburek, pojawiając się nagle w salonie z herbatnikami.

Conelly przytaknął i pośpiesznie usiadł na fotelu obok Harry'ego. Popatrzył w napięciu na Hermionę i spojrzał ponownie na Harry'ego. Wyglądał na dość podekscytowanego.

— Od kilku lat przyjaźnię się z Agilbertem Fontaine, dyrektorem Szkoły Magii i Czarodziejstwa Ilvermorny — wyznał. — Regularnie posyłamy do siebie sowy. Dziś jednak skontaktował się ze mną za pomocą sieci Fiuu.

Do salonu wszedł Gburek i postawił przed Conellym filiżankę herbaty. Dyrektor dodał dwie łyżeczki cukru, zamieszał wewnątrz filiżanki i wziął łyk naparu. Kiedy jednak spostrzegł znie-

cierpliwione spojrzenia Harry'ego i Hermiony, podjął ponownie swoją opowieść.

— Fontaine był bardzo wzburzony. Poinformował mnie, że na błoniach w okolicach jego szkoły zaatakowano jednego z nauczycieli.

— Nie bardzo rozumiem, czemu miałoby to nas zainteresować? — spytał sucho Harry. — Takie rzeczy się przecież zdarzają. Może ten nauczyciel wkurzył po prostu jakiegoś ucznia. Wciąż pamiętam, jak Neville zakończył jedną z lekcji zielarstwa z kaktusem zamiast nosa, bo ocenił sadzonkę Grafindy Wasper jedynie na zadowalający.

Hermiona na wspomnienie tej sytuacji parsknęła śmiechem.

— Tym razem to nie była robota żadnego ucznia — odpowiedział z lekkim poirytowaniem Conelly, a Harry natychmiast zamilkł. — Agilbert jest przekonany, że profesora Boota zaatakował Ronald Weasley.

Hermiona nieomal zadławiła się herbatą.

— Co takiego?! — jęknęła zdumiona. — Niby co Slytherin robi w Stanach Zjednoczonych?!

— Czy to na pewno był on? — dopytał dociekliwie Harry.

Conelly przegryzł pośpiesznie herbatnik.

— Boot widział zdjęcia Rona w gazecie. Gdy Ron został tymczasowym Ministrem Magii, pisali o tym nawet za granicą — wyjaśnił. — Kiedy więc Boot poszedł zerwać kilka liści akacji Xiphophylla i Ron go napadł, od razu go rozpoznał...

— Nie Ron, tylko Slytherin w ciele Rona — poprawił go natychmiast Harry.

Hermiona zamyśliła się głęboko.

— Czego on mógł szukać w Ilvermorny? — spytała po chwili.

Conelly wzruszył ramionami.

— Musiał mieć jakiś ważny powód, żeby udać się w tak daleką podróż — przyznał rozsądnie Harry.

Conelly połknął kolejnego herbatnika.

— Powinniście przyrzeć się historii Ilvermorny — zaproponował wesoło. — Może odkryjecie jakieś powiązania ze Slytherinem. W naszej bibliotece jest ciekawa książka o tej szkole.

Jak można było przypuszczać, Hermiona tak właśnie zrobiła. Jeszcze tego samego wieczoru wparowała do biblioteki Hogwartu i ignorując oburzenie pani Pince („Jak można nachodzić mnie tak późną porą?!”), wypożyczyła *Dzieje Ilvermorny* Izoldy Sayre. Do rana zdążyła przeczytać całą książkę.

— Wyglądasz jakbyś w ogóle nie spała — oznajmił z troską Harry, gdy blada i z podkrążonymi oczami zeszła na śniadanie do Wielkiej Sali, co chwilę przy tym ziewając.

Usiadła koło Harry'ego i kiedy upewniła się że żaden z nauczycieli ich nie słucha, nachyliła się w jego stronę.

— Wiem dlaczego Slytherin był w Ilvermorny — wyznała niemal szeptem, nie kryjąc swojego zadowolenia. — Z historią tej szkoły wiąże się pewna legenda. Podobno na Ilvermorny napadła kiedyś Gormlaith Gaunt, ciotka jednej z założycielek szkoły. Domagała się zwrotu czegoś, co rzekomo jej skradziono.

— Co to było? — spytał z zaciekawieniem Harry i kiwnął głową na powitanie dyrektorowi, który właśnie podszedł do stołu i usiadł na swoim miejscu.

— Zgodnie z legendą, była to różdżka, której użyto przy budowie szkoły. Różdżka, która kiedyś należała do Salazara Slytherina — odpowiedziała konspiracyjnym tonem Hermiona, a Harry wypuścił hałaśliwie powietrze z płuc.

— To by się zgadzało — przyznał z ekscytacją. — Różdżka Rona nie jest do końca posłuszna Slytherinowi. Pewnie dlatego próbuje odzyskać tę, której kiedyś używał.

Hermiona potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Wyczytałam również, że Gormlaith zginęła, a różdżka została zakopana w ziemi. Dziś w tym miejscu rośnie drzewo o sil-

nych, leczniczych właściwościach...

— Akacja Xiphophylla! — dokończył podekscytowany Harry, przypominając sobie słowa Conelly'ego. — Myślisz, że Slytherin dorwał tę różdżkę?

Zanim Hermione odpowiedziała, do rozmowy nagle włączył się dyrektor.

— Z pewnością jej nie dorwał — oznajmił z głębokim przekonaniem, spoglądając na Hermionę i Harry'ego. — Ta historia to tylko legenda. Fontaine sprawdził, czy różdżka jest w korzeniach drzewa, zaraz po tym jak objął posadę dyrektora. Niczego tam jednak nie znalazł.

Harry i Hermione spojrzeli po sobie z lekką ulgą.

— Całe szczęście — skwitowała Hermione. — Oby nigdy nie udało mu się odnaleźć tej różdżki. Bez niej będzie słabszym przeciwnikiem, gdy już zdecyduje się zaatakować szkołę.

— Pewnie tylko to go jeszcze powstrzyma — odpowiedział z przekonaniem Harry, a Conelly i Hermione mu przytaknęli.

Następnego dnia w Proroku Codziennym ukazał się krótki artykuł o napaści na nauczyciela w Szkole Magii i Czarodziejstwa Ilvermorny. Autor tego jadowitego, pełnego pomówień tekstu przedstawił Rona jako bezwzględного przestępcę, przez którego nikt nie może czuć się bezpiecznie, niezależnie od tego, w jakim zakątku świata żyje.

— EV — wycedziła wściekle Hermione, kiedy przeczytała tekst i znalazła podpis jego autora. — Znowu EV. Kto to może być?!

Harry westchnął.

— Ktokolwiek to jest, opisał też awanturę na Pokątnej... wiesz... wtedy, gdy Lisa Turpin znokautowała Skeeter... — zaśmiał się na wspomnienie tego momentu — i to ten cały EV ob smarował w Proroku Codziennym Conelly'ego.

Hermiona prychnęła ze złości.

— Pisał też już wcześniej o Ronie... — przypomniała zniesmaczona. — Zaraz po twoim pojedynku ze Slytherinem... Przedstawił go jako oszusta i degenerata, który wszedł na drogę przestępczą.

— Zna zaskakująco dużo szczegółów na temat tego, co się tutaj dzieje — zauważył Harry i nagle coś wpadło mu do głowy. — A może to robota tego metamorfoмага? Udając inne osoby, w łatwy sposób może się gdzieś przyczaić i uzyskać informacje o tym, co się tu dzieje.

Hermiona zamyśliła się na chwilę.

— To możliwe — przyznała ze złością. — Jeśli masz rację, to jest szansa, że redakcja Proroka Codziennego będzie znać prawdziwą tożsamość tego palanta.

Niestety, szybko okazało się, że tak jednak nie było.

— EV pisuje do gazety korespondencyjnie! — wyznała z zawodem w głosie Hermiona, kiedy dwa dni później wpadła na Harry'ego w sowiarni. — Nie mają pojęcia, kim on jest. Cuffe zdecydował się publikować jego teksty, bo cieszą się dużą popularnością i zwiększają sprzedaż gazety.

Harry był zaskoczony tym, że w tak krótkim czasie Hermionie udało się to ustalić. Wyjaśniła mu więc, że pomogła jej w tym Ginny.

— Pracowała dla Proroka jako korespondentka. Zna Barnabasha Cuffe'a i bez problemu wyciągnęła od niego tę informację — wyjaśniła z lekkim zakłopotaniem, bo na wzmiankę o Ginny Harry natychmiast zmarkotniał.

Zaraz po piątkowych zajęciach Harry poleciał do Hogsmeade. Odstawił latający motocykl pod dom i pobiegł do Baby Witch, sklepu z produktami dla dzieci czarodziejów, który znajdował się na końcu wioski. Zamierzał kupić jakąś zabawkę dla małego Ronniego i w sobotę polecieć do Nory. Stęsknił się za maluszkami i Lily. Liczył też na to, że uda mu się jakoś nakłonić Ginny

do spokojnej rozmowy.

Kiedy wracał ze sklepu i mijał pub Pod Świńskim Łbem, niespodziewanie zaczepił go Aberforth Dumbledore. Wyszedł akurat z gospody, żeby usunąć kałużę, która rozciągała się przed wejściem do jego pubu.

— Dobrze że cię widzę, Potter! — zawołał, przywołując Harry'ego ręką. — Dowiedziałem się czegoś w sprawie tego pożaru...

Zaskoczony Harry podszedł pośpiesznie do karczmarza i podał mu rękę na powitanie.

— Był tu wczoraj taki jeden frajer. Strasznie się nawalił — zaczął Dumbledore. — Wygadał się, że widział kogoś koło tej chaty, co to się zjarała. I nie gadał o Slughornie!

Harry'emu serce zaczęło mocniej bić. Poczuł, że narasta w nim ciekawość.

— Widział, kto podpalił tą chatę? — spytał z ekscytacją.

— Widział typa, co wylaził z chaty zanim ta się zjarała — odpowiedział z powagą Dumbledore. — Gadał, że to jakiś chudy i łysy facet. Podobno miał kozią bródkę.

Harry zamarł. Właśnie uświadomił sobie, że zna kogoś, kto idealnie pasuje do tego rysopisu.

— Był dziwnie ubrany?! — spytał podekscytowanym głosem. — Tak, jakby na koszulę nocną założył marynarkę?

Dumbledore potwierdził kiwnięciem głowy, a Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Czy to możliwe, żeby osoba odpowiedzialna za nielegalną hodowlę niebezpiecznych zwierząt przez cały ten czas była w Hogwarcie? Jak to możliwe, że nikt z nauczycieli nie zauważył niczego podejrzanego?!

— Czarnecki! To jego robota! — oznajmił kwadrans później Neville'owi, gdy tylko spotkał go w sali wejściowej zamku. — To on prowadził interesy z Mundugusem Fletcherem! To przez niego o mało nie zabiła mnie mantykora!

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Jesteś pewien, Harry? — spytał z niedowierzaniem. — Bo jeśli to prawda, to Sheridan jest winny śmierci Slughorna. To poważne zarzuty.

Harry był o tym absolutnie przekonany. To dlatego aurorzy nie znaleźli śladów hodowli w Hogsmade. Od samego początku Czarnecki trzymał niebezpiecznie zwierzęta w Zakazanym Lesie!

— Tak sobie myślę... właściwie widziałem kilka razy Sheridana, jak wyszedł z Zakazanego Lasu — stwierdził po chwili namysłu Neville. — Tłumaczył się wtedy, że był pogadać z centaurami. Podobno chciał załagodzić konflikt Lisy z jej ojcem.

— Akurat! Założę się, że laził dokarmiać paskudztwa, które sprowadził do lasu! — zawołał podekscytowanym głosem Harry. — Lisa mówiła mi, że w Zakazanym Lesie roi się od dziwnych, niebezpiecznych drapieżników. Niektórych nawet centaury się obawiały!

Neville zapłonął ekscytacją i przyznał, że to wszystko układa się w sensowną całość. Obaj uznali, że trzeba jak najszybciej dorwać Sheridana i przekonać się, czy ich podejrzenia są słuszne.

— Pobiegnę do Laury Meadows po veritaserum — zaproponował z entuzjazmem Neville. — Dzięki temu będziemy mieć pewność, że Sheridan nie ściemnia.

Harry przytaknął.

— Ja lecę do klasy sześć A na szóstym piętrze — oznajmił. — Sheridan prowadzi teraz lekcję runów. Spotkamy się na miejscu!

I zaczął pospiesznie wspinać się po marmurowych schodach, dzierżąc różdżkę w dłoni. W biegu pokonywał kolejne stopnie schodów i zaułki korytarzy. Z każdą chwilą narastała w nim ekscytacja i zadowolenie. Nie znosił Czarneckiego. Świadomość, że Sheridan był przestępcą i mordercą mocno go ucieszyła. Gdyby tylko Lisa się o tym dowiedziała, pomyślał z satysfakcją.

Zanim dotarł do klasy, na korytarzu zaczęły mijać go grupki

znudzonych uczniów. Widać Czarnecki skończył już lekcję, pomyślał i przyspieszył kroku. Po chwili dotarł pod drzwi klasy i otworzył je kopniakiem. Zaskoczony tym Sheridan obdarzył go zniesmaczonym spojrzeniem, układając książki na jednej z półek.

— Czego chcesz ode mnie, co? — spytał niechętnie, a gdy Harry wyciągnął w jego kierunku różdżkę, pobladł na twarzy i dodał pospiesznie: — Co ty odwalasz?! Chyba nie chcesz rozwalić mnie z powodu Lisy?!

Harry prychnął z pogardą i zamknął za sobą drzwi klasy. Wciąż celował w Sheridana różdżką.

— Wiem już wszystko. To ty zajmowałeś się nielegalną hodowlą niebezpiecznych zwierząt — stwierdził z satysfakcją w głosie, a na jego słowa Sheridan uniósł brwi.

— Hodowlą zwierząt? — powtórzył z niedowierzaniem. — Czy ciebie zupełnie już pogięło, Potter?! Nigdy nie interesowałem się fantastycznymi zwierzętami. Zawsze nudziłem się na lekcjach z Hagridem.

Harry ponownie prychnął z pogardą. Oczy mu zapłonęły.

— Nie kłam. Byłeś widziany przy chacie w której znaleźliśmy ciało Horacego Slughorna — stwierdził z satysfakcją, a Sheridan pobladł na twarzy jeszcze bardziej i głośno przełknął ślinę. — Neville zaraz przyniesie veritaserum — kontynuował Harry. — Wtedy wyśpiewasz nam wszystko!

Czarnecki westchnął ciężko i oparł się o regał z książkami.

— Świetnie! — ucieszył się. — Przekonasz się, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią Horacego, ani z tymi potwornymi zwierzętami, które biegają po okolicy.

Zabrzmiało to dość szczerze. Harry poczuł, że zaczyna naraść w nim zwątpienie.

— Neville kilka razy widział jak wylazisz z Zakazanego Lasu — powiedział z naciskiem, starając się za wszelką cenę dowieść

winy Sheridanana.

Czarnecki zaśmiał się ponuro.

— O ile mi wiadomo, nauczycielom wolno chodzić po tym lesie — wyznał z ironią. — To jeszcze nie przestępstwo. — Harry'emu stężała twarz, a Sheridan kontynuował: — Ale tak się składa, że ja ani razu nie byłem w Zakazanym Lesie. Neville skłamał.

Harry nerwowo zarechotał.

— Jasne. Veritaserum pomoże nam szybko ustalić, kto tu kłamie — odrzekł pełnym pogardy i niechęci głosem.

Ponieważ jednak Neville wciąż nie przychodził, a Sheridan zaczynał niecierpliwić się równie mocno jak Harry, obaj uznali, że zejść na dół i po prostu go poszukają.

Przez całą drogę Harry trzymał Czarneckiego na muszce, z uwagą rozglądając się wokół siebie. Neville wpadł na nich dopiero na drugim piętrze, kiedy wracał z gabinetu dyrektora.

— Miałeś przecież przyjść do klasy runów! — fuknął ze złością Harry, a Neville obdarzył go wyraźnie zaskoczonym spojrzeniem. — Przecież ustaliliśmy, że weźmiesz od Meadowses veritaserum i przyjdiesz do klasy Sheridanana!

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia, a Sheridan prychnął.

— To pewnie znowu robota tego metamorfomaga — stwierdził z niesmakiem. — Mówilem, że nie mam nic wspólnego z tą nielegalną hodowlą. Nie byłem w tym roku ani razu w lesie.

Zbity z tropu Harry wyjaśnił pospiesznie Neville'owi całą sytuację i upewnił się w ten sposób, że znowu padł ofiarą oszustwa. Co gorsza, Sheridan miał rację. Tak naprawdę Neville nie widział go nigdy przy Zakazanym Lesie. Wszystko wskazywało na to, że Czarnecki był jednak niewinny.

— Pytanie tylko dlaczego ktoś twierdził, że widział mnie przy tej spalonej chacie? — zastanowił się Sheridan.

Harry westchnął ciężko.

— Może to też był ten metamorfomag — odrzekł cierpko Neville, a Harry zaczął zastanawiać się, czy aby przypadkiem oszust nie jest tak naprawdę hodowcą, którego szukają.

Wtedy stało się coś, czego żaden z nich się nie spodziewał. Na korytarz pospiesznie wbiegła duża, srebrna wydra o lśniącej sierści. Na ich widok stanęła na tylnych łapach, otworzyła pysk i przemówiła donośnym głosem Hermiony:

— *Hagrida aresztowano. Za hodowlę niebezpiecznych zwierząt.*

Harry poczuł się, jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka. Spojrzał z lękiem na Neville'a, który wyglądał na wstrząśniętego.

— To na pewno jakieś nieporozumienie — wymamrotał bez przekonania, a Harry natychmiast wrócił wspomnieniami do czasów, gdy Hagrid pielęgnował jajo smoka, któremu dał później na imię Norbert. Od zawsze miał słabość do niebezpiecznych zwierząt. Czy to możliwe, żeby popełnił ten sam błąd, co przed laty?

— Muszę pogadać z Hermioną — oznajmił roztrzęsionym głosem i ruszył za jej patronusem, który ochoczo wskazywał mu drogę.

Zastał Hermionę w jej gabinecie. Była blada i wstrząśnięta.

— Conelly dostał właśnie sowę z francuskiego Ministerstwa Magii — wydusiła, niemalże płacząc. — Podobno zginął jakiś uczeń.

Harry opadł na fotel, ciężko wzdychając.

— Jestem pewien, że Hagrid jest niewinny — ogłosił stanowczo.

— Jeśli zostanie poddany ekstradycji i stanie przed naszym Wizengamotem, na pewno skazą go na śmierć! — oznajmiła żałośnie Hermiona i momentalnie wybuchnęła płaczem.

Harry poczuł, że zaczyna ogarniać go panika.

— Jakie zwierzęta hodował rzekomo w Beauxbatons? — spy-

tał.

Hermiona przetarła oczy rękawem szaty.

— Kwintopedy — wyznała, hałaśliwie wydmuchując nos.

Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. To niemożliwe! On na pewno nie hodowałby kwintopedów, oburzył się w myślach. Wciąż pamiętał, jak bardzo Hagrid przeżył atak kwintopeda na Rona, który o mało nie przypłacił tego spotkania życiem. Przecież doskonale zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczne są to stworzenia.

— On nie jest idiotą, Hermiono. Nie zrobiłby czegoś takiego — stwierdził po chwili zadumy.

Hermiona nagle zamarła. Zupełnie, jakby coś właśnie sobie uświadomiła.

— Chyba wiem, kto za tym wszystkim stoi! — zawołała takim tonem, jakby piorun w nią strzelił, a kiedy spostrzegła pytającą minę Harry'ego, pospiesznie dodała: — To robota Charpentiera!

— To by wyjaśniało, skąd w Beauxbatons wzięły się kwintopedy — przyznał z entuzjazmem Harry. — Julien je tam hodował, a kiedy został przeniesiony tutaj, pewnie nie zabrał wszystkich.

Hermiona przytaknęła.

— Musimy go dorwać i upewnić się, że mamy rację — uznał z ekscytacją Harry. — Dziś już podejrzewałem o to samo Sheridana Czarneckiego.

Hermiona natychmiast się z nim zgodziła. Harry przywołał więc ze swojego gabinetu plany zajęć nauczycieli. Sprawdził rozpiskę Juliana i upewnił się, że ma on właśnie lekcję opieki nad magicznymi stworzeniami z Gryfonami i Ślizgonami z piątego roku. Nie zwlekając ani chwili dłużej, zarzucili na siebie płaszcze i ruszyli na błonia. Kiedy minęli grobowce nad brzegiem jeziora, z naprzeciwka zaczęły zmierzać ku nim grupki uczniów.

— Chyba lekcja właśnie się skończyła — oznajmiła z lękiem Hermiona, przyspieszając kroku.

W tłumie uczniów wracających do zamku Harry wypatrzył Dominikę Weasley, córkę Billa i Fleur, która w tym roku została prefektem Gryffindoru.

— Gdzie znajdziemy profesora Charpentiera? — spytał ją po-
naglającym tonem.

— Powinien być chyba jeszcze na padoku. Miał nakarmić hipogryfy — odpowiedziała bez przekonania i pośpiesznie oddaliła się wraz z koleżankami.

Szybko okazało się jednak, że Julien nie zajmował się już hipogryfami. Kiedy pośpiesznym krokiem zbliżali się do opuszczonej chatki, która kiedyś należała do Hagrida, zauważyli, jak Francuz wchodzi do jej wnętrza.

— Neville wspominał, że widział Slughorna myszkującego w tej chacie — przypomniała roztrzęsionym głosem Hermiona. — Jeśli Julien jest nie tylko tym handlarzem, ale też metamorfomagiem, to być może to właśnie jego widział wtedy Neville.

Harry przytaknął i wyciągnął przed siebie różdżkę. Oboje pośpiesznie ruszyli w stronę chatki i po chwili ostrożnie zakradli się pod jej okno. Harry uniósł nieznacznie głowę i spostrzegł Charpentiera pochylającego się nad klatką z jakimś dziwnym stworzeniem podobnym do elfa, tyle że ze spiczastą twarzą.

— Karmi erklinga! — syknęła wstrząśnięta tym faktem Hermiona, kiedy również uniosła głowę, żeby zajrzeć przez okno.

Harry kojarzył z lekcji, że te przedziwne stworzenia uwielbiały wabić i mordować małe dzieci. Zmroziła go ta myśl. Przecież jeszcze niedawno jego ukochany synek Ronnie mieszkał w Hogsmear. A co, jeśli erkling nawiałby tak jak mantykora i zakradł się do domu Harry'ego?! Przez tego gnoja, Ronnie mógł stracić życie!

Tak bardzo wkurzyła go ta myśl, że nie zwlekając ani chwili dłużej, rozwalił przy użyciu różdżki drzwi do chaty i wparował pośpiesznie do środka, rzucając zaklęcie obezwładniające na zas-

koczonego Charpentiera. Francuz opadł na jedną z pustych klatek, nie mogąc się ruszyć. Był blady jak papier i wyglądał na przerażonego.

— To ty jesteś handlarzem, który hodował niebezpieczne zwierzęta dla Mundugusa Fletchera! — zawołał wściekle Harry, kiedy Hermiona weszła do chaty tuż za nim i odetchnęła z ulgą na widok Juliana leżącego bezwiednie na klatkach. — To ty sprowadziłeś w okolicę te wszystkie niebezpieczne bestie!

Julien głośno przełknął ślinę. Wąsik mu zadrgał.

— To nie jest tak jak myślicie — powiedział ochrypniętym głosem, a Harry i Hermiona spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

— Świetnie władasz językiem angielskim! — syknęła Hermiona. — Przez cały rok udawałeś, że ledwie go znasz.

— To było bardzo wygodne. Dzięki temu nikt nie zadawał ci zbyt wielu pytań, prawda? — spytał ze złością Harry.

Charpentier westchnął.

— Moja matka urodziła się w Londynie — wyznał sucho. — W moim domu od zawsze mówiło się po angielsku.

Harry poczuł narastającą w nim wściekłość.

— Sprowadziłeś tutaj mnóstwo niebezpiecznych zwierząt. Naraziłeś nie tylko zdrowie i życie mieszkańców Hogsmeade, ale przede wszystkim uczniów Hogwartu! — warknął, zaciskając palce na różdżce, którą wciąż miał wycelowaną we Francuza.

— Przez ciebie zginął Horacy Slughorn, a Harry ledwie przeżył atak mantykory! — oburzyła się Hermiona, spoglądając z odrazą na Juliana.

Charpentier spuścił wzrok. Sprawiał wrażenie zmieszanego.

— Bardzo mi przykro z tego powodu — wyznał z trudem. — Śmierć Horacego to był nieszczęśliwy wypadek. Ukrywałem w tej chacie mantykorę. Nie przypuszczałem, że Slughorn się tu zakradnie, żeby poszukać jakiś cennych ingrediencji.

— Czyli zginął tutaj? — spytała Hermiona, głęboko wstrzą-

śnięta tym faktem, a kiedy Julien potwierdził, zapytała: — To dlaczego jego ciało znaleziono w zgłiszczach chaty w Hogsmeade?

Harry prychnął wściekle zanim Julien odpowiedział.

— Bo przelewitował je do wioski, żeby aurorzy tutaj nie weszli — rzucił ze złością — i podpalił chatę, w której ukrył zwłoki.

— Naprawdę nie chciałem, żeby ktokolwiek ucierpiał przeze mnie — wyznał ze skruchą Julien.

— Masz też na sumieniu ucznia Beauxbatons — dodała z pogardą Hermiona. — Zabił go kwintoped, którego tam wyhodowałeś.

Julien pobałdł jeszcze bardziej. Wyglądał tak, jakby miał zaraz wymiotować.

— Gdzie trzymasz pozostałe bestie? — spytał groźnie Harry.

— Wypuściłem je do Zakazanego Lasu. Spanikowałem. Aurorzy zaczęli węszyć w okolicy — przyznał załamanym głosem.

Harry'emu zapłonęły oczy.

— W ten sposób naraziłeś na niebezpieczeństwo także centaury — stwierdził lodowatym tonem. — Obawiam się, że za to wszystko czeka cię kąpiel w wywarze żywej śmierci.

Charpentier wyglądał jakby miał się zaraz rozplakać.

— To ty jesteś metamorfomagiem, który od kilku miesięcy podszywa się pod inne osoby w zamku?! — spytał napiętym głosem Harry, a Charpentier zrobił się błydy jak trup i gorliwie zaprzeczył. — Aurorzy sprawdzą, czy mówisz prawdę — dodał z odrazą.

— I po co ci to było? — spytała z niesmakiem Hermiona. — Warto było robić to wszystko dla worka galeonów?!

Julien nic nie odpowiedział. Harry uznał, że dowiedzieli się już wystarczająco dużo. Nadszedł czas, żeby wezwać do zamku aurorów i oczyścić z zarzutów Hagrida. Zdjął więc z Juliana zaklę-

cie obezwładniające i jednym machnięciem różdżki oplótł jego ciało linami. Po chwili wyszli z chaty i ruszyli w kierunku zamku.

Julien szedł przodem, a Harry miał go ciągle na oku, trzymając różdżkę w pogotowiu. Obok niego szła w milczeniu Hermiona, groźnie łypiąc w kierunku Francuza. Ten przez całą drogę do zamku lamentował nad swoim losem i prosił Harry'ego i Hermionę o łaskę.

— Nie chcę umierać. Proszę. Wypuście mnie — lkał.

Harry to ignorował. Chociaż był wściekły na Charpentiera, myśl, że Francuz zostanie zabity, wywoływała u niego dość mieszane uczucia. Julien zasłużył na karę, ale żeby zaraz go zabijać?

Kiedy weszli do sali wejściowej, grupki uczniów zaczęły przystawać na ich widok i przyglądać się ze zdumieniem Julienowi, który związany i ze spuszczoną głową maszerował w górę marmurowych schodów.

— To on hodował niebezpieczne zwierzęta — wyjaśnił przepraszającym tonem Harry, kiedy Sheridan Czarnecki wyszedł im naprzeciw i na widok związanego Charpentiera stanął jak wryty.

— Mówilem, że jestem niewinny — odrzekł z wyrzutem.

Podczas gdy Hermiona pobiegła do gabinetu dyrektora, żeby powiadomić go o wszystkim i przy pomocy jego kominka wezwać aurorów, Harry wraz z Sheridanem odprowadzili Charpentiera do klasy zaklęć. Tam zamierzali poczekać na przybycie aurorów.

— Jak pomyśle, że przez tego palanta zginął Slughorn, to mam ochotę użyć jakiegoś zaklęcia niewybaczalnego — oznajmił ze złością Harry, łypiąc groźnie w kierunku Juliana.

Sheridan przeszedł się niespokojnie po klasie.

— Doskonale cię rozumiem, Harry — przyznał po chwili, z dziwnym błyskiem w oku. — W zasadzie mam dokładnie takie same odczucia, gdy patrzę na ciebie. *DRETWOTA!*

Totalnie zaskoczony Harry ujrzał błysk czerwonego światła i

zanim zdołał zareagować, poczuł silne uderzenie, które oderwało go od posadzki i rzuciło nim kilka stóp do tyłu. Upadając na podłogę uderzył głową w krawędź regału i momentalnie zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Gdy po dłuższej chwili odzyskał przytomność, poczuł przenikliwy ból z tyłu głowy. Rozmasował sobie guza i pośpiesznie wstał, rozglądając się nerwowo po klasie zaklęć. Po Charpentierze i Czarneckim nie było już śladu. Został w klasie zupełnie sam. Nachylił się ostrożnie do przodu i podniósł swoją różdżkę, która spoczywała na posadzce.

— Charpentier miał współnika! — fuknął sam do siebie i poczuł ogarniającą go wściekłość. Pozostawało tylko pytanie, czy jest nim Sheridan, czy może metamorfomag, który tylko podszywał się pod Sheridana.

Próbując opanować złość, Harry opuścił klasę zaklęć i pobiegł do gabinetu Charpentiera. Niestety po nauczycielu nie było już śladu. W zasadzie gabinet wyglądał tak, jakby od rana nikt do niego nie zaglądał. Panował tu ład i porządek. Trzeba go będzie porządnie przeszukać, pomyślał Harry i pośpiesznie wyszedł na korytarz. Uznał, że musi powiedzieć pozostałym nauczycielom o tym, co się właśnie wydarzyło. Być może Julien nie nawiał jeszcze z zamku i uda się go złapać.

Kiedy zszedł do sali wejściowej, jego oczom ukazał się niepokojący widok. Tłum uczniów i nauczycieli pochylał się nad czymś długim, co nieruchomo leżało na kamiennej posadzce. Wśród nich było też kilku aurorów. Panował straszny gwar. Wszyscy mówili coś między sobą, jeden przez drugiego. Na widok Harry'ego wszelkie rozmowy ucichły. Wszyscy zaczęli w popłochu przed nim uciekać. Sprawiali wrażenie przerażonych.

Zdumiony tym dziwnym zachowaniem, Harry zszedł ostrożnie po marmurowych schodach i dopiero wtedy rozpoznał, co leżało na posadzce. Były to zwłoki Juliana Charpentiera. Na jego

bladej, pozbawionej życia twarzy malowało się zdziwienie. Oczy były puste i jakby zamglone.

— Kto to zrobił?! — jęknął zszokowany, spoglądając na bladą twarz Hermiony, która stała obok dyrektora i wpatrywała się w niego z lękiem i niedowierzaniem.

— Odlóż różdżkę, Potter! — wycodził stanowczo Stewart Ackerly, stając naprzeciwko Harry'ego z różdżką wycelowaną prosto w jego pierś. — Odlóż ją, a nikt więcej nie ucierpi.

Harry'ego oblały ziemne poty. Poczul, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Uniósł różdżkę.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi. Nie celuj we mnie różdżką — odpowiedział roztrzęsionym głosem, a Ackerly prychnął.

Z wyraźną pogardą wyjaśnił mu, że kilka chwil temu Harry na oczach uczniów i nauczycieli z zimną krwią zabił Juliana Charpentiera.

— Nie udawaj głupszego niż jesteś, Potter — zakpił Ackerly. — Wszyscy to widzieli. Nie wykręcisz się z tego. Nie tym razem!

Harry'ego ogarnęła panika. Pospieszenie rozejrzał się po twarzach uczniów i nauczycieli. Wyglądali na przerażonych.

— Jestem pewien, że da się to jakoś logicznie wytłumaczyć — oznajmił z powagą Conelly, spoglądając w napięciu na szefa aurorów. — Mamy w Hogwarcie pewien problem z oszustem, który ciągle podszywa się pod inne osoby.

Ackerly demonstracyjnie wywrócił oczami. Widocznie uznał, że dyrektor w dość żalorny sposób stara się wybronić swojego pupilka.

— To prawda. W zamku jest metamorfomag, który od kilku miesięcy zmienia wygląd, upodabniając się do różnych osób — natychmiast poparła Conelly'ego Hermiona.

Ackerly prychnął z oburzeniem.

— Wiem, że należycie do jego fanklubu — tu wskazał z pogardą na Harry'ego — ale przestańcie wreszcie opowiadać te

brednie! — krzyknął, z ironią zerkając to na Hermionę, to na Conelly'ego. — Wszyscy widzieli, że Potter to zrobił.

Kilkoro uczniów potwierdziło, mruczając pod nosem.

— Nigdy nie użyłbym zaklęcia uśmiercającego. Od niego zginęli moi rodzice! — zaperzył się z desperacją w głosie Harry, wciąż trzymając różdżkę skierowaną w stronę aurora.

— Przecież to łatwo sprawdzić — oznajmił stanowczo Neville, wyłaniając się nagle z tłumu Gryfonów. — Zbadaj różdżkę Harry'ego. Upewnisz się, jakie zaklęcie ostatnio z niej rzucono.

Hermiona i Dorian Conelly gorliwie poparli ten pomysł. Stewart Ackerly był tym nieco poirytowany. Harry zdał sobie sprawę, że w obecnej sytuacji to jedyny sposób, żeby dowieść jego niewinności. Niechętnie opuścił więc swoją różdżkę, a Hermiona, blada jak papier, podeszła do niego i wzięła ją do ręki.

— *Priori Incantatem!* — zawołał donośnie Ackerly, przykładając swoją różdżkę do różdżki Harry'ego.

Salę wejściową wypełniły zduszone okrzyki uczniów i nauczycieli. Z miejsca, w którym połączyły się obie różdżki właśnie wyłoniła się głowa, następnie ramiona i cała postać Juliana Charpentiera. Był to jednak jedynie szary, mglisty cień nauczyciela opieki nad magicznymi stworzeniami.

— To niemożliwe! — jęknął ze zgrozą Harry, a Hermiona spojrzała na niego ze łzami w oczach i zakryła usta dłońmi.

— *Deletrius!* — zawołał Conelly, kierując swoją różdżkę w stronę widma, które natychmiast rozplynęło się w smudze dymu.

Harry spojrzał na niego. Dyrektor wyglądał na wstrząśniętego do głębi, podobnie jak pozostali.

Auror Cromber podszedł do Hermiony i zarekwirował różdżkę Harry'ego. Stewart Ackerly wyczarował srebrne liny, które oplótły ciało Harry'ego, zanim ten zdołał zareagować. W głębokim szoku spojrzał na twarz szefa aurorów, na której malowała

się mściwa satysfakcja i ogromne zadowolenie.

Pomoc z nieoczekiwanej strony

Harry wiedział doskonale, że Stewart Ackerly serdecznie go nie znosi. Całą drogę do Ministerstwa zastanawiał się więc, czy ta niechęć nie przysłoni szefowi aurorów obiektywnego osądu całej tej okropnej sytuacji. W końcu zarzuty wobec Harry'ego były kompletnie niedorzeczne. Musiałbym być skończonym idiotą, żeby zabijać kogoś na oczach tylu świadków, pomyślał, kiedy aurorzy prowadzili go przez atrium Ministerstwa Magii, a na jego widok urzędnicy przystawali z niedowierzaniem, przysłaniając usta dłońmi, lub szepcząc coś między sobą.

— No dobrze. Zacznijmy od początku, Potter — zaproponował chłodno Ackerly, kiedy dotarli do jego gabinetu, a Cromber posadził Harry'ego na krześle naprzeciwko biurka, które jeszcze całkiem niedawno do niego należało. — Dlaczego zabiłeś Juliana Charpentiera?

Harry nabrał głośno powietrza do płuc.

— Nie zrobiłem tego! — oburzył się, czerwieniejąc na twarzy. — Odkryłem, że to on handlował niebezpiecznymi zwierzętami z Mundugusem Fletcherem. Niby po co miałbym go zabijać?!

W oku Stewarta pojawił się złowieszczy błysk. Spojrzał w napięciu na Crombera, który przysiadł na dawnym biurku Rona.

— Widzę, że Zakon Feniksa nadal ma swoich informatorów wśród aurorów — stwierdził cierpko, a Harry poczerwieniał na twarzy jeszcze bardziej, bo właśnie uświadomił sobie, że może niechcący wkopać Michaela Cornera. Nie wiedzieć czemu, Ackerly nie drażył jednak tego tematu. — Odkryłeś, że Charpentier hodował groźne zwierzęta na terenie szkoły — ciągnął dalej chłodnym tonem — akurat wtedy, gdy za to samo aresztowano twojego kumpla, Rubeusa Hagrida. Dziwny zbieg okoliczności,

co?!

Harry westchnął.

— Odkryłem to, właśnie dlatego, że Hagrida aresztowano — odrzekł ze zniecierpliwieniem i opowiedział w dość chaotyczny sposób o tym, jak wraz z Hermioną przycisnęli Juliana, który do wszystkiego się przyznał.

— To bardzo wygodne, Potter — ocenił Ackerly, kiwając się na swoim fotelu za biurkiem. — Oskarżyć o hodowanie bestii kogoś, kto nie może się już przecież bronić.

Harry głośno nabrał powietrza do płuc, z całych sił próbując opanować złość i irytację. Był mocno wkurzony tym, że Stewart ciągle mu nie dowierza. Spojrzał na Crombera, który przyglądał mu się ze zmartwioną miną.

— Baggers i Crout przeszukują właśnie gabinet tego Francuza — oznajmił Cromber, spoglądając w napięciu na swojego szefa. — Jeśli Harry mówi prawdę, powinni znaleźć tam coś, co to potwierdzi.

Harry bardzo ucieszył się z tych słów. Ackerly szybko zgasił jednak jego entuzjazm.

— Jeśli Baggers i Crout potwierdzą to, co mówisz, Potter — zaczął chłodno — to tak naprawdę dowiodą tylko, że miałeś motyw, żeby zabić. Załatwiłeś Charpentiera w akcie zemsty, gdy zorientowałeś się, że przez niego aresztowano Hagrida.

Harry pobałdł na twarzy i z trudem przełknął ślinę.

— To jest kompletny absurd — stwierdził zduszonym głosem. — Przecież zabicie Juliana utrudniłoby mi dowiedzenie, że Hagrid jest niewinny! Poza tym nie jestem idiotą. Gdybym chciał kogoś zabić, nie zrobiłbym przecież tego na oczach tylu świadków.

Ackerly zaśmiał się ponuro.

— Jesteś sławnym Harrym Potterem. Legendarnym wybrańcem — zakpił zniesmaczony. — Pewnie sądziłeś, że zwyczajnie

uda ci się z tego wywinąć.

Harry nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Ackerly za wszelką cenę starał się dowieść jego winę. Czy to możliwe, żeby był aż takim dupkiem? Czy niechęć do Harry'ego miała wziąć górę nad jego rozsądkiem i obiektywnym spojrzeniem na to wszystko?

— W Hogwarcie od wielu miesięcy znajduje się metamorfo-mag. Nie wiem, kim on dokładnie jest, ale podszywa się pod wiele osób. Myślę, że upodobił się do mnie, żeby zrobić mnie w to morderstwo — wyjaśnił pośpiesznie, starając się opanować złość i panikę, jakie coraz bardziej odczuwał.

Stewart ponownie się zaśmiał. Wstał z krzesła i przeszedł się po swoim gabinecie.

— Ciekawa teoria, Potter — zaczął kpiącym tonem. — Ma jednak jeden słaby punkt. W rejestrze metamorfomagów nie figuruje żaden, który potrafiłby całkowicie zmienić swój wygląd, prawda Cromber?

Auror potwierdził, kiwając głową.

— Widocznie macie niekompletny rejestr — odrzekł natych-miast Harry, a Ackerly parsknął śmiechem.

— No dobrze. Skoro nadal brniesz w te swoje kłamstwa — zaczął jadowitym tonem — to czas zakończyć tę rozmowę. Wyślemy cię do Azkabanu, gdzie poczekasz na rozprawę. Myślę, że kilka dni w towarzystwie dementorów skutecznie zniechęci cię do mataczenia.

I powiedziawszy to, wyszedł nagle z gabinetu, zostawiając Harry'ego pod czujnym okiem Crombera.

— Przykro mi, Harry — mruknął niemal szeptem auror.

Harry'ego oblały zimne poty. Poczuł się, jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka. Ma trafić do Azkabanu?! Przecież bez patronusa nie wytrzyma tam nawet jednego dnia! Gorączkowo zaczął zastanawiać się, co powinien w tej sytuacji zrobić. Nie ma różdżki. Nie uda mu się więc rozbroić Crombera. A mu-

si przecież jakoś zwiąć. I nagle go olśniło. Wpadło mu do głowy najoczywistsze rozwiązanie.

— PŁOMYK, DO MNIE! — zagrmiał, licząc na to, że feniks zaraz pojawi się w gabinecie i pomoże mu się stąd aporować.

— To na nic, Harry — oznajmił sucho Cromber, kiedy feniks nie przybył Harry'emu z pomocą. — Ministerstwo już wie, że używaleś tego ptaka do aportacji. Wielu aurorów widziało to na własne oczy. Wiesz, wtedy gdy Ron Weasley zaginął i pojawiłeś się tutaj, żeby się czegoś o tym dowiedzieć.

Harry przypomniał sobie jak wiele miesięcy temu aportował się w sali Kwatery Głównej. Była wtedy pełna aurorów. Cromber zachwycił się wówczas Płomykiem, a Michael Corner uznał, że lepiej, żeby Ackerly nie zobaczył feniksa. Jak mógł być tak nierozważny?! Dlaczego aportował się wtedy na oczach tylu ludzi?

Kiedy Harry znalazł się w celi, ogarnęła go totalna rozpacz. Bliskość dementorów, które co chwilę przemykały korytarzem sprawiała, że czuł się fatalnie. Bezsilność, beznadzieja i dojmujący smutek zawładnęły nim całkowicie. Wciąż miał przed oczami rozmaite przerażające sceny ze swojego życia, w których ktoś albo tracił życie albo porzucał go na zawsze. Obraz umierającego Cedrika, Syriusza, Dumbledore'a czy też widok martwych ciał Freda, Lupina i Tonks tłukły się w jego głowie nieustannie. Prześladował go przeraźliwy krzyk matki, który słyszał zawsze, gdy dementor znajdował się pod jego celą.

Któregoś dnia Harry przypomniał sobie, w jaki sposób przed laty Syriusz Black uchronił się przed zgubnym wpływem strażników Azkabanu. Był niewinny, dokładnie tam samo, jak Harry teraz. Ta myśl trzymała go wówczas przy życiu. Harry z całych

sił starał się więc za wszelką cenę skupić na tej jednej myśli. Niestety nie przynosiło to oczekiwanego rezultatu.

Leżał ciągle na zimnej pryczy, dygocząc na całym ciele. Godziny zdawały się ciągnąć w nieskończoność, a dni zlewały się ze sobą, zupełnie jakby czas nie miał tu racji bytu. Po kilku dniach Harry kompletnie przestał orientować się, czy jest dzień czy noc. I tak żadne światło z zewnątrz nie docierało do jego ciasnej celi. Zresztą nie miało to już żadnego znaczenia. Jego fatalny stan zaczął się coraz bardziej pogłębiać. Nie pocieszyła go nawet wizyta Hermiony, od której dowiedział się, że aurorzy znaleźli dowody winy Charpentiera i Hagrid został ostatecznie oczyszczony ze wszelkich zarzutów.

— Wytrzymaj jeszcze trochę. Znajdziemy jakiś sposób, żeby cię stąd wyciągnąć — wyznała, płacząc, kiedy aurorzy zmusili ją, żeby opuściła celę Harry'ego.

Tego dnia Harry przypomniał sobie, że zawsze mógł liczyć na swoich przyjaciół. Wiele razy wpadał w olbrzymie tarapaty, a dzięki nim zawsze jakoś wychodził z nich obronną ręką. Skupił się więc na tej myśli z całych sił, a w jego sercu zaczęła tlić się nadzieja, że być może w końcu wydostanie się z Azkabanu. Nadzieja ta szybko jednak zgasła, gdy tydzień później odwiedził go Artur Weasley.

— Jesteśmy nieustannie śledzeni, Harry — wyznał mu ze smutkiem. — Pilnują każdego z nas. Zakładają, że będziemy chcieli cię jakoś wydostać. Dorwali też twojego feniksa. Podobno trzymają go w Departamencie Tajemnic, w sali czasu.

Nie było już więc żadnej nadziei. Nikt nie pomoże mu uciec. Pozostało tylko czekać na rozprawę przed Wizengamotem. Ta myśl dołowała Harry'ego jeszcze bardziej. Uczucie wszechogarniającej rozpacz i beznadziejności towarzyszyło mu w każdej sekundzie jego nędznego żywota. W pewnym momencie zaczął nawet słyszeć dziwny głos w swojej głowie.

— Zgnijesz tutaj jak inni... kompletnie ci odbije... — syczał mu ciągle, tonem kompletnego szaleńca. — Dementorzy pozbawia cię duszy... Zemsta jest taka słodka... Zrobił, jak obiecał... Dzięki niemu tutaj jesteś...

Ten uciążliwy głos wdzierał się do głowy Harry'ego nieustannie. Wciąż belkotał coś bez sensu, starając się za wszelką cenę go pognać, dobić. Ach, gdybym tylko miał teraz jakiś nóż, pomyślał z żalem Harry, skończyłbym to raz na zawsze.

Z oparów oblędu na moment wyrwało Harry'ego nie spodziewane przybycie kilku aurorów. Siłą wyciągnęli go z celi, wzdrygając się na jego widok. Oznajmili mu, że nadszedł czas na rozprawę, choć ich słowa ledwie do niego dotarły. Słyszał je jakby z oddali. Jadąc limuzyną do Ministerstwa Magii, dowiedział się też, że minęły trzy tygodnie od czasu, gdy zamknięto go w Azkabanie. Był początek kwietnia. Za przyciemnianą szybą samochodu dostrzegł promienie słońca rozświetlające ulice i domy, które mijali w pośpiechu. Tak bardzo odzwyczaił się od takiego widoku, że wlepił nos w szybę i chłonał go całym sobą.

Po godzinie Harry'ego sprowadzono do sali posiedzeń, na najgłębszym poziomie Ministerstwa Magii. Była to owalna komnata przypominająca nieco loch. Jakiś barczysty auror usadził go na krześle pośrodku, a wokół niego rozciągały się rzędy ław, niczym trybuny na stadionie. Zanim ławy te zapełniły się czarodziejami w fioletowych togach, na sali pojawiła się Hermiona. Towarzyszył jej Dorian Conelly. Oboje byli bladzi i poruszeni tym, jak żałośnie Harry teraz wyglądał.

— Dorian będzie twoim obrońcą, Harry — szepnęła mu Hermiona, przytulając go do siebie mocno i usiadła na ławeczce obok. Jej słowa nie dotarły jednak do Harry'ego, który wciąż był mocno otumaniony.

Kiedy członkowie Wizengamotu rozsiedli się w ławach, głos zabrał jeden z nich, siedzący centralnie naprzeciwko Harry'ego.

— Nazywam się Twain MaCwane i mam przyjemność poprowadzić dzisiejsze obrady — oznajmił donośnym tonem, po czym przedstawił wszystkim oskarżonego (jakby to w ogóle było konieczne!).

— Harry Potterze! Zgodnie z ustaleniami, które poczynili aurorzy, zamordowałeś Juliana Charpentiera, obywatela Francji, który nauczał w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie, w ramach międzynarodowej współpracy — stwierdził surowym tonem MaCwane. — Czy przyznajesz się do dokonania tej odrażającej zbrodni?

Harry wpatrywał się tępo w twarz maga. Słowa MaCwane'a były dla niego ledwie słyszalne. Docierały do niego powoli, gdzieś jakby z daleka. Przed oczami wciąż nękały go ponure obrazy z jego życia. Zobaczył bladą twarz Cedrika Diggory'ego, zadowoloną gębę Voldemorta. Usłyszał śmiech śmierciożerców i krzyk Ginny, gdy myślała, że Voldemort go zabił. Zobaczył jej bladą, pozbawioną życia twarz, gdy leżała martwa w łóżku szpitalnym, zaraz po narodzinach bliźniaków. Ujrzał scenę, gdy Voldemort przeszywa kawałkami lustra ciała jego dzieci. Miał ochotę krzyczeć, wrzeszczeć z rozpaczy, ale nie potrafił. To wszystko powodowało, że nie był do końca świadomy tego, gdzie się właśnie znajduje.

Zniecierpliwiony MaCwane powtórzył pytanie. Auror, który pilnował Harry'ego, podszedł do niego i chwycił go za ramię. To ponownie wyrwało go na moment z otumanienia.

— Jestem niewinny — wymamrotał półprzytomnie, spoglądając na bladą Hermionę, która odetchnęła z ulgą. Zupełnie jakby się bała, że pobyt w Azkabanie spowodował, iż Harry przyzna się do czegoś, czego tak naprawdę nie zrobił.

Kiedy Twain MaCwane przytoczył członkom Wizengamotu okoliczności zabójstwa Juliana Charpentiera, oraz przedstawił zeznania uczniów i nauczycieli, którzy to widzieli, głos zabrał

Dorian Conelly.

— Szanowni państwo. Zeznania które usłyszeliśmy, dowodzą tylko, że ktoś, kto wyglądał jak Harry Potter zabił Juliana Charpentiera — oznajmił stonowanym głosem, rozglądając się po twarzach członków Wizengamotu. — W aktach sprawy macie również liczne zeznania uczniów i nauczycieli, którzy wiele razy widywali te same osoby w dwóch różnych miejscach jednocześnie. To dowodzi, że w Hogwarcie od miesięcy znajduje się ktoś, kto podszywa się pod inne osoby. Nie można więc wykluczyć, że tak też było w dniu, w którym zginął Julien Charpentier. Możemy domniemywać, że to nie Harry zabił, tylko ten, który wyglądał jak on.

W ławach sądowych zawrzało. Członkowie Wizengamotu zaczęli szeptać między sobą, jedni przez drugich. Część była przekonana o racji Dorian, inni uparcie twierdzili, że to kompletna bzdura. Dyskusję zakończył MaCwane, uciszając wszystkich skierowaniem różdżki ku górze.

— Wybacz, Dorianie, ale pomyśl, że jakiś metamorfomag kradnie tożsamość oskarżonego tylko po to, żeby zrobić go w morderstwo, wydaje się po prostu śmieszny — stwierdził z niesmakiem. — Nigdy dotąd nie odnotowano przypadku, żeby metamorfomag mógł całkowicie zmienić swój wygląd.

— Podobnie jak nigdy wcześniej nie odnotowano przypadku, żeby ktoś przeżył uderzenie zaklęcia uśmiercającego — odpowiedział pospiesznie Dorian, a w ławach ponownie zawrzało. — To, że Harry Potter jest tu dziś z nami, dowodzi, że czasem rzeczy niemożliwe stają się jak najbardziej możliwe. Fakt, że nie odnotowano jeszcze przypadku metamorfomaga, który całkowicie zmienia swój wygląd, wcale nie oznacza, że taka osoba nie istnieje.

— To tylko domysły i puste teorie — odrzekł bez przekonania MaCwane. — Nie ma na to żadnych twardych dowodów.

Fakty są jednak takie, że to z różdżki Harry'ego Pottera wyszło zaklęcie, które odebrało życie Julienowi Charpentierowi. To niepodważalny dowód na to, że oskarżony jest winny!

Conelly westchnął ciężko.

— To tylko dowód na to, że oszust użył różdżki Harry'ego, którą ukradł mu, gdy tylko oszołomił go w klasie zaklęć — odpowiedział z nutą irytacji w głosie. — Nie ma żadnych podstaw, żeby przypuszczać, że to właśnie Harry trzymał wtedy tę różdżkę w dłoni.

MaCwane prychnął wściekle.

— I wcale nie musi ich być — odrzekł cierpko. — Zgodnie z dekretem bezpieczeństwa numer czterysta dwadzieścia jeden każdy dorosły czarodziej ponosi pełną odpowiedzialność za swoją różdżkę. Jeśli więc zostanie ona użyta niezgodnie z prawem, a sprawca przestępstwa nie zostanie ustalony, wina spada na właściciela tejże różdżki — wyrecytował, a wielu magów siedzących w ławach obok żywo go poparło.

Dorian Conelly spojrzał na Hermionę z bezsilnością. Obrócił się w stronę Harry'ego, który wciąż oteźpiale patrzył przed siebie.

— Ten dekret jest absurdalny! — zawołała nagle Hermiona, wstając gwałtownie z ławki i podchodząc do ławy sędziowskiej. — Jak wszystkie te tak zwane dekryty bezpieczeństwa! Gdybyście faktycznie dbali o bezpieczeństwo kogokolwiek, zależałoby wam, żeby dorwać i skazać prawdziwego zabójcę!

Słowa Hermiony, jak można się było spodziewać, wywołały gwar oburzonych rozmów. Członkowie Wizengamotu zaczęli szeptać między sobą, z niechęcią zerkając na wzburzoną Hermionę. Wkurzony jej zachowaniem MaCwane zarządził przerwę w obradach, po której miał zostać ogłoszony wyrok. Po chwili wszyscy sędziowie pospiesznie opuścili salę.

— Myślisz, że jest szansa, żeby go uniewinnili? — spytała załamanym głosem Hermiona, spoglądając ze łzami w oczach na

Doriana.

Conelly z trudem przełknął ślinę.

— To wygląda jak jakaś ustawka — przyznał ze zgrozą a auror, który pilnował Harry'ego, obdarzył go zniesmaczonym spojrzeniem. — Harry ponad trzy tygodnie czekał na rozprawę. Na ogół jej termin wyznaczany jest w ciągu kilku dni — kontynuował Dorian, ignorując spojrzenia strażnika. — Z pewnością chcieli, żeby jak najdłużej tkwił w Azkabanie. Liczyli, że kompletnie postrada zmysły i nie będzie mógł powiedzieć nic, czym zdoła się wybronić.

Auror prychnął z pogardą. Hermiona obdarzyła go bazyliiskowym spojrzeniem i kucnęła przy Harrym, który mętnym wzrokiem wciąż patrzył przed siebie i milczał.

— Chyba mieli rację — jęknęła ze łzami w oczach. — On kompletnie nie kontaktuje. Sam zobacz.

Barczysty strażnik lypał teraz na nich podejrzliwie. Dorian niepostrzeżenie machnął różdżką i użył na nim zaklęcia Confundus. Kiedy upewnił się, że auror już mu nie przeszkodzi, kucnął przy Harrym i popatrzył mu głęboko w oczy. Po chwili wyciągnął różdżkę i skierował jej koniec w skroń Harry'ego.

Od momentu opuszczenia celi, w głowie Harry'ego wciąż kłębiły się okropne obrazy. Widział bladą, pozbawioną życia twarz ojca. Słyszał przeszywający serce krzyk matki, na sekundę przed tym, nim zabił ją Voldemort. Wciąż powracał do niego moment, kiedy Cedrik Diggory zginął na cmentarzu w Little Hangleton. Albo ten, w którym Syriusz wpada za kurtynę. Tyle śmierci. Tyle cierpienia. Wszystko takie marne, bezsensowne. Te ponure wizje tak bardzo go pochłaniały, że głosy z sali rozpraw niemal do niego nie docierały.

W pewnym momencie ponure wizje zaczęły jednak słabnąć.

Ustępowały stopniowo miejsca bardziej przyjemnym obrazom. Harry ujrzał nagle roześmianą twarz Hermiony. Głupkowatą minę Rona, dyndającego głową w dół, kiedy Harry rzucił na niego zakłęcie Levicorpus. Zobaczył wzruszoną twarz Molly Weasley, która prosi go, żeby mówił do niej „mamo”. Moką od łez szczęścia twarz Ginny, wtedy gdy w końcu powiedzieli sobie sakramentalne „tak”. Niczym w filmie oglądał sceny narodzin Jamesa, Albusa i Lily. Te wzruszające momenty, gdy po raz pierwszy ujrzał ich różowiutkie buzie. Jego serce zaczęła przepelniać radość i optymizm. Niemal odczuł ponownie na palcu, jak mały Ron po raz pierwszy złapał go swoją malutką rączką.

I nagle zdał sobie sprawę, gdzie się właśnie znajduje. Spostzegł zatroskaną twarz Hermiony, która ze łzami w oczach kucała przed nim i uważnie mu się przyglądała. Obrócił głowę w lewo. Ujrzał Doriana Conelly'ego, który oderwał właśnie różdżkę od jego skroni z wyraźnym zadowoleniem wymalowanym na twarzy.

— Witaj ponownie wśród żywych, Harry — oznajmił wesolo.

— Jak dobrze was znowu widzieć! — zawołał z ulgą Harry, a Hermiona natychmiast wybuchnęła płaczem i rzuciła się mu na szyję.

Kiedy Harry w końcu uwolnił się z jej objęć, wstał z krzesła i spojrzał na otępiałą twarz strażnika.

— Confundus — wyjaśnił z przekąsem Conelly.

Harry pobladł.

— Nie możecie narażać się dla mnie — zaoponował. — Był u mnie Artur Weasley. Mówił, że wszyscy jesteście obserwowani! A za pomoc skazańcowi grozi dożywocie w Azkabanie!

— Nie pozwolę, żebyś wrócił w to okropne miejsce! — zapewniła go z oburzeniem Hermiona.

Nagle drzwi do sali rozpraw otworzyły się. Harry pośpiesznie usiadł na krześle i przybrał ponownie tępy wyraz twarzy.

— Nie wrócę tam. Coś wymyślę! — syknął szeptem do Hermiony, która na widok magów Wizengamotu wchodzących do sali, potulnie wróciła na swoją ławeczkę.

Kiedy ławy zaczęły stopniowo zapełniać się, Conelly dyskretnie zdjął zakłęcie ze strażnika, który wzdrygnął się i zaczął rozglądać się z lekkim niepokojem po sali. Musiał uznać, że przysnął, bo nawet nie spojrzał w kierunku Doriana.

— Nastąpi teraz ogłoszenie wyroku — poinformował Twain MaCwane, spoglądając niechętnie na Harry'ego, a strażnik natychmiast podszedł do niego, chwycił go za ramiona i podniósł do góry, zmuszając do powstania. — Harry Jamesie Potterze, decyzją Wizengamotu z dnia drugiego kwietnia bieżącego roku, zostałeś uznany winnym okrutnego morderstwa, którego dopuściłeś się w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie.

Harry poczuł, że uginają się pod nim kolana. Co prawda, spodziewał się takiego wyroku, ale to, że faktycznie go usłyszał, mocno nim wstrząsnęło. Hermiona momentalnie wybuchnęła płaczem, ukrywając twarz w dłoniach. Conelly pobladł i z niepokojem spojrzał na Harry'ego.

— Za tak odrażający czyn prawo przewiduje tylko jedną karę — ciągnął MaCwane chłodnym, pozbawionym emocji głosem. — Harry Jamesie Potterze, Wizengamot skazuje cię na śmierć. Wyrok zostanie wykonany w trybie natychmiastowym.

— NIEEEE! — ryknęła z rozpaczą Hermiona.

Harry opadł bezsilnie na krzesło. Nogi miał jak z waty. Nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie dzieje.

Nagle stało się jednak coś, czego chyba nikt obecny na sali zupełnie się nie spodziewał. Drzwi do komnaty otworzyły się z hukiem, a w sali nagle zapanowała zupełna ciemność. Tak czarna i nieprzenikniona, że kompletnie niczego nie było widać. Peruwiański proszek natychmiastowej ciemności!, pomyślał od razu Harry i błyskawicznie zsunął się z krzesła, zanim dłoń spaniko-

wanego strażnika chwyciła go za ramię. Podczas gdy magowie z Wizengamotu zaczęli wrzeszczeć z przerażenia, Harry w panice biegł na czworaka w kierunku drzwi (przynajmniej starał się, kompletnie niczego nie widząc). Nagle poczuł czyjąś dłoń na rękawie szaty i solidne szarpnięcie.

— Tędy! — rozległ się ponaglący, dziwnie znajomy głos.

Ktoś pociągnął za sobą Harry'ego, gdy nad jego głową zaczęły świstać zaklęcia miotane wściekle przez strażnika. Kiedy Harry wyczołgał się przez uchylone drzwi na niewielki, ponury korytarz, ujrzał sylwetki swoich wybawców. Poczuł, jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka.

— James?! Fred?! — jęknął, przerażony na widok syna i jego kuzyna. — Co wy tu, do cholery, robicie?!

— Ratujemy ci skórę, tato! — zawołał ze zniecierpliwieniem James, wyciągając różdżkę w kierunku drzwi do sali posiedzeń. — *Colloportus!*

Drzwi zamknęły się z hukiem. Harry wpatrywał się w syna ze szczerym zdumieniem. Czuł wściekłość, że pomagając mu, James złamał prawo i bardzo się naraża. Jednocześnie ucieszył go widok dawno niewidzianego syna. Rzucił się w jego stronę i mocno go do siebie przytulił.

— Musimy szybko dostać się do Departamentu Tajemnic! — zawołał ponagląco Fred. — Chodźcie prędko! Tędy!

Harry wypuścił z objęć syna, który natychmiast chwycił go za rękę i pociągnął w głąb korytarza. Biegł więc za chłopcami, kompletnie zszokowany tym, co właśnie się działo. Biorąc pod uwagę, że w ostatniej chwili nawiał przed kapielą w wywarze żywej śmierci, uznał, że na zadawanie pytań przyjdzie jeszcze czas. Kiedy cała trójka dotarła do windy na końcu korytarza, drzwi sali rozpraw wystrzeliły w powietrze, a korytarz przez moment spowiły kłęby dymu i pyłu. Z sali wybiegło kilku członków Wizengamotu, oraz wyraźnie wkurzony auror. Zaczęli miotać

wściekle zaklęciami w kierunku windy. Harry był jednak szybszy. Pospiesznie zasunął złote kraty i wcisnął guzik „w górę”. Winda ruszyła z łoskotem, zanim jakiegokolwiek zaklęcie zdążyło do nich dolecieć.

— Skąd wy się tu, do cholery, wzięliście, co? — spytał roztrzęsionym głosem, spoglądając w napięciu na syna. — Wiesz, że jesteście śledzeni?! Macie na sobie namiar!

James pokręcił przecząco głową.

— Nie mamy, wujku — odrzekł stanowczo Fred. — Te półgłówki z Ministerstwa nałożyły namiar tylko na dorosłych członków twojej rodziny.

— Widocznie uznali, że dzieci, takie jak my, nie potrafią pomóc komuś w ucieczce — dodał ironicznie James.

Fred zaśmiał się i przybił piątkę kuzynowi. Harry'ego zupełnie zatkalo. Przerazała go myśl, że dzieciaki narażają się dla niego. Jednocześnie dotarło do niego, że on robił w ich wieku równie niebezpieczne rzeczy. W końcu powstrzymanie Quirrella przed zdobyciem Kamienia Filozoficznego, czy też zabicie bazyliiszka w Komnacie Tajemnic było tak samo niebezpieczne, jak ucieczka z Ministerstwa Magii z czarodziejem skazanym na śmierć.

Winda nagle zatrzymała się. Uprzejmy kobiecy głos oznajmił „Departament Tajemnic” i kraty rozsunęły się z łoskotem, co wyrwało Harry'ego z rozmyślań. Dwaj aurorzy stojący na końcu korytarza na ich widok sięgnęli po różdżki, ale chłopcy na szczęście byli szybsi. Dwie Drętwoty poleciały w kierunku strażników z takim impetem, że aż odrzuciły ich kilka stóp do tyłu.

— Właściwie czego tutaj szukamy? — spytał z paniką Harry, wychodząc z windy i podchodząc do aurorów, żeby upewnić się, czy są nieprzytomni.

— Nie czego, tylko kogo — odrzekł tajemniczo James, wychodząc z windy zaraz za ojcem. — Rose, Albus i Henry gdzieś tu są.

— Mieli poszukać Płomyka — wyjaśnił Fred, zanim Harry zdążył oburzyć się faktem, że jeszcze więcej dzieciaków bierze w tym udział. — Ten ptak to nasza droga ucieczki.

Ruszyli korytarzem. Harry pobladł na twarzy. Przypomniawszy sobie jak kilka razy bezskutecznie próbował przywołać do siebie Płomyka. Najpierw w Biurze Aurorów, później w Azkabanie. Zaczęła ogarniać go panika. A co, jeśli i tym razem feniks nie zdoła się zdeportować?

— Płomyk jest podobno w sali czasu — oznajmił sucho, przypominając sobie nagle słowa teścia, który pewnego dnia odwiedził go w Azkabanie.

James i Fred spojrzeli po sobie i przyznali, że wiedzą o tym. Weszli pospiesznie do okrągłej sali z tuzinem drzwi. Harry wkroczył tuż za nimi.

— Jak się tutaj dostaliście i skąd wiecie, gdzie ukryli mojego feniksa? — spytał zaintrygowany, a James wyszczerzył zęby.

— Przylecieliśmy tutaj na miotłach, tato — oznajmił takim tonem, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie. — Ktoś z Ministerstwa wysłał do mnie sowę. Podpowiedział, kiedy i gdzie mamy się pojawić.

Harry uniósł brwi.

— Pewnie zrobił to Michael Corner — stwierdził z przekonaniem. — Wiedział, że tylko wy nie macie na sobie namiaru. Założę się, że celowo powiedział też Arturowi, gdzie trzymają Płomyka.

— Nie chcę przeszkadzać wam w pogaduszkach — zaczął ironicznie Fred, spoglądając ze zgrozą na tuzin drzwi, które nagle przemieszały się między sobą — ale nie mam kompletnie pojęcia, które z nich powinniśmy wybrać!

Zanim Harry zdołał cokolwiek odpowiedzieć, nagle jedne z drzwi otworzyły się na oścież i wybiegły z nich trzy osoby. Albus i Henry z wyciągniętymi różdżkami wpadli na Jamesa, zanim ten

zdołał uskoczyć na bok. Za nimi wybiegła Rose. Harry od razu zauważył, że miała zawieszoną na ramieniu magiczną torebkę Hermiony. Przed nią lewitowała duża, szklana kula. W jej wnętrzu znajdował się Płomyk.

— Świetnie! Jesteśmy w komplecie! — ucieszył się Fred.

Albus, Henry i Rose przywitali się pospiesznie z Harrym. Wyraźnie ucieszyli się na jego widok. Harry spojrzał na kulę, w której uwięziony był feniks. Ptak w kilka sekund zestarzał się bardzo i nagle stanął w ogniu.

— Co chwilę tak robi — wyznała ze znużeniem Rose, kiedy piskłę feniksa momentalnie wyłoniło się z popiołu i znowu zaczęło się szybko starzeć, do momentu aż ponownie stanęło w ogniu.

— Umieścili go w pętli czasu! — zawołał ze zdumieniem Harry. — Dlatego nie mogłem go do siebie przyzwać. Gdy feniks jest pisklęciem, nie może się aportować.

— W jaki sposób wydostaniemy go z tej pętli? — spytał ponaglającym tonem James, a pozostali spojrzeli w napięciu na Harry'ego.

— Myślę, że wystarczy zbić tę kulę — odrzekł bez przekonania Harry, a chłopcy wymienili między sobą niespokojne spojrzenia.

— Jeśli zrobimy to w złym momencie, Płomyk będzie pisklakiem — zauważyła rozsądnie Rose. — A wtedy nie uda nam się stąd nawiać. Mam, co prawda, miotły w torebce, ale wątpię, żeby udało nam się stąd po prostu wylecieć.

— Pospieszcie się! — zapiszczał Albus, bo z głębi korytarza dobiegł ich grzechot windy i łoskot rozsuwanych krat. — Ktoś już tu idzie!

Harry uznał, że nie ma już czasu na gadanie. Wyrwał Jamesowi różdżkę z dłoni i rzucił zaklęcie spowalniające na kulę. Odetchnął z ulgą, kiedy spostrzegł, że podziało. Przemiana fe-

niksa następowała teraz dużo wolniej.

— Wystarczy tylko stłuc kulę, gdy feniks dorośnie — ucieszyła się Rose, a chłopcy przyjęli jej słowa z wielkim entuzjazmem.

Zanim jednak Harry zdołał rozbić kulę, drzwi za jego plecami otworzyły się i stanął w nich ktoś, kogo Harry wolalby teraz nie spotkać.

— Ackerly! — jęknął z przerażeniem, a dzieciaki aż zapiszczały na widok aurora.

Stewart wycelował swoją różdżkę w Harry'ego, zanim ten zdołał go rozbroić. Albus, Henry i Fred już mieli walnąć w niego Drętwotą, ale Ackerly pogroził im palcem, zaciskając dłoń na swojej różdżce.

— To ten nadęty szef aurorów? — spytał półgębkiem Fred, a Rose trąciła go łokciem, dając mu do zrozumienia, że ma się zamknąć.

Twarz Stewarta była blada i pozbawiona emocji. Przez chwilę przyglądał się Harry'emu w milczeniu.

— Jestem niewinny. Pozwól mi nawiać i to udowodnić — poprosił z desperacją Harry, licząc się z tym, że auror pewnie go zaraz wyśmiej.

Zamiast tego Ackerly opuścił swoją różdżkę. Chłopcy spojrzeli po sobie z niedowierzaniem. Rose zadygotała. Harry wybałuszył oczy ze zdumienia, kiedy szef aurorów sięgnął do swojej kieszeni i wyjął z niej jego różdżkę.

— Myślę, że może ci się teraz przydać — stwierdził napiętym głosem, podając ją Harry'emu. — Macie bardzo mało czasu. Wysłałem aurorów do atrium, ale wkrótce zajrzą i tutaj.

Harry'ego kompletnie замуrowało. Wpatrywał się w Stewarta ze spojrzeniem pełnym niedowierzania i wdzięczności zarazem.

Rose machnęła różdżką i szklana kula rozprysnęła się na drobne kawałeczki, uwalniając z niej w pełni dojrzałego feniksa. Harry aż podskoczył, kiedy kawałki szkła przeleciały mu koło ucha.

Raz jeszcze spojrział na szefa aurorów.

— Wiejcie, Potter! Nie ma czasu! — zawołał ponagłajaco Ackery.

Nie mogąc znaleźć żadnych sensownych słów, które mógłby teraz wypowiedzieć, Harry oddał różdżkę synowi i schował swoją do kieszeni.

— Złapcie mnie za ramiona! — polecił pośpiesznie dzieciakom, a kiedy to zrobiły, uniósł ręce do góry.

Feniks przeleciał pod sklepieniem komnaty, zagegał wesoło i wzbił się ponad głową Harry'ego. Kiedy znalazł się między jego dłońmi, stanął w ogniu i zamienił się w ognistą kulę, która ogarnęła Harry'ego i dzieciaki, rosnąc coraz bardziej. Gdy objęła wszystkich, zdematerializowała się, pozostawiając po sobie kłęby dymu.

Tożsamość metamorfomaga

Harry uznał, że najbezpieczniej będzie aportować się na Grimmauld Place numer dwanaście. W końcu o istnieniu domu wiedzieli jedynie członkowie Zakonu Feniksa, więc aurorzy raczej nie byłoby w stanie tutaj dotrzeć. Kiedy więc kula ognia pojawiła się niespodziewanie w salonie dawnego domu Blacków, Charlie Weasley aż wrzasnął z przerażenia. Akurat czytał gazetę, kiedy w jego domu znikąd pojawił się Harry wraz z piątką dzieciaków.

— Cieszę się, że udało ci się nawiać, Harry — zaczął napiętym głosem, gdy tylko przywitał się ze wszystkimi — ale nie możesz tutaj zostać. Aurorzy nałożyli namiar na wszystkich członków naszej rodziny, w tym na mnie i Jerry'ego. Tak dowiedzieli się o Grimmauld Place dwanaście.

Harry westchnął ciężko.

— Muszę gdzieś się ukryć i pomyśleć na spokojnie, co robić dalej — stwierdził sucho.

— Nora, Dziupła, Muszelka, dom Andromedy Tonks. Wszystkie te miejsca są spalone — przyznał Charlie. — Ministerstwo włożyło dużo wysiłku w to, żeby nikt z nas nie mógł ci pomóc.

— Jak źle, że nie docenili dzieciaków — zakpił James, a Fred wyszczerzył do niego zęby.

W czasie gdy Charlie upewniał się, że aurorów, póki co, nie ma w pobliżu, chłopcy zeszli do kuchni coś zjeść. Harry wziął szybką kąpiel i przebrał się w czyste ubranie, które podarował mu Charlie. Gdy wrócił do salonu, Rose usiadła obok niego i się nie odzywała. Sprawiała wrażenie mocno zamyślanej.

Harry zaczął gorączkowo rozmyślać, gdzie mógłby się ukryć na kilka najbliższych dni. Żadne z miejsc które przychodziło mu

do głowy, nie wydawało się jednak dość bezpieczne. Poirytowany wstał po chwili z kanapy i podszedł do Płomyka, który siedział na kominku.

Od razu zauważył, że ptak wygląda już bardzo staro. Zaczął zastanawiać się, czy aby zdąży deportować się z Grimmauld Place zanim feniks ponownie stanie w ogniu i odrodzi się jako pisklę. Poglaskał ptaka czule po główce. Feniks zatrzepotał skrzydłami i zmrużył oczy.

— Domyślasz się wujku, kto mógł zrobić cię w to wszystko? — zapytała w końcu Rose. — Może jakiś śmierciożerca? Albo ktoś, kogo przymknałeś, gdy pracowałeś jako auror?

Nagle Harry przypomniał sobie szaleńczy głos, który słyszał w swojej głowie, podczas pobytu w Azkabanie. „Zemsta jest taka słodka... Zrobił, jak obiecał... Dzięki niemu tutaj jesteś...” Czy to możliwe, żeby te słowa nie powstały w jego głowie, a tak naprawdę usłyszał je od kogoś innego? Może wypowiedział je ktoś, kto był zamknięty w celi obok? Ktoś, z kim metamorfo-mag podzielił się szczegółami swojego cwanego planu, kiedy sam był zamknięty w Azkabanie.

— Możesz mieć rację, Rose — przyznał sucho, kiedy spostrzegł pełne napięcia spojrzenie córki Hermiony.

Odsunął się od Płomyka i wyszedł na korytarz, gdzie wpadł na Charliego.

— Na razie jest czysto — stwierdził z ulgą gospodarz. — Ale to tylko kwestia czasu, zanim aurorzy znowu tutaj zajrzą. Poza tym, dzieciaki powinny jak najszybciej wrócić do Hogwartu.

Harry już miał coś odpowiedzieć, ale na korytarz natychmiast wparowali James, Fred i Albus.

— Nie ma mowy! — oburzyli się.

— Charlie ma rację. Nie mogę was narażać — oznajmił z troską Harry, spoglądając na synów. — Musicie wrócić do szkoły.

James poczerwieniał na twarzy.

— Gdyby nie my, tato, nadal tkwiłbyś w Ministerstwie — zaczął z wyrzutem.

— Albo już by cię ukatrupili, wujku — dodał z wyrzutem Fred.

— Chcemy doprowadzić tę sprawę do końca! — rzekł stanowczo Albus, a James i Fred żywo go poparli.

— Przyda ci się nasza pomoc, wujku — stwierdziła z naciskiem Rose, wchodząc nagle do korytarza.

Harry był w kropce. Z jednej strony martwił się, że wciąga dzieciaki w poważne tarapaty. Z drugiej zaś rozumiał je doskonale. Sam kiedyś miał tyle lat, co one i doskonale pamiętał, jak dorośli starali się wtedy za wszelką cenę trzymać go z dala od ważnych spraw, chociaż tak naprawdę on, Hermiona i Ron wiele z tych spraw załatwili lepiej niż ci dorośli.

— No dobrze. Razem będzie nam rażniej — przyznał w końcu, a Charlie wywrócił oczami, wyraźnie poirytowany tą decyzją.

— Naprawdę uważam, że powinni wrócić do Hogwartu. Ktoś w końcu zauważy, że ich tam nie ma — stwierdził z naciskiem.

— Nie chcę nawet myśleć, co zrobi Ministerstwo, jeśli dowie się, że dzieciaki ci pomogły.

— Nikt się nie dowie — odparł z zadowoleniem Fred. — Skonfundowaliśmy panią Pomfrey. Zamknęła skrzydło szpitalne z powodu epidemii grypy i jest przekonana, że każde z nas jest jej pacjentem.

Harry i Charlie popatrzyli na niego z niedowierzaniem, unosząc brwi.

— To pomysł Rose — przyznał z dumą Albus, a Rose uśmiechnęła się nieznacznie.

— Pomfrey nie wpuści nikogo na salę szpitalną, nawet jeśli sam dyrektor będzie próbował się tam dostać — zapewniła ich z wyraźnym zadowoleniem.

Harry spojrzał na nią z czułością. Tak bardzo przypominała

mu teraz Hermionę. Był pod naprawdę olbrzymim wrażeniem tego wszystkiego, co dzieciaki zrobiły, żeby uratować mu skórę.

— Dobrze, że profesor Hornet nauczył nas zaklęcia Confundus — zaśmiał się Fred, a Harry'ego nagle olśniło.

— Hornet! — zawołał wprawiając pozostałych w osłupienie.

— No jasne! Erwin ma przecież dom w Londynie!

Przypomniawszy sobie jak przed laty odwiedził Erwina ze skrzaktem Mamrotkiem. Jego dom znajdował się w bardzo obskurnej dzielnicy. Tam z pewnością nikt nie będzie szukał Harry'ego!

— Już wiem, gdzie się ukryjemy — oznajmił z zadowoleniem.

— Dockland Street piętnaście. Jestem pewien, że Erwin nie będzie miał nam tego za złe!

Szansa na bezpieczne schronienie na nowo rozbudziła w Harrym nadzieję, że uda mu się coś wymyślić i oczyścić siebie z zarzutów, zanim ponownie wpadnie w łapska aurorów. Zaraz po szybkim obiedzie wraz z dziećmi stłoczył się w salonie.

— Nie możemy dłużej zwlekać — przyznał. — Lada moment feniks może spłonąć, a wtedy nie ruszymy się stąd przez kilka dni!

Chłopcy i Rose spojrzeli po sobie i chwycili go za ramiona.

— Charlie, pogadaj z Michaeliem Cornerem. Niech sprawdzi, czy w ciągu ostatnich miesięcy ktoś opuścił Azkaban, lub z niego zwiął. Ktoś, kto w jakikolwiek sposób może być ze mną powiązany — poprosił szwagra na pożegnanie i sekundę później wraz z dziećmi zniknął w kuli ognia, która momentalnie wyparowała, pozostawiając po sobie kłęбки dymu.

Sekundę później kula ognia zmaterializowała się na obskurnej ulicy Dockland. Kiedy zniknęła, Harry ujrzał niewielki, zapuszczony dom Erwina. Chłopcy z obrzydzeniem rozglądali się na wszystkie strony, trzymając różdżki w pogotowiu. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu.

— Kto chciałby mieszkać w tak okropnym miejscu? — spyta-

ła retorycznie Rose, kiedy zauważyła wulgarne napisy na ścianach sąsiednich budynków.

— Tato, zobacz na Płomyka! — zawołał nagle Albus, a kiedy Harry obrócił się w jego stronę, spostrzegł pisklę feniksa siedzące na ramieniu Jamesa.

— Nie martw się. Urośnie — odparł. — Dwukrotnie teleportował dziś dużą grupę ludzi. To bardzo go wyczerpało. Będzie potrzebował kilku dni na odpoczynek. Za dwa, góra trzy dni znowu będzie pięknym, płomiennym ptakiem.

I podszedł ostrożnie pod drzwi domu opatrzonego numerem piętnaście. Rose i chłopcy byli tuż za nim.

— Ale fajna! — zawołał z entuzjazmem Albus, kiedy zauważył kołatkę w kształcie otwartego dziobu hipogryfa.

Pełne napięcia spojrzenia pozostałych natychmiast go uciszyły. Harry wyciągnął różdżkę w kierunku zamka od drzwi.

— *Alohomora* — mruknął i chwycił klamkę, otwierając szeroko drzwi. Ich oczom ukazał się długi, zaniedbany korytarz, którego ściany wyłożone były odklejającą się w wielu miejscach tapetą. Henry już miał wejść do środka, kiedy Harry w ostatniej chwili zagroził mu przejście ręką.

— Nie tak szybko. Pamiętaj, że to dom Erwina. Nie bez powodu do otwarcia drzwi wystarczyła zwykła *Alohomora*.

I jednym machnięciem różdżki wyczarował kilka ćwierkających ptaszków, które posłał w głąb domu. Gdy tylko wleciały na korytarz, stanęły w ogniu, co mocno wstrząsnęło dziećmi. Harry zdjął pośpiesznie zaklęcie ochronne, które blokowało przejście i użył zaklęcia *Homenum revelio*.

— No dobra. Teraz jest bezpiecznie — stwierdził z ulgą, kiedy upewnił się, że w domu nikogo nie ma. — Właźcie do środka.

Po chwili stanęli w niewielkim saloniku o obskurnych ścianach, które obwieszone były setkami zegarów. Wszędzie roznosił się odór stęchlizny. Albus, Henry i Rose zaczęli z podziwem

przyglądać się kolekcji Erwina. James i Fred szybko gdzieś zniknęli. Harry był pewien, że poszli pomyszkować. Wyczarował żerdź dla Płomyka i posadził go na niej, czule głaszcząc ptaka po główce. Feniks zmrużył oczka i przytulił się do palców Harry'ego.

— Trochę tu brudno — stwierdził, rozglądając się po salonie — ale przynajmniej jesteśmy bezpieczni.

I opadł na kanapę, wyraźnie zmęczony ostatnimi przeżyciami.

Przez dwa kolejne dni Harry zachodził w głowę jak odkryć, kim tak naprawdę jest metamorfomag, który wrobił go w morderstwo. Liczył na to, że Michaelowi Cornerowi uda się ustalić coś, co będzie dla niego dobrą wskazówką. Niestety kiedy Charlie przesłał patronusa na Dockland Street piętnaście, okazało się, że nikt w ostatnim czasie nie wyszedł z Azkabanu. Nie było też żadnej ucieczki.

— *Kilka miesięcy temu zmarło dwóch więźniów, ale to wszystko* — zakończył donośnym głosem patronus i momentalnie rozplynał się w powietrzu.

Ponieważ nikt nie miał pomysłu, co robić dalej, Rose zagoniła chłopców do sprzątanía. Odetchnęli z ulgą, kiedy pokazała im kilka prostych zaklęć porządkowych. Dzięki ich wysiłkom, w domu zrobiło się całkiem przyjemnie, a odór stęchlizny nie był już tak bardzo wyczuwalny. Porządkując pokoje na górze, Albus i Henry odkryli w jednym z nich pomieszczenie, które było magicznie zamknięte. Wyraźnie zaciekawieni tym, co może znajdować się w środku, pokazali je Jamesowi i Fredowi. Obaj długo kombinowali jak je otworzyć. Z pomocą przyszedł im w końcu Harry.

— Widzicie tę włochatą dłoń zamiast klamki? Wystarczy ją podrapać, ale tak żeby nie zdążyła was chwycić — wyjaśnił chłopcom, wyraźnie rozbawiony ich zmaganiem.

Albus wyciągnął więc różdżkę i podrapał jej końcem wewnę-

trzną stroną dłoni. Włochate palce natychmiast zacisnęły się na różdżce, ale kiedy wyczuły, że nie jest to ludzka dłoń, puściły. Albus cofnął się. Włochata dłoń złożyła palce, pozostawiając tylko środkowy.

— Nieźle! Chcę taką w drzwiach do mojego pokoju! — zawołał z zachwytem James, a Harry obdarzył go pobłażliwym spojrzeniem.

Drzwi do tajemniczego pomieszczenia otworzyły się, ukazując ciemne, niewielkie wnętrze.

— To chyba komórka na miotły — oznajmił Henry, zaglądając do środka.

Nagle po pokoju rozprzestrzenił się nieprzyjemny, duszący smród zgnilizny. Zupełnie jakby w komórce dawno temu coś zdechło i nikt od tamtego czasu nie usunął niestety ciała.

— *LUMOS!* — zawołała pośpiesznie Rose, zatykając nos dłonią, a jej różdżka momentalnie rozświetliła niewielkie pomieszczenie, ukazując coś długiego, co leżało bezwiednie na posadzce. Coś, co sprawiło, że Rose zapiszczała z przerażenia i uskokczyła na bok, niczym zając. Albus, Henry, James i Fred na widok ciała leżącego w komórce pobladli na twarzach, z trudem powstrzymując odruchy wymiotne. Cofnęli się od drzwi z klamerkami na nosach, chowając się za plecami Harry'ego.

— To Hornet! Erwin Hornet! — zawołał z niedowierzaniem Harry, kiedy, wstrzymując oddech, pochylił się nad rozkładającymi się zwłokami i natychmiast rozpoznał charakterystyczny, haczykowaty nos.

— No to chyba już wiemy, kogo ten oszust udaje na co dzień — odrzekł zduszonym głosem James.

— Biedny profesor Hornet — wymamrotała niemal płaczem Rose. — Był taki miły. Obiecał, że nauczy mnie zaklęcia patronusa.

— W zasadzie to obiecał ci to ten, kto go udaje — zauważył

celnie James, a Rose westchnęła.

Harry czuł się tak, jakby dostał obuchem w tył głowy. Widok gnijącego ciała niemal wywrócił mu żołądek na lewą stronę. Nie mógł uwierzyć, że jego dawny kompan nie żyje. Ten, który wprowadził go w tajniki pracy aurora i pomógł mu przy wielu sprawach, na początkach jego kariery w Ministerstwie Magii. Dzieciaki były równie mocno wstrząśnięte. Wszyscy zeszli więc do salonu, żeby nieco się uspokoić. Zajęło im to dobrą godzinę.

— Musimy jak najszybciej dopaść tego gnoja — stwierdził dosadnie James, kiedy skończyli ubolewać nad strasznym losem Erwina Horneta i uznali, że czas zacząć działać. — Wiemy, kim jest w Hogwarcie, więc nie będzie problemu, żeby go dorwać!

— W każdej chwili może zmienić się w kogoś innego — zauważył natychmiast Harry. — Musimy wykorzystać element zaskoczenia. On nie wie, że my wiemy.

— Po prostu wpadnijmy do klasy obrony przed czarną magią i walnijmy w niego jakąś paskudną klątwą, zanim sięgnie po różdżkę — zaproponował ze złością Fred, a pozostali chłopcy z entuzjazmem go poparli.

— Mam lepszy pomysł — przyznała tajemniczo Rose, a Harry obdarzył ją pełnym zaciekawienia spojrzeniem.

Kiedy Rose przedstawiła im swój plan działania, wszyscy byli nim zachwyceni. Harry nie mógł wyjść z podziwu, jak trzeźwo i rozsądnie potrafi myśleć Rose w tak trudnych okolicznościach.

— Mama byłaby z ciebie dumna — przyznał z zachwytem, co bardzo ucieszyło dziewczynkę.

Nie było czasu do stracenia. Trzeba było działać, zanim aurorzy dorwą Harry'ego. Na szczęście Płomyk doszedł już do siebie i mogli bezpiecznie aportować się bezpośrednio do Hogwartu. Zgodnie z pomysłem Rose, przenieśli się więc do gabinetu Harry'ego. Albus i Henry pobiegli natychmiast do dyrektora, żeby opowiedzieć mu o wszystkim. James i Fred otrzymali specjal-

ne zadanie, które wyraźnie ich ucieszyło. Mieli zakraść się do magazynku Laury Meadows i wykraść odrobinę veritaserum.

— Tylko nie dajcie się złapać! — zawołał za nimi Harry, gdy tylko wybiegli z jego gabinetu.

Rose spojrzała na niego w napięciu. Wyglądała na nieco przestraszona tym, co za chwilę miała zrobić.

— Jesteś pewna, że dasz radę? — spytał z troską Harry, a dziewczynka natychmiast przytaknęła.

— Przecież będziesz obok, pod peleryną-niewidką, wujku — stwierdziła takim tonem, jakby samą siebie starała w ten sposób uspokoić.

Harry wygrzebał ze swoje starego kufra pelerynę-niewidkę i pospiesznie zarzucił ją sobie na grzbiet, momentalnie znikając. Rose ruszyła korytarzem na drugie piętro, co chwilę rozglądając się, czy ktoś ich nie śledzi. Harry kroczył tuż za nią. W dłoni ścisnął różdżkę. Czuł złość i ekscytację. Nie mógł doczekać się momentu, gdy wreszcie dopadnie oszusta. Ten gnój zapłaci za zabicie Erwina!, cieszył się w duchu.

— Panno Weasley, co panienkę do mnie sprowadza? — zdumiał się oszust udający Erwina, gdy tylko ujrzał Rose w drzwiach swojego gabinetu.

Rose natychmiast oblała się rumieńcem i zachichotała, starając się opanować drżenie rąk.

— Miałam nadzieję, że pokaże mi pan jak wyczarować patronusa, profesorze — wymamrotała sucho. — Podobno robi pan to doskonale — dodała zalotnym tonem, kiedy oszust zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

Harry stał obok skryty pod peleryną-niewidką, walcząc sam ze sobą. Miał wielką ochotę przywalić fałszywemu Erwinowi jakimś paskudnym zaklęciem prosto w głowę.

— No dobrze. Wejść proszę, moja droga — powiedział przyjaźnie metamorfomag, otwierając szeroko drzwi i ruszając w

głęb gabinetu. Harry tylko na to czekał. Wskoczył do środka zanim Rose zamknęła za sobą drzwi. Stał pod ścianą, wiercąc oszusta nieprzyjemnym spojrzeniem.

— A ty przypadkiem nie chorowałaś na grypę? — spytał nagle fałszywy Erwin. — Pani Pomfrey mówiła mi, że leżysz w skrzydle szpitalnym.

Rose poczerwieniała na twarzy. Oszust zaczął się jej podejrzliwie przyglądać. Harry dostrzegł panikę w jej oczach. Zaczynała pękać.

— Tak. Leżałam. Ale już mi lepiej — wymamrotała kasłając, co nie zabrzmiało jednak zbyt przekonująco.

— Wiesz... może jednak przełożymy tę lekcję na inny dzień — zaproponował stanowczo oszust, wciąż podejrzliwie wpatrując się w Rose. Dziewczynka zaczęła się jąkać i dygotać na całym ciele. Harry uznał, że nie ma na co czekać. Pora działać.

— *PETRIFICUS TOTALUS!* — wrzasnął, celując różdżką w fałszywego Erwina, a promień zaklęcia uderzył w oszusta zanim ten zdolał choćby drgnąć. Sztywny jak deska, osunął się na fotel, wybałuszając oczy ze zdumienia.

— Niespodzianka — syknął jadowicie Harry, zdejmując z siebie pelerynę-niewidkę. — Mam cię wreszcie, gnoju!

Fałszywy Erwin pobladł na twarzy. Choć nie mógł wypowiedzieć słowa (ze względu na wciąż działające zaklęcie), na jego twarzy pojawiła się wyraźna panika.

— Wiemy już, że zabiłeś prawdziwego Erwina Horneta — wycodził z odrazą Harry. — Trzeba było lepiej ukryć jego ciało.

Rose nagle podskoczyła. Z korytarza za drzwiami dało się słyszeć odgłos zbliżających się kroków.

— To pewnie chłopaki — uspokoił ją natychmiast Harry.

Kiedy jednak drzwi do gabinetu otworzyły się, stanął w nich ktoś, kogo Harry kompletnie się tu nie spodziewał.

— Laura?! — jęknął zaskoczony. — Co ty, do cholery, tutaj

robisz?!

Laura Meadows wparowała do gabinetu z dużym flakonem w dłoni. Była blada i roztrzęsiona. Tuż za nią, ze spuszczoneymi głowami, weszli James i Fred.

— Przylapała nas — wymamrotali z zakłopotaniem.

Laura rozejrzała się pospiesznie. Na widok sparaliżowanego Horneta odetchnęła z ulgą.

— Po co tutaj przylazłaś?! — spytał grubiańsko Harry, co wprowadziło w wyraźne zakłopotanie Rose. Laura kompletnie zignorowała jednak jego wrogie nastawienie.

— Wiem, że mnie nienawidzisz, ale w tej chwili to nie ma żadnego znaczenia — odpowiedziała chłodno. — Chłopcy powiedzieli mi o wszystkim. Przyszłam tu, żeby pomóc ci oczyścić się z zarzutów.

— Poradzimy sobie bez ciebie — warknął ze złością Harry, ale kiedy napotkał oburzone spojrzenia chłopców i Rose, zrobiło mu się trochę głupio i spuścił z tonu. — Masz veritaserum? — spytał niechętnie.

— Mam coś lepszego — odpowiedziała tajemniczo Laura, odkorkowując wielki flakon, który trzymała w dłoni i całą jego zawartość wylewając na fałszywego Erwina.

— Co ty robisz? — zdumiał się Harry.

— To woda z wodospadu złodzieja — odpowiedziała Laura, odstawiając pusty flakon na biurko. — Zamówiłam ją na Pokątniej, gdy tylko dowiedziałam się, że po zamku łązi jakiś oszust udający inne osoby.

Harry'emu zrobiło się głupio. Nie mógł uwierzyć, że sam na to nie wpadł. Przecież to takie oczywiste rozwiązanie. Ta woda zmywała przecież wszelkie ślady magii. Już dawno mógł w ten sposób zdemaskować oszusta!

— Patrzcie! — zawołał z ekscytacją James, wskazując palcem na fałszywego Erwina. Spojrzenia wszystkich spoczęły na oszu-

ście.

Harry zobaczył jak długi, haczykowaty nos Erwina zaczął się skracać do momentu, aż przybrał bardziej kartoflany kształt. Gęsta siwa czupryna zaczęła się przerzedzać, aż ustąpiła całkowicie miejsca łysinie. Oszust skurczył się nieco i stał się wyraźnie niższy. Kiedy przemiana dobiegła końca, Harry od razu go rozpoznał.

— Emmet Vain! — jęknął z niedowierzaniem, a wszyscy pozostali popatrzyli na niego ze zdumieniem.

— Kto taki? — spytała Rose.

Ponieważ Vain wciąż znajdował się pod wpływem zaklęcia *Petrificus Totalus*, Harry uznał, że mają chwilę, żeby opowiedział im, kim tak naprawdę jest oszust.

— Emmet Vain był kiedyś uzdrowicielem w szpitalu św. Munga. W czasie, kiedy wraz z Erwinem Hornetem prowadziłem swoją pierwszą sprawę jako auror — oznajmił.

— Czego dotyczyła ta sprawa? — spytał z zaciekawieniem James, a pozostali obdarzyli Harry'ego zniecierpliwionymi spojrzeniami.

Choć Harry'ego mocno wkurzała obecność Laury, starał się o tym teraz nie myśleć. W odmętach swojej pamięci próbował przypomnieć sobie wszystkie szczegóły sprawy, którą kiedyś prowadził.

— W dziwnych okolicznościach zginął wtedy uzdrowiciel, który prowadził badania nad leczniczymi właściwościami sadzonek jadowitej tentakuli — oznajmił po chwili zadumy. — Wszystko wskazywało na to, że zginął od jadu roślin, które badał. Dopiero zeznania Drawsa, jednego z uzdrowicieli, rzuciły podejrzenia na Emmeta. Kiedy razem z Erwinem trochę go przycisnęliśmy, przyznał się do zabójstwa.

— Dlaczego zabił? — spytała Laura.

— Edgar Plunk, ten zamordowany uzdrowiciel, miał dostać

awans zamiast Emmeta — wyjawiał z niesmakiem Harry, a pozostali pokręcili głowami z niedowierzaniem. — Tak. Ta gnida zabiła człowieka z powodu jakiegoś durnego awansu.

Wszyscy spojrzeli na Vaina, który wciąż był blady jak papier. Łypał na nich groźnie, nie mogąc się poruszyć ani odezwać.

Nagle z korytarza ponownie zaczęły dochodzić odgłosy kroków. Kiedy drzwi do gabinetu otworzyły się, stanęli w nich Dorian Conelly oraz Hermiona. Zza ich pleców zaglądali do środka Albus i Henry.

— Jesteście cali! — zawołała z ulgą Hermiona, rzucając się w stronę córki, która sprawiała wrażenie nieco zakłopotanej zachowaniem matki.

— Wiemy już, kim tak naprawdę jest Erwin? — spytał z zaciekawieniem Conelly, wchodząc do gabinetu i spoglądając na oszusta.

Harry pośpiesznie wyjaśnił nowo przybyłym osobom historię uzdrowiciela, który dopuścił się przed laty morderstwa i dzięki Harry'emu trafił do Azkabanu.

— Lada moment w zamku pojawią się aurorzy — oznajmił po chwili Conelly. — Powiadomiłem Stewarta Ackerly'ego o sytuacji. Myślę, że warto przesłuchać pana Vaina, zanim Ministerstwo weźmie go w obroty.

Pozostali gorliwie poparli ten pomysł. Laura wycelowwała różdżkę w kierunku Emmeta, a Harry zdjął z niego zaklęcie. Oszust zaczął ciężko oddychać, łypiąc groźnie na wszystkich wokół.

— Nie wiedziałem, że jesteś metamorfomagiem — przyznał Harry, spoglądając na Vaina z odrazą. — Zwłaszcza takim, który potrafi całkowicie zmienić wygląd.

Oszust zaśmiał się ponuro.

— Lata praktyki — odpowiedział jadowicie. — Dzięki tobie, Potter, miałem dużo czasu na doskonalenie moich umiejętności.

— Zrobiłeś to wszystko z powodu zemsty? — spytał chłodno

Conelly, wierząc Vaina przenikliwym spojrzeniem. — Zabijeś Erwina, ukradłeś mu tożsamość, podszywałeś się pod inne osoby, żeby siać chaos i zamęt? Wrobiłeś Harry'ego w zabójstwo Juliana Charpentiera?

Emmet potwierdził kiwnięciem głowy i zaśmiał się ponownie.

— Udawanie sprawiało mi wiele frajdy — przyznał kpiąco. — Zwłaszcza, kiedy mówiłem Ginny Potter o romansie jej męża i jego potajemnych spotkaniach z panną Turpin na ulicy Pokątnej i w herbaciarni — wyznał z mściwą satysfakcją, a Harry poczuł narastającą w nim wściekłość.

— Nie miałem żadnego romansu, ty parszywa gnido! — wycedził przez zaciśnięte zęby.

— To ty pisałeś te wszystkie okropne artykuły do Proroka Codziennego! — zawołała ze złością Hermiona, a Harry od razu przypomniał sobie inicjały autora, które wiele razy widzieli w gazecie. EV. No tak. Emmet Vain!

— Kiedy zmieniasz się w kogo zechcesz, łatwo dowiadujesz się o rzeczach, które każdy chce zachować w tajemnicy — oznajmił z zadowoleniem Vain. — Żał byłoby tej wiedzy nie wykorzystać. Uznałem, że Barnabasz Cuffe może być zainteresowany moimi doniesieniami i nie myliłem się!

— Odrażająca menda! — syknęła z pogardą Laura, a pozostali również wyrazili swoje wielkie oburzenie.

— Byłeś współnikiem Juliana Charpentiera, prawda? — spytała dociekliwie Hermiona, a Vain prychnął z pogardą.

— Wspólnik to za duże słowo — odrzekł cierpko. — Szybko zorientowałem się, czym zajmuje się ten półgłówek. Słono płacił mi za moje milczenie.

Hermiona, Laura i Rose pokręciły głowami z niedowierzaniem.

— A więc szantażowałeś go, tak? — dopytał z niechęcią Conelly. — Skoro płacił ci za milczenie, dlaczego postanowiłeś go

zabić?

Vain wywrócił oczami, widocznie rozczarowany tym pytaniem.

— To oczywiste. Bał się, że Julien wygada nam, że był szantazowany — wyjaśnił z niesmakiem Harry, a Vain przytaknął. W tym momencie Harry'emu przypomniało się coś, o czym jakiś czas temu powiedział mu Michael Corner.

— Uzdrowiciel Draws! — syknął ze złością. — Zamordowano go. To też twoja robota, co?!

Vain zaśmiał się ponuro.

— Gdyby nie Draws, nigdy nie wpadłbyś na to, że to przeze mnie Plunk nie żyje — przyznał pogardliwym tonem. — Ten palant dostał ode mnie to, na co zasłużył!

Harry aż dygotał ze złości. Miał ochotę przywalić Vainowi. Nie chciał robić tego jednak na oczach dzieciaków. Na szczęście Laura Meadows nie miała takich skrupułów. Zanim Emmet przestał się uśmiechać, walnęła go z pięści prosto w twarz. Z polamanego nosa Emmeta zaczęła obficie broczyć krew. Harry popatrzył na Laurę ze zdumieniem.

— To i tak nie zmienia niczego między nami — mruknął chłodno, kiedy chłopcy zaczęli bić brawo i pogwizdać z zadowoleniem. Conelly pokusił się wówczas o drobną uszczypliwość.

— Naprawdę lepiej ci nie podpadać, Lauro — mruknął, puszczając oko do Rose, która wyglądała na głęboko wstrząśniętą tym, co się właśnie stało.

Godzinę później do Hogwartu dotarli aurorzy. Stewart Ackerly osobiście przesłuchał Emmeta. Pod wpływem veritaserum Vain przyznał się do wszystkiego, łącznie z zamordowaniem Juliana Charpentiera. Stało się więc jasne, że Harry faktycznie jest niewinny. Baggers i Crout odstawili oszusta do Azkabanu, gdzie miał poczekać na proces. W tym czasie szef aurorów dokładnie wypytał jeszcze pozostałe osoby o szczegóły całej tej skompli-

kowej sprawy.

— To pan przesłał mi sowę z instrukcjami, prawda? — spytał dociekliwie James. — W liście była dokładna data i godzina rozprawy oraz numer sali, w której miało być posiedzenie Wizengamotu.

Stewart Ackerly uśmiechnął się nieznacznie.

— Nie mam pojęcia o czym mówisz, chłopcze — odpowiedział, puszczając do Jamesa oko.

Przez cały ten czas Harry intensywnie rozmyślał nad wydarzeniami, które miały ostatnio miejsce. Wciąż nie dowierzał w to wszystko, co się wydarzyło. Nie dość, że został wrobiony w zabójstwo i skazany na śmierć, to jeszcze skórę ocaliły mu jego dzieciaki. Jakby tego było mało, Stewart Ackerly, nadęty bufon z Ministerstwa, który szczerze Harry'ego nie znosił, okazał się tak naprawdę całkiem fajnym gościem.

— Dzięki, Stewart. Gdyby nie ty, pewnie już by mnie tu nie było — oznajmił z zakłopotaniem, podając szefowi aurorów rękę.

Ackerly zaśmiał się z zakłopotaniem.

— Dla mnie od początku było oczywiste, że nie zabiłbyś nikogo — odpowiedział, a gdy zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to zbyt przyjaźnie, pospiesznie dodał złośliwym tonem: — Jesteś do tego po prostu za miękki.

Harry parsknął śmiechem.

— Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś — przyznał. — Dlaczego mi pomogłeś? Przecież nawet mnie nie lubisz.

Ackerly westchnął.

— Jestem aurorem. Nie pozwolę, żeby niewinny człowiek został skazany na śmierć — odpowiedział z powagą. — Nawet jeśli działa mi na nerwy tak jak ty.

Conelly, Hermiona i Harry odprowadzili Stewarta do kominka, przez który szybko dostał się do Ministerstwa Magii. Kiedy zni-

knął w szmaragdowozielonych płomieniach, Dorian odwrócił się w ich stronę i uśmiechnął się do nich szeroko.

— Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło — przyznał, a kiedy cała trójka odetchnęła z ulgą, dodał po chwili: — Mam dla was jeszcze jedną dobrą wiadomość. — Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, obawiając się tego, co znowu mógł wymyślić dyrektor. — Otrzymałem sowę z Beaxubatons – wyznał Conelly. — Hagrid wraca do Hogwartu.

Śladem czterech biurek

Ponieważ ostatnie tygodnie były dla Harry'ego bardzo ciężkie i kosztowały go dużo nerwów, Dorian Conelly dał mu kilka dni wolnego, zanim na dobre powróci do swoich obowiązków. Harry postanowił wykorzystać ten czas, żeby polecieć do Nory. Stęsknił się za swoimi najmłodszymi dziećmi. Liczył też na to, że w świetle ostatnich dramatycznych wydarzeń Ginny w końcu mu wybaczy i znowu będą razem. Szybko okazało się jednak, że jego nadzieje są płonne.

Ginny ucieszyła się na jego widok i wyraźnie odetchnęła z ulgą, kiedy przekonała się, że jest już bezpieczny. Nie miała jednak najmniejszej ochoty z nim rozmawiać, a już zwłaszcza o tym, co zaszło między nimi. Rozczarowany tym faktem Harry starał się więc skupić całkowicie na spędzaniu jak największej ilości czasu z córeczką Lily i malutkim synkiem Ronem. Próbował też nie przejmować się tym, że Ginny na każdym kroku demonstracyjnie ignorowała jego obecność w Norze.

— Jest zawzięta jak matka — skwitował jej zachowanie Artur Weasley, kiedy któregoś dnia Harry pomógł mu zataścić starą, popsutą pralkę do jego warsztatu („Lepiej żeby Molly tego nie widziała!”) — Tyle razy z nią rozmawialiśmy. Nieporozumienia w małżeństwie się zdarzają — kontynuował pan Weasley, ocierając pot z czoła, kiedy ukryli już pralkę w kącie warsztatu. — Trzeba ciągle szukać jakiś kompromisów, a nie wyprowadzać się z domu z byle powodu. Zwłaszcza jak ma się małe dzieci.

Harry spłonął rumieńcem. Poczuł olbrzymie zakłopotanie. Gorączkowo zastanawiał się, czy jego teść zna prawdziwy powód odejścia Ginny. Dopadły go ponownie olbrzymie wyrzuty sumienia.

— Właściwie odejście Ginny to tylko moja wina — wymamrotał, a pan Weasley spojrzał na niego unosząc brwi. — Ja... chyba trochę zakochałem się w jednej nauczycielce... sam nie wiem, kiedy i jak to się stało...

Artur westchnął ciężko, podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

— Harry, to się zdarza. Sam kiedyś zauroczyłem się w Padmie Wonder z Departamentu Magicznych Gier i Sportów, kiedy zaczęła wychwalać moje piegi — przyznał z powagą.

Teraz to Harry uniósł brwi i z trudem powstrzymał parsknięcie śmiechem. Na szczęście Artur tego nie zauważył i kontynuował z ojcowską troską. — Liczy się to, że do niczego między wami nie doszło. Podobnie jak ja kiedyś, wybrałeś rodzinę, a nie przelotny romans, prawda?

Harry potwierdził, kiwając głową. Czuł się zmieszany tym, jak Artur doskonale orientuje się w jego osobistych sprawach. Jednocześnie odczuł olbrzymią ulgę, że rodzice Ginny nie mają mu za złe całej tej skomplikowanej sytuacji.

— Nie martw się. Molly ciągle magluje Ginny — zaśmiał się pan Weasley, sięgając po śrubokręt i z fascynacją w oczach podchodząc do pralki. — Prędzej czy później, przekona ją, że powinna do ciebie wrócić.

Oby, pomyślał Harry. Oby.

Po powrocie do Hogwartu Harry za wszelką cenę starał się wyprzeć z pamięci swój kilkutygodniowy pobyt w Azkabanie. Był to najgorszy czas w całym jego dotychczasowym życiu. Miał nadzieję, że nadmiar pracy i obowiązków sprawi, że przestanie w końcu o tym myśleć. Jednak powrót do szkolnej codzienności nie okazał się być taki prosty, jak Harry zakładał. Przez niemal dwa tygodnie na jego lekcjach pojawiła się ledwie garstka uczniów. Wielu wciąż pamiętało dzień, w którym ktoś, kto wyglądał jak Harry Potter, z zimną krwią ukatrupił Juliana Charpentiera

na oczach całej szkoły. Ten obraz tak bardzo wstrząsnął uczniami, że za wszelką cenę szukali wymówek, żeby nie pojawić się na zajęciach Harry'ego. Skrzydło szpitalne pękało w szwach, bo dzieciaki na potęgę kupowały Bombonierki Lesera, którymi się zajadały i codziennie z innymi objawami trafiały pod opiekę pani Pomfrey.

— Potrzeba czasu, Harry. Za kilka tygodni wszystko wróci do normy — pocieszał go Dorian Conelly, kiedy któregoś dnia wezwał go do swojego gabinetu, a Harry pożałił mu się wtedy na problemy z absencją uczniów na swoich lekcjach.

— Nie jestem pewien, czy upływ czasu coś zmieni, Dorianie — odpowiedział z lekkim poirytowaniem Harry. — Dziś narzyczałem trochę na Gwen Balfour, bo rozmawiała ze swoją koleżanką na lekcji. Obie się rozplakały, zaczęły odwracać ode mnie wzrok i błagały rozpaczliwie, żebym ich tylko nie zabił.

Dorian machnął ręką, bagatelizując ten przypadek.

— Chciałbym, żebyś zajął się nauczaniem obrony przed czarną magią, dopóki nie znajdę nowego nauczyciela — oznajmił, wyjaśniając w ten sposób powód wezwania Harry'ego do siebie. — Wiem, że przy samych zaklęciach masz dużo roboty, ale mam nadzieję, że dasz radę jakoś to pogodzić?

I spojrział na Harry'ego tymi swoimi przenikliwymi oczami błękitnego koloru, unosząc gęste czarne brwi, gdy tylko Harry zaczął ociągać się z odpowiedzią.

— Jasne. Akurat mam za dużo wolnego czasu — odrzekł ironicznie Harry, co wywołało szeroki uśmiech na twarzy dyrektora.

W czasie tej wizyty Conelly poinformował go również, że zajęcia z opieki nad magicznymi stworzeniami są czasowo zawieszone.

— Do czasu aż wróci Hagrid — dodał wesoło. — Liczę, że zgodzi się ponownie zająć nauczaniem tego przedmiotu.

Tym oto sposobem Harry'ego niemal całkowicie pochłonęły szkolne obowiązki. Spędzał długie godziny w bibliotece, wyszukując interesujących zaklęć i szukając ciekawych pomysłów na swoje lekcje. Szybko okazało się, że świetnie sprawdza się w roli nauczyciela obrony przed czarną magią. Wieloletnie doświadczenie, które nabył pracując jako auror, w końcu się do czegoś przydało. Kiedy na jednej z lekcji wyczarował cielesnego patronusa, wzbudził zachwyty wszystkich uczniów obecnych w klasie. A kiedy na innej lekcji sprawił, że jedna z szaf ożyła i połknęła niesforne Melwyna Devina, Gryfona z pierwszego roku, wszyscy jego koledzy wybuchnęli gromkim śmiechem, a koleżanki zaczęły bić brawo.

Te doświadczenia mocno poprawiły nastrój Harry'ego, dla którego pobyt w Azkabanie powoli stawał się już tylko mglistym wspomnieniem. Prawdziwą euforię wywołała u niego jednak dopiero Hermiona, kiedy dorwała go na szkolnym korytarzu, gdy wracał z jednej ze swoich lekcji.

— Hagrid wrócił! — zawołała uradowana, uśmiechając się od ucha do ucha. — Jest w swojej starej chacie!

Harry poczuł się tak, jakby właśnie odzyskał utraconego dawno temu przyjaciela. Nie zwlekając ani chwili dłużej, oboje pobiegli do drewnianej chatki na skraju lasu, nie mogąc doczekać się momentu, gdy zobaczą ponownie włochatą twarz Hagrida. Olbrzym wyraźnie ucieszył się na ich widok, przytulając ich do siebie mocno. Kiedy rozsiedli się przy stole, wstawił wodę na herbatę i usiadł w starym, zniszczonym fotelu, głaszcząc Kłā, który wraz z nim wrócił z Beauxbatons.

— Pewnie musiało być ci potwornie ciężko, kiedy zostałeś niesłusznie oskarżony — stwierdził z troską Harry, kiedy spostrzegł, że Hagrid jest wyraźnie przybity, choć stara się to ukryć pod wymuszonym uśmiechem.

— Nie to było najgorsze — wymamrotał olbrzym, a Harry i

Hermiona spojrzeli po sobie, teraz pewni już, że ich przyjaciela wyraźnie coś dręczy.

— Stało się coś jeszcze, Hagridzie? — spytała troskliwie Hermiona.

Olbrzym westchnął ciężko i przestał głaskać psa. Kiel położył pysk na jego kolanach i w milczeniu przysłuchiwał się ich rozmowie. Hagrid spojrział na przyjaciół z lekkim zakłopotaniem, po chwili wziął głęboki oddech i z wielkim trudem wyznał, co tak bardzo leżało mu na sercu.

— Kiedym został aresztowany, nikt nie wierzył, że jestem niewinny. Nawet Olimpia — oznajmił załamany głosem. — Nie słuchała tego, co do niej gadał. Była pewna, że doprowadził te kwintopedy do zamku.

Harry i Hermiona ponownie spojrzeli po sobie. Zapewne pomyśleli dokładnie o tym samym. Hagrid słynął z sympatii do niebezpiecznych stworzeń, a wyrzucenie go przed laty z Hogwartu za rzekome otwarcie Komnaty Tajemnic z potworem w środku z pewnością nie sprawiło, że dla Francuzów wyglądał na mniej winnego, niż był w rzeczywistości.

— Bardzo mi przykro — mruknęła Hermiona, wstając z krzesła i podchodząc do Hagrida, w którego oczach pojawiły się łzy. — Jestem pewna, że Madame Maxim bardzo tego teraz żałuje.

— Przeprosiła cię, gdy zostałeś już oczyszczony z zarzutów? — spytał Harry, a Hagrid potwierdził kiwnięciem głowy.

— No to może jakoś się jeszcze dogadacie — oznajmiła z entuzjazmem Hermiona, a Hagrid spojrział na nią tak, jakby powiedziała coś wyjątkowo głupiego.

— Nie dogadamy się, cholibka! — oburzył się nieco, ocierając łzy z policzka. — Odwróciła się ode mnie... zostawiła mnie samego i uwierzyła, że jestem winny. Była pewna, że przeze mnie ten bidny dzieciak nie żyje!

— Czyli nie wybaczysz jej? — spytał sucho Harry.

Hagrid pokręcił przecząco głową.

— Nie. To koniec — przyznał stanowczo. — Nie chcem mieć już żadnej baby. Kiel mi wystarczy. — Poglaskał czule psa, który zmrużył oczy i zamruczał.

Kiedy woda się zagotowała i Hagrid postawił przed Harrym i Hermioną parujące filiżanki z herbatą, opowiedzieli mu o ostatnich wydarzeniach. Harry z dumą pochwalił się, jak dzieciaki ocaliły mu skórę i pomogły dorwać mordercę Charpentiera.

— Wdały się w rodziców, cholibka! — uznał z rozbawieniem Hagrid, a Harry i Hermiona wyszczerzyli do niego zęby.

Kiedy Hagrid zapytał, czy to prawda, że Ron jednak żyje, Harry opowiedział mu o pojedynku na błoniach. Hermiona przyznała, że wciąż szuka jakiegoś sposobu na uwolnienie ciała Rona od duszy Salazara Slytherina, a Gruby Mnich może być kluczem do całej tej sprawy. Harry wyznał, że duch zaszył się gdzieś w zamku i od wielu tygodni nie może go namierzyć.

Kiedy dwie godziny później Harry i Hermiona opuszczali chatkę Hagrida, olbrzym miał już dużo lepszy nastrój. Na odchodne powiedział im, że odwiedził go Dorian Connelly i zaproponował mu posadę nauczyciela opieki nad magicznymi stworzeniami.

— Mam nadzieję, że się zgodziłeś! — zawołał natychmiast Harry.

Hagrid przyznał, że jeszcze się waha. Hermiona i Harry zaczęli naciskać na niego, przekonani, że ta praca dobrze mu zrobi. Zanim się z nim pożegnali, Hagrid obiecał, że przyjmie posadę.

Robiło się już późno. Gdy dotarli do zamku, w Wielkiej Sali trwała uczta wieczorna. Ponieważ Hermiona była bardzo głodna, od razu skierowała się właśnie tam. Harry chciał jeszcze zajrzeć do swojego gabinetu, żeby zabrać notatki. Kiedy po dłuższej chwili zasapany dotarł na miejsce, wszedł do środka i podszedł do biurka, stanął jak wryty. Na blacie, pośród stosu klasó-

wek i rozrzuconych pergaminów, leżała karta tarota. Dokładnie taka sama jak ostatnio. Czuąc narastającą ekscytację, Harry pospiesznie podniósł ją i obrócił w dłoni, licząc, że podobnie jak poprzednio, z tyłu będzie jakaś wiadomość. Serce niemal wyskoczyło mu z piersi, gdy ujrzał dwa słowa nakreślone pospiesznie czerwonym, błyszczącym atramentem. Natychmiast je odczytał:

biurka założycieli

— Biurka założycieli? — powtórzył z niedowierzaniem. — Co to ma niby oznaczać?

Był przekonany, że ktoś, kto podpisał się poprzednio jako „Przyjaciół”, ponownie stara się im pomóc, wysyłając kolejną wskazówkę. Nie bardzo wiedział jednak, jak w sprawie Slytherina mogą im pomóc biurka założycieli szkoły. Postanowił jak najszybciej powiedzieć o tym Hermionie. Kiedy zbiegł do Wielkiej Sali, od razu zauważył, że przy stole brakuje dyrektora.

— Conelly nie zje dziś z nami? — spytał zaskoczony, spoglądając na Neville'a, który pochłaniał właśnie udko kurczaka.

— Przyleciał do niego jakiś facet z Rady Nadzorczej szkoły — odpowiedział Sheridan Czarnecki, wychylając się zza Neville'a, a Harry podziękował mu chłodno za odpowiedź, usiadł obok Hermiony i nachylił się w jej kierunku, pokazując jej kartę.

— Właśnie znalazłem to w moim gabinecie — wyszeptał konspiracyjnym tonem, a Neville zaczął od razu strzyc uszami.

Hermiona obejrzała dokładnie kartę i odczytała dwa słowa nakreślone na jej odwrocie. Głęboko się zamyśliła.

— Ten, kto ci to podrzucił, ma dostęp do poufnych informacji Bractwa Czarnej Gwiazdy — przypomniała mu. — Wiedział przecież, że Ron tak naprawdę nie umarł. Skoro zwraca nam uwagę na biurka założycieli, to znaczy, że muszą mieć olbrzymie znaczenie.

— No dobrze, ale wiesz coś o tych biurkach? — spytał Harry.

— Ja wiem — oznajmił z satysfakcją Neville, nachylając się w ich stronę. — Te biurka powstały w czasach, kiedy rozpoczęto budowę szkoły. Podobno zaprojektowała je sama Ravenclaw. Każdy z założycieli miał własne, unikatowe biurko.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie.

— Skąd o tym wiesz, Neville? — spytali jednocześnie, a ten wyjaśnił, że kiedyś opowiadał mu o tym Dorian Conelly, którego przecież fascynowała historia szkoły.

Nagle Harry coś sobie przypomniał.

— W moim biurku był list Roweny Ravenclaw, który napisała do Helgi Hufflepuff — oznajmił podekscytowanym głosem. — Może to biurko należało do jednego z założycieli?

— Najprawdopodobniej — odpowiedziała natychmiast Hermiona. — Skoro był to list, który otrzymała Hufflepuff i był ukryty pod fałszywym dnem szuflady, możemy spokojnie założyć że schowała go tam Helga. Twoje biurko najwidoczniej należało właśnie do niej.

Harry przypomniał sobie jak wiele szuflad posiada jego biurko. Większości z nich nigdy nie udało mu się otworzyć. Jedna zawierała otchłań bez dna. Inna tuzin martwych chochlików. Kto wie, co jeszcze mogły kryć pozostałe szuflady?

— Jestem pewien, że biurko w gabinecie dyrektora też należało do któregoś z założycieli — oznajmił podekscytowanym głosem Neville. — W końcu jest podobne do tego, którego używa Harry.

Hermiona natychmiast przyznała mu rację. Harry był zbyt pochłonięty rozmyślaniami nad czymś, co właśnie wpadło mu do głowy.

— W ubiegłym roku odkryliśmy, że to Syllas Wilkie był wampirem, który zaatakował Jamesa — przypomniał im. — Kiedy go dorwaliśmy, okazało się, że trzymał Meropę Bloomenbach w

szufladzie swojego biurka.

Neville aż podskoczył z ekscytacji.

— No jasne! — zawołał. — To biurko było podobne do twojego, Harry! — dodał podekscytowany.

Hermiona sprawiała wrażenie mocno zaskoczonej. Od wielu miesięcy użytkowała dawny gabinet Sylasa Wilkie i widocznie nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na to, jak niezwykle szuflady posiada jej biurko.

— W takim razie moje biurko również mogło należeć do kogoś z założycieli — uznała po chwili, wstając pospiesznie z krzesła. — Chodźmy upewnić się, do którego.

Harry wstał zaraz za przyjaciółką i spojrzał ponagłajaco na Neville'a, który tylko czekał na pozwolenie, żeby do nich dołączyć. Cała trójka pobiegła do gabinetu Hermiony i wkrótce oglądała jej biurko, obchodząc je z każdej strony. Hermiona i Neville co chwilę otwierali kolejne szuflady, zaglądając do nich z nadzieją, że znajdą coś, co podpowie im, do kogo kiedyś należało to biurko. Wielu szuflad nie dało się jednak otworzyć. Jedną z nich była taka, która zamiast uchwytu miała wyrzeźbione ucho. Harry od razu zwrócił na nią uwagę, bo takie samo ucho widział kiedyś na drzwiach do gabinetu Kingsleya Shackelbota.

— Trzeba opowiedzieć jej jakiś dowcip — oznajmił, kiedy Neville złapał za ucho i bezskutecznie próbował wysunąć szufladę.

Jego słowa sprawiły, że Hermiona i Neville wybałuszyli oczy ze zdumienia. Kiedy jednak Harry odszukał w pamięci jakiś żart, podsłyszany od Rona i opowiedział go szufladzie, ta natychmiast zachichotała i wyskoczyła z biurka, odsłaniając całą swoją zawartość.

— To jakieś projekty — zauważył Neville, zaglądając przez ramię Hermiony, która przewracała stare, zniszczone i pożółkłe pergaminy, w skupieniu przyglądając się szkicom i rysunkom.

— Projekt klepsydr w sali wejściowej — stwierdziła, wręczając

Harry'emu jeden z rysunków. — Szkic Wielkiej Sali. A ten pergamin zawiera projekty biurtek...

— Czyli to biurko należało do Roweny Ravenclaw? — spytał z niedowierzaniem Harry, a Hermiona mu przytaknęła.

— Domyślam się, że szukamy biurka Syltherina, prawda? — spytał dociekliwie Neville, spoglądając w napięciu na swoich przyjaciół (dla których było to oczywiste od samego początku) — Chcecie dorwać coś, co się w nim znajduje?

Te słowa sprawiły, że nagle do Harry'ego i Hermiony dotarło, w jakim celu tajemniczy Przyjaciel skierował ich uwagę akurat na biurka założycieli.

— Różdżka Slytherina! — zawołali niemal jednocześnie, a kiedy Neville spojrzał na nich pytająco, Hermiona wyjaśniła: — W biurku Slytherina najprawdopodobniej spoczywa jego różdżka, a to właśnie jej teraz szuka Salazar.

— Tylko jej brak wciąż powstrzymuje go przed atakiem na szkołę — dodał z powagą Harry, a Neville wypuścił głośno powietrze z płuc.

— No to trzeba biec do gabinetu dyrektora. Może to właśnie jego biurko należało kiedyś do Slytherina — uznał napiętym od emocji głosem.

Tak też zrobili. Odłożyli projekty Ravenclaw do szuflady i pobiegli na drugie piętro. Po chwili stanęli przed kamiennym gargulcem, a Harry pospiesznie podał hasło („Musy-świstusy”). Gargulec pokręcił przecząco głową.

— Nie tym razem, kochany — odpowiedział chrapliwym głosem, a Harry i Hermiona wybałuszyli oczy ze zdumienia.

— A tak! Nowe hasło! Zapomniałem! — zawołał nagle Neville, a Harry i Hermiona ukradkiem spojrzeli po sobie (oboje pamiętali, że w czasach szkolnych Neville słynął z zapominania haseł do pokoju wspólnego Gryfonów). — Bombonierki lesera! — zawołał.

— Koniecznie spróbuj każdej z nich! — odpowiedział chrapliwym głosem gargulec i uskoczył na bok.

— Ten Conelly jest niemożliwy — zaśmiała się Hermiona, kiedy w biegu wspinali się po krętych schodach.

— Czarnecki mówił, że dyrektor ma gościa — przypomniał im Neville. Kiedy jednak dotarli na miejsce, zapukali do drzwi i weszli do gabinetu, okazało się, że dyrektor jest już zupełnie sam.

— Co was do mnie sprowadza? — spytał pogodnym tonem.

Harry zaczął gorączkowo opowiadać mu o kolejnej karcie tarota, którą znalazł w swoim gabinecie oraz o tym, jak odkryli, które biurka należały kiedyś do Helgi i Roweny. Hermiona co chwilę się wcinała, dodając swoje uwagi i spostrzeżenia. Neville przysłuchiwał się temu z wypiekami na twarzy.

— Tak. Biurka założycieli to ciekawy temat — przyznał wesoło Conelly, kiedy wysłuchał ich opowieści do końca. — Stworzono je z prastarego dębu, który rósł tutaj przez stulecia, zanim wybudowano zamek — wyjął takim tonem, jakby opowiadał o szkolnych wybrykach Harry'ego na jednej z lekcji Współczesnej Historii Magii. — Biurka zaprojektowała Rowena Ravenclaw, podobnie zresztą jak większość rzeczy w tym zamku. Każdy z założycieli udoskonalał jednak swoje biurko, dodając coś od siebie.

— Twoje biurko mogło należeć do Slytherina, Dorianie — stwierdził zniecierpliwionym głosem Harry, ale Conelly natychmiast temu zaprzeczył.

— To biurko, podobnie jak i cały ten gabinet, należały kiedyś do Godryka Gryffindora — wyznał z przekonaniem. — To właśnie w tym biurku znaleziono miecz Godryka.

Harry i Hermiona nie kryli swojego rozczarowania.

— Biurka założycieli kryją wiele tajemnic — oznajmił Conelly. — Całkiem niedawno odkryłem, że jedna z szuflad tego biurka

— wskazał tę, która miała uchwyt w kształcie głowy lwa — zawiera ukryte przejście prosto do pubu Pod Trzema Miotłami. Zakładam, że Godryk mógł być smakoszem kremowego piwa i dlatego stworzył sobie drogę na skróty.

Harry, Hermiona i Neville spojrzeli po sobie z lekkim niedowierzaniem.

— Nie wiesz, Dorianie, gdzie może znajdować się teraz biurko Slytherina? — spytał Neville, a Harry i Hermiona zerknęli z nadzieją na dyrektora.

Conelly zastanowił się przez chwilę, podpierając się na łokciach i składając dłonie jak do modlitwy.

— Myślę, że może znajdować się w gabinecie Slytherina — odpowiedział po chwili namysłu. — Niestety, nikt nie poznał nigdy lokalizacji tego gabinetu. Nawet inni założyciele.

— Nikt poza Voldemortem — odpowiedziała natychmiast Hermiona, a pozostali spojrzeli na nią ze zdumieniem. — Rok temu w tym gabinecie powiedział nam o tym Walburg Fokster — wyjaśniła, zdumiona faktem, że Harry tego nie pamięta.

Harry wrócił pamięcią do dnia, w którym wraz z Hermioną zdemaskował ówczesnego dyrektora szkoły. Okazało się wtedy, że Fokster był jednym z senesza Bractwa Czarnej Gwiazdy.

— Racja! Mówił, że Tom Riddle jako jedyny odkrył, gdzie znajduje się gabinet! — przyznał z zakłopotaniem, nie mogąc uwierzyć, że kompletnie wyleciało mu to z głowy i nie skojarzył tego wcześniej.

Conelly i Neville sprawiali wrażenie głęboko zaintrygowanych.

— No to klops. Przecież nie wykopiecie Voldka z grobu, żeby zapytać go, gdzie znajduje się wejście do tego gabinetu — zakpił Neville.

Harry'emu przyszło jednak do głowy inne rozwiązanie.

— Tom Riddle przez jakiś czas pracował w sklepie Borgina — oznajmił podekscytowanym głosem. — Sprowadzał dla niego

różne magiczne przedmioty.

— Sądysz, że mógł zabrać z Hogwartu biurko Slytherina? — spytał bez przekonania Conelly.

— To mało prawdopodobne — oceniła Hermiona.

— Być może. Nie mamy jednak innego tropu. Warto więc to sprawdzić — odpowiedział Harry, a pozostali natychmiast się z nim zgodzili.

Jeszcze tego samego dnia Harry zwołał spotkanie członków Zakonu Feniksa. Choć zrobił to nagle, na szczęście na Grimmauld Place numer dwanaście przybyło kilka osób (głównie z powodu chęci poznania szczegółów morderstwa Charpentiera, za które skazano Harry'ego). Poza Charliem i Jerrym, którzy byli przecież gospodarzami domu, pojawili się też Cho Chang (pierwsza szkolna miłość Harry'ego), Katie Bell, Seamus Finnigan, Michael Corner oraz Luna z mężem, Rolfem. Harry wraz z Hermioną i Nevillem, podziękował im za przybycie i pokrótce przedstawił przebieg wydarzeń w Hogwarcie. Wyjaśnił, że Slytherin stara się za wszelką cenę odzyskać swoją różdżkę i tylko to wciąż go jeszcze powstrzymuje od uderzenia na szkołę.

— Musimy zacząć mobilizować Zakon — oznajmił z powagą. — Pora odnowić kontakty. Odezwać się do dawnych znajomych. Musimy zbierać szeregi, bo niebawem Hogwart będzie potrzebował naszej pomocy.

Seamus Finnigan prychnął.

— Wiem, że to ważne, Harry — oznajmił. — Ale czymś takim powinni chyba zająć się aurorzy, prawda, Mike?

Harry spojrzał na Michaela Cornera, który wyglądał na głęboko zamyślnego. Auror dopiero po chwili zorientował się, że ktoś go o coś pyta.

— Szczerze mówiąc nie liczyłbym za bardzo na wsparcie aurorów — odpowiedział cierpko po chwili. — Ministerstwo skutecznie blokuje nasze działania. Ackerly robi tylko to, co mu ka-

żą.

— Może trzeba zwerbować go do Zakonu — zaproponowała Katie Bell, a Cho i Luna poparły jej pomysł.

Harry pokręcił przecząco głową.

— To dobry facet, ale szczerze mnie nie znosi — wyznał z zakłopotaniem. — Nie sądzę, żeby chciał należeć do organizacji, której ja przewodzę.

— Nie rozumiem, jak to się stało, że Bractwo Czarnej Gwiazdy przejęło wpływy w Ministerstwie — westchnął ciężko Seamus. — Sprawdziliśmy przecież Ministra. Nie jest pod wpływem zaklęcia Imperius. Nie dopatrzyliśmy się też u niego żadnych powiązań z kimkolwiek, kogo podejrzewamy o przynależność do Bractwa...

Seamus Finnigan i Katie Bell od lat pracowali w służbach administracyjnych Wizengamotu. Latem Harry poprosił ich, żeby przyjrzeni się uważniej Ministrowi i jego otoczeniu. Przez wiele miesięcy nie udało im się jednak zauważyć niczego podejrzanego.

— Musimy pogodzić się z faktem, że Ministerstwo jest w tej chwili poza naszą kontrolą — oznajmiła stanowczo Hermiona. — Nie możemy liczyć na jego pomoc, dlatego musimy zmobilizować nasze szeregi.

— Macie jakiś pomysł, jak przeszkodzić Slyherinowi w zdobyciu różdżki? — spytała nagle Cho, spoglądając na Harry'ego z wielkim zaciekawieniem (co mocno wprawilo go w zakłopotanie).

Wszyscy momentalnie zamilkli i zaczęli w napięciu spoglądać na Harry'ego. Ten przyznał, że ma pewien pomysł i opowiedział wszystkim o biurkach założycieli.

— Sądzicie, że Riddle zwędził to biurko dla Borgina? — spytał Charlie, kiedy Harry skończył opowiadać.

— Możliwe.

— Nawet jeśli tak było i uda nam się odnaleźć to biurko, nie ma żadnej gwarancji, że Riddle nie wyjął z niego różdżki — stwierdził rozsądnie Jerry, a pozostali przyznali mu rację.

— To prawda. Nie mamy żadnej gwarancji. Opieramy się wyłącznie na przypuszczeniach — przyznał sucho Harry. — Ale to jedyne, co nam pozostaje. Musimy sprawdzić, czy Borgin wciąż posiada to biurko, a jeśli nie, to czy kiedykolwiek je miał.

Spotkanie Zakonu Feniksa zakończyło się po niemal dwóch godzinach. Ostatecznie ustalono, że Seamus i Katie nadal będą przyglądać się Ministrowi, Luna, Rolf, Michael i Charlie zajmą się pozyskiwaniem nowych członków, a Cho Chang wraz z Jerym udadzą się do sklepu Borgina i sprawdzą, czy biurko Slytherina faktycznie tam kiedykolwiek trafiło.

— Mam nadzieję, że mamy rację i znajdziemy biurko zanim zrobi to Slytherin — powiedziała z niepokojem Hermiona, kiedy wrócili do zamku przy użyciu sieci Fiuu.

Harry również bardzo na to liczył.

Ponieważ wielkimi krokami zbliżała się przerwa wielkanocna, dwa dni później Harry zebrał od opiekunów domów listy uczniów, którzy postanowili zostać w zamku w okresie świąt. Było to raptem kilka osób. Harry domyślił się, że nagła śmierć Slughorna i morderstwo Charpentiera nie zachęcały nikogo do pozostania w szkole dłużej niż było to absolutnie konieczne. Kiedy odebrał listę Puchonów od Neville'a, dowiedział się, że Betty Dursley także spędzi święta w domu.

— Lecę do Doliny Godryka — oznajmił mu Neville, zarzucając sobie płaszcz na grzbiet. — Dziś rocznica śmierci mojej babci.

— Uważaj na siebie — odrzekł z troską Harry, kiedy Neville wydobył ze swojego kufra miotłę i ruszył w kierunku wieży

astronomicznej.

W porze lunchu Harry otrzymał sowę od Cho Chang. Treść jej wiadomości wzbudziła w nim ekscytację i podniecenie. Czytając list, uświadomił sobie bowiem coś, czego wcześniej zwyczajnie nie zauważył. Nie zwrócił na to uwagi. Natychmiast pobiegł do Hermiony, żeby podzielić się z nią tym, co właśnie odkrył.

— Biurka Slytherina nie ma u Borgina — oznajmił z entuzjazmem, a zaskoczona Hermiona uniosła brwi.

— No to nie rozumiem, z czego się tak cieszysz? — spytała.

— Cho i Jerry przycisnęli Borgina i w końcu wygadał się, że wiele lat temu Riddle przywłókl do niego to biurko — wyjaśnił pospiesznie. — Krótco potem zostało jednak zarekwirowane przez Ministerstwo Magii, wraz z większością ówczesnego towaru Borgina.

— I gdzie jest teraz? — spytała Hermiona, w napięciu spoglądając na przyjaciela. — Rozumiem, że wiesz to i dlatego tak się ekscytujesz, prawda?!

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Widziałem to biurko, kiedy w ubiegłym roku korzystałem z myślodsiewni Kingsleya — oznajmił z olbrzymim zadowoleniem. — Stało tam, pośrodku jego gabinetu. Widać spodobało się któremuś z Ministrów i nakazał je tam wstawić.

Hermiona dostała wypieków na twarzy.

— Myślisz, że nadal się tam znajduje?! — spytała podekscytowana, a kiedy Harry potwierdził kiwnięciem głowy, pospiesznie dodała: — Musimy natychmiast się tam dostać.

Pokorek i Minister

Hermiono, przecież nie możemy tak po prostu wparować do domu Ministra Magii — zauważył rozsądnie Harry. — Trzeba to najpierw dobrze przemyśleć. Co prawda, Seamus i Katie nie odkryli żadnych powiązań Grasshoppera z Bractwem Czarnej Gwiazdy, ale jestem pewien, że Minister nie kiwnie palcem, żeby nam pomóc.

Hermiona natychmiast się z nim zgodziła.

— Właśnie dlatego upewnimy się, że nie będzie go w domu, gdy tam dotrzemy — odpowiedziała podekscytowanym głosem, a kiedy Harry zerknął na nią z zaciekawieniem, pospiesznie dodała: — Gemma Nosy pracuje w Departamencie Przestrzegania Prawa. Znamy się od lat. Zawsze uwielbiała wtykać nos w nie swoje sprawy i doskonale wiedziała o wszystkim, co działo się w Ministerstwie.

Harry popatrzał na przyjaciółkę z politowaniem.

— I niby w jaki sposób ta plotkara ma nam pomóc? — spytał.

— Daj mi kwadrans, a dorwę ją przez sieć Fiuu. Wypytam, czy wie, gdzie znajduje się teraz Minister Magii. Przy odrobinie szczęścia będzie tkwił gdzieś w Ministerstwie — wyjaśniła mu z entuzjazmem Hermiona. — A to da nam pewność, że nie przyłapie nas w swoim domu.

Harry nie był przekonany co do tego planu. Niechętnie przystał jednak na pomysł Hermiony. Sam udał się do swojego gabinetu, żeby ubrać się ciepło i wziąć ze sobą Płomyka. Kiedy feniks siedział na jego ramieniu i z zadowoleniem gęgał, gdy schodzili po schodach do sali wejściowej, grupki uczniów co chwilę przystawiały na jego widok i przyglądały mu się z wielkim podziwem.

— Powinienem ciągle cię tak nosić. Wtedy nikt nie zwracałby na mnie uwagi — mruknął Harry, a ptak zatrzepotał skrzydłami.

— Wybierasz się gdzieś, tato? — spytał nagle Albus, kiedy wraz z Henrym wyszli z lochów i przyłapali Harry'ego na przysłuchaniu się klepsydrze pełnej rubinów.

— Muszę coś załatwić — odrzekł wesoło Harry, zadowolony z faktu, że Gryffindor ma póki co najwięcej punktów ze wszystkich czterech domów. — A wy lepiej biegnijcie się spakować, chłopcy! Dziś kończycie semestr. Za kilka godzin jedziecie do Nory. Mama się wścieknie, jeśli czegoś zapomnicie.

Albus i Henry spojrzeli po sobie. Wyglądali na bardzo zadowolonych. Harry domyślał się, że cieszą się z faktu, że kolejne święta będą mogli spędzić razem.

— Do zobaczenia za kilka dni! — zawołali na pożegnanie i pośpiesznie zaczęli wspinać się marmurowymi schodami. W ich połowie minęli Hermionę, która przywitała się z nimi serdecznie i z zadowoleniem wymalowanym na twarzy pośpiesznie zeszła do Harry'ego.

— Grasshopper ma dziś posiedzenie jakiejś komisji. Obraduje z Wizengamotem o propozycjach kolejnych dekretów — oznajmiła z niesmakiem. — Gemma mówiła, że skończą późnym wieczorem.

Harry'ego bardzo to ucieszyło.

— I tak po prostu ta cała Nosy ci o tym wszystkim powiedziała? — spytał szczerze zdumiony, a Hermiona nerwowo zachichotała.

— Wiesz, nie zrobiła tego za darmo. Obiecałam jej w zamian kilka pikantnych szczegółów na temat morderstwa, którego niby się dopuściłeś — odpowiedziała z wyraźnym zakłopotaniem. — Gemma nadal jest przekonana, że to twoja robota. Tępa dzida.

Harry parsknął śmiechem. Ponieważ czas ich naglił, przyciągnął do siebie Hermionę. Płomyk wzbił się w powietrze i zaczął

latać ponad ich głowami.

— Bywałem wiele razy u Kingsleya. Znam trochę rozkład tego domu. Aportujemy się w komórcę przy kuchni, żeby w razie czego nie wpaść na kogoś — zaproponował Harry, a Hermione ochoczo na to przystała.

Kiedy Harry uniósł dłonie do góry, dopiero wówczas zwrócił uwagę na grupki uczniów zmierzających do Wielkiej Sali lub wracających z lochów. Wszyscy zatrzymywali się na ich widok i przyglądali się im z wielkim zafascynowaniem. Znowu wybrałem na teleportację publiczne miejsce, skarcił siebie w duchu Harry. W tym samym momencie feniks nadleciał wprost nad jego głowę i momentalnie stanął w ogniu. Przy zduszonych krzykach uczniów, kula ognia pochłonęła Harry'ego i Hermionę, po czym zniknęła w kłębach gęstego dymu.

Kiedy Harry i Hermione zmaterializowali się w niewielkiej komórcę, otaczała ich całkowita ciemność. Było bardzo ciasno. Harry trącił niechcący coś łokciem i rozległ się trzask tłuczonego szkła. Hermione pisnęła z przerażenia i wpadła na miotłę, która upadła na posadzkę z hukiem.

— Jeśli ktokolwiek jest w tym domu, na pewno już wie o naszej obecności — syknął Harry, a Hermione kurczowo chwyciła go za ramię.

— *Lumos!* — mruknęła, a koniec jej różdżki rozjarzył się światłem, oświetlając maleńkie pomieszczenie pełne półek uginających się pod ciężarem setek słoików i puszek.

Harry zauważył na podłodze ciemnofioletową breję wymieszaną ze szkłem i domyślił się, że stracił jeden ze słoików z dżemem. Hermione podniosła miotłę i ponownie oparła ją o ścianę. Płomyk siedział na krawędzi jednej z półek i przyglądał się im z olbrzymim zaciekawieniem.

Harry podszedł do drzwi i chwycił za klamkę. Otworzył je ostrożnie i wyjrzał nieśmiało przez niewielką szczelinę. W ciemnej,

sterylnie czystej kuchni nie było nikogo. Odetchnął z ulgą. Płomyk sfrunął z półki i usiadł mu na ramieniu. Harry otworzył szerzej drzwi i pewnym krokiem wyszedł z komórki. Hermiona była tuż za nim. Oboje stawiali ostrożnie kroki, rozglądając się na boki z wielką uwagą. Różdżki wciąż mieli w pogotowiu. Zanim jednak zdolali opuścić kuchnię, zza wyspy kuchennej wyskoczył nagle rozwścieczony skrzat domowy z wałkiem do ciasta w ręku. Rzucił się na nich tak szybko, że Harry nie zdążył zrobić uniku. Oberwał prosto w głowę, a kiedy zrobiło mu się ciemno przed oczami, skrzat zaczął wściekle okładać wałkiem Hermionę. Spłoszony feniks wzbił się w powietrze i zaczął nerwowo krążyć pod sufitem.

— Wingardium... Wingard... — jęczała Hermiona, robiąc uniki przed skrzatem i usiłując rzucić zaklęcie na jego wałek. — Wingardium Lev...

Skrzat był jednak naprawdę szybki i strasznie zawzięty. Zaczął ganiać Hermionę po całej kuchni, wymachując za nią wałkiem.

— Złodzieje! Włamywacze! Ja wam pokażę! — wrzeszczał wściekle piskliwym głosem.

Harry'emu zakręciło się w głowie. Oparł się o ścianę, żeby nie upaść. Dopiero po chwili przejaśniło mu się przed oczami. Rozmasował guza z tyłu głowy i spojrzał ze złością na skrzata, który wciąż usiłował dopaść Hermionę.

— *Petrificus Totalus!* — zawołał, ale skrzat zwinnie uskoczył przed jego zaklęciem, rzucając wałek prosto w plecy Hermiony.

— AUUU! — zawyla z bólu, wyginając się do tyłu i upuszczając różdżkę.

— Ty mała mendo! — oburzył się Harry, ciskając Drętwotami w kierunku skrzata, który wciąż zwinnie uskakiwał przed kolejnymi zaklęciami.

— Parszywce! Złodzieje! — piszczał wściekle, lypiąc groźnie to na Hermionę, to na Harry'ego. — Pokorek wam pokaże!

Odechce wam się tutaj włamywać!

Harry przerwał na moment rzucanie zaklęć, bo skrzat ukrył się przed nim gdzieś za wyspą kuchenną. Hermiona w końcu się wyprostowała i sięgnęła po swoją różdżkę, która leżała na podłodze tuż obok kuchenki gazowej. Nagle skrzat wychylił się zza szafek i wyciągnął w kierunku Harry'ego rękę. Iskrzący, czerwony promień wyleciał z niej uderzając prosto w pierś Harry'ego. Siła czaru była tak potężna, że wyrzuciła go wysoko w powietrze, a jego różdżka wypadła mu z dłoni i wylądowała na posadzce. Zanim jednak Harry upadł i uderzył głową w ścianę, Hermiona w ostatniej chwili rzuciła na niego zaklęcie *Wingardium Leviosa*. Gdy tylko Harry zawisł bezpiecznie w powietrzu, w dość dziwnej pozycji: wygięty wpół, z głową skierowaną w dół, Hermiona uskoczyła przed kolejnym czarem skrzata.

— *Petrificus Totalus!* — zawołała, wychylając się zza szafek.

Skrzat był jednak bardzo czujny. Umykał przed zaklęciami Hermiony, nie pozostając jej dłużnym. Harry, wciąż wisząc w powietrzu, wyciągał się ku podłodze, usiłując dosięgnąć koniuszkiem palców swoją różdżkę.

— Nie chcemy niczego ukraść! — zawołała zdyszany głosem Hermiona, kiedy skrzat ponownie zaczął ich wyzywać.

— Kłamcy! Szubrawcy! — kontynuował, mimo jej zapewnień.

Niestety różdżka Harry'ego była za daleko. Nie dał rady jej dosięgnąć. Latający niespokojnie pod sufitem feniks sfrunął nagle na szafkę obok Harry'ego, wskazując mu skrzydłem patelnię. Harry wygiął się z wielkim trudem w jej stronę, niczym astronauta w stanie nieważkości. Jego palce zacisnęły się na jej rączce. Zamachnął się i cisnął patelnią prosto w skrzata, który robiąc przed nią unik, stracił na chwilę czujność. Ten moment natychmiast wykorzystała Hermiona.

— *PETRIFICUS TOTALUS!*

Jej zaklęcie walnęło prosto w skrzata, który właśnie próbował

odpłacić się Harry'emu za patelnię. Skrzat osunął się na kuchenną posadzkę, sztywny niczym kłoda.

Hermiona ostrożnie wychyliła się zza szafek i gdy upewniła się, że Pokorek już jej nie zagraża, wyprostowała się, dysząc ciężko. Oparła się o zlew i otarła pot z czoła.

— Całe szczęście, że Ginny pokazała mi, jak należy używać patelni — zakpił Harry, wciąż dyndając w powietrzu. Hermiona parsknęła śmiechem.

— Ale zawzięty kurdupel! — zawołała, zdejmując z Harry'ego zaklęcie. — Nie sądziłam, że magia skrzatów jest aż tak potężna!

— Wielu jej nie docenia, a potem gorzko tego żałuje — przyznał z rozbawieniem Harry, podchodząc ostrożnie do skrzata leżącego na posadzce. Hermiona również się do niego zbliżyła. Płomyk ponownie wzbił się w powietrze i po chwili usiadł na ramieniu Harry'ego.

Ujrzeni wielkie odstające uszy, z których wystawały kępki włosów oraz olbrzymie, czarne ślepia, które błyszczały w blasku kuchennych lamp. Twarz skrzata wykrzywiona była w dziwnym, pełnym złości grymasie, a usta szeroko otwarte, jakby zastygłe w półsłowie.

— Nie jesteśmy żadnymi złodziejami, knypku — zapewnił skrzata Harry. — Nie mamy złych zamiarów.

— Musimy tylko coś sprawdzić i zaraz stąd spadamy — dodała przepraszającym tonem Hermiona.

Skrzat oczywiście nic nie odpowiedział. Zaklęcie nadal działało. Wciąż był sparaliżowany. Harry i Hermiona uznali, że lepiej na razie zostawić go w takim stanie. Kiedy za pomocą zaklęcia *Homenum revelio* upewnili się, że w domu nie ma nikogo więcej, pośpiesznie wyszli na korytarz.

Był to długi hol z tuzinem drzwi po obu stronach, na końcu którego znajdowało się sporej wielkości drewniane okno. Pod nim ustawiona była duża gliniana donica z jakąś dziwną rośliną.

Roślina ta posiadała różowe kwiaty i torebkowate owoce.

— Do gabinetu Ministra prowadzą ostatnie drzwi na prawo — oznajmił podekscytowanym głosem Harry, kiedy minęli parę oddychających drzwi i ruszyli w głąb korytarza.

— Czy te drzwi... *chrapią*? — spytała zdumiona Hermiona, kiedy byli w połowie korytarza, a gdy Harry potwierdził kiwnięciem głowy, pospiesznie dodała: — Niesamowite. Nigdy wcześniej takich nie widziałam!

Przez całą drogę Płomyk siedział na ramieniu Harry'ego z uwagą rozglądając się po korytarzu. Gdy stanęli na jego końcu, do nozdrzy Harry'ego dotarła silna, balsamiczna woń. Skrzywił się nieco i spojrzał z odrazą na roślinę stojącą pod oknem.

— To dyptam — mruknęła Hermiona, a Harry skrzywił się jeszcze bardziej.

Bez słowa podszedł do drzwi gabinetu, kucnął i zbliżył usta do drewnianego ucha wyrzeźbionego na wysokości klamki.

— Przypomina te na szufladzie w biurku Ravenclaw — zauważyła Hermiona. — Tym drzwiom też trzeba opowiedzieć dowcip?

— Niestety — mruknął ze zgrozą Harry i za wszelką cenę starał się przypomnieć sobie jakiś kawał. Niestety, nie miał zbyt dobrej pamięci do takich rzeczy. Na szczęście z pomocą przyszła mu Hermiona. Nachyliła się w kierunku drzwi i opowiedziała pospiesznie niewybredny żart o aurorze, mugolskiej prostytutce i charłaku, który sądził, że jest kotem. Kiedy skończyła, na jej twarzy pojawiły się rumieńce. Harry wpatrywał się w nią ze zdumieniem i rozbawieniem. Nie mógł uwierzyć, że znała tak sprośne dowcipy.

— No co? — spytała z zakłopotaniem, kiedy drzwi szaleńczo zachichotały i otworzyły się z trzaskiem. — Ron ciągle opowiadał mi takie niesmaczne żarty. Nigdy nie skapował się, że mnie nie bawia.

Weszli oboje do środka. Ich oczom ukazała się owalna komnata, której ściany pokrywały rzędy półek pełne rozmaitych książek. Piętrzyły się od podłogi aż po sam sufit. Dokładnie tak jak wtedy, gdy Harry był tu ostatnio.

Pośrodku, naprzeciwko okna wciąż stało wielkie, misternie ciosane biurko. Na jego widok Harry i Hermiona odetchnęli z ulgą.

— Na szczęście nigdzie go nie przenieśli — ucieszyła się Hermiona i pospiesznie podeszła do biurka.

Natychmiast zaczęła dokładnie mu się przyglądać. Płomyk wzbił się w powietrze, zatoczył koło pod sufitem i przysiadł sobie na jednej z najwyższych półek, przyglądając się, jak Harry dołącza do Hermiony.

Biurko posiadało bardzo bogate zdobienia i mnóstwo runicznych napisów. Podobnie jak inne biurka założycieli, miało ponad setkę szuflad, a niemal każda z nich była inna od drugiej. Jedna miała wylupiate oko zamiast uchwyty, inna pysk węża, a jeszcze inna włochatą rękę trolla. Kilka szuflad chrapało, niektóre od czasu do czasu pogwizdywały, a jeszcze inne trzęsły się niczym złężnione zwierzę, gdy tylko się je dotknęło. Harry i Hermiona zaczęli gorączkowo przyglądać się każdej z szuflad, starając się do nich zajrzeć. Niestety większości nie udało się otworzyć. Szczególną uwagę Harry'ego zwróciła ta, która miała wyrzeźbione oczy węża i cichutko syczała.

— Myślisz, że w niej jest ukryta różdżka? — spytała podekscytowanym głosem Hermiona, kiedy kucnęła obok Harry'ego i wraz z nim zaczęła przyglądać się szufladzie.

Jak można było przypuszczać, nie udało się jej otworzyć żadnym zaklęciem. Każda nieudana próba powodowała, że szuflada syczała na nich coraz bardziej.

— Myślę, że trzeba przemówić do niej w mowie węży — stwierdził po dłuższej chwili, zrezygnowanym głosem Harry.

Hermiona ciężko westchnęła.

— Salazar Slytherin jest węzousty. To całkiem logiczne, że zabezpieczył w ten sposób tak ważną dla niego szufladę — przyznała z lekkim poirytowaniem.

Harry zaczął gorączkowo zastanawiać się, co powinni w tej sytuacji zrobić. Zdawał sobie sprawę, że przyjaciel Albusa znalazł mowę węży. Były jednak małe szanse na to, że ponownie uda im się tutaj zakraść. Poza tym wciąganie w coś takiego Henry'ego nie było zbyt dobrym pomysłem.

— A ty już nie znasz mowy węży, prawda? — spytała z nadzieją w głosie Hermiona, choć tak naprawdę doskonale знаła odpowiedź na to pytanie.

Od kiedy ponad dwadzieścia lat temu Voldemort zabił część swojej duszy żyjącej dotąd w bliźnie Harry'ego, ten bezpowrotnie stracił umiejętność rozmawiania z węzami. Początkowo pamiętał jakieś pojedyncze słowa, jednak po tylu latach wszystko wyleciało mu już z głowy.

Byli więc w kropce. Żadne z nich nie miało pojęcia, co robić dalej. Hermiona wyraźnie spochmurniała i bez słowa podeszła do półek z książkami. Harry uznał, że być może liczy na to, że któraś z książek podsunie im jakieś rozwiązanie tej patowej sytuacji.

Czując narastający niepokój, wstał od szuflady i przeszedł się po gabinecie, spoglądając w okno. Płomyk z uwagą śledził każdy jego krok, wciąż siedząc na półce, tuż przy suficie. Hermiona w wielkim skupieniu zawzięcie odczytywała tytuły książek, na jednej z półek. Kiedy Harry stał przez moment tyłem do drzwi, nagle poczuł ciarki na plecach. Ogarnęło go dziwne, niepokojące uczucie, że ktoś właśnie na niego patrzy. Kiedy błyskawicznie obrócił się na pięcie, aby upewnić się, że to tylko złudzenie, ujrzał wysokiego czarodzieja z siwą, elegancko przystrzyżoną brodą, stojącego w drzwiach. Miał wyciągniętą przed siebie różdżkę,

której koniec był skierowany prosto w Harry'ego.

— Czy mógłbym się dowiedzieć, co robicie w moim gabinecie? — spytał chłodno Magnus Grasshopper, a Hermione dopiero wtedy zdała sobie sprawę z jego obecności. Błada jak ściana, obróciła się w jego stronę i głośno przełknęła ślinę. Minister spojrzał ze złością na Harry'ego.

— Pan wybaczy, panie Ministrze. Nie chcieliśmy pana niepokoić — zaczął spanikowany Harry, siłąc się na uprzejmy ton i walcząc z olbrzymią niechęcią jaką odczuwał do Grasshoppera. — Zapewniam, że nie mamy żadnych złych zamiarów.

— Doprawdy?! — zakpił jadowicie Minister. — W takim razie dlaczego wtargnęliście tutaj bez mojej zgody i zaatakowaliście mojego skrzata, zaraz po tym, jak zaalarmował mnie o waszej obecności w moim domu? — spytał, a w jego głosie dało się wyczuć wyraźną złość i oburzenie.

— Właściwie to ten skrzat zaatakował nas — odpowiedziała z zakłopotaniem Hermione. — My się tylko broniliśmy.

Minister spojrzał na nią jak na coś wyjątkowo obrzydliwego.

— Włamaliście się do posiadłości Ministra Magii — wycedził ze złością. — Za coś takiego czeka was odsiadka w Azkabanie.

Harry pobladł na twarzy i głośno przełknął ślinę. Wzmianka o Azkabanie przypomniła mu jego niedawny pobyt w ciasnej celi i to, jak okropnie się wtedy czuł.

— Mieliśmy naprawdę ważny powód, żeby to zrobić, panie Ministrze — wymamrotała roztrzęsionym głosem Hermione, spoglądając z lękiem na Harry'ego.

Magnus Grasshopper prychnął z pogardą.

— Nie wątpię — odrzekł kpiąco, zerkając wściekle to na Harry'ego, to na Hermionę. — Chcieliście ukraść myśłodsiewnię? A może chodziło wam o przyczajenie się na mnie, co? W końcu wasz żalosny Zakon Feniksa stracił wszelkie wpływy w Ministerstwie. Zamierzałeś rzucić na mnie Imperiusa, co, Potter?!

Hermiona gorączkowo zaczęła zaprzeczać, kręcąc nerwowo głową na boki. Harry przez chwilę wpatrywał się w Ministra w milczeniu. Zastanawiał się, co powinien mu powiedzieć, żeby jakoś się z tego wszystkiego wykręcić. Nic sensownego nie przychodziło mu jednak do głowy. Ostatecznie uznał, że musi wyznać prawdę.

— Sądźmy, że w tym gabinecie może znajdować się coś, co należało kiedyś do Salazara Slytherina — wyznał, licząc, że Minister doceni jego szczerość. — Coś, co Slytherin chce teraz odzyskać.

Magnus Grasshopper uniósł brwi, a rysy mu się wyostrzyły.

— Mówisz tak, jakby ten czarnoksiężnik nadal żył — zakpił. — Widzę, że od pobytu w Azkabanie kompletnie pomieszało ci się w głowie, Potter!

— Nic mu się nie pomieszało, panie Ministrze — zaoponowała Hermiona, dygocąc z nerwów, a Grasshopper spojrzał na nią z wyraźną niechęcią. — Slytherin opętał ciało mojego męża, Rona Weasleya — kontynuowała. — Zgłaszaliśmy to w Ministerstwie Magii, kiedy zaczęto posądzać Rona o działalność przestępczą.

Grasshopper prychnął z pogardą.

— Żalosne bajeczki, byle tylko wybielić mężusia, co?! — zaśmiał się, spoglądając z dezaprobatą na Hermionę.

— To nie są żadne bajeczki! — oburzyła się natychmiast Hermiona. — Slytherin powrócił, bo stworzył kiedyś horkruksa. A teraz próbuje odzyskać różdżkę, która prawdopodobnie znajduje się w pańskim biurku!

Harry dostrzegł w oczach Ministra dziwny błysk. Grasshopper wciąż mierzył do niego różdżką. Harry zaczął więc gorączkowo zastanawiać się, czy zdoła sięgnąć po swoją różdżkę, zanim ten go obezwładni. Skarcił siebie jednak za takie pomysły. W końcu atak na Ministra Magii jest ciężkim przestępstwem. Nie

mogę znowu trafić do Azkabanu!, pomyślał spanikowany.

Magnus Grasshopper przez moment sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś mocno zastanawiał.

— Różdżki Slytherina nie ma w tym biurku — oznajmił po chwili lodowatym tonem, a jego palce zacisnęły się na różdżce.

— Skąd pewność, że jej tam nie ma? — spytał ze zdumieniem Harry, a Grasshopper zaśmiał się ponuro.

— Spóźniliście się — odparł jadowicie z ponurym uśmiechem na twarzy, a Harry i Hermiona spojrzeli po sobie zaniepokojeni.

— Salazar Slytherin już odzyskał swoją różdżkę — wyjawiał z niezrozumiałym zadowoleniem Minister.

— Skoro wie pan o tym, że dorwał tę różdżkę, to dlaczego przed chwilą udawał pan, że nie wierzy w jego powrót? — spytał zbity z tropu Harry.

— Bo jest seneszalem! — zawołała z przejęciem Hermiona, a na twarzy Harry'ego pojawił się cień zrozumienia.

— Szlama ma absolutną rację — potwierdził Grasshopper, a twarz stężała mu jeszcze bardziej.

Harry był tym kompletnie zaskoczony. W końcu Seamus i Katie dokładnie prześwietili Ministra. Dlaczego niczego nie odkryli?

— To wiele wyjaśnia — odparła napiętym głosem Hermiona, usiłując niepostrzeżenie sięgnąć po różdżkę, którą miała w kieszeni. — Teraz wiemy, dlaczego tak naprawdę Zakon Feniksa utracił kontrolę nad Ministerstwem.

Grasshopper prychnął z pogardą.

— Mielśmy wpływ na to całe żalosne Ministerstwo jeszcze za czasów Kingsleya Shackelbolta — przyznał kpiącym tonem. — Gdy tylko ktoś kichnie w którymkolwiek z departamentów, my od razu wiemy, kto wytarł mu nos.

— Wiedziałaś, że Zakon Feniksa ma na ciebie oko, prawda? — spytał z pogardą Harry. — Dowiedzieliście się, którzy praco-

wnicy usiłują cię sprawdzić.

Grasshopper parsknął śmiechem.

— Oczywiście, że wiedziałem — odparł z rozbawieniem. — Te żalosne próby Finnigana i Bell, żeby mnie inwigilować... Od miesięcy są pod wpływem mojego Imperiusa i nikt z was nawet się nie zorientował.

Hermiona nabrała głośno powietrza do płuc i już miała wyciągnąć różdżkę, ale Grasshopper w porę się zorientował.

— Nawet nie próbuj, obrzydliwa szlamo! — zagroził z pogardą. — Daj mi tylko pretekst, a z chęcią cię zabiję!

Hermiona pobladła na twarzy, wyjęła rękę z kieszeni i zrobiła krok do tyłu, głośno przelękając ślinę.

— Użycie zaklęć niewybaczalnych karane jest dożywociem w Azkabanie! — wycedził Harry. — Nawet jeśli robi to jakiś żaloszny Minister Magii!

— Daj spokój, Potter. Ministerstwo ma teraz większe zmartwienia, niż czarodziej używający zakazanego uroku — zaśmiał się ponuro Grasshopper, ponownie spoglądając na Harry'ego. — W końcu mamy teraz na głowie zbuntowane gobliny. Musimy wreszcie rozwiązać ten palący problem.

Na te słowa Harry wrócił pamięcią do wszystkich tak zwanych dekretów bezpieczeństwa Grasshoppera, które w ciągu ostatnich kilku miesięcy tak chętnie opisywał Prorok Codzienny. Krok po kroku, coraz bardziej ograniczały prawa goblinów. I nagle Harry wszystko zrozumiał. Wreszcie to do niego dotarło.

— Te wszystkie dekryty... przesiedlanie goblinów... nie robiłeś tego z powodu swojej matki! Tak naprawdę Bractwo chciało dać pretekst Ministerstwu do ataku na gobliny, prawda?! — spytał, spoglądając z odrazą na Ministra.

— Masz rację. Bajeczka z mamusią zamordowaną przez złego goblina była oczywiście bardzo wygodną wymówką — przyznał bez ogródek Grasshopper z szyderczym uśmiechem na twarzy.

— Prawda jest jednak taka, że nienawidziłem swojej matki. To była stara, wredna jędza, której pomieszało się w głowie. Którejś nocy, gdy miałem trzynaście lat, poderżnąłem jej gardło i wrobiłem w to goblina, który zajmował się naszym ogrodem — wyjawiał zimnym, pozbawionym skrupułów głosem.

Hermiona natychmiast zakryła usta dłońmi, zszokowana tym, co właśnie usłyszała. Harry przysłuchiwał się temu z odrazą wymalowaną na twarzy.

— Kiedy goblina wsadzono do Azkabanu, w końcu poczułem się wolny — kontynuował bez emocji Grasshopper. — Przybrałem nazwisko Geber i na zawsze odciąłem się od tej plugawej kobiety, która mnie urodziła!

Harry prychnął z pogardą.

— Nie na długo. W końcu znowu nosisz nazwisko Grasshopper! — wycedził z odrazą.

— Musiał uwiarygodnić te swoje żalosne kłamstwa — stwierdziła z obrzydzeniem Hermiona. — W końcu skoro rzekomo kochał matkę i tak bardzo przeżył jej tragiczną śmierć, to przyjęcie tego nazwiska było całkiem oczywiste! — przyznała.

Minister potwierdził kiwnięciem głowy.

— Czego się nie robi, dla większego dobra — odpowiedział kpiącym tonem. — Dzięki mnie już wkrótce oczyścimy ten kraj z goblinów i innych nie ludzi. Teraz to już tylko kwestia czasu.

Harry poczuł narastającą wściekłość. Przypomniawszy sobie jak potraktowano Nagroda oraz goblina ze sklepu. Wrócił pamięcią do sfingowanego zabójstwa Rona i tego, że stracono za niego niewinne gobliny. Momentalnie poczerwieniał na twarzy, a oczy mu zapłonęły.

— Po co ta cała ściema ze śmiercią Rona Weasleya?! — spytał ze złością. — Po jaką cholere się w to bawiliście?

Hermiona rzuciła mu krótkie spojrzenie i w napięciu zerknęła na Magnusa Grasshoppera, który wyglądał na bardzo rozbawio-

niego tym pytaniem.

— To chyba oczywiste, prawda? Gdyby Ronald zaginął, aurorzy wciąż musieliby go szukać — wyjaśnił. — Nie mogliby przestać, aż go nie odnajdą. W końcu był szefem aurorów. Inaczej zaczęłoby to wzbudzać podejrzenia. Pojawiłyby się niewygodne pytania.

— No jasne! Łatwiej było spowodować, że zostanie uznany za martwego i w jego morderstwo zrobić gobliny! — wściekł się Harry, a na jego słowa Grasshopper wybuchnął śmiechem.

Hermiona patrzyła na niego jak na obrzydliwego robaka.

— Slytherin ma już różdżkę — przypomniała. — Czy zamierza teraz zająć szkołę?!

Harry wyczuł w jej głosie wyraźny lęk.

— Nasz Wielki Mistrz od dawna o niczym innym nie myślał — przyznał Grasshopper. — Teraz jest wreszcie gotowy, żeby uderzyć na zamek. Jeszcze dziś przejmie władzę nad Hogwartem, zabije tego żalosnego dyrektorkę i przywróci dawny porządek w Szkole Magii i Czarodziejstwa.

— Oczyszczi ją z mugolaków — wymamrotała sucho Hermiona.

Grasshopper potwierdził z wielkim zadowoleniem.

— Wy niestety już tego nie zobaczycie — oznajmił złowrogo. — Dla was ta historia kończy się właśnie teraz.

Spanikowana Hermiona spojrzała pośpiesznie na Harry'ego, który mrugnął do niej porozumiewawczo. Oboje w tym samym momencie uskoczyli na boki, sięgając po swoje różdżki i umykając przed zabójczymi kłótniami, które zaczął ciskać w ich kierunku Grasshopper.

— Lepiej od razu się poddajcie! Pokorek już zawiadomił Ministerstwo o waszym wtargnięciu tutaj! — zawołał seneszał, kiedy ukrył się na korytarzu, umykając przed zaklęciami Harry'ego i Hermiony. — Aurorzy zaraz tu będą! Macie tylko dwie opcje.

Dożywocie w Azkabanie lub śmierć!

Harry, ukryty za biurkiem, spojrzał na Hermionę wychylającą się ostrożnie zza fotela.

— Trzeba jak najszybciej ostrzec Doriana Conelly'ego — szepnął do niej napiętym głosem. — Musimy się stąd zmywać!

Hermiona przytaknęła i nie zwlekając ani chwili dłużej, wychyliła się w kierunku drzwi, w ostatniej chwili umykając przed kolejną kłatwą seneszala.

— *BOMBARDA MAXIMA!* — zawołała donośnie.

Zaklęcie z impetem walnęło prosto w ścianę, za którą najpewniej skrywał się Grasshopper. Nastąpiła potężna eksplozja, która rozrzuciła gruz i szczątki pólek po gabinecie. W powietrzu zaczął unosić się gęsty pył. Harry natychmiast wykorzystał ten moment.

Wezwał do siebie feniksa, który dotąd krążył niespokojnie ponad ich głowami, chwycił za ramię Hermionę, i nim kurz zdążył opaść, przy wściekłych wrzaskach Ministra Magii, pochłonęła ich kula ognia.

Aportowali się w gabinecie Harry'ego, otrzepując pył z ubrań. Płomyk zatrzepotał skrzydłami, wzbil się w powietrze i natychmiast usiadł na żerdzi koło kominka. Harry od razu zauważył, że wygląda dość staro. Dużo starzej niż w domu Grasshoppera. Widać te ciągle aportacje wiele go kosztują, pomyślał. Hermiona przysiadła na krawędzi biurka. Sprawiała wrażenie głęboko wstrząśniętej tym, co właśnie się wydarzyło.

— Grasshopper jest seneszalem, a Slytherin ma już swoją różdżkę — podsumowała załamanym głosem. — A my nadal nie wiemy, jak użyć pierścienia Gryffindora.

— Wszystko po kolei, Hermiono. Najpierw musimy pogadać z dyrektorem — odpowiedział ponagłajaco Harry.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, oboje wybiegli z gabinetu. Po kilku minutach, zziajani, wbiegli na korytarz na drugim piętrze.

Stanęli przed gargulcem i dysząc ciężko z trudem wypowiedzieli hasło. Po chwili wspinali się już po spiralnych schodach, a na ich szczycie zastali uchylone drzwi do gabinetu dyrektora. Obawiając się, że przybywają za późno, wyciągnęli przed siebie różdżki i ostrożnie weszli do środka.

— Co się stało?! — jęknął na ich widok Conelly. — Dlaczego trzymacie różdżki w gotowości?!

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, opuszczając różdżki i odetchnęli z ulgą. Na szczęście dyrektor wciąż był cały i zdrowy.

— Lepiej usiądź, Dorianie — zaproponował z powagą Harry. — To, co ci zaraz opowiemy, na pewno bardzo ci zszokuje.

Conelly pobladał na twarzy i usiadł w fotelu. Jego oczy spoczęły na Harrym i po chwili przeniosły się na Hermionę, która zaczęła chaotycznie opowiadać o sposobie odkrycia lokalizacji biurka Slytherina. Harry dopowiedział mu też pokrótce o wszystkim, co wydarzyło się w gabinecie Grasshoppera. Hermiona co chwilę mu się wcinała, podając szczegóły, które Harry pomiął. Kiedy skończyli opowiadać, Dorian wpatrywał się w nich, głęboko wstrząśnięty.

— Skoro znacie już prawdziwą tożsamość Ministra, z pewnością naśle na was teraz armię aurorów. Nie pozwoli, żebyście mieli okazję ujawnić komuś prawdę o nim — zauważył celnie, a Harry i Hermiona spojrzeli po sobie z niepokojem.

— To i tak nie ma już żadnego znaczenia — odpowiedział Harry. — Lada moment Slytherin i Bractwo zaatakują zamek. Chcą zabić ciebie i przejąć władzę nad szkołą.

Conelly oblizal nerwowo usta.

— Musimy przygotować się na ich przybycie — oznajmiła po-naglajaco Hermiona. — Trzeba zabezpieczyć szkołę na wszelkie możliwe sposoby!

— I jak najszybciej odesłać stąd wszystkich uczniów — dodał stanowczo Harry.

Conelly natychmiast się z nimi zgodził.

— Ekspres Hogwartu odjedzie ze stacji Hogsmeade za niepełną dwie godziny. Powozy już zabrały pierwszych uczniów do wioski — wyznał spokojnym głosem. — Opiekunowie domów będą musieli dopilnować, żeby każdy uczeń wsiadł do tego pociągu.

— Trzeba też powiadomić wszystkich nauczycieli o zagrożeniu — oznajmiła z powagą Hermiona. — Wspólnymi siłami lepiej uda nam się zabezpieczyć zamek.

Conelly spojrzał na nią z uśmiechem. Wstał gwałtownie z fotela i zarzucił na siebie płaszcz wyjściowy. Wyjął zza kołnierza łańcuszek z pierścieniem Godryka Gryffindora, zdjął go przez głowę i podał zaskoczonemu Harry'emu.

— Pilnuj go jak oka w głowie, Harry. Czuję, że niedługo bardzo ci się przyda — oznajmił, puszczając do Harry'ego oko. — Ja i Hermiona powiadomimy o wszystkim pozostałych nauczycieli. Ty postaraj się jak najszybciej odnaleźć Grubego Mnicha. On jest kluczem. Bez niego nie dowiemy się, jak użyć pierścienia i nie odeprzemy tego ataku — polecił stanowczo i ruszył w kierunku wyjścia. Hermiona bez słowa pomaszerowała za nim, na odchodne zerkając w napięciu na Harry'ego.

Znaleźć Grubego Mnicha. Jasne. Jakby to było takie łatwe, pomyślał z goryczą Harry. Przecież próbowałem to zrobić przez wiele miesięcy. Niby dlaczego nagle miałoby mi się to udać?!

Mocno zniechęcony powierzonym mu zadaniem, opuścił gabinet dyrektora i zaczął bez entuzjazmu szwendać się po korytarzach. Kiedy kwadrans później mijał gobelin Barnabasza Bzika na siódmym piętrze, z jednej ze ścian wynurzył się nagle Prawie Bezgłowy Nick.

— Sir Nicholasie, zaczekaj! — zawołał za nim, a kiedy duch zbliżył się do niego i serdecznie się z nim przywitał, Harry natychmiast przeszedł do sedna. — Muszę pilnie porozmawiać z

Grubym Mnichem. To bardzo ważne. Nie wiesz przypadkiem, gdzie mogę go spotkać?

Sir Nicholas złapał się za swoją przezroczystą brodę i głęboko się zamyślił.

— Kilka razy widziałem go w opuszczonej klasie... tej na korytarzu Gunhildy z Gorsemoor — przyznał po chwili. — Może tam go dorwiesz.

Te słowa mocno rozbudziły w Harrym nadzieję. Pospieszenie pożegnał się z duchem i zbiegł do korytarza na trzecim piętrze. Kiedy minął posąg garbatej uzdrowicielki i stanął pod drzwiami klasy, która nie była użytkowana od lat, spostrzegł że są lekko uchylone. Wszedł ostrożnie do środka i ujrzał Irytka Poltergeista wypisującego kredą obraźliwe hasła na jednej ze ścian.

— Nie ma go — jęknął z zawodem, umykając pospiesznie z klasy, zanim upierdliwy Poltergeist go zauważył.

Harry'ego zaczęła ogarniać panika. Czas naglił, a on wciąż nie miał pojęcia, gdzie szukać Grubego Mnicha. Nagle przypomniał sobie korytarz z hieroglifami, którym szedł wraz z Conellyphem, tej nocy, gdy zobaczył widmo Roweny Ravenclaw. Duchy były wtedy zaskoczone obecnością żywych w tym miejscu, bo głównie tylko one się tam zapuszczały!, przypomniał sobie. No jasne! Tam trzeba szukać!

Ledwie przebiegł jednak połowę korytarza, kiedy nagle zza rogu wyleciał srebrzysto-biały sokół, który zatoczył koło nad jego głową i wylądował na garbie posągu uzdrowicielki Gunhildy. Harry od razu rozpoznał, że jest to patronus, nie był jednak do końca pewny, do kogo należy. To stało się jasne, kiedy sokół przemówił donośnym głosem Neville'a:

— *Musimy natychmiast porozmawiać. Laura Meadowes nie żyje.*

Zaskakujące odkrycie Neville'a

Laura Meadows nie żyje?! — powtórzył z niedowierzaniem Harry. Chociaż szczerze jej nienawidził, ta wiadomość mocno nim wstrząsnęła. Czyżby Slytherin już dostał się do zamku, a Laura była jego pierwszą ofiarą?! I o czym tu jeszcze chce gadać Neville?!

W jego głowie rodziło się coraz więcej pytań i wątpliwości. Chociaż wiedział doskonale, że powinien jak najszybciej znaleźć Grubego Mnicha, ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem.

Pobiegł pospiesznie za patronusem Neville'a, który szybował po korytarzach i klatce schodowej, wciąż wskazując mu drogę. Gdy mijali kolejne portrety porozwieszane w różnych częściach zamku, Harry zauważył, że wśród namalowanych na nich postaci wybuchła prawdziwa wrzawa. Czarodzieje i czarownice w kryzach i pantalonach, w zbrojach i pelerynach biegali pomiędzy ramami kolejnych portretów, przekazując między sobą wieści i zawzięcie dyskutując o trwających już przygotowaniach do walki. Na schodach Harry mijał co chwilę grupki uczniów w wyjściowych szatach i pelerynach, którzy w panice biegali po zamku, zbierając się do wyjazdu.

Patronus zaprowadził Harry'ego wprost pod drzwi do pokoju nauczycielskiego, których strzegły dwa kamienne gargulce. Gdy pospiesznie wszedł do środka, ze zdumieniem spostrzegł, że Neville jest zupełnie sam.

— Czarnecki, Conelly i Vector nadzorują właśnie ewakuację uczniów. Pozostali nauczyciele już zaczęli zabezpieczać zamek — wyjaśnił mu pospiesznie Neville, gdy tylko się przywitali. — Ale my musimy koniecznie porozmawiać!

Harry przeszedł się niespokojnie po pokoju nauczycielskim i

zauważył miotłę Neville'a opartą o regał z książkami. Neville wciąż miał też na sobie płaszcz wyjściowy.

— Dopiero wróciłeś z Doliny Godryka?! — spytał ze zdumieniem.

Mistrz zielarstwa potwierdził kiwnięciem głowy. Wyglądał na mocno podekscytowanego.

— Odkryłem coś, czego kompletnie się nie spodziewałem — przyznał wyraźnie poruszony, opadając na krzesło.

— Twój patronus powiedział, że Laura Meadows nie żyje. Co miałeś na myśli?! — spytał zaintrygowany Harry, przystając przy jednym z biurek i siadając na jego krawędzi.

— Właśnie to, Harry. Laura Meadows nie żyje i to od niemal trzydziestu siedmiu lat! — oznajmił z ekscytacją Neville, a Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Nie rozumiem — przyznał z zakłopotaniem i w napięciu spojrzał na przyjaciela, oczekując wyjaśnień.

— Kiedy odwiedziłem grób mojej babci, na cmentarzu w Dolinie Godryka przypadkowo natknąłem się na stary, zapuszczony nagrobek — wyznał napiętym od emocji głosem Neville. — Napisy na nim ledwie dało się odczytać. Moją uwagę przykuło jednak nazwisko *Meadows* na płycie nagrobnej. Ono akurat było wyraźnie widoczne.

— To dość pospolite nazwisko — uznał Harry. — Skąd pomyśl, że to był grób Laury? Przecież to mogła być jakaś całkiem inna osoba.

Neville energicznie potrząsnął głową.

— Na początku pomyślałem dokładnie tak samo, jak ty, Harry — przyznał, z trudem opanowując emocje. — Skonfundowałem więc proboszcza z pobliskiego kościoła. Sprawdził w księgach parafialnych, kto został pochowany w tym miejscu.

— No i co się okazało?! — dociekał zniecierpliwiony Harry.

— W grobie pochowana jest właśnie Laura Meadows. *Ta La-*

ura Meadows — odpowiedział stanowczo Neville.

Harry wciąż jednak nie dowierzał w to, co słyszy.

— Może chodziło o zupełnie inną Laurę Meadows — stwierdził sucho, a poirytowany Neville westchnął ciężko.

— Nie, Harry. Chodzi o tę, której siostra Dorcas zginęła w tajemniczych okoliczności. Tę, która oddała niespełna roczną córkę na wychowanie swojej ciotce — odpowiedział stanowczo Neville. — Tak przynajmniej uważali mugole z Doliny Godryka.

Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Jeśli Neville miał rację, to mogło oznaczać tylko jedno. To Jacqueline podszywała się pod swoją matkę! Myśl, że jego przyrodnia siostra od kilku tygodni znowu była tak blisko niego, mocno wstrząsnęła Harrym. Poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka.

— Co ciekawe, Laura zginęła trzydziestego pierwszego października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku — oznajmił z ekscytacją Neville, a Harry momentalnie pobladł na twarzy.

— Przecież to była pierwsza rocznica śmierci moich rodziców — przyznał zaskoczony. — Dlaczego zginęła akurat wtedy?! Co się stało tego dnia?!

Neville wstał z krzesła i przeszedł się po pokoju nauczycielskim, dygocąc z ekscytacji.

— Ten proboszcz, którego skonfundowałem, nie miał pojęcia jak zginęła Laura. Przyszedł na parafię długo po tym jak została pochowana w Dolinie Godryka — oznajmił, z trudem opanowując emocje, a widząc wyraźny zawód na twarzy Harry'ego, pośpiesznie dodał: — Ale rozpytałem o szczegóły jej śmierci okolicznych mieszkańców. Jeden stary mugol na szczęście sporo na ten temat wiedział.

— I co ci powiedział?! — spytał ze zniecierpliwieniem Harry, nie mogąc doczekać się wyjaśnienia tej zaskakującej sprawy.

— Laura Meadows podobno popełniła samobójstwo — od-

powiedział pospiesznie Neville. — Powiesiła się. Zostawiła też list, w którym zażądała, żeby pochowano ją na cmentarzu na którym spoczął twój ojciec, Harry.

Słowa Neville'a mocno wstrząsnęły Harrym. Przypomniawszy sobie obraz widma Roweny Ravenclaw odbierającej sobie życie. Była wtedy zrozpaczona i nękały ją olbrzymie wyrzuty sumienia. Czyżby Laura przeżywała przed swoją śmiercią dokładnie to samo? Czy to możliwe, żeby szczerze żałowała tego, co zrobiła? Harry'ego ogarnął głęboki smutek. Choć dotąd nienawidził Laurę, tak naprawdę nigdy nie życzył jej śmierci.

— Nie ma mowy o żadnej pomyłce, Harry — oznajmił stanowczo Neville. — Laura Meadows nie żyje, a eliksirów uczy ktoś, kto tylko się pod nią podszywa.

— Jacqueline — uznał z niesmakiem Harry. — To jej sprawa. Znowu próbowała mnie podejść!

Poczuł, że jego smutek wywołany tragicznym losem Laurę Meadows powoli zaczyna ustępować miejsca złości i oburzeniu.

Nagle drzwi pokoju nauczycielskiego otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Dorian Conelly. Wyglądał na podekscytowanego. Trzymał w dłoni różdżkę i dyszał ciężko, zupełnie jakby dopiero co biegł.

— Zabezpieczyliśmy już zamek podstawowymi zaklęciami ochronnymi — wyznał, z trudem łapiąc powietrze do płuc. — Tarcza powinna na jakiś czas zatrzymać wroga. Teraz pora zacząć przygotowania wewnątrz zamku.

Harry i Neville spojrzeli na niego z lekkim zdumieniem i natychmiast mu przytaknęli.

— Neville, myślę, że najwyższa pora, żebyś użył sadzonek zębatego geranium, które ukrywasz w cieplarni numer pięć — zaproponował stanowczo Dorian, a Neville natychmiast splonął rumieńcem i spuścił wzrok. Harry domyślił się, że zaskoczyło go to, że dyrektor wie o jego niebezpiecznej hodowli.

— O... oczywiście... zaraz się tym zajmę... — wymamrotał zmieszany, a Dorian ucieszył się i spojrzał w napięciu na Harry'ego.

— A ty nie miałeś przypadkiem szukać Grubego Mnicha, Harry?! — spytał, momentalnie wywołując u Harry'ego olbrzymie wyrzuty sumienia.

— No tak... tylko, że nigdzie go nie ma... — wymamrotał i nagle do głowy wpadła mu pewna myśl. — Myślę, że w zamku jest ktoś jeszcze, kto może wiedzieć coś więcej o tym pierścieniu.

Dorian i Neville spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

— Jacqueline Meadows należy do Bractwa Czarnej Gwiazdy — wyznał Harry, a widząc pytające spojrzenie Conelly'ego pospiesznie wyjaśnił: — To ta moja przyrodnia siostra, o której ci kiedyś wspominałem. Jest w zamku i podszywa się pod Laure, swoją matkę.

— No dobrze. Dorwij ją i spróbuj się czegoś od niej dowiedzieć — odpowiedział ponagłajaco Dorian. — Powinna być teraz w lochach. Ja wracam do sali wejściowej. Musimy dokończyć bezpieczną ewakuację uczniów z zamku!

I wybiegł zanim Harry czy Neville zdolali mu cokolwiek odpowiedzieć.

— To ja lecę do cieplarni — stwierdził napiętym głosem Neville, ruszając w kierunku wyjścia. — Zębate geranium, tentakule i diabelskie sidła powinny opóźnić wtargnięcie tych palantów z Bractwa do zamku.

Harry spojrzał z przejęciem na przyjaciela.

— Uważaj na siebie, Neville — oznajmił z troską, a Neville poprosił go o to samo.

Kiedy chwilę później Harry opuścił pospiesznie pokój nauczycielski i wyszedł na korytarz, w biegu minęła go Aurora Sinistra. Wyglądała na nieco wstrząśniętą i podekscytowaną.

— Lecę po Irmę Pince — zawołała do niego. — Musimy po-

móc Poppy Pomfrey przygotować skrzydło szpitalne na wypadek rannych!

Harry przytaknął i gdy tylko zniknęła za rogiem, ruszył w głąb korytarza. Po chwili dotarł do przepastnej sali wejściowej pełnej uczniów, którzy w napięciu oczekiwali na kolejne powozy. Gdy zbiegł po marmurowych schodach, przepychając się pomiędzy nimi, nagle wpadł na Hermionę.

— Dorian, Sheridan i profesor Vector dopilnują, żeby każdy z tych uczniów bezpiecznie opuścił szkołę — zapewniła go natychmiast napiętym głosem. — Nasze dzieciaki już są w drodze na stację. Pani Hooch poleciała na miotle, żeby upewnić się, że wszystkie powozy dojadą bez zakłóceń na miejsce.

Harry poczuł ulgę, że jego synowie są bezpieczni.

— Myślę, że najwyższa pora wezwać członków Zakonu Feniksa — zaproponował, a Hermiona natychmiast mu przytaknęła.

— Właśnie miałam się tym zająć — przyznała. — Biegnę do gabinetu dyrektora. Tylko jego kominek wciąż ma połączenie z siecią Fiuu. Tą drogą najszybciej ściągnę tutaj naszych ludzi.

— Muszę dostać się do lochów — odpowiedział jej pośpiesznie Harry, zanim ruszyła w górę marmurowych schodów. — Laura Meadows nie jest tym, za kogo się podaje.

Hermiona zatrzymała się na pierwszym stopniu marmurowych schodów, odwróciła się w stronę Harry'ego i spojrzała na niego ze szczerym zdumieniem.

— A co z Grubym Mnichem? Znalazłeś go? — spytała z wyrzutem, a Harry spłonął rumieńcem.

— Póki co, nie mam pojęcia, gdzie on może teraz być — przyznał z lekkim poirytowaniem. — A Laura to tak naprawdę Jacqueline. Ona może wiedzieć coś o pierścieniu Gryffindora!

Hermiona była kompletnie zaskoczona słowami Harry'ego. Będąc w lekkim szoku, niechętnie przyznała mu rację.

— Ona jest w klasie eliksirów. Podobno szykuje jakąś mikstu-

rę, która ma pomóc w ochronie zamku — wyznała, ruszając w górę schodów, a Harry nie zwlekając ani chwili dłużej, pospiesznie zaczął przeciskać się przez tłum Krukonów z szóstego roku, żeby utorować sobie drogę do lochów.

Po chwili biegł już korytarzem w lochach ile sił w nogach. Wciąż czuł olbrzymią presję czasu. Chciał jak najszybciej zdemaskować Jacqueline i wyciągnąć z niej wszelkie informacje, które pomogą mu obronić szkołę przed Slytherinem. Gdy wpadł do klasy eliksirów, którą przed laty użytkował Severus Snape, ujrzał Laureę pochylającą się nad wielkim cynowym kotłem, z którego buchały kłęby pary. W lochu unosiła się nieprzyjemna, gryząca woń.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytała Laura, ze zdumieniem spoglądając na Harry'ego, który pospiesznie zbliżył się do niej.

— Użyłaś eliksiru wielosokowego, tak?! — spytał ze złością, wyciągając w jej kierunku różdżkę. — Ale skąd wzięłaś kawałek swojej matki? Rozkopałaś jej grób?!

Meadowes pobladła na twarzy i odłożyła chochlę, którą mieczała dotąd w kotle.

— Ach, czyli już wiesz — wymamrotała i spojrzała na niego z wyraźnym zakłopotaniem. — Może to i dobrze. Miałam już dość udawania tej okropnej kobiety.

Harry uniósł brwi.

— Okropnej kobiety? — powtórzył z niedowierzaniem. — W taki sposób mówisz o własnej matce, Jacqueline?

Czarownica prychnęła.

— Wiesz przecież doskonale, jaką osobą była. Przekonałeś się, co zrobiła naszemu ojcu i jego przyjacielowi — wyznała z odrazą, a Harry przyglądał się jej w lekkim osłupieniu. Nie dowierzał temu, co właśnie słyszy. — Przez Laureę nie żyją twoi rodzice, Harry. To wyłącznie jej wina! Teraz gdy to wiem, czuję do niej

jedynie obrzydzenie!

Harry był nieco zbity z tropu. Kiedy rok wcześniej Jacqueline udawała Rose Zeller, raczej nie wykazywała żadnej niechęci do swojej matki. Przynajmniej niczego takiego nie zauważył. Co więcej, podrzuciła mu wtedy nawet jej wspomnienia, żeby postawić w złym świetle jego ojca i Syriusza. Skąd nagle taka zmiana postawy? Właśnie, zmiana postawy!, pomyślał z ekscytacją. Przypomniawszy sobie bowiem słowa Lisy Turpin sprzed kilku miesięcy.

„Oznacza przemianę. Zakończenie pewnego etapu w życiu. Zmianę dotychczasowego zachowania, postawy.”, mówiła wtedy o karcie tarota, którą Harry znalazł w swoim gabinecie.

— To ty jesteś Przyjacielem?! — spytał, wprawiając Jacqueline w lekkie osłupienie. — To ty zostawiłaś w moim gabinecie kartę tarota?!

Jacqueline (wciąż wyglądająca jak Laura) sprawiała wrażenie kompletnie zaskoczonej.

— Nie mam pojęcia o czym mówisz — przyznała, a Harry uznał, że brzmi dosyć szczerze.

— No dobrze. Wytłumacz mi więc w co ty pogrywasz, Jacqueline — zażądał ze złością. — Najpierw pokazałaś mi, że mój ojciec zdradził moją matkę, a dopiero rok później ujawniłaś, że zrobił to tylko dlatego, że był pod wpływem eliksiru miłosnego. Po co to wszystko?! Co chciałaś w ten sposób osiągnąć?!

Jacqueline westchnęła ciężko i spuściła wzrok. Przeszła się nerwowo po lochu, a Harry z uwagą śledził każdy jej krok, wciąż mierząc do niej różdżką.

— Chciałam, żebyś poznał prawdę o naszym ojcu — wyznała z trudem. — Tamte wspomnienia sprzed roku dostałam od Walburga Fokstera. Nie miałam wtedy pojęcia, że pousuwał z nich wiele rzeczy, tak aby mną manipulować. Domyślałam się, że chciał w ten sposób nastawić mnie przeciwko tobie.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego przyrodnia siostra

jest z nim całkiem szczerą. Zaczął zastanawiać się, czy to możliwe, żeby naprawdę się zmieniła.

— Stałaś naprzeciwko mnie w Komnacie Tajemnic, odebrałaś mi różdżkę, pomogłaś Bractwu Czarnej Gwiazdy zdobyć Pentakl Wężoustych — wypomniał jej ze złością. — Wygląda więc na to, że skutecznie dałaś się wyrolować Foksterowi.

Czarownica ponownie ciężko westchnęła, wciąż krążąc nerwowo po lochu.

— Robiłam to, co musiałam — wyznała po chwili. — Zresztą wtedy wydawało mi się, że postępuję właściwie.

— A teraz już ci się tak nie wydaje? — spytał z zaciekawieniem Harry, ale zanim czarownica mu odpowiedziała, stało się coś zaskakującego. Jej twarz i sylwetka momentalnie zaczęły się dziwnie wykrzywiać i zniekształcać. Urosła o kilka cali, a pokazywane kobiece krągłości momentalnie zmalły. W mgnieniu oka Jacqueline stała się dużo szczuplejsza, a kiedy odzyskała swoją prawdziwą twarz, na jej czoło opadała długa, czarna i niesfornie nastroszona grzywka.

— Wygląda na to, że od dawna nie popijałaś eliksiru wielosokowego — uznał z zadowoleniem Harry, a Jacqueline natychmiast mu przytaknęła.

— Kilka miesięcy temu pewna osoba podarowała mi prawdziwe wspomnienia mojej matki — zaczęła, wyprostowując się po przemianie i spoglądając nieśmiało na Harry'ego. — Te, które widziałeś ostatnio. Właśnie wtedy zrozumiałam, że przez te wszystkie lata Fokster oszukiwał mnie. Manipulował mną, żebym robiła to, czego ode mnie oczekiwał. Podobnie jak to całe cholerne Bractwo! Postanowiłam wreszcie z tym skończyć!

Harry uniósł brwi, nie dając wiary słowom siostry.

— Chcesz mi powiedzieć, że wystąpiłaś przeciwko seneszałom i ukryłaś się przed nimi w tej szkole? — spytał złośliwym tonem.

Jacqueline potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Uznałam, że to jedyne bezpieczne miejsce — przyznała z powagą. — Jestem teraz dla nich wielkim zagrożeniem. Zwłaszcza, że na własne oczy widziałam twarze niemal wszystkich członków Rady Starszych.

— CO TAKIEGO?! — wykrzyknął z niedowierzaniem Harry, kompletnie oszołomiony tym, co właśnie usłyszał. — ZNASZ SENESZALI?

Jacqueline pokręciła przecząco głową.

— Nie mówiłam, że ich znam, tylko że widziałam ich twarze — odpowiedziała z lekkim poirytowaniem, a Harry prychnął ze złości. — Jednym z seneszali jest Minister Magii — kontynuowała, a Harry przyznał, że już o tym wie. — Podejrzewam też, kim może być drugi z nich — ciągnęła Jacqueline po chwili namysłu. — Najprawdopodobniej to Nicolas Flamel.

— Flamel? — powtórzył z kpiną Harry. — Ten od Kamienia Filozoficznego?! — Jacqueline potwierdziła kiwnięciem głowy. — To niemożliwe! Flamel przyjaźnił się z Albusem Dumbledorem. Dawno temu wspólnie podjęli decyzję o zniszczeniu tego kamienia. Nicolas Flamel nie miał z czego robić eliksiru przedłużającego jego życie, więc pewnie dawno już umarł.

Jacqueline wzruszyła ramionami.

— Jak na trupa był dość żywotny — zakpiła.

Harry prychnął ze złości. Przez jego głowę przelatywały teraz setki myśli. Tak wiele pytań cisnęło mu się na usta. Chciał zadać je wszystkie, ale nie mieli przecież za wiele czasu na rozmowę.

— Tak właściwie, to w jaki sposób zdobyłaś kawałek swojej matki? — spytał po chwili, mocno tym zaintrygowany. — Bez niego nie zrobiłabyś przecież eliksiru wielosokowego. Chyba nie rozkopalaś jej grobu, co?!

Jacqueline sprawiała wrażenie nieco rozbawionej tym pytaniem.

— Ta kobieta wysyłała mnóstwo listów miłosnych do naszego

ojca. Któregoś dnia posłała mu nawet pukiel swoich włosów — przyznała, wyraźnie tym zniesmaczona. — James Potter odesłał to wszystko z powrotem. Zanim Laura się zabiła, przekazała listy i pukiel swoich włosów mojej ciotce Amelii. Tego dnia, gdy oddała i mnie. Tak jakbym była jakimś przedmiotem, którego można się tak po prostu pozbyć! — ostatnie dwa zdania wypowiedziała z wielką złością, nad którą z trudem zapanowała.

Harry wpatrywał się w Jacqueline z mieszaniną złości i współczucia. Wciąż był na nią wściekły za to, co rok temu zrobiła w Komnacie Tajemnic i nadal kompletnie jej nie ufał. W jego sercu powoli zaczynał pojawiać się jednak żal. Tak zwyczajnie, po ludzku było mu jej szkoda.

Uświadomił sobie również jeszcze jedną, ważną dla niego rzecz. W czasie gdy Jacqueline uczyła w szkole jako Rose Zeller, kilka razy powiedziała mu o sobie prawdę! Faktycznie była sierotą! Naprawdę wychowała ją ciotka charłaczka, która miała na imię Amelia! Momentami była ze mną szczerą, pomyślał z zadowoleniem. Czyżby faktycznie coś do mnie czuła?

Popatrzył na Jacqueline, która w napięciu oczekiwała na jego reakcję, siedząc na krawędzi biurka.

— Tamtego dnia w Komnacie Tajemnic wyczarowałaś przede mną tarczę ochronną, która ocaliła mi życie — przypomniał z olbrzymią powagą, wnikliwie przyglądając się swojej przyrodniej siostrze. — Dlaczego to zrobiłaś? Czemu ochroniłaś mnie przed Foksterem?

Jacqueline pobladła na twarzy i odwróciła wzrok. Wyglądała na nieco zmieszaną.

— Po prostu obiecałam komuś, że dopilnuję osobiście, żeby włos ci z głowy nie spadł — przyznała po chwili z wielkim zakłopotaniem. — Fokster zaczął działać pod wpływem emocji. Tamtego dnia nie miałeś zginąć. Nie taki był plan.

Harry poczuł olbrzymie rozczarowanie. Po cichu liczył, że

kryło się za tym jakieś głębsze uczucie Jacqueline do niego. W końcu był jej jedynym żyjącym krewnym. Okazało się jednak, że ocaliła mu życie tylko dlatego, że tego właśnie oczekiwali od niej pozostali seneszałe.

Nagle ściany i sklepienie lochu zadrżały. Harry od razu pomyślał, że bractwo musiało zacząć już atak na szkołę. Uznał, że nie ma już czasu na czcze gadanie. Wyciągnął zza kołnierza pierścionek Gryffindora, wciąż zawieszony na łańcuszku i już miał zapytać o niego siostrę, kiedy nagle drzwi lochu otworzyły się z hukiem i do środka wparowała Hermiona.

— Widzę, że miałeś rację, Harry! — zawołała z zadowoleniem na widok Jacqueline. — Twoja siostrzyczka cały czas tutaj była.

Harry przytaknął.

— Atak na szkołę już się rozpoczął?! — spytał z niepokojem.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— *Piertotum Locomotor*. Wszystkie posagi i zbroje w zamku ożyły — wyjaśniła. — Conelly zamierza posłać je na błonia i mury graniczne. Lada moment ostatnie powozy odjadą znad jeziora.

Harry odetchnął z ulgą. Na szczęście mieli jeszcze chwilę.

— Dowiedziałeś się od niej czegoś o pierścieniu?! — spytała z naciskiem Hermiona, z niechęcią spoglądając na Jacqueline, która wciąż siedziała na krawędzi swojego biurka.

Harry poczuł olbrzymie zakłopotanie. Dość długo rozmawiał z siostrą. Zadał jej wiele pytań, ale nie postawił przecież tego najważniejszego.

Hermiona widząc jego skrucę, wymownie wywróciła oczami.

— Byłaś ulubienicą Fokstera, prawda? — zwróciła się chłodno do Jacqueline, która głośno przełknęła ślinę i nerwowo potrzęsnęła głową. — Walburg traktował cię jak swoją córkę, prawda?!

Jacqueline znowu potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Nie rozumiem, do czego to zmierza — przyznał sucho Harry, a Hermione spojrzała na niego z politowaniem.

— Jeśli twoja siostra była tak ważna dla Walburga Fokstera, jak twierdzi — zaczęła podnieconym głosem — to jestem pewna, że ten palant nie pozwolił jej złożyć wieczystej przysięgi. Nie zgodziłby się, żeby ryzykowała własnym życiem dla ochrony tajemnic Bractwa Czarnej Gwiazdy. Mam rację, Jacqueline?!

Siostra Harry'ego była blada jak papier. Wyglądała na mocno zaskoczoną tym pytaniem. Przez chwilę zawahała się, zanim udzieliła na nie odpowiedzi.

— Tak, to prawda. Nie składałam wieczystej przysięgi — przyznała chłodno. — I chętnie wyjawię wam kilka tajemnic tego cholernego Bractwa!

Hermiona spojrzała na nią ze zdumieniem. Harry uśmiechnął się do niej nieznacznie, a kiedy Hermione spojrzała na niego, wyszczerzył do niej zęby.

— Jacqueline już nie lubi Bractwa — zaśmiał się głupkowato, a Hermione ponownie wywróciła oczami, lekko zniesmaczona jego zachowaniem.

— Będziemy mieli do ciebie sporo pytań, moja droga — wycedziła złośliwie, spoglądając na Jacqueline z wyraźną niechęcią. — Ale na razie musimy ograniczyć się tylko do jednego. Co wiesz o pierścieniu Godryka Gryffindora?

Jacqueline wzruszyła ramionami.

— Nic — odpowiedziała.

Harry nerwowo zarechotał. Poczul się właśnie jak ostatni głupek. Zamiast szukać po zamku Grubego Mnicha, zmarnował mnóstwo czasu na rozmowę z Jacqueline, która i tak nic nie wiedziała o tym cholernym pierścieniu!

— Mogę jedynie założyć, że Slytherin będzie chciał użyć mocy tego pierścienia, żeby odbudować swoje ciało — dodała nagle Jacqueline, a Harry i Hermione spojrzeli po sobie. — Dybuka-

cja to miało być tylko tymczasowe rozwiązanie.

— W jaki sposób? — spytał podekscytowany Harry.

Jacqueline nie zdążyła jednak odpowiedzieć na to pytanie.

— Powiedz nam coś, co pomoże nam pokonać Salazara Slytherina — poleciła jej stanowczo Hermiona.

Jacqueline westchnęła ciężko i wstała z biurka. Przeszła się po lochu w te i wewte, głęboko nad czymś rozmyślając. Harry i Hermiona z uwagą śledzili każdy jej krok, wciąż celując do niej różdżkami.

— Ja nie wiem nic o tym pierścieniu — oznajmiła po chwili Jacqueline przystając przy kotle. — Ale znam kogoś, kto może coś wiedzieć. W sumie dziwię się, że do tej pory sami jej o to nie zapytaliście.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

— KOGO?! — spytali jednocześnie.

— Elizabeth Dursley — wyjawiała Jacqueline, a Harry poczuł, że serce zaczyna walić mu jak oszalałe. — Przecież ona przyjaźni się z Grubym Mnichem — dodała.

Harry spojrział na Hermionę, która wyglądała na głęboko wstrząśniętą.

— Naprawdę się z nim przyjaźni?! — spytała z niedowierzaniem. — Sądziliśmy, że powiedziała tak tylko dlatego, że ją skonfundowałaś.

Jacqueline pokręciła przecząco głową.

— Skonfundowałam ją właśnie dlatego, że przyjaźni się z Grubym Mnichem — odpowiedziała podekscytowanym głosem. — Wiedziałam, że Harry próbuje dopaść tego ducha. Uznałam, że wykorzystam to, żeby użyć podstępu i pokazać wam prawdziwe wspomnienia mojej matki.

Harry'emu serce waliło jak oszalałe. Poczerwieniał na twarzy. Jego głowę bombardowały teraz setki myśli. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej tego nie odkrył?! Przecież Albus i Henry kilka

razy mówili mu, że Betty ma podobno jakiegoś przyjaciela! Uczniowie widywali Grubego Mnicha w towarzystwie jakiejś uczennicy. Czemu nie połączył wcześniej tych dwóch faktów?! Jak mógł na to nie wpasć!

— Harry, biegnij natychmiast na błonia — poleciała stanowczo Hermiona. — Ostatnie grupki uczniów właśnie wsiadają do powozów!

— Sadzisz, że Betty jest wśród nich?! — spytał z nadzieją Harry.

— Przy odrobinie szczęścia, tak — odpowiedziała bez entuzjazmu Hermiona, zaciskając palce na swojej różdżce, którą wciąż miała wycelowaną w Jacqueline. — Biegnij szybko to sprawdzić! Ja zaopiekuję się twoją ukochaną siostrzyczką!

Harry już miał wybiec z lochu, ale zatrzymał się w drzwiach i spojrzał z niepokojem na przyjaciółkę.

— Spokojnie, nie zabiję jej! — zaśmiała się ponuro Hermiona.

— Po prostu pogadamy sobie jeszcze trochę od serca — zakpiła, spoglądając z niechęcią na Jacqueline, która z trudem przełknęła ślinę. — Musimy wyjaśnić sobie jeszcze kilka kwestii.

Obawiając się tego, co to może oznaczać, Harry wybiegł z lochu i ruszył w głąb ciemnego, cuchnącego wilgocią korytarza. Po chwili wspiał się po kamiennych schodach, otworzył drzwi i wyszedł do sali wejściowej, rozświetlonej promieniami słońca, które wpadały przez osadzone wysoko w górze okna.

Fakt, że nie zastał tam kompletnie nikogo, mocno go zaskoczył. W końcu dopiero co były tutaj tłumy uczniów. Ucieszyło go to jednak. Uznał, że ewakuacja przebiegła bardzo sprawnie.

Już miał ruszyć w kierunku wrót prowadzących na błonia, kiedy salę wypełnił olbrzymi łoskot i przeraźliwy rumor. Ze zdumieniem spostrzegł jak horda posągów i zbroi maszeruje w dół marmurowych schodów, a pomiędzy nimi przeciskają się Oliver Wood i Dean Thomas.

— Harry, wszędzie cię szukamy! — zawołali na jego widok.

Posągi i zbroje pomaszerowały prosto ku zamkowym wrotom, które Oliver uchylił jednym machnięciem różdżki.

— To już piąta grupa — zawołał z zadowoleniem, podając Harry'emu rękę na powitanie. — A wciąż jeszcze czekamy na posągi z ostatnich pięter zamku!

Harry ucieszył się na ich widok.

— Zakon jest już gotowy do walki? — spytał z entuzjazmem.

— Zajęliśmy już stanowiska — odparł z zadowoleniem Dean. — Charlie i Bill są na wieży Gryffindoru, George i Lee Jordan zajęli wieżę Krukonów, a na astronomicznej już czekają Katie Bell i Lavender Brown.

— Luna, Rolf i Hanna Longbottom patrolują mury graniczne i zarządzają grupami posagów — dodał wesoło Oliver. — A Seamus i Cho Chang są na błoniach. Razem z Neville'em i innymi nauczycielami przygotowują zasadzkę.

Harry'ego ucieszyła gotowość jego przyjaciół do walki. Nie mógł oprzeć się jednak wrażeniu, że wciąż jest ich zbyt mało, żeby mieli jakiegokolwiek szanse odeprzeć atak wroga.

— Dobrze, że kilkunastu uczniów zostało w szkole — przyznał z zadowoleniem Dean, a Harry zerknął na niego ze zdumieniem. — Głównie są to Krukoni i Gryfoni z siódmego roku — wyjaśnił. — Jest też kilku Puchonów.

— Pomagają naszym na wieżach i błoniach — dodał Oliver. — Skoro nie zgodzili się wsiąść do powozów, to przynajmniej nam się do czegoś przydadzą!

Harry miał co do tego poważne wątpliwości. Pamiętał doskonale jak wielu uczniów walczyło dzielnie ponad dwadzieścia lat temu, gdy Voldemort zaatakował szkołę. Sam miał przecież wtedy siedemnaście lat. Dziś, będąc rodzicem, miał jednak olbrzymie obawy przed angażowaniem dzieciaków do walki. Nie chciał mieć na własnych rękach krwi jakiegokolwiek ucznia. Niestety,

każda różdżka była teraz na wagę złota.

— Widzieliście gdzieś Ginny? — spytał z niepokojem. — Pojawiała się razem z innymi członkami Zakonu Feniksa?

Oliver i Dean pokręcili przecząco głowami.

— Z tego co wiem, z twojej rodziny są tylko Bill, Charlie i George — wyznał Oliver. — Nikogo więcej nie widziałem.

— Ja też nie — dodał Dean.

Harry poczuł olbrzymią ulgę. Bał się, że Ginny jako pierwsza zgłosi się do walki. Przecież nie mogła się tak narażać! Teraz, kiedy mały Ron tak bardzo jej potrzebował!

— Slytherin i bractwo mogą uderzyć w każdej chwili — zaczął ze zniecierpliwieniem Harry. — Muszę odnaleźć pewną uczennicę z pierwszego roku.

— Jeśli jest jeszcze na terenie szkoły, to znajdziesz ją na błoniach — odpowiedział Dean. — Ostatnie grupki zgromadziły się na brzegu jeziora.

Harry pospiesznie pożegnał się z przyjaciółmi, prosząc, aby uważali na siebie i ruszył pędem na błonia.

Kiedy wyszedł przez zamkowe wrota, spostrzegł Neville'a rozstawiającego na błoniach taczkę z zębatym geranium. Pomagało mu w tym kilku wyrosniętych uczniów, którzy z trudem unikali klów drapieżnej rośliny.

— Zaraz lecimy po mandragory! — zawołał z zadowoleniem Neville, machając do niego z daleka.

— My rozsadziliśmy już diabelskie sidła w okolicach bramy i murów — oznajmił z ulgą Seamus, wraz z Hagridem mijając Harry'ego w drodze do Neville'a.

— Mało brakowało, a te paskudy udusiłyby Norę Biggerstaff, cholibka! — dodał z ekscytacją Hagrid.

Harry nic nie odpowiedział. Nie miał czasu na pogaduchy. Pobiegnął w kierunku jeziora, mijając co chwilę grupki ożywionych posągów, maszerujących wte i wewte. Kiedy stanął nad brzegiem

czarnej toni, spostrzegł, że do powozu wsiadają właśnie Puchoni. Zaczął w napięciu rozglądać się po ich twarzach, z nadzieją, że ujrzy pulchne policzki Betty.

— Szukasz kogoś, Harry? — spytał chłodno Sheridan, który jako jedyny nadzorował jeszcze ewakuację uczniów.

— Betty Dursley! — odpowiedział ze zniecierpliwieniem Harry, nawet nie zerkając w jego stronę. — Taka mała pulchna. Rude włosy. Zadarty kinol. Świńskie oczka. Nie widziałeś jej?!

Sheridan parsknął śmiechem.

— Nie i po tym opisie raczej wolalbym jej nie spotkać — zakpił a kilku Puchonów również się zaśmiało.

Harry miał to gdzieś. Serce mu zamarło. Właśnie zauważył bowiem Betty wsiadającą do powozu, który stał najbliżej jeziora.

— Całe szczęście! — zawołał sam do siebie, biegnąc w kierunku dziewczynki i chwytając ją za ramię, zanim usiadła wewnątrz karety.

— Pogięło cię?! — oburzyła się, zanim spostrzegła, że to Harry ją chwycił. — Och! Wujku! Co się stało?! — spytała cała purpurowa.

Harry odciągnął ją od powozu oraz tłumu uczniów. Wziął głęboki oddech, starając się opanować olbrzymią ekscytację.

— Betty, czy to prawda, że przyjaźnisz się z Grubym Mnichem? — spytał napiętym głosem, a okrągła głowa dziewczynki, z wielkimi policzkami, zadartym do góry nosem i gęstwiną płomiennorudych włosów poruszyła się najpierw do góry, a potem na dół, potwierdzając przypuszczenia Harry'ego. — Wiesz może coś o pierścieniu Godryka Gryffindora? — spytał z nadzieją w głosie, ale tym razem Betty zaprzeczyła.

— Stało się coś, wujku? — spytała z lękiem.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Muszę pilnie porozmawiać z Grubym Michem — oznajmił stanowczo, siłąc się na spokojny ton. — Gdzie on teraz może

być?

Na pulchnej twarzy Betty pojawił się złośliwy uśmieszek.

— On i tak z tobą nie porozmawia — przyznała bez ogródek, z wyraźną satysfakcją wymalowaną na twarzy. — Ma już dość żywych, którzy ciągle czegoś od niego chcą.

Harry poczuł, że zaczyna ogarniać go panika.

— To bardzo ważne, żeby poświęcił mi chwilę — powiedział. — Jesteś jego przyjaciółką. Przekonaj go do tego! Ciebie na pewno posłucha.

Na twarzy Betty pojawiło się wyraźne zadowolenie. Harry uznał, że ucieszył ją fakt, że tylko ona może mu pomóc.

— No dobra. Spróbuję z nim pogadać — odpowiedziała z zadowoleniem. — Daj mi piętnaście minut, wujku. Zaraz wracam!

I pobiegła prosto do zamku, pozostawiając Harry'ego w lekkim osłupieniu.

Deponent Założycieli

Podczas gdy na błoniach i w wielu zakątkach zamku trwały ostatnie przygotowania do bitwy, Harry w napięciu oczekiwał na powrót Betty. Zastanawiając się gorączkowo, czy uda jej się przekonać Grubego Mnicha do rozmowy, przyglądał się w milczeniu jak kolejni uczniowie wsiadają do powozów, ruszających w kierunku bramy, gdy tylko się zapelnia.

— Conelly i Vector polecili na miotłach przypilnować, żeby karety bezpiecznie dojechały do Hogsmeade — oznajmił mu Sheridan, podchodząc do niego z miotłą w dłoni. — Jak tylko ostatni uczniowie ruszą w drogę, ja też polecę za nimi.

— Oby zdołali odjechać pociągiem, zanim to wszystko się zacznie — powiedział z niepokojem Harry. — Uważaj na siebie w czasie podróży — dodał, z troską i lekkim zakłopotaniem zerkając na Czarneckiego. — Gdy tylko opuścicie teren szkoły, nie będą cię chronić żadne zaklęcia rzucone na zamek.

Czarnecki zacmokał.

— Chcesz mi powiedzieć, że martwisz się o mnie, Harry? — zaśmiał się, choć wyglądał na przejętego i nieco zmieszanego.

Harry pomyślał w tym momencie, że od samego początku niesprawiedliwie oceniał Sheridana. Uprzedził się do niego, tylko dlatego, że ten czuł coś do Lisy. Oskarżył go nawet o sprowadzenie niebezpiecznych zwierząt na teren szkoły.

— Martwię się o wszystkich w tym zamku — wymamrotał wymijająco, starając się zignorować wyrzuty sumienia, jakie zaczął odczuwać z powodu Sheridana.

Zanim ostatni powóz zapelniał się uczniami, z zamku wybiegła Betty. Kaczym krokiem, tyle że w nieco przyspieszonym tempie, pomaszerowała w kierunku Harry'ego. Kiedy stanęła tuż przed

nim, była czerwona jak burak. Dyszała ciężko, z trudem łapiąc oddech. Harry dał jej chwilę, zanim zadał jakiekolwiek pytanie.

— Znalazłaś Grubego Mnicha?! — spytał ze zniecierpliwieniem, kiedy Betty w końcu nieco uspokoiła oddech. — Zgodził się porozmawiać ze mną?!

Na twarzy Betty pojawił się szeroki uśmiech.

— Czeka na ciebie w Izbie Pamięci, wujku — wyznała z zadowoleniem. — Tylko idź tam sam. Inaczej go spłoszysz!

Uradowany Harry podziękował dziewczynce, przytulając ją do siebie mocno. Zmieszana Betty zachichotała, pożegnała się z nim i pospiesznie wsiadła do powozu. Ostatnie karety ruszyły w kierunku bramy. Sheridan rzucił Harry'emu krótkie spojrzenie, puścił do niego oko, po czym wskoczył na miotłę i wzbił się w powietrze.

Harry popatrzył przez ułamek sekundy na oddalające się w ostatnich promieniach wiosennego słońca powozy, po czym pobiegł pospiesznie do zamku. Kiedy wparował do sali wejściowej, wpadł na grupkę uczniów z szóstego i siódmego roku.

— Bell, co tu robicie?! — jęknął na widok ścigającego Gryfonów, który akurat ustalał coś z kolegami, wskazując na nich palcami. Dopiero gdy Harry do nich podszedł, rozpoznał zawodników quidditcha innych drużyn, wśród których była między innymi córka Zachariasza Smitha, Chloe, oraz Alfie Summers, utalentowany szukający Puchonów.

— Opracowujemy plan ochrony tajnych przejść do zamku, profesorze — odpowiedział Bell, odrywając się na moment od rozmowy z kolegami. — Żadna gnida nie dostanie się nimi tutaj!

— Zwróćcie uwagę na sekretne przejście w pokoju życzeń — polecił im Harry, zastanawiając się, czy którekolwiek z nich w ogóle odkryło kiedykolwiek ten pokój. — Przejście jest ukryte za portretem takiej młodej dziewczyny — dodał. — Prowadzi prosto do gospody Pod Świńskim Łbem.

— Dzięki, profesorze! — odpowiedział z zadowoleniem Bell i wraz z pozostałymi wrócił do omawiania planu działań.

Harry pobiegł tymczasem w górę marmurowych schodów, w ostatniej chwili umykając przed chmarą chochlików kornwalijskich, które widocznie w jakiś tajemniczy sposób musiały wy dostać się z dawnego gabinetu fałszywego Erwina Horneta.

Po chwili Harry wbiegł na korytarz na pierwszym piętrze, minął gargulce strzegące wejścia do pokoju nauczycielskiego i popędził ku ruchomym schodom. Zanim dotarł do korytarza ze zbrojami na trzecim piętrze, na schodach wpadł na Teda Lupina i Jerry'ego Goldenmayera. Obaj wyglądali na podekscytowanych i gotowych do walki.

— Ojciec prosił, żebyśmy zabezpieczyli salę wejściową w głównej części zamku! — zawołał Jerry, kiedy obaj przywitali się z Harrym.

— Wiesz, wujku, na wypadek gdybyśmy musieli wycofać się z błoni pod naporem wroga — dodał z ekscytacją Ted.

— Uważajcie na siebie, chłopcy — poprosił ich z troską Harry i pospiesznie ruszył w górę schodów.

Po chwili wbiegł na korytarz na trzecim piętrze i momentalnie stanął jak wryty. Zaskoczył go brak zbroi, które zazwyczaj stały pod każdą ze ścian. Kiedy jednak przypomniał sobie, że wszystkie zbroje, posagi i rzeźby ruszyły do walki, ponownie puścił się pędem przez korytarz. Po drodze minął dwa obrazy, pełne średniowiecznych czarodziejów, zażarcie omawiających sytuację w szkole.

W końcu dotarł na miejsce. Dysząc, ciężko pchnął drzwi i ujrzał niewielką komnatę pełną cennych pucharów i pamiątek szkolnych, które lądowały tutaj na przestrzeni stuleci. Wszedł do środka i zaczął gorączkowo rozglądać się za Grubym Mnichem. Czuł narastający niepokój. Ogarnęła go panika. A co jeśli duch się rozmyślił?!, pomyślał z lękiem. Nagle jednak perłowa postać

wynurzyła się zza gabloty pełnej pucharów.

— Elizabeth mówiła, że koniecznie chcesz ze mną porozmawiać — oznajmił Gruby Mnich dość chłodnym tonem. — Podobno bardzo o to zabiegałeś.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy i podszedł do ducha.

— Wybacz, że cię znowu niepokoję, Benedykcie — oznajmił przeproszającym tonem. — Wiem, że Conelly nie dawał ci spokoju przez ostatnie miesiące.

— Delikatnie mówiąc — odpowiedział z przekąsem Gruby Mnich. — Okrutnie uprzykrzył życie nie tylko mi, ale i wszystkim duchom w tym zamku.

Kiedy użył słowa „życie” w odniesieniu do duchów, Harry z wielkim trudem powstrzymał parsknięcie śmiechem.

— To, o czym chce z tobą porozmawiać jest naprawdę ważne — zapewnił ducha z olbrzymią powagą. — Wiem już bardzo dużo o przeszłości założycieli szkoły, ale pewne rzeczy wciąż są dla mnie tajemnicą. Muszę dowiedzieć się wszystkiego. To pomoże mi ochronić szkołę przed Slytherinem.

Na dźwięk tego nazwiska duch pobladł nieco na twarzy (o ile to w ogóle możliwe w przypadku ducha) i momentalnie zacisnął zęby. Wyglądał na wzburzonego. Harry na to właśnie liczył.

— No dobrze. Pytaj o co tylko chcesz — odrzekł stanowczo duch, obdarzając Harry'ego zaciekawionym spojrzeniem.

Harry zaczął się gorączkowo zastanawiać od czego właściwie powinien zacząć. Tak wiele faktów z przeszłości założycieli poznał w ciągu ostatnich miesięcy. Tyle pytań i wątpliwości rodziło się za każdym razem, gdy dowiedział się o nich czegoś nowego.

— Godryk Gryffindor pozbawił Slytherina życia na prośbę twojej siostry, Helgi. Nie mogła pogodzić się z tym, że Salazar cię zabił, prawda? — spytał w końcu.

Duch potwierdził kiwnięciem głowy.

— Slytherin był na ciebie wściekły, za to że udzieliłeś potaje-

mnie ślubu Rowenie i Godrykowi — kontynuował z powagą Harry. — Nie mógł pogodzić się z tym, że jego najlepszy kumpel ożenił się z kobietą, którą kochał, tak?

Tym razem duch pokręcił przecząco głową.

— Owszem, S... Slytherin wściekł się o ten ślub — zaczął niechętnie. — Ale z pewnością nie dlatego, że kochał Rowenę. Wręcz przeciwnie. Szczerze jej nie znosił, co stało się dość jasne, gdy podarował jej prezent na osiemdziesiąte urodziny — Harry zerknął na ducha z zaciekawieniem, więc ten zaczął mówić dalej: — Salazar dał Rowenie jej portret, który własnoręcznie namalował. Kiedy jednak rozpakowała prezent, okazało się, że jest to karykatura. Bardzo się wtedy na niego obraziła.

Harry zdumiał się tym okrutnie, unosząc brwi.

— Skoro jej nie kochał, to czemu się tak wkurzył? — spytał.

— Był raczej dość porywczą osobą — odrzekł z niesmakiem Gruby Mnich, unosząc się nieco wyżej. — Myślę, że zazdrościł Rowenie czasu, jaki spędzała z Godrykiem.

Harry zamyślił się na chwilę. Przypomniawszy sobie, jak zaraz po ślubie miał dla Rona bardzo mało czasu. Niemal każdą wolną chwilę spędzał wtedy z Ginny. Któregoś dnia mocno pokłócił się nawet o to z Ronem. Zaczynał więc rozumieć, czym mógł kierować się Slytherin. Ale żeby zaraz zabijać kogoś z takiego powodu?!

— Wiem, że Rowena Ravenclaw popełniła samobójstwo — przyznał się Harry, a Gruby Mnich uniósł perłowe brwi. — Widziałem jej widmo w jednej z wież. Widmo, które pokazało ostatnie chwile jej życia — wyjaśnił i nagle przypomniał sobie coś, co przed laty powiedziała mu Szara Dama. — Dlaczego Helena Ravenclaw myślała, że jej matka jest śmiertelnie chora?

Gruby Mnich zmarszczył brwi.

— Możliwe, że Rowena chciała w ten sposób wzbudzić u córki poczucie winy — oznajmił po chwili. — Może sądziła, że He-

lena wróci dobrowolnie do zamku, kiedy dowie się, że jej matka jest umierająca.

— Czyli okłamała córkę — skwitował to Harry. — A dlaczego właściwie się zabiła? Nie mogła znieść myśli, że otruła swojego męża, Randolfa, czy kryło się za tym coś jeszcze?

Gruby Mnich wzbił się w powietrze i przeleciał nad jedną z gablot, gorączkowo zastanawiając się nad odpowiedzią, której powinien udzielić.

— Nie wiem skąd o tym wszystkim wiesz, Harry — zaczął z wyraźnym zakłopotaniem. — Ale ja nie mogę... nie wiem, co mam powiedzieć... ani nie mogę tego potwierdzić, ani nie mogę temu zaprzeczyć... — wymamrotał.

Harry spojrzał na niego ze zdumieniem.

— Niby dlaczego? — spytał.

Duch sfrunął spod sufitu i zatrzymał się tuż przed Harrym.

— Rowena i Godryk wyspowydali się u mnie przed ślubem — wyznał z wielką powagą. — Nie mogę ujawnić tego, czego się wtedy dowiedziałem. Obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Jestem pewien, że tajemnica spowiedzi nie obowiązuje po śmierci tych, co się spowydali — odrzekł rozsądnie, wpatrując się przenikliwie w ducha. — No i po śmierci tego, co spowydał — dodał z lekkim zakłopotaniem.

Gruby Mnich chwycił się za przezroczystą brodę i ponownie wzbił się nieco w powietrze. Marszcząc czoło, utkwil wzrok w oknie, za którym było już całkiem ciemno. Harry domyślił się, że duch gorączkowo rozważa jego słowa.

— To, co oni zrobili w przeszłości, może mieć naprawdę duże znaczenie teraz, Benedykcie — oznajmił z powagą, zerkając nerwowo na zegarek. — Ich wybory i decyzje sprzed lat mogą wpłynąć na to, jaki los czeka szkołę. Muszę poznać prawdę!

— No dobrze. Powiem ci to, co wiem — odpowiedział ciężko

duch, spoglądając na Harry'ego z lekkim poirytowaniem. — Rowena faktycznie otruła swojego męża, Randolfa. Panicznie bała się, że on zabije Godryka, kiedy tylko dowie się o ich potajemnym romansie. Randolph był naprawdę potężnym rycerzem. Dużo silniejszym i sprawniejszym od Gryffindora.

Słuchając tego Harry pomyślał, że z zawitych losów założycieli można by nakręcić niezłą telenowelę. Ciotka Petunia na pewno oglądałaby ją z zapartym tchem!

— Rowenę zaślepiała miłość do Godryka — starał się ją usprawiedliwić Gruby Mnich. — Ta sama miłość popchnęła do złych czynów także samego Gryffindora.

Harry przypomniał sobie wersety pieśni Tiary Przydziału. *Mądra Ravenclaw niecnym uczynków się dopuściła i szlachetnego Gryffindora na złą drogą sprowadziła.* No tak, wszystko pasuje!

— Co zrobił Godryk? — spytał ponagłajaco Harry.

Gruby Mnich rozdziawił szeroko perłowe usta, zupełnie jakby chciał wziąć głęboki oddech.

— To stało się, kiedy Godryk i Rowena odkryli to miejsce — zaczął z wielkim trudem. — Te błonia należały kiedyś do starego, wrednego mugola... Nie pamiętam już nawet jego imienia... W każdym razie, gdy tylko Rowena stanęła nad brzegiem czarnego jeziora, zachwyciła się tym miejscem. Uznała, że jest idealne na budowę zamku, w którym mieli nauczać magii. Gdy jeszcze odnaleźli tutaj myśłodsiewnię, zagrzebaną w konarach prastarego dębu, oboje uznali to za znak od niebios.

— Z tego dębu wykonali później dla siebie biurka — mruknął sam do siebie Harry. Gruby Mnich nawet tego nie dosłyszał.

— Problem polegał na tym, że ten stary mugol nie chciał słyszeć o sprzedaży tych ziem — ciągnął dalej duch, napiętym głosem. — Był bardzo... gburowaty... i chamski. Powiedział coś, co bardzo mocno uraziło Rowenę. Godryk wściekł się i ukarał tego nieszczęśnika bardzo surowo.

— Zabił go?! — jęknął z niedowierzaniem Harry, ale duch natychmiast pokręcił przecząco głową.

— Zamienił go w olbrzymią kałamarnicę i wpuścił do jeziora — wyznał, a Harry uniósł brwi. — Zdaje się, że ten stwór nadal tam jest.

Harry poczuł ogarniającą go ekscytację. Przypomniał sobie jak wiele razy wraz z Ronem i Hermioną karmili kałamarnicę i łaskotali ją po mackach, w czasach, kiedy byli jeszcze uczniami Hogwartu. Pewnego razu kałamarnica ocaliła nawet życie Denisa Creeveya, kiedy wypadł z łódeczki na środku jeziora.

— Godryk przez lata trapił się tym, co zrobił temu mugolowi — kontynuował ze smutkiem Gruby Mnich. — Kilka razy próbował nawet go odczarować. Kałamarnica uciekała jednak przed nim w popłochu, za każdym razem gdy tylko uniósł w jej stronę różdżkę.

Trudno jej się dziwić, pomyślał Harry.

Nagle zza okna zaczęły dobiegać stłumione odgłosy wybuchów i trzasków. Izbę Pamięci rozświetliły jakieś rozbłyski, które wpadały do środka przez szybę. Harry podbiegł pośpiesznie do okna i ujrzał grat promieni zaklęć, które spadały na magiczną tarczę okalającą zamek i błonia. Czerwone i zielone promienie trzaskały w barierę ochronną, która co chwilę się wyginała i naprężała. Zaczęło się!, pomyślał spanikowany. Nie ma już czasu na pogaduszki!

Odwrócił się od okna i spojrzał na ducha, który baczenie mu się przyglądał.

— W pieśni Tiary Przydziału była mowa o pakcie trojga przyjaciół — zaczął zniecierpliwionym głosem Harry, a Gruby Mnich uniósł brwi. — Domyślam się, że chodziło o porozumienie Godryka, Helgi i Roweny. Ale jaki związek z tym paktem ma ten pierścień?! — spytał, wyciągając spod szaty sygnet na złotym łańcuszku.

Gruby Mnich wyglądał, jakby nagle zrobiło mu się niedobrze. Wpatrywał się w Harry'ego przez dłuższą chwilę, z dziwnym wyrazem twarzy. Milczał, a w Harrym coraz bardziej narastała panika. Duch ponownie wzbił się w powietrze i zaczął nerwowo przelatywać ponad gablottami.

— Wiem, że w tym pierścieniu drzemie wielka magiczna moc — dodał ponagląjącym tonem Harry. — Odkrył to Dorian Connelly.

Duch zawisł nagle w powietrzu, obrócił się w stronę Harry'ego i rozdziawił szeroko perłowe usta.

— Ten pierścień to Deponent Założycieli — wyznał w końcu, z olbrzymią powagą. Harry uniósł brwi i obdarzył go nieco głupkowatym spojrzeniem. — W tym pierścieniu założycieli zdeponowali swoje magiczne moce — wyjaśnił duch takim tonem, jakby tłumaczył coś banalnie oczywistego niezbyt roztargnietemu dziecku.

— CO TAKIEGO?! — wykrzyknął z niedowierzaniem Harry. — Zdeponowali magiczne mocne? — powtórzył zszokowany. — Coś takiego jest w ogóle możliwe?!

Gruby Mnich potwierdził kiwnięciem głowy.

— Każdy z trójki zrobił to na krótko przed swoją śmiercią — dodał z przejęciem. — Rowena zdeponowała moce jako pierwsza. W dniu, w którym się zabiła. Godryk zrobił to jakiś czas później, zrozpaczony po śmierci ukochanej. Moja siostra zdeponowała moce jako ostatnia, wiele lat później, gdy umierała już na smoczą ospę.

— Stworzyli więc broń — skwitował to Harry, poruszony do głębi.

— Dokładnie. Potężną broń, która miała ujawnić się, gdy tylko Slytherin powróci do świata żywych — odparł z powagą Gruby Mnich. — Broń, którą będzie mogła użyć jedynie osoba specjalnie do tego powołana.

— Powołana?! — powtórzył z przejęciem Harry. — Niby przez kogo?

Gruby Mnich uśmiechnął się nieznacznie.

— Nie przez kogo, a przez co, Harry — poprawił go. — Tę osobę miała wskazać Tiara Przydziału — wyjaśnił z zadowoleniem duch, a Harry nabral głośno powietrza do płuc, bo właśnie zrozumiał, kto został powołany do użycia Deponentu.

— Betty — jęknął z niedowierzaniem. — Betty Dursley. To ją wskazała Tiara, prawda?!

Gruby Mnich potwierdził kiwnięciem głowy.

— Nie bez powodu zaprzyjaźniłeś się akurat z tą dziewczynką, co? — spytał natychmiast Harry, z trudem opanowując emocje.

— Zgadza się — potwierdził z uśmiechem duch. — Czuwałem nad nią i starałem się przygotować ją na to, co ma nastąpić.

Harry'emu serce zaczęło walić jak oszalałe. Nie mógł uwierzyć w to, że córka Dudleya ma być kluczem do pokonania Salazara Slytherina. Przecież to takie nieprawdopodobne!

— Czy na pewno tylko Betty może użyć tego pierścienia?! — spytał, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co powiedział mu Gruby Mnich. — Może jest jakiś sposób, żeby zrobił to ktoś inny?

Duch pokręcił głową.

— To ona miała fizyczny kontakt z Tiara Przydziału, gdy pierścień się ujawnił. Nikt inny nie uaktywni jego mocy — odpowiedział stanowczo. — Założyciele celowo zabezpieczyli w ten sposób Deponent. Nawet jeśli kiedykolwiek wpadnie w ręce Slytherina, on nigdy nie będzie w stanie go użyć.

— A co musi zrobić Betty, żeby Deponent zadziałał? — spytał z przejęciem Harry, wpatrując się w napięciu w ducha.

— Wystarczy, że założy go na palec. Tylko tyle — odpowiedział Gruby Mnich. — Jego moc przepelni jej ciało. I wtedy będzie wiedziała, co ma robić dalej.

Zza okna wciąż dochodziły wybuchy i trzaski. Kolejne roz-

błyśki rozświećlały komnatę pełną pucharów i szkolnych pamiątek. Harry w napięciu przyglądał się Grubemu Mnichowi. Zaczęła ogarniać go panika i uczucie bezsilności. Betty Dursley na jego oczach opuściła teren szkoły. Najpewniej właśnie wsiadała do pociągu lub zdążyła już odjechać ze stacji Hogsmeade. Była daleko stąd. A na zamek właśnie uderzył Slytherin i jego Bractwo. Lada moment dostaną się do środka. A on, Harry Potter, nie ma kompletnie niczego, co mogłoby ich powstrzymać.

— Dlaczego nie zatrzymałeś Betty w zamku?! — spytał z wyrzutem. — Jeśli wiedziałeś, że tylko ona może użyć Deponentu Założycieli, powinienes uprzedzić ją, że nie może wyjechać na święta do domu!

Gruby Mnich wzruszył ramionami.

— Nie miałem pojęcia, że Slytherin akurat dziś zdecyduje się przejąć szkołę — przyznał sucho. — Od dawna nie mam kontaktu z żywymi — przypomniał Harry'emu. — Nie jestem na bieżąco.

Harry westchnął ciężko i zrezygnowany ponownie podszedł do okna. Zaklęcia ochronne wciąż jeszcze chroniły szkołę. Atak Bractwa przybrał jednak na sile. Czerwone i zielone promienie uderzały w tarczę jeszcze intensywniej niż wcześniej.

— Jeśli Bractwo Czarnej Gwiazdy w jakiś sposób dowiedziało się, że tylko Betty może użyć Deponentu Założycieli, to ona jest teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie — przyznał ze zgrozą Harry. — Mogą ją skrzywdzić. A ja nic na to nie poradzę.

Te słowa mocno wstrząsnęły Grubym Mniczem.

Nagle do Izby Pamięci wparowała Hermiona. Była blada i roztrzęsiona. Miała mocno roztrzepane włosy.

— W końcu cię znalazłam, Harry! — zawołała, a na widok ducha wyraźnie się ucieszyła. — Odnalazłeś Grubego Mnicha! — zauważyła z zadowoleniem. — Mam nadzieję, że wiesz już wszystko o tym pierścieniu?!

Harry odwrócił się od okna i spojrzał załamany na przyjaciółkę.

— Wiem. Ale to nie są dobre wieści — wymamrotał.

Hermiona zmarszczyła brwi, a jej entuzjazm momentalnie opadł. Podeszła do Harry'ego i zaczęła go nerwowo dopytywać o szczegóły. Harry obserwując, co dzieje się za oknem, wyjaśnił jej, czym jest pierścień i kto może go użyć. Przez cały ten czas Gruby Mnich przemykał pomiędzy gablotami z miną wyrażającą olbrzymi lęk.

— Nie załamuj się, Harry! — zaapelowała Hermiona, kiedy usłyszała już wszystko. — Przecież to nie ma żadnego znaczenia, że Betty wyjechała.

Harry popatrzył na nią tak, jakby kompletnie ją porąbało. Gruby Mnich wzbił się w powietrze z zaciekawieniem przyglądając się im obojgu.

— Jacqueline mówiła, że Slytherin chce użyć Deponentu Założycieli do odbudowania swojego ciała — zaczęła roztrzęsionym głosem Hermiona, spoglądając w napięciu na Harry'ego. — Żeby mógł to zrobić, będzie potrzebował Betty!

— No i?! — spytał głupkowato Harry.

Hermiona wywróciła oczami.

— Przecież to oczywiste, że sprowadzi ją do zamku — wyjaśniła ze zniecierpliwieniem. — W końcu tutaj jest pierścień.

— A jeśli zrobi krzywdę Betty?! — spytał z lękiem Gruby Mnich.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Nic jej nie robi — zapewniła ich. — Przynajmniej dopóki będzie mu potrzebna.

— To co mamy robić? — spytał z wyrzutem Harry. — Usiąść i bezczynnie czekać aż Slytherin dostanie się do środka? Bez Deponentu Założycieli nie będziemy w stanie z nim walczyć. Jest bardzo potężny. Przekonałem się o tym kilka miesięcy temu.

— Wiem, Harry — odpowiedziała z powagą Hermiona. — Ale my nie będziemy beczynnie czekać. Musimy jeszcze coś zrobić, zanim Slytherin dotrze do zamku.

Harry obdarzył przyjaciółkę zaciekawionym spojrzeniem.

— Musimy odnaleźć Pentakl Wężoustych — wyznała z ekscytacją. — Dzięki niemu uwolnimy Rona od duszy Slytherina!

Harry uniósł brwi i rozdziawił usta.

— Skąd wiesz jak wypędzić Slytherina z jego ciała?! — spytał.

— Kiedy wyszedłeś z lochu, przycisnęłam trochę Jacqueline. W końcu wygadała się, że dusza Slytherina wciąż jest zależna od horkruksa. Podobnie jak dusza Toma Riddle'a była zależna od jego dziennika.

— Wystarczy więc zniszczyć Pentakl Wężoustych... — zaczął podekscytowanym głosem Harry.

— A Ron odzyska władzę nad swoim ciałem i znowu będzie wolny! — skończyła z euforią Hermiona.

Gruby Mnich przysłuchiwał się ich słowom ze zdumieniem. Wyglądał, jakby nie bardzo wiedział, o czym mowa.

— Jest pewien problem, Hermiono. Pentakl może być wszędzie. Nie mamy pojęcia, gdzie Slytherin go ukrył — zauważył słusznie Harry.

— Ale możemy podejrzewać — odpowiedziała wesoło Hermiona. — Pamiętasz jak zastanawialiśmy się, po co Slytherin próbował dostać się do pokoju wspólnego Gryfonów?!

Harry zmarszczył brwi.

— Sądysz, że właśnie tam ukrył horkruksa? — spytał bez przekonania, nerwowo poprawiając sobie okulary. — To raczej mało bezpieczne miejsce, prawda? Pełno tam wałęsających się uczniów.

— Dwukrotnie próbował się tam dostać — przypomniała mu natychmiast Hermiona. — Widać uznał, że tam nikt nie będzie szukał jego horkruksa.

Harry nie był co do tego przekonany. Zaczął gorączkowo zastanawiać się, gdzie indziej Slytherin mógłby ukryć medalion. Najbardziej oczywistym miejscem był jego sekretny gabinet. Ale przecież nikt, poza Voldemortem, nie miał pojęcia gdzie on jest. Nawet jeśli Pentakl Wężoustych faktycznie wrócił do tego gabinetu, to przecież nie będą mieli jak tego sprawdzić.

Nagle Harry przypomniał sobie coś, co chwilę wcześniej powiedział mu Gruby Mnich. Spojrzał na ducha z przejęciem, bo właśnie coś sobie uświadomił. Pozornie niezależne od siebie fakty zaczęły układać się w jego głowie w spójną, sensowną całość. Tylko czy jego przypuszczenia są słuszne?

— Benedykcie, wspominałeś, że Salazar Slytherin podarował Rowenie Ravenclaw jej karykaturalny portret — zaczął podekscytowany, zwracając się ponownie do ducha, a Hermiona spojrzała na niego z olbrzymim zaciekawieniem. — Wiesz może, co później stało się z tym obrazem?

Gruby Mnich zmarszczył brwi.

— O ile mnie pamięć nie myli, Rowena oddała ten obraz Godrykowi — wyznał po chwili namysłu, a Harry poczuł, że serce zaczyna walić mu jak oszalałe.

— A co Gryffindor zrobił z tym obrazem? — spytał pośpiesznie, z trudem opanowując emocje. Kiedy kątem oka spostrzegł Hermionę, zauważył po jej minie, że ona również zaczyna rozumieć, w czym rzecz.

— Sądzę, że Godryk użył tego obrazu do zabezpieczenia wejścia do swojej wieży — odpowiedział po chwili Gruby Mnich. — Z resztą ten obraz chyba nadal tam wisi.

Podekscytowany do granic możliwości Harry pośpiesznie spojrzał na Hermionę. Ona również wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować.

— Portret Grubej Damy został namalowany przez Slytherina! — zawołał z entuzjazmem Harry. — Myliliśmy się, Hermiono!

On wcale nie próbował wejść do pokoju wspólnego Gryfonów!

— Starał się dostać do swojego gabinetu! — przyznała z euforią Hermiona, z trudem opanowując drżenie rąk. — Gruba Dama strzeże wejścia do dwóch miejsc!

Po właściwej stronie

Świadomość, że oto odkryli właśnie największą tajemnicę Salazara Slytherina, bardzo ucieszyła Harry'ego. Wciąż nie dowiedział, że wejście do tak sekretnege miejsca od zawsze kryło się w portrecie, który mijali kilkadziesiąt razy dziennie, jeszcze jako uczniowie Hogwartu.

Hermiona również była bardzo podekscytowana tym odkryciem.

— Teraz wiadomo, dlaczego żaden z założycieli nigdy nie odnalazł wejścia do tego gabinetu — stwierdziła, rumieniąc się od emocji. — Tak naprawdę nikt przecież nie przypuszczałby, że wejście może się kryć w obrazie, który przecież już strzeże innego wejścia! To był genialny kamuflaż!

Nagle rozległ się donośny trzask i sekundę później cały zamek zatrzęsł się w posadach. Liczne eksplozje wstrząsnęły ścianami i sklepieniem Izby Pamięci. W gablotach poprzewracały się puchary, a niektóre z szyb roztrzaskały się w drobny mak. Gruby Mnich jęknął z przerażenia i momentalnie zniknął za jedną ze ścian.

— Zaklęcia ochronne przestały działać! — zawołała z przerażeniem Hermiona, podbiegając do okna. — Dostali się już na błonia!

Harry poczuł przypływ adrenaliny. Czas na gadanie się skończył, uznał w duchu. Przyszła pora, żeby działać!

— Musimy jak najszybciej dostać się do portretu Grubej Damy — oznajmił stanowczo, chwytając Hermionę za rękę i pociągając ją w kierunku drzwi.

Kiedy wyszli na korytarz na trzecim piętrze, ujrzeli Lewisa Bella i kilku innych uczniów strzegących postumentu na którym

wcześniej stał posąg garbatej wiedźmy. Kiedy do nich podbiegli, nagle jedno z okien eksplodowało. Odłamki szkła i gruzów posypały się w ich stronę. Na szczęście Hermiona zachowała czujność i w porę wyczarowała barierę ochronną.

— Zaczęło się, co, profesorze?! — zawołał podekscytowany Bell, wyciągając pospiesznie różdżkę i podchodząc do dziury po oknie, żeby zacząć przez nią rzucać zaklęcia w przeciwników. Dwóch innych uczniów szybko do niego dołączyło.

— Harry, a co jeśli do odblokowania wejścia potrzebna będzie znajomość mowy węży?! — spytała z lękiem Hermiona, kiedy zostawili uczniów w tyle i pobiegli ku klatce schodowej.

— Będziemy się tym martwić, kiedy już dostaniemy się na siódme piętro — odpowiedział pospiesznie Harry, waląc zaklęciem w jakiegoś zakapturzonego czarodzieja, który nagle wyłonił się zza rogu i od razu zaczął ich atakować.

— Serwienci bardzo szybko dostali się do środka — zmartwiła się Hermiona, wybiegając na klatkę schodową.

Harry spojrzał na nią ze zdumieniem. W końcu użyła właśnie słowa, którego nigdy dotąd nie słyszał.

— Jacqueline powiedziała mi, że bracia służebni właśnie tak się nazywają — wyjaśniła mu pospiesznie, widząc zdumienie na jego twarzy. — Serwienci... zwykle pionki, którymi sterują sene-szale...

Gdy wspinali się po ruchomych schodach, nad ich głowami zaczęły przelatywać świetliste groty. Śmigaly we wszystkie strony, uderzając co chwilę w ściany i poręcze schodów, które za każdym razem eksplodowały.

— Właściwie czemu nie użyjemy feniksa, żeby szybko dostać się pod portret? — spytała w biegu Hermiona.

— Płomyk zbliża się do momentu spalenia, a teleportacje przyspieszają to jeszcze bardziej — odpowiedział Harry, uchylając się przed kolejnym czerwonym grotem. — Jako pisklę nie bę-

dzie mógł nam w żaden sposób pomóc. Musimy oszczędzać jego energię. Może być nam dziś jeszcze potrzebny!

Hermiona przytaknęła. Harry wychylił się zza poręczy schodów, na których właśnie byli i ujrzał głęboko w dole grupkę Krukonów, którym przewodził Lee Jordan. Walczyli zaciekle z bandą zakapturzonych postaci, które wtargnęły do zamku przez wielką dziurę w ścianie.

— Włazi ich tu coraz więcej! — zmartwił się, ruszając pędem w górę. — Mamy coraz mniej czasu, Hermiono!

Zanim zdążyli dotrzeć do korytarza na siódmym piętrze, po drodze udało im się oszołomić jeszcze kilku przeciwników (w tym serwienta, który nieomal zabił Lee Jordana). W pewnym momencie z korytarza na szóstym piętrze wybiegło wprost na nich dwóch przerażonych uczniów. Na ich widok Harry poczuł ogarniającą go falę wściekłości.

— CO WY TUTAJ ROBICIE?! — zawołał ze złością do Albusa i Henry'ego, którzy na jego widok stanęli jak wryci. Wyglądali na spanikowanych. — MIELIŚCIE BYĆ W POCIĄGU!

Chłopcy spuścili wzrok. Na ich twarzach pojawiły się rumieńce. Zaczęli mamrotać coś pod nosem, ale Harry w ogóle nie słuchał ich wymówek.

— TUTAJ JEST NIEBEZPIECZNIE! — krzyczał wściekle, tryskając śliną. — JAK MOGLIŚCIE POZOSTAĆ W ZAMKU?! KOMPLETNIE WAS PORĄBAŁO?!

Hermiona odbiła kilka zaklęć, które nieomal w nich walnęły, oszołomiła jakiegoś typu, który podleciał do nich na miotle, po czym spojrzała ze zniecierpliwieniem na Harry'ego.

— Właściwie dobrze, że tutaj są! — zawołała, a Harry'ego kompletnie zamurowało. Albus i Henry podnieśli nieśmiało wzrok i spojrzeli z zaciekawieniem na Hermionę. — Henry zna przecież mowę węży! Pomoże nam dostać się do gabinetu Slytherina!

Harry wymownie przewrócił oczami i głośno nabrał powietrza do płuc. Nie podobał mu się ten pomysł. Teraz nie było już jednak innego wyjścia.

— Niech no tylko matka się o tym dowie! — zawołał groźnie, a Albus natychmiast przybrał minę niewiniątka i wymamrotał nieśmiało „przepraszam”.

— Może ochrzaniisz ich trochę później, co?! — zapytała z porytowaniem Hermiona. — Tutaj robi się naprawdę gorąco!

Harry prychnął ze złości, uchylając się przed kolejnym czerwonym grotem. Rzucił synowi gniewne spojrzenie i zerknął w dół. Przekonał się, że serwientów wciąż przybywa. Wróg był zdecydowanie liczniejszy. Każda różdżka była teraz na wagę złota! I nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

— Dobra. Wy biegnijcie pod portret Grubej Damy. Ja muszę dorwać Jacqueline — oznajmił stanowczo. — Gdzie ona teraz jest?!

Hermiona spojrzała na niego z lekkim zdumieniem.

— Eee... domyślam się, że w Wielkiej Sali... — wymamrotała nieco zbита z tropu. — Poprosiłam Lunę, żeby jej tam przypilnowała. Ale po co...?

Harry nie czekał jednak, aż Hermiona skończy swoje pytanie. Zbiegł po schodach kilka stopni w dół, rzucając Drętwotę na kilku zakapturzonych przeciwników i pospiesznie przywołał do siebie Płomyka. Zanim teleportował się dzięki niemu wprost do sali wejściowej, zobaczył sylwetki Hermiony, Albusa i Henry'ego znikające we wlocie do korytarza na siódmym piętrze.

Gdy tylko aportował się do sali wejściowej, spostrzegł roztrzaskane wrota zamkowe oraz posadzkę usianą rubinami, szmaragdami i diamentami, które wysypały się z trzech uszkodzonych klepsydr. Zanim zdołał rozejrzeć się wokół siebie, ściany ponownie zadrżały, a ze sklepienia posypał się pył. Płomyk wzbił się w powietrze i zaczął nerwowo krążyć wysoko w górze, trzepo-

cząc co chwilę skrzydlami. Z błoni dochodziły odgłosy walk, a przez dziurę po drzwiach widać było rozbłyśki światła. Harry przypominał sobie, że sali wejściowej mieli strzec Ted i Jerry. Nigdzie ich jednak nie było. Obawiając się najgorszego, wyrzwał ostrożnie na zewnątrz.

Na błoniach trwały zaciekle walki. Serwienci wraz z gromadą goblinów zdołali już dotrzeć nad brzeg jeziora. Tam Cho Chang, Seamus Finnigan i kilkunastu uczniów w pocie czoła odpierali ich uderzenie. Wspomagała ich grupa posągów i zbroi, które miotaly goblinami na wszystkie strony, tłukąc je po głowach i przedziurawiając ich ciała mieczami. Skutecznie uniemożliwiały uzbrojonym w miecze i sztylety goblinom dosięgnięcie kogokolwiek z żywych obrońców szkoły.

Nieco dalej Neville i Hagrid wraz z innymi uczniami walczyli z kolejną grupą zakapturzonych przeciwników, posyłając w ich stronę zębate geranium na ruchomych taczkach i obrzucając ich hałaśliwymi mandragorami. Przez cały ten czas powietrze co chwilę przecinały czerwone i zielone promienie, które ze świstem śmigaly we wszystkich kierunkach. Od strony północnego muru dochodziły odgłosy wybuchów i wrzasków. Harry poczuł ogarniającą go panikę. Bractwo atakowało z wielu stron naraz. Mieli przewagę liczebną. Nasz opór nie potrwa zbyt długo, pomyślał ze zgrozą i poczuł jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka.

— Wujku, jesteś cały?! — zawołał ktoś zza jego pleców. Harry obrócił się błyskawicznie i wrócił do zamku.

Ujrzał Teda i Jerry'ego. Prowadzili Doriana Conelly'ego, który resztką sił podpierał się na nich. Miał rozszarpane ramię i rozbitą głowę. Z obu tych ran obficie broczyła krew, której krople co chwilę kapaly na marmurowe stopnie. Wciąż był jednak przytomny, choć ledwie.

— Próbowaliśmy zabrać go do skrzydła szpitalnego — przyz-

nał z paniką Jerry. — Ale nie udało nam się tam przedrzeć. Wróg jest wszędzie!

Harry podszedł pospiesznie do dyrektora i przyjrzał się ranom, które mu zadano. Na widok jego zmartwionej twarzy Connelly uśmiechnął się blado.

— Zaraz się wykrwawi — oznajmił z przejęciem Harry i polecił chłopcom położyć dyrektora na schodach. Kiedy to zrobili natychmiast wezwał do siebie feniksa, który wciąż krążył ponad ich głowami. Płomyk sfrunął do rannego, nachylił się nad jego rozszarpanym ramieniem, a po jego dziobie popłynęła łza i opadła wprost do otwartej rany. Za nią poleciały kolejne. Ted i Jerry przyglądali się temu w osłupieniu.

— Łzy feniksa mają uzdrawiającą moc — wyjaśnił im Harry, co natychmiast zrobiło na nich olbrzymie wrażenie.

— Ale ten ptak nie wygląda zbyt zdrowo — zauważył Jerry, kiedy rana na ramieniu Dorianą zagoiła się, a Płomyk zajął się rozbitą głową. — Wszystko z nim w porządku, wujku?

Harry spojrzał na feniksa. Z niepokojem zauważył, że ptak faktycznie wygląda już bardzo staro i mizernie. Lada moment mógł spłonąć. W najgorszym z możliwych momentów. W końcu pisklę feniksa nie będzie w stanie się aportować. A co, jeśli ta umiejętność będzie im pilnie potrzebna?!

Kiedy rany na ciele Dorianą zagoiły się, Płomyk ponownie wzbił się w powietrze i zaczął krążyć ponad ich głowami, gęgając z zadowoleniem. Connelly z wielkim trudem podniósł się ze schodów i, opierając się na Jerry, niepewnie stanął na równe nogi.

— Zaatakowali nas zanim pociąg odjechał — wyznał z przejęciem, spoglądając na Harry'ego. — Gobliny, dementorzy i jakieś zakapturzone typy. Było też kilku krasnoludów. Vector, Ho-och i ja staraliśmy się ich jakoś powstrzymać...

— I udało się? — spytał z lękiem Harry.

— Pomogli nam uczniowie — odparł załamany głosem Dorian. — Rzucali zaklęcia przez okienka w wagonach. Ale tych goblinów było coraz więcej. Pociąg musiał ruszyć przed czasem...

— Czyli nie wszyscy uczniowie zdążyli wsiąść do wagonów?! — jęknął z przerażeniem Harry, a Dorian potwierdził kiwnięciem głowy. Miał grobową minę. Jerry i Ted spojrzeli po sobie, wyraźnie zaniepokojeni tym, co właśnie usłyszeli.

— Gdzie są teraz te osoby, które nie wsiadły do pociągu?! — spytał ze zgrozą Harry, usiłując ignorować fakt, że żołądek niemal wykręcał mu się na lewą stronę.

— Zaczarowałem karety, w których siedzieli. Testrale poszybowały z nimi w górę. Mam nadzieję, że odlecą gdzieś w bezpieczne miejsce — wymamrotał Dorian, a Jerry i Ted spojrzeli na niego z nieskrywanym podziwem.

— A Sheridan?! Dotarł z powozami na stację?! — spytał pośpiesznie Harry, panicznie obawiając się tego, co mogło spotkać Betty.

Dyrektor pokręcił przecząco głową. Harry pobladł na twarzy. Momentalnie zrobiło mu się niedobrze. Jeśli coś złego stanie się Betty, Dudley nigdy mi tego nie wybaczy, pomyślał, czując narastającą panikę. Bez Betty nie pokonamy też Slytherina!

— A gdzie są teraz profesor Vector i pani Hooch? — spytał Dorian Jerry, a dyrektor momentalnie zrobił się biały jak papier. W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. Głośno przełknął ślinę.

— Nie żyją — wymamrotał załamany, a Harry, Jerry i Ted spojrzeli po sobie, poruszeni tym do głębi. — Jakiś goblin poderżnął gardło Septimie Vector — kontynuował z trudem dyrektor. — A kiedy ostatni powóz odleciał ze stacji, dementor dopadł Rolandę Hooch. Mój patronus nie zdołał jej ocalić...

Harry'emu serce zaczęło walić jak oszalałe. Żołądek ścisnął mu się jeszcze bardziej. Hooch i Vector nie żyją! Pierwsze śmier-

telne ofiary tej bitwy!, pomyślał wstrząśnięty. Kto jeszcze do nich dziś dołączy?!

— Zabierzcie Doriana do kuchni — polecił po chwili, odrywając się od ponurych rozmyślań. — Niech skrzaty podadzą mu gorącą czekoladę. Stracił dużo krwi.

— Nie... to niepotrzebne... — odpowiedział słabym głosem dyrektor, ale Harry zignorował go i spojrzał ponagląco na Teda i Jerry'ego.

— Jak poczujesz się lepiej Dorianie, przyjdźcie do Wielkiej Sali — zaproponował, kiedy chłopcy wzięli pod pachy dyrektora i ruszyli z nim w kierunku drzwi prowadzących na korytarz z obrazem, za którym znajdowała się kuchnia.

Harry'emu z nerwów zakręciło się w głowie. Oparł się o poręcz schodów i wziął głęboki oddech. Wiadomość o śmierci profesor Vector i pani Hooch mocno go przybiły. Niepewność, co stało się z Betty i uczniami, których strzegł Sheridan, pozbawiła go wszelkich złudzeń. To nie może się dobrze skończyć!, pomyślał mocno załamany.

Kiedy kolejna eksplozja wstrząsnęła zamkiem, a ze sklepienia znowu posypał się pył, Harry otrząsnął się nieco i od razu pobiegł prosto do Wielkiej Sali. Feniks poleciał tuż za nim, unosząc się wysoko nad jego głową. W środku podłużnej komnaty Harry zastał jedynie Jacqueline oraz Lunę, która jej pilnowała. Obie siedziały na krzesłach ustawionych przed stołem prezydialnym, rozmawiając o czymś szeptem. Różdżka Luny była skierowana prosto w pierś Jacqueline. Na widok Harry'ego, obie czarownice zamilkły i spojrzały w jego stronę.

— Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy, Harry! — zawołała z zadowoleniem Luna, kiedy podszedł do nich, przywitał się i w napięciu spojrzał na Jacqueline, unosząc w jej stronę swoją różdżkę.

— Kiedy Slytherin w Boże Narodzenie wtargnął do szkoły,

zamierzał ukraść różdżkę z grobowca Dumbledore'a — oznajmił bez ogródek, a Jacqueline spojrzała na niego z zaciekawieniem, unosząc brwi. — Okazało się jednak, że różdżki tam nie ma — kontynuował z powagą Harry. — Sądzę, że została skradziona wiele miesięcy wcześniej, kiedy w zamku trwały jeszcze poprzednie walki.

Na twarzy Jacqueline pojawił się złośliwy uśmieszek.

— Nie bardzo rozumiem, czemu mi o tym mówisz — stwierdziła ironicznym tonem.

Harry prychnął z pogardą.

— Przestań bawić się w te swoje gierki, Jacqueline! Ukradłaś tę różdżkę i miałaś ją przy sobie podczas wydarzeń w Komnacie Tajemnic! — wycodził ze złością, zaciskając palce na swojej różdżce. — To dlatego tarcza, którą wtedy wyczarowałaś, była zdolna odbić zaklęcie niewybaczalne!

Luna przysłuchiwała się temu z wielkim zaciekawieniem. Nigdy wcześniej nie słyszała o tym, co zaszło w Komnacie Tajemnic kilka miesięcy temu. Jacqueline obdarzyła Harry'ego przenikliwym spojrzeniem i uśmiechnęła się kpiąco.

— Ciekawa teoria, Harry — uznała z przekąsem. — Ma jednak jeden słaby punkt. Tamtego dnia nie użyłam Czarnej Różdżki. Korzystałam z tej, którą kupiłam na Pokątnej w wieku jedenastu lat.

— To bez znaczenia — odpowiedział natychmiast Harry. — Miałaś przy sobie różdżkę Dumbledore'a. Chwilę wcześniej rozbroiłaś mnie. Dzięki temu stałaś się panią Czarnej Różdżki. Od tego momentu słuchała już tylko ciebie!

Jacqueline uniosła brwi. Wyglądała na szczerze zaskoczona.

— Chcesz mi wmówić, że to moc tej różdżki ocaliła ci wtedy życie? — spytała z niedowierzaniem, a kiedy Harry potwierdził, dodała z zaciekawieniem. — Nawet jeśli faktycznie tak było, po co mi o tym teraz mówisz?

Harry'emu serce zaczęło bić dużo szybciej. Poczuł, że robi mu się gorąco. Mam nadzieję, że nie popełniam błędu, pomyślał z niepokojem i nagle opuścił swoją różdżkę. Spojrzał też ponagłająco na Lunę, która od razu zrobiła to samo. Jacqueline wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

— Jesteśmy na przegranej pozycji. W tej chwili każda różdżka jest na wagę złota. Zwłaszcza twoja — wyznał napiętym głosem Harry, spoglądając z przejęciem na Jacqueline. — Daję ci teraz szansę, żebyś ostatecznie opowiedziała się po właściwej stronie.

Jacqueline momentalnie poczerwieniała na twarzy. Wyglądała na głęboko poruszoną jego słowami.

— Lada moment pojawi się tutaj Salazar Slytherin — kontynuował Harry. — Będzie chciał dorwać Doriana. Myślę, że jest przekonany, że to właśnie on posiada pierścień Gryffindora.

— Pierścień Gryffindora? — powtórzyła z zaciekawieniem Luna.

— To broń, którą zostawili po sobie założyciele szkoły — wyjaśnił jej Harry. — Może nam pomóc pokonać Slytherina.

— Och, rozumiem — odpowiedziała z entuzjazmem Luna. — To gdzie znajduje się teraz ten pierścień?

Harry wyciągnął spod szaty złoty łańcuszek, na którym wciąż zawieszony był sygnet Gryffindora. Luna i Jacqueline wyglądały na zaskoczone tym, że to właśnie Harry go posiada.

— Jesteś panią Czarnej Różdżki, Jacqueline — kontynuował Harry. — Pomóż mi opóźnić jakoś Slytherina. Przynajmniej do momentu aż Hermione zdobędzie Pentakl Wężoustych i będziemy gotowi zniszczyć tego horkruksa!

Jacqueline przez chwilę przyglądała się Harry'emu w milczeniu. Na jej policzkach coraz wyraźniej kształtowały się rumieńce. Sprawiała wrażenie głęboko poruszonej. Nagle wstała, podwinęła swoją szatę i oparła nogę na krześle, odsłaniając wysokie, beżowe buty, sięgające jej do kolan. Harry i Luna spojrzeli po sobie

z głupkowatymi minami. Co ona, do cholery, robi?!, zachodził w głowę Harry.

— No dobra, braciszku. Pomogę ci — odpowiedziała z entuzjazmem Jacqueline, wyciągając z jednego z butów Czarną Różdżkę. — Powiedz mi tylko, co mam robić?

Harry wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Spojrzał z politowaniem na Lunę. Nie mógł uwierzyć, że ani ona ani Hermiona nie przeszukały Jacqueline. Luna nerwowo zachichotała. Wyglądała na mocno zakłopotaną tym faktem.

— Salazar Slytherin będzie chciał zabić dyrektora — oznajmił z powagą Harry, odwracając wzrok od Luny i z zadowoleniem spoglądając na swoją przyrodną siostrę. — Tak przynajmniej twierdził Magnus Grasshopper. Ted i Jerry za moment przyprowadzą Doriana tutaj. Mam nadzieję, że dzięki temu ściągniemy Slytherina do Wielkiej Sali.

Zamkiem wstrząsnęła kolejna eksplozja. Stoły zadygotały, a z rozgwieżdżonego nieba na sklepieniu Wielkiej Sali posypał się pył. Witraże w oknach roztrzaskały się z hukiem, a gwałtowny podmuch wiatru zgasił kilkanaście lewitujących wysoko w górze świec.

— Zastanawia mnie dlaczego serwienci nie użyli smoków do ataku na szkołę — przyznała Jacqueline, marszcząc brwi. — Specjalnie po to były hodowane. A w okolicy zamku nie ma teraz ani jednego.

Harry wrócił pamięcią do oblężenia Hogwartu sprzed roku. Wtedy bractwo użyło kilku smoków tylko po to, żeby zrobić w szkole zamieszanie i ułatwić Jacqueline i Foksterowi zdobycie horkruksa. A teraz chodziło przecież o przejęcie całej szkoły! To faktycznie dziwne, że nie użyli tym razem smoków, przyznał sam przed sobą.

— To co mamy teraz robić?! — spytała ponagłajaco Luna, a Jacqueline w napięciu spojrzała na Harry'ego.

— Luna, ty zabezpiecz Wielką Salę czym tylko się da — poprosił przyjaciółkę Harry. — My pójdziemy do kuchni i przeprowadzimy tutaj Doriana. W każdej chwili może zjawić się Slytherin!

Luna z entuzjazmem przytaknęła, uniosła różdżkę i od razu zaczęła przechadzać się po sali, mruczając pod nosem rozmaite zaklęcia ochronne. Harry spojrzał w napięciu na Jacqueline.

— Bardzo liczę na twoją pomoc — oznajmił emocjonalnym tonem, a jego siostra uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła przed siebie różdżkę.

— Postaram się cię nie zawieść — odpowiedziała z zadowoleniem.

Wyszli oboje do zrujnowanej sali wejściowej. Płomyk wyleciał zaraz za nimi. Wzbił się w górę i ponownie zaczął zataczać koła wysoko ponad ich głowami, z uwagą obserwując Harry'ego. Harry i Jacqueline zaczęli gorączkowo rozglądać się na wszystkie strony, w obawie przed nagłym atakiem wroga. Szybko przekonali się jednak, że są w sali wejściowej zupełnie sami. Stłumione odgłosy walk dochodziły z bloni i gdzieś z górnych pięter zamku. Harry rzucił krótkie spojrzenie na klepsydrę Ravenclawu, która jako jedyna była jeszcze cała. W jednej trzeciej zapełniały ją szafiry. Punktacja domów nie będzie już miała żadnego znaczenia, pomyślał ze smutkiem. Jacqueline delikatnie chwyciła go za ramię.

— Chodźmy, Harry — ponagliła go, ciągnąc w kierunku drzwi, za którymi ukryty był korytarz i wejście do kuchni.

Zanim jednak zdolali do nich podejść, zamkiem ponownie wstrząsnęła eksplozja. Gdy ściany i sklepienie przestały się trząść, nagle rozległ się donośny trzask. Przypominał odgłos łamanej gałązki, ale Harry od razu rozpoznał, że jest to dźwięk towarzyszący aportacji.

Zatrzymał się gwałtownie, uniósł przed siebie różdżkę i spoj-

rzeł w kierunku marmurowych schodów. W ich połowie stał Salazar Slytherin. Miał na sobie długą, jadowicie zieloną szatę, połyskującą w blasku pochodni, niczym skóra węża. Jego ruda, przerzedzona czupryna była zaczesana na bok i błyszczała, jakby pokryto ją zbyt dużą ilością lakieru. Obsypana piegami twarz wykrzywiła się w szyderczym uśmiechu, a zimne, zielone oczy wlepione były prosto w Harry'ego. Tuż obok Slytherina stała Betty Dursley. Była blada jak papier i dygotała z przerażenia.

— Och, co za wzruszający widok! Rodzeństwo nareszcie razem! — zakpił Slytherin, kiedy Jacqueline stanęła ramię w ramię z Harrym i skierowała swoją różdżkę prosto w niego.

Harry z łomoczącym sercem spojrzał na Betty.

— Jesteś cała?! — spytał z troską. — Nic ci nie zrobił?!

Betty była jednak tak przerażona, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Potrząsnęła jedynie głową, dając mu do zrozumienia, że nic jej nie jest.

Slytherin zaśmiał się ponuro.

— Póki jest mi potrzebna, włos jej z głowy nie spadnie — zapewnił z rozbawieniem Harry'ego i momentalnie utkwił spojrzenie w różdżce Jacqueline. — Och, teraz rozumiem, dlaczego Czarnej Różdżki nie było w grobowcu! — zawołał chłodnym tonem. — Widzę, że jesteś nie tylko oszustką, ale i złodziejką, Jacqueline!

Harry spojrzał ukradkiem na siostrę, która spłonęła rumieńcem.

— Jacqueline jest panią Czarnej Różdżki — oznajmił wyzywającym tonem, z niechęcią spoglądając na Slytherina. — Niczego nie ukradła. Odebrała coś, co od dawna do niej należało!

Jacqueline spojrzała na niego z wdzięcznością.

— W tej chwili to i tak nie ma już żadnego znaczenia — odpowiedział chłodno Slytherin w ułamku sekundy wyciągając w ich kierunku swoją różdżkę. — Teraz, gdy odzyskałem MOJĄ

różdżkę, jestem gotowy, żeby dokończyć nasz pojedynek, Potter!

Harry głośno przełknął ślinę. Wciąż pamiętał, jak potężnym przeciwnikiem okazał się Slytherin, podczas starcia na błoniach w czasie świąt Bożego Narodzenia.

— Wypuść Betty! Gdy to zrobisz, stoczymy uczciwy pojedynek — zaproponował z desperacją, a Slytherin natychmiast ponuro się zaśmiał.

— Uczciwy, powiadasz? — powtórzył jadowicie. — Dwoje przeciwko jednemu nazywasz uczciwym pojedynkiem? — spytał, spoglądając na nich z politowaniem.

Harry i Jacqueline spojrzeli po sobie nieco zmieszani.

— Jak już wspominałem, ta mała, plugawa szlama będzie mi jeszcze potrzebna — kontynuował Slytherin, z odrazą zerkając w kierunku Betty, w oczach której momentalnie pojawiły się łzy.

— Choć ciężko w to uwierzyć, to właśnie ona jest depozytariuszem potęgi trojga założycieli tej szkoły.

— Masz na myśli twoich dawnych przyjaciół, którzy zawarli pakt przeciwko tobie? — spytał złośliwie Harry. — Pewnie nie jest ci łatwo żyć ze świadomością, że spiskowali przeciwko tobie nawet już po twojej śmierci, co?! — dodał z kpiną.

W zielonych oczach Slytherina pojawił się złowieszczy błysk. Z jego twarzy spelzł uśmieszek. Wykrzywił ją grymas złości.

— Tylko dwoje z nich uważałem za swoich przyjaciół — wycedził jadowitym tonem. — Rowena Ravenclaw namieszała im jednak w głowach. To przez nią obrócili się przeciwko mnie!

Harry prychnął z pogardą i rzucił Jacqueline krótkie spojrzenie.

— Twoi przyjaciele stanęli przeciwko tobie, bo przekonali się, że jesteś zwykłą gnidą i parszywym mordercą — oznajmił pełnym odrazy głosem, spoglądając w napięciu na Slytherina. — I dlatego zostawili nam TO, żebyśmy mogli cię definitywnie pokonać — dodał wyciągając spod szaty łańcuszek na którym zawie-

szony był pierścień Gryffindora.

Slytherin wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować. Na widok pierścienia oczy mu zapłonęły i zacisnął palce na swojej różdżce.

— A więc to ty go masz, Potter! — zawołał z niepokojącym zadowoleniem. — Doskonale! To wiele ułatwia!

I ruszył do ataku. Zaczął wściekle miotać klątwami w kierunku Harry'ego i Jacqueline, którzy uskakiwali przed nimi, starając się odeprzeć atak. Kiedy Jacqueline wyczarowała przed nimi tarczę ochronną, Harry przywołał na środek zniszczone klepsydry, za którymi mogli się ukryć.

— Oddaj mi pierścień, a zakończę waszą mękę! — zawołał ze złością Slytherin, kiedy bez trudu odbił grad zaklęć Harry'ego i Jacqueline oraz wyczarował ognistego węża, który wyrósł z płomieni pochodni osadzonych w ścianach.

— Chętnie się jeszcze trochę pomęczymy! — odparowała złośliwym tonem Jacqueline, wyczarowując wodnistą mangustę, która zaczęła walczyć z wężem, uniemożliwiając mu bezpośredni atak na nich.

— Dobra jesteś w te klocki! — pochwalił ją Harry, wychylając się zza klepsydr i zasypując Slytherina kolejnym gradem uroków.

Wodna mangusta przycisnęła ognistego węża do kamiennej posadzki i pożarła go, gasząc ogień. Slytherin wybałuszył oczy ze zdumienia.

— To samo czeka ciebie, Sal! — zawołał z zadowoleniem Harry, a w oczach Slytherina pojawiła się wściekłość i żądza mordy.

Zacisnął palce na różdżce i skierował ją do góry. Jego zaklęcie z impetem uderzyło w strop, wywołując potężną eksplozję. Zamek zatrzęsł się w posadach, a feniks ledwie zdołał umknąć przed gruzem, który spadł wprost na Harry'ego i Jacqueline. Na szczęście oboje w ostatniej chwili zdołali uskoczyć na boki.

— Macie dość, czy mam kontynuować?! — spytał lodowatym tonem Slytherin, gdzieś spoza gęstego pyłu, który zawisł teraz w

powietrzu.

— Musimy odciągnąć od niego Betty — wyszeptał Harry, gdy udało mu się doczołgać do Jacqueline. — Tylko dzięki niej uda nam się go pokonać!

Jacqueline przytaknęła. Podniosła się z kolan, otrzepując z siebie kurz i kucnęła za stertą gruzu. W ułamku sekundy wyczarowała potężną trąbę powietrzną, która wciągnęła do swojego wnętrza cały unoszący się pył. Dopiero wtedy Harry zauważył, że Slytherin zszedł kilka stopni w dół, podczas gdy Betty wciąż stała w miejscu, trzęsąc się z przerażenia. To była ich szansa!

Spojrzał w górę, gdzie Płomyk wciąż nerwowo zataczał koła w powietrzu, lypiąc groźnie na Slytherina. Przywołał go do siebie. Kiedy ptak zaczął pikować, Jacqueline posłała trąbę powietrzną wprost na Slytherina, który z wyraźnym trudem zaczął się przed nią osłaniać. Feniks uderzył w Harry'ego jako kula ognia i apor-tował go na szczycie marmurowych schodów.

Zaskoczona Betty aż jęknęła z przerażenia, kiedy feniks przeleciał nad jej głową, ponownie wzbijając się w powietrze. Zanim jednak Harry zdołał dobiec do dziewczynki, Slytherin zorientował się co się dzieje, uskoczył na bok i skierował trąbę powietrzną wprost na Harry'ego.

— Betty, wiej! — zawołał spanikowany Harry, w ostatniej chwili uskakując przed zagrożeniem i waląc Drętwotą prosto w stronę Slytherina.

Jacqueline pospiesznie przerwała działanie zaklęcia. Trąba powietrzna momentalnie zniknęła. Podczas gdy Harry prowadził intensywną wymianę zaklęć ze Slytherinem, Betty na czworaka wypełzła ze schodów i pędem puściła się w głąb korytarza na pierwszym piętrze. Widząc to, Slytherin dostał furii. Zanim jednak zdołał cokolwiek zrobić, Jacqueline wycelowała różdżką w schody, które złożyły się momentalnie tworząc wysoką pochylnię. Zaskoczony tym Slytherin stracił równowagę i runął w dół.

Zanim jednak upadł na kamienną posadzkę, aportował się z trzaskiem.

— Nawiał! — zawołała z niesmakiem Jacqueline.

Harry z trudem podniósł się z posadzki i otrzepał szatę z pyłu. Jęcząc z bólu rozmasował kolano, w które oberwał jednym z zaklęć.

— Będzie próbował teraz dorwać Betty — zaczął pospiesznie. — Miejmy nadzieję, że zajmie mu to chwilę...

Jacqueline już miała mu coś odpowiedzieć, ale nagle do sali wejściowej przez dziurę po wrotach zaczęli wchodzić ranni obrońcy szkoły. Obróciła się więc w ich stronę i z przerażeniem na twarzy zaczęła się im przyglądać. Spanikowany Harry, kulejąc, zszedł pospiesznie po marmurowych schodach, które wróciły już do swojego pierwotnego stanu. Serce łomotało mu jak oszalałe.

Wśród wielu rannych osób natychmiast rozpoznał Rolfa Skamandera i Hannę Longbottom, których blade i przerażone twarze były bardzo poranione. Szaty obojgu z nich oblepione były krwią, a ubranie Rolfa dodatkowo było nadpalone w kilku miejscach. Oboje z wielkim trudem prowadzili kulejącą Norę Biggerstaff, w której ramieniu tkwił jakiś sztylet. Kilku innych uczniów z trudem trzymało się na nogach. Jeden Krukon zemdłał, gdy tylko przekroczył próg zamku. Dwie Gryfonki z siódmego roku ze łzami w oczach usiłowały zatamować krwotok z rozwalonego nosa wysokiego i szczupłego Puchona, który przysiadł na kupce gruzu, dysząc ciężko. Za plecami rannych wciąż trwała intensywna walka. Oślaniał ich Neville, wspomagany przez Hagrida i Seamusa Finnigana. Cała trójka stopniowo jednak wycofywała się do zamku.

— Nie damy rady dłużej stawiać oporu! — zawołał desperacko Neville. — Ich jest zbyt wielu!

Harry pobladł na twarzy i znowu rozboleł go żołądek. W sali

wejściowej było raptem kilkanaście osób. A gdzie reszta?!, pomyślał z przerażeniem.

— Zanieście rannych do Wielkiej Sali! — poleciła pośpiesznie Jacqueline. — No dalej! Szybko!

Hanna, Rolf i kilka innych osób ze zdumieniem spojrzeli na Harry'ego. Widocznie gorączkowo zastanawiali się, czy powinni słuchać Jacqueline.

— Ona ma rację! — zawołał pośpiesznie Harry. — Luna zabezpieczyła Wielką Salę zaklęciami. Tam będzie teraz najbezpieczniej!

Hanna i Rolf przytaknęli i wraz z rannymi poczłapali do Wielkiej Sali, lewitując przed sobą nieprzytomnego Krukona. Kiedy Neville, Hagrid i Seamus wycofali się do sali wejściowej, Jacqueline stanęła między nimi i wyczarowała potężną barierę ochronną, która skutecznie zaczęła odbijać zaklęcia serwientów. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

— To przez jakiś czas ich powstrzyma — uznał Harry, lewitując dodatkowo gruz, tak żeby zagrozić przejście rozwścieczonym goblinom i krasnoludom, którzy uzbrojeni po zęby ze zniecierpliwieniem czekali, aż serwienci pokonają magiczną barierę.

— To była masakra! — wyznał zrozpaczony Hagrid, wybuchając płaczem, a Neville poklepał go po plecach (nieco ponad jego pośladkami, bo wyżej nie sięgnął), choć sam wyglądał, jakby miał się zaraz rozpłakać.

— A gdzie pozostali? — spytał lodowatym tonem Harry. — Na bloniach i murach granicznych było więcej osób!

Neville i Seamus spojrzeli po sobie bladzi jak trupy. Wyglądali na wyczerpanych i załamanych.

— Większość nie żyje — wyznał łamiącym się głosem Neville. — Niektórym udało się nawiać na miotłach.

Harry poczuł się, jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka. Zrobiło mu się niedobrze. Ile osób mogło zginąć?!, pomyślał

wstrząśnięty. Przypomniał sobie, że nad brzegiem jeziora u boku Seamusa widział walczącą Cho Chang, swoją dawną szkolną miłość. Uzmysłowił sobie, że nie widział jej wśród rannych, którzy wycofali się do zamku.

— Gdzie jest Cho?! — spytał Seamusa, kiedy żołądek podszedł mu do gardła.

— Ona... ona nie żyje, Harry — wymamrotał z bezsilnością Neville, a Seamus potwierdził to kiwnięciem głowy.

— Zasztyletował ją Ragnuk Okrutny — dodał zrozpaczony.

Harry poczuł, że oczy zaczynają go piec. Zakręciło mu się w głowie, ale starał się nie dać po sobie tego poznać. Z trudem powstrzymał wymioty. Zamkiem wstrząsnęła kolejna eksplozja. Jacqueline podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

— Co robimy dalej, Harry? — spytała z przejęciem.

W tym samym momencie z korytarza wiodącego do kuchni zamkowej wybiegli Jerry, Ted i Dorian Conelly.

— Skrzaty okropnie panikują! — zawołał Jerry. — Staraliśmy się je jakoś uspokoić!

Skrzaty!, pomyślał z nadzieją Harry. No jasne!

Przypomniał sobie właśnie, jak Zgredek bez trudu zabrał kiedyś jego, Hermionę, Rona i kilka innych osób z zakłętej piwnicy w dworze Malfoyów. Piwnicy, która podobnie jak Hogwart, była wtedy zabezpieczona licznymi zaklęciami!

— Dłuższy opór nie ma sensu — oznajmił z przekonaniem, kiedy oczy wszystkich spoczęły właśnie na nim. — Musimy zapewnić wszystkim możliwość ewakuacji z zamku.

— No tak, ale niby jak to zrobić? — spytał z desperacją Neville.

— W Hogwarcie nie można się przecież aportować — dodał Seamus, a pozostali mu przytaknęli.

— Skrzaty mogą! — odparł Harry, a inni popatrzyli na niego ze zdumieniem. Opowiedział im pośpiesznie o tym jak przed la-

ty dzielny skrzat Zgredek ocalił jemu i innym osobom życie, bez trudu ewakuując wszystkich z dworu Malfoyów.

— Cholibka, te małe spryčiuie mogą nas stąd zabrać! — ucieszył się Hagrid, ocierając policzki mokre od łez. Pozostali również nie kryli swojego entuzjazmu.

— Ted, Jerry — biegnijcie do kuchni i porozmawiajcie ze skrzatami! — polecił ponaglając Harry. — W zamku jest wielu uczniów i członków Zakonu Feniksa, którzy wciąż jeszcze walczą i nie mają żadnej drogi ucieczki! Tylko skrzaty mogą teraz ocalić ich życie!

Chłopcy natychmiast pobiegli do kuchni. Dorian spojrzał w napięciu na Harry'ego.

— Może lepiej żebym to ja porozmawiał ze skrzatami... — zaczął, ale Harry natychmiast mu przerwał.

— Jesteś dyrektorem. Slytherin będzie chciał zabić cię osobiście — odrzekł napiętym głosem. — Musisz iść z nami do Wielkiej Sali. Tam go zwabimy.

— I przy odrobinie szczęście, pokonamy! — dodała Jacqueline.

Dorian niechętnie zgodził się z Harrym.

Ściany i sklepienie sali wejściowej ponownie zadygotały. Gruz, który zagraadzał wejście do zamku nagle zaczął się poruszać.

— Tarcza ustąpiła! — zawołał Neville. — Zaraz wejdą do środka!

Depozytariusz

Biegiem do Wielkiej Sali! — polecił donośnym głosem Harry, zaciskając palce na różdżce.

Hagrid, Seamus i Neville pobiegli jako pierwsi. Dorian, Harry i Jacqueline zaczęli ich osłaniać, bo przez wyrwę w gruzie do zamku wtargnęły już pierwsze gobliny i kilku serwientów, miotających wściekle zaklęciami.

— Oby tylko Hermione dorwała tego horkruksa — syknęła do Harry'ego Jacqueline, kiedy cisnęła potężnym zaklęciem w grupę goblinów, odrzucając ich daleko do tyłu. — *BOMBARDA MAXIMA!*

Klepsydra Ravenclawu eksplodowała z hukiem, a deszcz szafirów zasypał serwientów i gobliny, niczym pociski. Harry jako ostatni wpadł do Wielkiej Sali zatrzaskując wrota zaraz po tym jak Płomyk wleciał do środka.

— Jesteśmy tutaj bezpieczni?! — spytała spanikowanym głosem jedna z Gryfonek, opadając na ławkę przy długim stole swojego domu.

— Na razie tak — odpowiedział z powagą Conelly. — Ale to nie potrwa zbyt długo.

Uczennice spojrzały po sobie i niemal się rozplakały.

Harry rzucił pospiesznie kilka zaklęć ochronnych na wrota i zaczął gorączkowo rozglądać się po Wielkiej Sali. Nad ich głowami wciąż górowało magiczne sklepienie imitujące czarne bezchmurne niebo, obsiane gwiazdami. Wysoko w ścianach tkwiły pochodnie, między którymi zawieszane były chorągwie czterech domów Hogwartu, smagane wiatrem, który wdzierał się przez dziury w oknach. Nad czterema długimi stołami unosiły się świece, choć większość z nich była już pogaszona.

Rolf i Hanna rozlokowali rannych w tylnej części sali, blisko

stołu prezydialnego. Dorian, Seamus i Neville ruszyli w tamtą stronę. Jacqueline stanęła przy Harrym i spojrzała na niego z troską.

— Świetnie się dzisiaj spisalaś — pochwalił ją.

— Harry, nawet jeśli Hermiona zdobędzie tego horkruksa, w jaki sposób dostanie się do nas? — spytała z niepokojem.

Harry z desperacją wymalowaną na twarzy wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia jak Hermiona tego dokona! Nie miał też pojęcia o wielu innych rzeczach! Wszystko, co działo się teraz w zamku, od dawna go przerastało. Tyle osób straciło już życie! I po co?! Przecież Harry nie był nawet o krok bliżej pokonania Slytherina! Nadal nie miał z nim żadnych szans w otwartym pojedynku.

Harry w milczeniu rozmasował swoje kolano i, kulejąc, ruszył w kierunku rannych. Jacqueline chwyciła go pod ramię i pomogła mu iść. Zanim doszli na miejsce, Harry ujrzał, jak Neville rzuca się w objęcia żony i mocno ją do siebie przytula. Od razu pomyślał o Ginny i momentalnie poczuł potworne ukłucie żalu w sercu.

— Płomyk, zajmij się rannymi — polecił feniksowi, gdy tylko stanął przy szczycie stołu Gryffindoru, a feniks usiadł mu na ramię.

Hanna, Luna i Conelly zajęli się bandażowaniem i opatrywaniem ran. Jacqueline i Hagrid pomaszerowali do wrót, żeby wzmocnić jeszcze bardziej tarczę ochronną. Seamus i Neville przysiedli na stole obok Harry'ego z minami wyrażającymi olbrzymie zmęczenie i głęboki niepokój.

— To będzie prawdziwy cud jeśli przeżyjemy dzisiejszą noc — stwierdził sucho Seamus, wzdychając ciężko.

— Nie mamy żadnej drogi ucieczki — zauważył desperacko Neville, ale Harry natychmiast pokręcił przecząco głową.

— Mamy — powiedział wskazując na Płomyka, który właśnie nachylał się nad raną po sztylcie w ramieniu Nory Biggerstaff.

— Kiedy pojawi się tutaj Slytherin i zrobi się naprawdę gorąco,

stłoczyć wszystkich za stołem prezydialnym. Jeśli nie uda nam się go pokonać, aportujemy się w jakieś bezpieczne miejsce.

— Feniks da radę to zrobić? — spytał bez przekonania Seamus. — Wygląda dość marnie.

Harry też to widział. Obawiał się, że zanim zdołają uciec z Wielkiej Sali, Płomyk spłonie. To zamknęłoby im drogę ucieczki.

— Żeby aportacja była możliwa każdy z was będzie musiał mnie dotknąć — kontynuował, starając się zignorować niepokojące myśli, które klębiły się teraz w jego głowie. — Dopilnujcie, żeby każda osoba w Wielkiej Sali o tym wiedziała.

Seamus i Neville przytaknęli i od razu poszli przekazać wiadomość pozostałym. W tym samym momencie do Harry'ego podszedł Conelly. Wyglądał na bardzo opanowanego, choć na jego twarzy widać było niepokój.

— Pokaż to kolano, Harry — polecił stanowczym tonem, wyciągając różdżkę. — Spróbuję coś z nim zrobić.

No tak. W końcu Conelly był uzdrowicielem, przypominał sobie w myślach Harry i posłusznie podciągnął spodnie, odsłaniając napuchnięte i fioletowe kolano.

— Henry Walde jest teraz w zamku — wyznał sucho, a Conelly wybałuszył oczy ze zdumienia. — Razem z Albusem pomagają Hermionie zdobyć Pentakl Wężoustych.

Dyrektor wyglądał, jakby nagle bardzo rozboleł go żołądek.

— Przecież tłumaczyłem mu, że ma wsiąść do pociągu! — oburzył się okrutnie, a Harry spojrzał na niego z nieco głupkowatym uśmieszkiem wymalowanym na twarzy.

— Dzieci zwykle mają duży problem w słuchaniu swoich rodziców — oznajmił, puszczając do niego oko, a Dorian nieco się zarumienił.

Westchnął ciężko i zajął się uleczaniem kolana Harry'ego. Było jednak widać, że intensywnie o czymś rozmyśla.

— W jaki sposób zamierzasz zniszczyć horkruksa Slytherina? — spytał po chwili, a Harry wyjaśnił mu, że można tego dokonać jedynie mieczem Gryffindora.

— Mam nadzieję, że Hermiona pomyśli o tym, żeby zabrać go z twojego gabinetu — dodał, kiedy dyrektor uzdrowił jego kolano.

Conelly wyprostował się i popatrzył na Harry'ego z niedowierzaniem.

— Harry, pokój wspólny Gryfonów i mój gabinet dzieli pięć pięter zamku — oznajmił wstrząśnięty. — Na każdym z korytarzy może czaić się jakiś goblin lub ci kolesie w kapturach!

Harry'ego oblały zimne poty. Czemu wcześniej o tym nie pomyślał?! Przecież to niemożliwe, żeby Hermiona, Albus i Henry bezpiecznie przedarli się w dół zamku i mieli jeszcze czas na wizytę w gabinecie dyrektora!

— Ja pójdę po ten miecz — oznajmił stanowczo Conelly. — I dopilnuję, żeby Hermiona z chłopcami bezpiecznie tutaj dotarła!

— A niby jak to zrobisz?! — spytał powątpiewającym tonem Harry, a dyrektor natychmiast spojrzał w kierunku feniksa.

Harry'ego zaczęła ogarniać coraz większa panika. Zdawał sobie sprawę, że był to teraz jedyny sposób, żeby Dorian mógł dostać się na drugie piętro zamku. Obawiał się jednak, że kolejna aportacja całkowicie wyczerpie Płomyka i feniks w końcu ulegnie samospaleniu, żeby odrodzić się na nowo z popiołów.

— Harry, nie ma innego wyjścia! — przekonywał go Conelly.

Harry niechętnie przytaknął. Zeskoczył ze stołu Gryfonów i wraz z dyrektorem pędem ruszył w kierunku rannych. Na szczęście okazało się, że feniks zdołał już uzdrowić wszystkich, którzy tego potrzebowali. Kiedy Harry wyciągnął w jego kierunku rękę, ptak wzbił się w powietrze i usiadł na jego przedramieniu.

— Płomyku, zabierz dyrektora wprost do jego gabinetu — polecił feniksowi, głaszcząc go pieszczotliwie po główce — i zaraz potem wróć do nas. Będziesz nam tu potrzebny.

Feniks zmrużył oczy i wesoło zagegał. Conelly stanął pomiędzy stolami z różdżką w dłoni i wyciągnął lewą dłoń ku górze. Wyglądało to trochę tak, jakby rozpoczynał właśnie jakiś dziwny układ taneczny. Kilku Gryfonów z trudem stłumiło śmiech.

Płomyk od razu wzbił się w powietrze i gdy tylko znalazł się nad głową dyrektora, zapłonął. Ognista kula momentalnie pochłonęła całego Doriana, który — przy zduszonych okrzykach uczniów — zniknął, pozostawiając po sobie strużki dymu.

Zdumiona Jacqueline podbiegła do Harry'ego, pozostawiając Hagrida samego przy wrotach wejściowych.

— Gdzie posłałeś tego feniksa?! — spytała z lekkim oburzeniem. — Przecież będzie nam tutaj potrzebny!

Zanim jednak Harry odpowiedział, potężna eksplozja rozsadziła ścianę i wrota wejściowe do Wielkiej Sali, odrzucając Hagrida daleko w tył. Upadając, olbrzym uderzył głową w krawędź stołu, a gruz przysypał go niemal całkowicie, gdy tylko nieprzytomny osunął się na kamienną posadzkę. Harry i kilka innych osób zawołało za nim z przerażeniem.

W tym momencie w olbrzymiej dziurze po eksplozji, pojawiła się grupa kilkunastu rozwścieczonych goblinów, którym towarzyszyło kilku barczystych krasnoludów z maczetami w dłoniach. Na ich czele stanął ubrany w zbroję goblin, który trzymał w ręku długi miecz i łypał nienawistnie prosto na Harry'ego. Harry od razu go rozpoznał. Spotkał go wiele miesięcy wcześniej w Hogsmeade, gdy po latach powrócił do Hogwartu. Goblin udawał wtedy pracownika banku Gringotta.

— Hagrid! — zawołała z paniką Luna. — Musimy go ratować!

Seamus i Neville już byli gotowi ruszyć do walki, ale Jacqueline natychmiast ich powstrzymała.

— Zaczekajcie! Zabiją was jeśli tam podejdziecie! — warknęła, wyczarowując pospiesznie kolejną magiczną barierę, od której odbiły się napierające na nich goblino.

Harry przez moment wpatrywał się w chytrą i pełną nienawiści twarz Ragnuka Okrutnego, który wciąż spoglądał mu prosto w oczy i złośliwie się uśmiechał. W pewnym momencie uniósł swój długi palec i przeciągnął go na wysokości szyi, dając Harry'emu do zrozumienia, że osobiście go zabije.

— Nie ma z nimi żadnego czarodzieja! — zauważył podekscytowany Neville. — Nie będą w stanie pokonać magicznej bariery!

Jacqueline rozejrzała się po tłumie wrogów i przyznała mu rację.

— Trzeba szybko ratować Hagrida! — uznał Seamus, a Harry mu przytaknął.

Już mieli ruszyć w kierunku olbrzyma, kiedy nagle rozległ się donośny trzask. Pomiędzy stołami, mniej więcej w ich połowie aportował się Salazar Slytherin, trzymając za kaptur roztrzęsioną Betty, która wciąż desperacko starała się mu wyrwać. Wyglądał na rozwścieczonego.

Na jego widok wszyscy zamarli, a gobliny i krasnoludy zza jego pleców zaczęły bić mu brawo, wykrzykując groźby i obelgi pod adresem Harry'ego i pozostałych, wymachując przy tym mieczami, toporami i maczetami. Harry uniósł różdżkę. Obok niego stanęła Jacqueline, Neville i Seamus. Wszyscy mieli poważne, pełne zaciętości miny.

— Mam już dość tej zabawy, Potter! — syknął wściekle Slytherin i skierował swoją różdżkę prosto w pulchną twarz Betty. — Albo oddasz mi teraz pierścień albo zabiję tę ohydną, tłustą szlamę!

— Jeśli to zrobisz, nigdy nie aktywujesz Deponentu Założycieli! — odpowiedział prowokująco Harry. — I nigdy nie użyjesz go, żeby odzyskać swoje ciało!

Slytherin wzruszył ramionami.

— Ta powłoka jest nawet całkiem przyjemna — odpowiedział jadowitym tonem, wiercąc Harry'ego pełnym nienawiści spojrzeniem. — Zwłaszcza teraz, gdy nie ma już w niej Ronalda Weasleya!

Harry pobladł i głośno przelknął ślinę. Zadygotał. Czy to możliwe, żeby całkowita dybukacja już się dokonała?!

— Szybka decyzja, Potter! — ponaglił go Salazar Slytherin, szarpiąc wściekle Betty, która zaczęła zanosić się płaczem.

Harry'emu serce waliło jak oszalałe. Żołądek podszedł mu do gardła. Gorączkowo zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Spojrzał po twarzach przyjaciół, którzy byli bladzi i wstrząśnięci. Przyglądali mu się w napięciu.

— Nie rób tego, Harry — zaapelowała z desperacją Jacqueline, a Neville i Seamus poparli jej słowa.

Harry wziął głęboki oddech.

— Nie mam wyjścia. Betty należy do mojej rodziny — odpowiedział zduszonym głosem. — A ja nie pozwolę, aby kolejny jej członek znowu zginął z mojego powodu.

Gdy tylko to powiedział, na twarzy Slytherina pojawił się złośliwy uśmieszek. Gobliny i krasnoludy, które wciąż blokowała tarcza Jacqueline, zaczęły z zadowoleniem pogwizdywać i wykrzykiwać obelgi w kierunku Harry'ego.

— Harry, nie... — zaczął nieśmiało Neville.

— Nie rób tego — apelowali desperacko pozostali.

Harry ich jednak nie słuchał. Z żołądkiem na wysokości gardła opuścił swoją różdżkę, wyjął spod szaty pierścień Gryffindora i zerwał łańcuszek, na którym był zawieszony. Bez słowa ruszył w kierunku Slytherina, a wszyscy obserwowali w milczeniu każdy jego krok.

— Dobra decyzja, Potter! — zaśmiał się czarnoksiężnik, kierując swoją różdżkę prosto w Harry'ego, który zbliżał się do niego coraz bardziej.

— Obiecuj mi, że uwolnisz Betty i pozostałych, gdy tylko odzyskasz swoje dawne ciało — zażądał stanowczo Harry, gdy znalazł się zaledwie kilka stóp od Slytherina.

— Twoja troska o innych jest naprawdę wzruszająca — zakpił Salazar, spoglądając na Harry'ego z wyraźnym rozbawieniem. — Zawsze byłeś taki waleczny i rycerski, co?!

Gobliny i krasnoludy ryknęły gromkim śmiechem, a Slytherin obdarzył je krótkim, pełnym politowania spojrzeniem. Harry zatrzymał się i spojrzał ponagłająco na czarnoksiężnika.

— No dobrze — odparł kpiącym tonem Salazar. — Wystar-

czy mi, że będę mógł zabić ciebie, Harry. Reszcie daruję życie.

Gobliny zawyły z rozczarowaniem i zaczęły głośno okazywać swoje niezadowolenie tą obietnicą. Zza pleców Harry'ego rozległy się pełne przerażenia głosy jego przyjaciół.

— Harry, nie! — wołali. — Nie rób tego!

— Nie oddawaj mu pierścienia! — nalegali w desperacji.

Harry obejrzał się przez moment do tyłu i obdarzył ich bladym uśmiechem. Spozrzeglł Jacqueline, która — z wciąż wyciągniętą przed siebie różdżką — przyglądała mu się, blada jak trup. Wyglądała na głęboko wstrząśniętą. Neville, Seamus i Luna wciąż gorączkowo zniechęcali go do tego, co zamierzał zrobić. Nie było jednak innego wyjścia. Tym razem nikt więcej przez niego nie zginie!, powtarzał sobie w myślach.

— Mam nadzieję, że twoje słowo jest coś warte, Salazarze — oznajmił napiętym głosem, odwracając się w stronę Slytherina i podając mu pierścień Godryka Gryffindora.

— NIEEEE!

Gobliny ryknęły z zadowoleniem, unosząc miecze i odgrażając się obrońcom szkoły. Za plecami Harry'ego wybuchła wrzawa przerażonych głosów. Gdy tylko długie, blade palce Slytherina zacisnęły się na pierścieniu, czarnoksiężnik spojrzał z wyższością na Harry'ego i ponuro się zaśmiał.

— *CRUCIO!* — wrzasnął, waląc zaklęciem prosto w Harry'ego.

Gobliny i krasnoludy ponownie ryknęły gromkim śmiechem, bijąc Slytherinowi brawo i przeklinając donośnie. Harry momentalnie poczuł, jakby jego ciało przekuwały setki ostrzy. Ból wypełniał każdy cal jego ciała, każdą komórkę, każdy włos. Upadł na kamienną posadzkę, wyjąc w agonii. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Wił się niczym wąż, modląc się o śmierć. Gdzieś z oddali słyszał pełne przerażenia wrzaski swoich przyjaciół. Usłyszał świst zaklęć, które rzucali zapewne w kierunku Slytherina, aby uniemożliwić mu dalsze tortury.

Czarnoksiężnik zaśmiał się donośnie, a gobliny i krasnoludy

zawtórowały mu. Bez trudu odbił zaklęcia, które przez moment miotali w niego Jacqueline, Neville i Seamus. Kiedy nagle w Wielkiej Sali aportował się feniks, przerwał działanie klątwy Cruciatuś i przez chwilę wodził oczami za ptakiem, który zatoczył koło i wylądował na ramieniu Jacqueline. Harry leżał na kamiennej posadzce dysząc ciężko i wciąż jeszcze odczuwając potworny ból, który jednak powoli zaczął ustępować.

— No dobrze, moja mała szlamo — zaczął lodowatym tonem Slytherin, zerkając z odrazą na Betty. — Wiesz, co masz robić!

Harry otworzył oczy i z wielkim trudem uniósł głowę. Dojrzał przerażoną twarz Betty. Dziewczynka wyglądała, jakby miała zaraz zwymiotować.

Slytherin szarpnął ją za kaptur, żeby na niego spojrzała i dodał po chwili jadowitym tonem: — Zakładaj go na palec! No już!

Przerażona Betty spojrzała na Harry'ego, który zachęcająco kiwnął jej głową. Trzęsącymi się dłońmi chwyciła więc pierścień, a Salazar puścił jej kaptur. Wstrzymał oddech i w napięciu zaczął się jej przyglądać. Podobnie zresztą jak wszyscy pozostali. Betty wystawiła środkowy palec prawej dłoni i nasunęła na niego pierścień Godryka Gryffindora. Wielką Salę wypełniły pełne zadowolenia wrzaski goblinów i krasnoludów, które widocznie uznały to za chwilę triumfu.

Betty opuściła dłoń z pierścieniem na palcu, stojąc obok Slytherina nieruchomo, niczym spetryfikowana. Wszyscy w olbrzymim napięciu się jej przyglądali i czekali na to, co ma za chwilę nastąpić. Harry z trudem podniósł się z kamiennej posadzki wciąż walcząc z bólem, a Slytherin od razu skierował w jego stronę swoją różdżkę.

— I co?! Czujesz coś?! — warknął ze zniecierpliwieniem do Betty.

Harry bacznie ją obserwował. Dziewczynka wyglądała całkiem normalnie. Zupełnie jakby moc pierścienia wcale się nie wybudziła. Ale przecież to niemożliwe! Deponent Założycieli musiał zadziałać!

— Nic nie czuję, panie Ślazarusie — odpowiedziała sucho Betty, wzruszając przy tym ramionami. — To znaczy... trochę kręci mi się w głowie... i chyba mam gorączkę...

Gobliny i krasnoludy ryknęły szyderczym śmiechem, ale krótkie, pełne wściekłości spojrzenie Salazara Slytherina sprawiło, że natychmiast zamilkły.

— TO NIEMOŻLIWE! — ryknął Slytherin, czerwieniejąc na twarzy. — ONA NIE JEST DEPOZYTARIUSZEM!

I spojrzał podejrzliwie w kierunku Harry'ego, zaciskając swoje palce na różdżce. Kipiał ze wściekłości. W tym właśnie momencie Harry coś sobie uzmysłowił: to nie Betty miała fizyczny kontakt z Tiarą Przydziału, kiedy pierścień Gryffindora wypadł z kapelusza, podczas Ceremonii Przydziału!

— To jakieś twoje kolejne sztuczki, co, Potter?! — ryknął wściekle Slytherin, przymierzając się, żeby cisnąć w Harry'ego jakimś kolejnym paskudnym zaklęciem. Nagle jednak Betty zrobiła coś, czego czarnoksiężnik kompletnie się nie spodziewał. Ściągnęła pospiesznie pierścień z palca, z całej siły kopnęła Slytherina w piszczel, a gdy ten podskoczył, jęcząc z bólu i na sekundę stracił czujność, Betty rzuciła się w kierunku Harry'ego.

— TO TY, WUJKU! — ryknęła roztrzęsionym głosem, swoim zachowaniem wprowadzając Harry'ego w kompletne osłupienie. — TO OD POCZĄTKU TY BYŁEŚ POWOŁANY! — wyznała donośnym głosem, wręczając mu w panice pierścień Gryffindora.

Gobliny i krasnoludy zaczęły wściekle wrzeszczeć, kiedy Betty błyskawicznie wskoczyła pod stół Puchonów i na kolanach uciekła w kierunku stołu przydziałnego. W tym samym momencie Harry poczuł nagły przypływ adrenaliny i w napięciu spojrzał na Slytherina, który wpadł w furję. Zanim Harry zdołał założyć pierścień na palec, zaczął wściekle ciskać w jego stronę salwami potężnych zaklęć. Harry ledwie zdołał uskoczyć na bok. Na szczęście Jacqueline zachowała czujność. Wyczarowała mocną tarczę tuż przed Harrym, zanim jakiegokolwiek zaklęcie go dosię-

gnęło i skupiła się mocno, żeby utrzymać osłonę, która już ugięła się pod ciężarem zaklęć wroga.

W tym samym czasie Neville, Seamus, Luna i Rolf od razu przystąpili do ataku. Ich zaklęcia zaczęły przecinać powietrze, a odbijane przez Slytherina uderzały w ściany, stoły i magiczne sklepienie, wywołując nieustanne wybuchy. Gobliny i krasnoludy wrzeszczały z wściekłością do Slytherina, żeby je uwolnił. Z zawzięciem rwały się do walki. Na ich powykrzywianych gębach Harry spostrzegł prawdziwą żądzę mordy. Na szczęście Salazar był zbyt pochłonięty odpieraniem ataku, który przybierał na sile. Do walki włączyła się bowiem Hanna Longbottom, a wraz z nią kilku uczniów. Płomyk wzbił się w powietrze i zaczął krążyć wokół Wielkiej Sali, nucąc melodyjną pieśń, która momentalnie dodała wszystkim odwagi i pewności siebie.

Harry stojąc pomiędzy stołami, spojrzał na Slytherina zza magicznej tarczy, z mściwą satysfakcją. Pomachał do niego pierścieniem i wstrzymując oddech założył go na palec. Rubin natychmiast pojaśniał.

Magiczne sklepienie w Wielkiej Sali rozdarła wielka błyskawica. donośny grzmot wypełnił pomieszczenie, odbijając się od ścian i posadzki. Był tak potężny, że przez moment zagłuszył wszystko. Walki nagle ustały. Zszokowani Jacqueline, Neville, Seamus, Luna i Hanna przerwali atak, w panice rozglądając się po komnacie. Slytherin również opuścił różdżkę. Błady jak papier obserwował w napięciu Harry'ego. Zwierzęta wyhaftowane na godłach trzech domów Hogwartu nagle ożyły. Lwy Gryffindora zaryczały donośnie, wywołując u każdego ciarki na plecach, orły Ravenclaw zatrzepotały wściekle skrzydłami, a borsuki Hufflepuff zaczęły lypać groźnie swoimi ciemnymi oczkami w kierunku Slytherina, który przyglądał się temu wszystkiemu z wyraźną paniką wymalowaną na twarzy.

Z pomocą trojga przyjaciół

O d momentu założenia pierścienia na palec, Harry poczuł olbrzymie ciepło, które zaczęło promieniować od Depo-
nentu Założycieli i stopniowo rozchodzić się po jego ciele. W ułamku sekundy każdą jego komórkę wypełniła potężna magiczna moc. W głowie momentalnie mu się przejaśniło. Dotychczasowa panika, zwątpienie i obawy odeszły w zapomnienie. Usta-
piły miejsca odwadze i pewności siebie. Był teraz przekonany, że może wszystko. I z całą pewnością mógł.

Kiedy wyprostował się i stanął dumnie pośrodku Wielkiej Sali, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego ramiona i mięśnie urosły. Nie był już chudym, cherlawym chłopcem, którego wredne wujostwo zamykało przez lata w komórce pod schodami. Teraz był potężnym, umięśnionym czarodziejem, który dysponował mocą, o której inni mogli tylko pomarzyć. Zza jego pleców dobiegały okrzyki przyjaciół, pełne entuzjazmu i zadowolenia, a od wejścia do Wielkiej Sali wrzaski przesiąknięte nienawiścią i pogardą.

Harry z wielką satysfakcją spojrzał na Slytherina, który przyglądał mu się teraz w milczeniu. Mógłby przysiąc, że dostrzegł panikę w jego oczach.

— To i tak niczego nie zmienia! — syknął wściekle czarno-
księżnik, ponownie unosząc swoją różdżkę. — Dorwę cię, Pot-
ter, rzucę na ciebie Imperiusa i zmuszę, żebyś odtworzył moje
ciało!

Harry obejrzał się w kierunku swoich przyjaciół, na twarzach których zagościły szerokie uśmiechy. Puścił do nich oko i pono-
wnie zwrócił się w stronę Slytherina.

— Znam co najmniej trzy powody, dla których ci się to nie
uda, Salazarze — odpowiedział ironicznie. — Godryk, Helga i

Rowena.

Slytherin pobladł na twarzy i ściągnął usta. Jego rysy się wyostrzyły, a oczy zapłonęły. Zrobił krok do tyłu, zaciskając swoje palce na różdżce.

— Dlaczego TY? — spytał z wyraźnym rozczarowaniem. — Czemu akurat TY?!

Harry zaśmiał się.

— Kiedy Deponent Złożycieli wypadł z Tiary Przydziału, to nie Betty Dursley dotykała kapelusza — wyjaśnił z satysfakcją. — To JA trzymałem wciąż Tiarę w dłoni, zanim opuściłem ją na głowę Betty!

Slytherin wziął głęboki oddech, a jego pełne wściekłości oczy wciąż utkwione były w Harrym. Przy stole prezydialnym wybuchła radosna wrzawa. Gobliny i krasnoludy, wciąż stłoczone w wejściu do Wielkiej Sali, zaczęły wściekle przeklinać i wygrażać się, lypiąc groźnie w kierunku Harry'ego. Ragnuk Okrutny nadal przesuwiał swój palec po szyi, pokazując Harry'emu, jak marnie skończy. Złośliwy uśmieszek nie znikał z jego chytrej i szpetnej gęby. Przynajmniej do czasu, gdy Harry jednym ruchem różdżki odebrał im wszystkim głos.

— Stanowczo za dużo przeklinają — uznał z rozbawieniem, kiedy ich wrzaski umilkły, a Slytherin spojrzał na niego ze zdumieniem i, nie zwlekając już ani chwili dłużej, przystąpił do ataku.

Rozpoczęła się intensywna wymiana zaklęć pomiędzy nimi. Czerwone i zielone groty przecinały ze świstem powietrze, odbijając się od tarcz, które wyczarowywali i tłukąc we wszystko wokół. Jacqueline, Neville, Seamus i Luna również przystąpili do ataku.

— Tym razem sam sobie poradzę! — oznajmił stanowczo Harry, wolną ręką wyczarowując potężną magiczną blokadę pomiędzy nim, a jego przyjaciółmi.

— WOW! Zrobił to bez użycia różdżki! — zawołał z podziwem Seamus, a pozostali podzielili jego zdumienie i zachwyt.

Harry bez większego trudu radził sobie z napierającym na niego Slytherinem. Odbijał jego zaklęcia, nie pozostając mu dłużnym. Im dłużej trwała walka, tym większą panikę dostrzegał na twarzy czarnoksiężnika.

— Już ci wystarczy, Sal?! — spytał kpiącym tonem, kiedy po dłuższej chwili przerwał atak, a dyszący ciężko Slytherin zrobił krok do tyłu, wiercąc go pełnym wściekłości spojrzeniem. — Domyślam się, że wkurza cię fakt, że twoi przyjaciele znowu będą górą! Zwłaszcza twój najlepszy kumpel Godryk!

W zielonych oczach Slytherina pojawił się złowieszczy błysk.

— Godryk... nie był moim kumplem! On był dla mnie kimś znacznie więcej! — ryknął wściekle, waląc morderczą klątwą prosto w Harry'ego, który jednak bez trudu ją odbił.

— Teraz ja też to potrafię, Jacqueline! — zawołał z rozbawieniem Harry, odwracając się w kierunku siostry, która wraz z innymi przyglądała się jego walce w wielkim osłupieniu.

— Godryk był dla ciebie kimś więcej? — powtórzył kpiącym tonem, kiedy kolejne zaklęcie posłane przez Slytherina nie dołączyło go dosięgnąć. — Wiesz co, Sal? Wydaje mi się, że mówisz prawdę. W końcu z jego powodu zabiłeś Benedykta Hufflepuffa.

Slytherin pobladł jeszcze bardziej i przerwał atak. Dysząc ciężko, wiercił Harry'ego nienawistnym spojrzeniem, od czasu do czasu łypiąc wściekle w kierunku feniksa, który krążył nad jego głową, wciąż nucąc swoją pieśń.

— Ten dureń udzielił im ślubu! — syknął jadowicie po chwili.

W tym momencie do Harry'ego dotarło coś, co jakoś dotąd umknęło jemu i Hermionie, gdy poznawali kolejne tajemnice założycieli szkoły.

— Kochałeś go! — zawołał kpiącym tonem, a usta Slytherina delikatnie zadrgały. — Kochałeś Godryka! Dlatego tak bardzo

nienawidziłeś Roweny Ravenclaw! — ciągnął Harry. — Czuleś, że ci go odebrała! Byleś po prostu zazdrosny!

W oczach Slytherina pojawiła się niepohamowana żądza mordy.

— POŻAŁUJESZ TYCH SŁÓW, POTTER! — syknął wściekle, unosząc różdżkę w kierunku góły swojego domu.

Nagle wszystkie wyhaftowane węże ożyły. Zasyczały niemal jednocześnie i zeskoczyły na kamienną posadzkę, ruszając w kierunku Harry'ego. Pełzły wściekle, odsłaniając swoje kły. Zza pleców Harry'ego dobiegły spanikowane okrzyki jego przyjaciół. Harry czuł jednak olbrzymi spokój. Skierował swoją różdżkę na godła pozostałych domów i momentalnie ożywił wszystkie lwy, borsuki i orły, które zeskoczyły na dół i przystąpiły do ataku na węże. Orły Ravenclaw poszybowały w dół, starając się dopaść swoimi pazurami i dziobami samego Slytherina, który w panice zaczął się przed nimi oganiać. Jeden z nich próbował nawet wyrwać mu różdżkę z ręki. Czarnoksiężnik był jednak bardzo zawzięty. Aportował się nagle kilka stóp dalej i jednym ruchem różdżki spalił wszystkie ptaki, powołując do życia Szatańską Pożogę.

— Zobaczmy czy z tym sobie poradzisz, Potter! — syknął triumfalnie, posyłając wielkiego ognistego węża prosto w stronę Harry'ego.

Haftowane borsuki i lwy rozszarpały wszystkie węże i od razu przystąpiły do ataku na Slytherina.

— Chcesz spalić cały zamek, durniu?! — oburzył się Harry, wyczarowując potężnego wodnego lwa, który zaczął walczyć z Szatańską Pożogą, rozchlapując wszędzie wokół wodę. Podczas gdy Harry nim sterował, Slytherin wykorzystał jego chwilową nieuwagę. Niespodziewanie aportował się tuż za jego plecami, uciekając w ten sposób przed borsukami i lwami.

— Harry! Z tyłu! — zawołali niemal jednocześnie Neville, Se-

amus i Jacqueline, a pozostali jęknęli z przerażenia.

Zanim jednak Harry zdołał obrócić się do tyłu, Slytherin walnął w niego z olbrzymim impetem jakąś klątwą. Harry wyleciał w powietrze, upadając na twarz tuż obok goblinów i krasnoludów, które w milczeniu potrząsały groźnie mieczami i toporami zza magicznej bariery. Różdżka wypadła mu z dłoni i wylądowała obok gruzu, pod którym wciąż leżał nieprzytomny Hagrid. Usłyszał triumfalny śmiech Slytherina. Z trudem łapiąc oddech, pospiesznie pozbierał się z kamiennej posadzki, nie spuszczać wzroku z wroga.

— *ACCIO RÓŻDŻKA!* — usłyszał syczący głos z oddali i zobaczył, jak jego różdżka wzbija się w powietrze i wpada wprost do ręki Slytherina.

— *NIEE!* — zawyli z przerażeniem obrońcy Hogwartu.

Wraz z utratą różdżki Harry stracił pewność siebie. Zaczęła ogarniać go panika. Spojrzał na pierścień, który wciąż się mienił. Moc założycieli nadal działała. Do jego uszu dotarły dźwięki po-krzepiającej, melodyjnej pieśni feniksa, który wciąż zataczał koła ponad ich głowami. Nagle poczuł na swoim ramieniu jakiś dotyk. Zupełnie jakby ktoś położył na nim dłoń. Najpierw jedną, a potem dwie kolejne. Obejrzał się za siebie, ale nikogo tam nie było. W jakiś niezrozumiały sposób wiedział jednak, że to Godryk, Helga i Rowena. Widocznie starają się dodać mi otuchy!, ucieszył się w duchu. Zdał sobie sprawę, że tak naprawdę różdżka i tak nie będzie mu już potrzebna.

Spojrzał pospiesznie w kierunku kupy gruzu u szczytu stołów i przypomniał sobie, że nadal leży pod nią Hagrid. Uniósł dłonie w jego kierunku i zaczął odrzucać na boki wielkie kamienie oraz szczątki kamiennych bloków. Wszystkie lewitowały posłusznie dokładnie tam, gdzie chciał. Po chwili całkowicie odsłonił zmasakrowanego Hagrida, do którego pospiesznie podbiegły haftowane borsuki i lwy. Spostrzegł, że pierś olbrzymy unosi się w

rytm płytkich oddechów. Odetchnął z ulgą. Kolejnym ruchem ręki wyczarował magiczną kopułę, która osłoniła nadal nie przytomnego Hagrida. Na razie musi wystarczyć, pomyślał Harry.

— Być może dysponujesz potęgą trojga potężnych magów — zaczął lodowatym tonem Slytherin, spoglądając z odrazą na Harry'ego. — Ale bez przyjaciół tak naprawdę nadal jesteś nikim!

I używając dwóch różdżek jednocześnie zniszczył magiczną barierę odgradzającą od niego Jacqueline i pozostałych. Ognisty wąż momentalnie obalił na łopatki wodnego lwa, z którym dotąd zaciekle walczył i od razu ruszył w kierunku obrońców szkoły. Jacqueline, Seamus, Neville, Luna i Rolf błyskawicznie unieśli przed siebie różdżki i bezskutecznie próbowali go zatrzymać. Slytherin zaczął ich atakować salwą zaklęć, które Hanna i kilku uczniów ledwie nadążali odpierać. Harry był więc zmuszony pozostawić Hagrida i ruszyć na pomoc pozostałym. Z całych sił skupił się, żeby znaleźć się blisko nich. I nagle.... *TRZASK!*

Aportował się tuż przed przyjaciółmi, i unosząc dłonie przed siebie, wyczarował potężny strumień wody, który zalał ognistego węża i zmył go na drugi koniec Wielkiej Sali.

— **TO NIEMOŻLIWE!** — ryknął zszokowany Slytherin, przerywając atak i z niedowierzaniem spoglądając na Harry'ego. — **PRZECIEŻ NIE MOŻNA CZAROWAĆ BEZ UŻYCIA RÓŻDŻKI!**

— Jak widać, Harry może! — syknęła mściwie Jacqueline, a pozostali z entuzjazmem jej przytaknęli, parskając śmiechem na widok miny Slytherina.

Harry jednym ruchem prawej ręki odebrał Slytherinowi swoją różdżkę, a lewą ręką przywołał haftowane lwy i borsuki, które przystąpiły do ataku, rzucając się wściekle na czarnoksiężnika. Slytherin w ostatniej chwili aportował się na drugi koniec sali, tuż obok ognistego węża, który dogorywał pod naporem wody, łap i klów wodnego lwa.

— Poddaj się, Salazarze! — zawołał triumfalnie Harry. — Nie masz najmniejszych szans! Z pomocą trojga twoich przyjaciół bez trudu cię pokonam!

Salazar Slytherin stał na drugim końcu Wielkiej Sali, dysząc ciężko i lypiąc złowrogo w kierunku Harry'ego. Milczał, od czasu do czasu zerkając wściekle w stronę feniksa, który wciąż wyśpiewywał swoją pieśń, zataczając koła wysoko ponad ich głowami. Czarnoksiężnik zaczął gorączkowo rozglądać się po Wielkiej Sali, jakby szukał czegoś, co pomoże mu skutecznie pokonać przeciwnika. Nagle machnął różdżką w kierunku magicznej bariery, która blokowała dotąd gobliny. Ta rozprysnęła się w ułamku sekundy, ale zanim gobliny zdążyły ruszyć do ataku, Harry bez trudu wyczarował kolejną, jeszcze potężniejszą tarczę, za którą je uwięził.

— To koniec! — oznajmił dosadnie, nie kryjąc satysfakcji. — Poddaj się! Nikt więcej nie musi dzisiaj zginąć!

Slytherin wyglądał jakby miał zaraz eksplodować. Na jego twarzy pojawiła się wyraźna panika. Harry uznał, że najwidoczniej mag zdał sobie już sprawę, że odniósł sromotną porażkę.

Nagle w Wielkiej Sali rozległ się charakterystyczny trzask, towarzyszący aportacji. Harry obejrzał się za siebie i spostrzegł skrzata domowego, który pojawił się obok stołu prezydialnego, wraz z Hermioną i Henrym, których trzymał za dłonie. Knypek od razu wydał się Harry'emu dziwnie znajomy. Obok niego aportował się kolejny skrzat, tym razem trzymając za rękę Albusa.

— No nareszcie! — zawołał do Hermiony, kiedy upewnił się, że wszyscy troje są cali i zdrowi.

Hermiona prychnęła i spojrzała z niepokojem na drugi koniec sali, gdzie wciąż stał Salazar Slytherin. Dysząc, ciężko przyglądał się im w milczeniu.

— To nie takie proste, Harry! W całym zamku trwają walki! — oburzyła się. — Gdyby nie Mrużka i jej koledzy, w życiu byśmy

się tutaj nie przedarli!

Harry spojrział na nią przepraszającym wzrokiem. Dopiero teraz zrozumiał też, skąd znał skrzata, który pomógł Hermionie. Mrużka była niegdyś skrzatką Bartemiusza Croucha. Harry poznał ją lata temu, podczas jednego z finałów Mistrzostw Świata w Quidditchu, kiedy to siedziała obok niego w łoży honorowej.

Albus, Henry i Hermiona przywitali się pospiesznie z wszystkimi i zaczęli gorączkowo rozglądać się po sali, żeby rozeznąć się w sytuacji. Skrzaty stanęły z boku, w napięciu przyglądając się pozostałym.

— Macie go?! — spytał ponaglająco Neville. — Macie horkruksa?!

Hermiona sięgnęła do kieszeni szaty i wyciągnęła drewniany medalion Salazara Slytherina z wyrytym na nim pentagramem. Pomachała nim wesoło, zerkając wyzywająco w kierunku czarnoksiężnika, który nadal stał na drugim końcu sali, zbierając siły do walki.

— Zdaje się, Salzarze, że zaraz wypędzimy cię z ciała Rona! — rzekł złośliwym tonem Harry, wskazując mu medalion w rękę Hermiony.

Slytherinowi oczy niemal wyszły z orbit, gdy zobaczył swojego horkruksa w rękach wrogów.

— NIE POZWOLĘ WAM GO ZNISZCZYĆ! — syknął wściekle, kierując różdżkę prosto w magiczne sklepienie Wielkiej Sali.

Czarne jak smoła niebo, obsiane gwiazdami, przecięła potężna błyskawica. Zaraz po niej pojawiły się kolejne. Pioruny zaczęły trzaskać w dół, usiłując dosięgnąć Harry'ego i pozostałych.

Hermiona, Neville, Seamus, Jacqueline oraz Harry natychmiast wyczarowali potężną magiczną kopułę, która otoczyła obrońców szkoły z każdej strony, przyjmując na siebie siłę uderzeń błyskawic. Harry spojrział w kierunku Slytherina, który miotał się

wściekle wte i wewte ciskając klątwami w ich kierunku. Na szczęście nie zwracał najmniejszej uwagi na Hagrida, który wciąż leżał pod magiczną kopułą u szczytu stołów.

— Mrużko, zabierzcie stąd uczniów! — poprosiła uprzejmie Hermiona, spoglądając w napięciu na skrzatkę. — Przenieście ich w jakieś bezpieczne miejsce!

— Oczywiście, madame! — pisała przyjaźnie Mrużka, robiąc wielki ukłon w stronę Hermiony i od razu podeszła do dwóch Krukonów, łapiąc ich za dłonie. Drugi skrzat zrobił dokładnie to samo. Nagle oba rozplynęły się w powietrzu, a razem z nimi czterej uczniowie.

— Harry, wciąż nie mamy czym zniszczyć horkruksa! — zawołał napiętym głosem Neville.

— Myślałam, że dorwaliście już miecz Gryffindora! — fuknęła z zawodem Hermiona.

— Posłałem po niego dyrektora — odpowiedział pospiesznie Harry, przyglądając się z uwagą kopule, która wciąż chroniła ich przed błyskawicami i klątwami Slytherina, wyginając się pod ich naporem. Kiedy jednak Hermiona wyjaśniła mu, że nigdzie nie widziała Doriana, Harry pospiesznie dodał: — Ok. Sam się tym zajmę!

Wskazał różdżką na jednego z haftowanych lwów, które krążyły wokół kopuły, od czasu do czasu lypiąc wściekle w kierunku Slytherina. Lew zaryczał donośnie, wskoczył na stół Gryffindoru, rozpędził się biegnąc po nim i wybił w powietrze, przelatując przez magiczną barierę, ponad głowami zdumionych goblinów i krasnoludów.

— Zaraz przyniesie nam miecz — wyjaśnił z zadowoleniem Harry, kiedy spostrzegł pełne zdumienia spojrzenia przyjaciół.

Skrzaty ponownie aportowały się koło stołu prezydialnego i zabrały ze sobą kolejnych uczniów.

— Robią tak w całym zamku! — zawołał z podziwem Albus.

— Aportują każdego, kogo życie jest zagrożone!

Harry poczuł olbrzymią ulgę. Do tej pory obawiał się, że obrona szkoły dla wielu osób zakończy się straszną śmiercią. W końcu gobliny słynęły z olbrzymiego okrucieństwa. Dzięki skrzatom domowym pojawiła się spora szansa, że ofiar będzie naprawdę niewiele.

— NIE POZWOLĘ WAM ZNISZCZYĆ HORKUKSA! — ryknął desperacko Slytherin, kiedy w końcu pogodził się z tym, że jego błyskawice nie są skuteczne i przestał je wywoływać. — To ciało już nigdy nie będzie należało do Ronalda Weasleya! Prędzej się zabiję, niż na to pozwolę!

— Poddaj się! Zaczynasz robić się naprawdę żalosny! — zawołał wyzywającym tonem Neville, a pozostali poparli go, wybuchając przy tym gromkim śmiechem. Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, nie kryjąc zadowolenia z obecnego obrotu spraw.

— Zobaczmy kto będzie śmiał się jako ostatni! — syknął wściekle Slytherin i skierował różdżkę w jedną z bocznych ścian Wielkiej Sali, wywalając w niej olbrzymią dziurę. Gruz, który powstał przy eksplozji ponownie przywalił ciału Hagrida, tym razem chronione jednak magiczną tarczą.

Kiedy pył opadł, oczom Harry'ego ukazała się wielka wyrwa, przez którą widać było czarne, bezchmurne niebo obsiane gwiazdami. Nagle na jego tle, z dziury zaczęły wylaniać się wysokie postaci w ciemnych pelerynach, z twarzami ukrytymi całkowicie pod kapturami. Ich oślizgłe, pokryte liszajami palce zacisnęły się na fragmentach muru, gdy zanurzyły się w głąb Wielkiej Sali. Pomieszczenie momentalnie wypełnił przejmujący chłód.

— DEMENTORZY! — zawołał spanikowany Neville.

Harry poczuł, że robi mu się słabo. Nagle przypomniał sobie moment, gdy trafił do ciasnej celi w Azkabanie. Zobaczył przed oczami martwą twarz Ginny, zakrwawione ciała dzieciaków. Usłyszał piskliwy krzyk swojej matki, na chwilę przed tym, gdy

Voldemort ją zabił. Momentalnie zakreśliło mu się w głowie.

— *EXPECTO PATRONUM!* — zawołali jednocześnie Jacqueline, Neville i Hermiona.

Srebrzysto-białe wydra, sokół i lis ruszyły w kierunku napływających do zamku dementorów, skutecznie blokując im dostęp do kogokolwiek. Skrzaty kolejny raz pojawiły się z trzaskiem. Zabrały ze sobą trzech Puchonów i Albusa, który początkowo protestował, ale na widok bazylijszkowego spojrzenia ojca potulnie deportował się z nimi.

— Harry, wszystko w porządku? — spytała z troską Hermiona podchodząc do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu. Obok niej od razu stanęła Jacqueline.

— Nic mi nie jest. Nie martwcie się — zapewnił je sucho Harry, otrząsając się nieco z otumanienia. Pospiesznie wyczarował patronusa, którego od razu posłał w kierunku dementorów.

Nagle ponad głowami wściekłych goblinów i krasnoludów przeskoczył haftowany lew, niosący w pysku długi, połyskujący miecz. Wskoczył na długi stół Gryffindoru i ruszył w kierunku Harry'ego. Na jego widok przy stole prezydialnym wybuchła radosna wrzawa, a Salazar Slytherin przeklął wściekle. Błyskawicznym ruchem różdżki zdjął barierę blokującą gobliny i krasnoludy, które natychmiast ruszyły do ataku. Drogę od razu zagrodziły im jednak haftowane lwy i borsuki, które drapały, kasały i potraçały przeciwników, zwinnie unikając ostrzy ich mieczy i toporów.

— Pora to wreszcie zakończyć! — zawołał z zadowoleniem Harry, spoglądając wesoło na Hermionę i Jacqueline.

— NIEEEE! — wrzasnął desperacko Slytherin, zasypując Harry'ego gradem zaklęć, pod naporem których magiczna kopuła w końcu pękła. — *AVADA KEDAVRA!* — syknął z furją Slytherin, ale zanim mordercze zaklęcie dołączyło do kogokolwiek, Harry wyczarował kolejną barierę ochronną, od której kła-

stwa po prostu się odbiła. Skierował różdżkę w kierunku walczących goblinów i krasnoludów i potężnym zaklęciem wyrzucił ich wszystkich do tyłu, daleko na drugi koniec sali.

Haftowany lew z mieczem w pysku przeszedł się dumnie po całej długości stołu Gryfonów, zeskoczył z niego i podszedł do Harry'ego, wymachując radośnie swoim ogonem.

— Dobra robota — pochwalił go Harry, poklepując lwa po gęstej grzywie. Jacqueline podeszła do niego i chwyciła za rękę, żeby się miecza. Razem z Hermioną pospiesznie ruszyły do stołu prezydialnego. Rolf, Luna, Hanna, Neville, Seamus, Betty i Henry odsunęli się na boki i zaczęli przyglądać się im w wielkim skupieniu. Harry wciąż odpierał intensywny atak wściekłego Slytherina, jednocześnie kątem oka obserwując, co dzieje się z Pentaklem Wężoustych.

— Jesteś gotowa?! — spytała podekscytowanym głosem Hermiona, kiedy położyła horkruksa na stole nauczycielskim i w napięciu spojrzała na Jacqueline. Ta energicznie pokiwała głową i ze sporym wysiłkiem uniosła miecz.

— NIEEEE! — wrzeszczał wściekle Slytherin, nadal zasypując ich gradem zaklęć, które Harry bez trudu jednak odparowywał, do momentu aż ponownie wyczarował magiczną kopułę i barierę blokującą goblina.

Hermiona zrobiła krok do tyłu. Oczy wszystkich spoczęły na horkruksie. Jacqueline wstrzymała oddech. Uniosła klingę jeszcze wyżej, zamachnęła się i z całych sił uderzyło prosto w dębowy medalion. Pentakl Wężoustych pękł na pół, wywołując przy tym niewielką eksplozję, której siła odrzuciła Hermionę i Jacqueline do tyłu. Czując narastającą radość, Harry spojrzał w kierunku Slytherina, który właśnie przerwał atak.

Czarnoksiężnik stał nieruchomo u szczytu stołów, ze spuszczoną głową. Upuścił różdżkę i zaczął dygotać na całym ciele. Ponad jego rudą czuprynę nagle wzbila się w powietrze szara

chmura czegoś, co przez moment przybrało kształt złowrogiej twarzy, po czym nagle rozmyło się w powietrzu, przy wesółym śpiewie feniksa, wciąż krążącego po Wielkiej Sali.

— UDAŁO SIĘ?! — spytała z niedowierzaniem Hermiona, wstając pospiesznie z posadzki i podbiegając do Harry'ego. — Wypędziliśmy go?!

Harry wstrzymał oddech. Właśnie przypomniał sobie, co powiedział mu Salazar Slytherin. Sugerował, że całkowita dybukacja już się dokonała. Momentalnie poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka. Hermiona spojrzała na niego z niepokojem i położyła mu dłoń na ramieniu. Wszyscy pozostali w napięciu przyglądali się Slytherinowi, który wciąż stał nieruchomo, ze spuszczoną głową.

— Nie mogę uwierzyć, że się wam udało — wymamrotał radośnie zmęczony głos, który nie pozostawił już żadnych wątpliwości.

Ron uniósł powoli głowę, uśmiechając się do nich blado. Harry od razu zauważył jego niebieskie oczy. Tak! Były niebieskie!

— RON! — zawołała Hermiona, zalewając się łzami i robiąc krok w jego stronę. — To naprawdę TY!

Harry poczuł olbrzymią radość. Udało się! Naprawdę nam się udało!, pomyślał z zadowoleniem. Za jego plecami momentalnie wybuchła radosna wrzawa. Wszyscy zaczęli bić brawo i szeptać coś między sobą, ignorując rozwścieczone gobliny, wciąż zablokowane przy wejściu. Wszystkim od razu udzieliła się atmosfera triumfu. Niestety, szybko okazało się, że ich radość był przedwczesna.

Hermiona ze łzami w oczach ruszyła w kierunku Rona. Ten ze wzruszeniem również wystartował w jej stronę. Gdy tylko zdołali zrobić kilka kroków, stało się coś, czego nikt kompletnie się nie spodziewał. W ciągu kilku sekund wydarzyło się kilka rzeczy naraz.

Wielką Salę wypełnił łomot świec, które nagle zaczęły opadać w dół, tłukąc w cztery długie stoły i kamienną posadzkę. Lwy i borsuki, które przechadzały się dumnie w połowie Wielkiej Sali, nagle zniknęły. Harry spojrzał w górę i przekonał się, że z powrotem pojawiły się na herbach domów, kompletnie nieruchome. Ze zdumieniem odkrył również, że magiczne sklepienie Wielkiej Sali zniknęło. Nad ich głowami rozpościerał się zwyczajny, rozległy strop z drewnianymi krokwiemi.

— Co, do cholery?! — jęknął ze zdumieniem.

Spojrzał w panice na przyjaciół, którzy również nie mieli pojęcia, co się dzieje. Zszokowani rozglądali się wokół siebie. W ciągu kilku sekund Harry zorientował się też, że tarcza ochronna, która ich otaczała momentalnie zniknęła. Z przerażeniem spojrzał w kierunku Rona, który stał zaledwie kilka stóp od goblinów i hordy dementorów. W tym samym momencie, gdy opadły świece, zniknęły też wszystkie patronusy oraz magiczne blokady. Nic już nie stało na przeszkodzie, żeby dementorzy i gobliny ruszyły do ataku.

— *EXPECTO PATRONUM!* — zawołał desperacko Neville, usiłując wyczarować patronusa, który ochroniłby Rona. Różdżka jednak nie zadziałała. Widząc to Jacqueline błyskawicznie wystrzeliła w kierunku Hermiony i siłą zaczęła ją odciągać w stronę stołu prezydialnego.

— NIEEEEE!! ROOOOON! — wrzeszczała zrozpaczona Hermiona, usiłując się jej wyrwać i pobiec w stronę męża.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Przez ten króciutki moment Harry zdał sobie sprawę z przerażającej i kompletnie przytłaczającej go prawdy: *Nikt nie jest już w stanie uratować Rona.*

Gdy tylko patronusy zniknęły, dementorzy ruszyli bowiem w głąb Wielkiej Sali. Kilka z nich od razu otoczyło Rona, który z przerażeniem i rozpaczą rzucił Harry'emu ostatnie, krótkie spojrzenie.

— Zabierz stąd wszystkich! — zawołał, a w tym samym momencie horda goblinów ruszyła do ataku.

— TERAZ WAS DORWIEMY! — zawołał z wściekłą satysfakcją Ragnuk Okrutny, ze sztyletem w dłoni, w biegu mijając grupę dementorów, które stłoczyły się wokół Rona, chłonąc jego rozpacz niczym narkotyk.

Harry w ogromnej panice zerknął na pierścień Gryffindora. Rubin przestał się mienić. Stało się jasne, że jego moc wygasła w momencie w którym odszedł Salazar Slytherin. Deponent Założycieli był już bezużyteczny. Przywódca goblinów oraz jego wściekła horda byli już w połowie sali, kiedy nagle tuż przed przerażonym Harrym aportowała się Mrużka. Wyciągnęła swoją krótką rączkę w stronę agresorów i cisnęła w nich potężnym czarem. Gobliny poleciały do tyłu, wściekle jęcząc z bólu.

— Pan zabierze stąd swoich przyjaciół, sir! — zapiszczała spakowanym głosem Mrużka, usiłując przekrzyczeć wrzaski zrozpaczonej Hermiony.

Harry rzucił krótkie spojrzenie w stronę Rona, nad którym pochylał się właśnie jeden z dementorów. Poczuł, że w gardle rośnie mu gęstwa, a rozpacz ścisnęła go za serce. W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. Poczuł żalosną bezsilność.

— Ma... jeszcze... jednego... — wymamrotał ostatkiem sił Ron, a oślizgły otwór gębowy dementora zacisnął się na jego ustach.

— NIEEEEEEE! — wrzeszczała Hermiona zanosząc się płaczem, a Harry'emu po policzkach popłynęły łzy. Zrobiło mu się niedobrze. Odwrócił wzrok, żeby na to nie patrzeć.

— UCIEKAJCIE, SIR! — zawołała Mrużka, zerkając ze złością w jego stronę, jednocześnie waląc kolejnymi zaklęciami w grupę wściekłych goblinów.

Kiedy martwe ciało Rona opadło bezwiednie na kamienną posadzkę, wszyscy dementorzy od razu ruszyli w kierunku żywych obrońców szkoły. Nie mając chwili do stracenia, Harry obrócił

się do tyłu, żeby zobaczyć ile osób wciąż znajduje się w Wielkiej Sali. Pospiesznie rozejrzał się po ich twarzach. Luna, Rolf, Seamus, Neville, Hanna, Hermiona, Jacqueline, Betty i Henry z przerażeniem patrzyli w kierunku zbliżających się dementorów. Dziesięć osób!, pomyślał spanikowany. Ze mną będzie dziesięć! Nie wiem, czy Płomyk da radę!

Hermiona wciąż wyla, starając się wyrwać z uścisku Jacqueline i Neville'a. Harry w ciągu kilku sekund podbiegł do nich i ściągnął wszystkich do siebie.

— WSZYSCY MUSICIE MNIE CHWYCIĆ! — zawołał stanowczo, a gdy tylko poczuł na sobie palce dziewięciu osób, uniósł rękę do góry.

— NIE TYM RAZEM, POTTER! — warknął wściekle Ragnuk Okrutny, ruszając w ich stronę i błyskawicznie robiąc unik przed kolejnym czarem Mrużki. W momencie kiedy Płomyk zapikował w dół, Ragnuk był już w połowie stołu Gryffindoru. Rzucił swoim sztyletem, w momencie kiedy feniks zapłonął, a kula ognia ogarnęła Harry'ego i pozostałych. Sztylet trafił prosto w nią, w momencie kiedy Harry po raz ostatni spojrzał w kierunku Rona, którego blade, pozbawione życia ciało spoczywało na kamiennej posadzce w bardzo dziwnej, nienaturalnej pozycji. Nagle wszystko się rozmyło.

W niemal tym samym momencie aportowali się w jakimś ciemnym, ponurym miejscu, gdzie czuć było chłód i wilgoć. Hermiona wciąż wyla z rozpacz, a jej krzyk niósł się echem po miejscu, w którym właśnie się znaleźli.

— *Lumos* — mruknął załamanym głosem Neville, a kiedy jego różdżka zapłonęła nikłym światłem, odetchnął z ulgą. Na szczęście czary działały. Pospiesznie rozświetlił nieco niewielką jaskinię. Kilka innych osób zrobiło to samo, rozchodząc się po pieczarze.

Harry stał w miejscu, usiłując opanować rozpacz, która roz-

dzierała teraz jego serce. Po policzkach ciurkiem spływały mu łzy. Usłyszał jak Luna i Jacqueline zduszonymi głosami starają się uspokoić nieco Hermionę.

— Nie wierzę w to, co się właśnie stało — wyznał żałośnie Neville, podchodząc do Harry'ego. — Dlaczego nie mogłem wyczarować patronusa? Czemu nie mogłem go ochronić?!

Harry sam nie potrafił tego pojąć. Z wielkim trudem spojrzał na Neville'a przez łzy. Ten wyglądał na kompletnie zdruzgotanego. Harry nie miał jednak sił, by próbować go jakoś pocieszyć. Zresztą i tak nie był w tej chwili w stanie wydobyć z siebie choćby słowa.

W milczeniu obrócił się w stronę pozostałych osób. Ujrzał Hermionę, która klęczała pośrodku jaskini, dygocząc na całym ciele i zanosząc się płaczem. Luna i Jacqueline klęczały przy niej, poklepując ją po plecach i próbując dodać jej nieco otuchy. Betty i Henry przyglądali się temu w milczeniu. Oboje mieli policzki mokre od łez.

Rolf i Seamus zaczęli gorączkowo rozglądać się po jaskini.

— Gdzie my jesteśmy? — spytali niemal jednocześnie.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że widział już kiedyś to miejsce. Chociaż przez załzawione oczy, wszystko było nieco rozmazane, po chwili skojarzył, gdzie są.

— To jaskinia na wzgórzu nieopodal Hogsmade — oznajmił z trudem, kiedy po dłuższej chwili odzyskał głos. — Syriusz Black kiedyś się tutaj ukrywał.

Nagle Neville zaczął niespokojnie rozglądać się po jaskini.

— Gdzie jest Hanna?! — spytał wyraźnie spanikowany. — Widzieliście moją żonę?!

Wszyscy, poza Hermioną, zaczęli gorączkowo rozglądać się wokół siebie. Rolf i Seamus wymachiwali różdżkami rozświetlając zakamarki pieczary. I nagle ją znaleźli...

— NIEE! — wrzasnął rozpaczliwie Neville, kiedy za sporym

glazem ujrzał blade ciało żony, leżące w kałuży krwi. — NIEEEE! HANIU!

Rzucił się w jej stronę, usiłując wyczuć palcami jej puls. Seamus i Rolf podeszli do niego, kładąc mu dłonie na ramieniu.

— Harry ma feniksa! — zawołał rozpaczliwie Neville, odwracając się w stronę Harry'ego. — Jego łzy uzdrawiają, prawda?!

Harry był kompletnie załamany. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Ron naprawdę nie żyje. Tak bardzo pochłonęła go rozpacz, że ledwie dosłyszał, co mówi do niego Neville.

— TWÓJ FENIKS JĄ ULECZY, PRAWDA?! — powtórzył ponaglajaco Neville, a wszyscy zaczęli pospiesznie rozglądać się po jaskini za płomiennym ptakiem.

Harry rozświetlił dno pieczary różdżką. Ujrzał kupkę popiołu tuż obok klęczącej Hermiony. Opadł na kolana i pochylił się nad nią, biorąc garść szarego proszku w dłoń. Od razu uświadomił sobie, co to oznacza. Poczul potworne ukłucie żalu.

— Feniksa już nie ma... Spłonął... — wymamrotał z wielkim trudem. — Ta aportacja wykończyła go...

Jacqueline i Luna spojrzały na niego ze współczuciem, a kiedy Neville zawył przeraźliwie, ich głowy skierowały się w jego stronę.

— NIEEEE! ONA NIE MOŻE UMRZEĆ! — rozpaczal, przytulając do siebie ciało żony, w której szyi wciąż tkwił sztylet Ragnuka Okrutnego. Z rozcięcia obficie broczyła krew. Rolf bezskutecznie usiłował jeszcze zatamować ranę, ale żadne zaklęcia nie podziałały.

W jaskini zapanowała niezręczna cisza, którą przerywały pełne rozpachy jęki Hermiony i Neville'a. Harry przesypał przez palce popiół, który pozostał po feniksie, przeczłapał na kolanach do Hermiony i mocno ją do siebie przytulił.

— Wybacz mi, że nie zdołałem go ocalić — wymamrotał, z trudem tłumiąc płacz, a Hermiona zawyla jeszcze bardziej, wtu-

lając się w niego całych sił. Jacqueline stała tuż obok, przyglądając się temu w milczeniu. Wyglądała na kompletnie załamaną. Po jej policzkach spływały łzy.

Zapłakana Luna podeszła do Neville'a i głaszcząc go po głowie przytuliła go do siebie mocno, ze smutkiem spoglądając na ciało Hanny, leżące w kałuży krwi.

Nagle cała jaskinia zatrzęsa się, a z jej górnej części, ukrytej w mroku posypały się kawałki skał. Rolf, Jacqueline, Betty i Henry popatrzyli na Harry'ego z niepokojem.

— Co się, do cholery, dzieje?! — jęknął Seamus.

Harry pogłaskał po głowie Hermionę.

— Muszę to sprawdzić — wyznał ochrypniętym głosem, gdy nieco się uspokoiła i przestała już lamentować. — Zaraz wracam.

Wstał pospiesznie, chwycił w dłoń różdżkę i ruszył w kierunku wyjścia z jaskini. Rolf i Seamus pomaszerowali tuż za nim. Po krótkiej chwili dotarli do wąskiej szczeliny, przez którą do pieczary wpadała wąska smuga księżycowego światła. Harry próbował przecisnąć się przez nią, ale okazało się to dużo trudniejsze niż wtedy, gdy miał czternaście lat.

— *Bombarda!* — zawołał Rolf, wywalając większą dziurę.

Harry poczekał chwilę, aż opadną wszystkie skały i powstały po nich kurz. Wziął głęboki oddech i jako pierwszy wyszedł na zewnątrz. Stał u podnóża wysokiej góry, którą miał za swoimi plecami. Przed nim, głęboko w dole rozpościerała się szeroka dolina, w której osadzona była wioska Hogsmeade. W oddali majaczył zaś zamek Hogwart, u podnóża którego znajdowało się wielkie czarne jezioro. Harry od razu spojrzał w jego stronę. Ze zgrozą zauważył, że brakuje mu jednej z wież. Wysadzili ją, pomyślał wstrząśnięty, stąd ten wstrząs! Wpatrywał się w zamek rozświetlony blaskiem księżyca w milczeniu, czując wszechogarniającą rozpacz.

— Zobaczcie! — zawołał z poruszeniem Rolf, wskazując palcem na wioskę Hogsmeade.

Harry spojrzał w tamtą stronę. Dostrzegł, że wiele domów płonie, a na drogach wyraźnie coś leży. Nie mógł jednak dojrzeć, co to takiego. Kiedy wyczarował lornetkę, natychmiast zrozumiał na co tak naprawdę patrzy. Poczul, że żołądek wywraca mu się na lewą stronę. Natychmiast zebrało mu się na wymioty. Seamus i Rolf od razu wyrwali mu lornetkę z ręki i kiedy przez nią spojrzeli, zareagowali dokładnie tak samo. Główne drogi wioski usiane były bowiem setkami ciał. Ciał, które były rozcłonkowane, pozbawione głów i poprzecinane w pół. Rynsztokiem spływała krew.

Nadzwyczajna narada

Magnus odczuwał olbrzymią złość i poirytowanie. Od niepomysłnych wydarzeń w Szkole Magii i Czarodziejstwa minęły już niemal trzy dni. Wieść o druzgocącej porażce Wielkiego Mistrza dotarła już do uszu niemal każdego serwienta w kraju oraz poza jego granicami. O przerażającej masakrze w Hogwarcie i w wiosce Hogsmeade szeroko rozpisywały się gazety na niemal całym świecie. Pomimo tego, Szary Pielgrzym przez cały ten czas był głuchy na usilne prośby pozostałych senneshali o zwołanie pilnej narady. Jestem Ministrem Magii, a ten typ lekceważy mnie, jakbym był zwykłym pionkiem, oburzał się w duchu za każdym razem, gdy tylko pomyślał o tym, ile razy apelował już o zwołanie posiedzenia.

W końcu wieść o terminie tak długo wyczekiwanego przez niego spotkania przyniósł mu jego wieloletni przyjaciel Nicolas Flamel, który podobnie jak Magnus również należał do Rady Starszych. Nadzwyczajna narada miała odbyć się w czwartkowy wieczór, o godzinie siódmej wieczorem. Pff... mógł poczekać jeszcze z miesiąc!, zakpił w duchu Magnus, gdy tylko się o tym dowiedział. W końcu przecież *tylko* zginął nasz Wielki Mistrz!

Kiedy następnego dnia na rozległym wrzosowisku, magicznie ukrytym w dziupli bijącej wierzby, zaczęli tłumnie gromadzić się członkowie Bractwa Czarnej Gwiazdy, słońce z wolna chyliło się już ku zachodowi. Niebo przybrało pomarańczową barwę, a ostatnie słoneczne promienie rozświeślały okazały wiekowy dwór, którego marmurowe ściany, kolumny i wielkie schody połyskiwały z daleka. Silny wiatr hulał po okolicy, wyginając czubki drzew i przyprawiając o gęsią skórę każdego, kto się tu pojawił. Serwienti całymi grupkami wylaniali się z dziupli i maszerowali

przez polanę prosto do Marmurowego Dworu, zawzięcie dyskutując między sobą o sensacyjnych wydarzeniach ostatnich dni. Dyskusjom na ogół towarzyszyła dość ponura atmosfera i uczucie dojmującej porażki. Wielu obawiało się też, w jakim kierunku pójdzie teraz bractwo, skoro Wielkiego Mistrza już nie ma.

Kiedy Magnus Geber w towarzystwie Nicolasa Flamel'a dotarł do siedziby Bractwa Czarnej Gwiazdy, w owalnej sali wejściowej okazałego dworu czekały na nich tłumy czarodziejów w czarnych szatach. Na ich widok gwar pełnych rozczarowania rozmów momentalnie ucichł. Serwienti z posępnymi minami klęknęli im nisko, a ci co mieli na głowach tiary w pośpiechu je zdejmowali.

— Dobrze, że wciąż jeszcze okazują nam szacunek — mruknął z poirytowaniem Flamel, kiedy minęli braci służebnych i ruszyli w prawo, w głąb długiego korytarza, którego ściany wyściełane były boazerią i atlasowymi wykończeniami. — Po tym jak sprytnie wykiwały nas gobliny, trudno będzie nam teraz zachować twarz.

Magnus Geber przytaknął kiwnięciem głowy, starając się opamietnać złość, która narastała w nim od wielu dni.

— Nie rozumiem, dlaczego spotykamy się dopiero teraz — przyznał z wyrzutem, kiedy w pośpiechu mijali dziesiątki dębowych drzwi ze złotymi klamkami. — Powinniśmy podjąć działania natychmiast po śmierci naszego Wielkiego Mistrza. Przez naszą opieszałość wśród serwientów narosły negatywne nastroje.

Flamel westchnął ciężko, przyglądając nerwowo brodę.

— Masz rację — przyznał. — Ja też zabiegałem o pilne spotkanie. Herpon powiedział mi jednak, że Szary Pielgrzym jest teraz we Francji i musimy poczekać na jego powrót.

Geber wywrócił oczami i prychnął wściekle.

— Od kilku tygodni spotykamy się bez Kupidusa — zauważył ze złością. — Możemy więc chyba przeprowadzić jedną naradę

bez obecności Szarego Pielgrzyma, prawda?! Zwłaszcza przy obecnych okolicznościach!

Nicolas Flamel nic jednak nie odpowiedział, bo właśnie dotarli do końca korytarza.

Stanęli przed wielkimi dębowymi wrotami, na których wyrzeźbiony był pentagram, otoczony przez wielkiego węża z rubinowym okiem, pożerającego własny ogon. Był to symbol Bractwa Czarnej Gwiazdy, podkreślający dążenie jego członków do osiągnięcia nieśmiertelności. Nad drzwiami znajdowały się złote litery układające się w łacińskie słowa z nazwami pięciu cnót, których strzegli seneszale.

Geber rzucił przyjacielowi krótkie spojrzenie i bez słowa wyciągnął zawieszony na łańcuszku złoty medalion, dotąd ukrywany pod szatą. Flamel zrobił dokładnie to samo. Obaj skierowali medaliony w stronę dębowych drzwi, które momentalnie rozplynęły się w powietrzu.

W milczeniu weszli do owalnej komnaty z pięcioma marmurowymi kolumnami. Jej sklepienie ginęło gdzieś wysoko w mroku. Pośrodku stał wielki, okrągły złoty stół, na blacie którego wygrawerowany był symbol bractwa. Geber ze zdumieniem spostrzegł, że siedzi przy nim jedynie Herpon Podły. Akurat dłubał sobie w zębie, ostatnim jaki mu pozostał, ale na widok przybyłych od razu przestał, oblizując palec.

Odrażający typ!, pomyślał z niesmakiem Geber, podchodząc do starca i niechętnie podając mu rękę na powitanie.

— Szarego Pielgrzyma jeszcze nie ma? — spytał z zaciekawieniem Flamel, kiedy również przywitał się z bezzębnym, wychudzonym czarodziejem i zasiadł na jednym ze złotych krzeseł.

Zanim Herpon cokolwiek odpowiedział, zza jednej z kolumn wyłonił się nagle wysoki, szczupły czarodziej w szarej szacie, która przypominała nieco habit mnicha. Twarz, jak zwykle, miał ukrytą pod głębokim kapturem, spod którego nie wystawał

choćby czubek jego nosa.

— Przed godziną wróciłem do kraju — wyznał, podając Geberowi chudą, pokrytą dziwnymi bliznami i liszajami rękę i podchodząc do Flamela, żeby z nim także się przywitać.

— To dość niefortunne, że spotykamy się dopiero teraz — oznajmił z niesmakiem Geber, gdy tylko zasiadł na swoje miejsce, a obok niego, z lewej strony, usiadł na krześle Pielgrzym. — Sporo kwestii trzeba pilnie omówić.

— Czas nie ma tutaj zbyt wielkiego znaczenia, Magnusie — odrzekł chłodnym tonem Pielgrzym. — Salazar Slytherin nie żyje. Jego horkruks został zniszczony. Niczego w tej materii już nie zmienimy.

— I mówisz to z takim spokojem? — zdumiał się Flamel. — Przecież to kompletna porażka! Zawiedliśmy jako seneszale. Powinniśmy ochronić naszego Wielkiego Mistrza!

Szary Pielgrzym westchnął ciężko.

— Sami przyznacie, że było to dość trudnym zadaniem, skoro nasz Mistrz żadnego z nas nie słuchał — odparł z wyraźnym poirytowaniem. — Miał obsesję na punkcie Hogwartu i Harry'ego Pottera. Obsesję, która doprowadziła go do zguby.

Seneszale niechętnie przytaknęli.

— To wszystko przez tę dybukację — oznajmił ze złością Geber. — Uprzedzałem, że to nie jest dobry pomysł. Mówiłem, że takie połączenie duszy z ciałem będzie bardzo niestabilne.

— Dobrze wiesz, że nie mieliśmy innej opcji, Magnusie! — syknął lodowatym tonem Pielgrzym, ucinając w ten sposób dalszą dyskusję na ten temat. — Liczyliśmy się z ryzykiem, jakie niesło za sobą to rozwiązanie. I teraz przyszło nam przełknąć skutki tego ryzyka.

Pozostali spojrzeli po sobie z lekkim niepokojem. Geber, choć nadal był wkurzony, powstrzymał się od dalszych uwag. Z jakiegoś powodu czuł olbrzymi respekt do Szarego Pielgrzyma i

wolał go nie denerwować. Podobnie zresztą jak pozostali dwaj seneszale.

— Pentakl Wężoustych przepadł i musimy się z tym pogodzić — oznajmił stanowczo Pielgrzym, zerkając po twarzach swoich towarzyszy. — Nasze bractwo musi wyznaczyć sobie teraz nowe cele. Wciąż możemy przecież kontynuować dzieło naszego Wielkiego Mistrza.

— Masz na myśli dalsze oczyszczanie kraju z niełudzi? — spytał bez entuzjazmu Flamel, a kiedy Szary Pielgrzym przytaknął, dodał: — Nie jestem pewien, czy dalej powinniśmy iść tą ścieżką. Nasze działania doprowadziły gobliny do olbrzymiej desperacji. W końcu zaatakowały nas i teraz rozpisują się o tym gazety na całym świecie.

Szary Pielgrzym utkwił w Nicolasie swoje spojrzenie. Choć nie było widać wyrazu jego twarzy, nawet Geber odczuł, że zakapturzony czarodziej jest mocno poirytowany słowami, które właśnie usłyszał.

— Uprzedzałem, że te obrzydliwe gobliny to podstępne bestie — dodał ostrożnie, okazując wsparcie swojemu przyjacielowi. — Mówiłem, że współpraca z nimi źle się dla nas skończy. W jedną noc wymordowały setki naszych ludzi, zagarnęły Hogwart i Hogsmeade. Kompletnie nas upokorzyły!

Ostatnie zdanie niemal wykrzyczał, z trudem opanowując złość. Szary Pielgrzym przysłuchiwał się temu w milczeniu, co chwilę rozglądając się po twarzach swoich towarzyszy.

— A ty co o tym myślisz, Herponie? — spytał po chwili lodo-watym tonem, a pozostali od razu wyczuli, że jest mocno wku-rzony.

— Nie możemy odpuszczać. Nieludzie są jak robaki. Trzeba je wszystkie wybić, co do jednego! — odpowiedział starzec, unosząc się przy tym.

Geber i Flamel spojrzeli po sobie z niesmakiem.

— Herpon ma rację — oznajmił stanowczo Pielgrzym, spoglądając na Gebera, który za wszelką cenę starał się ukryć swoje niezadowolenie. — Ministerstwo Magii nadal będzie kontynuować swoją politykę wobec goblinów. Kiedy z nimi skończymy, przyjdzie czas na krasnoludy, olbrzymy, wilkołaki i wampiry. Wytępimy to całe plugastwo.

Geber westchnął ciężko.

— Jest pewien mały problem — wyznał z lekkim zakłopotaniem, a pozostali seneszale spojrzeli na niego z zaciekawieniem (choć w przypadku Szarego Pielgrzyma, trudno było ocenić czy jest to spojrzenie pełne zaciekawienia, czy po prostu złości). — Kilka dni temu Potter i jego szlamowata przyjaciółka włamali się do mojego domu — kontynuował napiętym głosem Geber. — Przylapałem ich wtedy i... jakoś pokapowali się, że jestem seneszalem.

Było to oczywiste kłamstwo. Magnus sam im się do tego przyznał. Uznał jednak, że w tym momencie nieroztropnie byłoby się tym chwalić pozostałym członkom Rady Starszych.

— To może mocno skomplikować nasze działania — przyznał z niepokojem Flamel. — W końcu nikt nie wie, gdzie Potter się teraz ukrywa. A co jeśli ujawni innym, kim tak naprawdę jest Minister?

— To nie ma żadnego znaczenia — stwierdził chłodno Pielgrzym, a pozostali popatrzyli na niego ze zdumieniem. — Nikt Potterowi nie uwierzy. Zwłaszcza, kiedy ujawnimy, że włamał się do domu Ministra Magii, żeby dokonać zamachu stanu — ciągnął Pielgrzym. — Ludzie sami nam go wydadzą, gdy tylko w końcu wyjdzie ze swojej nory.

Magnus nie był co do tego przekonany. Spojrzał w napięciu na Nicolasa, który wyglądał teraz jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał.

— A co z jego przyrodnią siostrą? — spytał po chwili. — Jac-

queline Meadows odważyła się wystąpić przeciwko nam. Opowiedziała się po stronie Pottera i może nam teraz poważnie zaszkodzić.

Magnus uznał, że to bardzo słuszne spostrzeżenie. Spojrzał w kierunku szczerbatego starucha, który również zdawał się podzielać te obawy. Żaden z nich nie zdołał jednak wyrazić swojego zdania.

— Zdradę karzemy śmiercią! — przypomniał im ze złością Pielgrzym. — Jacqueline Meadows była tylko serwientką, zwykłym pionkiem — kontynuował lodowatym tonem, podczas gdy pozostali w napięciu się temu przysłuchiwali. — Tak jak inni, składała wieczystą przysięgę. Nie zdradzi żadnej z naszych tajemnic. Ale ja mimo to osobiście ją zabiję!

Te słowa mocno ucieszyły seneszali.

— Zastanawia mnie jeszcze jedna rzecz — zaczął po chwili Flamel, w napięciu spoglądając na zakapturzonego towarzysza. — Co właściwie wydarzyło się w Hogwarcie? W jaki sposób te plugawe gobliny zablokowały magię w całym zamku?

— Nie tylko w zamku. W Hogsmeade też — zauważył Herpon.

— To w istocie dobre pytanie — ocenił Geber i zwrócił się w kierunku Szarego Pielgrzyma. — Domyślasz się, w jaki sposób tego dokonali?

Zakapturzony czarodziej westchnął ciężko.

— Mam pewną teorię na ten temat — przyznał. — Ale zanim się z wami nią podzielę, czas na nasz mały rytuał...

To powiedziawszy, machnął różdżką w kierunku kolumny. Tej samej, zza której chwilę wcześniej sam wyszedł. Teraz wyleciały zza niej cztery flakoniki. Wylądowały delikatnie na złotym stole, po jednym przed każdym z obecnych w komnacie seneszali. W ich wnętrzu wirowała gęsta substancja o perłowym kolorze. Był to eliksir, którego regularne spożywanie mogło przedłużać życie

w nieskończoność. Seneszale pili go na każdym posiedzeniu Rady Starszych. Dzięki temu Nicolas Flamel miał już niemal siedemset lat, a Herpon Podły dawno temu przekroczył tysiąc.

— Za wieczność! — zawołali wszyscy jednocześnie, sięgając po flakoniki i wypijając całą ich zawartość.

Wtedy stało się coś, czego Magnus Geber kompletnie się nie spodziewał. Zamiast ożywienia, które towarzyszyło spożyciu eliksiru nieśmiertelności, poczuł potworny ból w żołądku. Tak wielki i przenikliwy, jakby nagle setki ostrzy przeszło go na wylot. Wstał gwałtownie ze złotego krzesła, dygocząc i jęcząc z bólu. Z paniką rozejrzał się po komnacie. Spostrzegł, że Herpon i Flamel reagują dokładnie tak samo, jak on. Wili się z bólu, usiłując wypowiedzieć choćby słowo, aż nagle zsunęli się ze stołu na posadzkę, upadając ciężko, niczym pozbawione życia kukły. Geber ostatkiem sił trzymał się jeszcze na nogach. Spojrzał na Szarego Pielgrzyma, który stał kilka stóp od niego i przyglądał mu się, zanosząc się śmiechem.

— D-d-dlaczeg-g-goo? — jęknął Geber, z wielkim wysiłkiem wydobywając z siebie jakiekolwiek dźwięki, pomiędzy jękami bólu i dławieniem się. Zanim usłyszał odpowiedź, osunął się na kamienną posadzkę, upadając ciężko na plecy. Szary Pielgrzym stanął ponad nim i nagle opuścił swój kaptur. Oczom Gebera ukazała się zniszczona, pokryta liszajami i bliznami twarz pozbawiona brwi, nosa i ust.

— T-t-too t-t-tyyy — jęknął, wybałuszając oczy z przerażenia i wydając z siebie ostatnie tchnienie.

Szary Pielgrzym popatrzył na ciało Gebera z olbrzymią pogardą. Zanosząc się śmiechem przeszedł się wokół złotego stołu. Chciał upewnić się, że jego trucizna podziałała też na dwóch pozostałych seneszali. Kiedy ujrzał ich blade, pozbawione życia gęby i upewnił się, że cała trójka zdechła w wielkim bólu, wybuchnął gromkim śmiechem. Oto zemsta się dokonała!, pomyślał z

zadowoleniem i olbrzymią satysfakcją, zarzucając sobie kaptur na głowę.

Po chwili wrota za jego plecami rozplynęły się i do komnaty wszedł jakiś elegancki czarodziej, ubrany w czarny, połyskujący surdut. Na głowie miał kapelusz, a na rękach białe rękawiczki. W prawej dłoni trzymał złoty medalion, taki sam, jakiego używali zamordowani seneszale.

— Widzę, że spodobał ci się medalion Kupidusa, mój drogi Argo — stwierdził pobłażliwym tonem Szary Pielgrzym, a elegancki czarodziej przytaknął, uśmiechając się do niego promiennie.

— Udało się bez komplikacji, panie? — spytał tonem wyrażającym olbrzymi szacunek, z zaciekawieniem rozglądając się po bladych, zastygłych w bólu i przerażeniu, twarzach trzech seneszałów leżących na posadzce. — Żaden z nich nie przeczuwał, co go czeka?

Szary Pielgrzym zaśmiał się ponuro.

— Ani przez moment — odpowiedział jadowicie.

— Co zrobić z ciałami? — spytał z rozbawieniem Argo.

— Do niczego już nam się nie przydadzą — stwierdził chłodno Pielgrzym. — Po prostu nakarmcie nimi smoki.

— Mortensen i Egg zaraz się tym zajmą, panie — odpowiedział natychmiast Argo i w napięciu spojrzał na Szarego Pielgrzyma, po chwili bezdźwięcznie otwierając usta, zupełnie jakby chciał o coś zapytać, ale tak naprawdę bał się to zrobić.

— Co cię trapi, Argo? — spytał chłodno Pielgrzym. — Mów. Elegancki czarodziej pobladł nieco na twarzy.

— Panie mój, zastanawiam się po prostu, co zrobimy z Jacqueline — oznajmił napiętym głosem. — Zdradziła nas. Życzysz sobie panie, żebym zajął się nią osobiście?

Szary Pielgrzym ponownie się zaśmiał.

— Nie, Argo. Wyzaczyłem ci już zadanie — odpowiedział

pobłażliwym tonem. — Po prostu znajdź pozostałe. Skup się tylko na tym. — Argo potulnie przytaknął, a Pielgrzym kontynuował z zadowoleniem. — A jeśli już chcesz wiedzieć, Jacqueline wcale nas nie zdradziła. Jest dokładnie tam, gdzie miała być. I robi dokładnie to, o co ją poprosiłem.

Na twarzy Argo pojawiło się wyraźne zdumienie, które po chwili przerodziło się w szeroki uśmiech.

KILKA PRZEMYŚLEŃ AUTORA, CZYLI KOMENTARZE DO WYBRANYCH ROZDZIAŁÓW

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 1 (DOTRZYMANA OBIETNICA)

Zależało mi na tym, aby pierwszy rozdział stanowił swoiste wprowadzenie w wątek historii założycieli Hogwartu. Właśnie dlatego już z niego dowiadujemy się, że twórcy Szkoły Magii i Czarodziejstwa zrobili coś, aby uchronić w przyszłości Hogwart przed ewentualnym powrotem Salazara Slytherina. Przy okazji przekonujemy się, że Godryk i Rowena byli kochankami i skrywali jakieś mroczne tajemnice. Dostajemy więc pierwsze, szczątkowe informacje, które rodzą wiele kolejnych pytań. I takie właśnie było moje założenie. Rozdział miał w ten sposób zachęcić Czytelników, aby czytali dalej.

Z perspektywy czasu muszę przyznać, że był to najtrudniejszy do napisania fragment *Deponentu Założycieli*. Świadczyć o tym może fakt, że powstała w 2012 roku pierwsza wersja tego tekstu przez pięć kolejnych lat była wielokrotnie modyfikowana i poprawiana. Wciąż miałem z tyłu głowy, że akcja opisywanych tutaj wydarzeń ma miejsce ponad tysiąc lat przed główną osią fabularną. Były to więc zupełnie inne czasy, w których ludzie zachowywali się i mówili w bardzo odmienny od dzisiejszego sposób. Próbowałem to uwzględnić w pierwszej wersji tego rozdziału, stosując w dialogach archaizmy językowe. Niestety sprawiło to, że wypowiedzi postaci były kompletnie niezrozumiałe dla Czytelnika (nawet ja sam po czasie miałem olbrzymi problem, żeby odszyfrować niektóre zdania!). Kiedy poprawiłem dialogi, dodając nieco współczesnych naleciałości, efekt był jeszcze gorszy. Oto przykład:

„— *Tako się spodziewałam!* — *zawołała wesóło [Helga] na widok damy w niebieskiej szacie.* — *Alboć udasz się aby raz jeden na spoczynek o godziwej porze?!*”

Prawda, że brzmi komicznie? Taka forma kompletnie mi nie odpowiadała, więc przebudowywałem dialogi za każdym razem, gdy tylko czytałem ten rozdział. W

końcu osiągnąłem efekt, który mieliście okazję zobaczyć w tym e-booku.

Modyfikacje dialogów to nie jedyne zmiany, jakie na przestrzeni lat przeszedł ten rozdział. Kiedy w październiku 2019 roku powróciłem do pisania *Deponentu Założycieli*, podjąłem decyzję o zmianie kilku założeń fabularnych. W ten właśnie sposób pochwa od miecza Godryka (która początkowo miała być Deponentem), została zastąpiona pierścieniem. Uznałem, że sygnet ten musi zostać wspomniany w rozdziale wprowadzającym. Zmodyfikowałem więc nieco moment przybycia Godryka Gryffindora, dodając wzmiankę o sygnecie z rubinem. Więcej uwagi poświęciłem również opisaniu komnaty Roweny Ravenclaw, ponieważ wiedziałem, że miejsce to powróci w jednym z późniejszych rozdziałów. W końcu to właśnie tutaj ukochana Gryffindora popełniła samobójstwo, co w rozdziale piętnastym na własne oczy mógł zobaczyć Harry (obserwując widmo założycielki przy zwierciadle Ain Eingarp).

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 4 (NIESPODZIEWANA WIZYTA)

Jest to ostatni rozdział, jaki napisałem w roku 2012. Od tamtego czasu, podobnie jak rozdział pierwszy, przeszedł on spore zmiany. Nie będę omawiał jednak każdego szczegółu, który został zmodyfikowany. Skupię się na jednym, aczkolwiek bardzo ważnym dla nas, Polaków, wątku. W końcu w rozdziale tym zostają wspomniane Mistrzostwa Świata w Quidditchu, które w roku 2018 zorganizowano właśnie w naszym kraju.

Przyznam szczerze, że początkowo tego wątku w ogóle nie było w powieści. Dodałem go, kiedy w roku 2014 na *Pottermore.com* J.K. Rowling opublikowała opisy Mistrzostw Świata, które relacjonowała dla nas jako Ginny Potter. Uświadomiło mi to wówczas, że kolejne Mistrzostwa Świata w Quiddichu powinny odbyć się w roku 2018, czyli wtedy gdy toczy się akcja *Deponentu Założycieli*. Uznałem, że nie mogę przemilczeć tego faktu i muszę w jakiś sposób uwzględnić go w fabule.

Ponieważ polscy mugole świetnie poradzili sobie z organizacją EURO 2012, doszedłem do wniosku, że polscy czarodzieje bez trudu mogliby zorganizować kolejny finał Mistrzostwa Świata w Quidditchu. I tak właśnie zrodziła się koncepcja, żeby Neville wraz z żoną i dziećmi pojechał do Polski, a przy okazji odwiedził

Kraków. Wątek ten dopisałem w roku 2014, jednak nie mogłem wówczas oprzeć się wrażeniu, że jest kompletnie zbędny. Niczego nie wnosił do fabuły i wyglądał trochę jak napisany na siłę.

Kiedy powróciłem do pisania *Deponentu Założycieli* w 2019 roku, zacząłem gorączkowo zastanawiać się, jak powiązać wątek Mistrzostw z intrygą Bractwa Czarnej Gwiazdy. W końcu wpadł mi do głowy rewelacyjny pomysł, który po części już został zrealizowany. Zmodyfikowałem rozdział czwarty, dodając w nim wzmiankę o tym, że w Smoczej Jamie na Wawelu w tajemniczych okolicznościach zginął dokarmiacz smoków. Motyw ten kilka razy jest wspominany w powieści i powróci również w *Uciekinierze z Nurmengardu*, gdzie stanie się jasne, czego Bractwo Czarnej Gwiazdy szukało w pieczarze Smoka Wawelskiego.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 6 (WIZYTA NA POKĄTNEJ)

Kiedy Harry udaje się wraz z Betty na ulicę Pokątną, aby zrobić szkolne zakupy, w Centrum Handlowym Eylopa spotyka Lavender Brown, dawną dziewczynę Rona. Wielu z Was uznało to za błąd fabularny, twierdząc, że przecież dziewczyna zginęła w czasie drugiej bitwy o Hogwart, 2 maja 1998 roku. Zobaczmy, co na ten temat mówi książka:

„Z balkonu nad nimi spadły dwa ciała i coś szarego pomknęło ku nim... [...] Rozległ się ogłuszający huk i zaklęcie zmiotło Fenrira Greybacka z ciała Lavender Brown.”

Harry Potter i Insignia Śmierci, strony 662, 663

To, że Lavender spadła z balkonu i dopadł ją wilkołak, nie jest jednoznaczne z tym, że dziewczyna zginęła. Użycie w tym fragmencie słowa „ciało” wcale nie dowodzi, że J.K. Rowling faktycznie uśmierciła tę postać. W końcu słowem tym możemy określać zarówno ciało żywej jak i martwej osoby.

Wątpliwości co do śmierci Lavender zwiększa również fakt, że kilka lat temu na *Pottermore.com* pojawiła się biografia Brown, w której podano, że jest „domniemaną martwą” z bitwy o Hogwart. Dopóki więc J.K. Rowling jasno i ostatecznie nie wy-

powie się, co do losów tej postaci, możemy śmiało założyć, że była dziewczyna Rona mimo wszystko przeżyła.

Z *Deponentu Założycieli* dowiadujemy się, że wydarzenia z 2 maja 1998 roku bardzo mocno odbiły się na Lavender. Po ataku Greybacka pozostała jej szpetna blizna na twarzy, którą zakrywała długimi blond włosami. Można przypuszczać, że stało się to dla niej powodem olbrzymich kompleksów i mocno obniżyło jej samoocenę. Być może właśnie dlatego wyszła za wampira, z którym ma teraz syna Dereka.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 8 (NOWY PRZEDMIOT NAUCZANIA)

W rozdziale tym przekonujemy się, że wiedza o tym, w jaki dokładnie sposób Harry pokonał Lorda Voldemorta, nie jest powszechnie znana. Tylko nieliczni wiedzą o horkruksach stworzonych przez Sami-Wiecie-Kogo i Harry chce, aby tak pozostało. Ten motyw pojawił się także w *Pentaklu Wężoustych*, kiedy Harry zastanawiał się, co dokładnie umieścić w przemówieniu na dwudziestą rocznicę bitwy o Hogwart. Również w *Martinie Gande i cuchnącym śmiercią manipulancie czasowym* przekonaliśmy się, że nikt nie znał szczegółów sposobu pokonania Czarnego Pana. W końcu Martin Gande podstępem wyciągnął te informacje od Neville’a.

Takie postawienie tej ważnej kwestii wydawało mi się całkiem logiczne i naturalne. W końcu Voldemort w swoim dążeniu do nieśmiertelności sięgnął po czarną magię i dokonał naprawdę strasznych czynów. Gdyby szczegóły tych działań stały się całkiem jawne i każdy mógłby sobie na ten temat poczytać w bibliotece, byłby to dowód na skrajną nieodpowiedzialność Harry’ego i jego przyjaciół. W końcu taka wiedza mogłaby zainspirować kogoś, do naśladowania działań Czarnego Pana. Właśnie dlatego w Dęgi Rozszerzeniu Uniwersum Pottera (DRUP) wiedza o horkruksach Voldemorta jest dostępna tylko dla nielicznych a Bractwo Czarnej Gwiazdy musiało się bardzo postarać, żeby dowiedzieć się na ten temat czegoś więcej.

Jest to zgoła inne podejście niż to, które zostało zaprezentowane w scenariuszu sztuki *Harry Potter i Przeklęte Dziecko*, o zgrozo, sygnowanym nazwiskiem J.K. Rowling. W sztuce tej wszyscy doskonale wiedzą o horkruksach Voldemorta i szczegółach jego starcia z Harrym, co jest kompletnie absurdalne i nielogiczne. Ale trudno

się temu dziwić, skoro ta sztuka pełna jest absurdów i niedorzeczności, a co gorsza, pozostaje w jawnej sprzeczności z kanonem Harry’ego Pottera, w jego fundamentalnych podstawach. Właśnie dlatego ciężko mi przelknąć fakt, że J.K. Rowling pozwoliła na to, aby sztukę tę sygnowano jej nazwiskiem i określano jako Harry Potter 8. Dla mnie *Przekłęte Dziecko* nigdy nie było i nie będzie kanonem Harry’ego Pottera, dlatego przy tworzeniu DRUP-a całkowicie je pomijam.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 9 (CZWARTE ZAKLĘCIE)

Ten rozdział był ostatnim, jaki napisałem w roku 2017, zanim podjąłem decyzję o porzuceniu pisania. Kiedy powróciłem do prac nad *Deponentem Założycieli* w 2019 roku i ponownie przeczytałem tę część powieści, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że jest naprawdę fatalna i pisana jakby na siłę. Właśnie dlatego podjąłem decyzję, że pierwotna wersja rozdziału trafia w całości do kosza i zaczynam go pisać od nowa.

W rozdziale tym zachodzi bardzo istotna zmiana fabularna, która rzutuje na główną fabułę powieści. Otóż w pierwotnej wersji tego rozdziału zostaje odnalezione ciało Rona, ale Hermiona i Harry szybko odkrywają, że to nie jest Ron, tylko ktoś do niego upodobniony. Później otrzymują list, który sugeruje, że Ron jest bezpieczny, tylko z jakiegoś powodu się ukrywa. Czemu zatem ostatecznie zmieniłem tę koncepcję? Ponieważ takie rozwiązanie fabularne zapędziło mnie w kozi róg.

Ron musiał zniknąć i nie pojawiać się do czasu, aż wyjdzie na jaw, że opętał go Salazar Slytherin. Od początku planowałem, że stanie się to w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Gdyby więc faktycznie ukrywał się i tak długo nie dawał znaku życia, nasi bohaterowie w końcu zaczęliby go szukać. Przecież gdyby całkowicie olali fakt, że Ron gdzieś przepadł i skupili się wyłącznie na sprawach Hogwartu, byłoby to wyjątkowo nielogiczne i trudne do racjonalnego wyjaśnienia. Stało się więc oczywistym dla mnie, że Ron musi zostać uznany za zmarłego. Tylko wówczas Harry i Hermiona nie szukaliby w tym wszystkim drugiego dna i po przeżyciu żałoby zajęli się sprawami, które miały pchnąć fabułę do przodu.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 10 (NAJWIĘKSZE MARZENIE RONA)

Napisanie tego rozdziału było dla mnie emocjonalną katorgą. Jako zagorzały i wieloletni potterhead doskonale znałem i kochałem postać Rona Weasleya. Kiedy więc przyszło mi opisywać jego pogrzeb i reakcję całej jego rodziny, czułem się tak, jakbym sam przeżywał stratę kogoś bliskiego. W tym momencie należałem do rodziny Weasley'ów i wraz z nimi przeżywałem rozpacz i poczucie beznadziejności. Chciałem aby podobne przeżycia towarzyszyły Wam, kiedy będziecie to czytać. Zwłaszcza, że nie mieliście pojęcia – w przeciwieństwie do mnie – że Ron tak naprawdę nadal żyje.

Praktycznie cały ten rozdział został poświęcony kwestii godnego pożegnania postaci Rona. Bohaterowie mówią i myślą tylko o nim. Wspominają go ze łzami w oczach i przytaczają wiele anegdot z nim związanych, znanych z poprzednich tomów Harry'ego Pottera. Na pogrzebie pośród tłumu widzimy wiele postaci, które od dawna nie pojawiały się w fabule. Wśród nich jest nawet Draco Malfoy, który przecież nie przepadał za Ronem. Zabieg ten miał podkreślić fakt, że jest to ostatni moment, żeby pożegnać Rona Weasleya i zamknąć definitywnie jego wątek. Przy najmniej tak miało to wyglądać.

Pieczołowitość w opisywaniu żałoby rodziny, pogrzebu i przeżyć związanych ze śmiercią Rona wynikała z faktu, że wiedziałem doskonale iż później nie będzie już na to miejsca. Zdawałem sobie sprawę, że kiedy Ron zginie w Wielkiej Sali pod koniec powieści, punkt krytyczny fabuły, oraz moment zawieszenia akcji na przełomie *Deponentu Założycieli* i *Uciekiniera z Nurmengardu* nie pozwoli mi na wielkie i godne pożegnanie tej postaci. Doszedłem więc do wniosku, że pozwolę Wam przeżyć tę stratę wcześniej, aby łatwiej było Wam zaakceptować śmierć Rona, gdy ta faktycznie nastąpi.

KOMENTARZ DO WĄTKU CHARLIEGO I JERRY'EGO

Ponieważ rozdział dziesiąty był bardzo ciężki emocjonalnie, potrzebowałem czegoś, co doda do niego nieco pozytywnego wydźwięku. Właśnie dlatego zdecydowałem się rozstrzygnąć wątek relacji Charliego i Jerry'ego już tutaj, choć początkowo miało to nastąpić dopiero w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Kwestia

zagadkowych relacji tych dwóch postaci przewijała się już w *Pentaklu Wężoustych*, kiedy wszystko wskazywało na to, że Charlie i Jerry są po prostu parą, a Artur Weasley nie może się z tym pogodzić. Dopiero w dziewiątym rozdziale *Deponentu Założycieli* wraz z Harrym przekonaliśmy się, że prawda była zupełnie inna. Charlie wstydził się przyznać przed własnym ojcem, że ma nieślubnego syna, którym przez lata się nie zajmował. Śmierć jego brata oraz cały ten rodzinny dramat sprawiają, że czarodziej nie dba już o to i wraz z Jerryem chce być po prostu razem ze swoją rodziną. Uznałem, że tak emocjonalny moment, jak pogodzenie się Charliego z ojcem i przyjęcie na łono rodziny nowego jej członka będzie idealnym kontrastem do tragicznego odejścia Rona.

Dla mnie osobiście wątek Charliego i Jerry'ego był szczególnie ważny. Chociaż przekonujemy się, że nie są oni odmiennej orientacji, posądzanie ich o to dało mi szansę, aby poruszyć wątek osób nieheteronormatywnych, dotąd raczej nieobecny na kartach powieści cyklu Harry Potter (ogłoszony przez autorkę homoseksualizm Albusa Dumbledore'a nigdy nie został przecież wspomniany w książkach). Czytając rozdział dziewiąty i dziesiąty przekonujemy się, że Harry Potter traktuje homoseksualizm jak coś całkiem normalnego i naturalnego, tyle, że czuje się nieco zakłopotany w towarzystwie osób o odmiennej orientacji (głównie dlatego, że obawia się, że zrobi lub powie coś, co może je urazić). Jego stosunek wynika też zapewne z faktu, że żyje w świecie, gdzie są rzeczy dużo dziwniejsze od tego, jak choćby latające miotły, czy mordercze smoki.

Rozmowa w warsztacie Artura pokazuje nam jasno, że pan Weasley nigdy nie miał problemu z tym, że Charlie rzekomo był gejem. Bolało go tylko to, że przez niemal całe swoje życie jego syn ukrywał ten fakt przed nim (choć tak naprawdę niczego takiego nie ukrywał). Bez względu na wszystko Artur kochał bowiem swoje dzieci i jedyne czego dla nich pragnął to tego, żeby były po prostu szczęśliwe (bez względu na to z kim to szczęście będą budować).

Jestem głęboko przekonany, że taka postawa rodzicielska jest jedyną słuszną i godną naśladowania. Prawdziwy, kochający rodzic nigdy nie odrzuci swojego dziecka ze względu na to jakie ono jest, usprawiedliwiając własne uprzedzenia religią, tradycją chrześcijańską czy też jakimiś wyznawanymi przez siebie przekonaniem. Jeśli tak czyni, to znaczy, że nie zasługuje na bycie rodzicem, a jego postawa jest

godna potępienia.

Niestety żyjąc we współczesnej Polsce, w której kościół i politycy od kilku lat sączą jad nienawiści i uprzedzeń w serca moich rodaków, jestem świadom, że wiele osób LGBTQ+ (bo są to osoby, a nie ideologia!) spotyka się w swoich rodzinnych domach z postawami dokładnie odwrotnymi do zachowania Artura Weasleya. Ja osobiście należę do tej grupy szczęśliwców, których rodzice stanęli na wysokości zadania i zaakceptowali mnie takiego, jakim jestem.

Tym, którzy mieli mniej szczęścia życzę z całego serca, aby znaleźli w sobie odwagę i siłę, żeby być sobą, bez względu na wszystko. Wierzę, że przyjdzie jeszcze czas, gdy w naszej Ojczyźnie normą będzie postawa reprezentowana przez Artura Weasleya i Harry'ego Pottera. Tym z kolei, którzy po przeczytaniu tej powieści i tego komentarza stwierdzą, że nie jestem obiektywny, bo sam jestem literką G w skrócie LGBTQ+, mogę powiedzieć tylko jedno: Bez względu na wyznawaną wiarę, wartości czy poglądy polityczne DOBRYM I PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM POWINNO SIĘ BYĆ ZAWSZE.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 12 (WIZYTA I NIEPOROZUMIENIE)

W rozdziale tym dużo miejsca poświęciłem wizycie Harry'ego w domu Skamanderów. Zrobiłem to z dwóch powodów: Po pierwsze była to okazja, żeby powrócić choć na moment do postaci Luny Lovegood. Po drugie, na życzenie jednego z Czytelników, znalazłem dogodny pretekst, żeby w bardzo czytelny sposób nawiązać do fabuły filmu *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć*.

Wielokrotnie podkreślałem już, że swoją twórczość fanowską opieram na kanonie Harry'ego Pottera, rozumianym przeze mnie jako siedem tomów sagi, podręczniki hogwardzkie (*Quidditch przez wieki?* *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć*, oraz *Baśnie Barda Beedle'a*), oraz ciekawostki od autorki z wczesnego, dziecięcego *Pottermore* (czyli z czasów gdy to, co ujawniała autorka, było spójne, sensowne i zgodne z fabułą książek). Wielu z Was pytało mnie często, czy w trylogii BCG uwzględnię w jakikolwiek sposób fabułę filmów spod szyldu *Fantastycznych zwierząt*, których scenariusze pisze przecież sama J.K. Rowling (co dla niektórych z Was jest jednoznaczne z tym, że fabuła ta jest kanoniczna). Przyznam szczerze, że długo miałem

problem, jak podejść do tego zagadnienia.

Kiedy zaczynałem pisanie *Pentaklu Wężoustych* w 2010 roku dobiegała końca filmowa saga Harry’ego Pottera i nikt nie myślał wtedy o tym, że powstanie seria filmów o Newcie Skamanderze. Planując fabulę, nie brałem więc niczego takiego pod uwagę. Kiedy jednak powróciłem do pisania *Deponentu Założycieli* w 2019 roku, świat poznał już dwa z pięciu planowanych filmów. Są one co prawda załącznikiem jakiejś większej historii, którą próbuje nam zaprezentować J.K. Rowling, ale trudno dziś ocenić w jakim kierunku to pójdzie i czego nowego dowiemy się o świecie Harry’ego Pottera, teraz nazywanym Magicznym Światem J.K. Rowling. Właśnie dlatego uznałem, że nie mogę budować fabuły trylogii w oparciu o wątki, postaci czy miejsca poruszane w tych filmach. Doszedłem jednak do wniosku, że nie mogę ich całkowicie zlekceważyć, bo mocno rozbudowują one uniwersum, które pokochał każdy potterhead. Wyjście było więc tylko jedno: Umieścić w fabule *Deponentu Założycieli* luźne nawiązania do tych filmów i tzw. easter eggi. I muszę przyznać, że pomysł ten sprawdził się wyśmienicie. Wielu z Was z zadowoleniem dostrzegło podobieństwa piwnicy Rolfa do wnętrza walizki jego dziadka, walizki, która notabene także pojawiła się w tym rozdziale.

Będąc przy tym rozdziale chciałbym odnieść się do jeszcze jednej kwestii. Wielu z Was uznało, że Harry zachował się bardzo lekkomyślnie ukrywając pierścień Gryffindora w pucharze swojego ojca. Co gorsza, Waszym zdaniem Harry słabo go zabezpieczył, po raz kolejny nie popisując się za bardzo magicznymi zdolnościami. Na te zarzuty odpowiedziałem wiele miesięcy temu na łamach strony internetowej Accio.pl, ale warto wyjaśnić te kwestie i tutaj.

Ukrycie pierścienia Gryffindora w starym pucharze wcale nie było lekkomyślne. W Izbie Pamięci stało wiele podobnych pamiątek, zgromadzonych na przestrzeni setek lat i nikt poza woźnym Filchem za bardzo się nimi nie interesował. Harry miał więc pełne prawo uznać, że schowany w pucharze pierścień spokojnie przeleży tam, do czasu, aż będzie potrzebny. Skąd mógł wiedzieć, że jego synowie zechcą obejrzyć jedną z wielu pamiątek zgromadzonych w Izbie Pamięci.

Jeśli chodzi o zabezpieczenie pucharu, to wielu z Was miało mylne przeświadczenie. Harry nie założył na puchar swojego ojca tylko jednego zaklęcia ochronnego. Rzucił ich kilka, ale te które działało jako pierwsze miało narobić sporo hała-

su. Tak, aby intruz i potencjalny złodziej spłoszył się, zanim spróbuje sięgnąć po puchar. Gdyby jednak mimo wszystko usiłował go wziąć, zadziałałyby jeszcze inne zaklęcia. Tyle tylko, że do tego wcale nie doszło. Albus i James nie zamierzali przecież niczego ukraść, a jedynie obejrzeć z bliska puchar dziadka.

Kiedy jednak całe nieporozumienie w Izbie Pamięci było już za nami, stało się jasne, że puchar skrywa coś więcej niż tylko kurz. Dorian Conelly domyślił się, że Harry właśnie w nim ukrył pierścień Gryffindora, a jako potężny czarodziej bez większego problemu obszedł pozostałe zaklęcia ochronne.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 13 (POGAWĘDKI Z DUCHAMI)

W tym rozdziale poznajemy prawdziwą tożsamość Grubego Mnicha. Okazuje się, że jest on bratem Helgi Hufflepuff, jednej z założycielek Hogwartu i ma na imię Benedykt. Uważniejsi Czytelnicy od razu połączyli fakty i skojarzyli, że to o jego śmierci z rąk Slytherina wspomina w pierwszym rozdziale Helga. W późniejszych rozdziałach dowiedzieliśmy się też z jakiego powodu doszło do tego szokującego morderstwa na tym dobrodusznym i pocziwym mnichu. Jest jednak coś, czego o Benedykcie nie dowiecie się z kart tej powieści.

Okazuje się, że brat Helgi Hufflepuff został wspomniany w książce *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć* Newta Skamandera, a dokładniej we wstępie na stronie 26 i 27 nowego wydania. Opisana jest tam przygoda franciszkanina z Worcestershire, który spotkał w ogrodzie agresywnego wozaka i wziął go za gadającą fretkę. Będąc mugolem opowiedział o tym opatowi, a ten zaczął podejrzewać mnicha o nadużywanie wina. Oczywiście w książce tej pada tylko imię mnicha i nie wiemy o nim niczego więcej. Prawda jest jednak taka, że to właśnie ta postać stała się dla mnie inspiracją do stworzenia brata Helgi Hufflepuff i połączenia jego historii z postacią Grubego Mnicha.

Benedykt Hufflepuff faktycznie był mugolem i opisanym franciszkaninem, ale wiedział o istnieniu świata magii. Wiele razy bywał w Hogwarcie na zaproszenie swojej siostry, bo w czasach założycieli zamek był widoczny dla mugoli. Czemu zatem nie zorientował się, że dziwna agresywna fretka to tak naprawdę wozak? Bo w tamtych czasach nawet czarodzieje nie znali zbyt wielu fantastycznych zwierząt,

które w świecie magii nazwał, skategoryzował i spopularyzował szerzej dopiero Newt Skamander.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 16 (DOMYSŁY I PODEJRZENIA)

W tym rozdziale Harry i Hermiona zaczynają podejrzewać, że w Hogwarcie grasuje wyjątkowo utalentowany metamorfomag, który posiadał rzadką umiejętność całkowitej zmiany swojego wyglądu (przez wielu czarodziejów uważaną za niemożliwą do osiągnięcia przez metamorfomaga). Czytelnicy, którzy mają za sobą lekturę *Martina Gande i cuchnącego śmiercią manipulanta czasowego* wiedzą doskonale, że tacy metamorfomagowie faktycznie istnieją, choć nie jest to fakt powszechnie znany. Harry zwraca uwagę na to, że generalnie większość metamorfomagów może dokonywać jedynie niewielkich modyfikacji swojego wyglądu, jak np. kolor włosów, kształt nosa. Takie umiejętności zaprezentowała mu przed laty Tonks.

Po publikacji tego rozdziału jeden z Czytelników (miłośnik *Zakonu Feniksa*), zwrócił mi uwagę, że jest to błąd fabularny. Twierdził, że na kartach piątego tomu jest opisana sytuacja, kiedy Tonks zmienia się w jakąś staruszkę, żeby eskortować Harry’ego na Ekspres Hogwartu. Ponieważ *Zakon Feniksa* jest jedyną częścią, którą przeczytałem tylko raz, postanowiłem sprawdzić tę kwestię. Na stronie 205 piątego tomu znalazłem taki oto fragment:

„— *Gdzie jest Tonks?* — *zapytał Harry rozglądając się wokół, gdy zeszli po kamiennych schodkach domu numer dwanaście [...].*

— *Czeka na nas tu blisko* — *odpowiedziała sucho pani Weasley [...].*

Na rogu pozdrowiła ich jakaś staruszka. Na kędzierzawych siwych włosach miała purpurowy filcowy kapelusz w kształcie wielkiego pieroga.”

Jak więc widać, Tonks nie zmieniła się całkowicie na oczach Harry’ego, więc nie mamy pewności, czy użyła eliksiru wielosokowego, czy też go nie potrzebowała. Na stronie 63 *Zakonu Feniksa* Tonks wyjaśniła Harry’emu, kim jest metamorfomag:

„- *Potrafię zmieniać swój wygląd, kiedy tylko zechcę [...]. Taka się urodziłam”.*

Na kolejnej stronie Tonks dodaje jeszcze:

„- [...] *Metamorfomagów jest niewielu, bo z tym trzeba się urodzić, nie można się tego nauczyć. Większość czarodziejów używa różdżki albo eliksiru, kiedy chcą zmienić wygląd.*”

Żaden z tych przytoczonych fragmentów nie mówi jasno o tym, że Tonks potrafiła samoistnie całkowicie zmienić swój wygląd. Wiemy, że bez trudu go modyfikowała. To niedoprecyzowanie daje mi więc spore pole do interpretacji i dodania nowych elementów na temat metamorfomagów.

Jest bardzo prosty i oczywisty powód, dla którego istnienie metamorfomagów zdolnych całkowicie zmienić swój wygląd musi należeć do rzadkości, czy być wręcz uznawane za niemożliwe. Gdyby faktycznie było tak, że każdy metamorfomag mógłby zamieniać się bez trudu w inną osobę, żaden czarodziej nie mógłby czuć się pewnie i miałby podstawy, żeby podejrzewać, że osoba z którą ma do czynienia nie jest tak naprawdę tym, za kogo się podaje. Taki metamorfomag mógłby np. w dowolnym momencie zmienić się w Harry'ego Pottera i zamordować kogoś, żeby narobić zamieszania i wpędzić Harry'ego w kłopoty (co wydarzyło się w *Deponencie Założycieli*), albo mógłby zamienić się w Ministra Magii i dostać się bez trudu do tajnych informacji Ministerstwa. Taki stan rzeczy spowodowałby, że świat czarodziejów musiałby się stać bardzo paranoicznym miejscem, gdzie zawsze trzeba być czujnym i każdy podejrzewa każdego. Myślę, że właśnie dlatego J.K. Rowling nie dopowiedziała tej kwestii w *Zakonie Feniksa* a w kolejnych tomach nawet za bardzo jej nie rozwijała. Jest to kolejny przykład nie do końca przemyślanego elementu świata Harry'ego Pottera (podobnie jak choćby zmieniające czas), który w przyszłości powodował olbrzymie komplikacje fabularne i autorka rakiem się z niego wycofywała.

Podsumowując te wywody, możemy uznać, że poruszony w rozdziale szesnastym motyw metamorfomaga nie stoi w sprzeczności do kanonu Harry'ego Pottera, a wręcz przeciwnie, stanowi jego dopełnienie.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 18 (OKRUTNA ZEMSTA)

Szokujący rozdział, w którym spełniają się najgorsze koszmary Harry'ego, wielu z Was mocno wyprowadził w pole. Zależało mi na tym, aby w taki sposób budować narrację, żebyście jak najdłużej wierzyli, że to co dzieje się w rozdziale przedstawia prawdziwe wydarzenia. Dzięki temu zabiegowi po części poczulście się właśnie tak jak Harry Potter, który był w pełni przekonany, że to co widzi ma miejsce naprawdę.

Początkowe plany zakładały, że rozdział będzie nieco dłuższy. Po ciężkim emocjonalnie rozdziale dziesiątym uznałem jednak, że nie mogę zbyt długo się nad Wami pastwić. Właśnie dlatego ostatecznie ten element powieści został skrócony, a akcja rozdziału zyskała na dynamiczności. Bardzo szybko przechodzimy więc od śmierci Ginny do ponownego spotkania z Lordem Voldemortem.

Dopiero z kolejnego rozdziału dowiadujemy się, że wszystko co znalazło się w tym fragmencie powieści było tak naprawdę efektem działania klątwy Pessimus Angor (znaczenie jej nazwy wyjaśniam w leksykonie na końcu tej książki). Rozdział ten ukazał nam więc bardzo dokładnie, jakie są największe lęki i obawy Harry'ego. Zależało mi na tym, ponieważ wiedziałem, że te obrazy będą potem prześladować Harry'ego, gdy na kilka tygodni trafi do Azkabanu. Na ile ten fakt wpłynął na niego, jeszcze nie wiemy. Mogę Was jednak zapewnić, że koszmar wywołany klątwą oraz pobyt w Azkabanie będą rzutowały na podejmowane przez Harry'ego decyzje, które poznacie w *Uciekinierze z Nurmengardu*.

W rozdziale osiemnastym nawiązałem do *Martina Gande i cuchnącego śmiercią manipulanty czasowej* oraz fan fiction *Harry Potter i Tempus Fatum*. W zgrabny i przebiegły sposób wykorzystałem elementy fabularne z tych dwóch utworów, dopełniających fabułę trylogii Bractwa Czarnej Gwiazdy. Z ostatniego rozdziału *Martina Gande* wiedzieliśmy już, że jeden z horkruksów Voldemorta przetrwał i powrót Czarного Pana teoretycznie jest możliwy. Z drugiego rozdziału *Deponentu Założycieli* znaliśmy już postać Szarego Pielgrzyma, którego tożsamości nikt tak naprawdę nie znał. Manipulując tymi faktami zasugerowałem Wam, że Szary Pielgrzym to Voldemort. To oczywiście obawa, która narosła w sercu Harry'ego. Czy jest słuszna? Tego dowiecie się dopiero z *Uciekiniera z Nurmengardu*.

Z *Tempus Fatum* wziąłem z kolei wątek utraconej przez Ginny ciąży. Dzięki te-

mu obawy Harry'ego, że Ginny straci dziecko, były jeszcze bardziej realne i dodatkowo nabrały większego dramatyzmu. Przy okazji wprowadzając te elementy uodwnilem, że Dęgi Rozszerzenie Uniwersum Pottera (DRUP) faktycznie jest bardzo spójne i budowane z rozmysłem.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 20 (NA RATUNEK GOBLINOM)

W komentarzach do tego rozdziału Czytelnicy zarzucili mi, że Harry jest zbyt ufny, biorąc pod uwagę, że przez lata pracował jako auror, a po zamku grasuje w tej chwili oszust metamorfomag. Waszym zdaniem zbyt szybko uwierzył też, że to gobliny zabiły Rona. Uznaliście, że Harry powinien również wysłuchać, co ma mu do powiedzenia Laura Meadows, bo być może Jacqueline zmodyfikowała wspomnienia, które Harry zobaczył w dziewiętnastym rozdziale *Pentaklu Wężoustych* i prawda o jego ojcu może być zupełnie inna. Patrząc na to wszystko mogłoby się wydawać, że logika w *Deponencie Założycieli* nieco kuleje. Ale to tylko pozory.

Harry faktycznie jest zaskakująco ufny, jak na kogoś, kto wiele razy był oszukiwany. Tylko tutaj kłania się problem logiki całego uniwersum Harry'ego Pottera. W świecie stworzonym przez J.K. Rowling istnieje kilka sposobów podszycia się pod kogoś innego: eliksir wielosokowy, rozmaite zaklęcia maskujące, czy też bycie metamorfomagiem (J.K. Rowling sugerowała w *Zakonie Feniksa*, że oni mogą całkowicie zmieniać wygląd, choć nigdy tego nie napisała wprost – WIĘCEJ O TYM W KOMENTARZU DO ROZDZIAŁU 16). Skoro tak wiele jest możliwości, teoretycznie każdy czarodziej nigdy nie powinien mieć pewności, czy rozmawia z właściwą osobą, czy też z jakimś oszustem. Czy to jednak oznacza, że na każdym kroku każdy powinien być podejrzliwy i doszukiwać się drugiego dna? To byłoby trochę absurdalne, prawda? Kiedy Harry w *Pentaklu Wężoustych* poznał Rose Zeller nie miał powodów, żeby przypuszczać, że to jakaś oszustka. No bo kto by na to wpadł? Przecież nawet nie wiedział wtedy o istnieniu Jacqueline. Czy jako auror powinien podejrzewać wszystkich o wszystko? Jakby tak robił, nie byłby zbyt lubiany i raczej każdy by go unikał. Nadmierna podejrzliwość bywa chorobliwa.

Co do zabójstwa Rona, to z powieści jasno wynika, że Harry nie bardzo wierzy w winę goblinów. Nie draży jednak tego tematu, bo jest zdania, że to i tak już ni-

czego nie zmieni. Przeżywa wielką osobistą tragedię i nie chce brnąć w ten temat, żeby nie cierpieć jeszcze bardziej, a przy okazji nie narażać Hermiony na dodatkowe traumatyczne przeżycia.

Jeśli chodzi o wątek Nagroda i jego pokrętne tłumaczenia, to zgodzę się z Wami, że Harry zbyt szybko daje wiarę słowom goblina. Każdy trzeźwo patrzący na sytuację czarodziej dojdzie do wniosku, że ten cwany knypek z pewnością ma coś za uszami. Problem polega jednak na tym, że Harry często w swoim działaniu kieruje się emocjami, a nie logiką, i często nadmiernie ufa swojej intuicji, chociaż ta go zawodziła. Wyznanie Nagroda uznał za szczere i zrobiło mu się go żal, dlatego nie zakładał żadnego oszustwa, drugiego dna, ani tym bardziej działania pod wpływem Imperiusa. Oczywiście jako wieloletni auror zachował się dość nieprofesjonalnie, ale patrząc na niego jako na człowieka, trzeba stwierdzić, że jego zachowanie było dość zrozumiałe. W końcu Harry udowodnił już wiele razy, że ma serce po właściwej stronie i jest szczególnie wyczulony na krzywdę słabszych. Udowodnił to już w *Kamieniu Filozoficznym*, gdy stanął w obronie Neville'a i starał się odebrać przypominajkę Malfoyowi. Trzeba pamiętać, że gobliny są w tej chwili w dramatycznej sytuacji i być może dlatego Harry z taką łatwością uwierzył w zapewnienia Nagroda.

Potter jako auror wpisuje się w schemat tak doskonale znany nam, mugolom, który można sprowadzić do przysłowia: szewc bez butów chodzi. Wyjaśnię to na przykładzie zawodu pedagoga, którym sam jestem z wykształcenia: otóż pedagog ma potężną wiedzę na temat wychowania dzieci i młodzieży, mechanizmów, jakie tym procesem rządzą i sposobów na radzenie sobie z problemami, jakie mogą się pojawić. Ma przygotowanie teoretyczne w tym zakresie i praktyczne, wynikające z wieloletniej pracy z dziećmi. Niestety okazuje się, że na polu prywatnym często sam nie potrafi zastosować tych wszystkich mądrych rad, których udziela innym. Wielokrotnie pedagogi nie radzą sobie z własnymi dziećmi, a ich wychowanie pozostawia wiele do życzenia. Czemu się tak dzieje? Może właśnie dlatego, że w sferze prywatnej za bardzo kierują się emocjami, a mniej logiką i wiedzą. Dokładnie tak samo jest z Harrym, który nie jest już aurorem, ani szefem aurorów. Poczul się więc zwolniony z konieczności bycia wzorem podejrzliwości i wnikliwości, i jak większość z nas, w wielu sprawach kieruje się sercem, a nie rozumem.

Na koniec odniosę się do kwestii Laury Meadows, a raczej zachowania Har-

ry'ego w stosunku do niej. Zapewne każdy z nas na miejscu Harry'ego byłby ciekaw, co takiego chce mu powiedzieć kochanka jego ojca. Być może ta wiedza rzucałaby na całą sprawę zupełnie nowe światło. Problem tylko w tym, że Harry znowu kieruje się emocjami, negatywnymi emocjami. Odczuwa do Laury nienawiść porównywalną do tej kierowanej do Voldemorta. Nie stara się znaleźć innego punktu odniesienia, aby zobaczyć ojca w nieco lepszym świetle (jak zrobił to np. w *Zakonie Feniksa*, gdy zobaczył wspomnienia Snape'a), ponieważ jest na niego wściekły. Kiedy nastoletni James Potter znęcał się nad nielubianym przez Harry'ego Snapem, Harry'emu łatwiej było szukać usprawiedliwienia dla czynów ojca. Kiedy jednak James Potter skrzywdził jego matkę, Harry nie miał już takich skrupułów. Nie jest w stanie wybaczyć ojcu, że oszukiwał Lily. Dlatego nie ma ochoty słuchać czegokolwiek na temat tego romansu i rozmawiać z kobietą wobec której czuje jedynie pogardę i obrzydzenie.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 23 (HANDLARZ I MORDERCA)

Jak już wspominałem w komentarzach do wcześniejszych rozdziałów, fabuła trylogii Bractwa Czarnej Gwiazdy w żaden sposób nie opiera się na wydarzeniach z cyklu filmów spod szyldu *Fantastycznych zwierząt*. Wielokrotnie jednak nawiązuje do nich w mniej lub bardziej czytelny sposób. Tak też stało się i w tym rozdziale, kiedy to Dorian Conelly przyniósł wieści z amerykańskiej Szkoły Magii i Czarodziejstwa Ilvermorny. Szkoła ta pojawia się po raz pierwszy w filmie *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć* (a raczej jest w nim wspomniana), jednak ja uwzględniając ją w fabule *Deponentu Założycieli* opierałem się na tekstach, które J.K. Rowling opublikowała o Ilvermorny na łamach *Pottermore*.

Kiedy przeczytałem o tej szkole, ze zgrozą zauważyłem, że jest tam wzmianka o Salazarze Slytherinie i jego różdżce, którą – zgodnie z informacjami od J.K. Rowling – zakopano za murami szkoły. Ponieważ zarówno Slytherin jak i historia poszukiwania jego różdżki (ukrytej w biurku, a nie zakopanej pod murami Ilvermorny) stanowiły fundamentalny element fabuły *Deponentu Założycieli*, uznałem, że muszę znaleźć sposób, aby zostać przy moich planach fabularnych, ale jednocześnie uszanować informację od J.K. Rowling. Wyjście było bardzo proste. Informacje od

autorki przedstawiłem jako powszechnie znaną i uważaną za prawdę legendę o różdźce Slytherina, jednocześnie ujawniając ustami Doriana Conelly'ego, że opowieść ta ma niewiele wspólnego z prawdą. Dyrektor Ilvermorny, Agilbert Fontaine (postać kanoniczna, wymyślona przez Rowling) przed laty odkrył, że różdżki nie ma pod drzewem akacjowym, a ja dzięki temu nadal mogłem realizować opracowany plan fabularny.

Gorąco zachęcamy do pozostawienia
swojego komentarza po przeczytaniu powieści.
Można to zrobić na łamach
strony **Accio.pl**, a dokładniej **tutaj**.

KILKA SŁÓW OD AUTORA,
CZYLI NIE CAŁKIEM KRÓTKI
LEKSYKON DLA DOCIEKLIWYCH

Akcja książek o Harrym Potterze rozgrywa się w Anglii. Dlatego pisząc kontynuację, czułem się zobowiązany do stosowania pewnych słów, a w szczególności nazw własnych, które są obcego pochodzenia i niewiele znaczą dla tych, którzy nie przykładają się do języka angielskiego. Dla nich, a także dla wszystkich dociekliwych, zamieszczam poniżej krótki słowniczek nazw i terminów, które bardzo często mają szersze znaczenie niż można to wywnioskować z książki albo których użyłem ze ściśle określonego powodu.

Oczywiście słowniczek ten zawiera tylko niektóre wybrane przeze mnie pojęcia i nazwy, ponieważ w całej powieści jest ich znacznie więcej. Mam jednak nadzieję, że wyjaśnienia tych kilkudziesięciu terminów usatysfakcjonują Was i będą ciekawym oraz niezwykle cennym źródłem informacji. Hasła do których się odniosłem zostały wypisane dużymi literami.

BIG - skrótowiec od nazwy Brygada Inkwizycyjna do spraw Goblinów – przymiotnik *inkwizycyjna* użyłem jako synonim słowa *śledczą*, aby mógł powstać skrót B.I.G. (z ang. *big* oznacza duży, wielki) – jest to specjalna komórka Ministerstwa Magii (a dokładniej Departamentu Kontroli Nad Magicznymi Stworzeniami) powołana do życia wraz z wprowadzeniem DEKRETU BEZPIECZEŃATWA numer 631. Jej pracownicy zajmują się wszelkimi dochodzeniami w sprawie majątków goblinów, konfiskatą tych majątków oraz nadzorowaniem procesu przesiedleń przedstawicieli tej rasy. Pracownikiem tej grupy był m.in. CUTHBERT CRESSWELL.

BIURKA ZAŁOŻYCIELI – cztery biurka, które należały niegdyś do założycieli Hogwartu i posiadały zagadkowe właściwości magiczne, wykonano je z prastarego dębu, który rósł niegdyś w miejscu, w którym powstał zamek Hogwart. Pomysł na te biurka narodził się w mojej głowie już w momencie pisa-

nia „Pentaklu Wężoustych” w 2010 roku, kiedy to Sylas Wielkie ukrył Merope Bloomenbach w jednej z szuflad swojego biurka. Wówczas nie wiedziałem jeszcze w jaki sposób wykorzystam tą koncepcję, ale zadbałem o to, żeby biurka Sylasa i Ministra Kingsleya były do siebie podobne. Jak wiadomo trzy z tych biurków znajdują się w Hogwarcie: biurko Hufflepuff w gabinecie Harry'ego, Gryffindora w gabinecie dyrektora szkoły, a biurko Ravenclaw w gabinecie Hermiony. Biurko Slytherina stoi z kolei w domowym gabinecie Ministra Magii.

CUTHBERT CRESSWELL – syn Dirka, szefa Urzędu Łączności z Goblinami, który zginął w walce ze szmalcownikami w „Insygniach Śmierci”; w przeciwieństwie do swojego ojca Cuthbert to nadęty urzędnik, pracujący w BIG., który nie kryje się ze swoją niechęcią do goblinów. Usiłował zarekwirować majątek Elfruka, Ugora i Gargota, ze sklepu „Najlepsze wyroby goblinińskie”. Na szczęście Ginny Potter skutecznie pokrzyżowała mu plany.

DEKRETY BEZPIECZEŃSTWA – akty prawne o mocy ustaw, wydawane przez Ministra Magii Magnusa Grasshoppera w porozumieniu z Wizengamotem, w celu zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom kraju (choć tak naprawdę miały na celu stopniowe ograniczanie praw goblinów i przygotowywanie gruntu prawnego pod ostateczne „rozwiązanie kwestii goblinińskiej”). Każdy nowy akt opatrzony był kolejnym numerem, np. 403 (zakazywał goblinom spotykać się w większych grupach), 613 (przywrócenie kary śmierci), 631 (konfiskata majątków goblinów), 632 (przymusowe wysiedlenia goblinów).

DEPONENT ZAŁOŻYCIELI – deponent w świecie mugoli oznacza osobę, lub firmę składającą depozyt w banku, w powieści oznacza jednak przedmiot, w który złożono w depozycie umiejętności magiczne. Jak wiadomo tak właśnie uczyniła trójka założycieli Hogwartu. Każdy dokonał tego tuż przed swoją śmiercią. W ten sposób umarli oni jako pozbawieni magicznej mocy charłacy.

DEPOZYTARIUSZ – w świecie mugoli oznacza osobę lub instytucję przyjmującą depozyt, w powieści jest to osoba, którą Tiara Przydziału wyznaczyła do uaktywnienia mocy zdeponowanej w pierścieniu Gryffindora. Osoba ta jako jedyna mogła również wykorzystać moc **DEPONENTU ZAŁOŻYCIELI** do walki z Salazarem Slytherinem.

DORIAN HAROLD CONELLY – z ang. *cone* – stożek, *ell* – łokieć, co ciekawe nazwisko tego najmłodszego w historii Hogwartu dyrektora szkoły miało pierwotnie brzmieć *comelly* – co z ang. znaczy cudownie. Uznałem jednak, że nowa forma brzmi lepiej. Imię *Dorian* jest pochodzenia greckiego i wywodzi się od plemienia Dorów, którzy według mitologii greckiej byli potomkami potężnego Heraklesa. Używając go chciałem zasygnalizować fakt, że nowy dyrektor jest naprawdę potężnym czarodziejem (co po części było już widoczne w powieści). Imię *Harold* ma z kolei – według niektórych źródeł – pochodzenie germańskie i wywodzi się od imienia Aiald. Oznacza władcę, panującego. Właśnie dlatego imię to wydawało mi się idealnie pasować do maga, który zaprowadza przecież w Hogwarcie własne porządki, nie licząc się przy tym za bardzo z Radą Nadzorczą szkoły, ani z Ministerstwem Magii. Tworząc tą postać zakładałem, że będzie ona taką młodszą wersją Albusa Dumbledore'a, który był w końcu równie potężny i ekscentryczny, co Dorian.

DYBUKACJA – pochodzi od hebr. słowa *dibuk* i oznacza dosł. przyłgnięcie, w mistycyzmie i folklorze żydowskim słowo to określało zjawisko zawładnięcia ciałem żywego człowieka przez ducha zmarłej osoby, idealnie więc oddaje charakter procesu jakiemu poddano Rona Weasleya. W powieści dybukacja jest po prostu opętaniem żywego człowieka przez duszę wyodrębnioną z hororku. Wyróżniamy dybukację częściową (dusza żywiciela wciąż jest obecna – tak jak w przypadku Voldemorta i Quirrella), lub całkowitą (duch całkowicie przejął kontrolę nad umysłem i ciałem żywiciela – pozornie tak było w przypadku Slytherina i Rona).

EMMET VAIN – z ang. *emmet* to mrówka, a *vain* to próżny, nazwisko wydaje się więc pasować idealnie do czarodzieja, który zabił z powodu awansu, którego nie otrzymał. Był na tyle próżny, iż nie mógł pogodzić się z faktem, że ktoś może być lepszym uzdrowicielem od niego (lepszym i bardziej docenionym przez przełożonych).

ERWIN HORNET – z ang. *hornet* to szerszeń, który jak wiadomo jest bardzo niebezpiecznym owadem. Nazwisko miało podkreślać fakt, że Erwin był równie groźny. Postać stworzyłem w 2013 roku na potrzeby „Tempus Fatum” i choć wówczas nie planowałem jeszcze użyć jej ponownie w tej powieści, nazwisko

zdaje się też idealnie pasować w kontekście faktu, jak niebezpiecznym człowiekiem był fałszywy Erwin.

EXARIUS - nazwa pochodzi od łac. *exsiccar* – wysuszenie, miała nawiązywać do skutków działania potwornej klątwy stosowanej powszechnie przez Bractwo Czarnej Gwiazdy. Zaklęcie wysusza bowiem całkowicie ciało ofiary, pozabiając je wszelkich płynów i zamieniając w dziwną, pokurczoną mumię. Formuła zaklęcia to *Exario*. Klątwa jest tak straszna, że Ministerstwo Magii rozważa dopisanie jej do listy zaklęć niewybaczalnych.

KAPELUSZAK – ang. *batstall* (z połączenia słów *bat* – kapelusz, *stall* – ugrzęznąć) – słowo określające nowych uczniów Hogwartu, nad przydziałem których Tiara Przydziału zastanawiała się dłużej niż pięć minut. Termin ten pojawił się jedynie na łamach *Pottermore*, gdzie J.K. Rowling ujawniła, że kapeluszakami byli m.in. Minerva McGonagall oraz Peter Pettigrew. Polskie określenie dobrałem ze względu na fakt, że cała sprawa dotyczy kapelusza. Słowo kapeluszak wydało mi się odpowiednie, ponieważ brzmi nieco jak przezwisko. Z pewnością Betty Dursley nie była zachwycona, gdy tylko ktoś ją tak nazywał.

MANTYKORA – ang. *manticore*, pochodzi zapewne od gr. *martichoras* – ludojad, bardzo niebezpieczne fantastyczne stworzenie wymyślone przez J.K. Rowling, zawarte m.in. w leksykonie stworzeń Newta Skamandera. Ma głowę człowieka, tułów lwa i ogon skorpiona. Skóra mantykory odbija większość zaklęć, a ukąszenie jej żądlem powoduje szybką śmierć. Jad mantykory jest niezwykle cenny i niebezpieczny, dlatego jest też bardzo pożądanym przez czarnoksiężników. Harry Potter jest jedną z dwóch osób na świecie, które przeżyły atak tego zwierzęcia.

NAWIEDZENIE SZCZĄTKOWE – widmo zdarzeń, które rozegrały się w danym miejscu w przeszłości, zdarzeń nacechowanych silnymi emocjami, najczęściej negatywnymi. Widmo przybiera bardzo różną postać, zwykle jest to odtwarzanie sceny z przeszłości. Forma ta pozbawiona jest intelektu i własnej woli. Nie ma też świadomości tego, że ogląda je ktoś z żywych, o czym przekonał się Harry obserwując samobójstwo widma Roweny Ravenclaw. Koncepcję nawiedzenia szczątkowego oparłem na przypadkach opisanych w książce „Kontakty z duchami” J. Hawesa, G. Wilsona i M.J. Friedmana, którą

gorąco polecam każdemu z Was.

PESSIMUS ANGOR – z łac. *pessimus* – najgorszy, łac. *angor* – lęk, obawa - nazwa okropnej klątwy wydaje się więc być bardzo trafna, wszak wywołuje ona senne koszmary, w których ziszcza się najgorsze obawy i lęki tego, na kogo rzucono czar. Właśnie dlatego na ogół klątwa ta prowadzi do choroby psychicznej. Na szczęście w przypadku Harry'ego było inaczej.

PIERŚCIEŃ GRYFFINDORA – złoty sygnet z rubinem, który należał niegdyś do Godryka Gryffindora, jednego z założycieli Hogwartu. To właśnie w nim zdeponowano magiczne moce i umiejętności założycieli szkoły, tworząc tytułowy DEPONENT ZAŁOŻYCIELI. Co ciekawe, w pierwotnej wersji powieści (rozdziały napisane do roku 2017) zamiast sygnetu z Tiary Przydziału wypadła pochwa od miecza Gryffindora. Sygnet wymyśliłem dopiero pod koniec 2019 roku. Każdy z założycieli miał podobny pierścień, jednak z takim kamieniem szlachetnym, jaki znajduje się w klepsydrze z punktacją danego domu. Z tym sygnetami wiąże się jeszcze jedna tajemnica, która zostanie ujawniona w kolejnym tomie trylogii.

POKOREK – imię niezwykle silnego i zawziętego skrzata domowego, który służył Magnusowi Grashopperowi. Miało podkreślić fakt, że skrzat okazywał olbrzymią pokorę w relacjach ze swoim panem, którego traktował niemal jak Boga. Swoje wielkie oddanie Ministrowi okazał atakując wściekle Harry'ego i Hermionę, których uznał za intruzów.

POPIEŁEK – ang. *ashwinder*, niezwykle magiczne stworzenie, które rodzi się z ognia do którego dodano magiczną substancję, np. proszek Fiuu. To cienkie bladoszare węże o roziskrzonych czerwonych oczach, które żyją tylko godzinę i przez ten czas składają jaja w ciemnych zakamarkach. Jaja te są bardzo gorące i mogą wywołać pożar, jeśli nie zostaną w porę odnalezione i zamrożone. Popielki wymyśliła J.K. Rowling, a szerzej opisał je Newt Skamander.

RANDOLF RAVENCLAW – imię tej postaci to skandynawska forma ze staronordyckiego *Randol* oznaczające wilka, obrońcę. Imię to jest więc idealne znaczeniowo dla walecznego i potężnego mugolskiego rycerza za którego wyszła Rowena Ravanenclaw, nim poznała Godryka Gryffindora. Randolph był ojcem Heleny, która jako duch wciąż przebywa w Hogwarcie. Zginął ponieważ Ro-

wena obawiała się, że wyzwie Godryka na pojedynek i bez trudu pozbawi go życia.

SERWIENT – nazwa zapożyczona od Templariuszy, u których oznaczała braci służebnych, czyli tych którzy nie byli rycerzami. W Bractwie Czarnej Gwiazdy serwient to również brat służebny, czyli taki, który składa wieczystą przysięgę i winny jest całkowite posłuszeństwo seneszałom. Serwientami byli między innymi Rowle, Teodor Nott, Travers, Egg, Mortensen, oraz Jacqueline Meadows.

SMOK WAWELSKI – niezwykle niebezpieczny i agresywny osobnik z gatunku Rogogona Węgierskiego, zamieszkujący Smoczą Jamę na Wawelu w Krakowie. Jest magicznie ukryty przed oczami mugoli. W 2015 roku został uznany za najbardziej niebezpieczne stworzenie fantastyczne na świecie. Bractwo Czarnej Gwiazdy szukało czegoś w jego legowisku, kiedy smok przebywał akurat w Słowińskim Parku Narodowym, podczas finału Mistrzostw Świata w Quiddichu. O co dokładnie chodziło Bractwu wyjaśni się w pierwszych rozdziałach kolejnego tomu trylogii.

STEWART ACKERLY – imię pochodzi ze staroang. *stig* – dom, oraz *weard* – osłona, z kolei nazwisko powstało z połączenia słów *aker* – podział gruntów i *ley* – pole – jest to barczysty, przystojny auror, który zastąpił Rona na stanowisku szefa aurorów. Ewidentnie nie znosi Harry'ego, choć nie jest do końca jasne dlaczego. Co ciekawe postać tą wymyśliła J.K. Rowling! Stewart w „Czarze Ognia” został przydzielony do Ravenclawu.

WIEŻA KSIĘGI I PIÓRA – ang. *Small Locked Tower* – jedna z wież Hogwartu, o której nigdy nie wspomniano w sadze Harry Potter. Pierwsze informacje o tym niesamowitym miejscu J.K. Rowling ujawniła na łamach nieistniejącego już *Pottermore*. Ponieważ Andrzej Polkowski nigdy nie przetłumaczył tekstów z tego serwisu, istnieją pewne rozbieżności w nazewnictwie i tłumaczeniach. W powieści użyłem np. nazwy Księga Wstępu, która często nazywana jest także Księgą Dopuszczenia. Oba tłumaczenia oznaczają jednak to samo i zachowują charakter niezwyklej magicznej księgi, w której zapisywani są wszyscy przyszli uczniowie Hogwartu w momencie swoich narodzin. Sama nazwa wieży często jest tłumaczona także jako Wieża Pióra i Księgi.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Kilka s(l)ów wstępu	6
★	
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
Dotrzymana obietnica	9
ROZDZIAŁ DRUGI	
Ceremonia zaprzysiężenia	17
ROZDZIAŁ TRZECI	
Kłopotliwy list	29
ROZDZIAŁ CZWARTY	
Niespodziewana wizyta	44
ROZDZIAŁ PIĄTY	
Trudne zadanie	66
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
Wizyta na Pokątnej	90
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
Kapeluszek	113
ROZDZIAŁ ÓSMY	
Nowy przedmiot nauczania	133

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czwarte zaklęcie

159

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Największe marzenie Rona

185

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Plotki, kłamstwa i pomówienia

210

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wizyta i nieporozumienie

227

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pogawędki z duchami

242

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nowe dekrety Ministra Magii

259

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Widmo i Przyjaciół

277

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Domysły i podejrzenia

292

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Niedokończony pojedynek

314

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Okrutna zemsta

336

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Teoria Hermiony

351

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Na ratunek goblinom

371

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wyznania i rozstania

394

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Podstęp

419

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Handlarz i morderca

440

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Pomoc z nieoczekiwanej strony

461

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Tożsamość metamorfomaga

479

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Śladem czterech biurek

496

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Pokorek i Minister

512

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Zaskakujące odkrycie Neville'a

531

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Deponent Założycieli

550

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Po właściwej stronie

565

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Depozytariusz

585

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Z pomocą trojga przyjaciół

596

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Nadzwyczajna narada

616

★

Kilka przemyśleń autora,
czyli komentarze do wybranych rozdziałów

626

Kilka słów od autora,
czyli nie całkiem krótki leksykon dla dociekliwych

643

Zmuszony przez Radę Nadzorczą szkoły Harry Potter sprowadza się z rodziną do Hogsmeade i kontynuuje pracę w Szkole Magii i Czarodziejstwa. Zaskakujący przebieg Ceremonii Przydziału staje się dla niego początkiem drogi do odkrycia szokującej prawdy na temat przeszłości założycieli szkoły. Czy uda mu się dowiedzieć czegoś, co pomoże mu przygotować Hogwart na ewentualny powrót Salazara Slytherina?

Obawiając się rychłego powrotu Wężowego Języka Harry przeżywa wielką osobistą tragedię, wpada na trop hodowcy niebezpiecznych fantastycznych zwierząt, oraz zмага się z licznymi intrygami kogoś, kto z całych sił stara się uprzykrzyć mu życie. Powrót Lisy Turpin mocno komplikuje jego życie osobiste i budzi uczucia, o których istnieniu nie miał pojęcia. Czy Harry popełni te same błędy, co jego ojciec? Czy za romansem sprzed lat może kryć się jeszcze jakaś tajemnica? Do czego doprowadzi nowa polityka Ministerstwa Magii i pogarszająca się coraz bardziej sytuacja goblinńskiej społeczności?



PUBLIKACJA
NIEKOMERCYJNA
NIE NA SPRZEDAŻ